

JAKÓB BURCKHARDT

KULTURA ODRODZENIA
WE WŁOSZECH

PRZEŁOŻYŁA

MARJA KRECZOWSKA

WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ

ZYGMUNT ŁEMPICKI

PROF. UNIW. WARSZ.

KRAKÓW 1930

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

PRZEDMOWA

Mało jest książek z zakresu kultury, któreby na duchowość współczesną tak oddziaływały, jak książka Burckhardta o kulturze odrodzenia. Śmiało rzec można, że dała ona wyraz nietylko pogładowi autora, ale i pewnej potrzebie czasu, łaknącego silniejszych podnieć artystycznych i kulturalnych w okresie beznadziejnego epigonizmu i wyjałowienia duchowego. Niewątpliwie, że Burckhardt, kreśląc swój wspaniały obraz epoki odrodzenia, nie odkrył jej w sensie naukowym, nie brak bowiem już było przed nim badaczy i historyków, którzy doceniali jej wagę i znaczenie. Ale to, co inni przeczuwali i nad czym się zastanawiali, on dopiero zobaczył okiem pełnym i jasnym, przeniknął, odczuł, i dlatego mógł dać całość pobudzającą, a nawet wręcz fascynującą.

Właśnie zaczyna wychodzić zbiorowe wydanie dzieł Burckhardta, które obejmuje też wprost czarującą korespondencję tego uczonego. Ukazują się w Niemczech liczne wydania i przedruki jego dzieł. Świadczy to, że Burckhardt odpowiada i dzisiejszym poglądom i potrzebom, skoro dzieła jego są przedmiotem rozważania ludzi nauki — jak tego dowodzą liczne stosunkowo prace o jego dziejopisarskiej sztuce, — i znajdują w szerszych warstwach chętnych czytelników. Tem bardziej więc jest uzasadnione nowe wydanie tego znakomitego dzieła w języku polskim.

Żywy oddźwięk, z jakim się dziś spotyka twórczość naukowa Burckhardta, przypisać należy okoliczności, że

odpowiada ona tym poglądom na istotę historii, jakie dzisiaj, zwłaszcza w Niemczech, dają się zauważyć. Śmiało rzec można, że Burckhardt przygotował w znacznej części ten właśnie sposób ujmowania zjawisk historycznych, a przede wszystkim zjawisk kultury, i wzory jego w najogólniejszych zarysach ustalił. Na czym polega ten sposób ujmowania? Cechuje go przede wszystkim tendencja do opisowego ujmowania zjawisk, a nie do ich genetycznego wyjaśniania. Burckhardt sądził i wyznawał to otwarcie, że wszelkie dociekania na temat pochodzenia i początku zjawisk są poczynaniem czczem. Był zdecydowanym antygenetykiem. Kładł przy rozpatrywaniu zjawiska główny nacisk na ogólną charakterystykę, przyczem potrafił plastycznie wydobyć zasadnicze rysy zjawiska, będące objawem pewnej siły kształtującej je, nadającej mu fizjognomję. Postępował jak wielu dzisiejszych historyków, którzy usiłują sprowadzić zjawisko do pewnych zasadniczych formuł. W książce o Konstantynie podkreślił wyraźnie i bardzo znamienne na początku, że zadaniem jego jest przedstawić sprawy nie w porządku chronologicznym, lecz wedle głównych form objawów życia. *Cicerone* jest też podzielony wedle kategorii systematycznych, a nie chronologicznych, a we wstępie do drugiego wydania *Kultury Odrodzenia* wyraźnie Burckhardt zaznacza, że obok opowiadania dziejów sztuki musi wystąpić przedstawianie podług rzeczy i rodzajów, poniekąd druga, systematyczna część. Dlatego też rozdział materiału dokonany jest w jego dziełach nie z punktu widzenia następstwa czasowego, lecz *sub specie* tego, co nazywa on historycznymi siłami. Ten dynamiczny pogląd odpowiada w pewnej mierze dzisiejszym zapatrywaniom na zadanie dziejopisarstwa. Zmierza on nie do ścisłego odgraniczenia okresów

i epok, ale raczej do wychwywania pewnych stałych czynników. Burckhardt zaznacza, że nie chodzi mu o wydarzenia, ale o punkty widzenia w patrzeniu na te zdarzenia. Ważniejszym jest, zdaniem jego, to co jest stałe, niż to co chwilowe, i to stałe stanowi najważniejszą treść historii. Ale nawet — wywodzi Burckhardt we wstępie do *Historji kultury greckiej* — jeśli pewien fakt, z którego się zdaje sprawę, w rzeczywistości wcale się nie wydarzył, lub wydarzył się inaczej, ma wyobrażenie tego faktu pewną wartość przez te momenty, które są typowe w jego przedstawieniu. „Wyobrażenie“ i „przedstawienie“ — to są przecież główne punkty ambicji poważnego odłamu dzisiejszej historjografji w Niemczech. Nie idzie jej o wierne oddanie rzeczywistości, co niektórzy teoretycy historii uważają nawet za rzecz wręcz niemożliwą, lecz o pewien obraz, o pewne wyobrażenie, a następnie o sugestywne, interesujące przedstawienie tego wyobrażenia. Otóż te zapatrywania Burckhardta zgodne są z takimi wymaganiami. Burckhardt kładł wielki nacisk na sposób przedstawienia, na układ materiału przejrzysty i efektowny i na oswobodzenie go z wszelkiego balastu notat i cytat. Pod tym względem jest bardzo nowoczesnym. Essayistyczna forma jego przedstawienia jest wręcz ujmująca. W uwadze wstępnej do pierwszego wydania *Kultury Odrodzenia* wyjaśnił, dlaczego dzieło to nazywał „próbą“ (*ein Versuch*). Rozumiał przez to sposób przedstawienia, który fakty i wydarzenia w zupełnie świadomy sposób bierze w służbę kształtującego i osobistego ujęcia pisarza.

Jakób Burckhardt był Szwajcarem. Zarówno pod względem rysów zasadniczych jego psychiki, jak i cha-

rakteru jego twórczości, ma on wiele cech szwajcarskich, wykazuje sporo podobieństwa do największego poety i epika niemieckiej Szwajcarji, Godfryda Kellera. Charakter duchowy Szwajcarów cechuje z jednej strony ciasny patriotyzm kantonalny, przywiązanie do rodzinnego kawałka ziemi, z drugiej strony pewien kosmopolityczny rys, zrozumiały w kraju zamieszkałym przez ludność różnojęzyczną i będącym linią przecięcia różnorodnych wpływów kulturalnych pomiędzy Północą a Południem. Specjalną cechą szwajcarskiej mentalności jest dalej pewna skłonność pedagogiczna, tendencja do wychowywania przez literaturę i sztukę, do oddziaływania na słuchacza i czytelnika. Wszystkie te elementy spotykamy w twórczości Burckhardta, ostatni w formie nienarzucających się refleksyj, przenikających jednak jego sposób przedstawiania i dostarczających czytelnikowi sporo materiału do rozważania i zastanowienia się. Burckhardt tkwi korzeniami swojego całego jestestwa w Szwajcarji, ale wzrok jego sięga, niby gałęzie potężnego i rozłożystego dębu, szeroko naokoło i obejmuje wielkie i dalekie horyzonty. Burckhardt był Bazyljczykiem. Trafnie podnosi J. Nadler w swojej książeczce o duchowej strukturze niemieckiej Szwajcarji, że „w Burckhardzie objawiła się znowu ta Bazyleja, która od czasu synodu doszła do świadomości samej siebie: dziedziczka starożytnych, pośredniczka między włoszczyzną a niemczyzną, wielka Bazyleja odrodzenia“. Istotnie jest Burckhardt nietylko wiernym synem, ale i wybitnym wyobrazicielem ducha tego starego i zacnego granicznego grodu szwajcarskiego, który w dziejowym rozwoju wiele ulegał wpływom włoskim, zarówno przez klasztor św. Albana, jak i przez włoskich biskupów. Pod względem kulturalnym i gospodarczym było to niemiec-

kie miasto punktem węzłowym, punktem skupienia najróżnorodniejszych wpływów, kierunków i dążeń. Bazyleja była miastem (*polis*) w stylu greckim czy renesansowym, miastem samodzielnym, jednoczącym w sobie, niby małe państwo, wszystkie siły i objawy kultury w pewien swoisty i oryginalny sposób. I już w epoce renesansu — z czego się chlubią historycy Bazylei — wykazywała ten charakter wielostronny starożytnej *polis*.

J. Burckhardt urodził się 25 maja 1818 r. w Bazylei. Umarł tamże 8 sierpnia 1897. Ojciec jego był miejscowym proboszczem (*antistes*) i skierował go ku studjom teologii. Rychło jednak przeszedł Burckhardt na wydział filozoficzny. Po kilku semestrach w Bazylei udał się na studia do Berlina; jeden semestr spędził także w Bonn. Uniwersytet berliński był wtedy w rozkwicie, zwłaszcza w dziedzinie historii błyszczały tam sławne nazwiska. Jeszcze wykładał Jakób Grimm, który i studjom historycznym przez swoją naukę o duchu narodu dał wiele podniety. Ale ton nadawał nauce historii przedewszystkiem Fr. Ranke, fanatyk historycznego obiektywizmu, dla którego ideałem historjografji było zatarcie indywidualności historyka. Burckhardt studjował jednak głównie u historyka sztuki Fr. Kuglera, który wprowadził właśnie w Niemczech do terminologii naukowej słowo „renesans“. Kugler był nie tylko, a może nie tyle, uczonym, ile raczej entuzjastą i miłośnikiem sztuki, co odpowiadało młodemu studentowi szwajcarskiemu. J. Burckhardt bywał w domu Kuglera (z córką jego był ożeniony P. Heyse), który gromadził w swoim sławnym podówczas berlińskim salonie przedewszystkiem epigonów klasycyzmu i romantyzmu niemieckiego. W Berlinie bywał też Burckhardt u Bettiny Brentano,

tego pretensjonalnego „dziecka“, które korespondowało z Goethem. Bettina też opowiadała jeszcze młodemu studentowi o Goethem. W wir nadreńskiej romantyki rzucił się Burckhardt w Bonn (1841), zapoznał się tam ze sztuką nadreńskich miast i zwiedził Belgję. W Bonn zaprzyjaźnił się z Gotfrydem Kinklem, poetą, który z docenta teologii stał się profesorem historii sztuki. Wynikiem podróży do Belgji była książeczka wydana w r. 1842 o dziełach sztuki w miastach belgijskich. Rozprawa o Konradzie von Hochstaden, rzekomym założycielu tumu kolońskiego, napisana w r. 1843, jest też wynikiem tej nadreńskiej włóczędzy w staroniemieckim berecie. W 25 roku życia zdobył Burckhardt w Bazylei stopień doktora filozofji za rozprawę, wykazującą wszelkie cechy szkoły Rankego, a traktującą o zagadnieniach z dziejów Karola Martela. (W r. 1872 uzyskał też zaszczytne powołanie na katedrę, opróżnioną przez śmierć Rankego.) W Paryżu odbywał następnie gruntowne studia archiwalne, zbierając materiał do wojny armaniackiej. W r. 1844 habilitował się w Bazylei. W Berlinie, dokąd go wezwał Kugler jako współpracownika do swojego podręcznika historii sztuki, długo nie wytrzymał, pomimo dobrych widoków na przyszłość. Ciągnęło go do ukochanej Bazylei, dokąd wrócił w r. 1848 na stanowisko nauczyciela gimnazjalnego, z którym łączył wykłady uniwersyteckie.

W r. 1846 odbył Burckhardt pierwszą podróż do Włoch. Zimą roku 1847 spędził znowu w Rzymie. Wielkie jego plany i zamiary naukowe zaczęły się skupiać dookoła średniowiecza i końca świata starożytnego. Z mgławicy tych częściowo tylko zrealizowanych pomysłów wyłaniał się powoli i dojrzewał pomału plan dzieła o kulturze odrodzenia. Plan jego głównych prac miał głębokie

uzasadnienie w jego poglądach. Już w r. 1842 zaznaczył, że tło stanowi w jego poczynaniach naukowych rzecz główna; stąd zamiłowanie do historii kultury, której też poświęcił swoje główne siły. Od historii zwracał się Burckhardt coraz bardziej ku historii sztuki, od średniowiecza ku czasom późniejszym, a mianowicie ku początkom t. zw. ery nowoczesnej. Przez pięć semestrów od r. 1855 wykładał w Zurychu historję sztuki. W r. 1858 wrócił zpowrotem do Bazylei na katedrę historii, z którą dopiero od r. 1874 łączył znowu historję sztuki. Pobyt i zajęcie w Zurychu zmusiło go do żywszego zainteresowania się sztuką, specjalnie włoską, i na ten czas przypada też kiełkowanie pierwszego pomysłu „kultury odrodzenia“. Dowodem obcowania duchowego ze sztuką włoską był jego *Cicerone* (1855). Burckhardt poznał Włochy i znał je gręntownie, poznał życie włoskie, jak Goethe poznał sztukę włoską i przeszłość włoską. Stało się to głównie podczas długiej podróży w r. 1853, której bezpośrednim rezultatem był *Cicerone*. W tym roku właściwie dopiero odkrył Włochy, zakochał się w nich. To był — jak to podkreśla z naciskiem C. Neumann — zwrot w życiu duchowym człowieka i umysłowem męża nauki. Z tej to przełomowej w życiu jego podróży przywiózł „dręczący go“ odtąd ustawicznie pomysł dzieła, mającego przedstawić zmierzch i koniec średniowiecza, odrodzenie starożytności i brzask nowych czasów. Z niejasnych przeczuć wyłaniał się coraz konkretniejszy plan, zrazu tylko końcowej rozprawy w cyklu poświęconym kulturze średniowiecza. To pierwotne kształtowanie się pomysłu nie pozostało — jak się to pokazało — bez wpływu na późniejszą całość, na całe ujęcie problemu. W r. 1858/9 wykładał historję kultury włoskiej od wieku trzynastego do szesnastego. Podniecała to zainte-

resowanie sympatja, która towarzyszyła w całym świecie postępowo-liberalnym walce ówczesnej Włoch o niepodległość i zjednoczenie. Burckhardt żył w przyjaźni z włoskim *carbonaro* Picchionim — i jemu poświęcił pierwsze wydanie *Kultury odrodzenia*, które się ukazało w r. 1860.

Podobnie jak w ujęciu starożytności zwykło się odróżniać za wzorem Nietzschego dwa kierunki: apoliński i dionizyjski, tak też i obraz renesansu kształtowano na dwa biegunowo przeciwne sposoby. Przecież już w XVI w. spierano się o to, co właściwie oznacza szczyt tak zwanego odrodzenia, raczej co nadaje mu ton. Spór ten toczył się między Biondo a Lodovico Dolce, następnie między Vasarim a Bellorim. Pierwsi, t. j. Biondo i Vasari, uważali kierunek reprezentowany przez tytanizm Michała Anioła za istotny dla tej fazy rozwoju sztuki, podczas gdy Dolce i Bellori w Rafaelu widzieli ideał artystyczny tej epoki. I niemiecki klasycyzm wieku XVIII skłaniał się do tego ostatniego ujęcia, ugruntowanego przez Winckelmanna. W tym kierunku szedł Goethe, dla którego sztuka Lionarda, Raffaela, była „odżyciem“ — jak pisze w *Podróży do Włoch* — sztuki starożytnej, pojmowanej przez niego po apolińsku. Widział on w objawach renesansu, które studjował u źródeł, pogodę, jasność i pełnię doczesnego życia, umiłowanie formy. Goethe wyidealizował sobie obraz odrodzenia wedle antyku pojętego po apolińsku. To też ze wstrętem odwracał się, po powrocie z Włoch, od powieści Heinsego, zawierającej wprost przeciwne, a mianowicie raczej dionizyjskie, ujęcie odrodzenia.

Wilhelm Heinse, w rzemiośle literackim uczeń Wielanda, ale z przekonania i z poczucia duchowy współtowarzysz generacji „burzy i naporu“, natura

gwałtowna i namiętna, inaczej zupełnie patrzył na Włochy i inny obraz wyrobił sobie o okresie cinquecenta. Zawiera go jego powieść *Ardhinghamello i Szczęśliwe wyspy. Włoska historia z wieku szesnastego* (1787). Dla Heinsego pogląd namiętnie wyżywających się silnych a nieliczących się z ogólnie uznanymi zasadami moralności jednostek, czyli t. zw. „immoralizm“, jest cechą tej epoki. Moc, siła, bezwzględny stosunek do wszystkich zagadnień życia, charakteryzują bohatera powieści Heinsego. Jest to t. zw. immoralizm estetyczny, upatrujący w renesansie zupełnie nowe i odrębne wyczucie życia, które znajduje wyraz i w sztuce. Za właściwego przedstawiciela tej sztuki uchodzi w oczach Heinsego twórczość Michała Anioła z tytanicznym swym gestem. Renesans w wyobrażeniu Heinsego to epoka wielkich i nieokiełzanych wysiłków woli i objawów siły i żądzy. Są w tem ujęciu zupełnie widoczne motywy, które później wypuklił w swoim przedstawieniu właśnie Burckhardt, podczas gdy współczesny mu H. Hettner w swoich *Italienische Studien* (1879) skłaniał się raczej do apollińskiego ujęcia odrodzenia.

Romantycy niemieccy znali Heinsego i cenili go. Do życia powołały jednak na nowo jego pogląd „Młode Niemcy“ (od r. 1830—1848). W okresie działania tej grupy literackiej wydano jego dzieło i zainteresowano się jego twórczością. Jest to zupełnie zrozumiałe, albowiem immoralizm Heinsego i jego apoteoza renesansu jako okresu immoralnego odpowiadały etycznym poglądom generacji „Młodych Niemiec“, zwalczającej spirytualizm późniejszej romantyki i wysuwającej hasło emancypacji zmysłowości i „mięsa“, tj. ciała. Zwrot do rzeczywistości w sztuce, który się zaczął wówczas dokonywać, przygotował grunt pod pozytywizm i realizm niemiecki, ten

zaś pęd do życia i ubóstwienia życia i doczesności stworzył podatny grunt dla zrozumienia renesansu. Ideologia dualizmu ducha i ciała, chrześcijaństwa i pogaństwa, na której oparty był pogląd na świat „Młodych Niemiec“, przenika też pogląd Burckhardta na historję i wpływa bardzo wydatnie na jego ujęcie renesansu, odrodzonej starożytności, jako antytezy chrześcijańskiego średnio-wiecza. Na przeciwieństwie tych pierwiastków, jako nie-przejednanych mocy, względnie następujących po sobie form ujawnienia ducha, opiera się dynamika życia historycznego wedle Burckhardta, który, choć starannie unikał wszelkiej t. zw. filozofji historii i odżegnywał się od historjozofji dość stanowczo, jednak miał przecież swoisty sposób patrzenia na proces rozwoju historycznego.

Patrząc na zabytki i studjując źródła, wyrobił sobie Burckhardt pogląd na odrodzenie zupełnie samodzielny, odpowiadający jego trzeźwej i refleksyjnej umysłowości. Burckhardt przeżył w swojej młodości romantykę i zostało w duszy jego tyle romantycznego umiłowania przeszłości, że się do przedmiotu swojego odniósł z tem umiłowaniem, jakie jedynie czyni możliwem wniknięcie w zjawisko. Z drugiej strony wszelako pozostawał pod wpływem pozytywistycznych prądów, a to w najlepszym sensie. Unikał więc wszelkich zbyt śmiałych uogólnień i konstrukcyj i dążył raczej do opisu stanu kultury, niż do dociekań nad punktem wyjścia, względnie prawami przebiegu historycznego. Wobec tego stanu kultury nie zajmował jednak postawy obojętnej, raczej przeciwnie, nawiązując do tradycji, wytworzonej w epoce oświecenia, której sugestji ulegał zarówno Heinse jak i Goethe, podnosił pełen blask i urok odrodzenia, wraz z jego ubóstwieniem doczesności i życia w przeciwieństwie do

chrześcijańskiego średniowiecza, dla którego „tamten świat“ był regulatorem wszystkiego, co się dzieje. To jest podświadomy niejako ton całego dzieła Burckhardta, dziedzictwo kultury oświecenia i oddźwięk ówczesnego pozytywizmu, jest to pogląd, którego Burckhardt swoim czytelnikom nie narzucał, pozostawiając wysłuchanie go specjalnie wrażliwym uszom, a sam zajmował ponad przedstawionym przedmiotem pewne dostojne niby stanowisko.

Burckhardt wchodzi w swej książce odrazu *in medias res* i rozpoczyna swoje przedstawienie „kultury odrodzenia“ od podłoża politycznego. Przedstawivszy państwo jako „dzieło sztuki“, rozwija z początkiem drugiego rozdziału swój kapitalny pogląd na „obudzenie się osobowości“, a w trzecim przechodzi do „obudzenia starożytności“, twierdząc, że z jej „odrodzenia“ w jednostronny sposób ukuto nazwę dla całego tego okresu. Tom pierwszy zawiera niejako podstawy kultury odrodzenia, tom drugi jej znamienne objawy. A więc rozdział czwarty odkrycie świata i człowieka (głównie w poezji i biografice), rozdział piąty kreśli życie towarzyskie z uwzględnieniem roli kobiety, rozdział szósty stanowi niejako wydźwięk całego dzieła i przedstawia obyczaje i religję, a więc poniekąd pogląd na świat i życie. Konstrukcja dzieła jest zwarta, a budowa jasna i przejrzysta.

Dla oceny dzieła Burckhardta miarodajnym jest przede wszystkim tom pierwszy, zawiera on bowiem jego pogląd na istotę odrodzenia. Jak to przedstawia głęboki znawca Burckhardta i jego uczeń, znakomity historyk sztuki C. Neumann, kultura nowoczesna wedle poglądów Burckhardta wywodzi się z Włoch, a Włosi są w jego oczach pierwotnym narodem nowoczesnym. Założeniem tego powstania nowoczesnej kultury właśnie

we Włoszech, założeniem raczej negatywnem, jest wywołane przez walkę cesarstwa z papieżem i upadek Hohenstaufów rozluźnienie średniowiecznych form feudalnych i tradycji, oraz zachwianie autorytetu, który stał na przeszkodzie wszystkiemu, co nowe. Na demokratycznych podstawach, przy coraz większym upadku organizacji stanowej, zaczęły tam wtedy występować wybitne indywidualności. Polityczną stroną tego ogólnego wówczas dążenia do indywidualności była tyranja i kondotjerstwo. Powoli osobowości o silnie wyrobionych rysach zaczęły występować na plan pierwszy. Broń zaś dla wzmocnienia swej siły naturalnej znalazły w nowo odkrytym świecie starożytności. Budzący się indywidualizm idzie do szkoły starożytności, aby odkryć i zdobyć świat rzeczywisty, po którym człowiek średniowieczny chodził niby obcy. Z tych trzech więc pierwiastków — wczesnie zdobytego wyswobodzenia się od średniowiecznych więzów, indywidualnego rozwoju i wyszkolenia na starożytności — buduje włoski duch nową kulturę. Charakterystyczną cechą tej kultury jest, wedle Burckhardta, pewien pierwiastek racjonalistyczny. Działalność człowieka zmierza ku celom świadomym i rozsądnym i jest skierowana ku temu, doczesnemu i widzialnemu światu. Brak doświadczenia zastępuje czerpanie z wzorów starożytnych, które stają się szkołą i wskazówką dla życia. Starożytność otwiera oczy na rzeczywistość, na ten świat, i zachęca do jego pełnego poznania na drodze nauki, ale zwraca też zainteresowanie ku „tamtemu światu“, w innym jednak zupełnie sensie, niż chrześcijaństwo, budząc mianowicie żądzę sławy u współczesnych, a chwały u potomności. Tą zaś potęgą, która te zdobycze może zapewnić, jest literatura i sztuka. Już zaczyna zyskiwać literatura na znaczeniu, już występują

pierwsze zwiastuny potęgi prasy. Ta nowa kultura ukazuje się jako dzieło pewnej partji, warstwy społecznej, arystokratycznej, która tworzy swój własny język, swoje własne zwyczaje towarzyskie i swoją sztukę. W tej atmosferze rozwija się nowa etykieta, nowe pojęcie dostojności, oparte na wykształceniu i bogactwie, rozwija się także i wolnomyślność, nie krępująca się w ocenie indywidualności żadnemi względami na stan. Ta nowa towarzyska kultura włoska stworzyła, wedle Burckhardta, sumę dóbr, bez których dzisiejsze życie nie byłoby wogóle do pomyślenia. Ma ta włoska kultura przeważnie charakter świecki, a wartości moralno-etyczne są u niej w zaniedbaniu.

To są, wedle zwięzłej i trafnej charakterystyki C. Neumanna, ucznia i biografą Burckhardta, zasadnicze momenty w jego ujęciu kultury odrodzenia. Wypada je teraz nieco dokładniej rozważyć, z uwzględnieniem krytyki, z jaką się spotkały.

Najdokładniej i najwyraźniej bodaj formułuje Burckhardt swoje poglądy w 1 ustępie III rozdziału, traktującego o obudzeniu starożytności. W uwagach wstępnych wypowiada się on zasadniczo o podstawach odrodzenia, polemizując, jakgdyby zgóry, z pewnymi swoimi oponentami, którzy później istotnie wystąpili. Burckhardt rozwodzi się w tych uwagach w kilku tylko zdaniach o znaczeniu „odrodzenia“ starożytności i tak formułuje swój pogląd: „Ale przy tem musimy obstawać, jako przy głównem zdaniu tej książki, że nietylko ono (t. zn. odrodzenie starożytności), lecz i jego swoisty związek z istniejącym obok niego duchem narodu włoskiego pokonało świat północny.“ Jasno wynika z tych wywodów, że — by wyrazić to przekonanie w formie bardzo prostej formuły — dla Burckhardta odrodzenie jest sumą

z włoskiego ducha narodu (*Volksgeist*) i pierwiastków odrodzonej starożytności. W tem równaniu jest niewiadomą — zdaniem wielu — ów *italienischer Volksgeist*, włoski duch narodowy. Zapewne, że to określenie, będące dziedzictwem niemieckiej t. zw. szkoły historycznej (bracia Grimm, Savigny), nie jest ścisłym i konkretnym, ale nie da się też zaprzeczyć, że Burckhardt daje szereg określeń, które nie pozostawiają wątpliwości co do tego, co on przez to rozumie.

Krytyka zarzucała przeważnie Burckhardtowi brak genetycznego przedstawienia kultury odrodzenia. Nie jest to właściwie zarzut słuszny, Burckhardt miał wogóle pewne zasadnicze wątpliwości co do przedstawiania genezy zjawisk. Był on zwolennikiem teorii przesileń, przypominającej teorię katastrof lub „rewolucyj“ wieku oświecenia; zresztą i pod innymi względami pogląd Burckhardta na historję zbliżony jest do historjografji wieku oświecenia. Zdaniem jego, cały dziejowy proces rozwoju dokonuje się w formie skoków i pchnięć. Wszelako przejście od t. zw. wieków średnich nie jest wcale w ujęciu Burckhardta czemś nagłym, i nie brak u niego pewnych wskazówek co do takiego ujęcia genetycznego, które dopiero później inni uczeni, jak np. głównie Burdach, rozwinęli. Burckhardt twierdzi mianowicie (*l. c.*), że poza granicami Włoch chodziło o uczone, refleksyjne użytkowanie poszczególnych pierwiastków starożytności, we Włoszech zaś o uczone, lecz zarazem popularne i rzeczowe zaangażowanie się w sprawie starożytności, ponieważ budziła ona wspomnienie dawnej, starej wielkości. Łatwa zrozumiałość łaciny, mnogość istniejących jeszcze wspomnień i zabytków, popierała ten rozwój gwałtownie. Z niego i z reakcji zupełnie tymczasem zmienionego ducha państwowych urzędzeń

germańsko-lombardzkich, ogólnego europejskiego rycerstwa, pozostałych wpływów kulturalnych z północy oraz religji i kościoła wyrasta potem ta nowa całość — nowoczesny duch włoski, któremu było przeznaczonem stać się miarodajnym wzorem dla Zachodu. Otóż jeśli się weźmie to jędrne sformułowanie pod uwagę, to trzeba przyznać, że Burckhardt nie pominął w niem żadnego z tych pierwiastków, które późniejsze badania, względnie krytyka Burckhardta, uznały za konstytutywne dla genezy odrodzenia. Wylicza więc Burckhardt, poza starożytnością, włoski kult własnej przeszłości (na czem opiera się Burdach), wpływ pierwiastków germańskich (co podkreśla specjalnie Gobineau i Woltmann), wpływ średniowiecznego rycerstwa (E. Wechsler), wreszcie religję i Kościół (E. Gebhardt, H. Thode, K. Burdach). Burckhardt nie wchodzi w jakieś szczegółowe genetyczne lub też filologiczne dociekania, ale z przytoczonego zdania widocznem jest, że zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, co późniejsi badacze rzekomo dopiero odkryli. Nie odpowiadało tylko jego temperamentowi, jako uczonego, w te sprawy głębiej się zapuszczać, jak to następnie uczynili jego krytycy i wymienieni badacze genezy odrodzenia. Burckhardt tych problemów nie rozwiązał, bo ich rozwiązywać nie chciał, ale je widział. A to w nauce wystarczy. Rozwiązywać problemy mogą ludzie pilni, widzieć tylko wielcy.

W ocenie dzieła Burckhardta wytykała już współczesna krytyka nietylko to nagłe pojawienie się w jego przedstawieniu odrodzenia w dziejach kultury, ale sposób, w jaki Burckhardt ujął stosunek odrodzenia do średniowiecza, i to zarówno pod względem rozwojowo-genetycznym, jak i pod względem oceny tej epoki.

Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na wartość od-

dzielania w czasach po upadku świata starożytnego okresu zwanego średniowieczem — a przeciw temu podziałowi występują ostatnio zastrzeżenia dość poważne, — nie może ulegać wątpliwości, że ten okres odcina się jednak dość wyraźnie od czasów go poprzedzających i po nim następujących. Jeśli nie bez racji powiada się, że romantyzm i jego poprzednicy w Anglii i Niemczech średniowiecze odkryli w tym sensie, że obalili twierdzenie, panujące u większości historyków wieku oświecenia, jakoby średniowiecze było „wiekiem ciemnym“, to z całą stanowczością można też stwierdzić, że dopiero wiek XX to uratowane czy też przywrócone do dobrej opinii średniowiecze zaczął poznawać gruntownie, w jego całej głębi duchowej i całej nieprzeczuwanej nawet bujności życia. Tem bardziej mamy dziś możliwość sprawiedliwej oceny przedstawienia tego zagadnienia w książce J. Burckhardta.

O stosunku Burckhardta do średniowiecza można powiedzieć, że traktuje on je jeszcze nieco szablonowo, poniekąd nawet w duchu historyków wieku oświecenia, a nawet, jeśli idzie o rolę pierwiastka germańskiego („gotyckiego“ w sensie ganiącym), w duchu publicystów renesansowych. Wszelako ten właśnie sposób traktowania jest złagodzony przez fakt — dla genetycznego ujęcia renesansu z pewnością nieobojętny, — że właściwie era nowożytna zaczyna się u Burckhardta z wiekiem XIII. Trafnie powiedział historyk kultury W. Goetz, że Burckhardt robi ze średniowiecza odrodzenie, gdzie tylko odnajduje w średniowieczu jasne punkty w rodzaju odrodzenia. C. Neumann nazywa wprowadzenie przez Burckhardta Dantego do kultury odrodzenia trafnie jedną z najbardziej podziw budzących „aneksyj“. Jeśli się zważy, jakie miejsce w książce Burckhardta zajmują Dante,

Boccacio i Petrarca w rozdziale o obudzeniu starożytności, to trudno się oprzeć wrażeniu — jak pisze Neumann (str. 121), — „że zostały tu trzy drogie kamienie wyłupane z korony wieków średnich i przywłaszczone odrodzeniu, tej uwodzicielce, której nikt oprzeć się nie zdoła“. W przedstawieniu Burckhardta wyszło wskutek tego średniowiecze jako tło celowo zaciemnione, by obraz odrodzenia wypadł tem jaśniej.

Nie można oczywiście oceniać poglądu Burckhardta na średniowiecze z punktu widzenia wyników badań dzisiejszych, ale już przecież i w czasach Burckhardta znane były *Carmina Burana*, ten niezmiernie bujny objaw średniowiecznej radości życia. Wiadomem było też przeważnie, że Boccacio wesołe wątki swych nowel czerpał właśnie z średniowiecza, że zatem nie odrodzenie pierwsze odkryło pewną światową kulturę życia i użycia. Nowsze dopiero badania filozofji średniowiecznej wykazały, że nie godzi się średniowiecznego poglądu na świat określać jako dualistycznego (Bóg — świat, dusza — ciało), bo jest on raczej gradualistyczny, a na tych stopniach od ziemi do nieba jest miejsce i dla wszelkich objawów życia i użycia, które w średniowieczu, jako takim, nie występują oczywiście tak jaskrawo, jak w dziele Burckhardta stłoczone na jednym gruncie, mianowicie włoskim, o specyfistycznym charakterze narodowym. Wynika to choćby z takiej, prawdziwie w stylu Burckhardtowskim napisanej książki, jak J. Huizingi *Jesień średniowiecza*, zwłaszcza jeśli chodzi o artystyczne kształtowanie życia. Z tem pozostaje w związku i sprawa t. zw. nowoczesnego indywidualizmu, głównej — zdaniem Burckhardta — zdobyczy odrodzenia. Całe postawienie kwestji przez Burckhardta, jakoby czasy nowożytne były dopiero okresem swobodnych indywidualno-

ści, jest raczej efektowną i jaskrawą formułą, tak jak je nieraz lubi i dzisiejsza historjografja, niż opartem na głębszej znajomości średniowiecza twierdzeniem. I mało która teza Burckhardta spowodowała tyle zamętu, jak właśnie ta, która ze względu na swoją jaskrawość łatwo się przyjęła. Rozprawia się z nią ostatnio gruntownie H. Schmalenbach w swojej książeczce o pojęciu średniowiecza, niezmiernie pożytecznej dla krytyki poglądów Burckhardta, wykazując wielką subiektywność takiego właśnie postawienia sprawy, które spotykamy zresztą już i u Goethego. Dyskutowanie zagadnień takich, jak np., czy okres t. zw. nowoczesny jest w stosunku do średniowiecza bardziej indywidualistyczny, jest dość jałowe, zależy to bowiem ostatecznie od tego, co się przez indywidualizm rozumie. Indywidualizm „kwantytatywny“, to znaczy fakt, że więcej ludzi dbało o kulturę własnej jaźni, był jednak — jeśli go nawet uznać za cechę zupełnie nowoczesną, występującą dopiero w dobie odrodzenia, — wynikiem wyszkolenia i wysubtelnienia duchowego w szkole średniowiecznego chrześcijaństwa. Jeśli C. Neumann (str. 290) zauważa, że ten sam owoc wyrósł i z drugiej strony Alp, bez słońca antyku, to można mu odpowiedzieć, że charakter narodowy włoski, czy temperament właściwy temu narodowi, jednak odegrał tu pewną rolę. Problem przeciwstawienia odrodzenia i średniowiecza, postawiony przez Burckhardta dość ostro na płaszczyźnie aksjologicznej, to zn. oceny ideałów życiowych tych epok, traci jednak na ostrości z powodu niesłychanie radykalnego przesunięcia przez Burckhardta początków odrodzenia wstecz. Jeśli Fryderyk II jest u Burckhardta „pierwszym człowiekiem nowoczesnym“, to właściwie w tem ujęciu okres naj-

większego rozkwitu średniowiecza staje się początkiem epoki t. zw. nowożytnej.

Z tem łączy się ściśle kwestja innego pierwiastka konstytutywnego, zdaniem Burckhardta, w odrodzeniu, t. zn. właśnie pierwiastka starożytnego. Oczywiście, że w czasach Burckhardta wiadomem było, że w średniowieczu znano jednak poezję starożytną, przedewszystkiem łacińską. Nowsze i najnowsze badania wykazały, że znajomość ta nie ograniczała się bynajmniej do klas wykształconych, ale że dochodziła do szerszych warstw i objawiała się w ich wierzeniach, pomimo wielkiego autorytetu Kościoła. Wykazał to ostatnio v. Bezold w swojej świetnej książce *Das Fortleben der antiken Götter im mittelalterlichen Humanismus*. Jeśli zaś chodzi o swoiste podłoże odrodzenia włoskiego i jego nawiązanie do przeszłości narodowej, to omówił to zagadnienie obszernie Fedor Schneider w swojej książce *Rom und Romgedanke im Mittelalter* (1926). Naturalnie, że przy rozważaniu zagadnienia tradycji antyku łatwiej jest wykazać pewną ciągłość, aniżeli przy rozważaniu problemu poczucia indywidualności i rozwoju osobowości. Oczywiście, że, jeśli chodzi o pierwiastek starożytny, to zachowanie jakiejś tradycji nie oznacza jeszcze istnienia pierwiastków nowych i twórczych, o jakie w tym wypadku chodzi, gdy mowa o istocie odrodzenia. Dla genezy humanizmu, t. j. ruchu ściśle uczonego, akademickiego, dadzą się niewątpliwie w średniowieczu znaleźć zarodki wcale poważne. Wskazuje na nie przedewszystkiem F. Schneider w swojej książce, odkrywając znowu u Lombardów rodzaj bardzo ciekawego „renesansu“ i pomnażając przez to jeszcze ilość t. zw. proto-renesansów. H. Schmalenbach twierdzi (109), że średniowiecze w swoim plato-nizmie i arystotelizmie posiadało pierwiastek antyczny

pierwszorzędnej wagi, bardziej wartościowy od rzekomego „obudzenia“ starożytności w „renesansie“, pierwiastek, którego właśnie renesansowi i czasom nowożytnym brak. W poezji średniowiecznej odkrywa się dziś coraz więcej pierwiastków starożytnych, a wpływ Owidjusza, nie tylko w zakresie tematów treściowych, ale i pewnych motywów lirycznych, staje się coraz widoczniejszym. I znowu jeśli mowa o tym pierwiastku, zdaniem Burckhardta dla odrodzenia zasadniczym, trzeba położyć nacisk na jego dziwne i swoiste zespolenie z charakterem narodowym włoskim, bo na tym gruncie, wśród pewnego wybujałego entuzjazmu, urasta starożytność do znaczenia pewnej mocy i potęgi ślepo uznawanej, do znaczenia dogmatu o starożytności „klasycznej“. Ten pomysł, niewątpliwie kapitalny, jest oryginalną myślą Burckhardta, której doniosłości nie jesteśmy dziś w stanie ocenić, tak bardzo już weszła do naszego inwentarza umysłowego, jako coś samo przez się zrozumiałego. Nie należy jednak zapominać i przy omawianiu tego momentu, że Burckhardt, w pewnej radości odkrywcy, przypisał odrodzeniu starożytności znaczenie większe, niż mu się w świetle gruntownych badań należy.

Wysuwając pewne, i to nawet poważne, zastrzeżenia co do roli tych zasadniczych, zdaniem Burckhardta, pierwiastków dla kultury odrodzenia, jakimi są odkrycie indywidualności i obudzenie starożytności, nie można wreszcie zapominać o decydującym bodaj znaczeniu podłoża rozrostu czy też rozwoju tego ruchu. Tem podłożem są Włochy, jest włoski duch narodowy, jak się Burckhardt wyraża. Otóż i ta teza, po części ze względów jakiegoś źle pojętego patriotyzmu czy też egoizmu narodowego, była i jest przedmiotem dyskusji. Burckhardt pisał świadomie o odrodzeniu włoskiem i prokla-

mował Włochów jako pierwszy nowoczesny naród, który zrzucił z siebie piętno średniowiecza i wyhodował nowoczesny indywidualizm. „Nie gniewajcie się, Niemcy — pisał do P. Heysego, — jeśli zdobywam dla Włochów pewne pierwszeństwo, które im się należy.“ Niemcy, ale także i Francuzi, „gniewali“ się jednak, i nie brak też było usiłowań wykazania, że niesłusznie przyznał Burckhardt Włochom to wielkie znaczenie rodzicielki nowoczesnej kultury. Polemika, jaka się na ten temat wywiązała, ma jednak po części źródło w pewnym doktrynerstwie (jak np. tezie o roli pierwiastka germańskiego we włoskiem odrodzeniu), lub też w pewnej narodowej próżności, zwłaszcza jeśli chodzi o dziedzinę sztuki. Co do tego ostatniego punktu, istotnie zdania są podzielone, a stanowiska są różne, zależnie od osobistych upodobań historyków sztuki, od tego, co uważają za szczyt sztuki tego okresu. Jeśli jednak idzie o wytworzenie nowego ideału życia, formowanie pewnych jego kształtów, trudno odmówić racji Burckhardtowi, gdy twierdzi, że w okresie przez niego przedstawionym istotnie zaczyna wiać z Włoch na całą Europę jakiś nowy duch.

Podstawy i założenia tego nowego ducha, tak jak go przedstawia Burckhardt jako odrodzenie włoskie, były i są przedmiotem bardzo surowej krytyki. Jeśli znakomity romanista niemiecki K. Vossler pisze w tym związku, że książka Burckhardta wstąpiła z rzędu naukowych narzędzi do szeregu naukowych dzieł sztuki, to jest w tem wiele racji, i odpowiada to pogładowi, jakiemu dałem wyraz w książce p. t.: *Renesans, Oświecenie, Romanizm* (str. 10), twierdząc, że dzieło Burckhardta najtrafniej określa wyrażenie: „piękna książka“. Burckhardt był historykiem-artystą, a nie historykiem-uczo-

nym. On źródeł nie badał, lecz na nie patrzył i wypatrywał z nich swoistą, zdaniem jego, treść, którą następnie formował. Burckhardt nazywał sam siebie „dyletan-tem“, to znaczy — jak to sam tłumaczył poecie Kinklowi — takim, któremu jego zajęcie sprawia przyjemność, ponieważ „lubi sprawy“, któremi się zajmuje, *al suo modo*. Burckhardt kładł wielki nacisk na patrzenie. Już jako młody student wyznawał w r. 1842: „tam, gdzie nie wychodzę od wyobrażenia, tam nie mogę nic zdziałać“. Pisał on: „To, co buduję historycznie, nie jest rezultatem krytyki i spekulacji, lecz fantazji, która chce wypełnić luki wyobrażenia. Historia jest dla mnie zawsze jeszcze przeważnie poezją; jest dla mnie szeregiem najpiękniejszych malarskich kompozycji“. *Kulturę odrodzenia* traktował jako „zarysy do obrazu“. Burckhardt był poetą, pisał wiersze, i nietylko posiadał dar wyobrażania sobie, ale narzucania też i innym, drogą sugestji swego pisarskiego talentu, tych wyobrażeń. Burckhardt określił raz jako zadanie historyka pielęgnowanie i utrzymywanie daru podziwu. Ten dar budził on tak, jak go budzi artysta środkami artystycznymi, przez odpowiednie, nieraz zbyt śmiało ujmowanie i stylizowanie materiału historycznego. Podobnie postępował z kulturą odrodzenia. To też, chociaż zasadnicze założenia tego ujęcia spotkały się ze strony współczesnej mu i późniejszej historjografji krytyczno-genetycznej z niejednym zastrzeżeniem, choć zarzucono jego obrazowi tu i ówdzie brak perspektywy i niesprawiedliwe rozdzielenie światła i cieni, wytknięto mu też brak dostatecznego uwzględnienia materialnych podstaw tej kultury, obraz ten jego lśni niepospolitym blaskiem talentu, bije z niego równocześnie entuzjazm i zaduma autora, i też same uczucia budzi w czytelniku i budzić będzie z pewnością zawsze

śmiałością poglądu, blaskiem barw i siłą wyrazu. Jest to wielkie dzieło intuicji historycznej.

Burckhardt w ostatniem zdaniu swojego dzieła zaznaczył, pisząc o szkole platońskiej we Florencji, że dojrzywał tam może najwyższy owoc tego poznania świata i człowieka, dla którego samego już odrodzenie włoskie musi się nazywać przewodniczką naszej epoki. Wynikałoby z tego, że dla Burckhardta samego książka jego była nie tylko rozwiązaniem pewnego zagadnienia historycznego, ale także i postawieniem pewnego celu czy ideału kulturalnego, — postawieniem, ale nie narzuceniem czy też zaleceniem. A to jest różnica bardzo ważna, którą sobie należy uświadomić.

Bardzo trafnie powiada K. Joël, charakteryzując Burckhardta, że w piersi jego mieszkały dwie dusze, mieszkało północne sumienie i południowa fantazja, północna wstrzemięźliwość i południowa wesołość (str. 127). Podziwiał on estetycznie, historycznie i realistycznie to, przed czem etycznie się wzdrygał (Joël, str. 125). To ujawnia się też wyraźnie w *Kulturze odrodzenia*, w stosunku Burckhardta do wielkich zbrodniarzy tego okresu, którzy byli tak wybitnymi osobami, że „z trudnością tylko sąd etyczny przychodzi do swojego prawa“, traktowanie bowiem spraw przez tych ludzi, wolne od wszelkich etycznych skrupułów, czyni wrażenie, jakoby byli w wielkim stylu skończonymi osobami. Słusznie też podkreśla i bardzo silnie akcentuje biograf i uczeń Burckhardta C. Neumann, że Burckhardt bynajmniej nie zapisał duszy odrodzeniu. Artystycznie kształtujący pisarz i — w tym wypadku — historyk, a człowiek, to były jednak dwie rzeczy różne (str. 138). Książka jego była pomyślana wyłącznie jako dzieło historyczne, nie

miała to zaś być jakaś ewangelja renesansowego poglądu na życie, za jaką ją niektórzy uważali. Burckhardt sam nie był ani poganinem, ani człowiekiem odrodzenia. W odniesieniu do świata i ludzi odrodzenia miał Burckhardt swą silną i niezłomną etyczną postawę, więc chociaż np. miał niewątpliwy kult dla indywidualizmu i pokazał go w odrodzeniu z właściwą mu plastyką jako zasadniczy pierwiastek epoki nowoczesnej, to jednak podkreślał i w *Kulturze odrodzenia* potrzebę ograniczenia wybujałości indywidualizmu, w którym upatrywał też już i zarodki późniejszego rozkładu.

W tym punkcie właśnie, to jest w sprawie oceny odrodzenia jako pewnej siły etycznej i pewnego ideału życiowego, rozchodzą się drogi Burckhardta i Nietzschego. Burckhardt nie moralizował, ani w tym, ani w innym kierunku. Stwierdzał on tylko zupełnie bezstronnie i obiektywnie, że u ludzi odrodzenia wszystkie zbrodnie mają taki wygląd, że robią wrażenie dzielności. Nietzsche wysnuł z tego dalsze konsekwencje i idealizował odrodzenie w ten sposób, że je heroizował, to znaczy, że główne postacie epoki odrodzenia podniósł do znaczenia bohaterów, wcielających jego ideał nadczłowieka, stojącego ponad wszelkimi normami t. zw. moralności. Nietzsche doprowadza do punktu szczytowego ten pogląd, który wychodzi od Heinsego, a dla którego odrodzenie jest epoką t. zw. immoralizmu. To, co Burckhardt konstatował jako fakt i co plastycznie i z właściwą mu siłą wyrazu przedstawił, to podniósł Nietzsche do godności ideału swojej na immoralistycznych zasadach opartej etyki i swojego poglądu na życie, wielbiącego wolę siły. Nietzsche nazywał Burckhardta jednym z tych nielicznych wychowawców, jakich miał w Niemczech w czasie swej młodości. Jest oczywiście wątpliwe, czy Burckhardt

byłby dumnym ze swego wychowanka, który wielbil Cezara Borgia (*Antichrist*, str. 61) za to, że dzięki takim jak on jednostkom chrześcijaństwo, znienawidzone przez Nietzschego, byłoby znikło, za to, że był potworem pod względem moralnym doskonałym. (*Jenseits*, § 197, *Götzen-dämmerung*, § 37). Wpływ Burckhardta na Nietzschego nie ogranicza się zresztą do samej książki o kulturze odrodzenia. Nietzsche sądził wogóle, że najlepiej rozumie myśli Burckhardta, wypowiedziane choćby niewyraźnie. O wykładzie Burckhardta, na którym był w Bazylei, jako młodszy kolega, pisze, że był chyba jedynym z sześćdziesięciu słuchaczy, który rozumiał tok głębokich myśli w ich różnorodnych załamaniach i wykręta-
tach, tam gdzie sprawa dochodziła do granic drażliwości. Prawdopodobnie więc przypuszczał, że Burckhardt, ze względu na swą pewną wrażliwość, nie powiedział i w *Kulturze odrodzenia* ostatniego słowa. Posyłając Burckhardtowi w jesieni r. 1886 *Jenseits vom Gut und Bösen*, nazwał go Nietzsche swoim „milczącym“ towarzyszem. Ale Burckhardt, dziękując mu za tę przesyłkę, pominął zupełnie milczeniem moralne problemy; w tem dziele najistotniejsze. C. Neumann przypuszcza (str. 258), słusznie prawdopodobnie, że Nietzsche stylizował postać samotnika Zaratustry podług Burckhardta, który i jako człowiek zrobił na nim głębokie i niezatarte wrażenie.

Nie ulega kwestji, że pewne myśli Burckhardta zostały przez Nietzschego „domyślane“ do końca. Tak jak nietzscheański ideał nadczłowieka formował się i stylizował na potężnych i wielkich postaciach odrodzenia, które w pełni blasku i sugestywnej siły wydobył Burckhardt, tak kultura odrodzenia dzięki temu właśnie kultowi nadczłowieka stała się dla współczesnych bardzo ponętną i, rzecz można, nieodzowną strawą. Wiadomo,

że Nietzsche rozpoczął swoje filozofowanie od druzgocącej i bezlitosnej wprost krytyki współczesnej kultury niemieckiej, której zarzucał zupełną nicość i pustkę. Jego diagnoza była aż zanadto trafna. Istotnie, był to czas duchowego wyczerpania w Niemczech. Burckhardt ratował się z tej atmosfery przez wycieczkę do kultury włoskiej. Współczesny wzrost demokratycznych urzędów i krystalizacja nowego systemu politycznego przemawiały go wstrętem. Przedstawił on w swej książce — jak to podkreśla C. Neumann (str. 127) — dzieje arystokratycznej mniejszości, i ta też współczesna mu arystokratyczna mniejszość znalazła w jego książce pewną duchową ostoję, pewną namiastkę bujniejszego duchowego życia, którego daremnie szukała wkoło siebie. Nietzsche wyjaśniał, a raczej głosił, że odrodzenie jest dla niego punktem szczytowym tego tysiąclecia, a wszystko, co się potem stało, tylko reakcją różnych objawów instynktu trzody przeciw indywidualizmowi tej epoki. Książka Burckhardta była w tych warunkach używaniem duchowem dla wielu współczesnych, którzy w przedstawieniu wielkich i silnych jednostek epoki odrodzenia szukali jakgdyby zaspokojenia swojej tęsknoty do wielkich ludzi i do wielkich dzieł. Tak to z przedstawienia dawnej kultury stała się książka Burckhardta czynnikiem współczesnego życia duchowego. I jak w XVIII wieku książka Winckelmannna przygotowała grunt pod klasycyzm niemiecki, tak dzieło Burckhardta wywołało *renaissance*. Rozwodnione i spularyzowane w tej czy innej formie poglądy Burckhardta stały się nietylko składnikiem ogólnego wykształcenia, ale dla generacji z czwartego ćwierćwiecza XIX stulecia pewną orjentacją w dziedzinie artystycznej. Niemiecki literat i krytyk Fr. Ferd. Baumgarten nazwał

ten kierunek estetyczny renesansyzmem. H. Cysarz w artykule *Antikisierende Dichtung* w *Reallexikon der deutschen Literaturgeschichte* I. 73 proponuje nazwę „italizm“. Renesansyzm jest, zdaniem Baumgartena, objawem historyzmu (t. zn. czerpania z przeszłości historycznej podniet dla terażniejszości), który podnosi odrodzenie do znaczenia ideału etycznego i estetycznego. Historyzm był objawem pewnego wyjałowienia duchowego, które zmuszało do szukania podniet w przeszłości. Nietzsche, wielki krytyk współczesnej kultury, wypowiedział też zupełnie słusznie historyzmowi walkę, ale i on sam nie uchronił się, gdy stawiał kulturze współczesnej nowe cele, od zwrotu do przeszłości, i to właśnie do renesansu. Z pewną przesadą nazywa go Baumgarten prorokiem renesansyzmu. Nietzsche raczej tylko na ludziach i etyce (wzgl. braku etyki) renesansu egzemplifikował swoje immoralistyczne poglądy. Słusznie natomiast twierdzi Baumgarten, że wielki niemiecki nowelista szwajcarski Conrad Ferdinand Meyer dał renesansyzmowi najpełniejszy wyraz artystyczny.

C. F. Meyer, człowiek niezmiernie subtelny i chorośliwie wrażliwy, skończony wirtuoz formy epickiej, zetknął się przez dzieło Burckhardta ze światem odrodzenia, i jego życie i poglądy uczynił osnową szeregu swoich nowel. Istotnie na C. F. Meyerze — podobnie zresztą jak na pewnych dziełach architektury współczesnej — można śledzić zasadnicze rysy renesansyzmu jako stylu, a raczej maniery, i co ważniejsza — uchwycić jej psychiczne podłoże. Renesans był dla C. F. Meyera tą kulturą wielką i potężną, której współczesna mu epoka nie zdołała wytworzyć. Jego twórczość jest w znacznej części objawem i wynikiem odwrócenia się od tej współczesności i jej prób w kierunku realizmu

w literaturze, przeważnie jeszcze dość nieudolnych. W architekturze dokonał się ten zwrot do odrodzenia znacznie dawniej, we Francji jeszcze w pierwszej połowie wieku XIX, a z rozpędem ku rozbudowie miast w epoce ich rozkwitu w drugiej połowie XIX wieku osiągnął szczyt rozwoju. Właśnie pewna wspólność w bujności rozwoju gospodarczego i w pozytywnym stawianiu celów w życiu wytworzyła zrozumienie i odczucie epoki odrodzenia, na którą jednak dopiero dzieło Burckhardta otworzyło współczesnym oczy. Okres wzmagającego się liberalizmu z radością podjął naukę Burckhardta o wyswobodzeniu się jednostki i uwielbiał w wielkich postaciach czasu odrodzenia prawdziwych bohaterów. Ale Burckhardt dawał w swoim obrazie nietylko podstawę do takiej heroizacji ludzi odrodzenia, ale, interpretując sztukę odrodzenia na swój sposób, sugerował też współczesnym pewien ideał artystyczny. Co do tego ideału, jest on niemal zgodny z klasycyzmem Winckelmanna i dojrzałego Goethego. Baumgarten określa ten ideał mianem „plastyczności”. Tę właśnie plastyczność (plastycyzm, możnaby powiedzieć) podnosi C. F. Meyer w swoim epickim formowaniu ludzi i zdarzeń z czasu odrodzenia do znaczenia najwyższego postulatu artystycznego. W tym duchu kształtował Meyer w swoich nowelach typ tyra (Ezzelino), humanisty (Poggio), kondotjera (książę Burboński), polityka (Ippolito d'Este). Nowele Meyera są zarówno przez swój styl, jak i przez cały stosunek do epoki odrodzenia, wspaniałym artystycznym wyrazem tego entuzjazmu dla kultury odrodzenia, jaki wywołała książka Burckhardta, są owocem jej posiewu.

W świetle tego przedstawienia okazuje się więc, że książka Burckhardta o kulturze odrodzenia nie była

tylko świetnem dziełem historycznym, które stanowiło temat dyskusji dla świata naukowego, ale że odpowiadała ona znakomicie potrzebom duchowym współczesnych i potrzeby te zaspokajała. Burckhardtowskie podanie o renesansie weszło w życie ówczesne jako jeden z jego czynników kształtujących. Późniejsze zaś badania, które w przedstawieniu Burckhardta te czy owe rysy sprostowały, nie zdołały mu odebrać tego czaru i tej mocy sugestywnej, jakie czynią z *Kultury odrodzenia* jedno z arcydzieł literatury historycznej.

Zygmunt Łempicki.

BIBLIOGRAFJA

Ch. Andler: *Les précurseurs de Nietzsche*, Paris 1920. — Fr. Ferd. Baumgarten: *Das Werk C. F. Meyers*, München 1917. — Fr. v. Bezold: *Das Fortleben der antiken Götter im mittelalterlichen Humanismus*, Bonn u. Leipzig 1922. — E. A. Boucke: *Aufklärung, Klassik und Romantik*, Braunschweig 1925. — W. Brecht: *Heinse und der deutsche Immoralismus*, Berlin 1911. — E. Gebhardt: *Les origines de la Renaissance en Italie* „Revue des deux Mondes“ 1885. — J. Huizinga: *Herbst des Mittelalters*, München 1928. — K. Joël: *Jacob Burckhardt als Geschichtsphilosoph*, Basel 1918. — Z. Łempicki: *Renesans, Oświecenie, Romantyzm*, Warszawa—Lwów 1923. — Z. Łempicki: *Formy historycznego ujęcia zjawisk kultury*, „Pamiętnik V. Zjazdu historyków polskich w Poznaniu 1925“. — G. Müller: *Der Gradualismus*, w „Deutsche Vierteljahrsschrift“ II. — J. Nadler: *Der geistige Aufbau der deutschen Schweiz*, Leipzig 1924. — C. Neumann: *Jacob Burckhardt*, München 1927. — W. Rehm: *Das Werden d. Renaissancebildes in der deutsch. Dichtung*, München 1924. — W. Rehm: *Jacob Burckhardt und das Dichterische*, „Euphotion“ 1928. — H. Schmalenbach: *Das Mittelalter. Sein Begriff und Wesen*, Leipzig 1926. — F. Schneider: *Rom und Romgedanke im Mittelalter. Die geistigen Grundlagen der Renaissance*, München 1926.

KULTURA ODRODZENIA
WE WŁOSZECH

I

PAŃSTWO JAKO DZIEŁO SZTUKI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WSTĘP

W prawdziwym znaczeniu słowa praca ta zwie się tylko próbą, a autor dokładnie sobie uświadamia, że rozporządzając bardzo miernymi środkami i siłami, podjął zadanie niezwykle wielkie. Chociażby jednak z większym nawet zaufaniem mógł się odnosić do swych badań, to przecież nie zapewniłoby mu to poklasku znawców. Kontury duchowe pewnej epoki kultury przedstawiają może dla każdego oka obraz odmienny, a jeśli chodzi w dodatku o cywilizację, wciąż jeszcze będącą najbliższym wzorem dla naszej, to zarówno u autora jak u czytelnika musi się w każdej chwili przejawiać subiektywizm sądu i odczucia. Bezmiarne morze, na które się ośmielamy wyruszyć, posiada wiele możliwych dróg i kierunków, a studja, poczynione dla niniejszej pracy, mógłby łącno ktoś inny nie tylko inaczej zużytkować i opracować, lecz nadto dojść na ich podstawie do wniosków zasadniczo odmiennych. Przedmiot sam jest dostatecznie ważny, by nawet wielokrotne jego opracowanie było pożądane, by badacze rozpatrywali go z najrozmaitszych punktów widzenia. Narazie będziemy zadowoleni, jeśli książka ta zyska cierpliwy posłuch i zostanie pojęta jako całość. Najistotniejsza trudność historii kultury polega na tem, że wielką ciągłość duchową musi rozkładać na poszcze-

gólne, nieraz pozornie dowolne kategorie, by ją tylko w jakikolwiek sposób przedstawić. Ongiś zamierzaliśmy największą lukę tej książki wypełnić osobnem dziełem: „Sztuka renesansu“; zamiar ten w drobnej tylko mierze dał się urzeczywistnić.¹

Walka papieży z Hohenstaufami wytworzyła nakońiec we Włoszech ustrój polityczny, w najistotniejszych swych rysach różniący się od ustroju innych państw Zachodu. Jeśli we Francji, Hiszpanji, Anglii, system feudalny tak się ukształtował, że, dobiegłszy do kresu, musiał paść w objęcia monarchji, jeśli w Niemczech dopomógł przynajmniej do utrzymania zewnętrznej jedności państwowej, to Włochy niemal całkowicie się z pod niego wyłamały. Cesarzy XIV w. w najlepszym nawet razie nie przyjmowano już i nie uważano za najwyższych lennodawców; cesarz był tylko ewentualną głową państwa i wzmocnieniem istniejącego już mocarstwa. Papieństwo jednak ze swemi kreaturami i podporami było o tyle silne, by nie dopuścić do żadnego przyszłego zjednoczenia, nie będąc wszakże w stanie doprowadzić do niego własnymi siłami. Pomiedzy cesarstwem a papieństwem istniało mnóstwo tworów politycznych — wolnych miast i państw despotycznych — już to dawniejszych, już nowo powstałych, których byt był natury czysto faktycznej.² W nich ujawnia się nowoczesny duch państwowy Europy, po raz pierwszy niekrępowany w swych popędach; niejednokrotnie wykazują one nieokiełznany

¹ *Dzieje budownictwa* Franciszka Kuglera (pierwsza część czwartego tomu, zawierająca historję architektury i zdobnictwa renesansu włoskiego pod tytułem: *Geschichte der Renaissance*, Lipsk 1868).

² Władców i ich stronników określano wspólnem mianem *lo stato*, a nazwa ta przywłaszczyła sobie później znaczenie szersze: całości bytu danego terytorjum.

egoizm w jego najstraszniejszych przejawach, urągający wszelkiemu prawu, tłumiący w zarodku wszelką zdrową cywilizację; gdzie atoli kierunek ten zostaje przewyższony lub w jakikolwiek sposób zrównoważony, tam w historii pojawia się nowy, żywy czynnik: państwo jako twór obmyślony, świadomy, jako dzieło sztuki. W wolnych miastach jakoteż w państwach despotycznych życie to wyraża się na setki sposobów, kształtując zarówno ich ustrój wewnętrzny jak i politykę zagraniczną. Poprzestaniemy na przyjrzeniu się jego pełniejszemu, wyrazistszemu typowi w państwach despotycznych. Ustrój wewnętrzny krajów, rządzonych przez despotów, trzymał się sławnego wzoru państwa Normanów, obejmującego Włochy Południowe i Sycylię, jak je przetworzył cesarz Fryderyk II.¹ Wyrósłszy wśród zdrady i niebezpieczeństw w sąsiedztwie Saracenów, wcześniej się przyzwyczaił sądzić i traktować rzeczy całkiem obiektywnie — pierwszy na tronie człowiek nowoczesny. Należy tu jeszcze dodać bliską i dokładną znajomość stosunków wewnętrznych państw saraceńskich i ich administracji, oraz walkę o byt z papieżami, która zmusiła obie strony do posiłkowania się w boju wszystkimi dostępnymi siłami i środkami. Rozporządzenia Fryderyka (zwłaszcza od 1231 r.) zmierzają do zupełnego zniszczenia państwa feudalnego, do przeobrażenia ludu w bezwonną, nieuzbrojoną masę, z której możnaby wyciskać jak największe podatki. Całe sądownictwo i administrację scentralizował w sposób przedtem na Zachodzie niebywały; żaden urząd nie mógł już być obsadzony z wyboru ludu, a to pod groźbę zniszczenia dotyczącej miejscowości i zdegradowania obywateli do rzędu niewolnych. Podatki, oparte na rozległym katastrze i mahometańskiej rutynie,

¹ Höfler, *Kaiser Friedrich II*, str. 39 sqq.

ściągano w ów sposób okrutny i dręczycielski, bez którego, co prawda, niepodobna wy dostać pieniędzy od mieszkańca Wschodu. To już nie lud, lecz podlegający nadzorowi tłum poddanych; bez specjalnego zezwolenia nie wolno się im np. żenić zagranicą, a bezwzględnie wzbronione są studia poza krajem. Uniwersytet w Neapolu był pierwszym, który wywierał nieznaną przedtem przymus naukowy, gdy Wschód przynajmniej pod tym względem pozostawiał swym mieszkańcom swobodę. Natomiast w sposób iście mahometański Fryderyk prowadził własny handel na całym Morzu Śródziemnym, zastrzegając sobie monopol co do pewnych przedmiotów i krępując handel poddanych. Kalifowie z dynastji Fatymidów ze swym okultyzmem niewiary stosowali (przynajmniej początkowo) tolerancję względem religij swych poddanych; Fryderyk natomiast wieńczy system swych rządów inkwizycją, skierowaną przeciw kacerzom, a winę jego potęguje przypuszczenie, że w osobach heretyków prześladował przedstawicieli wolnomyślnego życia miast. Policję państwową i najprzedniejsze oddziały armji utworzył wreszcie z owych Saracenów, przesiedlonych ze Sycylji do Lucerji i Nocery, głuchych na wszelką rozpacz i obojętnych na klątwy kościoła. Poddani, odzwyczajeni od broni, łatwo i bezwolnie znieśli później upadek Manfreda i zajęcie kraju przez Karola Andegaweńskiego, który, odziedziczywszy ten mechanizm państwowy, w dalszym ciągu go utrzymywał.

Obok centralizującego cesarza występuje uzurpator najosobliwszego rodzaju: jego namiestnik i zięć, Ezzelino da Romano. Nie reprezentuje on żadnego systemu rządu ni administracji, gdyż całą jego działalność pochłoneły ustawiczne walki o panowanie we wschodniej części Włoch północnych; jako wzór polityczny dla czasów

następnych posiada jednak znaczenie równie doniosłe, jak jego cesarski protektor. Wszystkich podbojów i uzurpacyj średniowiecza dokonywano dotąd na podstawie istotnych lub zmyślonych praw dziedzicznych i innych, oraz w walkach przeciw niewiernym i wyklętym. Tu po raz pierwszy stajemy wobec próby stworzenia tronu przez rzeź i bezlik potworności, to znaczy przy pomocy wszelakich środków, liczących się jedynie z dopięciem celu. Nikt z późniejszych, ani nawet Cezar Borgia, nie dorównał Ezzelinowi ogromem zbrodni; przykład został jednak dany, a upadek Ezzelina ani nie przywrócił ludom sprawiedliwości, ani nie stał się przestrożą dla późniejszych zbrodniarzy.

W takich czasach św. Tomasz z Akwinu, poddany Fryderyka, napróżno wystąpił z teorią rządów konstytucyjnych, podług której monarcha miałby się opierać o mianowany przezeń senat i o przedstawicielstwo, wybrane przez lud. Tego rodzaju wskazania przebrzmiewały w salach wykładowych, a Fryderyk i Ezzelino byli i pozostali dla Włoch największymi zjawiskami politycznymi XIII w. Postacie ich, w oświeceniu nawpół już legendarnem, stanowią główną treść „Stu starych nowel“, których pierwotne opracowanie przypada jeszcze zapewne na to stulecie.¹ Obraz Ezzelina został tu już nakreślony z ową trwożną czcią, świadczącą zawsze o potężnem wrażeniu, jakie dana osobistość wywierała. Dookoła jego postaci powstała cała literatura, od kroniki świadków naocznych do tragedyj nawpół mitologicznych.²

¹ *Cento novelle antiche*, ed. 1525. O Fryderyku now. 2, 21, 22, 23, 24, 30, 53, 59, 90, 100; o Ezzelinie now. 31, a zwłaszcza 84.

² Scardeonius, *De urbis Patav. antiqu.*, w *Thesaurusie* Gräviusa VI, 3, str. 259.

ROZDZIAŁ DRUGI

WŁADCY XIV WIEKU

Większe i mniejsze państwa despotyczne XIV stulecia niejednokrotnie dostarczają dowodu, że wrażenia tego rodzaju nie minęły bez śladu. Zbrodnie ich krzyczą głośno, a historia dokładnie je spisała; niemniej jako państwa samodzielne i odpowiednio zorganizowane, budzą bądź co bądź wyższe zainteresowanie.

Świadome obliczenie wszystkich środków, o jakich żaden ówczesny książę poza granicami Włoch nie miał wyobrażenia, w połączeniu z niemal absolutną władzą w obrębie państwa, wytworzyły tu zgola odrębnych ludzi i formy bytu.¹ Dla tyranów rozsądniejszych główna tajemnica rządzenia polegała na pozostawieniu podatków możliwie na tej samej stopie, na jakiej je zastali lub pierwotnie sami ustanowili: podatek gruntowy oparty na katastrze, ściśle określony podatek konsumcyjny i cło od wwozu i wywozu, ponadto dochody z prywatnego majątku panującego domu; jedyna możliwość podniesienia podatków zależała od wzrostu ogólnego dobrobytu i rozszerzenia stosunków handlowych. O pożyczkach, zaciąganych w miastach, nie było tu mowy; raczej sobie już pozwalano na dobrze obliczony zamach, o ile nie zagrażał istniejącemu ustrojowi; tak np. wzorem sułtanów składano z urzędu i ograbiano najwyższego zawiadowcę skarbu.² Temi dochodami starano się opędzić koszta utrzymania małego dworu, straży przybocznej, najemnego wojska, urzędników-trefnisiów oraz ludzi talentu, należących do osobistego orszaku księcia. Nielegalna władza, otoczona stałem niebezpieczeństwem, osamotnia

¹ Sismondi, *Hist. des rep. italiennes*, IV, str. 428; VIII, str. 1 sq.

² Franco Sacchetti, nowele 61, 62.

panującego; najzaszczytniejszy sojusz może on zawrzeć jedynie z ludźmi o wyższych zdolnościach naukowych, bez względu na ich pochodzenie. Książęta Północy XIII w. byli hojni jedynie wobec rycerzy, służby i śpiewaków pochodzenia szlacheckiego. Inaczej postępowali żądni sławy tyrani włoscy o szerokich poglądach, potrzebujący talentu jako takiego. W łączności z poetami czy uczonymi czują się na nowym gruncie, niemal w posiadaniu nowej, prawowitej władzy.

W całym świecie znany jest pod tym względem tyran Werony, Can Grande della Scala, utrzymujący na swym dworze przedstawicieli całych Włoch w osobach znakomitych wygnańców. Pisarze byli wdzięczni; Petrarca, tak ostro ganiony za odwiedzanie tych dworów, nakreślił idealny wizerunek władcy XIV w.,¹ księcia Padwy, do którego się zwraca — w swem piśmie, — stawiając żądania wielkie i liczne, lecz w sposób, świadczący, że uważa go za zdolnego do ich spełnienia. „Musisz być nie władcą swych obywateli, lecz ojcem ojczyzny, a poddanych swych kochać jak dzieci,² ba, jak członki własnego ciała. Bronią, trabantami i najemnem wojskiem możesz się posługiwać przeciw nieprzyjaciółom — w stosunku do obywateli podołasz samą tylko życzliwością; myślę oczywiście o tych tylko obywatelach, którzy kochają ustrój istniejący; kto bowiem ciągle myśli o zmianach, jest buntownikiem i wrogiem państwa, a ta-

¹ Petrarca, *Epistolae seniles*, lib. XIV, do Francesca di Carrara (28 listopada 1373). List ten był też niejednokrotnie przedrukowany jako osobna praca pod tytułem: *De republica optime administranda*, np. w Bernie 1602 r.

² Dopiero w sto lat później nazywano też księżną matką kraju. Por. mowę pogrzebową Hieron. Crivelli ku czci Bianki Marji Visconti. Muratori XXV, Col. 429. W szyderszym przekładzie tej mowy Jakób Volaterranus (Murat. XXIII, Col. 109) nazywa siostrę papieża Sykstusa IV *mater ecclesiae*.

kiego niechaj dosięga surowa sprawiedliwość.“ W dalszych szczegółach rozwija zgoła nowoczesną fikcję wszechwładzy państwa; książę ma się o wszystko starać, ma wznosić i utrzymywać kościoły i gmachy publiczne, czuwać nad wykonywaniem obowiązków przez policję,¹ osuszać bagna, dbać o uprawę zboża i wina. Pozatem niech baczy, by ściśle przestrzegano sprawiedliwości, wymierza słuszne podatki, wspiera biednych i chorych, niech przyciąga i opieką otacza wybitnych uczonych, mających mu zapewnić sławę u potomnych.

Jakiegokolwiek jednak były te ogólne strony dodatnie i zasługi niektórych despotów, to przecież wiek XIV poznał już lub przeczuwał krótkotrwałość tych władców, a przeważnie też brak rękojmi. Wobec tego, że z przyczyn wewnętrznych ustroje polityczne tego rodzaju są tem trwalsze, im większe obejmują obszary, silniejsze państwa despotyczne zawsze były skłonne do pochłonięcia słabszych. Jakież hekatombie drobnych władców złożono w owych czasach samym tylko Viscontim! Temu niebezpieczeństwu zewnętrznemu odpowiadał zapewne niemal zawsze ferment wewnętrzny, podobna zaś sytuacja musiała najczęściej oddziaływać bardzo zgubnie na psychikę panującego. Pozorna wszechpotęga, pokusa używania i sycenia wszelkiego rodzaju egoizmu z jednej strony, nieprzyjaciele i spiskowcy z drugiej, musiały zeń prawie nieodzownie uczynić tyrańca w złem znaczeniu.

Gdybyż przynajmniej można było ufać własnym swym najbliższym krewnym! Tam jednak, gdzie wszystko było nielegalne, nie mogło się też ustalić prawo dziedziczne, ani co do następstwa tronu, ani co do podziału

¹ Przy sposobności wyrażając życzenie, by nie wypędzano świni na ulice Padwy, gdyż widok to sam przez się niemiły, przytem płoszy konie.

mienia; zwłaszcza więc w chwilach niebezpieczeństwa, energiczny jakiś kuzyn czy wuj usuwał małoletniego lub niedołęznego następcę tronu, a to w interesie dynastji. Ciągłe się też toczyły spory o wykluczenie lub uznanie synów nieprawych. Wskutek tego cały szereg tych rodów musiał się mieć na baczności przed niezadowolonymi i mściwymi krewnymi, a stosunek ten nierzadko kończył się jawną zdradą i dzikim mordem. Inni, żyjąc poza krajem jako banicy, zdobywają się na cierpliwość, obiektywnie traktując także ten stan rzeczy, jak np. ów Visconti, zajmujący się łowieniem ryb w jeziorze Garda.¹ Wysłaniec jego przeciwnika wprost mu zadaje pytanie: kiedy zamierza wrócić do Medjolanu? i otrzymuje odpowiedź: „Nie rychlej, aż haniebne czyny tamtego przeważą liczbę moich zbrodni.“ Zdarza się też, że krewni poświęcają władcę gwoli ułagodzenia nazbyt obrażonej moralności publicznej, by w ten sposób ocalić cały ród.² Niekiedy spoczywa władza w ręku całej rodziny i panujący zależny jest od tej rady przybocznej; także w takich wypadkach podział mienia i wpływów łatwo powodował zacięte zwady.

Ówczesni pisarze florentyńscy odnoszą się naogół z głęboką nienawiścią do całokształtu tych stosunków. Już sama wystawność pochodów i przepych strojów — czem despoci nietyle może dogadzali własnej próżności, ile raczej pragnęli działać na wyobraźnię tłumów — pobudzają ich do najwyższego sarkazmu. Biada, jeśli w ich ręce wpadnie w dodatku dorobkiewicz, jak np. świeżo upieczony doża Agnello z Pizy (1364), który wy-

¹ Petrarca, *Rerum memorandar.* liber III, str. 410. Jest nim Matteo I Visconti, a jego przeciwnikiem, panujący wówczas w Medjolanie Guido della Torre.

² Matteo Villani, V, 81: potajemne zamordowanie Mattea II Visconti przez jego braci.

jeźdzał konno ze złotem berłem w rękę, a następnie ukazywał się w oknie swego domu, „jak się pokazuje relikwie“, na dywanie, wsparty o poduszki ze złotogłowiu; musiano go obsługiwać na klęczkach, jak papieża lub cesarza.¹ Częściej jednak odzywają się ci starzy Florentyjczycy ze wzniosłą powagą. Dante² poznaje i doskonale określa nieszlachetność, pospolitość nowoksiążęcej żądzы władzy i posiadania. „Cóż innego niosą dźwięki ich puzonów, dzwonków, rogów i fletów, jeśli nie zew: do nas, wy kaci! ptaki drapieżne!“ Zamek tyra-
na wyobrażano sobie na wyniosłości, odosobniony, pełen kaźni i urzędzeń, służących do podsłuchiwania,³ jako miejsce pobytu złości i nędzy. Inni przepowiadają nie-
szczęście każdemu, ktokolwiek zaciągnie się w służbę tyranów⁴ i ubolewają ostatecznie nad samym tyranem, będącym niechybnie wrogiem wszystkich ludzi dobrych i dzielnych, nikomu nie mogącym zaufać i czytającym w oczach poddanych wyczekiwanie jego upadku. „W miarę jak rządy despotyczne powstają, potęgują się i utrwalają, w łonie ich wzrasta równocześnie ukryty pierwiastek, który nieodzownie sprowadzić musi na nie zamęt i upadek.“⁵ Nie dość wyraźnie uwydatnia się sprzeczność najgłębsza: wczesna Florencja była widow-
nią najwyższego rozwoju indywidualności, gdy tyran nie

¹ Filippo Villani, *Istorie* XI, 101. — Już Petrarca pisze o tyranach, strojnych jak „otlarze w dni świąteczne“. — Opis tryumfalnego pochodu Castracane'a w Luce podany jest szczegółowo w jego życiorysie przez Tegrini'ego, Muratori XI, kol. 1340.

² *De vulgari eloquentia*, I, c. 12: ...qui non heroico more, sed plebeo sequuntur superbiam etc.

³ Wprawdzie dopiero w pismach XV w., lecz niewątpliwie wzorując się na fantazjach dawniejszych: L. B. Alberti, *De re aedif.* V. 2. — Franc. di Giorgio, *Trattato*. Zobacz: Della Valle, *Lettere senesi* III, 121.

⁴ Franco Sacchetti, Now. 61.

⁵ Matteo Villani VI, 1.

dopuszczał i nie uznawał żadnej indywidualności poza własną i najbliższych swych sług. Wszak nadzór jednostki został już przeprowadzony w całej pełni, nie wyjmując kontroli paszportowej.¹

Niesamowitość i beznadziejność tego istnienia przybierają w myślach współczesnych specjalne zabarwienie, z powodu niereligijności niektórych władców i ich notorycznej wiary w gwiazdy. Gdy w wyludnionej przez dżumę Padwie (1405) ostatni Carrara nie mógł już obsadzić murów i bram, otoczonych przez wojska weneckie, przyboczna jego straż nieraz słyszała, jak po nocach przyzywał djabła, aby go uśmiercił.

Najpełniejszy i najbardziej pouczający obraz rozwoju owej tyranji XIV w. przedstawiają niewątpliwie dzieje Viscontich w Medjolanie, od chwili śmierci arcybiskupa Giovanni'ego (1354). Już Bernabo zdradza niezaprzeczalne podobieństwo z najstraszniejszymi imperatorami Rzymu.² Najważniejszym celem państwa jest polowanie księcia na dziki; kto mu w tem przeszkadza, ponosi śmierć okrutną; przerażona ludność musi karmić 5000 jego ogarów pod grozą najcięższej odpowiedzialności za ich zdrowie. Podatki ściąga przy pomocy wszelkich środków przymusowych, siedmiu córkom daje po 100.000 dukatów posagu i gromadzi olbrzymie skarby. Po śmierci żony (1384) ukazała się nota „do poddanych“, by podobnie jak dzielili zwykle jego radość, dzielili obecnie jego smutek i przez rok nosili żałobę. Niesłychanie charakterystyczny jest zamach jego bratanka Giangaleazzo,

¹ Biuro paszportowe w Padwie w połowie XIV w. określa Franco Sacchetti jako *quelli dalle bullette*. Now. 117. W ostatnich dziesięciu latach rządów Fryderyka, kiedy panowała już najściślejsza kontrola osobista, system paszportowy musiał już być bardzo rozwinięty.

² Corio, *Storia di Milano*, str. 247 i n.

który go pozbawił władzy (1385) — jeden z tych udatych spisków, jeszcze przez dziejopisów późniejszej doby opisywanych z biciem serca.¹

U Giangaleazza występuje potężnie swoisty zmysł tyranów do kolosalnych dzieł. Kosztem 300.000 florenów podjął budowę olbrzymich tam, by dowolnie mógł odprowadzić wody Mincia od Mantui, a Brenty od Padwy i pozbawiać te miasta środków obrony;² nie jest wykluczonem, że rozmyślał też nad osuszeniem lagun Wenecji. Założył³ „najcudniejszy z klasztorów“, Certozę w Pawji i katedrę w Medjolanie, „rozmiarami i wspaniałością przewyższającą wszystkie kościoły chrześcijańskie“; a być może, że także pałac w Pawji, rozpoczęty już przez jego ojca Galeazza, a przez niego wykończony, był najpiękniejszą siedzibą książęcą ówczesnej Europy. Tam przeniósł też swoją bibliotekę i wielki zbiór świętych relikwii, które specjalną otaczał czcią.

Byłoby dziwnem, gdyby władca o podobnym charakterze nie sięgał też w dziedzinie polityki po najwyższe godności. Król Wacław nadał mu (1395) tytuł księcia, on atoli marzył o czemś nie mniejszem jak królestwo Włoch⁴ lub korona cesarska, gdy (1402) zachorował i umarł. Państwa jego miały mu, obok zwyczajnych wpływów z podatków w kwocie 1,200.000 florenów rocz-

¹ Paulus Jovius, *Elogia virorum bellica virtute illustrium*, Bazyleja 1575, w Życiorysie Giangaleazza.

² Corio, str. 272, 285.

³ Cagnola, *Arch. stor.* III, str. 23.

⁴ Tak utrzymuje Corio, str. 286 i Poggio, *Hist. Fiorent.* IV, Muratori XX, kol. 290. O jego planach na cesarstwo mówi Cagnola i sonet Trucchi'ego, *Poesie ital. inedite* II, str. 118:

Stan le città lombarde con le chiave
In man per darle a voi... etc.
Roma vi chiama: Caesar mio novello
Io sono ignuda, et l'anima pur vive:
Or mi coprite col vostro mantello etc.

nie, przynosić nadto 800.000 fl. z nadzwyczajnych subsydjów. Państwo, zbudowane przezeń przy pomocy gwałtu i wszelkiego rodzaju bezprawia, rozpadło się po jego śmierci, i tylko dawniejsze jego części składowe zdołali utrzymać jego spadkobiercy. Kto wie, co by się było stało z jego synami, Giovanem Marją (um. 1412) i Filipem Marją (um. 1447), gdyby byli żyli w innym kraju i nie wiedzieli o swem pochodzeniu. Jako potomkowie tego rodu odziedziczyli jednak także olbrzymi zasób okrucieństwa i nikkzemności, jaki się był nagromadził, przechodząc z pokolenia na pokolenie.

Giovan Marja stał się znów głośnym przez swe psy, ale nie były to już ogary, lecz bestje, wyuczone rozszarpywać ludzi; imiona ich zachowały się po nasze czasy, podobnie jak imiona niedźwiedzi cesarza Walentynjana.¹ Kiedy w maju 1409 w czasie wojny zgłodniały lud przyjął go na ulicy wołaniem: *Pace! Pace!*, kazał uderzyć swym siepaczom, którzy zabili 200 ludzi; później pod karą szubienicy zakazano wymawiać słowa: *pace* i *guerra*, a nawet księżom polecono, by zamiast: *dona nobis pacem*, mówili: *tranquillitatem!* Nareszcie kilku spiskowców skorzystało z chwili, kiedy Facino Cane, wielki kondotjer szalonego księcia, leżał śmiertelnie chory w Pawji i zamordowali Giovana Marję przy kościele św. Gotharda w Medjolanie. Umierający Facino kazał jednak swym oficerom tegoż samego dnia złożyć przysięgę, że będą popierać spadkobiercę, Filipa Marję; w dodatku zaproponował,² by po jego śmierci wdowa po nim, Beatrice di Tenda, wyszła za Filipa, co się też rychło stało. Do Filipa Marji jeszcze powrócimy.

¹ Corio, str. 301 i n. Porówn. Ammian. Marcellin. XXIX, 3.

² Paulus Jovius, *Elogia*, str. 88—92, *Jo. Maria Philippus* i *Vitae VII vicecomitum*, str. 175—189.



I w takich czasach, polegając na chwilowych zapachach znikczemniałej ludności Rzymu, Cola Rienzi odważył się roić o nowych rządach dla Włoch. Wobec władców tego pokroju był on zgóry skazany na los biednego głupca-straceńca.

ROZDZIAŁ TRZECI

WŁADCY XV WIEKU

Despotyzm XV wieku wykazuje charakter odmienny. Wielu drobnych tyranów, a także niektórzy więksi, jak rody Scala i Carrara, zniknęli z widowni; możniejsi zaokrąglili swe posiadłości i stworzyli wyrazistszy ustrój wewnętrzny; nowa dynastia aragońska nadaje Neapolowi silniejszy kierunek polityczny. Najznamienniejszą wszakże cechą tego stulecia jest dążenie kondotjerów do niezawisłych rządów, a nawet do zdobywania tronów; dalszy to krok w dziedzinie czysto faktycznej i wysoka premia zarówno dla talentu, jak dla niegodziwości. Słabsi tyrani dla zabezpieczenia sobie punktu oparcia chętnie teraz wstępują w służbę większych państw i stają się ich kondotjerami, co im zapewnia jakiś dochód pieniężny, a zapewne też bezkarność za niejedno przestępstwo, a może nawet rozszerzenie posiadłości. Naogół musieli tak wielcy jak mali czynić większe wysiłki, postępować rozsądniej i z większym zastanowieniem i wstrzymywać się od nadmiaru zbrodni; wolno im było popełniać tylko tyle złego, ile było koniecznem do osiągnięcia celu — tyle bowiem wybaczała im opinia neutralnych. Niema tu mowy o tej tradycyjnje przekazywanej czci, jakiej zażywali prawowici władcy Zachodu; co najwyżej, cieszyli się pewną popularnością stolicy;

główną podstawą, na której musieli się opierać książęta włoscy, był zawsze talent i chłodne wyrachowanie. Charakter w rodzaju Karola Śmiałego, który z zapamiętaniem upiera się przy celach zgoła niepraktycznych, był dla Włochów istną zagadką. „Szwajcarzy, to przecież sami chłopci, i gdyby ich nawet wszystkich zabito, nie byłoby to wszak zadośćuczynieniem za burgundzkich magnatów, którzy mogliby zginąć w walce! Gdyby nawet książę posiadał Szwajcarję bez oporu, nie powiększyłoby to jego dochodów rocznych ani o 5000 dukatów“ itd.¹ Dla średniowiecznych rycerskich fantazji i ideałów Karola Włochy już oddawna nie miały zrozumienia. A że w dodatku policzkował swych podkomendnych,² poczem ich nadal pozostawiał w służbie, że, poniósłszy klęskę, za karę dręczył swe wojska, że członków tajnej rady kompromitował wobec żołnierzy, — wystarczyło to, by dyplomaci Południa uważali go za człowieka straconego. Zaś Ludwik XI, który polityką swą przewyższał nawet swoistą politykę książąt włoskich, a przedewszystkiem się przyznawał, że jest wielbicielem Francesca Sforzy, przez pospolitość swej natury pozostaje pod względem kultury daleko poza owymi władcami.

Państwa włoskie XV w. przedstawiają zgoła osobliwą mieszaninę dobrego i złego. Książęta są tak wysoko ukształceni, tak niezwykle wybitni, indywidualność ich staje się tak charakterystyczną³ dla ich stanowiska i celu, że trudno do nich stosować zwykłą miarę etyczną.

¹ De Gingins, *Dépêches des ambassadeurs milanais* (Paryż i Genewa 1858), II, str. 200 i n. (Nr. 213). Por. II, 3 (Nr. 144) i II, 212 i n. (Nr. 218).

² Paul Jovius: *Elogia*, str. 156 sq.

³ To połączenie siły i talentu Machiavelli nazywa *virtu*, dającą się też pogodzić ze *sceleratezza*, np. w *Discorsi* I, 10, gdy mówi o Sept. Severusie.

Podstawa ich władzy jest i pozostaje nielegalna, i ciąży na niej przekleństwo, nie dające się zażegnać. Nie zmieniają tego cesarskie zatwierdzenia i inwestytury, bo lud się z tem nie liczy, że jego władcy gdzieś tam w dalekich krajach, lub u przejezdnego cudzoziemca kupili sobie kawałek pergaminu.¹ Gdyby cesarze byli coś warci, nie byliby tyranów dopuścili do władzy — brzmiała logika nierozsądku. Od wyprawy Karola IV do Rzymu cesarze sankcjonowali tylko stan bezprawia, jaki powstał bez ich woli, nie mogąc mu jednak udzielić najmniejszej gwarancji, poza dokumentem urzędowym. Wogóle całe zachowanie się Karola w Rzymie jest jedną z najhaniebniejszych komedyj politycznych; można wyczytać u Mattea Villani,² jak Viscontowie oprowadzali go po swych posiadłościach, jak go wreszcie pod eskortą wyprawili ze swego państwa, jak cesarz niby kupiec jarmarczny śpieszy do Włoch, by co rychlej za towar swój (nadanie przywilejów) otrzymać pieniądze, jak wreszcie, nie wydobywszy miecza z pochwy, z pełnym worem wraca za Alpy.³

¹ Zob. Franc. Vettori, *Arch. stor.* VI, str. 293: „Nadanie inwestytury przez człowieka, który mieszka w Niemczech, a z cesarstwa rzymskiego nie posiada nic, krom czczego tytułu, nie jest w stanie z nędznika uczynić prawdziwego Signore miasta.“

² M. Villani, IV, 38, 39, 44, 56, 74, 76, 92; V, 1, 2, 14—16, 21, 22, 36, 51, 54.

³ Włoch, Fazio degli Uberti (*Dittamondo* L. VI, c. 5, ok. r. 1366) spodziewa się nadto po Karolu IV podjęcia krucjaty do Ziemi świętej. Ustęp ten, jeden z najlepszych w odnośnym utworze, jest wogóle bardzo charakterystyczny. Poetę usuwa od świętego grobu buńczuczny turczyn.

Coi passi lunghi e con la testa bassa
Oltre passai e dissi: ecco vergogna
Del cristian che'l saracin qua lassa!
Poscia al pastor (papieża) mi volsi per rampogna:
E tu ti stai, che sei vicar di Cristo
Cò frati tuoi! a ingrassar la carogna?

Po raz pierwszy przybył Zygmunt (1414) przynajmniej w dobrym zamiarze nakłonienia Jana XXIII do uczestnictwa w zwołanym soborze; wtedy to cesarz i papież z wysokiej wieży w Cremona rozkoszowali się panoramą Lombardji, a goszczący ich u siebie, tyran Gabrino Fondolo walczył z chętką strącenia ich z wieży. Po raz drugi zjawiał się Zygmunt jak skończony awanturnik; przesiedział wtedy pół roku zgórą w Sienie, niby więzień przetrzymywany za długi, i z biedą tylko zdołał się dostać do Rzymu na koronację.

Co wreszcie powiedzieć o Fryderyku III? Jego każdorazowy pobyt we Włoszech przypomina wycieczki wakacyjne lub podróże dla wytchnienia, na koszt tych, co pragnęli odeń poręczenia ich praw, lub innych, którym schlebiało, że mogą wystawnie podejmować cesarza. Tem się powodował Alfons Neapolitański, łożąc 150.000 florenów na przyjęcie cesarza.¹ Za drugim powrotem z Rzymu (1469) do Ferrary,² Fryderyk spędził cały dzień w pokoju, zajęty udzielaniem aż ośmdziesięciu awansów, mianując *cavalieri, dottori, conti*, notarjuszów, i to *conti* rozmaitych stopni: *conte palatino, conte* z prawem mianowania doktorów, i to w liczbie pięciu, *conte* z prawem legitymowania bękartów, mianowania notarjuszów, rehabilitowania notarjuszów nieuczciwych itd. Tylko że

Similmente dissi a quel sofisto (Karol IV)
 Che sta in Buemme (Czechy) a piantar vigne e fichi
 E che non cura di sì caro acquisto:
 Che fai? perche non segui i primi antichi
 Cesari de' Romani, e ché non siegui,
 Dico, gli Otti, i Corradi, e i Federichi
 E che pur tieni questo imperio in tregui?
 E se non hai lo cuor d'esser Augusto,
 Che no'l rifiuti? o che non ti dilegui? etc.

¹ Bliższe szczegóły u Vespasiana Fiorentino, ed. *Frati* I, 88, 89; II, 153.

² *Diario Ferrarese*, Muratori XXIV, kol. 217 n.

kanclerz jego żądał za wystawienie odnośnych dokumentów wywdzięki, którą w Ferrarze uważano za nazbyt wygórowaną.¹ Co myślał książę Borso, widząc jak jego cesarski protektor na prawo i lewo tak szafuje dokumentami, że cały niewielki dwór Ferrary zaopatrzył się w tytuły, — o tem historia milczy. Zdania humanistów, zajmujących wówczas stanowisko przodownicze, były podzielone, zależnie od ich interesów. Gdy jedni² sławią cesarza z konwencjonalnym zachwytem poetów z doby rzymskiego cesarstwa, taki Poggio³ nie rozumie, co właściwie ma oznaczać koronacja; wszak w starożytności koronowano tylko zwycięskiego imperatora, wieńcząc go mianowicie wawrzynem.

Maksymiljan I zapoczątkowuje nową politykę cesarza względem Włoch, pozostającą w związku z ogólną interwencją obcych narodów. Początek — nadanie władzy Lodovicowi Moro, po usunięciu jego nieszczęsnego bratanka — nie mógł przynieść szczęścia. Jeśli dwóch rozszarpuje jakiś kraj, to zgodnie z nowoczesną teorią interwencji wolno się też przyłączyć trzeciemu i wziąć udział w podziale, więc i cesarstwo mogło zażądać swej części. Tylko że nie należało się już powoływać na prawo itp. Kiedy w Genui oczekiwano (1502) przybycia Ludwika XII i na portalu głównej sali pałacu dożów zacierano orła cesarstwa, zamalowując wszystko liljami, dziejopis Senarega⁴ rozpytywał się na wszystkie strony, co właściwie oznacza ów orzeł, oszczędzany przez tyle rewolucyj i jakie prawa rości sobie cesarstwo do Genui? I nikt nie znalazł lepszej odpowiedzi nad stare określenie: Genua jest *camera imperii*. A wogóle, nikt w całych

¹ „Haveria voluto scortigare la brigata.“

² *Annales Estenses*, Muratori XX, kol. 41.

³ Poggio, *Hist. Florent. pop.*, L. VII, Muratori XX, kol. 381.

⁴ Senarega, *De reb. Genuens.* Muratori XXIV, kol. 575.

Włoszech nie znał dokładnie tego rodzaju spraw. Dopiero Karol V, posiadający i Hiszpanję i państwo niemieckie, mógł hiszpańskimi wojskami urzeczywistnić też cesarskie roszczenia. Ale co w ten sposób zdobył, wyszło, jak wiadomo, na korzyść Hiszpanji, nie cesarstwa.

Z nielegalnością władzy dynastów XV w. szła w parze obojętność na prawe urodzenie, tak bardzo zdumiewająca cudzoziemców, np. takiego Comines'a. Jedno pociągało niejako drugie. Gdy na Północy, np. w Burgundji, przyznawano dzieciom nieślubnym osobne, ściśle określone apanaże, biskupstwa itp., gdy w Portugalji potomkowie z nieprawego łoża z trudem tylko zdołali się utrzymać na tronie, we Włoszech nie było już domu książęcego, którego główna linja nie posiadałaby i nie tolerowała całkiem spokojnie jakiejś gałęzi nieprawej. Dynastia aragońska w Neapolu była nieprawą linją rodu, gdyż państwo aragońskie odziedziczył brat Alfonsa I. Wielki Federigo z Urbino nie był może wcale prawdziwym Montefeltro. Kiedy Pius II jechał na kongres do Mantui (1459), z Ferrary wyjechało naprzeciw niego ośmiu nieprawych synów domu Este,¹ w ich liczbie sam panujący książę Borso i dwaj nieślubni synowie jego również nieprawego brata i poprzednika Leonella. Leonello miał też prawowitą małżonkę, Marję, nieślubną córkę Alfonsa I z Neapolu i jakiejś Afrykanki.² Nieraz przyznawano także prawa synom nieślubnym, gdy prawi dziedzice byli małoletni, a państwu groziło niebezpieczeństwo; ustaliło się coś w rodzaju pierworództwa, bez względu na urodzenie prawe czy nieprawe. Celowość, wartość jednostki i jej uzdolnienia mają tu wszędzie

¹ Wymienieni w *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 203. Por. Pii II, *Commentarii*, ed. Rom. 1854, II., str. 102.

² Marin Sanudo, *Vita de' duchi di Venezia*, Murat. XXII, kol. 1113.

większą moc niż prawa i zwyczaje, obowiązujące dla innych państw Zachodu. Wszak były to czasy, kiedy synowie papieży zakładali sobie państwa!

W wieku XVI pod wpływem cudzoziemców i zaczynającej się kontrreformacji zapatrywano się już surowiej na te sprawy. Varchi uważa, że prawo sukcesji synów z prawego łoża „jest nakazem rozsądku i od wieków wołą niebios”.¹ Kardynał Ippolito Medici opiera swe pretensje do Florencji na tem, że był może potomkiem prawego małżeństwa, a przynajmniej synem szlachcianki, a nie (jak ksiązę Alessandro) służebnej.² Teraz zaczynają się też morganatyczne małżeństwa, wypływające z uczucia, które w XV w. byłyby bezsensowne, tak ze względów etycznych jak politycznych.

Najwyższą jednak i najbardziej zdumiewającą formę nielegalności XV w. reprezentuje *condotierre*, który bez względu na swe pochodzenie zdobywa sobie udzielne księstwo. Niczem innym nie było właściwie zajęcie Włoch południowych przez Normanów, dokonane już w w. XI; teraz atoli zamierzenia podobne utrzymują półwysep apeniński w stanie ciągłych niepokojów.

Ustanowienie dowódcy wojsk najemnych władcą kraju mogło się też dokonać bez uzurpacji, jeśli jego chlebowdawca w braku pieniędzy i ludzi płacił mu nadaniem ziemi,³ pozatem kondotjer musiał mieć jakieś spokojne miejsce na zimowe leże i przechowanie najkonieczniejszych zapasów, nawet gdy chwilowo zwalniał większą część swych ludzi. Pierwszym, w ten sposób obdarzonym przywódcą hord jest John Hawkwood, który

¹ Varchi, *Stor. Fiorent.* I, str. 8.

² Soriano, *Relazione di Roma 1533*, u Tommaso Gar, *Relazioni della corte di Roma* (Albèri, *Relazioni degli ambasciatori veneti* II. ser. III. t., str. 281).

³ Por. Canestrini, Wstęp do t. XV *Arch. stor.*

od papieża Grzegorza XI otrzymał ziemie: Bagnacavallo i Cotignola. Jeszcze u schyłku XV w. pewien powieściopisarz sieneński przedstawia go jako jednego z najgorszych łotrów, porównując go z djabłem. Z chwilą jednak, gdy z Alberigiem da Barbiano występują na widownię włoskie wojska i włoscy dowódcy, znacznie częściej nadarza się sposobność zakładania nowych państw lub rozszerzania ich granic, o ile kondotjer był już gdzieś udziałnym władcą. Pierwszą wielką bachanalję święci ta żołnierska żądza władzy w księstwie Medjolanu po śmierci Giangaleazza (1402); panowanie obu jego synów upłynęło przeważnie na zwalczaniu tych wojowniczych tyranów (patrz str. 15 i 17) a po największym z nich, Facino Cane, dom ich odziedziczył wdowę po nim z szeregiem miast i 400.000 florenów; ponadto Beatrice di Tenda (str. 17) pociągnęła za sobą wojska pierwszego swego męża.¹ Od tego czasu wytwarzał się ów ze wszech miar niemoralny stosunek między rządem a kondotjerami, charakterystyczny dla XV stulecia. Stara anegdota,² jedna z tych, co to nie dają się nigdzie umiejscowić, a jednak wszędzie są możliwe, — określa w przybliżeniu ten stosunek: Obywatele jakiegoś miasta — podobno Sieny — mieli niegdyś dowódcę, który ich uwolnił od uciążliwych rządów nieprzyjacielskich; codziennie się tedy naradzali, jakby go wynagrodzić, twierdząc, że żadna nagroda, w zakresie ich możliwości, nawet zamianowanie go władcą miasta, nie byłaby dostateczna. Wreszcie powstał jeden z nich i oświadczył: Zamordujmy go, poczem będziemy go czcić jako patrona miasta.

¹ Cagnola: *Arch. stor.* III, str. 28: „et (Filippo Maria) da lei (Beatr.) ebbe molto texoro e denari, e tutte le giente d'arme del dicto Facino, che obedivano a lei“.

² Infessura, ed. Tommasini 105. Alternatywa, jaką Machiavelli stawia zwycięskiemu kondotjerowi, patrz *Discorsi* I, 30.

Tak też z nim postąpiono, podobnie jak senat rzymski z Romulusem.

Istotnie, kondotjerzy najczęściej musieli się strzec swych własnych chlebobawców; jeśli walczyli zwycięsko, to byli niebezpieczni i usuwano ich ze świata, jak Roberta Malatestę, którego sprzątnięto zaraz po zwycięstwie, odniesionem dla Sykstusa IV (1482); przy pierwszej zaś porażce mszczono się na nich niekiedy, jak zemścili się Wenecjanie na Carmagnoli (1432).¹ Charakterystycznym dla tego stanu rzeczy ze stanowiska etycznego jest fakt, że kondotjerzy nieraz byli zmuszeni oddawać żony i dzieci jako zakładników, a mimo to nie cieszyli się zaufaniem i sami też niem nie darzyli. Musieliby być bohaterami samozaparcia, charakterami w rodzaju Belizarjusza, by serca ich nie wezbrały najstraszliwszą nienawiścią; tylko najwyższa dobroć wrodzona mogłaby ich była powstrzymać od ostatecznej zbrodni. To też niejednen z nich żywi najgłębszą pogardę dla wszelkiej świętości, posługuje się okrucieństwem i zdradą, a prawie wszyscy umierają, obojętni na ciężącą nad nimi klątwę kościelną. Równocześnie jednak rozwija się u niejednego indywidualność i zdolności, osiąające najwyższy szczyt wirtuozostwa, co też budzi należyte uznanie i podziw żołnierzy. Są to pierwsze armje nowoczesne, w których zaufanie do osobistości wodza staje się bezwzględnie siłą motoryczną. Świetny przykład stanowi pod tym względem żywot Francesca Sfor-

¹ Czy otruli też Alviana w r. 1516 i czy przytoczone tu przyczyny są prawdziwe? Por. Prato: *Arch. Stor.* III, 348. — Na Colleoni'm republika wymogła, że ją uczynił swą spadkobierczynią, a po jego śmierci w r. 1475 dokonała jeszcze formalnej konfiskaty. Por. Malipiero, *Annali Veneti*, w *Arch. stor.* VII, 1 str. 244. Wenecja lubiła, by kondotjerzy deponowali u niej swój majątek, *ibid.* str. 351. [Bliższe szczegóły o karierze i śmierci Carmagnoli zob. Zdzisław Morawski, *Z Odrodzenia Włoskiego*, Kraków 1922, str. 25—51.]

zy;¹ żaden przesąd klasowy nie przeszkadza mu w zdobyciu powszechnej popularności i korzystaniu z niej w ciężkich chwilach; zdarzało się, że na jego widok wojska nieprzyjacielskie składały broń, kornie przed nim chyląc głowy, gdyż wszyscy uważali go za „ojca żołnierzy“.

Ród Sforzów budzi wogóle zainteresowanie, gdyż od samego początku przebłyskuje tu perspektywa zdobycia księstwa.² Podstawą tego szczęścia była wielka płodność rodu; Jacopo, bardzo już sławny ojciec Francesca, miał dwadzieścioro rodzeństwa, wszyscy zaprawieni do twardego trybu życia w Contignola koło Faenzy, pod wrażeniem nieustannej *vendetty* między nimi a rodem Pasolini. Całe ich mieszkanie było istnym arsenałem i odwachem, nawet matka i córki miały w sobie ducha żołnierskiego. Już w trzynastym roku życia Jacopo umknął z domu i udał się do Panicale do papieskiego kondotjera Boldrino, tego samego, co później nawet po śmierci przywodził swym oddziałom, gdyż z namiotu okrytego sztandarami, gdzie spoczywały jego zabalsamowane zwłoki, wydawano rozkazy, dopóki się nie znalazł godny następcą. W miarę zdobywania znaczenia w rozmaitych służbach Jacopo pociągał za sobą swych krewnych, zapewniając sobie dzięki nim te same korzyści, jakie panującemu przysparza liczna dynastia. Ci właśnie krewniacy utrzymują w karchach wojsko, w czasie, gdy on jest więziony w Castel nuovo w Neapolu; siostra jego własnoręcznie bierze do niewoli królewskich negocjatorów i dzięki tym zakładnikom ratuje go od śmierci. O daleko sięgających i na trwałość obliczonych planach Jacopa

¹ Cagnola, *Arch. stor.* III, str. 121 i n.

² Tak przynajmniej utrzymuje Paulus Jovius, w swej *Vita magni Sfortiae (Viri illustres)*, jednej z najbardziej zajmujących biografij.

świadczy już sam fakt, że był niezmiernie skrupulatny w sprawach pieniężnych, czemu zawdzięczał kredyt u bankierów, nawet po poniesieniu klęski; że wszędzie bronił chłopstwo przed samowolą żołnierzy i nie pozwalał niszczyć zdobytych miast; a przede wszystkim to, że swoją konkubinę Lucję, kobietę wielkich zalet (matkę Francesca), wydał za innego, by mieć możliwość ożenku w domu księżęcym. Małżeństwa jego krewnych również podlegały pewnym planom politycznym. Trzymał się zdala od bezbożnego i rozwiązłego życia innych wodzów. Wyprawiając w świat swego syna Francesca, dał mu trzy rady: nie tykaj cudzej żony; nie bij swych ludzi, a jeśli kogo uderzysz, to odeślij go daleko; wreszcie: nie siadaj na narowistego konia, ani na takiego, co łatwo gubi podkowy. A przede wszystkim miał Jacopo wszystkie dane, by zostać, jeśli już nie wielkim wodzem, to wielkim żołnierzem; potężne, dobrze wyćwiczone ciało, popolitą twarz, tak znakomitą pamięć, że po wielu latach poznawał i pamiętał każdego żołnierza, jego konia, a nawet żołąd, jaki pobierał. Posiadał tylko włoskie wykształcenie, lecz wszystkie wolne chwile poświęcał nauce historii i kazał dla siebie tłumaczyć autorów greckich i łacińskich.

Francesco, sławniejszy jeszcze od niego, od samego początku dążył wyraźnie do zdobycia wielkiej władzy i dzięki świetnemu dowództwu i śmiałej zdradzie zdobył też potężny Medjolan (1447—1450). Przykład jego pociągał innych. Eneasz Sylwiusz pisze¹ w owym czasie: „W naszej Italji, tak bardzo żądnej zmian, gdzie niema nic stałego i nie istnieją żadne stare rządy, łatwo służaczom zostać królami.“ Przede wszystkim jednak pobudzał wówczas fantazję całego kraju człowiek, mieniący się

¹ Pii II. *Comment. Opera* Basileae, str. 475.

sam „człowiekiem fortuny“: Giacomo Piccinino, syn Nicola. Było kwestją otwartą i palącą, czy jemu również uda się stworzyć księstwo? Większym państwom własny interes nakazywał, oczywista, udaremnienie jego zamiarów, lecz także Francesco Sforza uważał, że byłoby korzystnie, gdyby szereg usamodzielnionych kondotjerów skończył się na nim samym. Natomiast wojska i dowódcy, wysłani przeciw Piccininowi, kiedy np. postanowił zdobyć Sienę, zrozumiały, że ich interes wymaga, by go poprzeć: „Jeśli on padnie, przyjdzie nam chyba wrócić do pluga.“ Tedy zamknąwszy go w Orbetello, równocześnie zaopatrywali go w żywność, dzięki czemu mógł z honorem wyjść z ciężkiej opresji. Ostatecznie jednak nie zdołał ująć swemu losowi. W całych Włoszech czyniono zakłady, co się z nim stanie, kiedy po odwiedzinach u Francesca Sforzy (1465) wyruszył do Neapolu do króla Ferrante. Mimo wszelkich rękojmi i wysokich stosunków Piccinina, król neapolitański w porozumieniu ze Sforzą kazał go w Castel nuovo zamordować.¹

Kondotjerzy, posiadający państwa odziedziczone, również nie czuli się nigdy bezpiecznymi; kiedy Roberto Malatesta i Federigo Urbino umarli (1482) tego samego dnia, pierwszy w Bolonji, drugi w Rzymie, okazało się, że w chwili śmierci jeden drugiemu zlecał opiekę nad swem państwem.² Przeciw ludziom tego stanu, tak wiele sobie pozwalającym, wszystkie środki uchodziły za dozwolone. Francesco Sforza był jeszcze za młodu ożeniony z bogatą dziedziczką kalabryjską, Polisseną Ruffo,

¹ Sismondi X, 271. — Corio, str. 412, uważa Sforzę za współwinnego, gdyż bał się popularności i męstwa Piccinina, jako niebezpieczeństwa dla swych synów. — *Storia Bresciana*, Muratori XXI, kol. 902. — O stawianiu pokus wielkiemu kondotjerowi weneckiemu Colleoni'emu w r. 1466, opowiada Malipiero, *Annal. Veneti*, *Arch. stor.* VII, 1, str. 210.

² Allegretti, *Diarii Sanesi*, Murat. XIII, str. 811.

hrabiną Montalto, która mu urodziła córeczkę; ciotka otruła mu żonę i dziecko i zagarnęła dziedzictwo.¹

Od upadku Piccinina zakładanie nowych państw przez kondotjerów uważano widocznie za skandal, którego niepodobna było dłużej znosić; cztery „mocarstwa“, Neapol, Medjolan, państwo kościelne i Wenecja utworzyły niejako system równowagi, który nie chciał już tolerować tego rodzaju zaburzeń. W państwie kościelnym, gdzie się roiło od małych tyranów, dawniejszych kondotjerów, lub dotąd jeszcze zawód ten uprawiających, od czasów Sykstusa IV sami tylko nepoci rościli sobie wyłączne prawo do takich przedsięwzięć. Przy najłżejszem wszakże zakłóceniu równowagi znów się pojawiali kondotjerzy. Za niedołężnych rządów Innocentego VIII niejaki Boccolino, dawniejszy dowódca w służbie burgundzkiej, omal się nie oddał Turkom wraz ze zdobytym miastem Osimo;² na szczęście zdołał Lorenzo Magnifico skłonić go do cofnięcia się, za cenę odprawy pieniężnej. W r. 1495, w dobie ogólnego wstrząśnienia wskutek wojny z Karolem VIII, próbował szczęścia kondotjer Vidovero di Brescia;³ zajął on już był dawniej miasto Cesenę, wymordowawszy wielką liczbę szlachty i obywateli; trzymał się jednak zamek, i Vidovero musiał ustąpić. Teraz jednak, na czele zbrojnych hord, które mu odstąpił inny złoczyńca, Pandolfo Malatesta z Rimini, syn wspomnianego Roberta, kondotjer wenecki, wydarł arcybiskupowi Rawenny miasto Castelnuovo. Wenecjanie, obawiając się czegoś gorszego, przytem nagleni przez papieża, rozkazali Pandolfowi „przez życzliwość“,

¹ *Orationes Philelphi*, ed. Venet. 1492, str. 9, w mowie pogrzebowej na cześć Francesca.

² Marin Sanudo, *Vite de' Duchi di Venezia*, Murat. XXII, kol. 1241.

³ Malipiero, *Ann. Veneti, Arch. stor.* VII, 1, str. 407.

by przy sposobności uwięził swego dobrego przyjaciela; usłuchał, acz „z bólem serca“, poczem wydano rozkaz stracenia go na szubienicy. Pandolfo miał jeszcze dla więźnia tyle względów, że kazał go w więzieniu udusić i potem dopiero pokazać ludowi. Ostatnim wybitniejszym uzurpatorem był sławny kasztelan z Musso, który w czasie zamieszek w księstwie Medjolanu, po bitwie nad Pawią (1525) zaimprovizował sobie udzielne państwo nad jeziorem Como.

ROZDZIAŁ CZWARTY

MNIEJSZE PAŃSTWA DESPOTYCZNE

O rządach despotycznych XV w. można naogół powiedzieć, że najgorsze rzeczy działy się przeważnie w państwach mniejszych i najmniejszych. W rodzinach licznych, których poszczególni członkowie chcieli żyć odpowiednio do swego stanowiska, powstawały mianowicie spory o dziedzictwo; Bernardo Varano Camerino zgładził (1432) swoich dwóch braci,¹ ponieważ synowie jego chcieli być ich spadkobiercami. Jeśli tylko jakiś władca miasta odznacza się praktycznością, umiarkowaniem, bezkrwawymi rządami, nadto dbałością o kulturę, to z reguły jest nim człowiek wielkiego rodu, lub zależny od jego polityki. Takim był np. Alessandro Sforza,² książę z Pesaro, brat wielkiego Francesca i teść Federiga z Urbino (um. 1473). Dobry rządca, władca sprawiedliwy i przystępny, po długim życiu wojennem zażywał spokoju, gromadząc wspaniałą bibliotekę i spe-

¹ *Chron. Eugubinum*, Murat. XXI, kol. 972.

² *Vespasiano Fiorent.* I 326 i n.

dzając wolne chwile na rozmowach uczonych i nabożnych. Do takich władców należy też zaliczyć Giovanni'ego Bentivoglio z Bolonji (1462—1506), którego polityka zależna była od polityki domów Este i Sforza. Jakie natomiast krwawe zdziczenie spotykamy w domach Varani z Camerino, Malatesta z Rimini, Manfredi z Faenzy, a przede wszystkim Baglioni z Perugji! Wypadki w domu tych ostatnich, u schyłku XV w., odtwarzają z niezmierną plastyką doskonale źródła historyczne — kroniki Graziani'ego i Matarazzo.¹

Baglioni byli jednym z tych rodów, którzy nie doszli do właściwej władzy książęcej, a znaczenie ich polegało raczej na zajmowaniu najpierwszego stanowiska w mieście, na wielkim majątku rodowym i istotnym wpływie przy obsadzaniu urzędów. Jednego członka rodu uznawano za zwierzchnika rodu, jednakowoż wśród członków poszczególnych gałęzi istniała głęboka, tajona nienawiść. Przeciw nim utworzyło się wrogie stronnictwo szlachty pod wodzą rodu Oddi; wszyscy (ok. r. 1487) chodzili uzbrojeni i wszystkie domy możnych były pełne *bravi*; codziennie dopuszczano się gwałtów; z okazji pogrzebu zamordowanego niemieckiego studenta stanęły przeciw sobie dwa uzbrojone kolegia; a nieraz oddziały *bravi*'ch, pozostające w służbie rozmaitych domów, staczały walki na publicznych *piazza*. Naprózno biadali kupcy i rzemieślnicy; papiescy gubernatorowie i nepoci milczeli lub śpiesznie czmychali zpowrotem. Wreszcie musieli Oddi ustąpić z Perugji, i odtąd miasto stało się obleżoną twierdzą pod bezwzględnie tyrańskimi rządami Baglioni'ch, którym nawet katedra służyć musiała za koszary. Odpowiedzią na spiski i zbrojne napady jest straszliwa zemsta; po zarąbaniu (1491) 130 ludzi, którzy

¹ Arch. stor. XVI, parte I i II.

wtargnęli do miasta, i powieszeniu ich następnie przed zamkiem, ustawiono na piazza 35 ołtarzy i przez trzy dni odprawiano msze i urządzano procesje, by od miasta odwrócić przekleństwo. Nepotę Innocentego VIII zamordowano w biały dzień na ulicy, krewniakowi Aleksandra VI, wysłanemu dla uśmierzania sporów, odpowiedziano obelżywym szyderstwem. Natomiast głowy panującego domu, Guido i Ridolfo, prowadzili częste rozmowy ze świątobliwą dominikanką, cudotwórczą Suor Colomba z Rieti, która groźbą przyszłych okropnych nieszczęść starała się ich nakłonić do pokoju — oczywiście napróżno. W każdym razie kronikarz zwraca przy tej sposobności uwagę na dewocję i pobożność szlachetniejszych perugijczyków w tych straszliwych czasach. Kiedy Karol VII (1494) nadciągał ze swym wojskiem, Baglioni i wygnańcy, obozujący w Asyżu lub jego okolicy, tak zażartą prowadzili wojnę, że w dolinie zrównano z ziemią wszystkie zabudowania, pola leżały odłogiem, chłopci zdziczali stali się rabusiami i zbójami, a jelenie i wilki mnożyły się w gęstych zaroślach, gdzie te ostatnie raczyły się trupami poległych, „ciałem chrześcijan“. Kiedy Karol VI uciekał do Umbrji przed Karolem, powracającym z Neapolu (1495), przyszło mu na myśl w Perugji, że mógłby się raz na zawsze pozbyć Baglioni'ch; zaproponował tedy Gwidonowi urządzenie jakiejś zabawy, turnieju, lub czegoś podobnego, chcąc ich wszystkich zgromadzić w jednym miejscu; Guido był jednak zdania, że „najpiękniejszym widowiskiem byłaby rewja całego uzbrojonego wojska Perugji“, wobec czego papież poniechał swego planu. Niezadługo wygnańcy znów urządzili napad, zostali wszakże odparci, jedynie dzięki osobistemu bohaterstwu Baglioni'ch. Ośmnastoletni Simonetto Baglione z garstką swych ludzi bronił się na piazza przeciw kilku-

set nieprzyjaciółom i padł, krwawiąc z dwudziestu przeszło ran, podniósł się wszakże, gdy przybiegł mu z pomocą Astorre Baglione, konno, w złoconej żelaznej zbroi, z sokołem na hełmie: „Podobny do Marsa wyglądem i czynami, rzucił się w tłum walczących.“

Wtedy to dwunastoletni Rafael uczył się w pracowni Pietra Perugina. Być może, że wrażenia tych dni uwiecznił we wczesnych obrazkach św. Jerzego i św. Michała; może jakaś część owych wrażeń żyje po dziś dzień w dużym obrazie św. Michała; a jeśli Astorre Baglione doczekał się gdzieś promiennej aureoli, to chyba w postaci niebiańskiego rycerza w Heliodorze.

Przeciwnicy po części zginęli, po części umknęli w panicznym strachu i w przyszłości nie byli już zdolni do ponowienia napadu. Po pewnym czasie uzyskali częściowe przebaczenie i pozwolenie powrotu. Perugia wszakże nie stała się ani spokojniejszą, ani bezpieczniejszą; właśnie rodzinne domu panującego wyładowywały się teraz w czynach potwornych. Przeciwko Gwidonowi, Rudolfowi i ich synom: Gianpaolowi, Simonecie, Astorre'emu, Gismondowi, Gentili'emu, Marcantoniovi i innym, sprzymierzyli się dwaj pra-bratanki, Grifone i Carlo Barciglia; ostatni był też bratankiem księcia Varano z Camerino i szwagrem jednego z dawniejszych wygnańców, Jeronima della Penna. Simonetto, przeczuwając coś złego, napróżno błagał swego wuja na kolanach, by mu pozwolił tego Pennę zamordować; Guido odmówił jego prośbom. Spisek dojrzał nagle podczas uroczystości zaślubin Astorra z Lavinią Colonna, podczas lata 1500 r. Rozpoczęły się uroczystości i trwały przez kilka dni pod złemi prognostykami, mnożącemi się z każdą chwilą, jak w sposób niezwykle piękny przedstawia Matarazzo. Obecny tu Varano pościągał wszystkich nieprzyjaciół;

w szatański sposób kuszono Grifona perspektywą nieograniczonej władzy, zmyślono występny stosunek między jego żoną Zenobją i Gianpaolem, wreszcie każdemu ze spiskowców przydzielono ofiarę. (Każdy z Baglioni'ch zajmował osobne mieszkanie, przeważnie tu, gdzie się dziś wznosi zamek.) Z obecnych *bravi* każdy dostał do pomocy 15 ludzi, pozostałych postawiono na straży. W nocy z 15 lipca wyłamano drzwi i zamordowano Guida, Astorra, Simonetta i Gismonda, innym udało się umknąć.

Martwe ciało Astorra, leżące na ulicy obok zwłok Simonetta, widzowie, „a zwłaszcza cudzoziemscy studenci“ porównywali do starożytnego Rzymianina, tak dostojnie i wspaniale wyglądał; na twarzy Simonetta malował się jeszcze wyraz zuchwałego męstwa, jak gdyby sama śmierć nie zdołała go była poskromić. Zwycięzcy obchodzili przyjaciół rodziny, aby się pożegnać, wszystkich jednak zastali we łzach, czyniących przygotowania do wyjazdu na wieś. Tymczasem ci Baglioni, którym się udało uciec, zebrali zbrojne oddziały i pod wodzą Gianpaola wtargnęli nazajutrz do miasta, gdzie ich zwolennicy, którym Barciglia właśnie groził śmiercią, co szybciej się do nich przyłączyli. Gdy pod S. Ercolano Grifone wpadł w ręce Gianpaola, ten rozkazał swym ludziom, by go zamordowali; Barciglia i Penna uciekli do Camerino, gdzie przebywał główny sprawca nieszczęścia, Varano; w okamgnieniu, prawie bez strat, Gianpaolo stał się panem miasta.

Atalanta, piękna jeszcze i młoda matka Grifona, która poprzedniego dnia z jego żoną Zenobją i dwojgiem dzieci Gianpaola schroniła się na wsi, a zdążającego za nią syna kilkakrotnie odprawiła przekleństwem, teraz przybyła ze synową, aby odszukać umierającego. Wszy-

scy cofali się na widok tych dwóch kobiet; nikt nie chciał uchodzić za mordercę Grifona z obawy przed złorzeczeniami matki. Mylili się jednak, gdyż Atalanta sama zaklinała syna, by przebaczył tym, co mu zadali cios śmiertelny, i konającemu udzieliła błogosławieństwa. Z głęboką czią spoglądano na obie kobiety, w pokrzwawionych szatach kroczące przez plac. Dla tej to Atalanty Rafael wymalował później sławny obraz: *Złożenie do grobu*. Tak własne swe cierpienie złożyła u stóp najgłębszego i najświętszego bólu matki.

Katedrę, najbliższego świadka tej tragedji, obmyto winem i na nowo poświęcono. Wciąż jeszcze wznosił się tam od dnia zaślubin łuk tryumfalny, na którym widniały pendzlem utrwalone czyny Astorra, oraz wiersze pochwalne poczciwego Matarazza, któremu też potomność zawdzięcza opis tych wszystkich wypadków.

Powstał cały szereg legendarnych opowieści o Baglioni'ch, będących słabem zaledwie odbiciem tych potworności. Wszyscy członkowie tego domu mieli oddawien dawna umierać śmiercią okrutną, kiedyś zginęło ich podobno odrazu dwudziestu siedmiu; domy ich były już rzekomo zrównane z ziemią, a ceglami z nich miano wybrukować ulice itp. Za Pawła III pałace ich istotnie uległy zburzeniu.

Tymczasem powzięli, zdaje się, dobre zamiary, w stronnictwie swem zaprowadzili porządek i bronili urzędników przed szlacheckimi złoczyncami. Później wszakże znów nad nimi zaciążyła klątwa, jak wybuchł pożar, pozornie tylko stłumiony; Gianpaola zwabiono za Leona X (1520) do Rzymu i tam go ścięto; jeden z jego synów, Orazio, który tylko chwilowo zawładnął Perugją i to wśród najgroźniejszych okoliczności, mianowicie jako stronnik księcia z Urbino, któremu również zagra-

żali papieżu, jeszcze raz w najokropniejszy sposób srożył się w łonie własnej rodziny. Na jego zlecenie zamordowano wuja i trzech bratanków, poczem ksiązę kazał mu powiedzieć, że już tego dosyć.¹ Brat jego, Malatesta Baglione, jest owym florentyńskim wodzem, który zdradą w r. 1530 zdobył sobie nieśmiertelność, a syn jego Ridolfo, zamordowawszy w r. 1534 legata i urzędników, sprawował w Perugji rządy, krótkie lecz okropne.

Nieraz jeszcze będzie mowa o tyranach z Rimini. Rzadko zdarza się człowiek, u którego bezczelność i bezbożność, talent wojskowy i wyższe wykształcenie jedno- czyłyby się w tak wysokim stopniu, jak u Sigismonda Rimini (um. 1467). Gdzie jednak zbrodnie tak się mnożą jak w owym rodzie, tam zyskują przewagę nad wszelkim talentem i tyranów wtrącają w otchłań. Wspomniany już Pandolfo, wnuk Sigismonda, zdołał się jeszcze utrzymać dzięki temu, że Wenecja nie chciała dać upaść swemu kondotjerowi, mimo wszystkie jego zbrodnie. Kiedy poddani z powodów aż nadto wystarczających² (1497) zbombardowali jego zamek w Rimini, pozwalając mu później umknąć, komisarz wenecki ponownie wprowadził tyrana, na którym ciążyło morderstwo brata i bezlik innych zbrodni. W trzydzieści lat później Malatestowie byli biednymi wygnańcami.

Czasy ok. 1527 r., podobnie jak czasy Cezara Borgia, odbiły się na mniejszych dynastjach niby epidemja; niewiele je tylko przetrwało, a i dla nich nie było to szczęściem. W Mirandoli, gdzie panowali pomniejsi książęta z domu Pico, przebywał w r. 1533 biedny uczony, Lilio Gregorio Giraldi, który w czasie spustoszenia Rzymu znalazł przytułek u gościnnego ogniska sędziwego Gio-

¹ Varchi, *Stor. fiorent.* I, str. 242 i n.

² Malipiero, *Ann. Veneti, Arch. stor.* VII, I, str. 499.

vana Francesco Pico (bratanka sławnego Giovanni'ego). Z ich rozmów na temat grobowca, który księżę pragnął sobie przygotować, powstała rozprawa;¹ dedykacja jej nosi datę z kwietnia tegoż roku. Jak atoli żałośnie brzmi jej przypisek: „W październiku tego samego roku nieszczęśliwy księżę stracił życie i władzę, zamordowany nocą przez swego bratanka, a ja sam, wtrącony w nędzę, ledwie że umknąłem z życiem.“

Pozbawione wszelkiego charakteru, nawpół tyrańskie rządy, jakie Pandolfo Petrucci od 1490 r. sprawował w Sienie, szarpanej przez stronnictwa, nie zasługują na bliższe zastanowienie. Człowiek marny i zły rządził przy pomocy jakiegoś profesora prawa i astrologa, zbrodniczymi czynami budząc od czasu do czasu przerażenie. Letnią porą zabawiał się staczaniem z Monte Amiata kamiennych bloków, nie troszcząc się, w co i w kogo ugodzą. Dokazawszy tego, co nie udało się najprzebieglejszym, — uszedł chytrym podstępem Cezara Borgia — zmarł później opuszczony i wzgardzony. Ale synowie jego przez długi jeszcze czas utrzymywali się przy władzy połowicznej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WIĘKSZE DOMY PANUJĄCE

Z pośród wybitniejszych dynastji osobno należy się przyjrzeć domowi aragońskiemu. System feudalny, trwający tu od czasów normandzkich i stanowiący dziedzictwo baronów, nadaje już państwu odrębne zabarwienie, gdy we Włoszech, poza południowem państwem kościel-

¹ Lil. Greg. Gyraldus, *De sepulcris et vario sepeliendi ritu*. Patrz: *Opera* ed. Bas. 1580, I, str. 640 sq. Już w r. 1470 zdarzyła się w tym domu mała katastrofa, por. *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 225.

nem i kilku innemi częściami kraju, istnieje już przeważnie tylko zwykła posiadłość ziemska i państwo nie dopuszcza dziedzictwa przywilejów. Pozatem jest Alfons Wielki, który od 1435 r. dzierży rządy w Neapolu (um. 1458), indywidualnością zgoła inną, niż jego prawdziwi czy też rzekomi potomkowie. Świetny pod każdym względem, nie potrzebuje się obawiać swego ludu, łagodny i wspaniałomyślny względem nieprzyjaciół, skromny mimo świadomości swego królewskiego pochodzenia, niezrównanie uprzejmy w obejściu, nawet z swą spóźnioną miłością dla Lukrecji d'Alagna nietylko nie ściągnął na siebie nagany, lecz raczej podziw — miał tylko jedną wielką wadę: był rozrzutnym, co czasem pociągnęło za sobą następstwa nieuniknione.¹ Niecni urzędnicy skarbu doszli do wszechwładzy, zanim zbankrutowany król pozbawił ich majątków; ogłoszono krucjatę, by pod tym pozorem opodatkować duchowieństwo; po wielkiem trzęsieniu ziemi w Abruzzach pozostali przy życiu musieli płacić podatki za ofiary katastrofy. W tych warunkach Alfons podejmował dostojnych gości i posłów zagranicznych z największą na owe czasy wystawnością (str. 21), szczęśliw, gdy mógł obsypywać darami nawet nieprzyjaciół, a wcale już nie znał miary, gdy chodziło o prace literackie; za Łaciński przekład *Cyropedji* Ksenofonta Poggio otrzymał 500 florenów.

Ferrante, jego następca,² uchodził za jego nieprawego syna i pewnej damy hiszpańskiej, być może jednak,

¹ Jovian. Pontan. *Opp.* ed. Basileae 1538, Cz. I: *De liberalitate*, cap. 19, 29 i: *de obedientia*, l. 4. Por. Sismondi, X, str. 78 sq.

² Tristano Caracciolo, *De Fernando qui postea rex Aragonum fuit ejusque posteris*, Murat. XXII, coll. 113—120. Jovian. Pontanus: *de prudentia*, l. IV; *de magnanimitate*, l. I; *de liberalitate*, cap. 29, 36; *de immanitate*, cap. 8. — Cam. Porzio, *Congiura de'baroni del regno di Napoli contra il re Ferdinando I*, Pisa 1818. Comines: *Charles VIII*, chap. 17, z ogólną charakterystyką domu Aragońskiego.

że był synem Maura z Walencji. Niewiadomo, czy krew, w jego żyłach płynąca, czy też ciągłe spiski baronów uczyniły go ponurym i okrutnym, dość, że z pośród ówczesnych książąt był on najbardziej srogim. Bezustannie czynny, uznany za jednego z najbystrzejszych polityków, przytem prowadząc tryb życia umiarkowany, używa wszystkich swych sił, także nieubłaganej pamięci i niezwykłej zdolności udawania, na zniszczenie swych przeciwników. Na wszystkie sposoby obrażany w swej godności panującego, jako że spokrewnieni z nim przywódcy baronów sprzymierzali się ze wszystkimi wrogami kraju, przyzwyczał się do wszelkich ostateczności, jakby do czegoś najzwyczajszego. Środki do prowadzenia walki wewnętrznej i wojen zewnętrznych zdobywano znów w sposób mahometański, stosowany ongiś przez Fryderyka II. Tylko rząd prowadził handel zbożem i oliwą; wogóle scentralizował Ferrante cały handel w rękach kupca-grosisty, Francesca Coppola, który z nim dzielił zyski i wziął w swe służby wszystkich właścicieli okrętów; resztę dochodów czerpano z pożyczek przymusowych, wyroków śmierci i konfiskat, jaskrawej symonji i kontrybucyj, nakładanych na korporacje duchownych. Poza polowaniem, któremu oddawał się całą namiętnością, Ferrante znał jeszcze dwie przyjemności: umieszczał w swem pobliżu swoich wrogów, czy to żywych, w bezpiecznych lochach więziennych, czy też zmarłych i zabalsamowanych, w strojach, jakie nosili za życia.¹ Chichotał złośliwie, rozmawiając ze swymi zaufanymi o uwięzionych; nie robił bowiem tajemnicy ze swej kolekcji mumij. Ofiarami jego byli prawie zawsze ludzie, których ujął zdradą, często nawet zaprosiwszy ich do

¹ P. Jovius, *Histor.* I, str. 14, w przemowie pewnego posła medjolańskiego: *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 294.

swego królewskiego stołu. W szatański sposób postępował ze schorzałym i osiwiiałym w służbie prezydentem ministrów Antonellem Petrucci, przyjmując ciągle dary od dręczonego trwogą o życie, aż wreszcie pod pozorem współdziału w ostatniem sprzysiężeniu baronów kazał go uwięzić i ściąć, równocześnie z Coppolą. Włosy powstają na głowie przy czytaniu szczegółowych opisów Caraccioli i Porzia.

Starszy syn Ferranta, Alfonso, książę Kalabrii, piastował w późniejszych czasach władzę niejako współregenta; dziki, okrutny rozpustnik, przewyższający ojca większą otwartością i wcale też nie ukrywający swej wzgardy dla religji i jej obrzędów. Napróżno byłoby szukać u tych książąt dodatnich żywotnich rysów ówczesnego despotyzmu; ze sztuki i cywilizacji owych czasów przyswoili sobie tylko zamięlowanie do zbytku i blichtr zewnętrzny. Już rodowici Hiszpanie przedstawiają we Włoszech niemal zawsze typ zwyrodniały, ale ta dynastja maurytańska ujawnia pod koniec niewątpliwy brak rasy (1494—1503). Ferrante umiera, trawiony wewnętrzną troską i męką; Alfonso pomawia własnego brata Federiga — jedyne go uczciwego członka rodziny — o zdradę i obraża go w sposób niegodny; wreszcie, uważany dotąd za jednego z najdzielniejszych wodzów włoskich, ucieka bez zastanowienia do Sycylii, zostawiając swego syna, młodszego Ferrante, na łup Francuzów i ogólnej zdrady. Dynastja, która w ten sposób rządziła krajem, powinna była przynajmniej drogo sprzedać swe życie, o ile dzieci ich i potomkowie mieli żywić nadzieję powrotu na tron. Jak jednak z tej okazji trochę jednostronnie, ale naogół słusznie powiada Comines: *jamais homme cruel ne fut hardi*.

Typowo włoskie w duchu XV w. jest panowanie

książąt Medjolanu, których system rządu już od czasu Giangaleazza nosi cechy monarchji despotycznej. W pierwszym rządzie jest Filippo Maria (1412—1447) indywidualnością niezwykłą, na szczęście doskonale scharakteryzowaną.¹ Z matematyczną ścisłością wykazano tu, co pod wpływem strachu stać się może z człowieka o wybitnych zdolnościach i zajmującego wysokie stanowisko; wszystkie środki i cele państwa skupiają się koło jednego: zabezpieczenia jego osoby; tyle tylko, że okrutny jego egoizm nie wyrodził się jednak w żądzę krwi. Zamyka się w zamku medjolańskim, otoczonym najwspanialszemi ogrodami, szpalerami, ujeżdżalniami, całemi laty nie pokazując się w mieście; wyjeżdża jedynie do miast prowincjonalnych, gdzie wznoszą się jego cudne pałace; flotyla łodzi, do której wprzęga się ręce konie, unosi go po kanałach, umyślnie w tym celu przeprowadzonych; odpowiada ona wszelkim wymogom etykiety. Kto tylko przestąpił progi zamku, podlegał najściślejszej kontroli; nie wolno było nikomu stanąć przy oknie, by nie mógł dawać znaków. Wszystkich tych, co mieli należeć do osobistego otoczenia księcia, poddawano najróżnorodniejszym badaniom; po wyczerpaniu całego systemu prób powierzał im najróżnorodniejsze stanowiska dyplomatyczne, czy też obowiązki lokai, gdyż jedne i drugie były tu wszak równie zaszczytne. I człowiek ten prowadził długie, uciążliwe wojny, ciągle miał w swych rękach ważne sprawy polityczne, t. zn. że stale musiał słać ludzi z szerokiemi pełnomocnictwami. Bezpieczeństwo jego na tem tylko polegało, że ludzie ci wzajem się podejrzewali, że kondotjerów otaczał szpiegami, a wśród pośredników i wyższych urzędników niecił sztuczną

¹ Petri Candidi Decembrii: *Vita Phil. Mariae Vicecomitis*, Murat. XX.

nienawiść, sprzęgając zawsze złego z dobrym, przez co wszystkich utrzymywał w niepewności i wzajemnej nieufności. Także życie wewnętrzne Filipa Marji opiera się na biegunowo przeciwnych światopoglądach; wierzy on w gwiazdy i ślepe fatum, a równocześnie śle modły do wszystkich duchów opiekuńczych, czyta starożytnych autorów i francuskie powieści rycerskie. Wreszcie ten sam człowiek, który w swej obecności zabronił nawet mówić o śmierci,¹ a nawet swych umierających ulubieńców kazał usuwać ze zamku, aby niczyje lico nie zbladło w tej twierdzy szczęścia, — ten sam człowiek rozmyślnie przyśpiesza chwilę śmierci; rozkazał zamknąć jątrzącą ranę i zabronił puszczenia krwi, umiera ze spokojem i godnością.

Zięć jego i ostateczny spadkobierca, szczęśliwy kondotjer Francesco Sforza (1450—1466, str. 28), ze wszystkich Włochów najbardziej może odpowiadał ideałowi XV w. Był on najświetniejszym wyobrazicielem zwycięskiego genjuszu i siły indywidualnej, a kto tego nawet nie chciał uznać, musiał go przecież podziwiać jako ulubieńca losu. Medjolan uważał widocznie za zaszczyt, że może przynajmniej utrzymywać tak sławnego władcę; wszak wjeżdżającego do miasta witały takie tłumy ludzi, że nie mogąc zsiąść z konia,² wjechał konno do katedry. Posłuchajmyż bilansu jego życia, podanego przez znawcę tej miary, co Pius II³: „W r. 1549, kiedy książę przybył na kongres panujących do Mantui, liczył lat 60 (raczej 58); na koniu wyglądał jak młodzieniec, postawy wyso-

¹ Trwożyło go, quod aliquando „non esse“ necesse esset.

² Corio str. 400: Cagnola, *Arch. stor.* III, str. 125.

³ Pii II *Comment.* III, str. 130. Por. II, 87, 106. W posepniejszym świetle ogląda szczęście Sforzy Caracciolo: *De varietate fortunae*, Murat. XXII, kol. 74. [Bliższe szczegóły o polityce Sforzy zob. Zdzisław Morawski, *op. cit.*, str. 51—60.]

kiej, imponującej, o twarzy poważnej, spokojny i uprzejmy w rozmowie, książę w każdym calu, zespół zalet fizycznych i duchowych, nie mający równego sobie w naszych czasach, w polu niezwyciężony — takim był człowiek, który z niskiego stanu wyrósł na władcę państwa. Żonę miał piękną i cnotliwą, dzieci, pełne anielskiego wdzięku, chorował rzadko, wszystkie jego główne życzenia zostały spełnione. Ale i jego szczęście nie pozostało bez skazy; żona z zazdrości zabiła mu kochankę, starzy jego towarzysze broni i przyjaciele, Troilo i Brunoro, opuścili go i przeszli na stronę króla Alfonsa; innego przyjaciela, Ciarpollona, musiał za zdradę ukarać szubienicą; ze strony rodzonego brata, Alessandra, musiał się doczekać, że podburzył przeciw niemu Francuzów; jeden z jego synów spiskował przeciw niemu i dostał się do więzienia; marchję Ankony, którą zdobył orężem, wskutek wojny utracił. Nikt nie zażywa szczęśliwości niezamąconej, wolnej od wszelkich przeciwności losu. Szczęśliw ten, kto ma mało przeciwności.“ Tem negatywnem określeniem szczęścia uczony papież kończy swe wywody. Gdyby mu było danem przewidzieć przyszłość, lub gdyby wogóle zechciał być tylko rozważyć, jakie skutki pociąga za sobą nieograniczona władza książąt, byłby niechybnie uczynił spostrzeżenie ogólne, że rodzinie tej zbywało na wszelkich rękojmiach przyszłości. Te anielsko piękne dzieci, starannie zresztą i wszechstronnie wykształcone, doszedłszy do wieku męskiego, stały się skończonemi okazami zwyrodniałego, skrajnego egoizmu. Galeazzo Maria (1466—1476), wirtuoz życia zewnętrznego, dumny był ze swej pięknej ręki, z wysokich pensyj, jakie wypłacał, z kredytu, jakim rozporządzał, ze skarbu, liczącego dwa miliony dukatów, ze znakomitych ludzi, należących do jego otoczenia, oraz

z armji i sokołów do polowania. Chętnie też słuchał siebie samego, gdyż dobrze mówił, a z największą może swadą wtedy, gdy chciał dociąć posłowi Wenecji.¹ Poza-tem miewał czasami dziwne kaprysy; pewnej nocy kazał sobie naprzykład komnatę swą pokryć malowidłami; bywał też potwornie okrutny względem najbliższych i oddawał się nieokiełznanej rozpuście. W oczach kilku fantastów posiadał cechy skończonego tyra-
na; zamordowali go więc, wydając tem samem państwo w ręce jego braci, a jeden z nich, Lodovico Moro, nie licząc się z prawami uwięzionego bratanka, sam zagar-
nął następnie całą władzę. Ta uzurpacja spowodowała późniejszą interwencję Francji i płynące z niej nieszczę-
ścia dla całych Włoch.

Ów Moro jest jednak najbardziej skończonym typem księcia owych czasów, a będąc niejako wytworem panu-
jących stosunków, nie wywołuje sądu bezwzględnie potępiającego. Środkami najbardziej niemoralnymi po-
sługuje się w sposób całkiem naiwny; byłby też prawdopodobnie niezmiernie zdziwiony, gdyby mu ktoś próbował być wytłumaczyć, że istnieje etyczna odpo-
wiedzialność nietylko za cel, lecz także za środki doń wio-
dące; byłby też zapewne wysuwał jako niezwykłą cnotę fakt, że w miarę możliwości unika wydawania wyroków śmierci. Nawpół mityczną cześć, jaką Włosi oddawali jego sile politycznej, przyjmował jako hołd mu należny;² jeszcze w r. 1496 chełpił się, że papież Aleksander jest jego kapelanem, cesarz Maksymiljan jego kondotjerem, Wenecja jego podskar bim, król francuski jego kurjerem, który musi biec i wracać, jak on zechce.³ Ze zdumiewa-

¹ Malipiero, *Ann. veneti, Arch. stor.* VII, 1, str. 216, 221—224.

² *Chron. Venetum, Murat.* XXIV, kol. 65.

³ Malipiero, *Ann. Veneti, Arch. stor.* VII, 1, str. 492. Por. 481, 561.

jącą przytomnością umysłu rozważa jeszcze w najcięższej sytuacji (1499) wszelkie środki ratunku, licząc przytem — co mu przynosi zaszczyt — na dobroć natury ludzkiej; odrzuca propozycję swego brata kardynała Ascanio, który mu się zaofiarował wytrwać w zamku medjolańskim, gdyż swego czasu wiedli z sobą zacięty spór: „Monsignore, bez urazy, ale ja wam nie wierzę, pomimo że jesteście moim bratem.“ Wybrał też już innego komendanta zamku, „tej rękojmi powrotu“ — człowieka, któremu nigdy nie uczynił nic złego, a przeciwnie, wyświadczył wiele dobrego.¹ A jednak człowiek ten go zdradził i poddał zamek.

Gospodarkę wewnętrzną starał się prowadzić dobrze i z korzyścią dla kraju, to też do ostatniej chwili liczył w Medjolanie i w Como na swą popularność; w późniejszych latach (od 1496) nadmiernie jednak podniósł podatki, a w Cremonie kazał li ze względu na cel udusić potajemnie pewnego obywatela, powstającego przeciw nowo nałożonym ciężarom; odtąd też podczas audjencyj odgraniczał się barjerą od petentów,² którzy musieli mówić bardzo głośno, aby ich słyszał. Na jego dworze, który po nieistniejącym już dworze burgundzkim był najwspanialszy w całej Europie, panowała najgorsza niemoralność; ojciec oddawał na pastwę własną córkę, mąż żonę, brat siostrę.³ Ale książę był przynajmniej zawsze czynny, a jako dziecko swych czasów czuł się duchowo bliskim tym wszystkim, którzy swe istnienie zawdzięczali również swej przewadze duchowej: uczo-

¹ Ostatnią jego rozmowę z nim, szczerą i godną uwagi, podaje Senarega. Murat. XXIV, kol. 567.

² *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, 336, 367, 369. Lud mniemał, że obawia się o swe ogromne skarby.

³ Corio, str. 448. Wpływ tych stosunków występuje najwyraźniej w nowelach i przedmowach Bandella, odnoszących się do Medjolanu.

nym, poetom, muzykom i artystom. On sam był wykształcony, znał autorów starożytnych, a dwie mowy łacińskie, które wypowiedział licząc lat jedenaście, zachowały się wśród jego rękopisów.¹ Założona przezeń akademja² służy przedewszystkiem jemu, nie zaś młodzieży, mającej się kształcić; nie potrzeba mu też sławy ludzi tu zajętych, lecz obcowania z nimi i ich dzieł. Prawda, że Bramante pobierał początkowo marną płacę;³ Lionardo atoli otrzymywał aż do 1496 pensję odpowiednią — bo i coby go wogóle mogło być trzymać na tym dworze, gdyby nie z własnej woli był tam pozostawał? Świat stał dlań otworem, jak może dla nikogo z ówczesnych śmiertelników, a jeśli cośkolwiek miałyby świadczyć o jakichś wyższych pierwiastkach w duszy Lodovica Mora, to napewno długi pobyt zagadkowego mistrza na jego dworze. Jeśli Lionardo pozostawał później w służbach Cezara Borgia i Franciszka I, to zapewne dlatego, że i u nich pociągała go niezwykłość ich natur.

Ze synów Mora, których po jego upadku obcy ludzie źle wychowali, starszy, Massimiliano, wcale już do niego nie był podobny; młodszy, Francesco, był przynajmniej zdolny do pewnego polotu. Medjolan, który tak wiele wycierpiał wskutek ciągle zmieniających się władców, stara się uniknąć bodaj następstw reakcyj. Francuzów, którzy w r. 1512 musieli ustąpić przed armją hiszpańską i Massimilianem, skłoniono do wystawienia miastu rewersu, którym stwierdzili, że Medjolańczycy nie przyczynili się do ich wypędzenia, i że nie dopuszczając się zdrady, mogą się poddać nowemu zwycięzcy.⁴ Także

¹ Dukas, *Recherches*, Paryż 1876, str. 82 i n.

² Amoretti, *Memorie storiche sulla vita ecc. di Lionardo da Vinci*, str. 35 sq., 83 sq.

³ Zob. jego sonety, wydane przez Beltrami'ego, Medjolan 1884.

⁴ Prato, *Arch. stor.* III, 298, por. 302.

ze względów politycznych należy zauważyć, że w chwilach takich przełomów nieszczęsne miasto wydawane było na łup band złoczyńców (nieraz bardzo znamienitego pochodzenia), jak to się stało z Neapolem po ucieczce Aragonów.

Jako doskonale zorganizowane i pozostające pod rządami dzielnych książąt, należy w drugiej połowie XV w. wymienić państwo Gonzagów w Mantui i Montefeltri'ch w Urbinie. W rodzinie Gonzagów panowała przeważnie zgoda; od dłuższego czasu nie popełniano tu tajemnych morderstw, a zmarłych członków rodziny pozwalano oglądać. Margrabia Francesco Gonzaga¹ i jego małżonka Izabella d'Este, pomimo pewnej lekkości obyczajów, pozostali małżeństwem zgodnym i szanowanym, i w czasach, kiedy ich niedużemu, lecz bardzo wpływowemu państwu zagrażało nieraz ciężkie niebezpieczeństwo, zdołali jednak wychować synów wybitnych i szczęśliwych. Ani cesarz, ani królowie francuscy, ani Wenecja nie byliby w owych czasach wymagali, a tem mniej się spodziewali, by Francesco, władca i kondotjer, prowadził politykę szczerą i uczciwą. Niemniej od czasu bitwy nad Taro (1495) czuł się, o ile chodziło o honor oręża, włoskim patriotą, a uczucie to wszczepił też swej małżonce. Odtąd uważa ona wszelki akt heroicznego wierności, np. obronę Faenzy przed Cezarem Borgia, za obronę honoru Włoch. Sądu naszego nie mamy potrzeby opierać na opinii artystów i pisarzy, którzy gorącą wdzięcznością odpłacili się pięknej księżnej-protektorce; własne jej listy dostatecznie nam malują tę kobietę

¹ Ur. w r. 1466, zaręczony z sześciolletnią Izabellą, obejmuje władzę 1484, zawiera związki małżeńskie 1490, um. 1519. Śmierć Izabelli w r. 1539. Ich synowie: Federigo 1519—1540, od 1530 książe, i sławny Ferrante Gonzaga. Z korespondencji Izabelli i dodatków, *Arch. stor. ital. Append.* Tom. II, podane przez d'Arco.

o niewzruszonym spokoju, w spostrzeżeniach swych miłą i filuterną. Bembo, Bandello, Ariosto i Bernardo Tasso nadsyłali tu swe utwory, pomimo że był to dwór mały, słaby, kasa nieraz bywała pusta; od zniknięcia starego dworu w Urbino (1508) nie było nigdzie tak wytwornego życia towarzyskiego, a nawet Ferrara została tu przewyższona pod względem swobodnego obcowania. Izaabella była niezwykłą znawczynią sztuki, a żaden miłośnik sztuki nie przeczyta bez wzruszenia spisu jej nielicznego, lecz doskonałego zbioru.

Urbino posiadało w osobie wielkiego Federigo (1444—1482) jednego z najdoskonalszych przedstawicieli ówczesnych władców — bez względu na to, czy był lub nie był prawowitym Montefeltro. Jako kondotjer kierował się polityczną etyką kondotjerów, za którą oni zresztą nawpół tylko ponoszą winę. Jako władca małego kraju trzymał się takiej polityki, by w kraju wydać żołąd zarobiony zagranicą i nakładać jak najmniej podatków. O nim i jego dwóch następcach: Guidobaldzie i Francescu Marji mówiono: „Wznosili gmachy, popierali rolnictwo, żyli w swym kraju, dawali utrzymanie mnóstwu ludzi i cieszyli się miłością ludu.”¹ Nietylko państwo, lecz także dwór był dobrze obmyślonem i zorganizowanym dziełem sztuki, a to pod każdym względem. Federigo utrzymywał 500 ludzi; dygnitarzy dworskich było może więcej, niż na największych dworach; niczego jednak nie marnowano, wszystko miało swój cel i podlegało ścisłej kontroli. Nie oddawano się tu grom hazardowym, nie bluźniono, nie chępciono się, gdyż dwór musiał być równocześnie wojskowym zakładem wychowawczym dla synów innych możnych panów, których wychowanie

¹ Franc. Vettori, *Arch. stor. Append.* Tom. VI, str. 321. — Szczegóły o Federigo: *Vespasiano Fiorent.*, str. 132 sq.

było dla księcia punktem honoru. Pałac, który sobie zbudował, nie był zbyt wspaniały, lecz klasyczny w doskonałej konstrukcji; tu też zgromadził największy swój skarb, sławną bibliotekę. Czując się całkiem bezpiecznym w kraju, gdzie każdy zawdzięczał mu jakąś korzyść lub utrzymanie i gdzie nikt nie zebrał, stale chodził bez broni i prawie bez orszaku. Żaden inny panujący nie mógł tak jak on przechadzać się w niezamkniętych ogrodach, w niezamkniętej sali spożywać skromny posiłek, słuchając odczytywanych mu ustępów z Liwjusza (w czasie postu dzieł nabożnych). Po południu czytano mu dzieła klasyczne, następnie udawał się do klasztoru Klarysek, by z przeoryszą przy kracie rozmownicy rozważać rzeczy świętobliwe. Wieczorem kierował chętnie ćwiczeniami gimnastycznymi młodych swych dworzan, odbywającymi się na łące S. Francesco, skąd wspaniały się roztaczał widok, przyczem dokładnie uważał, by przy gonitwach i grach nabyli zupełnej swobody ruchów. Zawsze starał się być jak najbardziej przystępnym i uprzejmym; odwiedzał pracownie artystów, którzy dla niego pracowali, wciąż udzielał audjencji i o ile się tylko dało, tego samego dnia załatwiał poszczególne petycje. Nie dziw przeto, że ludzie klękali przed nim na ulicach i wołali: *Dio ti mantenga, Signore!* A wykształceni nazywali go światłem Włoch.¹

Syn jego Guidobaldo, wielce uzdolniony, lecz tracony przez chorobę i najrozmaitsze przeciwności, zdołał jednakże wkońcu (1508) oddać państwo w pewne ręce swego siostrzeńca Francesca Marji, będącego też krewnym Juljusza II, który przynajmniej ustrzegł państwo od trwałych rządów cudzoziemskich. Dziwne, z jaką łatwością książęta ci ukrywają się i uciekają: Guido-

¹ Castiglione, *Cortegiano*, L. I, cap. 2.

baldo przed Cezarem Borgia, Francesco Marja przed wojskami Leona X, świadomi tego, że powrót ich tem będzie łatwiejszy i bardziej pożądany, im mniej kraj ucierpi przez daremną obronę. Jeśli Lodovico Moro również na to liczył, to zapomniał widocznie o wielu innych powodach nienawiści, działających na jego niekorzyść. Dwór Guidobalda został uwieczniony przez Baldassara Castiglione jako najwyższa szkoła wykwintu towarzyskiego; wystawił on na tym dworze swą eklogę *Tirsis* (1506) na cześć tegoż dworu napisaną, a rozmowy swego *Cortigiano* (1518) wkłada w usta otoczenia wysoko wykształconej księżnej (Elizabetty Gonzaga).

Rządy domu Este w Ferrarze, Modenie i Reggio zajmują miejsce pośrednie między despotyzmem a popularnością.¹ W obrębie pałacu dzieją się rzeczy straszne; z powodu rzekomego cudzołóstwa zostają ścięci księżna i jej pasierb (1425); księżęta z prawego i nieprawego łoża uciekają ze dworu, ale i na obczyźnie czyhają wysłani za nimi mordercy (1471); przytem bezustanne spiski z zewnątrz; nieprawy syn również nieprawego ojca usiłuje wydrzeć rządy jednemu legalnemu dziedzicowi (Ercole I). Finałem tych tragedyj jest spisek dwóch bękartów przeciw ich braciom: panującemu księciu Alfonsowi I i kardynałowi Ippolito (1506); odkryty w porę, spisek ten został ukarany dożywotniem więzieniem. Ogromnie był tu ponadto rozwinięty system fiskalny i tak być musiało, chociażby z tej przyczyny, że Ferrara, jako najbardziej zagrożona ze wszystkich wielkich i średnich państw włoskich, w znacznej mierze wymagała zbrojeń i fortyfikacyj. W miarę wzrostu siły podatkowej miał się też wprawdzie podnosić naturalny dobrobyt

¹ Następujące szczegóły podane według *Annales Estenses* w Murat. XX, i podług *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV.

kraju, a margrabia Niccolo (um. 1441) wyraźnie sobie życzył, by jego poddani byli bogatsi od innych narodów. Jeśli szybki wzrost ludności stanowi dowód prawdziwego dobrobytu, to istotnie ważnym jest fakt, że (1497) w ogromnie rozbudowanej stolicy nie stało już domów do wynajęcia.¹ Ferrara jest pierwszym nowoczesnym miastem w Europie; tu, na skinienie księcia powstają najpierw wielkie, regularnie zabudowane dzielnice; tu przez koncentrację władz i sztucznie przyciągany przemysł wytwarza się ludność stołeczna; bogatych wygnańców z całych Włoch, zwłaszcza z Florencji, zachęcano do osiedlania się i wznoszenia pałaców. Atoli co najmniej podatki pośrednie musiały tu być wyśrubowane do granic ostatecznych. Książę roztaczał wprawdzie opiekę nad swymi poddanymi, podobnie jak inni ówczesni despoci włoscy, np. Galeazzo Maria Sforza: podczas klęski głodu sprowadzał zboże z dalekich okolic² i podobno je rozdzielał bezpłatnie; w normalnych jednak czasach wynagradzał to sobie monopolem, jeśli nie zboża, to wielu innych środków spożywczych: solonego mięsa, ryb, owoców, jarzyn; te ostatnie uprawiano starannie na wałach Ferrary. Najwątliwszej natury były atoli dochody z corocznego obsadzania urzędów; zwyczaj ten rozpowszechniony był w całych Włoszech, lecz o Ferrarze posiadamy pod tym względem najdokładniejsze wiadomości. O Nowym Roku 1502 czytamy naprzykład: Prawie wszyscy płacili słone ceny (*salati*) za swe urzędy; wymieniono tu szczegółowo owych nabywców, wśród których figurują najrozmaitsi urzędnicy, poborcy celni, zarządcy domen państwowych (*massari*), notariusze podeści, sędziowie, a nawet *capitani*, tj. starostowie miast

¹ *Diario Ferr.* j. w. kol. 347.

² Paul. Jovius, *Vita Alfonsi ducis ve Viri illustres.*

prowincjonalnych. W liczbie tych „ludożerców“, którzy drogo zapłacili za swój urząd, a których lud nienawidzi „gorzej niż diabła“, spotykamy też nazwisko Tito Strozza, ale chyba nie sławnego łacińskiego poety. O tej samej porze roku każdy władca Ferrary zwykł był obchodzić całą Ferrarę, t. zw. *Andar per ventura*, i przyjmować dary, przynajmniej od zamożniejszych. Nie ofiarowywano przy tej sposobności pieniędzy, lecz naturalja.

Książę był dumny,¹ gdy w całych Włoszech wie- dziano, że w Ferrarze najregularniej wypłacano żołd żołnierzom, a profesorom uniwersytetu pensje należne, że żołnierzom raz na zawsze wzbroniono szukać własno- wolnie odszkodowania u obywateli miast i wieśniaków, że Ferrara jest twierdzą niezdobytą, a na zamku leżą ogromne sumy złotej monety. O rozdziale kas nie było mowy; minister skarbu był zarazem ministrem dworu. Borso (1430—1471), Ercole I (do 1505) i Alfons I (do 1534) wznosili liczne gmachy, lecz przeważnie niedużych roz- miarów; poznać po tem dom książęcy, że mimo zamiło- wania w przepychu — Borso nie ukazywał się inaczej, jak w złotogłowie i klejnotach — nie dopuszcza jednak do wydatków nieobliczalnych. Alfons zdawał się poza- tem wiedzieć, że jego wdzięczne małe wille, Belweder z cienistymi ogrodami, Montana z pięknymi freskami i fontannami, przecież ulegną zniszczeniu.

Ciągle zagrożone stanowisko wyrobiło niewątpliwie w tych książętach dzielność osobistą; w tak sztucznej sytuacji życiowej tylko wirtuoz zdolen się był utrzymać, każdy musiał przeto bronić swej pozycji i dowieść, że zasługuje na sprawowanie władzy. W charakterach wszystkich tych książąt jest dużo stron ciemnych, ale w każdym jest też coś z tego, co w oczach Włocha sta-

¹ Paul. Jovius l. c.

nowiło ideał. Który ksiązę ówczesnej Europy starał się tak bardzo o swe wykształcenie, jak np. Alfons I? Jego podróż po Francji, Angli i Niderlandach była właściwie podróżą w celach naukowych, której zawdzięcza dokładniejszą znajomość handlu i przemysłu w owych krajach.¹ Śmiesznym jest czyniony mu zarzut, że w wolnych chwilach oddawał się tokarstwu; szło to w parze z jego biegłością w laniu armat i skupianiem koło siebie bez przesądów mistrzów każdego zawodu. Włoscy książęta nie byli, jak ówcześni władcy północni, skazani li na obcowanie ze szlachtą, która uważając się za jedyną klasę zasługującą na względy, także panującym narzuca to mniemanie. Tu panujący może i musi znać każdego poddanego i zużytkować jego zdolności, a tak samo szlachta, aczkolwiek odosobniona na mocy urodzenia, w stosunkach towarzyskich kierowała się względami na osobistą wartość jednostki, a nie jej przynależnością do pewnej kasty, o czem później jeszcze będzie mowa.

Uspodobienie Ferrary względem tego domu panującego przedstawia dziwną mieszaninę zmartwiałej grozy: owej czysto włoskiej, wyrachowanej demonstracyjnej czci i całkiem nowoczesnej, wiernopoddańczej lojalności; podziw dla osobistości przeobraża się w nieznane wpierw uczucie obowiązku. W r. 1451 Ferrara wzniosła na piazza zmarłemu (1441) księciu Niccolo pomnik bronzowy, przedstawiający go na koniu; Borso nie zawahał się (1454) ustawić w pobliżu własnego pomnika z brązu, w pozycji siedzącej, a prócz tego zaraz po objęciu przezeń rządów miasto uchwaliło dla niego „marmurową ko-

¹ Przy tej sposobności należy też wspomnieć podróż Leona X jako kardynała. Por. Pauli Jovii, *Vita Leonis X*, L. I. Zamiar był tu mniej poważny, mający na celu raczej rozrywkę i ogólne poznanie świata, całkiem w duchu nowoczesnym. Żaden mieszkaniec Północy nie podróżował wtedy w takich celach.

lumnę tryumfalną". Pewien ferraryjczyk, który zagranicą, w Wenecji, publicznie się był źle wyraził o Borsie, został po powrocie zadenuncjowany, skazany sądownie na wygnanie i konfiskatę majątku, a jakiś lojalny obywatel omal go nie zabił w obliczu trybunału; z powrozem u szyi, skazany udał się do księcia i wybłagał u niego przebaczenie.

Wogóle księstwo to nie mogło się uskarżać na brak szpiegów; sam książę badał codziennie listę cudzoziemców, którą właściciele domów zajezdnych skrupulatnie musieli mu przedkładać. U Borsy¹ tłumaczy się to jeszcze gościnnością, nakazującą każdego znakomitego przejezdnego uczcić przyjęciem u dworu; natomiast u Ercola I² było to już jedynie środkiem bezpieczeństwa. Tak samo w Bolonji za panowania Giovanniego II Bentivoglio każdy przejezdny cudzoziemiec musiał nabyć u jednej bramy miasta kartę, którą oddawał u drugiej bramy, chcąc się wydostać z miasta.³ Książę zdobywa największą popularność, obalając niespodzianie gnębiących ludność urzędników, np. Borso, który osobiście wtrącał do więzienia swych najwyższych i najtajniejszych radców, lub Ercole I, który poborcę podatków, od lat tuzącego się cudzą krzywdą, sromotnie wydalil ze służby; w takich chwilach lud na znak radości zapala ognie i bije w dzwony. Jednemu wszakże Ercole zbyt popuścił wodzów, mianowicie dyrektorowi policji, czy jak go się tam chce nazywać (*capitaneo di giustizia*), Gregorio'wi Zampante z Lukki, gdyż do takich urzędów nie nadawali się krajowcy. Nawet synowie i bracia księcia drżeli przed tym człowiekiem; nakładane przezeń kary

¹ Jovian. Pontanus, *De liberalitate*, cap. 28.

² Giraldi, *Hecatommithi*, VI, Nov. 1.

³ Vasari XII, 166: *Vita di Michelangelo*.

pieniężne sięgały zawsze setek i tysięcy dukatów, a jeszcze przed rozpoczęciem badania stosowano tortury. Najwięksi zbrodniarze przekupywali go, a on zapomocą kłamstw wyjednywał im u księcia ulaskawienie. Jakże chętnie byliby poddani zapłacili księciu 10.000 dukatów i więcej, gdyby tylko zechciał być usunąć tego nieprzyjaciela Boga i ludzi; Ercole się z nim jednak pokumał, wyniósł go do godności rycerza i Zampante co roku odkładał sobie 2000 dukatów; coprawda żywił się już tylko gołębiami, hodowanemi w jego domu, a na ulicy nie pokazywał się inaczej, jak pod silną strażą łuczników i zbirów. Najwyższy już był czas go usunąć, kiedy dwaj studenci i przechrzczony żyd, których śmiertelnie był obraził, zamordowali go podczas siesty we własnym jego domu (1496), poczem na przygotowanych już koniach objeżdżali stolicę, śpiewając: „Wychodźcie ludzie, śpieszcie! zamordowaliśmy Zampanta.“ Wysłana za nimi pogoń nie zdołała ich ująć, gdyż szybko zbiegli za bliską granicę, gdzie byli bezpieczni. Oczywiście, że posypały się teraz pamflety, jedne w formie sonetów, inne w formie canzon.

Z drugiej strony odpowiada to w zupełności duchowi tych władców, że uznanie swe dla wiernych sług narzucają też dworowi i ludności. Kiedy w r. 1469 zmarł tajny radca Borsa, Lodovico Casella, w dniu jego pogrzebu musiały być zamknięte wszystkie trybunały i sklepy i sale wykładowe na uniwersytecie; wszyscy mieli obowiązek odprowadzenia zwłok do kościoła S. Domenico, ponieważ książę miał wziąć udział w pogrzebie. Jakoż istotnie kroczy on za trumną, w czarnym stroju, płacząc — „pierwszy z domu Este, odprowadzający zwłoki poddanego“ — za nim szły krewne Caselli, prowadzone przez panów dworu. Szlachcice też wynieśli ciało mieszczą-

nina z kościoła do krużganka, gdzie je złożono do grobu. Wogóle oficjalne podzielenie uczuć dworu wzięło swój początek we Włoszech.¹ Zasadniczo może to nawet posiadać pewne piękno ze stanowiska czysto ludzkiego, ale w swych przejawach, zwłaszcza u poetów, przybiera z reguły formę dwuznaczną. Jeden z młodocianych utworów Ariosta² na śmierć Lianory Aragońskiej, małżonki Ercola I, zawiera obok nieodzownych, przez całe wieki używanych żałobnych zwrotów, niektóre określenia całkiem już nowoczesne: „Ta śmierć zadała Ferrarze cios, którego nie przeboleje w ciągu wielu lat; dobrodziejka miasta stała się teraz jego orędowniczką w niebie, gdyż ziemia nie była jej godną; bóstwo śmierci nie przyszło do niej, co prawda, z krwawą kosą, jak do nas, zwykłych śmiertelników, lecz, jako przystoi (*onesta*), z obliczem tak przyjaznym, iż żadnej nie wywołało trwogi.“ Ale napotykamy też inne formy podzielenia uczuć: noweliści, którzy w najwyższym stopniu zależni byli od względów dworu i na względy te liczyli, opowiadają nam miłosne historie ksiąząt jeszcze za ich życia³ w sposób, który późniejszym wiekom wydawał się szczytem niedyskrecji, wówczas jednak uchodził za niewinny wyraz wdzięczności. Lirycy opiewali tedy przygodne miłości swych dostojnych żonatych władców: Angelo Poliziano zajmuje się przygodami miłosnymi Lorenza Magnifico, a Giovanni Pontano z szczególnym naciskiem kreśli dzieje miłosne Alfonsa z Kalabrii. Odnośny utwór odsłania mimowoli szkaradną duszę Aragończyka, który także w miłości

¹ Przykład dawniejszy Bernabo Visconti, zob. wyżej str. 15.

² Wychodzi też jako Capitolo 19, w: *Opere minori*, ed. Polidori, Florencja 1857, t. I, str. 425 sq. jako Elegja 17.

³ W *Hecatommithi* Giralduiego I now. 8 i VI now. 1, 2, 3, 4, 10 dotyczą Ercola I, Alfonsa I i Ercola II — wszystkie pisane za życia dwóch ostatnich. — Wiele materiału o współczesnych tych książkach podaje Bandello.

chciał być najszcześniejszym, a biada tym, co byli szczęśliwsi! Że najwięksi malarze, np. Lionardo, malowali kochanki swych panów, to się rozumie samo przez się.

Książęta d'Este nie czekali wszakże uświetnienia przez innych, lecz sami się gloryfikowali. Borso kazał się w Palazzo Schifanoja uwiecznić w szeregu malowideł, przedstawiających go przy różnych zajęciach władcy, a Ercole czcił rocznicę swego wstąpienia na tron (po raz pierwszy w r. 1472) procesją, porównywaną wyraźnie z uroczystą procesją w święto Bożego Ciała; wszystkie sklepy były pozamykane jak w niedzielę; w pośrodku pochodu kroczyli wszyscy członkowie domu Este, także potomkowie nieprawego łoża, w szatach ze złotogłowiu. Wiara, że wszelkie dostojęstwo i władza pochodzą od księcia, że są odznaczeniem osobiście przez niego udzielonem, dawno już¹ została na tym dworze uzmysłowiona przez stworzenie orderu złotej ostrogi, nie mającego już nic wspólnego z średniowiecznym rycerstwem. Ercole I dodał do ostrogi jeszcze szpadę, płaszcz złotem tkany i dotację, za co niewątpliwie żądano regularnego składania hołdu.

Opieka, jaką dwór ten otaczał wszelkie poczynania kulturalne, co mu zjednało sławę światową, odnosiła się po części do uniwersytetu, jednego z najlepszych we Włoszech, po części do spraw służby państwowej i dworskiej; nie wymagało to jednak specjalnych ofiar. Bojardo, jako bogaty ziemianin i wysoki urzędnik, należy bezwzględnie tylko do tej sfery, a kiedy Ariost zaczął zdobywać sławę, nie było już dworu w prawdziwym znaczeniu tego słowa, ani w Medjolanie, ani we Florencji, niebawem miał też zniknąć dwór w Urbino, nie mówiąc już o Neapolu;

¹ Wzmiankowane już w r. 1367 u Nicola Starszego, *Polistore* u Murat. XXIV, kol. 848.

musiał tedy poprzestawać na stanowisku poety, obok muzyków i kuglarzy kardynała Ippolito, dopóki go Alfons nie przyjął w swe służby. Inaczej ukształtowały się później losy Torquato Tassa, nad którego zatrzymaniem dwór czuwał z prawdziwą zazdrością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

PRZECIWNICY TYRANJI

Wobec tej skoncentrowanej władzy książęcej wszelki opór w obrębie granic państwa był bezskuteczny. Żywioły potrzebne do stworzenia republiki miejskiej zniszczono raz na zawsze, a wszystko zostało zużytkowane na korzyść siły i władzy nieograniczonej. Szlachta pozbawiona praw politycznych nawet tam, gdzie jeszcze posiadała własność feudalną, mogła sobie i swym *bravi* nadawać miana Gwelfów i Gibellinów i odpowiednie przywdziewać stroje, przypinać pióra do biretu, nosić spodnie bufiaste, takie czy inne,¹ — lecz ludzie myślący, np. Machiavelli,² wiedzieli doskonale, że Medjolan czy Neapol zbyt były „skorumpowane“, by stworzyć mogły republikę. Przedziwne się zachowały wieści o tych dwóch rzekomych stronnictwach, które oddawna już nie były niczem innym, jak starą nienawiścią rodową, sztucznie hodowaną w cieniu władzy. Pewien książę włoski, któremu Agryppa z Nettesheim³ radził, by niesnaskom tym położył kres, odpowiedział: — Ależ te ich spory przynoszą mi rocznie do 12.000 dukatów grzywny! A kiedy w r. 1500, podczas krótkiego powrotu Mora, Gwelfowie

¹ Burigozzo, *Arch. stor.* III, str. 432.

² *Discorsi* I, 17.

³ *De incert. et vanitate scientiar.*, cap. 55.

z Tortony zawezwali do miasta część wojsk francuskich, by się ostatecznie rozprawiły z Gibellinami, Francuzi przedewszystkiem coprawda zniszczyli i ograbili Gibellinów, ale kolejno zabrali się też do Gwelfów i nie ustali, dopóki Tortona nie została doszczętnie¹ zniszczona. Nawet w Romanji, gdzie wszelka namiętność i wszelka zemsta wiodły żywot wiecznotrwały, miana Gwelfów i Gibellinów zatraciły całkowicie swą treść polityczną. Polityczny obłęd ludu sprawiał, że Gwelfowie poczuwali się od czasu do czasu do okazywania sympatji Francji, a Gibellinowie Hiszpanji. Nie uważam, by ci, co z obłędu tego ciągnęli korzyści, doprowadzili byli zbyt daleko. Po wszystkich interwencjach Francja musiała jednak raz po raz wycofywać się z Włoch, a losy Hiszpanji po unicestwieniu przez nią Włoch są wszak ogólnie znane. Wracajmy atoli do władców w dobie renesansu.

Jakaś dusza przeczysta mogłaby może i wówczas już rozumować, że wszelka władza pochodzi od Boga i że książęta ci musieliby się zczasem stać dobrymi i zapomnieć o bezprawnem zdobyciu władzy, o ileby ich wszyscy popierali dobrowolnie i szczerem sercem. Niepodobna wszakże żądać tego od namiętnych umysłów i wyobraźni, podsycanych ogniem twórczym. Niby kiepscy lekarze sądzili oni, że przez usunięcie symptomów unicestwią też chorobę, i byli przekonani, że po zamordowaniu księcia wolność przyjdzie sama z siebie. A może nawet nie wybiegali myślą tak daleko, pragnąc tylko wyładowania się powszechnej nienawiści, lub po prostu wywarcia zemsty za nieszczęście rodzinne, czy obrazę osobistą. Podobnie jak władza była bezwzględna, nie uznającą żadnych granic prawnych, tak samo bezwzględniemi były też środki jej przeciwników. Już Boc-

¹ Prato, *Arch. stor.* III, str. 241.

cacio¹ wypowiada otwarcie: „Mam-że tyrana zwać królem czy księciem i dochowywać mu wiary jak memu władcy? Nie! gdyż jest on wrogiem społeczności. Przeciw niemu wolno mi się posługiwać bronią, spiskami, szpiegami, zasadzką i przebiegłością; dzieło to święte i konieczne. Niemasz ofiary milszej nad krew tyranów.“

Nie możemy się tu zająć poszczególnymi wypadkami. W powszechnie znanym rozdziale² swych *Discorsi*, Machiavelli omówił spiski w czasach starożytnych i nowszych, począwszy od epoki tyranów greckich, chłodnej analizie poddając ich metody i szanse. Pozwolimy sobie tylko na dwie uwagi: nad morderstwami popełnianymi podczas nabożeństw i nad wpływem przykładów starożytnych.

Było prawie niepodobieństwem dotrzeć do pilnie strzeżonego tyrana gdzie indziej, jak podczas uroczystych procesyj, a tem mniej zastać całą rodzinę książęcą przy innej jakiejś okazji. Tak wymordowano w Fabriano (1435)³ ród tyranów Chiavelli podczas sumy, a mianowicie, jak się wpierw umówiono, po słowach w Credo: *Et incarnatus est*. Księcia Giovana Marję Visconti zamordowano w Medjolanie (1412) u wniścia do kościoła S. Gottardo, księcia Galeazza Marję Sforzę w kościele S. Stefano (1476) (patrz str. 45) a Lodovico Moro uniknął kiedyś (1484) zasztyletowania przez stronników owdowiałej księżny Bony tylko dzięki temu, że do kościoła S. Ambrogia wszedł nie temi drzwiami, u których nań czekali spiskowcy. Nie było to przejawem specjalnej bezbożności; mordercy Galeazza przed spełnieniem swego czynu modlili się jeszcze do patrona kościoła i wysłu-

¹ *De casibus virorum illustrium* L. II, cap. 5.

² *Discorsi* III, 6. Porówn. *Storie fior.* L. VIII, cap. 1.

³ Corio, str. 333. Dalsze *ibid.*, str. 305, 422 sq., 440.

chali pierwszej mszy. Natomiast częściowe niepowodzenie spisku Patti'ch przeciw Lorenzowi i Giulanowi Medyceuszom (1478) spowodował kapitan Giovan Battista da Montesecco, wyznaczony przez spiskowców do wykonania zbrodni; podczas uczty dał on się wynająć do tego czynu, lecz odmówił wykonania go w katedrze florenckiej; zgodzili się go wszakże zastąpić dwaj księża, „którzy byli oswojeni ze świętymi miejscami i dlatego nie uczuwali lęku.”¹

Co do starożytności, na której wpływ w sferze etycznej, a przede wszystkim politycznej, nieraz się jeszcze będziemy powoływać, to władcy sami dawali tu przykład, zarówno swą myśl państwową jak postępowanie wzorując nieraz wiernie na imperjum rzymskiem. Tak samo ich przeciwnicy, działający pod wpływem rozważań teoretycznych, brali sobie za wzór tyranobójców starożytnych. Trudno byłoby dowieść, że najważniejsze, bo decyzja czynu, wypłynęła tu z przejęcia się temi wzorami, niemniej powoływanie się na starożytność nie było samym tylko frazesem i pustą retoryką. O mordercach Galeazza Sforzy: Lampugnanim, Olgiatim i Viscontim² zachowały się najdziwniejsze interpretacje co do pobudek ich czynu. Każdy z nich kierował się motywami czysto osobistemi, a jednak decyzja wypłynęła może z przyczyny ogólniejszej. Humanista i nauczyciel wymowy, Cola de Montani, rozbudził w gronie szlacheckiej młodzieży w Medjolanie nieokreśloną żądzę sławy i wielkich czynów dla dobra ojczyzny, wreszcie wypowiedział się wobec Lampugnani'ego i Olgiati'ego w sprawie zwolenia Medjolanu. Niebawem popadł w podejrzenie,

¹ Cytat z A. Gallusa, Murat. XXIII, kol. 282.

² Corio, str. 422. — *Allegretto Diari Sanesi*, Murat. XXIII, kol. 777. — Patrz wyżej, str. 45.

został wydalony i musiał opuścić młodzieńców, rozpłomienionych wszczepionym w nich fanatyzmem. Na jakie dziesięć dni przed spełnieniem czynu sprzysięgli się uroczyście w klasztorze S. Ambrogio; „poczem — mówi Olgiati — w bocznej nawie wzniosłem oczy do obrazu św. Ambrożego i błagałem go o pomoc dla nas i dla całego jego ludu.“ Święty patron miasta ma tedy być orędownikiem zbrodni, podobnie jak później św. Stefan, w którego kościele ją spełniono. Jeszcze wielu innych, nawpół wciągniętych do sprzysiężenia, co noc zbierało się w domu Lampugnani'ego, gdzie pochwami odbywali ćwiczenia, ucząc się zadawania wprawnych ciosów. Zamach się udał, ale Lampugnani został natychmiast przez orszak księcia uśmiercony, a innych schwytano. Visconti okazał skruczę, Olgiati natomiast mimo srogich tortur obstawał przy twierdzeniu, że czyn ten jest miłą Bogu ofiarą, a kiedy kat druzgotał mu pierś, zawołał jeszcze: „Zbierz siły, Girolamo! Długo będą o tobie myśleć; śmierć jest gorzka, ale sława trwa wiecznie!“

Jakkolwiek zamiary i cele mogły tu być idealne, to przecież sposób zawiązania i wykonania spisku nasuwa właśnie wspomnienie o najniegodziwszym ze wszystkich spiskowców, nie mającym nic wspólnego z wolnością: Katylinie. Kroniki Sieny mówią wyraźnie, że spiskowcy studjowali Sallustjusza, co też wynika bezpośrednio z zeznań Olgiati'ego.¹ Jeszcze się zresztą spotkamy z tem strasznem nazwiskiem. Pomijając cel, nie było wszakże dla tajnych sprzysiężeń wzoru równie zachęcającego, jak przykład Katyliny.

¹ Porówn. w zeznaniu Olgiati'ego, jak je podaje Corio, zdanie następujące: *Quisque nostrum magis socios potissime et infinitos alios sollicitare, infestare, alter alteri benevolos se facere coepit. Aliquid aliquibus parum donare; simul magis noctu edere, bibere, vigilare, nostra omnia bona polliceri, etc.*

Ilekróć Florencja wyzwaliała się, lub też zamierzała się wyzwolić od Medyceuszów, otwarcie uznawano tyranobójstwo za ideał. Po ucieczce Medyceuszów w r. 1494, wyniesiono z ich pałacu rzeźbę z brązu,¹ wykonaną przez Donatella, a przedstawiającą Judytę z martwym Holofernesem; ustawiono ją przed pałacem Signorii, gdzie później stanął Dawid, dłuta Michała Anioła, i wyryto na niej napis: *Exemplum salutis publicae cives posuere 1495*. Przedewszystkiem powoływano się teraz na młodszego Brutusa, którego Dante² umieścił był jeszcze w najgłębszej otchłani piekieł z Kasjuszem i Judaszem Iskariotą, ponieważ zdradził był imperjum. Pietro Paolo Boscoli, którego spisek przeciw Giulianowi, Giovanni'emu i Giuliowi Medyceuszom (1513) spełził na niczem, odnosił się do Brutusa z największym entuzjazmem, głosząc zuchwale, że pójdzie za jego przykładem, jeżeli znajdzie drugiego Kasjusza; jako taki przyłączył się doń następnie Agostino Capponi. Ostatnie jego rozmowy w więzieniu,³ jeden z najważniejszych dokumentów, dotyczących ówczesnego stanu religii, dowodzą, z jakim trudem wyzbywał się owych rzymskich fantazji, by umrzeć po chrześcijańsku. Jeden z przyjaciół i spowiednik muszą go zapewnić, że św. Tomasz z Akwinu potępia wszelkie spiski, atoli ten sam spowiednik potajemnie wyznał później owemu przyjacielowi, że św. Tomasz dopuszcza wyjątki i pozwala na sprzysiężenia przeciw tyranom, którzy wbrew woli ludu, przemocą narzucili mu swą władzę.

Po zamordowaniu księcia Alessandro (1537) przez

¹ Vasari t. II, 405. Przypisek do *Vita di Donatello*.

² *Inferno* XXXIV, 64.

³ Spisane przez naocznego świadka Luca della Robbia, wydruk. w *Arch. stor.* I, str. 273. Por. Paul Jovius, *Vita Leonis X*, L. III, w *Viri illustres*.

Lorenzina Medici i ucieczce zabójcy do Florencji ukazała się prawdopodobnie autentyczna, a przynajmniej na jego zlecenie napisana apologja tego czynu,¹ sławiąca tyranobójstwo, jako największą zasługę; przyjmując zaś, że Alessandro był prawdziwym Medyceuszem, zatem jego krewnym (aczkolwiek dalekim), bez wahania porównuje siebie z Tymoleonem, bratobójcą z patriotyzmu. Także inni czynili tu porównania z Brutusem, a popiersie Brutusa (w Uffizziach) dłuta Michała Anioła pozwala przypuszczać, że nawet on, o tyle już później, snuł podobne myśli. Nie wykończył tego dzieła, jak prawie żadnej ze swych prac, ale z pewnością nie dlatego, iżby nadto bolał z powodu zamordowania Cezara, jak każe mniemać dwuwiersz, umieszczony pod popiersiem.

Napróżno szukalibyśmy w państwach z doby Odrodzenia owego radykalizmu szerokich mas, jaki się wytworzył w stosunku do nowszych monarchij. Każdy zosobna protestował wprawdzie w głębi duszy przeciw władzy książęcej, raczej jednak usiłował urządzić się w danych warunkach znośnie lub korzystnie, niż wspólnemi siłami podjąć walkę. Musiało już dojść tak daleko, jak wówczas w Camerino, Fabriano i Rimini (patrz str. 37), zanim ludność postanowiła dom panujący zgładzić lub wypędzić. Naogół wiedziano zresztą aż nazbyt dobrze, że spowoduje to tylko zmianę władcy. Gwiazda republik gasła nieodwołalnie.

¹ Ukazała się najpierw w 1723 r. jako dodatek do *Historji* Varchi'ego, później Roscoe, *Vita di Lorenzo de' Medici* t. IV, dod. XII, a także w innych dziełach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

REPUBLICKI: WENECJA I FLORENCJA

Miasta włoskie rozwinęły niegdyś do najwyższego stopnia ową siłę, która z miasta tworzy państwo. Wystarczyło, by związały się w wielką federację; myśl ta w takiej czy innej formie raz wraz pojawiała się we Włoszech. W dobie walk XII i XIII wieku powstały istotnie wielkie, silnie uzbrojone związki miast, a Sismondi (II, 174) sądzi, że okres ostatnich zbrojeń ligi lombardzkiej przeciw Barbarosie (od 1168) był właśnie momentem, sprzyjającym powstaniu ogólnej federacji włoskiej. W potężniejszych miastach wytworzyły się już jednak pewne cechy charakteru, które to uniemożliwiły: miasta te w rywalizacji handlowej pozwalały sobie na stosowanie środków najskrajniejszych, przemocą wtrącając słabsze miasta w bezprawną zależność; znaczy to, że ostatecznie czuły się dość silne, by sobie każde z osobna dawało radę, bez oglądania się na inne, a tem samem przygotowywały grunt dla wszelkiego despotyzmu. Doszło do niego w chwili, kiedy walki wewnętrzne między stronnictwami szlacheckimi a mieszczaństwem rozbuździły tęsknotę za silną władzą, zaś istniejące już wojska zaciężne za pieniądze popierały każdą sprawę, gdy stronnictwo dzierżące władzę dawno już przywykło było uważać pospolite ruszenie za zgoła bezużyteczne.¹ Tyranja pochłonęła wolność przeważnej części miast; tu i ówdzie wypędzano despotów, ale tylko połowicznie lub na krótki czas; tyranja wracała raz po raz, gdyż sprzyjały jej warunki wewnętrzne, a wrogie jej siły zostały wyczerpane.

¹ Co do tego punktu por. Jac. Nardi, *Vita di Ant. Giacomini* (Lucca 1818), str. 18.

W liczbie miast, które zachowały niezależność, dwa posiadają najwyższe znaczenie dla dziejów całej ludzkości: Florencja, miasto ciągłego ruchu, która nam też przekazała wszystkie myśli i dążności poszczególnych jednostek i ogółu, przez trzy wieki biorących udział w tym ruchu, i Wenecja, miasto pozornego bezruchu i politycznego milczenia. Najsilniejsze to przeciwieństwa, jakie sobie można wyobrazić i tak jedno jak drugie z niczem na świecie porównać się nie dające.

Wenecja sama uważała się za twór cudowny, tajemniczy, przy którego powstawaniu od dawien dawna współdziałało jeszcze coś innego, poza ludzkim rozumem i sprytem. Istniało podanie o uroczystem założeniu miasta: 25 marca 413 r. w dobie południowej wychodźcy z Padwy położyli kamień węgielny nad Rialto, by stworzyć nienaruszalne, święte, wolne miejsce schronienia we Włoszech, rozszarpanych przez barbarzyńców. Późniejsi pisarze utrzymują, jakoby w duszach owych założycieli majaczyło już przecucie przyszłej wielkości tego miasta. M. Antonio Sabellico, opiewający to zdarzenie we wspaniale potoczystych heksametrach, kładzie w usta kapłana, dokonującego poświęcenia, taką ku niebu skierowaną apostrofę: „Jeśli kiedyś podejmiemy coś wielkiego, obdarz nas powodzeniem! Teraz klęczymy przed ubogim tylko ołtarzem, lecz jeśli nasze śluby nie okażą się daremnymi, na cześć Twoją, o Boże, stanie tu kiedyś sto świątyń z marmuru i złota!”¹ Z końcem XV wieku miasto na lagunach wyglądało niby szkatułka klejnotów

¹ *Genethliacum Venetae urbis* w *Carmina* Ant. Sabellicus'a. Por. Sansovino, *Venezia città nobilissima e singolare, descritta in 14 libri*. Venetia 1581, str. 203. — Najstarsza kronika wenecka Joh. Diaconi: *Chron. venetum et gradense* u Pertza: *Monum. SS. VII*, str. 4, 6, przenosi założenie części miasta na wyspach w czasy Longobardów, a części nad Rialto w jeszcze późniejsze.

ówczesnego świata. Ten sam Sabellico tak je przedstawia w swych opisach,¹ sławiąc prastare kościoły z kopułami, pochyłe wieżycy, inkrustowane marmurowe fasady, i ów stłoczony przepych, gdzie złożone sufity godziły się z wynajmowaniem każdego kątką. Autor prowadzi nas na zalany tłumami ludzi plac przed kościołem S. Giacometto nad Rialto, gdzie interesa całego świata zdradzają się nie rozgłosną mową lub krzykiem, lecz tylko zbiorowym pomrukiem, gdzie wszystkie portyki wokoło i w sąsiednich ulicach² zajęli wekslarze i setki złotników, a nad ich głowami piętrzą się niezliczone sklepy i magazyny; po drugiej stronie mostu mieści się wielkie Fondaco Niemców, w którego halach leżą ich towary i ludzie, a na kanale stoi okręt przy okręcie; nieco dalej w górę płynie flota z winem i oliwą, a równolegle wzdłuż brzegu, gdzie się roi od *facchinów*, ciągną się sklepy handlarzy; stamtąd zaś, od Rialto aż po plac św. Marka, kramy z wonnościami i austerje. Tak oprowadza czytelnika, dzielnica po dzielnicę aż do obydwóch lazaretów, które należały do zakładów najpożyteczniejszych i tylko tu były tak znakomicie urządzone. Wenecja odznaczała się wogóle troskliwą opieką nad ludem, zarówno w czasie pokoju jak wojny, a pielęgnowaniem rannych, nawet nieprzyjaciół, budziła ogólny podziw.³

Wszelkie instytucje publiczne mogły się wzorować na Wenecji; również sprawy pensyjne załatwiano tu sy-

¹ *De Venetiae urbis apparatu panegiricum carmen, quod oraculum inscribitur.*

² Cala ta część uległa zupełnej zmianie wskutek nowych zabudowań z początkiem XVI w.

³ Alex. Benedictus, *De rebus Caroli VIII*, w Eccard'a: *Scriptores* II, kol. 1597, 1601, 1621. — W *Chron. venetum* u Murat. XXIV, kol. 26 wyliczone są cnoty Wenecjan: bontà, innocenza, zelo di carità, pietà, misericordia.

stematycznie, także w stosunku do spadkobierców. Bogactwo, bezpieczeństwo polityczne i znajomość świata wpłynęły na dojrzałość myśli w tej dziedzinie. Ci ludzie wysmukli, jasnowłosi, o chodzie powolnym, cichym, zastanawiający się nad swemi słowy, niewiele się różnili między sobą co do ubioru i form zewnętrznych; kosztownymi strojami, zwłaszcza perłami obwieszali swe żony i córki. Mimo wielkich strat, jakie Wenecja poniosła przez Turków, stan ogólnego dobrobytu był jeszcze wprost świetny; a nagromadzona energja i przesady ówczesnej Europy jeszcze i później pozwalały Wenecji przetrwać ciosy nawet najsilniejsze, jak odkrycie drogi morskiej do Indyj, upadek Mameluków w Egipcie i wojnę Ligi Kambrejskiej.

Sabellico, który pochodził z okolic Tivoli i był przyzwyczajony do swobodnych rozmów ówczesnych filologów, opowiada z pewnem zdumieniem,¹ że młodzi *nobili*, uczęszczający na jego ranne wykłady, nie okazywali żadnej ochoty do politykowania: „Gdy ich pytam, co ludzie sądzą i mówią o tym czy innym ruchu we Włoszech, czego się po nim spodziewają, odpowiadają mi jednogłośnie, że nic nie wiedzą.“ A jednak, pomimo surowego nadzoru ze strony rządu, można się było dowiedzieć rozmaitych rzeczy od zdemoralizowanej części szlachty, tylko nie tak tanim kosztem. W ostatniem dwudziestopięcioleciu XV w. nie brakło zdrajców także w najwyższych urzędach²; papież, książęta włoscy, nawet drugorzędni kondotjerzy, pozostający w służbach republiki, mieli swych donosicieli, najczęściej na stałym żołdzie; doszło nawet do tego, że Rada Dziesięciu uznała

¹ *Epistolae*, lib. V, str. 28.

² Malipiero, *Anr. Veneti*, *Arch. stor.* VII, I, str. 377, 431, 481, 493, 530; II, str. 661, 668, 679. — *Chron. venetum* w Murat. XXIV, kol. 57. — *Diario ferrarese*, *ibid.* kol. 240.

za potrzebne ukrywać ważniejsze wiadomości polityczne przed Radą Pregadi'ch, a nawet przypuszczano, że Lodovico Moro rozporządza w tej Radzie pewną liczbą głosów. Trudno powiedzieć, czy wieszanie nocną porą poszczególnych winowajców oraz wysokie nagrody, wypłacane donosicielom (np. sześćdziesiąt dukatów pensji dożywotnej) na wiele się przydały; głównej przyczyny: ubóstwa wielu *nobili* nie można było usunąć odrazu. W r. 1492 dwaj *nobili* wystąpili z propozycją, by rząd wyznaczył rocznie 70.000 dukatów gwoli pocieszenia biednych szlachciców, nie piastujących żadnych urzędów; sprawa ta omal już nie została przedłożona Wielkiej Radzie, gdzie mogła być uzyskać większość, gdy Rada Dziesięciu udaremniła ten plan w samą porę, skazując obydwóch wnioskodawców na dożywotnie wygnanie do Nikozji na Cyprze.¹ W tym czasie członek rodu Soranzo został zagranicą powieszony jako świętokradca, a jednego z Contarini'ch wtrącono do więzienia za kradzież z włamaniem; inny członek tej rodziny stanął w r. 1449 przed Signorią, biadając, że od lat nie zajmuje żadnego urzędu, roczny jego dochód wynosi tylko 16 dukatów, ma dziewięcioro dzieci i 60 dukatów długu, nie potrafi wykonywać żadnego zawodu i właśnie go wyrzucono na ulicę. Łatwo tedy zrozumieć, że niektórzy bogaci *nobili* stawiają domy, by biednej szlachcie dać bezpłatne mieszkanie. Budowę całych szeregów domów, dla miłości bożej, zarządzają nieraz testamentem, jako dobry uczynek.²

Jeżeli wrogowie Wenecji opierali kiedykolwiek swe nadzieje na ujemnych następstwach tego stanu rzeczy, to jednak się pomylili. Możliwe jest, że ogromny

¹ Malipiero, *Arch. stor.* VII, 2, str. 691. Por. 694, 713, i I 535.

² Marin Sanudo, *Vite de'Duchi*. Murat. XXII, kol. 1194.

rozwój handlu, który i najuboższym zapewniał sowsity zarobek, oraz kolonje we wschodniej części Morza Śródziemnego, odwracały niebezpieczne żywioły od polityki. Czy atoli Genua, mimo podobnych korzyści, nie przeżyła najburzliwszej historii politycznej? Przyczyny tej niewzruszonej siły Wenecji należy raczej szukać w zespole sprzyjających okoliczności, jakiego nigdzie indziej nie było. Niezdobyta jako miasto, Wenecja od dawien dawna z najchłodniejszą rozwagą zajmowała się sprawami zagranicznymi, całkowicie prawie ignorując zwalczające się w całych Włoszech stronnictwa i zawierając sojusze tylko dla celów przejściowych i za cenę najwyższą. Zasadnicza cecha jej charakteru wyrażała się przeto w dumnej, nawet pogardliwej izolacji i płynącej stąd silniejszej solidarności wewnętrznej, którą potęgowała jeszcze nienawiść reszty Włoch. W mieście samem jednoczyły ludność najsilniejsze węzły wspólnych interesów w stosunku do kolonij, oraz posiadłości na stałym lądzie, gdyż mieszkańcom tej *terra ferma* (tj. miastom aż po Bergamo) wolno było tylko w Wenecji kupować i sprzedawać. Tak sztuczne korzyści można było utrzymać tylko przez spokój i zgodę wewnątrz republiki — przeważająca większość zapewne to sobie uświadamiała i chociażby dlatego był tu grunt niepodatny dla spiskowców. A jeśli nawet nie brakło malkontentów, to podział na szlachtę i mieszczaństwo trzymał ich zdala od siebie, niezmiernie utrudniając wszelkie zbliżenie. A tym wśród szlachty, którzy mogli się stać niebezpiecznymi, tj. bogaczom, odcięto jedyne źródło spiskowania: próżniactwo, uniemożliwione przez rozległe interesa handlowe i podróże, oraz udział w odnawiających się ciągle wojnach tureckich. Komendanci oszczędzali ich przytem w sposób nieraz karygodny, a pewien Kato wenecki prze-

powiada nawet upadek republiki, jeśli w dalszym ciągu *nobili* będą się wzajem oszczędzać kosztem sprawiedliwości.¹ Bądź co bądź, wielki ten ruch na wolnym powietrzu nadawał szlachcie weneckiej kierunek naogół zdrowy. A jeśli czasem zawiść i ambicja koniecznie wymagały zadośćuczynienia, to istniały wszak ofiary oficjalne, władza i środki legalne. Długoletnia tortura moralna, jaką w oczach całej Wenecji znosił doża Francesco Foscari (um. 1457), stanowi może najstraszniejszy przykład tego rodzaju zemsty, możliwej tylko w państwach arystokratycznych. Rada Dziesięciu, wkraczająca we wszystkie dziedziny, mająca władzę nieograniczoną nad życiem i śmiercią, nad skarbem i armją, w której zasiadali inkwizytorzy i która obaliła Foscari'ego, jak wielu innych potentatów, — ta Rada Dziesięciu była co rok wybierana przez całą kastę rządzącą: przez *Gran-Consiglio*, a tem samem była też bezpośrednim jej wyrazem. Najpewniej nie było tam wielkich intryg przy wyborach, gdyż krótki okres władzy i późniejsza odpowiedzialność nie czyniły tego urzędu zbyt godnym pożądania. Prawdziwy Wenecjanin nie uciekał jednak ani przed tą władzą, ani przed żadną inną, chociażby postępowanie ich było najbardziej tajne i gwałtowne, lecz zawsze się przed nią stawiał; nietylko dlatego, że ramię republiki sięgało daleko i że mogła się mścić na jego rodzinie, lecz także dlatego, że przeważnie władze działały na podstawie prawnej, nie z popędów krwiożerczych.² Wogóle żadne bodaj państwo nie posiadało tak wielkiej siły moralnej nad poddanymi, przebywającymi poza granicami kraju. Jeśli istotnie zdarzali się

¹ *Chron. venetum*, Murat. XXIV, kol. 105.

² *Chron. venetum*, Murat. XXIV, kol. 123 n. i Malipiero VII, 1, str. 175, 187 sq. podają jako wymowny przykład postępek admirała Grimani'ego.

zdrajcy w Radzie Pregadi'ch, to fakt ten sownie równo-
wazyło to, że każdy Wenecjanin na obczyźnie był uro-
dzonym szpiegiem swojego rządu. Rozumiało się samo
przez się, że kardynałowie weneccy, przebywający w Rzy-
mie, donosili republice o obradach tajnych konsystorz
papieskich. Kardynał Domenico Grimani kazał w po-
bliżu Rzymu (1500) przejąć tajne depesze Ascania Sforzy
do jego brata, Lodovico Moro, i przesłał je do Wenecji;
ojciec jego, na którym ciążyło właśnie bardzo poważne
oskarżenie, powołał się publicznie w obliczu Grand-
Consiglio, to znaczy całego świata, na tę zasługę swego
syna.¹

Wspomnieliśmy już poprzednio (str. 26), jak to We-
necja postępowała ze swymi kondotjerami. Gdyby jej
potrzeba było jakiejś specjalnej rękojmi ich wierności,
to dawała ją wielka liczba, która w równej mierze utrud-
niała zdradę i ułatwiała jej odkrycie. Przeglądając
spisy wojsk weneckich, zadajemy sobie tylko pytanie,
jak była możliwą jednolitość akcji przy tak różnorodnej
zbieraniu żołnierza? Podczas wojny z r. 1495 figuruje²
w armji 15.526 koni, w samych drobnych oddziałkach;
tylko Gonzaga z Mantui miał 1200 koni, a Gioffredo
Borgia 740; po nich następuje sześciu dowódców, rozpo-
rządzających 700—600 końmi, dziesięciu miało po 400,
dwunastu po 400—200, jakich czternastu po 200—100,
dziewięciu po 80, sześciu po 60—50 itd. Są to po części
stare wojska weneckie, po części nowozacienne, złożone
z szlachty weneckiej i ziemian; większa jednak część
dowódców, to książęta, rządcy miast lub ich krewni.

¹ *Chron. ven.* l. c. kol. 166.

² Malipiero l. c. VII, 1, str. 349. Inne spisy tego rodzaju podaje
Martin Sanudo, *Vite de'Duchi*, Murat. XXII, kol. 990 (od r. 1426),
kol. 1088 (od r. 1440), Corio, str. 435—438 (od 1483), Guazzo, *Historie*,
str. 151 sq.

Pozatem było jeszcze 24.000 piechoty, o której pochodzeniu i dowództwie niczego się nie dowiadujemy, oraz 3300 ludzi, należących prawdopodobnie do różnych rodzajów broni. W czasie pokoju miasta *terra ferma* nie miały żadnej załogi, lub nieprawdopodobnie słabą. Wenecja nie liczyła tak bardzo na miłość poddanych, ile raczej na ich rozsądek; w czasie wojny z Ligą (1509) zwolniła ich, jak wiadomo, od przysięgi żołnierskiej, dając im możliwość porównania rozkoszy okupacji nieprzyjacielskiej z jej własnymi łagodnymi rządami. Nie mając przeto potrzeby odłączenia się zdradą od S. Marca i nie obawiając się kary, z największą skwapliwością wrócili pod władzę, do której byli przyzwyczajeni. Wojnę tę, nawiasem mówiąc, spowodowały krzyki od stu lat podnoszone przeciw zaborczości Wenecji. Niekiedy bowiem Wenecja popełniała błąd, właściwy ludziom nazbyt rozsądnym, którzy nawet swych przeciwników nie pomawiają o postępkę, ich zdaniem, głupie i nie odpowiadające żadnym rachubom.¹ Ten optymizm, będący cechą państw arystokratycznych, sprawił, że swego czasu nie zwracano najmniejszej uwagi na zbrojenia Mahometa II przed zajęciem Konstantynopola, a tak samo na przygotowania Karola VIII, aż stała się jednak rzecz nieoczekiwana.² Takim samym zdarzeniem była Liga Kambrajska, sprzeciwiająca się oczywistym interesom głównych organizatorów, Ludwika XII i Juljusza II. W papieżu jednak nagromadziła się była stara nienawiść całych Włoch przeciw zdobywczej Wenecji, i dlatego zamknął oczy na wtargnięcie cudzoziemców; co się zaś tyczy polityki kardynała Amboise i jego króla, to We-

¹ Guicciardini (*Ricordi* nr. 150) pierwszy może czyni spostrzeżenie, że żądza zemsty politycznej może nawet zagłuszyć głos własnego interesu.

² Malipiero l. c. VII, 1, str. 328.

necja powinna się już była dawno poznać na ich złośliwej głupocie i mieć się przed nią na baczności. Inni przyłączyli się do Ligi po części przez ową zawiść, która, będąc pożyteczną różgą dla skarcenia bogactwa i potęgi, sama przez się jest czemś bardzo nędznem. Wenecja wycofała się z walki z honorem, lecz nie bez strat niepowetowanych.

Bez szerokiego rzutu oka na całość i stałego uwzględniania bilansu sił i ciężarów, ich przyrostu i ubytku, niepodobna sobie wprost wyobrazić mocarstwa o podstawach tak bardzo skomplikowanych, którego działalność i interesa tak rozległą obejmowały widownię. Wenecja mogłaby się słusznie uważać za kolebkę nowoczesnej statystyki, obok niej może Florencja, a w dalszej dopiero linii bardziej rozwinięte księstwa włoskie. Państwo lenne średniowiecza stworzyło co najwyżej ogólne spisy książęcych praw i dzierżaw (*urbaria*); produkcję pojmuje ono jako coś niewzruszalnego, co w przybliżeniu odpowiada rzeczywistości, o ile chodzi głównie o ziemię. Natomiast miasta całego Zachodu oddawna zapewne uważały swą wytwórczość, opartą na handlu i przemyśle, za rzecz najbardziej zmienną, do której się też stosowały; niemniej nawet w dobie rozkwitu miast hanzeatyckich — trzymano się jednostronnego bilansu handlowego. Floty, armje, przymus i wpływ polityczny — wszystko to zapisywano poprostu w głównej księdze kupieckiej w rubrykach: ma i winien. Dopiero państwa włoskie stwarzają prawdziwą statystykę,¹ na

¹ Bardzo ważny, aczkolwiek dość jeszcze niedokładny, jest statystyczny zarys Medjolanu w *Manipulus florum* (Murat. XI, 711 n.) z r. 1288. Obliczono tu bramy domów, mieszkańców, ludzi zdolnych do broni, loggie szlacheckie, drzewa, piece, szynki, jatki rzeźników, rybaków, ilość potrzebnego zboża, psy, sokoly, ceny drzewa, wina i soli — pozatem sędziów, notariuszów, lekarzy,

której powstanie składają się konsekwencje pełnej świadomości politycznej, wzór administracji mahometańskiej i pradawny rozmach na polu produkcji i handlu. Despotyczne państwo Fryderyka II (str. 7) we Włoszech Dolnych zorganizowane było jednostronnie, na podstawie centralizacji władzy, w celu walki o byt. W Wenecji natomiast ostatecznym celem było używanie władzy i życia, dalsze rozwijanie spuścizny po przodkach, mnożenie najbardziej dochodowych gałęzi przemysłu i stwarzanie coraz nowych dróg zbytu.

Ówczesni pisarze wypowiadają się w tych sprawach z największą swobodą.¹ Dowiadujemy się, że ludność miasta w r. 1422 wynosiła 190.000 dusz; być może, że we Włoszech najwcześniej zaczęto sporządzać spisy ludności nie podług liczby kominów, mężczyzn zdolnych do noszenia broni, mogących chodzić na własnych nogach itp., lecz podług *anime* (dusz) lub *bocche* (gęb), stwarzając tem samym najbardziej neutralną podstawę do wszelkich dalszych obliczeń. Kiedy Florencja w tym samym czasie zapragnęła zawrzeć sojusz z Wenecją przeciw Filipowi Marji Visconti, odmówiono jej na razie, w przekonaniu, opartem na ścisłych obliczeniach handlowych, że wszelka wojna między Medjolanem a Wenecją, to jest między odbiorcą a dostawcą, byłaby głupotą. Przez samo tylko pomnożenie armji księstwo stałoby się już gorszym konsumentem, gdyż musiałoby płacić wyższe podatki. „Niech Florencja zostanie raczej pokonana; wtedy jej mieszkańcy przyzwyczajeni do ży-

nauczycieli, kopistów, płatnerzy, kowali, szpitale, klasztory, fundacje i korporacje duchowne. — Jeszcze może wcześniejszy spis podaje *Liber de Magnalibus Mediolani*, u Henryka de Hervordia ed. Pothast, str. 165.

¹ Przedewszystkiem Marin Sanudo, *Vite de' Duchi di Venezia*, Murat. XXII, passim.

cia w wolnem mieście, przeprowadzą się do nas i tu założą swe tkalnie jedwabiu i wełny, jak to ongiś uczynili wygnańcy z Lukki.“ Najbardziej charakterystyczną jest wszakże mowa umierającego doży Mocenigo (1423) do kilku senatorów, których zawezwał do swego łoża.¹ Zawiera ona najważniejsze dane statystyczne o zbiorowej sile i mieniu Wenecji. Nie wiem, czy i gdzie istnieje gruntowne objaśnienie tego ważkiego dokumentu; jako *curiosum* przytoczę kilka cyfr. Po spłaceniu pożyczki wojennej w kwocie 4 milionów dukatów, dług państwowi (*il monte*) wynosił wówczas jeszcze 6 milionów dukatów. Kapitał obrotowy handlu wynosił (jak się zdaje) 10 milionów, które przynosiły 4 miliony. (Tak mówi tekst). 3000 *navigli* (łodzi), 300 *navi* (okrętów) i 45 galer wiezie 17.000, wzgl. 8.000 i 11.000 żeglarzy (przeszło 200 przypada na jedną galere). Do tego należy doliczyć 16.000 cieśli okrętowych. Domy w Wenecji przedstawiały według oszacowania wartość 7 milionów i przynosiły rocznie pół miliona czynszu.² Pośród szlachty było 1000 obywateli, mających 70—4000 dukatów rocznego dochodu. Na innem miejscu oblicza zwyczajne roczne dochody państwa na 1,100.000 dukatów; wskutek utrudnienia w handlu przez wojnę dochód ten w połowie stulecia spadł na 800.000 dukatów.³

O ile Wenecja dzięki tego rodzaju obliczeniom i ich zastosowaniu w praktyce najwcześniej rozwinęła ważny rys nowożytnego ustroju państwowego, to znów w kulturze, jaką Włochy ówczesne stawiały najwyżej, pozostawiamy

¹ Sanudo l. c. kol. 958—960. Scherer, *Allg. Geschichte des Welthandels* I 326 A. podaje to, co się odnosi do handlu.

² Chodzi tu zapewne o wszystkie domy, nietylko o domy rządowe. Ostatnie przynosiły wprawdzie czasem dochody ogromne; por. Vasari XIII, 83, *Vita di Jac. Sansovino*.

³ Sanudo, kol. 963. Rachunki państwowe z 1490. kol. 1245 sq.

stawała nieco na uboczu. Brak tu wogóle zamiłowań literackich, a w szczególności owego entuzjazmowania się klasyczną starożytnością.¹ Sabellico twierdzi, że Wenecjanie posiadają równie wielkie zdolności do filozofji i wymowy jak do handlu i polityki; już w r. 1459 Jerzy z Trapezuntu złożył u stóp doży włoski przekład księgi Platona o prawach i został mianowany profesorem filozofji z pensją roczną, wynoszącą 150 dukatów, a także Signorji zadedykował swą *Retorykę*.² Przeglądając jednak historję literatury weneckiej, którą Francesco Sansovino umieścił na końcu swego znanego dzieła,³ napotyamy w w. XIV niemal jeszcze wyłącznie prace teologiczne, prawnicze, medyczne oraz historyczne, a także w w. XV humanizm był w stosunku do znaczenia miasta aż do wystąpienia Ermolao'sa Barbaro i Alda Manucci reprezentowany niezwykle skromnie. Biblioteka, zapisana miastu przez kardynała Bessariona, z trudem tylko została ocalała od rozproszenia i zniszczenia. Dla spraw naukowych istniała wszak Padwa; gdzie medycy i prawnicy, jako autorzy orzeczeń prawnopaństwowych, pobierali coprawda najwyższe pensje.

Tak samo we włoskiej twórczości poetyckiej Wenecja przez długi czas słaby tylko bierze udział i dopiero początek XVI w. powetowuje, co przedtem zaniedbano. Nawet właściwe Odrodzeniu rozmiłowanie w sztuce przedostaje się tu z zagranicy, a dopiero z końcem XV wieku sztuka własnymi siłami dochodzi do pełni rozwoju. Co więcej, można tu wykazać jeszcze znamieniejsze opóźnienia w dziedzinie życia umysłowego.

¹ U weneccjanina, papieża Pawła II, niechęć ta spotęgowała się do takiej nienawiści, że wszystkich humanistów nazywał kacerzami. Platina, *Vita Pauli II*, str. 323.

² Sanudo, l. c. kol. 1167.

³ Sansovino, *Venezia*, Lib. XIII.

To samo państwo, które tak całkowicie zawładnęło swem duchowieństwem, które sobie zastrzegło obsadzanie wszystkich wyższych godności, raz po raz odgrażając się kurji, okazywało pobożność oficjalną, o całkiem specjalnem zabarwieniu.¹ Za cenę największych ofiar nabywano zwłoki świętych i inne relikwje, pochodzące ze zdobytej przez Turków Grecji, a doża przyjmował je, krocząc na czele uroczystej procesji.² Na nieszytą szatę Chrystusową przeznaczono 10.000 dukatów (1455), lecz nie można jej było dostać. Nie był to entuzjazm mas, lecz poprostu ciche rozporządzenie wyższych władz, bez którego rząd doskonale mógł się być obejść i w takiej np. Florencji z pewnością nie byłoby ono doszło do skutku. Całkiem już pomijamy pobożność mas i ich niezachwianą wiarę w skuteczność odpustów takiego Aleksandra VI. Ale państwo samo, więcej niż którekolwiek zawładnąwszy kościołem, było do pewnego stopnia przejęte duchem religijnym, a doża, będący symbolem państwa w 12 uroczystych procesjach³ (*andate*) występował w charakterze nawpół duchownym. Chodziło tu prawie zawsze o uroczystości dla uczczenia wydarzeń politycznych, lecz przypadają one na dnię świąt kościelnych; najświetniejsza z nich, sławne zaślubiny Wenecji z morzem, odbywała się zawsze w święto Wniebowstąpienia.

Najwyższe uświadomienie polityczne w łączności z największem bogactwem form rozwoju, wykazują dzieje Florencji, której też w tem znaczeniu należy się

¹ Heinric. de Hervordia ad. 1293 (str. 213, ed. Potthast).

² Sanudo, l. c. kol. 1158, 1171, 1177. O zwłoki św. Łukasza, sprowadzone z Bośni, powstał spór z Benedyktynami od św. Justyny w Padwie, którzy uważali się za posiadaczy tych relikwii i papież musiał tu rozstrzygnąć. Por. Guicciardini, *Ricordi* N., 401.

³ Sansovino, *Venezia* Lib. XII.

miano pierwszego na świecie państwa nowożytnego. Tu cała ludność spełnia zadania, które w księstwach udzielnych należały wyłącznie do rodu panującego. Zdumiewający duch tego ludu, jednoczący bystrość rozumowania z polotem artystycznym, ustawicznie przetwarza formy życia politycznego i społecznego i ustawicznie je też opisuje i sądzi. To też Florencja stała się ojczyzną politycznych doktryn i teoryj, eksperymentów i przewrotów, ale też wspólnie z Wenecją była ojczyzną statystyki, a przed wszystkimi innymi państwami świata kolebką nauki historii w znaczeniu nowoczesnym. Przyczynił się do tego widok starego Rzymu i poznanie jego dziejopisów, a Giovanni Villani wyznaje,¹ że jubileusz w r. 1300 natchnął go do jego wielkiej pracy, do której się też zabrał zaraz po powrocie do domu. Iluż to z pośród 200.000 pielgrzymów, bawiących tego roku w Rzymie, mogło mieć podobne zdolności i zamiłowania, a mimo to żaden nie napisał historii swego rodzinnego miasta! Bo nie każdy mógł dodać z równą jak on otuchą: „Rzym chyli się ku upadkowi, natomiast moje miasto ojczyście się podnosi, gotowe do spełnienia rzeczy wielkich; dlatego postanowiłem opisać całą jego przeszłość i pragnę doprowadzić swą pracę do dni dzisiejszych, objąć wszystkie zdarzenia, których dożyję.“ A poza upamiętnieniem jej dziejów Florencja zawdzięcza swym historykom jeszcze coś większego: głośniejszą sławę niż którekolwiek państwo włoskie.²

Nie podejmujemy tu zadania nakreślenia historii tego osobliwego miasta, pragniemy tylko podać niektóre wskazówki, dotyczące swobody umysłowej i objekty-

¹ G. Villani VIII, 36. — R. 1300 jest też datą ustaloną dla *Divina Commedia*.

² Stwierdza to już około r. 1470 Vesp. Fiorent. II, 258 sq.

wizmu, które zrodziły się we Florencji właśnie pod wpływem tej historii.

Około roku 1300 Dino Compagni opisywał ówczesne walki miejskie. Polityczna sytuacja miasta, bodźce wewnętrzne stronnictw, charakterzy wodzów, jednym słowem, cała tkanina bliższych i dalszych przyczyn i skutków nakreślone w taki sposób, że ogólna wyższość florentyńskich sądów i opisów wprost się rzuca w oczy. A największa ofiara tych przewrotów, Dante Alighieri, co to za polityk, dojrzały przez pobyt w ojczyźnie i na wygnaniu! Szyderstwo z powodu ciągłych zmian i eksperymentów, dokonywanych nad ustrojem państwowym, wyraził w spiżowych tercynach,¹ które pozostaną przysłowiowemi, gdziekolwiek dziać się będzie coś podobnego; do ojczyzny swej przemawiał tak hardo i z taką tęsknotą, że do głębi wzruszał serca Florentyjczyków. Myśl jego obejmuje Włochy i cały świat, a jeśli jego agitacja za wielkiem imperjum, jak on je pojmował, była błędem, to niemniej trzeba przyznać, że te młodzieńcze rojenia nowonarodzonej myśli politycznej mają u niego wielkość poetycką. Dumny jest z tego, że pierwszy kroczy tą drogą, coprawda,² trzymając się Arystotelesa, lecz na swój sposób bardzo samodzielnie. Jego idealny cesarz jest sprawiedliwym, ludzkim, jedynie Bogu podlegającym najwyższym sędzią, spadkobiercą rzymskiego światowładztwa, uznanego przez prawo i naturę i wyroki Boże. Zdobycie świata przez Rzym było bowiem zgodne z prawem, było wyrokiem Boga, wydanym w sprawie Rzymu i innych ludów, a Bóg uznał to państwo, skoro w niem się stał człowiekiem, i przy urodzeniu poddał się spisowi ludności, zarządzonemu przez cesarza

¹ *Purgatorio* VI, koniec.

² *De Monarchia* L. 1.

Augusta, a przy śmierci wyrokowi Piłata Pontskiego itd. Jakkolwiek trudno nam iść za temi czy innemi argumentami Dantego, to namiętna jego wymowa zawsze jednak działa porywająco. W listach swych jest on jednym z najwcześniejszych publicystów,¹ może nawet najwcześniejszym laikiem, na własną rękę wydającym pisma tendencyjne w formie listów. Rozpoczął wczesnie; już po śmierci Beatricy wydał pamflet o stosunkach ówczesnych Florencji „do władców świata“; a także późniejsze listy otwarte, pisane z wygnania, skierowuje do samych tylko cesarzy, książąt i kardynałów. W listach tych i książce *O mowie gminnej* raz po raz wypowiada się tyłu cierpieniami okupione uczucie, że także poza miastem rodzinnem wygnaniec może znaleźć nową ojczyznę duchową w języku i literaturze, których mu odebrać nie można. Do tej sprawy jeszcze zresztą powrócimy.

Obu Villani'm, Matteo'wi i Giovanniemu, zawdzięczamy nietyłe głębokie rozważania polityczne, ile raczej świeże i praktyczne sądy, oraz podstawę do statystyki Florencji i ważne wskazówki co do innych państw. I tutaj handel i przemysł obok myśli politycznej powołały też do życia ekonomję polityczną. Nigdzie na świecie nie miano naogół równie dokładnych wiadomości co do stosunków finansowych, począwszy od kurji papieskiej w Avignonie, której ogromne bogactwo (w chwili śmierci Jana XXII stan kasy wynosił 25 milionów florenów) uwierzytelniają jedynie tak dobre źródła.² Tylko z nich dowiadujemy się o kolosalnych pożyczkach np. króla

¹ *Dantis Alligherii epistolae, cum notis C. Witte*, Padwa 1827. Co do tego, że zarówno cesarza, jak papieża pragnął mieć we Włoszech, zob. list str. 35 z czasu konklawe w Carpentras 1314.

² Giov. Villani XI, 20. Por. Matt. Villani IX, 93.

angielskiego we florenckich bankach Bardi i Peruzzi, którzy, straciwszy ogromny kapitał w kwocie 1,355.000 florenów — własny i spółki — (1338), mimo to zdołali się znów dźwignąć.¹ Najważniejsze są jednak dane z tego samego czasu, odnoszące się do państwa:² do dochodów (przeszło 300.000 florenów) i rozchodów; do ludności miejskiej (obliczonej jeszcze bardzo niedokładnie, na podstawie konsumpcji chleba na *bocche* tj. na gęby, wynosi 90.000) i ludności całego państwa; na 5800—6000 dzieci, chrzczonych w ciągu roku w Battistero,³ jest o 300—500 chłopców więcej niż dziewcząt; z dzieci szkolnych umie czytać 8000—10.000, 1000—1200 uczy się w sześciu szkołach rachunków, a 600 uczniów w czterech szkołach pobiera naukę gramatyki (łacińskiej) i logiki. Następuje statystyka kościołów, klasztorów i szpitali (mieszczą ogółem przeszło tysiąc łóżek); o przemyśle wełnianym mamy bardzo cenne i szczegółowe dane statystyczne, tak samo o monetach, zaprowiantowaniu miasta, urzędnikach itd.⁴ O innych sprawach dowiadujemy się mimochodem, jak np. o nowej rencie państwowej (*monte*), którą w r. 1333 i nast. Franciszkanie popierali z kazalnicy, a Dominikanie ją zwalczali.⁵ W żadnym też państwie europejskiem następstwa ekonomiczne dżumy nie były i nie mogły być tak dokładnie rozważane i omawiane, jak we Florencji.⁶ Jedynie Florentyjczyk

¹ Te i podobne wiadomości u Giov. Villani'ego XI, 87, XII, 54.

² Giov. Villani XI, 92, 93. — Inaczej Machiavelli, *Stor. fiorent.* lib. II.

³ Cała kontrola ograniczała się do tego, że ksiądz odkładał przy chrzcie chłopca ziarnko czarnego bobu, przy dziewczynce ziarnko białego.

⁴ W solidnie zbudowanej Florencji istniała już stała straż pożarna, ib. XII, 35.

⁵ Matteo Villani III, 106.

⁶ Matteo Villani I, 2—7; por. 58. — Sławny opis dżumy daje Boccaccio na początku *Decameronu*.

mógł nam opowiedzieć, jak to przy zmniejszonej liczbie mieszkańców oczekiwano ogólnego potania, a tymczasem tak artykuły żywności jak płaca podniosła się w dwójnasób; jak to prosty lud początkowo wcale już nie chciał pracować, pragnąc tylko dobrze żyć; jak parobków i dziewczki można było wynająć w mieście tylko za bardzo wysoką płacę; jak chłopci uprawiali już tylko najlepsze grunta, a gorsze pozostawiali odłogiem itd.; jak później olbrzymie zapisy dla biednych, czynione podczas zarazy, okazały się bezużytecznymi, gdyż biedni częściowo wymarli, a częściowo przestali już być biednymi. A z okazji ogromnego zapisu jakiegoś bezdzietnego dobroczyńcy, który żebrakom Florencji zapisał po 6 denarów, spróbowano też sporządzić dokładną statystykę żebraków florenckich.¹

Zczasem zaczęto we Florencji ujmować wszystko ze statystycznego punktu widzenia; na chlubę tych pisarzy należy wszakże podnieść, że niemal zawsze umieli też wydobyć rysy historyczne w znaczeniu wyższem, utrzymując związek z ogólną kulturą i sztuką. Zapiski z r. 1422² opowiadają równocześnie o 72 budach wekslarskich dokoła Mercato Nuovo, o obrocie pieniężnym (w wysokości 2 milionów florenów), o nowym podówczas przemyśle tkanin złotych i jedwabnych, o Filippo Brunellesco, wygrzebującym z ziemi starożytną architekturę, o Lionardzie Aretino, sekretarzu republiki, wskrzeszającym dawną literaturę i retorykę, wreszcie o ogólnym dobrobycie miasta, wolnego podówczas od walk politycznych, i o szczęściu Włoch, które się pozbyły obcych wojsk najemnych. Podana wyżej (str. 77) statystyka

¹ Giov. Villani X, 164.

² *Ex annalibus Cretani*, Fabroni: *Magni Cosmi vita*, t. II, str. 63, Adnot. 34.

Wenecji niemal z tego samego roku wykazuje wprawdzie znacznie większy stan posiadania, wyższy rozwój przemysłu i rozleglejsze pole działania; Wenecja dzięki swej marynarce jest już od dawna władczynią mórz, gdy Florencja (1422) wysyła pierwsze swe galery (do Aleksandrii). A przecież — kto spisom florenckim nie przyzna wyższości? Takie i podobne wykazy sporządza się tu co dziesięć lat, zestawione w formie przeglądów, gdy gdzie indziej istnieją w najlepszym wypadku tylko poszczególnie notatki. Poznajemy tedy w przybliżeniu majątek i działalność pierwszych Medyceuszów; na cele dobroczynne, publiczne budowle i podatki wydali oni w latach 1434—1471 nie mniej jak 663.755 florenów, z czego na samego Cosima przypada przeszło 400.000,¹ a Lorenzo cieszy się, że pieniądze te tak dobrze zostały zużytkowane. W r. 1472 istnieje także niezmiernie ważny i w swym rodzaju dokładny przegląd² handlu i przemysłu miasta, którego pewne gałęzie należały nawpół lub nawet całkiem do dziedziny sztuki: złotogłowie, srebrne lamy i adamaszki, rzeźby z drzewa i intarsje, rzeźbione arabeski w marmurze i piaskowcu, portretowe figury z wosku, wyroby złotnicze i jubilerskie. Wrodzony talent Florentyńczyków do ujmowania w cyfry całokształtu życia zewnętrznego przejawia się też w ich księgach domowych, handlowych i gospodarczych, wyróżniających się zapewne dodatnio z pośród ksiąg rachunkowych innych krajów europejskich XV w.³ Słusznie też zaczęto ogłaszać z nich niektóre wyjątki; niemniej potrzeba jeszcze

¹ *Ricordi di Lorenzo*, Fabroni: *Laur. Med. magnifici vita*, Adnot. 2 i 25. — Paul. Jovius, *Elogia*, str. 131 n. Cosmus.

² *Di Benedetto Dei*, Fabroni *ibid.* Adnot. 200. — Projekt finansowy niejakiego Lodovica Ghetti z ważnymi zapiskami, zob. Roscoe, *Vita di Lor. de Medici* t. II, dod. 1.

³ Np. *Arch. stor.* IV.

wielu badań, zanim na ich podstawie będzie można dojść do jasnych wniosków ogólnych. W każdym razie i z tych już urywków przemawia państwo, w którym umierający ojcowie¹ w testamencie zwracali się do rządu, by grzywną 1000 florenów karał synów, nie wykonujących stałego zawodu. Żadne chyba miasto na świecie nie posiada z pierwszej połowy XVI w. dokumentu, dającego się porównać ze wspaniałym opisem Florencji pióra Varchi'ego.² Zarówno w statystyce opisowej jak pod wielu innymi względami Florencja jeszcze raz stworzyła wzór do naśladowania, zanim wolność i wielkość tego samego miasta zstąpiły do grobu.³

Obok tych bilansów życia zewnętrznego mamy też ciągle obrazowanie życia politycznego, o czym już mówiliśmy. Florencja nie tylko przeżywa więcej politycznych form i ich odcieni, lecz zdaje z nich nadto sprawę bez porównania dokładniej niż którekolwiek z państw włoskich, a nawet całego Zachodu. Jest to najdoskonalsze zwierciadło stosunku klas społecznych i jednostek do zmieniającego się ustroju. Obrazy wielkich demagogij mieszczańskich we Francji i Flandrji, skreślone przez Froissart'a, opowiadania kronikarzy niemieckich XIV w. posiadają istotnie duże znaczenie; jednakowoż dokładnością ujęcia, wszechstronnem uzasadnieniem wypadków, Florentyjczycy nięskończenie wszystkich przewyższają. Rządy szlachty, tyranja, walki stanu średniego z proletariatem, demokracja prawdziwa, połowiczna i pozorna hegemonja jednego rodu, teokracja (ze Savonarolą), aż do owych mieszaných form rządu, które uto-

¹ Libri, *Hist. des sciences mathématiques* II, 163 sq.

² Varchi, *Stor. fiorent.* III, str. 56 sq. przy końcu IX księgi. Niektóre widocznie fałszywe cyfry wynikły zapewne z błędów pisowni lub druku.

³ Por. Przypis na końcu niniejszej książki.

rowały drogę despotyzmowi Medyceuszów, wszystko to nakreślone jest w taki sposób, że najtajniejsze pobudki działających wychodzą tu na jaw.¹

Aż wreszcie Machiavelli w swych historjach florenetyńskich (do 1492) ujmuje swe miasto rodzinne zupełnie jak żywą istotę, przedstawiając jego rozwój jako normalny rozwój jednostki; pierwszy z pisarzy nowoczesnych, który tego dokonać potrafił. Nie do nas należy badać, czy i o ile Machiavelli kierował się sądem samowolnym, jak to uczynił niewątpliwie w życiorysie Castruccio Castracane — typie tyрана, przedstawionego przezeń w barwach dowolnych. W *Storie fiorentine* możnaby mu czynić zarzuty w każdym wierszu, co jednak nie podważyłoby ich wysokiej, wręcz niezrównanej wartości. A jego współcześni i następcy: Jacopo Fitti, Guicciardini, Segni, Varchi, Vettori, jakież to wieniec dostojnych imion! I jakie dzieje przedstawiają owi mistrze! Ostatnie dziesięciolecia republiki florenetyńskiej, niezapomniane wielkie widowisko, utrwalono tu z całą dokładnością. W tej ogromnej tradycji o upadku najwyższego, najoryginalniejszego przejawu życia ówczesnego świata, jedni nie dopatrzą się niczego więcej, poza zbiorem niezmiernie ciekawych wydarzeń, drudzy z szatańską radością stwierdzą bankructwo wszystkiego, co szlachetne i wzniosłe, jeszcze inni zanalizują całą sprawę jako wielki proces sądowy — w każdym razie pozostanie ona po koniec dni przedmiotem głębokich rozważań.

Zaczątkiem nieszczęścia, które raz po raz zasępiało horyzont, było panowanie Florencji nad pokonanymi,

¹ Co się tyczy Cosima (1434—1464) i jego wnuka Lorenza Magnifico (um. 1492), to autor zrzuca się sądu o ich polityce wewnętrznej. Ważny głos oskarżający (Gino Capponi) zob. w *Arch. stor.* I, str. 315 n.

ongiś potężnymi nieprzyjaciółmi, jak Pizańczycy, wskutek czego utrzymywanie ciągłego stanu wyjątkowego okazało się koniecznością nieuchronną. Jedynym, co-prawda bardzo heroicznym środkiem ocalenia wolności, który jeden tylko Savonarola mógł był zastosować z powodzeniem, i to tylko wśród niezwykle przyjaznych okoliczności, byłoby może dość wczesne rozdrobnienie Toskanji na szereg sfederowanych wolnych miast — myśl, która jako znacznie już spóźniony majak gorączkowy zawiodła patryjotycznego Lukkańczyka (1548) na szafot.¹ To nieszczęście, oraz fatalne sympatje Gwelfów florentyńskich dla obcego księcia i płynący stąd zwyczaj uciekania się do obcej interwencji, były powodem dalszych klęsk. Kto jednak oprzeć się zdoła uczuciu podziwu dla tego ludu, który pod wodzą swego świętobliwego mnicha, w nieprzerwanie podniosłym nastroju ducha, pierwszy we Włoszech daje przykład oszczędzania zwyciężonych przeciwników, gdy cała przeszłość nakazywała jedynie zemstę i zniszczenie! Żar, stapiający miłość ojczyzny, z nawrotem moralno-religijnym, zdala czyni może wrażenie czegoś, co rychło wygasło, lecz najlepsze wyniki tego zespolenia pełnym jaśnieją blaskiem w czasie owego pamiętnego oblężenia z lat 1529—1530. Byli to wprawdzie „głupcy“, którzy tę burzę rozpętali nad Florencją, jak wówczas pisał Guicciardi, ale i on już przyznaje, że dokonali tego, co uchodziło za niewykonalne; a jeśli sądzi, że ludzie rozumni mogli byli uniknąć tego

¹ Francesco Burlamacchi, ojciec przywódcy protestantów z Lukki, Michele B., por. *Arch. stor. ital.* Ser. I, t. X, str. 435 sq., *documenti* str. 146 sq. — Dostatecznie jest znanem, jak to Medjolan swą nieugiętością wobec innych miast w XI—XIII wieku ułatwił był powstanie wielkiego państwa despotycznego. Jeszcze po wymarciu Visconti'ch 1447 Medjolan lekkomyślnie utracił sposobność wyzwolenia się Włoch północnych głównie dlatego, że nie chciał słyszeć o federacji miast równouprawnionych. Por. Corio, str. 358 sq.

nieszczęścia, to chce chyba przez to powiedzieć, że Florencja powinna się była bezchlubnie i bezgłośnie oddać w ręce nieprzyjaciela. W ten sposób byłaby uratowała swe wspaniałe przedmieścia i ogrody, a także życie i dobrobyt niezliczonych obywateli, byłaby się natomiast zubożyła o jedno z największych wspomnień, dających świadectwo jej wielkości moralnej.

Podobnie jak w wielkich sprawach Florencja była nieraz wzorem i najwcześniejszym wyrazem Włoch, wogóle nowoczesnej Europy, tak była też często wyobrazicielką stron ujemnych. Już Dante, który Florencję, ustawicznie poprawiającą swój ustrój polityczny, porównywał do chorej, wciąż zmieniającej swą pozycję w celu zmniejszenia bólów, uchwycił trwały charakterystyczny rys tej organizacji państwowej. Wielki błąd nowożytny, polegający na mniemaniu, że formę rządu można zrobić lub ponownie stworzyć¹ przez obliczenie istniejących sił i dążeń, raz po raz wyłania się we Florencji w czasach zaburzeń, a także Machiavelli nie był od niego wolny. Powstają improwizatorzy w dziedzinie polityki, którzy przez sztuczny układ i podział władzy, przez niesłuchanie utrudniony system wyborczy, przez stworzenie władz pozornych itd. chcą utrwalić stan rzeczy, zadowolnić tak wielkich jak małych, albo ich omamić. Powołują się przytem z całą naiwnością na starożytność, a wreszcie przejmują od niej oficjalnie nazwy stronnictw np. *ottimati*, *aristocrazia*² itd. Od tego dopiero czasu

¹ W trzecią niedzielę Adwentu 1494 wygłosił z kazałnicy plan stworzenia nowego ustroju państwowego: Z 16 kompanij miejskich niech każda opracuje swój projekt, gonfalonierzy wybiorą z nich 4 najlepsze, a z tych Signoria znów wybierze najlepszy — wszystko ukształtowało się jednak całkiem inaczej, i to pod wpływem samego kaznodziei.

² To ostatnie po raz pierwszy w r. 1527 po wygnaniu Medyceuszów, zob. Varchi I, 121 sq.

świat się przyzwyczaił do tych określeń i nadał im konwencjonalne znaczenie europejskie, gdy przedtem wszystkie nazwy stronnictw odnosiły się tylko do kraju, w którym powstały, i albo miały znaczenie oficjalne, albo też były wynikiem przypadku. A przecież nazwa w najwyższym stopniu zabarwia i odbarwia rzecz samą!

Ze wszystkich wszakże,¹ którzy sądzili, że potrafią stworzyć państwo, największym bezsprzecznie był Machiavelli. Siły istniejące ujmuje on zawsze jako żywe i czynne, stawia alternatywy trafne i w wielkim stylu, nie usiłując przytem ludzi ani siebie, ani drugich. Niema w nim cienia próżności ni chęci mydlenia oczu, nie pisze zresztą dla publiczności, lecz wyłącznie dla rządzących i książąt, lub dla przyjaciół. Nigdy mu nie grozi niebezpieczeństwo ze strony rzekomej genialności, czy fałszywego wysnuwania wniosków, a jedynie tylko bujna wyobraźnia, którą z widocznym trudem zdoła utrzymać na wodzy, mogła go zawieść na manowce. Jego polityczny objektywizm jest wprawdzie czasem przerażający w swej bezwzględnej szczerości, lecz powstał on w czasie najwyższej niedoli i niebezpieczeństwa, kiedy ludzie i tak już niełatwo wierzyć mogli w moc prawa, ni przypuszczać istnienie sprawiedliwości. Na nas, którzy w wieku XIX patrzeliśmy na ścieranie się tylu sił różnorodnych, pobożne oburzenie z tego powodu nie czyni zbyteńnego wrażenia. Machiavelli umiał przynajmniej zapomnieć o własnej osobie, kiedy szło o sprawę. Wogóle jest on patrjotą w najściślejszym znaczeniu słowa, pomimo że pisma jego (poza kilku słowami) są najzupełniej pozbawione patrjotycznego entuzjazmu, i pomimo że sama nawet Florencja uważała go pod

¹ Machiavelli, *Storie fior.* III, cap. 1. „Un savio dator delle leggi“ mógłby Florencję ocalić.

koniec za zbrodniarza.¹ Jakkolwiek, podobnie jak większa część jego współczesnych, posuwał się bardzo daleko w swych mowach i postępowaniu, to przecież dobro państwa było jego myślą pierwszą i ostatnią.

Najpełniejszy swój program stworzenia nowego ustroju państwowego we Florencji wyraził w memorjale do Leona X,² napisanym po śmierci młodszego Lorenza Medyceusza, księcia Urbino (um. 1519), któremu zadedykował był swą pracę *O księciu*. Stan rzeczy był już spóźniony i całkiem fatalny, a doradzane środki i sposoby nie zawsze są moralne; z największym jednak zainteresowaniem śledzimy, w jaki sposób Machiavelli spodziewa się podsunąć republikę, i to umiarkowaną, jako spadkobierczynię Medyceuszów. Niepodobna sobie wprost wyobrazić sztuczniej skonstruowanych ustępstw dla papieża, specjalnych jego zwolenników i najrozmaitszych interesów Florencji; całość robi wrażenie skomplikowanego mechanizmu zegara. Różne inne zasady, poszczególne spostrzeżenia, porównania, perspektywy polityczne itd. dla Florencji, zawarte są w *Discorsi*; niektóre z nich promieniują piękno doskonałe. Tak np. uznaje Machiavelli prawo postępującego rozwoju republik, przejawiające się wśród wstrząsów, i żąda, by organizm państwowy był zmienny i zdolny do przeobrażeń, gdyż tylko w ten sposób można uniknąć nagłego rozlewu krwi i banicji. Z podobnej też przyczyny, oczywista w celu zapobieżenia prywatnym aktom przemocy oraz obcej interwencji („będącej śmiercią wszelkiej wolności“), pragnie, by znienawidzonym obywatelom wytaczano skargi sądowe (*accusa*), których miejsce zaj-

¹ Varchi, *Storie fior.* 1, str. 210.

² *Discorso sopra il riformar lo stato di Firenze* w *Opere minori*, str. 207.

mowała we Florencji oddawna jedynie broń potwarzy. W sposób mistrzowski charakteryzuje niedobrowolne a spóźnione uchwały, które w czasach krytycznych tak ważną w republikach odgrywają rolę. Niekiedy znów pod naporem fantazji i ducha czasu wygłasza bezwzględne pochwały dla ludu, lepiej umiejącego sobie dobrać ludzi niż książęta, i „namową“ pozwalającego się odwieść od błędów.¹ Co do Toskanji, to ani na chwilę nie wątpi, że winna ona podlegać jego miastu, a ponowne ujarzmienie Pizy uważa (w osobnem *Discorso*) za kwestję życia dla Florencji; żałuje, że po buncie z r. 1502 nie zniszczono Arezza całkowicie; naogół też przyznaje, że republiki włoskie powinnyby więcej działać na zewnątrz i rozszerzać swe granice, celem uniknięcia napaści i zapewnienia sobie spokoju wewnątrz państwa; Florencja jednak zawsze postępowała przeciwnie, od dawien dawna ściągając na siebie śmiertelną nienawiść Pizy, Sieny i Lukki, gdy Pistoja, „z którą się obchodzono po bratersku“, poddała się dobrowolnie.

Niesłuszne byłyby jakiegokolwiek porównania między innemi istniejącemi jeszcze w w. XV republikami a Florencją, która była bezsprzecznie nietylko najważniejszą kuźnicą nowoczesnego ducha włoskiego, lecz wogóle europejskiego. Ustrój Sieny wykazuje najcięższe błędy organiczne, a względna jej pomyślność w dziedzinie przemysłu i sztuki nie powinna nas wprowadzać w błąd. Eneasz Sylwiusz² z prawdziwą tęsknotą wybiega myślą z ojczystego miasta ku „wesołym“ miastom niemieckim,

¹ Ten sam pogląd, wyrażony przez Monteskjusza, został zapewne stąd przejęty.

² *Aen. Sylvii apologia ad Martinum Mayr, Opera*, str. 701. — Por. Machiavelli, *Discorsi* I, 55 n.

gdzie niema konfiskat mienia i dobytku, ani samowolnych władz, ani stronnictw, zatruwających życie.¹

Nad Genuą nie mamy potrzeby się zatrzymywać, jako że aż do czasów Andrei Doria prawie że nie uczestniczyła w życiu Odrodzenia, wobec czego mieszkańiec Riwery uchodził we Włoszech za gardziela wszelkiego wyższego wykształcenia.² Walki stronnictw przybrały tu tak dziki charakter i szły w parze z tak gwałtownymi wstrząśnieniami całego bytu, że trudno wprost pojąć, w jaki sposób Genua po tylu rewolucjach i okupacjach umiała jednak raz w raz odzyskiwać znośne warunki istnienia. Zawdzięczała to może tej okoliczności, że wszyscy, którzy brali udział w życiu politycznym, prawie że bez wyjątku byli też kupcami.³ Genua daje zdumiewający przykład, iż wielki handel i bogactwo zdołają przetrwać bardzo nawet niepewne warunki polityczne, a odległe kolonie dadzą się utrzymać wśród zaburzeń wewnętrznych.

Lukka w XV w. niewielkie tylko posiadała znaczenie.

¹ Rozpadnięcie się stronnictw w r. 1535 wykazuje, jak to całkiem nowoczesne połowiczne wykształcenie i oderwanie od życia wpływały nieraz na polityczny bieg spraw. Całe grono kramarzy, podnieconych przez lekturę Liwjusza i *Discorsi Machiavella*, domaga się bardzo stanowczo ustanowienia trybunów ludu i innych władz, wzorowanych na starorzymskich, przeciw nadużyciom możnych i urzędników. Della Valle, *Lettere sanesi* III, str. 317.

² Pierro Valeriano, *De infelicitate literatorum*, z okazji Bartolommea della Rovere, str. 384. (Dzieło to, napisane w r. 1527, cytuję stale podług wyd. Mencken'a, *Analecta de calamitate literatorum*, Lipsk 1707).

³ Senarega, *De reb. Genuens.* Murat. XXIV, kol. 548. O niepewności stosunków por. kol. 519, 525, 528 n. Bardzo szczerą mową posła do Francesca Sforzy w r. 1464, przy oddawaniu mu rządów nad Genuą. Cagnola, *Arch. stor.* III, str. 165 sq.

ROZDZIAŁ ÓSMY

POLITYKA ZAGRANICZNA PAŃSTW WŁOSKICH

Jak tedy państwa włoskie były w swej organizacji dziełem sztuki, tj. tworem świadomym, wynikłym z rozważa i opartym na ściśle obliczonych, widocznych podstawach, tak też ich stosunek wzajemny, oraz do zagranicy musiał być dziełem sztuki. Fakt, że niemal wszystkie powstały wskutek niedawnych uzurpacyj, był równie fatalny dla ich stosunków na zewnątrz, jak dla organizacji wewnętrznej. Nikt bez zastrzeżeń nie uznaje drugiego; ten sam szczęśliwy przypadek, który był pomocny przy założeniu i utrwaleniu jego państwa, może też posłużyć ku zgubie sąsiada. Wszak nie zawsze zależy to od władcy, czy rządy jego będą spokojne lub przeciwnie. Potrzeba rozszerzania swych posiadłości, wogóle rozwijania żywej działalności, jest cechą wszystkich uzurpatorów. Tak więc Włochy stają się ojczyzną „polityki zagranicznej“, która stopniowo zajmuje też i w innych krajach miejsce uznanego prawnego stanu rzeczy. Całkiem obiektywne traktowanie spraw międzynarodowych, wolne od przesądów i skrupułów etycznych, osiąga niekiedy doskonałość o pozorach wytworności i wspaniałości, gdy całość czyni wrażenie bezdennej otchłani.

Te intrygi, ligi, zbrojenia, przekupstwa i zdrady składają się na dzieje zewnętrzne ówczesnych Włoch. Przez długi czas podnoszono zwłaszcza przeciw Wenecji ogólne skargi, jakoby zamierzała podbić całe Włochy, lub tak je stopniowo osłabić, by jedno państwo po drugim bezsilne wpadać musiało w jej ręce.¹ Bliższe atoli

¹ To samo pisze znacznie później Varchi, *Stor. fior.* I, 57.

zbadanie stanu rzeczy ujawni, że biadania te wychodziły nie od ludu, lecz z otoczenia książąt i rządów, niemal bez wyjątku znieawidzonych przez własnych poddanych, gdy Wenecja dzięki dość łagodnym rządóm cieszy się ogólnem zaufaniem.¹ Także Florencja, wywołująca zgrzyt tłumionej wściekłości w ujarzmionych przez nią miastach, znalazła się wobec Wenecji w położeniu co najmniej fałszywem, nawet gdy się pominie zawiść, płynącą z konkurencji handlowej i rozszerzanie się posiadłości w Romanji. Aż wreszcie Liga Kambrejska (str. 74) doprowadziła istotnie do osłabienia państwa, które całe Włochy zjednoczonemi siłami winne były wesprzeć.

Ale także wszystkie inne państwa pomawiają się wzajem o najgorsze zamiary, sądząc podług własnego nieczystego sumienia, i każdej chwili gotowe są do ostateczności. Lodovico Moro, Aragończycy w Neapolu, Sykstus IV utrzymują całe Włochy w stanie najniebezpieczniejszego niepokoju, nie mówiąc już o władcach pomniejszych. Gdybyż ta straszna gra ograniczyła się była do samych tylko Włoch! Bieg rzeczy doprowadził wszelako do tego, że obejrzano się za obcą interwencją i pomocą, głównie Francji i Turcji.

Przedewszystkiem ludność tych krajów żywi powszechną sympatję dla Francji. Z naiwnością, która wprost budzi grozę, przyznaje się Florencja od dawien dawna do swych starych gwelfickich sympatyj dla Francuzów.¹ A kiedy Karol VIII istotnie się zjawił w połud-

¹ Galeazzo Maria Sforza mówi wprowadzie do weneckiego agenta w r. 1467 coś wręcz przeciwnego, lecz jest to tylko śmieszna przechwałka. Por. Malipiero, *Annali ven. Arch. stor.* VII, str. 216 sq. Przy każdej sposobności miasta i całe krainy dobrowolnie się poddają Wenecji, co prawda głównie te, co pozostawały w rękach tyranów, gdy Florencja przemocą trzymać musi pod swemi rządami republiki sąsiednie, przyzwyczajone do wolności, jak stwierdza Guicciardini (*Ricordi* nr. 29).

niowych Alpach, całe Włochy oddały mu się z entuzjastyczną radością, która nawet jemu samemu i jego ludziom wydała się bardzo dziwną.² W wyobraźni Włochów (dość wspomnieć Savonarolę) żył idealny obraz wielkiego, rozumnego i sprawiedliwego oswobodziciela i władcy, tylko że nie był nim już jak u Dantego cesarz, lecz król francuski z domu Kapetyngów. Odwrót jego rozwiał wszystkie złudzenia; ale dużo jeszcze upłynęło czasu, zanim sobie uświadomiono, że Karol VIII, Ludwik XII i Franciszek I całkowicie zapoznawali swój istotny stosunek do Włoch, kierując się pobudkami drugorzędnymi. Inaczej niż lud, usiłują się Francją posługiwać książęta. Po ukończeniu wojen francusko-angielskich, kiedy Karol Burgundzki snuł w dodatku swe awanturnicze plany, zwracały się ku nim zewsząd włoskie gabinety, wobec czego nawet bez roszczeń Francji do Neapolu i Medjolanu musiało być dojsć wcześniej czy później do interwencji francuskiej, i to z tą samą nieprzepartą koniecznością, z jaką to już było nastąpiło dawno w Genui i Piemencie. Wenecja oczekiwała jej już w r. 1462,³ Korespondencja księcia Galeazza Marji z Medjolanu świadczy w sposób dobitny⁴ o śmiertelnej trwodze, jaką przeżywał w czasie wojny burgundzkiej, kiedy sprzymierzony pozornie z Ludwikiem XI i Karolem, musiał się jednak obawiać najazdu jednego i drugiego. System

¹ Najsilniejszy może wyraz tych sympatyj w instrukcji posłów do Karola VII w r. 1452. Fabroni: *Cosmus*, adnot. 107, t. II, str. 200 sqq.

² Comines, *Charles VIII* chap. 10. Uważano, że Francuzi są *comme saints*. — Por. chap. 17. — *Chron. venetum*, Murat. XXIV, kol. 5, 10, 14, 15. — Matarazzo, *Cron. di Perugia*, Arch. stor. XVI, 2, str. 23. Pomijamy już liczne inne świadectwa.

³ Pii II. *Commentarii*, X, str. 492.

⁴ Gingins, *Dépêches des ambassadeurs milanais etc.*, I, str. 26, 153, 279, 283, 285, 327, 331, 345, 359. II, str. 29, 37, 101, 217, 306. Karol już raz był wspomnian o oddaniu Medjolanu młodemu Ludwikowi, ks. orleańskiemu.

równowagi czterech wielkich państw włoskich, jak go pojmował Lorenzo Magnifico, był jednak tylko postulatem jasnego, optymistycznego umysłu, który stojąc ponad zbrodniczą polityką eksperymentów, jak również ponad gwelfickimi przesądami Florencji, pragnął najlepsze żywić nadzieje. Kiedy Ludwik XI zaofiarował mu swe wojska przeciw księciu Ferrante, władcy Neapolu, i przeciw Sykstusowi IV, Lorenzo odpowiedział: „Nie umiem jeszcze stawiać własnej korzyści nad bezpieczeństwem całych Włoch; dałby Bóg, aby królom francuskim nigdy nie przyszło na myśl próbować swych sił w tym kraju! Jeśli do tego dojdzie, Włochy będą stracone“.¹ Dla innych książąt natomiast król Francji jest naprzemian środkiem, to znów przedmiotem strachu i stale nim grożą, ilekroć w wygodniejszy sposób nie umieją się wydostać z matni. A już papieże całkiem byli pewni, że bez narażenia się na niebezpieczeństwo mogą się zadawać z Francją, i jeszcze Innocenty VIII wyobrażał sobie, że może się nadaśany cofnąć na północ, by stamtąd przy pomocy wojsk francuskich wrócić do Włoch jako zwycięzca.²

Tedy ludzie myślący na długi czas przed wyprawą Karola VIII przewidywali zwycięstwo obcych,³ a kiedy Karol ponownie wrócił przez Alpy, z chwilą tą dla wszystkich stało się jasnym, że oto rozpoczęła się era interwencyj. Od tego czasu jedno nieszczęście spleta się z drugim, Włochy zapóźno sobie uświadamiają, że Francja i Hiszpanja, główne pośredniczki w ich spr-

¹ Niccolo Valori, *Vita di Lorenzo*.

² Fabroni, *Laurentius magnificus*, Adnot. 205 sq.

³ Np. Jovian. Pontanus w swym *Charonie*. Pod koniec dialogu oczekuje on państwa jednolitego. [O wyprawie Karola VIII por. Zdzisław Morawski, *Epilogi Krucjat w XV w.*, Kraków 1924, str. 56—83.]

wach, przeobraziły się tymczasem w potężne mocarstwa nowoczesne, że nie mogą się już zadowolić powierzchownymi hołdami, lecz muszą prowadzić walkę śmiertelną o wpływy i posiadłości we Włoszech. Zaczęły się one upodabniać do scentralizowanych państw włoskich, a nawet je naśladować, w kolosalnych jednak rozmiarach. Żądza zdobyczy i zamiany krajów przez pewien czas nie zna wprost granic. Zakończyło się jednak, jak wiadomo, bezwzględną przewagą Hiszpanji, która, jako broń i puklerz przeciwreformacji, samo nawet papieństwo przez długi czas utrzymywała w zależności.

Smutne rozważania ówczesnych filozofów zdołały jedynie wykazać, że wszyscy, którzy wzywali pomocy barbarzyńców, mieli smutny koniec. Jawnie i bez żadnego wahania sprzymierzano się w w. XV także z Turkami; uważano to za środek polityczny taki sam, jak każdy inny. Pojęcie solidarnego „zachodniego chrześcijaństwa“ już w ciągu wypraw krzyżowych mocno się czasami chwiało, a Fryderyk II całkiem się już zapewne od niego wyzwolił, lecz ponowne wdzieranie się Wschodu, ciężkie położenie i upadek cesarstwa greckiego znów rozbudziły naogół (aczkolwiek bez dawniejszego zapału) dawniejsze poczucie wspólnoty w zachodniej Europie. Pod tym względem Włochy stanowią wyjątek; mimo wielkiego strachu przed Turkami i istotnego, zagrażającego z ich strony niebezpieczeństwa, niema tu prawie znacniejszego państwa, któreby kiedyś nie sprzymierzało się w niecny sposób z Mahometem II i jego następcami przeciw innym państwom włoskim.¹ A gdzie do tego nawet nie doszło, to niemniej się wzajem o to pomawiano — było to bądź co bądź mniejszem przestępstwem

¹ [O stosunku państw włoskich i papieństwa do Turcji zob. Zdzisław Morawski, *op. cit.*, str. 5—55.]

niż np. to, co Wenecja przypisywała księciu Alfonsowi z Neapolu, oskarżając go, że nasłał ludzi, aby zatruli wodę w weneckich cysternach.¹ Po takim zbrodniarzu jak Sigismondo Malatesta trudno się było spodziewać czegoś lepszego, jak wezwania Turków do Włoch.² Ale także dom Aragoński z Neapolu, któremu Mahomet — rzekomo za poduszczeniem innych państw włoskich³ — wydarł pewnego dnia Otranto, podburzył następnie Bajazeta II przeciw Wenecji.⁴ Tego samego dopuszcza się Lodovico Moro: „Krew poległych i rozpacz tych, co jęczą w tureckiej niewoli, woła przeciw niemu o zemstę Boga“, pisze kronikarz urzędowy. W Wenecji, dla której nie istniały tajemnice, wiadano też, że Giovanni Sforza, książę Pesaro, krewniak Mora, gościł u siebie posłów tureckich, jadących do Medjolanu.⁵ Najgodniejszy papież XV w. Mikołaj V i Pius II zmarli w głębokiej trosce o losy chrześcijaństwa, zagrożonego przez Turków: Piusa zaskoczyła śmierć wśród przygotowań do wyprawy krzyżowej, której sam zamierzał przywodzić; natomiast ich potomkowie sprzeniewierzają fundusze, zebrane w całym świecie chrześcijańskim na wojnę przeciw Turkom, a ustanowione później odpusty profanują, czyniąc z nich spekulację pieniężną ku własnej korzyści.⁶ Innocenty VIII bierze na siebie rolę dozorczy więziennego wobec

¹ Comines, *Charles VIII*, chap. 7. — Jak Alfons w czasie wojny chciał podczas układów uwieźć przeciwnika, opowiada o tem Nantiporto w Murat. III 2 kol. 1073. Jest on prawdziwym poprzednikiem Cezara Borgii.

² Pii II. *Comment.* X, str. 492. Co Galeazzo Maria z Medjolanu powiedział w r. 1467 do weneckiego agenta, było chyba tylko przechwałką. Por. Malipiero: *Ann. veneti*, Arch. stor. VII, 2, str. 222. O Boccolinie zob. wyżej, str. 30.

³ Porzio, *Congiura dei baroni*, liber I, str. 4. Trudno uwierzyć, że Lorenzo Magnifico przyłożył tu swą rękę.

⁴ *Chron. venetum*, Murat. XXIV, kol. 14 i 76.

⁵ Malipiero, str. 565, 568.

⁶ Trithemius, *Annales Hirsaug.* ad a. 1490, t. II, str. 535 sq.

zbiegłego księcia Dzema, pobierając za to roczną płacę od jego brata, Bajazeta II, a Aleksander VI popiera w Konstantynopolu zabiegi Lodovica Moro, nakłaniającego Turków do najazdu na Wenecję (1498), za co mu ta ostatnia zagroziła soborem.¹ Widać tedy, że osławione przymierze Franciszka I z Solimanem II nie było czemś nowem czy niesłychanem.

Zdarzało się też, że ludność pewnych miejscowości nie uważała nawet przejścia pod panowanie tureckie za rzecz tak straszną. Bo gdyby nawet w ten sposób chciała wyrazić groźbę pod adresem tyrańskich rządów, niemniej świadczy to także, że z myślą tą była nawpół oswojona. Już w r. 1480 Battista Mantovano daje wyraźnie do poznania, że przeważna część mieszkańców wybrzeża adriatyckiego przewiduje coś takiego, a mianowicie Ankona, która sobie tego życzy.² Kiedy Romanja zbyt dotkliwie odczuwała rządy Leona X, posel Ravenny wprost oświadczył kardynałowi-legatowi, Juljuszowi Medici: „Monsignore, prześwietna republika wenecka nie chce nas wziąć pod swe rządy, obawiając się zatargów z Kościołem; gdy jednak Turcy wkroczą do Raguzy, oddamy się im dobrowolnie.“³

Wobec zapoczątkowanego już podówczas ujarzmięcia Włoch przez Hiszpanję było to marną pociechą, lecz nie bezpodstawną, że teraz kraj będzie przynajmniej zabezpieczony od zdziczenia pod panowaniem Turków.⁴

¹ Malipiero, str. 161. Por. str. 152. Wydanie księcia Dzema Karolowi VIII, str. 145, gdzie jest całkiem jasnym, że istniała najbardziej sromotna korespondencja między Aleksandrem a Bajazetem, pomimo że dokumenta u Burkarda miały być podrobione.

² Bapt. Mantuanus, *De calamitatibus temporum*, pod koniec drugiej księgi, w śpiewie Nereidy Doris do floty tureckiej.

³ Tommaso Gar, *Relazioni della corte di Roma I*, str. 55.

⁴ Ranke, *Geschichte der romanischen und germanischen Völker*. — Pogląd Micheleta (*Réforme*, str. 469), że Turcy byliby się we Włoszech zeuropeizowali, nie jest dla mnie przekonywującym.

Pozostawieni samym sobie, Włosi nie byliby się ustrzegli tego losu, wobec ustawicznych waśni wewnętrznych. Jeśli mimo to wszystko chciałoby się w ówczesnej polityce włoskiej znaleźć coś dodatniego, to możnaby wskazać jedynie obiektywne, bezprzesadne traktowanie owych kwestyj, nieskażone jeszcze przez lęk, namiętność i złość. Niema tu jeszcze feudalizmu północnych krajów, o sztucznie wywodzonych prawach, lecz ktokolwiek posiada jakowąś władzę, posiada ją (z reguły) naprawdę i w całej pełni. Niema tu szlachty nadwornej, któraby w umyśle księcia podtrzymywała abstrakcyjny punkt honoru z wszystkimi jego dziwaczными wnioskami, lecz książęta i doradcy rozumieją, że działać należy jedynie zgodnie z istotnym stanem rzeczy i w kierunku celów osiągalnych. Niema tu owej odstraszałającej dumy kastowej wobec ludzi, z których usług się korzysta, ani wobec sojuszników, skądkolwiekby pochodzili, a przede wszystkim istnienie kondotjerów, których pochodzenie było rzeczą zgoła obojętną, mówi chyba dość wyraźnie o znaczeniu siły istotnej. Pozatem rządzący tu wykształceni despoci znają własny swój kraj i kraje swych sąsiadów bez porównania lepiej, niż ówczesni władcy północni; umieją oni też ocenić najdokładniej wartość przyjaciół i wrogów zarówno pod względem ekonomicznym jak moralnym; mimo największych pomyłek są urodzonymi statystykami.

Z takimi ludźmi można się było wdawać w układy, można ich było przekonać, t. zn. że rzeczowemi argumentami dało się na nich wpływać. Alfonso Wielki z Neapolu, będąc (1434) więźniem Filipa Marji Visconti, zdołał go

— Pierwszą może wzmiankę o tej misji Hiszpanji spotykamy w przemowie Fedry Inghirami w r. 1510 wobec Juljusza II, dla uczczenia zdobycia Bugji przez flotę Ferdynanda Katolickiego. Por. *Anecdota litteraria* II, str. 149.

przekonać, że, jeśli zamiast niego dom Andegaweński obejmie rządy w Neapolu, Francuzi staną się panami Włoch, wobec czego Visconti bez okupu zwrócił mu wolność i zawarł z nim przymierze.¹ Trudno przypuszczać, by w taki sposób postąpić mógł którykolwiek z władców północnych, a tem mniej księżę o poziomie etycznym Filipa Marji Visconti. Dowodem silnej wiary w moc argumentów rzeczowych jest też sławna wizyta, jaką ku ogólnemu przerażeniu Florentyjczyków Lorenzo Magnifico złożył (1478) wiarołomnemu Ferrante w Neapolu, którego niewątpliwie brała pokusa uwięzienia swego gościa, do czego byłby zresztą aż nadto zdolnym.² Bo uwięzienie potężnego władcy, by go następnie puścić na wolność po wydostaniu odeń kilku podpisów i wyrządzeniu mu rozmaitych innych dotkliwych przykrości, jak to Karol Śmiały postąpił był w Peronne z Ludwikiem XI (1468), uchodziło w oczach Włochów za głupotę;³ wiadano zatem, że Lorenzo albo już wcale nie wróci, albo wróci okryty sławą. W tym czasie rozwijali zwłaszcza posłowie weneccy taką sztukę rokowań dyplomatycznych, o jakiej po drugiej stronie Alp dopiero dzięki Włochom zyskano niejaki wyobrażenie, a o której nie można sądzić na podstawie mów oficjalnych z okazji jakichś przyjęć, gdyż tego rodzaju przemowy należą do humanistycznej retoryki szkolnej. Mimo bardzo rozwiniętej etykiety nie brakło zresztą w stosunkach dyplomatycznych⁴ prostac-

¹ Między innymi Corio, str. 333. Por. postępowanie względem Sforzy, str. 329.

² Nic. Valori, *Vita di Lorenzo*. — Paul. Jovius, *Vita Leonis X L.* 1; ostatni niewątpliwie podług dobrych źródeł, aczkolwiek nie jest wolny od retoryki.

³ Jeżeli Comines w tym i stu innych wypadkach obserwuje i sądzi tak obiektywnie, jak gdyby był Włochem, to niewątpliwie wpłynęło na to w znacznej mierze jego włoskie otoczenie, zwłaszcza bliski stosunek z Angelem Catto.

⁴ Por. np. Malipiero, str. 216, 221, 236, 237, 478 itd.

stwa i naiwności. A niemal wzruszająco działał taki Machiavelli w swym *Legazioni*. Otrzymałszy niedostateczne instrukcje, marnie wyekwipowany, traktowany jak jakiś podrzędny agent, ani na chwilę nie tracił swobody sądu, wysokiego punktu obserwacyjnego ni daru uplastyczniania swych sprawozdań. Badaniem człowieka jako jednostki i jako członka społeczeństwa, co idzie w parze z poznaniem wewnętrznych stosunków włoskich, zajmiemy się w osobnym rozdziale.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

WOJNA JAKO DZIEŁO SZTUKI

Pokrótkę tylko chcemy tu zaznaczyć, w jaki sposób także wojna przybrała charakter dzieła sztuki. W wiekach średnich indywidualne wykształcenie żołnierza osiągnęło na Zachodzie wysoki stopień doskonałości w obrębie istniejącego systemu taktyki i walki, a nie zbywało też nigdy na pierwszorzędnym talentach w sztuce fortyfikowania i oblegania miast; jednakowoż rozwój tak strategii jak taktyki został wstrzymany przez rozmaite ograniczenia służby wojskowej, rzeczowe i czasowe, a także przez ambicję szlachty, która np. w obliczu nieprzyjaciela wadziła się między sobą o pierwszeństwo w walce i przez tę właśnie gwałtowność przegrywała najważniejsze bitwy, jak pod Crecy i Maupertuis.

We Włoszech natomiast przodowały oddawna wojska najemne, o zgoła innym charakterze, a także wczesne wprowadzenie broni palnej przyczyniło się niejako do zdemokratyzowania wojny, nie tylko dlatego, że najsilniejsze zamki drżały pod bombardowaniem, lecz z tej także przyczyny, że zręczność zdobyta w życiu codzien-

nem przez inżyniera, puszkarza i artylerzystę, na pierwszy teraz występowała plan. I nie bez bólu dochodzono do przekonania, że znaczenie jednostki — będące duszą nielicznego, świetnie wyćwiczonego najemnego wojska we Włoszech — zostało ograniczone przez ową daleko siężną broń, szerzącą zniszczenie. Niektórzy kondotjerzy bronili się też ze wszech sił przeciw niedawno w Niemczech wymyślonej rusznicy;¹ tak np. Paolo Vitelli² kazał nieprzyjacielskim *schioppetieri* (muskietierom) wyłupić oczy i poobcinać ręce, działa natomiast uważał za broń uprawnioną, którą się też posługiwał. Naogół wszakże godzono się z wynalazkami i zużytkowywano je w pełnej mierze; to też tak co do środków zaczepnych, jak co do fortyfikowania miast Włosi stali się nauczycielami całej Europy. Książęta, jak Federigo z Urbinu, Alfonso z Ferrary, przyswoili sobie w tej dziedzinie rozległe wykształcenie, wobec którego nawet znajomość sztuki wojennej takiego Maksymiljana I mogła się wydawać powierzchowną. We Włoszech istniała najwcześniej wiedza i sztuka, obejmujące całokształt spraw wojskowych; tu po raz pierwszy spotykamy się z bezinteresowną przyjemnością sprawnego prowadzenia wojny, jako sztuki dla sztuki, co też odpowiadało czysto rzeczowemu postępowaniu kondotjerów, zaciągających się w służby to tego to znów innego stronnictwa. Podczas wojny Medjolanu z Wenecją 1451—1452, między Francesco Sforzą a Jacopo Piccinino, w głównej kwaterze tego ostatniego bawił literat Porcellio, któremu król Alfonso z Neapolu

¹ *Pii Commentarii* L. IV, str. 190 ad. a. 1459.

² Paul. Jovius, *Elogia*, str. 184. Nasuwa się wspomnienie o Federigu z Urbinu, „który by się był wstydził“, gdyby w bibliotece jego znalazła się książka drukowana. Por. Vespasiano Fiorentino.

polecił nakreślić obraz wojny.¹ Autor wywiązał się z tego zadania, pisząc niezbyt poprawną, lecz potoczystą łaciną w stylu ówczesnego humanistycznego bombastu; trzymając się naogół wzoru Cezara, zamieścił tu różne mowy, dał opis cudów itd., że zaś od stu lat prowadzono poważne spory, kto był większy: Scipio Africanus major, czy Hannibal,² więc w całej tej pracy musi Piccinino figurować jako Scipio, a Sforza jako Hannibal. Także o wojsku medjolańskim należało dać obiektywne wiadomości; autor-sofista zgłosił się tedy u Sforzy, który go kazał oprowadzić wzdłuż szeregów; Porcellio rozpyływał się w pochwałach i przyrzekł, że wszystko, co widział, wiernie przekaże potomnym.³ Wogóle obfituje ówczesna literatura włoska w opisy wojen i wybiegów strategicznych, kreślonych zarówno dla fachowca, jak też dla niefachowego wykształconego czytelnika, gdy ówczesne sprawozdania wojenne autorów północnych, np. *Wojna burgundzka* pióra Diebolda Schillinga wykazuje jeszcze całkowity brak formy zwykłych notatek kronikarskich, poprzestających na wiernem zapisywaniu samych tylko faktów. Największy dyletant, jaki kiedykolwiek zajmował się sprawami wojskowymi: Machiavelli,⁴ pisał wówczas swą *Arte della guerra*.

Osobiste wyszkolenie poszczególnych wojowników znajduje wszakże najwyższy wyraz w owych uroczystych zapasach, w których udział brało dwóch lub kilka par zapaśników, co weszło w zwyczaj na długi już czas przed

¹ Porcellii *Commentaria Jac. Piccinini*, Murat. XX. Dalszy ciąg o wojnie z 1453 *ibid.* XXV.

² Mylnie nazywa Porcellio Scipiona Aemilianem, mówiąc o Scipionie Starszym, Afrykańskim.

³ Simonetta, *Hist. Franc. Sfortiae*, Murat. XXI, kol. 630.

⁴ Za takiego go jednak później uważają. Por. Bandello, *Parte I*, Nov. 40.

sławną potyczką pod Barlettą (1503).¹ Zwycięzca był tu pewien, że będą go opiewać poeci i humaniści, gdy północy zbywało na tej podniecie. Wynik tych walk nie uchodził już za wyrok boży, lecz oznaczał zwycięstwo jednostki, a dla widzów — rozstrzygnięcie podniecającego zakładu oraz zadośćuczynienie dla honoru wojska lub narodu.

Rozumie się, że to racjonalne traktowanie spraw wojskowych w pewnych warunkach ustępowało miejsca największym potwornościom, a to nawet bez współdziałania nienawiści politycznej, a tylko gwoli przyrzeczonego łupu. Po czterdziestodniowym pustoszeniu Piaceny (1447), na które Sforza musiał pozwolić swym żołnierzom, przez dłuższy czas miasto to stało pustką, i przemocą musiano je znów zaludniać.² Było to atoli drobnostką w porównaniu z klęskami, jakie później spadły na Włochy wskutek najazdu wojsk obcych, zwłaszcza Hiszpanów, w których może przymieszka krwi niezachodniej, a może przyzwyczajenie do widowisk, inscenizowanych przez Inkwizycję, rozpętały szatańską stronę natury ludzkiej. Kto poznał ich potworne czyny w Prato, Rzymie itd., temu trudno przejmować się głębiej działalnością Ferdynanda Katolickiego i Karola V. Znali oni swe hordy, a jednak puścili je na wolność. Mnóstwo dokumentów z ich gabinetów, stopniowo wychodząc na jaw, może się stać źródłem najważniejszych materiałów — nikt jednak nie będzie w aktach takich książąt poszukiwał ożywczej myśli politycznej.

¹ Por. np. *De obsidione Tiphernatium* w 2 t. *Rer. italicar. scriptores ex codd. florent.* kol. 690, bardzo znamienne wydarzenie z 1474 r. Pojedynek marszałka Boucicault z Galeazzem Gonzagą 1406 pod Cagnola, *Arch. stor.* III, str. 25. — Infessura opowiada, jak Sykstus IV cenił pojedynki swych gwardzistów. Jego następcy wydawali bulle, zakazujące wogóle pojedynków. *Sept. Decret. V. Tit. 17.*

² Bliższe szczegóły w *Arch. stor.* Append. Tom. V.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

PAPIESTWO I ZAGRAŻAJĄCE MU NIEBEZPIECZEŃSTWA

Charakteryzując państwa włoskie w ogólności, pobieżnie tylko zajmowaliśmy się papieżem i państwem kościelnem,¹ jako tworem zupełnie wyjątkowym. To właśnie, co owe państwa czyni najbardziej interesującymi: świadome potęgowanie i koncentracja środków władzy, w najslabszym stopniu istnieje w państwie kościelnem, gdzie władza duchowna ustawicznie zastania braku świeckiej i stara się ją zastępować. Jakież to próby ogniowe przetrwało państwo o takiej organizacji w ciągu XIV i na początku XV wieku! Kiedy uwięzionego papieża osadzono w południowej Francji, wszystko się z początku zdawało chwiać w podstawach; Avignon miał jednak pieniądze, wojsko i wielkiego polityka i wojownika: hiszpana Albornoza, który ponownie i całkowicie ujarzmił państwo kościelne. Niebezpieczeństwo ostatecznego rozkładu stało się jeszcze znacznie groźniejszym w czasie wystąpienia szizmy, kiedy ani papież rzymski, ani awinioński nie byli dość bogaci, by znów owoładnąć państwem utraconem; udało się to jednak po ponownym zjednoczeniu kościoła za Marcina V, i udało się powtórnie za Eugenjusza IV w chwili nowego niebezpieczeństwa. Niemniej państwo kościelne było i pozostało narazie anomalją pośród państw włoskich; w Rzymie i jego okolicach występowały przeciw papieżowi potężne rody szlacheckie: Colonna, Savelli, Orsini, Anguillara itd.; w Umbrji, Marchji i Romanji nie było już prawie

¹ Raz na zawsze zwracamy tu uwagę na Ranke'go, *Päpste* t. I i na Sugenheima, *Geschichte der Entstehung und Ausbildung des Kirchenstaates*. [Obecnie dodać trzeba *Pastora Geschichte der Päpste*.]

owych republik miast, którym papieństwo niegdyś za ich przywiązanie tak mało okazało wdzięczności, natomiast było mnóstwo wielkich i małych domów książęcych, których posłuszeństwo i wierność wasalów niewielką posiadały wartość. Jako dynastje odrębne, stojące o własnych siłach, mają też swe własne interesy i z tego punktu widzenia mówiliśmy już powyżej (str. 31 i n., 48 i n.) o najważniejszych z tych rodów.

Mimo to winniśmy tu omówić pokrótce państwo kościelne jako całość. Od połowy XV wieku przeżywa ono nowe, niezwykle przesilenia i niebezpieczeństwa, gdyż duch polityki włoskiej ze wszech sił stara się też i niem zawładnąć i wprowadzić na swoje tory. Mniejsze z tych niebezpieczeństw płyną z zewnątrz lub od ludu, większe mają swe źródło w usposobieniu samych papieży.

Narazie nie będziemy się zajmować zagranicą transalpejską. Gdyby papieństwu we Włoszech groziło było śmiertelne niebezpieczeństwo, to ani Francja za Ludwika XI, ani Anglja na początku wojny Dwóch Róż, ani Hiszpanja, pozostająca wówczas w stanie zupełnego rozprężenia, ani Niemcy, zawiedzione przez sobór bazyilejski, nie byłyby mu udzieliły najmniejszej pomocy i nie byłyby też w stanie tego uczynić. We Włoszech istniał pewien zastęp ludzi wykształconych a także niewykształconych, których duma narodowa widziała pewne zadośćuczynienie w fakcie, że papież przebywa w ich kraju; wielu z nich miało swój określony interes, by tak było i pozostało, a ogromna większość wierzyła nadto w moc papieskich święceń i błogosławieństw;¹ do tych wierzą-

¹ O wrażeniu, jakie czyniły błogosławieństwa Eugenjusza IV we Florencji, patrz: Vespasiano Fiorent. I, 39. — Wspaniałość obrzędów Mikołaja V patrz: Infessura (ed. Tommasini, str. 46) i J. Manetti, *Vita Nicolai V.* (Murat. III, 2, kol. 923). — O holdach, skła-

cych należeli także wielcy przestępcy, jak ów Vitellozzo Vitelli, który Aleksandra VI błagał o udzielenie mu odpustu, kiedy syn papieski kazał go zamordować.¹ Ale wszystkie te sympatje razem wzięte nie byłyby papiestwa uratowały przed prawdziwie zdecydowanymi przeciwnikami, którzy umieliby zużytkować istniejącą nienawiść i zazdrość.

A przy tak słabych widokach na pomoc zagranicy rozwijają się właśnie największe niebezpieczeństwa w łonie samego papieństwa. Już bodaj dlatego, że żyło ono teraz i działało przeważnie w duchu świeckiego włoskiego księstwa, musiało też poznać ciemne chwile takiego państwa; specjalny nadto cień padał na nie z właściwego mu charakteru papieństwa.

Co do miasta Rzymu, to oddawien dawna zachowywano się tak, jakoby tamtejsze zaburzenia nie budziły zbyt wielu obaw, jako że niejedyn papież, wypędzony wskutek rozruchów ludowych, znów powracał, a Rzymianie ze względu na własną korzyść musieli pragnąć obecności kurji w swem mieście. Nie dość jednak, że Rzym od czasu do czasu rozwijał specjalny radykalizm antypa-

danych Piusowi II p. *Diario ferrarese* (Murat. XXIV, kol. 205) i Pii II *Comment. passim*, IV, 201, 204, XI, 562. Nawet zawodowi mordercy nie śmieją podnieść ręki przeciw papieżowi. — Paweł II uważał wielkie obrzędy za coś niezmiernie ważnego (Platina l. c. 321), tak samo Sykstus IV, który mimo podagry odprawiał nabożeństwo wielkanocne, siedząc (Jac. Volaterrani *Diarium*, Murat. XXIII, kol. 131). Lud w dziwny sposób umiał odróżniać magiczną moc błogosławieństwa od niegodności błogosławiącego, a kiedy Sykstus IV nie mógł w r. 1481 udzielić błogosławieństwa w dzień Wniebowstąpienia, podniosły się przeciw niemu szemrania i złorzeczenia (ibid. kol. 133).

¹ Machiavelli, *Scritti minori*, str. 142, w znanej rozprawie o katastrofie w Sinigaglia. — Hiszpanie i Francuzi byli jeszcze nabożniejsi od żołnierzy włoskich. Por. Paul. Jov., *Vita Leonis X* (L. II) scenę przed bitwą pod Rawenną, kiedy wojsko hiszpańskie tłoczyło się o udzielenie odpustu od legata, płaczącego z radości. Tamże o Francuzach w Medjolanie.

pieski,¹ lecz nadto wśród bardzo poważnych spisków czuć tu było działalność niewidzialnych rąk obcych. Przejawia się ona także w spisku Stefana Porcari przeciw temu właśnie papieżowi, któremu Rzym najwięcej miał do zawdzięczenia: mianowicie przeciw Mikołajowi V (1453). Porcari zmierzał do obalenia wogóle rządów papieskich, a w plan jego było wtajemniczonych wiele osobistości wybitnych, których się wprawdzie nie wymienia, lecz których niewątpliwie szukać należy pośród włoskich książąt.² Za tego samego pontyfikatu Lorenzo Valla kończy swą sławną deklamację przeciw darowiźnie Konstantyna życzeniem, by rychło nastąpiła sekularyzacja państwa kościelnego.³ Tak samo banda spiskowców, z którą walczyć musiał Pius II (1460),⁴ wcale się z tem nie tuiła, że celem jej jest obalenie rządów duchowieństwa, a główny przywódca Tiburzio obwiniął wróbitów, którzy mu przyrzekli, że właśnie w tym roku spełnią się jego życzenia. Wielu możnych rzymskich, książę Tarentu i kondotjer Jacopo Piccinino, byli wtajemniczeni i popierali to sprzysiężenie. A gdy się zważy, jak bogaty łup czekał w pałacach bogatych prałatów (spiskowcy upatryli sobie przedewszystkiem pałac kardynała z Akwilei), to raczej się należy dziwić, że w mieście prawie niestrzeżonem próby tego rodzaju nie powtarzały się częściej i z większem powodzeniem.

¹ U owych heretyków z Poli w Kampanji, którzy sądzili, że prawdziwy papież powinien przyjąć za zasadę ubóstwo Chrystusowe, można natomiast przypuszczać wierzenia Waldensów.

² Jeden ze współczesnych pomawiał o to Alfonsa, księcia Neapolu, a nowo odkryte dokumenta potwierdzają słuszność tego podejrzenia.

³ Ut Papa tantum vicarius Christi sit et non etiam Caesaris. Tunc Papa et dicitur et erit pater sanctus, pater omnium, pater ecclesiae etc.

⁴ Pii II *Commentarii*, IV, str. 208 sq.

Niedarmo Pius wszędzie przebywał chętniej niżli w Rzymie, a jeszcze Paweł II (1468) przeżył chwile strasznej trwogi z powodu spisku rzeczywistego, czy też pozornego.¹ Papiestwo musiało ostatecznie ulec tego rodzaju zamachom, albo przemocą poskromić stronnictwa możnowładców, pod których osłoną tworzyły się owe bandy rozbójników.

Tego zadania podjął się straszny Sykstus IV. On pierwszy niemal całkiem miał w swojej mocy Rzym i okolice, zwłaszcza od czasu prześladowania Colonnów, i dlatego mógł w sprawach pontyfikatu oraz polityki włoskiej występować z tak zuchwałym uporem, lekceważąc skargi całego Zachodu i grożenie mu soborem. Potrzebnych środków pieniężnych dostarczała nagle a bezgranicznie wybujała symonja, która objęła wszystko: od tytułów kardynalskich do najdrobniejszych łask.² Sykstus sam nie bez przekupstwa zdobył godność papieską. Ta powszechna sprzedajność mogła w przyszłości zgotować papiestwu ciężkie losy, narazie jednak kryły się one jeszcze w nieokreślonej dali. Inaczej z nepotyzmem, który przez chwilę groził zagładą samemu nawet papiestwu. Z pośród wszystkich nepotów największemi i niemal wyłącznemi względami Sykstusa cieszył się początkowo kardynał Pietro Riario — człowiek, który w ciągu krótkiego czasu zawładnął wyobraźnią całych Włoch³ zarówno przez szalony zbytek, jakim się otaczał, jak też przez pogłoski, krążące o jego bezbożności i o jego planach politycznych. Ułożył on się (1473) z księciem

¹ Platina, *Vita Pauli II.*

² Battista Mantovano, *De calamitatibus temporum*, L. III. Arab sprzedaje kadzidla, Tyryjczyk purpurę, Indus kość słoniową: *venalia nobis Templi, sacerdots, altaria, sacra, coronae, Ignes, thura, preces, coelum est venale deusque.*

³ Patrz np. *Annales Placentini*, Murat. XX, kol. 943.

Medjolanu, Galeazzo Marją, że ten ogłosi się królem Lombardji, a następnie będzie jego popierał pieniędzmi i wojskiem, by po powrocie do Rzymu objąć mógł tron papieski; zdaje się, że Sykstus byłby mu go odstąpił dobrowolnie.¹ Plan ten, który byłby się prawdopodobnie zakończył sekularyzacją państwa kościelnego wskutek wprowadzenia dziedziczości pontyfikatu, rozbił się z powodu nagłej śmierci Pietra. Drugi nepota, Girolamo Riario, pozostał w stanie świeckim i nie wyciągał rąk po tiarę; od tego czasu wszakże krewni papieża potęgują we Włoszech stan niepokoju, ubiegając się o udzielne księstwa. Dawniej się czasem zdarzało, że papież jako lennodawca Neapolu używał swej władzy na korzyść krewnych;² lecz od czasu Kalliksta III niełatwo było myśleć o czemś podobnym, i Girolamo Riario po nieudalym planie zdobycia Florencji (a może po spełnieniu i innych jeszcze planów) musiał poprzestać na utworzeniu dla siebie udzielnego państwa z posiadłości państwa kościelnego. Można to było usprawiedliwić faktem, że Romanja ze swymi książętami i tyranami miast groziła wydobyciem się zupełnem z pod władzy zwierzchniczej papieża, lub też mogła w ciągu krótkiego czasu stać się łupem Sforzów czy Wenecji, gdyby Rzym nie był tego w ten sposób udaremnił. Kto jednak w owych czasach i takich warunkach mógł ręczyć, że owi nepoci i ich potomkowie, zdobywszy udzielne państwo, dochowają wiary papieżom, którzy ich już wcale nie obchodzili? Nawet żyjący jeszcze papież nie zawsze był pewny swego

¹ Corio, *Storia di Milano*, str. 415—420. Pietro pomagał już przy wyborze Sykstusa, patrz: Infessura, ed. Tommasini, str. 72. — Machiavelli, *Storie fior.*, L. VII, opowiada, że Wenecjanie otruli kardynała. Powodów mieli do tego aż nadto dosyć.

² Już Honorjusz II chciał po śmierci Wilhelma I 1127 zagarnąć Apulję, jako „przypadłą św. Piotrowi“.

syna czy bratanka, zwłaszcza że stale narażony był na pokusę usunięcia nepoty swego poprzednika na korzyść własnego. Wszystkie te stosunki oddziaływały na papieżstwo jak najzgubniej; posługiwano się wszelkimi środkami przymusowemi, nie wyjmując duchownych, dla osiągnięcia celów najbardziej dwuznacznych, przed którymi musiały ustępować inne cele stolicy apostolskiej, a jeśli dopięto swego wśród gwałtownych wstrząśnień i powszechnej nienawiści, to równocześnie stwarzano też dynastję, której najwyższem pragnieniem był właśnie upadek papieżstwa.

Po śmierci Sykstusa Girolamo tylko z największym trudem i dzięki opiece domu Sforzów (z którego pochodziła jego żona) zdołał się utrzymać przy swem przez matactwa uzyskanem księstwie (Forli i Imola). Przy najbliższem konklawe — które wybrało Innocentego VIII — występuje objaw, będący w pewnej mierze nową rękojmą zagranicy na korzyść papieżstwa: dwóch kardynałów z domów panujących, Giovanni d'Aragona, syn króla Ferrante i Ascanio Sforza, brat Mora,¹ najbezcelniej sprzedają swe poparcie za pieniądze i godności. Tak więc przynajmniej dwa domy panujące: medjolański i neapolitański, biorąc udział w łupie, pragnęli utrzymać rządy papieskie. Jeszcze raz, przy następnem konklawe, kiedy wszyscy kardynałowie, z wyjątkiem pięciu, sprzedali swoje głosy, Ascanio przekupstwem zdobył ogromne sumy, zastrzegając sobie ponadto,² że przy najbliższych wyborach sam dostąpi godności papieża.

¹ Fabroni, *Laurentius magn. Adnot.* 130, str. 256 sq. Pewien wywiadowca pisze o tych dwóch: hanno in ogni elezione a mettere a sacco questa corte e sono i maggior ribaldi del mondo.

² Corio, str. 540.

Nawet Lorenzo Magnifico pragnął, by dom Medyceuszów nie wyszedł z próżnemi rękami. Oddawszy swą córkę Magdalenę synowi nowego papieża, Franceschecie Cibo, oczekiwał dostojęństw kościelnych nietylko dla swego syna, kardynała Giovanni'ego (późniejszego Leona X), lecz także szybkiego wyniesienia swego zięcia do rozmaitych godności.¹ To ostatnie żądanie przekraczało atoli granice możliwości. Za Innocentego VIII już z tego bodaj względu nie mogło być mowy o zuchwałym nepotyzmie, zakładającym nowe państwa, ponieważ Franceschetto był człowiekiem całkiem marnym, któremu, podobnie jak jego ojcu, papieżowi, zależało jedynie na używaniu władzy w znaczeniu najniższem, mianowicie w celu gromadzenia pieniędzy.² Sposób, w jaki ojciec i syn zaspakajali tę swoją żądzę, byłby po pewnym czasie doprowadził niechybnie do katastrofy, do rozpadnięcia się państwa.

Jeśli Sykstus uzyskiwał pieniądze ze sprzedaży wszelkich duchownych łask i dostojęństw, to Innocenty i jego syn założyli bank łask świeckich, gdzie za złożeniem wysokiej taksy otrzymywało przebaczenie za morderstwa i zabójstwa; każda taka kara przynosi skarbowi papieskiemu 150 dukatów, a nadwyżkę zagarnia Franceschetto. Za ostatnich bowiem lat tego pontyfikatu roi się w Rzymie od zbrodniarzy protegowanych i nieprotegowanych: stronnictwa, których poskromienie zapoczątkował Sykstus, ponownie rozkwitły w całej pełni; papie-

¹ Ogromnie charakterystyczny list Lorenza z przypomnieniem, patrz: Fabroni, *Laurentius magn.*, Adnot. 217. w streszczeniu u Rankego, *Papste I*, str. 45.

² I może też dla zagarnięcia lennych ziem Neapolu; z tego powodu Innocenty ponownie wezwał pomocy domu Andegawęńskiego przeciw królowi Ferrante, który pod tym względem był nieublaganym.

zowi, siedzącemu bezpiecznie w swym Watykanie, wystarcza tu i ówdzie nastawiać sidła dla pochwylenia zbrodniarzy, zdolnych do złożenia okupu. Dla Franceschetta natomiast istniała tylko jedna kwestja zasadnicza: w jaki sposób, w razie śmierci papieża, zdoła się ulotnić z możliwie największą kasą? Zdradził się raz z tym swoim planem z okazji fałszywej pogłoski o śmierci ojca (1490); chciał wtedy zabrać wszystkie leżące pieniądze, — skarb kościoła, — a kiedy otoczenie papieża w tem przeszkodziło, próbował przynajmniej uprowadzić księcia tureckiego Dżema, żywy kapitał, który by może za wysoką cenę udało się odsprzedać królowi Ferrante z Neapolu.¹

Trudno obliczać możliwości polityczne czasów tak dawno minionych; nieprzeparcie jednak nasuwa się pytanie, czy Rzym byłby jeszcze wytrzymał dwa lub trzy podobne pontyfikaty? Nawet wobec nabożnej Europy nierozsądkiem było dopuścić, by rzeczy doszły aż tak daleko, że nietylko podróżnych i pielgrzymów, ale całe nawet poselstwo króla rzymskiego Maksymiljana obdarto do koszuli w najbliższym sąsiedztwie Rzymu, a niejeden poseł zmuszony był zawracać z drogi, nie przekroczywszy bram miasta.

Z takim pojęciem używania władzy, jakie żywił niezwykle uzdolniony Aleksander VI (1492—1503), nie godził się oczywiście tego rodzaju stan rzeczy, to też pierwszym jego czynem było tymczasowe narazie przywrócenie bezpieczeństwa publicznego i regularnej wypłaty żołdu.

Ściśle biorąc, należałoby właściwie pontyfikat ten pominąć milczeniem, jako że chodzi nam o omówienie

¹ Por. Infessura, ed. Tommasini, str. 260.

form kultury włoskiej, a rodzina Borgiów tak samo nie była włoską, jak dom neapolitański. Aleksander publicznie rozmawia z Cezarem po hiszpańsku, Lukrecji, która podczas przyjęcia w Ferrarze nosi strój hiszpański, przyśpiewują hiszpańscy *buffoni*, najzaufańsza służba domowa składa się z Hiszpanów, podobnie jak najbardziej osławieni żołnierze Cezara w czasie wojny w r. 1500, a nawet jego kat, Don Micheletto, oraz truciciel, Sebastian Pinzon Cremonese byli, zdaje się, Hiszpanami. Obok swych innych najrozmaitszych zajęć uśmiercił też raz Cezar na zamkniętem podwórzu sześć dzikich byków w sposób praktykowany w Hiszpanji. Natomiast co do zepsucia, które ród ten doprowadził do najwyższego stopnia, to należy przyznać, że zastał je już był w Rzymie w pełni rozkwitu.

O nich i o ich działalności pisano wielokrotnie i obszernie. Najbliższym celem, który też osiągnęli, było całkowite ujarznienie państwa kościelnego, gdyż wszystkich władców pomniejszych¹ — przeważnie mniej lub więcej krnąbrnych lenników państwa kościelnego — wypędzono lub wytepiiono, a nawet w samym Rzymie zostały dwa wielkie stronnictwa najzupełniej zgniecione: zarówno rzekomi Gwelfowie: Orsini, jak rzekomi Gibelini: Colonna. Środki jednak, któremi się posługiwano, były tak okropne, że następstwa ich byłyby niechybnie sprowadziły kres papieżstwa, gdyby tymczasem nie zaszedł był fakt (równoczesna choroba ojca i syna), który raptownie zmienił cały stan rzeczy. — Z moralnem oburzeniem Zachodu Aleksander nie potrzebował się zbytnio liczyć; bliskich zmusił do uległości i przejął ich lękiem,

¹ Z wyjątkiem rodów Bentivoglio z Bolonji i Este z Ferrary. Tych ostatnich zmuszono do sprzysiężenia; Lucrecja Borgia wyszła za księcia Alfonsa.

zagraniczni książęta dali się pozyskać, a Ludwik XII pomagał mu nawet ze wszech sił; ludność natomiast chyba się nie domyślała, co się działo we Włoszech środkowych. Jedyna chwila prawdziwie niebezpieczna, za zbliżeniem się Karola VIII, minęła nadspodziewanie szczęśliwie, a nawet i wtedy nie chodziło właściwie o byt samego papieżstwa, a tylko o wyparcie Aleksandra i osadzenie na tronie kogoś godniejszego.¹ Wielkie, trwałe i potęgujące się niebezpieczeństwo dla pontyfikatu przedstawiał sam Aleksander, a przede wszystkim jego syn Cezar Borgia.

Żądza panowania, chciwość i pożądlliwość jednoczyły się u ojca z indywidualnością silną i świetną. Cokolwiek składa się na rozkosz używania władzy i życia, na to wszystko pozwalał sobie w całej pełni od pierwszej chwili panowania. I od pierwszej też chwili nie przebierał w środkach, wiodących do tego celu; od razu wiadano, że koszta, połączone z jego wyborem na papieża, powetuje sobie z nadwyżką,² i że symonję kupna przewyższy symonja sprzedaży. Należy jeszcze dodać, że piastując przedtem urząd wicekanclerza i inne godności, Aleksander lepiej niż jakikolwiek członek kurji znał

¹ Według Coria (479) myślał Karol o soborze i o złożeniu z tronu papieża, a nawet o przesiedleniu go do Francji, a mianowicie po powrocie swym z Neapolu. Według Benedictus'a: *Carolus VIII* (Eccard, *Scriptores* II, kol. 1584) Karol, bawiąc w Neapolu i widząc, że papież i kardynałowie nie chcą mu przyznać nowej korony, rozmyślał istotnie „de Italiae imperio deque pontificis statu mutando”, ale niebawem postanowił się zadowolnić osobistem upokorzeniem papieża. Papież mu jednak umknął.

² Corio, fol. 450. — Malipiero, *Ann. Veneti, Arch. stor.* VII, 1, str. 318. — O wielkiej chciwości tego rodzaju opowiada między in. Malipiero, str. 565. Nepota, który przybył do Wenecji w charakterze papieskiego legata, doznaje wspaniałego przyjęcia, zdobywa olbrzymie sumy przez udzielanie dyspens, służba jego rabuje na wyjeździe wszystko, co jej wpadnie w ręce, a nawet kawał złotolitego materiału z wielkiego ołtarza w kościele w Murano.

najrozmaitsze źródła dochodu i z większym talentem do interesów umiał z nich korzystać. Już w r. 1494 znaleziono pewnego Karmelitę, Adama z Genui, który w Rzymie występował przeciw symonji, zamordowanego we własnym łóżku, a martwe jego ciało okryte było dwudziestoma ranami. Zdaje się, że bez otrzymania wysokiej zapłaty Aleksander nie zamianował ani jednego kardynała.

Z chwilą jednak, kiedy papież uległ całkowicie woli syna, środki gwałtowne przybrały ów charakter demoniczny, z nieuniknioną koniecznością oddziaływujący też na cele. Wiarołomstwo i okrucieństwo, jakimi posługiwano się w walce przeciw możnym Rzymu i książętom Romanji, przekracza nawet tę miarę, do której świat się już był przyzwyczaił dzięki postępowaniu domu Aragońskiego z Neapolu, a talent do obłudy był tu również większy. W sposób zgoła już potworny Cezar izoluje ojca, zamordowawszy brata, szwagra i innych krewnych i dworzan, skoro tylko ich łaski u papieża lub wogóle ich stanowisko stało się dlań niedogodne. Aleksander musiał zezwolić na zamordowanie swego najukochańszego syna, księcia di Gandia, gdyż sam każdej chwili drżał przed zamachem Cezara.¹

Jakież były najgłębsze zamiary Cezara? Jeszcze w ostatnich miesiącach jego panowania, kiedy wymordowawszy właśnie kondotjerów w Sinigaglia, stał się

¹ Panvinio (Contin. Platinae, str. 339): insidiis Caesaris fratris interfectus... connivente... ad scelus patre. Niewątpliwie powiedzenie autentyczne, wobec którego muszą ustąpić twierdzenia Malipiera i Matarazza (przypisujących winę Giovanni'emu Sforzy). — Głębokie wstrząśnienie Aleksandra również wskazuje, że był współwinnym. O wydobyciu ciała z Tybru mówi Sannazzaro:

Piscatorem hominum ne te non, Sexte, putemus,
Piscaris natum retibus, ecce, tuum.

[Według nowszych badań współudział Aleksandra VI w tem zabójstwie wydaje się wykluczonym, np. Pastor *Gesch.* III, 332.]

rzeczywistym władcą państwa kościelnego (1503), wyrażano się w jego otoczeniu wcale skromnie: książę pragnie tylko zgnieść stronnictwa i tyranów, jedynie dla dobra kościoła; dla siebie zażąda co najwyżej Romanji, przyczem zaskarbi sobie wdzięczność wszystkich następnych papieży, że ich uwolnił od Orsinich i Colonów.¹ Nikt jednak nie uwierzy, by to było ostatecznym jego celem. Sam nawet papież Aleksander wypowiedział się raz wyraźniej wobec posła weneckiego, powierzając swego syna opiece republiki: „Postaram się — rzekł wtedy, — by tron papieski dostał się kiedyś jemu, albo waszej republice.”² Cezar wprawdzie dodał, że papieżem zostanie tylko ten, kogo zechce Wenecja, a w tym celu muszą tylko kardynałowie weneccy iść ręką w rękę. Czy myślał wtedy o sobie, trudno rozstrzygnąć; słowa ojca świadczą jednak dostatecznie o jego zamiarze objęcia tronu papieskiego. Pośrednio dowiadujemy się też o tych zamiarach od Lukrecji Borgia, o ile pewne ustępy utworów Ercola Strozzy odzwierciedlają jej powiedzenia, na które mogła sobie pozwolić jako księżna Ferrary. I tu jest też mowa o widokach Cezara na tron papieski,³ między wierszami można wszakże wyczuć nadzieję zawładnięcia całemi Włochami,⁴ a pod koniec napomyka

¹ Machiavelli, *Opere*, ed. Milan. t. IV, str. 387, 393, 395 w *Legazione al Duca Valentino*.

² Tommaso Gar, *Relazioni della corte di Roma I*, str. 12, w relacji P. Capello. Dosłownie: „Papież ceni Wenecję, jak żadnego z władców świata, e però desidera che ella (Signoria di Venezia) protegga il figliuolo, e dice voler fare tale ordine, che il papato o sia suo, ovvero della Signoria nostra”. *Suo* może się wszak odnosić tylko do Cezara. Zaimek dzierżawczy zamiast osob. często był używany.

³ *Strozzi poetae*, str. 19 w *Venatio Ercola Strozzi'ego*: „cui triplicem fata invidere coronam. Następnie w elegji na śmierć Cezara, str. 31 sq.: speraretque olim solii decora alta paterni.

⁴ *Ibid.*: Jowisz kiedyś przyrzekł: Affore Alexandri sobolem, quae poneret olim Italiae leges, atque aurea saecula referret etc.

się, że Cezar właśnie jako władca świecki największe żywił plany i dlatego swego czasu zrzekł się purpury kardynalskiej.¹ W każdym razie nie ulega żadnej wątpliwości, że po śmierci Aleksandra Cezar za wszelką cenę postanowił zatrzymać państwo kościelne, bez względu na to, czy zostanie lub nie zostanie papieżem, i że po wszystkich zbrodniach, jakich dokonał, nie byłby w stanie utrzymać go na stałe jako papież. Jeśli kto, to na pewno on byłby państwo kościelne zsekularyzował² i byłby zmuszony to uczynić, chcąc dalej tam panować. O ile nas nie mylą wszelkie za tem przemawiające pozory, to temu właśnie przypisać należy skrywaną sympatię, z jaką Machiavelli traktuje wielkiego zbrodniarza; po jednym tylko Cezarze, a nikim innym, mógł się spodziewać, że „wyciągnie z rany żelazo“, t. j. że zniszczy papieństwo, źródło obcych interwencji i rozdrobnienia Włoch. Zdaje się, że Cezar z pogardą odepchnął intrygantów, którzy przekonani, że odgadują jego pragnienie, ludzili go majakiem korony tokańskiej.³

Wszelkie jednak logiczne wnioski, dające się wysnuwać z jego postępowania, mogą być zawodne — nie z powodu jakiejś demonicznej genialności, której tak samo nie posiadał, jak np. książę Frydlandu, — lecz dlatego, że środki, jakimi się posługiwał, nie licują z żadną konsekwentną działalnością na większą miarę. Być może, że w tym nadmiarze złego byłyby się znów

¹ Ibid.: *sacrumque decus majora parantem deposuisse.*

² Był, jak wiadomo, ożeniony z francuską księżniczką z domu Albret i miał z nią córkę; w jakiś sposób byłby zapewne dążył do założenia dynastji. Niewiadomo, czy zamierzał odzyskać godność kardynała, jakkolwiek (podług Machiavella, str. 285) musiał się liczyć z rychłą śmiercią ojca.

³ Machiavelli, str. 334. Istniały plany co do Sieny, a może też Toskanji, lecz nie ustalone; potrzeba było do tego zgody Francji

otworzyła dla papieżstwa droga ratunku, nawet bez pomocy owego przypadku, który położył kres rządóm Cezara.

Przyjąwszy nawet, że zniszczenie wszystkich tych drobnych władców w państwie kościelnem mogło Cezarowi zjednać jeno sympatje, godząc się nawet na to, że fakt, iż oddziały, które w r. 1503 zawierzyły jego dobrej gwieździe — najlepsi żołnierze i oficerzy Włoch z Lionardem da Vinci jako naczelnym inżynierem, — dowodzi wiary w jego wielkie plany, to przecież inne jego postęпки są zgoła irracjonalne, gmatwając zarówno nasz sąd, jak opinię jego współczesnych. Do takich należy przede-wszystkiem niszczenie i gnębienie świeżo zdobytego państwa,¹ które wszak zamierzał utrzymać w swem posiadaniu i niem rządzić, następnie stan Rzymu i kurji za ostatnich lat pontyfikatu. Czy to ojciec i syn ułożyli byli formalną listę proskrypcyjną,² czy też osobno postanawiali o każdym wyroku śmierci — nie zmienia to faktu, że Borgiowie zmierzali do wytępienia po cichu wszystkich, którzy im w jakikolwiek sposób zawadzali, lub po których pragnęli objąć spadki. Kapitały i ruchomości najmniejszą jeszcze przedstawiały wartość; znacznie obfitszem źródłem, zasilającym skarb papieski, były wygasłe renty dożywotnie dostojników kościelnych i dochody z ich urzędów w czasie wakansów, oraz cena kupna przy ponownem ich obsadzeniu. Posel wenecki Paolo Capello³ donosi w r. 1500, jak następuje: „Co noc znajdują w Rzymie czterech lub pięciu zamordowanych, mianowicie

¹ Machiavelli, str. 326, 351, 414. — Matarazzo, *Cronaca di Perugia*, Arch. stor. XVI, 2, str. 157 i 221: „Żądał, by żołnierze jego zajmowali kwatery, jakie zechcą, i tym sposobem więcej jeszcze zarabiali w czasie pokoju, niż podczas wojny.“

² Tak samo Pierio Valeriano, *De infelicitate literat.*, mówiąc o Giovanni'm Regio.

³ Tommaso Gar, l. c. str. 11.

biskupów, prałatów i innych panów, a wszyscy w Rzymie drżą ze strachu, by ich księżę (Cezar) nie wymordował.“ On sam w otoczeniu swej straży włóczył się po przerażonym mieście,¹ a uzasadnione są przypuszczenia, iż czynił to nietylko dlatego, że, jak ongiś Tyberjusz, nie chciał już swej spotworniałej twarzy ukazywać w świetle dziennem, lecz w celu zaspokojenia żądzy mordy, której ofiarą padali też ludzie zgoła mu nieznani. Już w r. 1499 rozpacz z tego powodu była tak głęboka i powszechna, że lud napadł na gwardzistów papieskich i wielu ich pomordował.² Gdzie Borgiowie nie mogli jawnego popełnić gwałtu, tam uciekali się do trucizny. W wypadkach, wymagających pewnej dyskrecji, posługiwano się owym śnieżno białym proszkiem³ o przyjemnym smaku, który nie działał wprawdzie momentalnie, lecz stopniowo, i który można było wsypywać niepostrzeżenie do każdej potrawy czy napoju. Już księżę Dżem zakosztował go w jakimś słodkim napoju, zanim go Aleksander wydał Karolowi VIII (1495), a pod koniec swej kariery zatruli się nim ojciec i syn, przypadkiem wypiwszy wino, przysposobione dla jednego z bogatych kardynałów. Oficjalny dziejopis papieski, Onufrio Panvinio,⁴ wymienia trzech kardynałów, których Aleksander kazał otruć

¹ Paulus Jovius, *Elogia*, str. 202: Caesar Borgia. — W *Commentarii urbani* Rafała Volaterranusa, Liber XXII, znajduje się charakterystyka Aleksandra, pisana bardzo ostrożnie, aczkolwiek już za rządów Juljusza II. Czytamy tu: Roma... nobilis jam carnificina facta erat.

² *Diario ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 362.

³ Paulus Jovius, *Histor.* II, str. 47.

⁴ Panvinus, *Epitome pontificum*, str. 359. Próba otrucia późniejszego Juljusza II, patrz str. 363. — Według Sismondi'ego XIII, 246, także długoletni powiernik wszystkich tajemnic, Lopez, kardynał Kapuy, umarł w ten sam sposób; według Sanuda (Ranke, *Pápste* I, str. 52, przyp. 1) także kardynał Werony. [Podejrzenia te są raczej bezpodstawne.]

(Orsini, Ferrari i Michiel), i wskazuje też czwartego, którego uprzątnąć kazał Cezar (Giovanni Borgia); rzadko zresztą umarł wówczas w Rzymie jakiś bogatszy prałat, nie budząc tego rodzaju podejrzeń. Nawet spokojnych uczonych, którzy się schronili byli w ciche ustronie wiejskie, dosięgała nieubłagana trucizna. Niebezpiecznie już było pozostawać w pobliżu papieża; gromy i huragany, od których w gruz się rozsypywały mury i komnaty, wprawdzie już szalały nad Watykanem, strachem przejmując Aleksandra; gdy w r. 1500¹ zjawiska te się powtórzyły, dopatrywano się w nich „cosa diabolica“.

Zdaje się, że pogłoski o tym stanie rzeczy przedostały się wreszcie do dalszych dzielnic dzięki uroczystości jubileuszowej w r. 1500, która ściągnęła liczne tłumy,² a haniebne kupczenie odpustami niewątpliwie się też przyczyniło do ściągnięcia na Rzym ogólnej uwagi.³ Oprócz pielgrzymów, powracających z Rzymu, przybywali też na Północ z krainy włoskiej dziwni biali pokutnicy, w ich liczbie zakapturzeni zbiegowie z państwa kościelnego, którzy z pewnością nie nakładali sobie obowiązku milczenia. Czy jednak podobna przewidzieć, jak długo mogło jeszcze trwać oburzenie Zachodu i jakie przybrać rozmiary, nim by stąd wyrosło niebezpieczeństwo bezpośrednie dla Aleksandra? „Byłby — twierdzi na innem miejscu Panvinio⁴ — sprzątnął jeszcze ze świata wszystkich bogatych kardynałów i prałatów, by po nich objąć spadek, gdyby śmierć nie była go zaskoczyła wśród snucia największych planów dla syna.“

¹ Prato, *Arch. Stor.* III, str. 254.

² Dobrze przez papieża wyzyskiwane. Por. *Chron. venetum*, Murat. XXIV, kol. 133.

³ Anshelm, *Berner Chronik* III, str. 146 — 156. — Trithem, *Annales Hirsaug.*, II, str. 579, 584, 586.

⁴ Panvin., *Contin. Platinae*, str. 341.

A co byłby uczynił Cezar, gdyby w chwili zgonu ojca on sam nie był śmiertelnie chory? Jak byłoby się ukształtowało konklawe, gdyby zbrojny we wszystkie środki Cezar zredukowanemu przy pomocy trucizny kolegjum kardynałów kazał się być obrać papieżem, zwłaszcza w chwili, kiedy nie było w pobliżu wojsk francuskich? Na drodze tych hipotez wyobraźnia gubi się w otchłani.

Jakiegokolwiek było życie prywatne Juljusza II, to jednak w znacznej mierze był on wybawcą papieżstwa. Śledząc bieg spraw pontyfikatu od czasu swego stryja, Sykstusa IV, wglądał głęboko w prawdziwe podstawy i warunki utrzymania powagi papieskiej, i odpowiednio też sprawował swe rządy, oddawszy się im z całą siłą i namiętnością swej niezłomnej duszy. Bez przekupstwa, wśród ogólnego uznania wstąpił na tron Piotrowy, i odtąd ustało przynajmniej całkowicie frymarczenie najwyższymi godnościami. Juljusz miał swych ulubieńców, a wśród nich nawet bardzo niegodnych; szczęśliwy traf ustrzegł go natomiast od nepotyzmu. Brat jego, Giovanni della Rovere, był ożeniony z dziedziczką Urbino, siostrą Guidobalda, ostatniego z Montefeltrów; w r. 1491 urodził się z tego związku syn, Francesco Maria della Rovere, który był prawym następcą w Urbino, a zarazem bratankiem papieża.¹ Wszystkie przeto zdobyte, dokonane czy to w drodze dyplomatycznej, czy przez wyprawy orężne, Juljusz z szlachetną dumą oddawał kościołowi, a nie swej rodzinie; państwo kościelne, które zastał w stanie zupełnego rozkładu, całkowicie ujął w karby i rozszerzył jego granice, wcieliwszy Piacenzę i Parmę. Nie z jego winy i Ferrara nie została

¹ [Bliższe o nim szczegóły zob. Zdzisław Morawski, *Sacco di Roma*, Kraków 1923, str. 95 i n.]

zagarnięta dla kościoła. Odłożone przezeń 700.000 dukatów przechowywał w zamku św. Anioła, a kasztelan miał je kiedyś wręczyć nie komu innemu, jak przyszłemu papieżowi. Bez najmniejszego skrupułu¹ zagarniał spadki po wszystkich kardynałach, wogóle po wszystkich duchownych, jacy w Rzymie umarli, lecz nikogo nie truł i nie mordował. To, że osobiście wyruszał na pole bitwy, było dlań potrzebą nieprzepartą i z pewnością mogło mu tylko zdobyć uznanie Włoch w czasach, kiedy musiało się być młotem lub kowadłem, i kiedy osobistość większe miała znaczenie niż najlepiej nabyte prawo.

Jeśli jednak wbrew swemu energicznemu hasłu: „Precz z barbarzyńcami!“ najwięcej się przecież przyczynił do utrwalenia władzy hiszpańskiej we Włoszech, to dla papiestwa mogło to być obojętnem, a nawet poniekąd korzystnem. Czyż bowiem w owych czasach nie najbardziej można było liczyć na trwałe poszanowanie kościoła ze strony Hiszpanji,² gdy księżęta włoscy prawdopodobnie żywili względem niego niecne tylko zamiary? Jakkolwiekby, ten potężny, oryginalny człowiek, nie umiejący poskromić w sobie gniewu, ani ukryć prawdziwej życzliwości, czynił w ówczesnem swem położeniu wrażenie jak najbardziej pożądane: „Pontefice terribile“. Mógł się nawet z dość spokojnem sumieniem odważyć znów na zwołanie soboru w Rzymie, przeciwstawiając się tem samem krzykom całej opozycji europejskiej. Taki władca musiał też mieć wspaniały symbol ze-

¹ Dlatego możni prałaci wznosili sobie za życia wspaniałe grobowce, chcąc w ten sposób uszczuplić część łupu, zagarnianego przez papieży.

² Mimo zapewnień Giovia (*Vita Alfonsi Ducis*) pozostaje rzeczą bardzo wątpliwą, czy Juljusz istotnie miał nadzieję, że zdoła nakłonić Ferdynanda Katolickiego do ponownego osadzenia na tronie Neapolu wygnanej pobocznej linii Aragońskiej.

wewnętrzny swych dążeń; Juljusz znalazł go w odbudowie kościoła św. Piotra; plan pierwotny, stworzony przez Bramante'go, jest może najpełniejszym wyrazem wszelkiej jednolitej siły. Ale także w innych dziedzinach sztuki żyje pamięć i indywidualność tego papieża w znaczeniu najwyższem, a jest też znamieniem, że nawet ówczesna poezja łacińska z innym zapalem opiewa Juljusza, niż jego poprzedników. Wjazd do Bolonji na końcu poematu kardynała Adriano da Corneto *Iter Julii secundi* ma swój odrębny wspaniały styl, a Giovan Antonio Flaminio w jednej z najwspanialszych swych elegij¹ zwraca się do patriotyzmu papieża, wzywając jego opieki nad Włochami.

Piorunującym dekretem² swego soboru laterańskiego Juljusz zakazał symonji przy wyborze papieża. Po jego śmierci (1513) chciwi kardynałowie chcieli zakaz ten obejść, stawiając wniosek, by na mocy ogólnie przyjętej umowy wszystkie dotychczasowe beneficja i urzędy elekta zostały równomiernie między nich rozdzielone; w tym wypadku byłiby obrali kardynała, najbogatszego w godności i mającego największe dochody³ (całkiem niedołęznego Rafaela Riario). Jednakowoż podniosły nastrój, ożywiający zwłaszcza młodszych członków świętego kolegium, którzy pragnęli przedewszystkiem papieża liberalnego, pokrzyżował te nieczne kombinacje; wybrano Giovanni'ego Medyceusza, sławnego Leona X.

¹ Obydwa utwory, np. u Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi IV, str. 257 i 297. — Wprawdzie, gdy w sierpniu 1511 Juljusz popadł raz w kilkugodzinne omdlenie i uważano go za umarłego, odrazu zapaleńcy z możnych rodów — Pompeo Colonna i Antonio Savelli — odważyli się zwołać „lud“ na Kapitol i podjudzać go do obalenia władzy papieskiej, a *vendicarsi in libertà... a publica rebellione*, jak podaje Guicciardini w księdze X.

² *Septima decretal.*, L. I, Tit. 3, Cap. 1—3.

³ Franc. Vettori, *Arch. Stor. Append.* VI, 297.

Nieraz się jeszcze z nim spotkamy, ilekroć będzie mowa o zenicie Odrodzenia:¹ tu tylko napomkniemy, że za jego rządów papieństwo znów było narażone na wielkie niebezpieczeństwa wewnętrzne i zewnętrzne. Nie wliczamy do nich sprzysiężenia kardynałów: Petruccia, Bandinella de Sauli, Riaria, Soderini'ego i Corneta, gdyż byłoby ono co najwyżej spowodowało zmianę osobistą; Leon znalazł zresztą doskonały środek zaradczy, stwarzając ogromny zastęp, bo aż 39 nowych kardynałów, co w dodatku wywarło dobre wrażenie, gdyż w pewnej mierze decydowała przy wyborze prawdziwa zasługa.

Nader niebezpieczne były atoli niektóre drogi, jakimi papież chadzał w pierwszych dwóch latach swego panowania. Całkiem poważnie prowadzonymi pertraktacjami usiłuje zdobyć dla swego brata Giuliana królestwo Neapolu, a dla bratanka Lorenza wielkie państwo we Włoszech północnych, które miało obejmować Medjolan, Toskanję, Urbino i Ferrarę.² Oczywiście, że w ten sposób obramione państwo kościelne byłoby się stało apanażem Medyceuszów, a nawet nie byłoby już potrzeby przeprowadzenia sekularyzacji.

Plan ten rozbił się wskutek ogólnych stosunków politycznych; Giuliano umarł wcześniej; pragnąc wszakże wyposażać Lorenza, Leon zabrał się do wypędzenia z Urbinu Francesca Marji della Rovere, ściągnął na siebie przez tę wojnę ogrom nienawiści, popadł w kłopoty finansowe, a kiedy w r. 1519 umarł też i Lorenzo,³ musiał jednak te z trudem zdobyte posiadłości ofiarować

¹ [Por. Zdzisława Morawskiego *Sacco di Roma*, Kraków 1923, str. 18—31.]

² Franc. Vettori, str. 301. *Arch. Stor. Append. I*, str. 293 sq. — Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi VI, str. 232 sq. — Tommaso Gar., str. 42.

³ Ariosto, *Sat.* VII, w. 106. Tutti morrete et è fatal che muoja Leone appresso.

kościółowi; niechlubnie i pod naciskiem konieczności czyniąc to, co jako akt dobrowolny byłoby mu zapewniło wiekopomną, chlubną pamięć. Próby podejmowane później przeciw Alfonsowi z Ferrary, a uwieńczone zwycięstwem nad kilku pomniejszych tyranami i kondotjerami, nie były tego rodzaju, by mogły przysporzyć dobrej sławy. A wszystko to w czasie, kiedy królowie Zachodu z roku na rok coraz bardziej się przyzwyczajali do wielkiej gry politycznej, w której stawką i wygraną była zawsze ta czy inna część Włoch.¹ I któż mógł ręczyć, że spotęgowałszy niesłychanie w ciągu ostatnich dziesięcioleci swe siły wewnętrzne, nie zechcą je też skierować kiedyś przeciw państwu kościelnemu? Leon musiał jeszcze przeżyć prolog tego, co miało się dokonać w r. 1527; kilka niesfornych rot hiszpańskiej piechoty pojawiło się — z własnego zda się popędu — na granicy państwa kościelnego, chcąc poprostu nałożyć na papieża kontrybucję;² zostały jednak odparte przez wojska papieskie. Także opinia publiczna, zwracająca się przeciw zepsuciu hierarchji, szybciej dojrzewała w ostatnich czasach niż dawniej, a ludzie, umiejący patrzeć w przyszłość, np. Pico della Mirandola,³ głośno się domagali reform. A tymczasem wystąpił już Luter.

Za Hadryjana VI (1522—1523) nieliczne i nieśmiałe reformy okazały się już spóźnionymi wobec ogromnego ruchu niemieckiego. Hadryjan niewiele więcej mógł uczynić, poza zamanifestowaniem swego wstrętu do

¹ *Lettere de' principi* (Wenecja 1581, I, 65, w paryskiej depeszy kardynała Bibbiena z 21 grudnia 1518.

² Franc. Vettori, str. 333.

³ W Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi VIII, str. 105 sqq., znajduje się deklamacja, którą Pico przesłał w r. 1517 do Pirkheimera. Pico się obawia, że jeszcze za Leona zło odniesie zwycięstwo nad dobrem, et in te bellum a nostrae religionis hostibus ante audias geri quam parari.

istniejącego stanu rzeczy: symonji, nepotyzmu, marnotrawstwa, bandytyzmu i niemoralności. Niebezpieczeństwo, grożące ze strony Lutra, nie uchodziło nawet za największe; bystry obserwator wenecki, Girolamo Negro, przeczuwa bliskie i straszne nieszczęścia dla samego Rzymu.¹

Za Klemensa VII cały horyzont Rzymu zasnuwają wyziewy, niby owe szaro-żółte opary sirocca, które czasem tak zabójczo działają tam pod koniec lata. Papież jest znienawidzony zarówno przez najbliższe otoczenie, jak przez dalekie rzesze ludności: gdy ludzie myślący w dalszym ciągu się niepokoją,² na ulicach i placach publicznych występują pustelnicy, przepowiadając upadek Włoch, nawet całego świata, a papieża Klemensa nazywają Antychrystem.³ Stronnictwo Colonnów w najbezcenzuralniejszy sposób podnosi głowę; zuchwały kardynał Pompeo Colonna, którego samo już istnienie było dla papieżstwa nieustającą plagą⁴, ośmiela się napaść na Rzym (1526) w nadziei, że przy pomocy Karola V bez żadnych trudności zostanie papieżem, z chwilą gdy Klemens umrze, lub zostanie uwięziony. Nie było to szczęściem dla Rzymu, że papież zdołał się schronić w zamku św. Anioła, lecz los, który go czekał, gorszym był od śmierci samej.

Przy pomocy całego szeregu wiarołomstw, które dozwolone są tylko potężnym, słabszym natomiast przy-

¹ *Lettere de' principi* I, Rzym, 17 marca 1523: „Państwo to z wielu przyczyn wisi na włosku, i dałby Bóg, byśmy rychło nie musieli uciekać do Avignonu, albo na krańce Oceanu. Widzę bliski upadek tej monarchji duchownej. Jeśli Bóg nie pomoże, jesteśmy zgubieni.“

² Negro, pod d. 24 października (raczej września) i 9 października 1526, 11 kwietnia 1527.

³ Varchi, *Stor. fiorent.* I, 43, 46 sq.

⁴ Paulus Jovius, *Vita Pomp. Columnae*. [Zob. o nim osobny rozdział w Morawskiego, *Sacco di Roma*, str. 45—52.]

noszą zgubę, spowodował Klemens nadciągnięcie wojsk hiszpańsko-niemieckich pod wodzą Burbona i Frundsberga (1527). Pewnem jest, że gabinet Karola V postanowił mu surową wymierzyć karę,¹ lecz nie mógł przewidzieć zgóry, jak daleko posunie się gorliwość jego niezapłaconych hord. Werbunek, prowadzony w Niemczech prawie że bez grosza, nie byłby odniósł skutku, gdyby nie wiedziano, że chodzi o wyprawę na Rzym. Być może, że znajdują się jeszcze gdzieś pisemne rozporządzenia, na wszelki wypadek udzielone Bourbonowi, a mianowicie takie, co brzmią dość łagodnie; nie zmyli to jednak sądu historii. Dla katolickiego króla i cesarza było szczęściem, że papież i kardynałowie nie zostali zamordowani przez jego ludzi. Gdyby się to było stało, żadna sofistyka nie byłaby go oczyściła z zarzutu współwiny. Wymordowanie mnóstwa ludzi zwykleszych i nałożenie kontrybucji na pozostałych, przy pomocy tortur i handlu ludźmi, dowodzą dostatecznie, do czego wogóle mogło być dojsć podczas „Sacco di Roma“.

Papieża, który ponownie schronił się na zamku św. Aniola, Karol zamierzał po wymuszeniu na nim olbrzymich sum przewieźć zdaje się do Neapolu, a ucieczka Klemensa do Orvieto została podobno uskuteczniiona bez wszelkiego współdziałania Hiszpanów.² Czy Karol istotnie myślał przez chwilę o sekularyzacji państwa kościelnego (czego się cały świat spodziewał),³ czy rzeczywiście poniechał tych zamiarów pod wpływem Henryka VIII, króla Anglii, — kwestja ta pozostanie chyba na zawsze niewyjaśnioną.

¹ Ranke, *Deutsche Geschichte*, wyd. 4, str. 262 sq.

² Varchi, *Stor. fiorent.* II, 43 sq. [Szczegółowy opis wypadków owego czasu daje Z. Morawski, *Sacco di Roma*, str. 112 i n.]

³ Ibid. i Ranke, *Deutsche Geschichte* II, str. 278, przyp. 1. Myślano, że Karol przeniesie swą stolicę do Rzymu.

Jeśli jednak zamiary takie istniały, to w każdym razie nie były one długotrwałe; ze zniszczenia Rzymu zrodził się duch kościelno-świeckiej restauracji. Narazie przeczuwał to np. Sadoletto.¹ „Jeśli nasza niedola — pisze — uczyniła zadość gniewowi i surowości bożej, jeśli straszne te kary znów nam otworzą drogę do lepszych obyczajów i praw, w takim razie nieszczęście nasze nie byłoby może największem... Co należy do Boga, niech Bóg ma o tem pieczę, my zaś mamy przed sobą możliwość poprawy, czego nam żadna siła zbrojna wyrwać nie zdoła; skierujmy tylko odpowiednio wszystkie nasze czyny i myśli, byśmy w Bogu szukali prawdziwego blasku duchowieństwa i prawdziwej naszej wielkości i siły“.

Od tego krytycznego roku 1527 tyle istotnie zyskano, że poważne głosy znów mogły liczyć na posłuch. Rzym przecierpiał zbyt wiele, by nawet pod rządami takiego Pawła III znów się mógł stać wesołym, nawskróś zepsutym Rzymem Leona X.

Z chwilą zaś, gdy papieństwo znalazło się w ciężkiej niedoli, zaczęły się doń zwracać sympatje natury po części politycznej, po części kościelnej. Monarchowie, nie mogąc ścierpieć, by jeden z nich uzurpował dla siebie prawo wykonywania nad papieżem władzy dozorczy więziennego, zawarli między innemi układ w Amiens (18 sierpnia 1527), mający na celu jego uwolnienie. W taki przynajmniej sposób wyzyskali nienawiść, z jaką odnożono się powszechnie do czynu wojsk cesarskich. Równocześnie znalazł się też cesarz sam w przykraj sytuacji, gdyż prałaci i grandzi Hiszpanji czynili mu energiczne wymówki, ilekroć się z nim zetknęli. Kiedy z okazji uroczystego przyjęcia duchowni i świeccy postanowili

¹ Jego list do papieża z Carpentras 1 września 1527, w *Anecdota lit.* IV, str. 335.

przywdziać żałobę, Karol, obawiając się, by stąd nie wynikło jakieś niebezpieczeństwo, w rodzaju uśmierzonego przed paru laty powstania Commidadów, zakazał manifestacji.¹ Nietylko, że żadną miarą nie mógłby już być dłużej krzywdzić papieża, ale przeciwnie — pomijając nawet względy na politykę zagraniczną, musiał pod naciskiem konieczności nieodwołalnej dążyć do pojednania z najdotkliwiej obrażonem papiestwem. Nie chciał bowiem polegać ani na nastrojach w Niemczech, któreby mu niewątpliwie inną były wskazały drogę, ani na stosunkach niemieckich wogóle. A jest też możliwem, że wspomnienie spustoszenia Rzymu, obciążając mu sumienie, jak twierdzi pewien Wenecjanin,² przyspieszyło owo pojednanie, które musiano przypieczętować trwałem oddaniem Florencji pod rządy rodziny papieża: Medyceuszów. Nepota i nowy książę Florencji, Alessandro Medici, pojął za żonę nieślubną córkę cesarza.

Groźbą soboru Karol w dalszym ciągu utrzymywał papiestwo w zależności, równocześnie je gnębiąc i osłaniając. Największe wszakże niebezpieczeństwo: sekularyzację, zwłaszcza wewnętrzną, przez samychże papieży i ich nepotów, na długie wieki usunęła niemiecka reformacja. Podobnie jak ona tylko umożliwiła pochod na Rzym i zapewniła mu zwycięstwo (1527), tak ona też zmusiła papiestwo, by znów się stało wyrazem duchownej władzy nad światem; stając bowiem na czele wszystkich przeciwników reformacji, papiestwo, „pograżone w sprawach czysto ziemskich“, musiało się ze stanu tego dźwignąć. W późniejszym okresie rządów Klemensa VII, za Pawła IV i ich następców, wśród odstępstwa

¹ *Lettere de' principi* I, 72. Castiglione do papieża, Burgos 10 grudnia 1527.

² Tommaso Gar, *Relaz. della corte di Roma* I, 299.

połowy Europy, powstaje stopniowo hierarchja z gruntu odrodzona, która unikając wszelkich niebezpiecznych zgorzeń w łonie własnego rodu, zwłaszcza nepotyzmu, zmierzającego do zakładania nowych państw, w przy mierzu z książętami katolickimi, ożywiona nowym prądem duchowym, przedewszystkiem usiłuje odzyskać to, co utraciła. Istnieje ona i da się rozumieć jedynie w przeciwieństwie do odszczepieństwa. W tym sensie można twierdzić ze ścisłą prawdą, że pod względem moralnym papieństwo zawdzięcza ocalenie swym śmiertelnym wrogom. A teraz utrwaliło się też jego stanowisko polityczne i stało się nienaruszalnem, coprawda, pod stałym dozorem Hiszpanji; bez żadnego prawie wysiłku, odziedziczyło po wymarciu swych wasali (prawowitej linii rodów: Este i della Rovere) księstwa Ferrary i Urbina. Bez reformacji natomiast — o ile wogóle można w myśli usunąć jej istnienie — całe państwo kościelne byłoby prawdopodobnie już dawno przeszło w ręce świeckie.

ZAKOŃCZENIE

WŁOCHY PATRJOTÓW

Na zakończenie przyjrzyjmy się jeszcze pokrótce oddziaływaniu tych stosunków politycznych na ducha narodu w ogólności.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ogólna niepewność polityczna, w jakiej pozostawały Włochy w ciągu XIV i XV stulecia, musiała w umysłach szlachetniejszych wywołać patryjotyczną niechęć i opór. Już Dante i Petrarca¹ głoszą jedność Włoch, ku czemu skierować należy naj-

¹ Petrarca, *Epist. fam.* I, 3, ed. Fracassetti (1859) t. I, str. 40, gdzie dziękuje Bogu, że się urodził Włochem. Następnie *Apologia contra cuiusdam anonimii Galli calumnias* z r. 1371, *Opp.* ed. Bas. 1581, str. 1068 sq.

wyższe usiłowania. Mówi się wprawdzie, że były to tylko zapaly poszczególnych wysoko wykształconych jednostek, zgoła nieznanie szerokim masom narodu; jednakowoż i w Niemczech ówczesnych sprawa przedstawiała się niewiele lepiej, pomimo że tam bodaj z nazwy istniała jedność i jeden uznany władca: cesarz. Pierwszymi gloryfikatorami Niemiec w literaturze (pomijając kilka wierszy Minnesängerów) byli humaniści z czasów Maksymiljana I,¹ a utwory ich brzmią niekiedy jakby echo deklamacyj włoskich, lub jak obrona przed atakami Włochów na duchową niepełnoletniość Niemiec. A przecież w rzeczywistości były Niemcy wcześniej narodem, i to w stopniu znacznie wyższym, niż nim kiedykolwiek były Włochy od czasów rzymskich. Francja w znacznej mierze zawdzięcza samowiedzę swej jedności narodowej dopiero walkom z Anglią, a Hiszpanja nie zdołała nawet zasymilować na stałe tak blisko spokrewnionej Portugalji. Dla prawdziwej jedności Włoch istnienie i warunki bytu państwa kościelnego stanowiły przeszkodę, której usunięcia trudno się było wogóle spodziewać. A jeśli później w stosunkach politycznych XV wieku wspomina się tu i ówdzie z emfazą o jedności ojczyzny, to dzieje się to przeważnie w celu podrażnienia innego, również włoskiego państwa.² Prawdziwie poważne, niezmiernie bolesne odezwy do uczucia narodowego pojawiają się ponownie dopiero w wieku XVI, kiedy było już za późno, kiedy Francuzi i Hiszpanie zalali już cały kraj. O patryjotyzmie lokalnym można chyba powiedzieć, że zajmuje on miejsce patryjotyzmu, lecz go nie zastępuje.

¹ Mam tu przedewszystkiem na myśli pisma Wimphelinga, Bebla i in. w pierwszym tomie Schardius'a, *Scriptores rerum Germanicarum* (Bazyleja 1574).

² Jeden przykład: Odpowiedź doży Wenecji, udzielona agentowi florenckiemu w sprawie Pizy 1496; patrz Malipiero, *Ann. venet.* Arch. stor. VII, 1, str. 427.

II

ROZWÓJ JEDNOSTKI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PAŃSTWO WŁOSKIE I JEDNOSTKA

W ustroju tych państw, zarówno republik jak tyranij, tkwi nie jedyna wprawdzie, lecz najgłębsza przyczyna, która spowodowała wczesne przeobrażenie się Włochów w ludzi nowoczesnych. Stąd ich stanowisko pierwotnych pośród synów dzisiejszej Europy.

W wiekach średnich obydwie strony samowiedzy — jedna, skierowana na zewnątrz, druga, zwrócona ku duchowości człowieka, — spoczywały niejako pod wspólną zasłoną, śniące lub nawpół senne. Zasłona była utkana z wiary, dziecięcej naiwności i ułudy; przez nią oglądane, świat i historia w przedziwnem się ukazywały zabarwieniu, lecz człowiek uważa się tylko za członka rasy, stronnictwa, korporacji, rodziny, lub jakiegokolwiek innej formy społeczeństwa. We Włoszech najsampierw ulatnia się ta zasłona; wytwarza się obiektywne oglądanie i ujmowanie państwa i wogóle wszystkich rzeczy; równocześnie jednak powstaje w całej pełni subiektywizm, człowiek staje się jednostką¹ duchową, i za taką się uważa. Tak ongiś Grek wyodrębnił się od barbarzyńców, zindywidualizowany Arab

¹ Należy zwracać uwagę na określenia: *uomo singolare* i *uomo unico*. Pierwszy oznacza wyższy, drugi — najwyższy stopień rozwoju indywidualnego.

od reszty Azjatów, będących jeno członkami rasy. Nie trudno będzie wykazać, że na rozwój indywidualizmu najsilniej wpłynęły stosunki polityczne.

Już znacznie wcześniej spotykamy się tu niekiedy z rozwojem indywidualności jako takiej, gdy w ówczesnych krajach północnych indywidualność inaczej się kształtuje, lub w inny sposób przejawia. Szereg zuchwałych awanturników X wieku, o których pisze Liudprand, niektórzy współcześni Grzegorza VII (czytaj Benzo Alba), kilku przeciwników pierwszych Hohenstaufów wykazują rysy indywidualne. U schyłku XIII w. zaczyna się nagle roić we Włoszech od indywidualności; czar, uniemożliwiający rozwój jednostki, znikł całkowicie, a z pośród zniezróznicowanej masy wyłaniają się tysiące fizjognomij odrębnych. Wielki poemat Dantego już dlatego nie mógłby być powstać w żadnym innym kraju, ponieważ cała reszta Europy ówczesnej tkwiła jeszcze w owych ciasnych pojęciach rasy; we Włoszech zaś natchniony poeta stał się już przez samą pełnię indywidualizmu najbardziej narodowym heroldem swej epoki. W osobnych rozdziałach omówimy bogaty dorobek twórczy w literaturze i sztuce, oraz scharakteryzujemy różnorodne postacie; tu poprzestaniemy na samym tylko fakcie psychologicznym. W całej pełni i wyrazistości uwydatnia on się w historii; Włochy XIV w. prawie że nie znają fałszywej skromności i hipokryzji; nikt się nie boi wyróżniać z tłumu, być innym i innym się wydawać niż reszta ludzi.¹

Przedewszystkiem, jak widzieliśmy, rządy despotyczne w najwyższym stopniu rozwijają indywidualność

¹ Ok. 1390 r. dlatego nie było we Florencji ogólnie obowiązującej mody dla ubiorów męskich, ponieważ każdy starał się ubierać na swój sposób. Por. kanzonę Franca Sacchetti *Contro alle nuove foggie w Rime*, ogłoszone przez Poggialo, str. 52.

tyrana, kondotjera samego,¹ następnie protegowanego przezeń, ale też bezwzględnie wyzyskiwanego talentu: tajnego pisarza, urzędnika, poety, towarzysza. Umysł tych ludzi z konieczności poznać musi wszystkie swe duchowe źródła pomocnicze, stałe i chwilowe; także rozkosz używania życia potęguje się i koncentruje dzięki tym środkom duchowym, by krótkiemu może okresowi potęgi i wpływów nadać wartość jak największą.

Ale także podwładni ulegali poniekąd temu popędowi. Całkowicie pominiemy tych, co strawili życie na skrywanym oporze i spiskach, a zajmiemy się tylko tymi, którzy się pogodzili z dolą zwykłych ludzi prywatnych w rodzaju przeważającej liczby mieszczan państwa bizantyjskiego i krajów mahometańskich. Nie ulega wątpliwości, że np. poddanym Visconti'ch dość było trudno zachować godność domu i własnej osoby, a niezliczona ilość ludzi zatracala w tej niewoli część swej wartości etycznej. Nie osłabiało to wszakże tego, co zwiemy charakterem indywidualnym, gdyż właśnie na tle ogólnej politycznej bezsily, tem silniej i wszechstronniej rozwijają się najróżnorodniejsze kierunki i dążności życia prywatnego. Bogactwo i wykształcenie, o ile się mogły przejawiać i współzawodniczyć, w łączności z wciąż jeszcze wielką swobodą municypalną i z istnieniem kościoła, który w przeciwieństwie do stosunków w Bizancjum i krajach mahometańskich nie identyfikował się z państwem, — wszystkie te czynniki razem

¹ A także ich małżonek, jak to widzimy w historii rodu Sforzów i innych panujących domów Włoch północnych. Por. Jacobus Bergomensis (Ferrara 1495), *Clarae Mulieres*, biografje Joanny Malatesta, Paoli Gonzaga, Orsiny Torella, Bony Lombarda, Riccardy Este, i znamienitszych kobiet z rodu Sforzów. Napotyka się tu niejedną prawdziwą *virago*, a indywidualny ich rozwój uzupełnia wysoka kultura humanistyczna.

wzięte sprzyjały niewątpliwie myśli indywidualnej, a dzięki temu, że nie było tu walki stronnictw, ludzie mieli dość czasu na myślenie. Człowiek prywatny, politycznie obojętny, wśród swych zajęć nawpół poważnych, nawpół dyletanckich, najwcześniej prawdopodobnie doszedł w tych despotycznych państwach XIV w. do pełni rozwoju swej osobowości. Niepodobna żądać pod tym względem dowodów piśmiennych; noweliści, od których możnaby się spodziewać jakichś wskazówek, stwarzają wprawdzie niejedną postać oryginalną, zawsze atoli jednostronnie i tylko w związku z odnośną opowieścią; poza tem losy ich bohaterów rozgrywają się przeważnie w republikach miejskich.

A republiki te w inny znów sposób sprzyjały rozwojowi jednostek. Im częściej zmieniały się stronnictwa rządzące, tem bardziej jednostka widziała się zmuszoną do skupienia wszystkich zdolności przy wykonywaniu i używaniu władzy. I dlatego, zwłaszcza w dziejach Florencji, politycy i przywódcy ludu¹ stwarzają sobie życie tak wybitnie indywidualne, jakie — poza jedynym może Jakóbem van Artevelde — nie znano w ówczesnym świecie.

Ludzie należący do stronnictw zwalczonych często znajdowali się w położeniu, podobnem do położenia poddanych w państwach despotycznych, z tą wszakże różnicą, że zaznana już swoboda czy władza, a może też nadzieja jej odzyskania, nadawała ich indywidualizmowi większy polot. Właśnie w liczbie tych ludzi, skaza-

¹ Franco Sacchetti w swem *Capitolo* (*Rime*, wydanie Poggialego, str. 56) wymienia ok. r. 1390 przeszło sto nazwisk wybitnych ludzi z pośród stronnictw rządzących, którzy zmarli za jego czasów. Jakkolwiek mogły też być między nimi i miernoty, niemniej stanowi to silny dowód rozbudzenia się indywidualności. — O *Vite* Filippa Villani patrz niżej.

nych na przymusową bezczynność, znajduje się np. taki Agnolo Pandolfini (um. 1446), którego dzieło *O zarządzie domu*¹ stanowi pierwszy program doskonale ukształtowanego życia prywatnego. Jego rozrachunek między obowiązkami jednostki, a niepewną i niewdzięczną społecznością jest w swoim rodzaju prawdziwym pomnikiem owej epoki.

A w dodatku jest to cechą wygnania, że albo człowieka niszczy doszczętnie, albo doprowadza go do najwyższego rozwoju. „We wszystkich naszych ludniejszych miastach — mówi Giovano Pontano² — widzimy mnóstwo ludzi, którzy dobrowolnie opuścili swą ojczyznę: wszędzie się wszak z sobą zabiera cnotę.“ W istocie, nie tylko ludzie skazani na wygnanie, lecz tysiące innych opuszczało dobrowolnie rodzinne miasto, gdyż stosunki polityczne i ekonomiczne stały się wręcz nieznośne. Wygnańcy florentyńscy w Ferrarze, lukkańscy w Wenecji itd. tworzyli całe kolonie.

Kosmopolityzm, rozwijający się u najzdolniejszych wygnańców, jest najwyższym stopniem indywidualizmu. Dante, jak już wspomniano, znajduje nową ojczyznę w mowie i kulturze Włoch, posuwa się jednak jeszcze dalej w słowach: „Moją ojczyzną jest cały świat!“³ A kiedy mu zaofiarowano powrót do Florencji pod ubliżającymi warunkami, odpisał: „Alboż nie wszędzie mogę

¹ *Trattato del governo della famiglia*. [Jestto właściwie traktat L. B. Alberti'ego.] O Pandolfinim por. Vespas. Fioren., str. 379.

² Jov. Pontanus, *De fortitudine*, L. II, cap. 4, *de tolerando exilio*. W siedmdziesiąt lat później mógł Cardanus (*De vita propria*, cap. 32) pytać z goryczą: Quid est patria, nisi consensus tyrannorum minutorum ad opprimendos imbelles timidos, et qui plerumque sunt inoxii?

³ *De vulgari eloquentia*, Lib. I, cap. 6. — O idealnej mowie włoskiej cap. 17. Duchowa jedność ludzi wykształconych cap. 18. — Ale też o tęsknocie za ojczyzną w sławnym ustępie *Purg.* VIII sqq. i *Parad.* XXV, 1.

patrzeć na światło słoneczne i gwiazdy? Nie wszędzie rozmyślać o najwznioślejszych prawdach, nie narażając się wobec ludzi i miasta na niesławę, a nawet na hańbę? Nawet chleba mi nie zbraknie!"¹ Z wyniosłą hardością podkreślają też później artyści swą swobodę co do miejsca pobytu. „Tylko ten, kto się wszystkiego wyuczył — powiada Ghiberti,² — nigdzie się nie czuje obcym; nawet ogołocony z mienia, bez przyjaciół, jest jednak obywatelem każdego miasta i beztrwożnie może gardzić zmieniami kolejami losu.“ W podobny sposób wyraża się też humanista - wygnaniec: „Gdziekolwiek człowiek uczony założy swą siedzibę, wszędzie znajdzie ojczyznę“.³

ROZDZIAŁ DRUGI

OSTATECZNE UKSZTAŁTOWANIE SIĘ INDYWIDUALNOŚCI

Bardzo bystre oko historyka kultury potrafiłoby krok za krokiem śledzić w XV w. przyrost ludzi, którzy osiągnęli najwyższy stopień rozwoju. Tudno powiedzieć, czy ludzie ci świadomie i celowo zmierzali do zdobycia pełni życia duchowego i zewnętrznego; to pewna, że

¹ *Dantis Alligherii Epistolae*, ed. C. Witte, str. 65.

² Ghiberti, *Secondo commentario*, cap. XV. (Vasari, ed. Lemonnier I, str. XXIX).

³ *Codri Urcei Vita*, w dalszym ciągu jego dzieł, najpierw wyd. w Bolonji 1592. Zbliżone to już wprowadzie do powiedzenia: Ubi bene, ibi patria. Niezmierzone skarby oderwanej rozkoszy duchowej, niezależne od miejsca, z których wykształceni Włosi coraz bardziej umieli korzystać, ułatwiały im pobyt na wygnaniu. Kosmopolityzm jest zresztą cechą każdej epoki kultury, kiedy się nowe odkrywa światy, a w starym nie czuje się już dobrze. Występuje on bardzo wyraźnie u Greków po wojnie peloponeskiej; Plato, jak twierdzi Niebuhr, nie był dobrym obywatelem, a Ksenofont nawet złym; Diogenes zaś głosił brak ojczyzny za prawdziwą przyjemność, siebie samego nazywając *ἑπολις*, jak czytamy u Laertiusa.

niektórzy ją zdobyli, o ile wobec niedoskonałości rzeczy ziemskich jest to wogóle możliwem. Wyrzekając się ogólnego bilansu życia takiego Lorenza Magnifico, pod względem szczęścia, zdolności i charakteru, przyjrzyjmy się natomiast indywidualności Ariosta, wyrażającej się przede wszystkim w jego satyrach. Jak doskonałą harmonję wytworzyły tu duma człowieka i poety, ironizowanie własnych rozkoszy, najsubtelniejsze szyderstwo i najgłębsza życzliwość dla ludzi!

A jeśli ten pęd do najwyższego rozwoju osobistości szedł nadto w parze z naturą prawdziwie silną i wielostronną, która też opanowała wszystkie dziedziny ówczesnej wiedzy, kultury i władzy, wtedy powstawał „człowiek wszechstronny“, *l'uomo universale*, zjawisko będące wyłącznie tworem Włoch. Przez całe średniowiecze istnieli w rozmaitych krajach ludzie, posiadający wiedzę encyklopedyczną, jako że wiedza ta nie była jeszcze zbyt rozległą; tak samo zdarzają się aż po wiek XII wszechstronni artyści, gdyż zagadnienia architektury były stosunkowo proste i jednostajne, a w malarstwie i rzeźbie dany temat górował nad formą. Natomiast we Włoszech z czasów Odrodzenia napotykamy poszczególnych artystów, którzy we wszystkich dziedzinach tworzą rzeczy nowe i w swoim rodzaju doskonałe, a ponadto jako ludzie największe czynią wrażenie. Inni, nie będąc twórcami w obrębie sztuki, wykazują jednak ogromną wszechstronność umysłu.

Dante, którego już za życia jedni uważali za poetę, drudzy za filozofa, jeszcze inni za teologa,¹ we wszystkich swych pismach wypromieniowuje taką pełnię zniewalającej siły indywidualnej, że czytelnik bezwolnie się

¹ Boccaccio, *Vita di Dante*, str. 16.

jej poddaje, bez względu na temat. Jakiej siły woli wymagała sama bodaj niezachwiana równomierność opracowania *Boskiej Komedji!* Co zaś do treści, to w całym świecie zewnętrznym i duchowym nie znajdziemy chyba ważniejszego przedmiotu, którego nie byłby zgłębił i wypowiedział o nim swego sądu — nieraz w kilku tylko słowach, — będącego wszakże najbardziej ważkim głosem z owej epoki. Dla poznania sztuki ma on wagę dokumentu, i prawdziwie, dzięki rzeczom znacznie ważniejszym od owych kilku wierszy, wypowiedzianych przezeń o ówczesnych artystach; a niezadługo stał się też źródłem natchnienia.¹

Wiek XV jest przedewszystkiem wiekiem ludzi wszechstronnych. Niema życiorysu, któryby nie podkreślał istotnych talentów danego osobnika, przekraczających zwykłą miarę dyletantyzmu. Florentyński kupiec i polityk jest równocześnie uczonym w obrębie obu języków starożytnych; najwięksi humaniści muszą jemu i jego synom wykładać Arystotelesa *Etykę* i *Politykę*;² także córki otrzymują wysokie wykształcenie, i wogóle w tych sferach szukać należy przedewszystkiem początków wyższego wychowania domowego. Humanista ówczesny musi ze swej strony dążyć do największej wszechstronności, gdyż jego wiedza filologiczna służy nietylko, jak obecnie, do zdobycia obiektywnej wiedzy o świecie starożytnym, lecz znajduje nadto zastosowanie

¹ Anioły, które w rocznicę śmierci Beatryczy wyrysował na tabliczkach (*Vita nuova*, str. 61), były chyba czemś więcej, niż robotą dyletanta. Leonardo Aretino opowiada, że rysował *egregiamente*, przytem był wielkim miłośnikiem muzyki.

² Por. przedewszystkiem Vespasiano Fiorentino, pierwszorzędnego źródło do poznania kultury Florencji w XV w. Tu należą ustępy ed. Mai, str. 359, 379, 401 itd. — Następnie piękne i pouczające: *Vita Jannocctii Manetti*, Murat. XX, str. 529—608.

w życiu codziennem. Obok studjów nad Plinjuszem¹ zbiera on np. całe muzeum przyrodnicze; geografja starożytna wiedzie go do nowożytnej kosmografji; wzorem dziejopisów starożytnych opisuje nowożytne zdarzenia historyczne; jako tłumacz komedyj Plauta, jest też zapewne reżyserem przy ich wystawieniu na scenie; naśladowuje możliwie najlepiej każdą wybitniejszą formę literatury starożytnej, nie wyjmując dialogów Lukjana, a niezależnie od tego wszystkiego pełni jeszcze obowiązki tajnego sekretarza i dyplomaty, co nie zawsze mu przynosi szczęście.

Ponad temi wielostronnemi umysłami górują wszakże jednostki prawdziwie wszechstronne. Zanim rozpatrzymy szczegółowo sprawę ówczesnego życia i kultury, zatrzymajmy się u progu XV w. przed postacią jednego z owych ludzi mocarnych: Leonem Battistą Alberti'm. Jego biografja — raczej jej fragment² — niewiele o nim mówi jako o artyście, a wcale nie wspomina o jego ogromnem znaczeniu w historii architektury; zobaczymy wszakże, czem był, nawet bez tego specjalnego tytułu do sławy.

We wszystkim, cokolwiek przynosi chlubę, Leon Battista przodował od dzieciństwa. Nieprawdopodobne rzeczy opowiadają nam o jego przeróżnaitych ćwiczeniach fizycznych i gimnastycznych sztukach; jak to równemi nogami przeskakiwał stojących ludzi, jak w katedrze rzucił w górę monetę, że zadzwoniła o wysokie

¹ Według Perticari'ego charakterystyki Pandolfa Collenuccio; Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi III, str. 197 sq., i *Opere del Conte Perticari*, Medjolan 1823, vol. II.

² Muratori XXV, kol. 295 sqq. Jako uzupełnienie Vasari, II, 535—548. Conajmniej wszechstronnym dyletantem, a w niektórych dziedzinach mistrzem, był np. Mariano Sozzini, o ile daje się wiarę życiorysowi, skreślonemu przez Eneasza Sylwiusza (*Opera*, str. 622, *Epist.* 112).

sklepienie, jak najbardziej nieokiełznane konie drżały pod nim i dygotały; w trzech bowiem rzeczach chciał stanąć ponad wszelką krytyką: w chodzie, w jeździe konnej i wymowie. Muzyki wyuczył się bez nauczyciela, a jednak znawcy podziwiali jego utwory. Pod naciskiem biedy uczył się przez wiele lat obojga praw, aż wskutek wyczerpania nabawił się ciężkiej choroby; a kiedy w 24 roku życia spostrzegł, że pamięć jego osłabła, lecz zdolność rozumowania pozostała nienaruszona, poświęcił się fizyce i matematyce, a przytem przyswoił sobie znajomość i nabył wprawę w najrozmaitszych rzeczach, gdyż artystów, uczonych i wszelkich rzemieślników, nawet szewców, wypytywał o ich arkana i sposoby. Poza tem wszystkim modelował też i malował portrety, odznaczające się niezwykle podobieństwem, chociaż je nieraz robił z pamięci. Szczególny podziw budziła tajemnicza skrzynka optyczna, w której pozwalał oglądać gwiazdy i księżyc, wschodzący w nocy nad skalistemi górami, to znów rozległe krajobrazy, z górami i zatokami, gubiące się w majaczącej dali, z nadpływającymi okrętami, raz w blasku słońca, to znów w osłonie chmur. Z radością witał jednak także dzieła innych, a każdy wytwór ludzki, odpowiadający jakiegokolwiek zasadzie piękna, uważał niemal za coś boskiego.¹ Prócz tego rozwijał działalność literacką; w pierwszym rzędzie pisał o sztuce, a prace jego są wskaźnikami, głównymi źródłami dokumentami co do odrodzenia form, zwłaszcza w architekturze. Następnie wymienić trzeba jego łacińskie utwory prozaiczne, nowele itp., z których niektóre uchodziły za dzieła starożytne, także żartobliwe mowy biesiadne, elegje i eklogi, następnie dzieło włoskie

¹ Quidquid ingenio esset hominum cum quadam effectuum elegantia, id prope divinum ducebat.

O gospodarstwie w czterech księgach, a nawet mowę pogrzebową z powodu śmierci jego psa. Zarówno jego słowa poważne jak żartobliwe zasługiwały na wydania zbiorowe; zajmują też całe szpalty we wspomnianej biografji. Wszystkiem, co miał i wiedział, bez zastrzeżeń dzielił się z innymi, jak czynić zwykły natury prawdziwie bogate, a największe swe wynalazki oddawał zadarmo. Wreszcie wymienimy też najgłębsze źródło jego istoty: niemal że nerwowe, niezmiernie sympatyczne współzycie ze wszystkiem, co go otaczało. Widok wspaniałych drzew i łańców zbóż wyciskał mu lzy, pięknych, dostojnych starców czcił jako „rozkosz natury“, nie mogąc się dość nacieszyć ich wyglądem; także zwierzęta o pięknej budowie darzył życzliwością, jako specjalnie wyposażone przez naturę, a niejednokrotnie wyleczył go z choroby widok pięknej okolicy.¹ Nic dziwnego, że ludzie, znający jego tak zdumiewająco bliskie obcowanie z światem zewnętrznym, przypisywali mu też zdolność przeczuwania rzeczy przyszłych. Na długi szereg lat miał podobno przepowiedzieć krwawe zajścia w domu Este, losy Florencji i papieży, a miał też dar odczytywania duszy człowieka, oparty na fizjognomice. Rozumie się samo przez się, że niezmiernie wytężona siła woli przenikała i zespałała całą jego istotę; jak najwięksi ludzie renesansu zwykli był mawiać: „Człowiek może dokonać wszystkiego, jeśli prawdziwie tego chce.“

A w stosunku do Alberti'ego był Lionardo da Vinci, niby ziściciel wobec początkującego, niby mistrz wobec dyletanta. Gdybyż Vasari uzupełnił był swe dzieło jego

¹ W jego dziele, *De re aedificatoria*, L. VIII, cap. 1 znajdujemy piękną definicję tego, co możnaby nazwać piękną drogą: *si modo mare, modo montes, modo lacum fluentem fontesve, modo aridam rupem aut planitiem, modo nemus vallemque exhibebit.*

życiorysem, takim jak życiorys Leona Battisty! Bez niego musimy już na wieki poprzestać na odgadywaniu tylko olbrzymich zarysów postaci Lionarda.

ROZDZIAŁ TRZECI

NOWOCZESNA SŁAWA

Rozwojowi indywidualności, jak go nakreśliliśmy, odpowiada też nowy wyraz znaczenia na zewnątrz: sława nowoczesna.¹

Poza granicami Włoch każda poszczególna klasa społeczna żyła dla siebie, odcięta od innych średnio-wiecznymi pojęciami godności kastowej. Sława poetycka trubadurów i minnesängerów istnieje tylko dla rycerstwa. We Włoszech natomiast dokonało się równouprawnienie stanów przed nastaniem rządów despotów czy i przed demokracją; istnieją też początkowe przejawy kształtowania się społeczeństwa, opierającego się — jak zgóry trzeba zaznaczyć — na literaturze włoskiej i łacińskiej; tej bowiem gleby było potrzeba, by nowy ów czynnik mógł się rozwinąć w życiu. A trzeba też podnieść, że rzymscy autorzy, których tak pilnie zaczęto studjować, są głęboko przeniknięci pojęciem sławy, a sama już treść ich dzieł — panowanie Rzymu nad światem — stale narzucała porównania. Odtąd wszystkie pragnienia i działalność Włochów zmierzają do celu etycznego, nieznanego jeszcze reszcie Zachodu.

¹ Blondus, *Roma triumphans*, L. V, str. 117 sq., zbiera starożytne określenia pojęcia *gloria*, wyraźnie zaznaczając, że także chrześcijanom dozwolona była żądza sławy. Dzieło Cycerona, *De gloria*, o którym jeszcze Petrarca sądził, że je posiada, jak wiadomo, zaginęło.

I znów, jak we wszystkich ważnych zagadnieniach, pierwszy głos należy oddać Dantemu. Wszelkimi siłami duszy dążył on do wawrzynów poety;¹ także jako publicysta i literat podkreśla, że dzieła jego oznaczają nowy kierunek, że nie tylko jest pierwszym na tej drodze, lecz chce także być uznanym za pierwszego.² Atoli w swych pismach prozaicznych omawia już także przykre strony, nieodłączne od wielkiej sławy, wie, że osobiste poznanie sławnego człowieka często pozostawia uczucie niezadowolonia, i wykazuje, że winę ponosi tu po części dziecinna wyobraźnia ludzi, po części zawiść, po części wreszcie niedoskonałość samychże znakomitości.³ A w wielkim swem dziele akcentuje marność sławy, lecz w sposób, który zdradza, że serce jego nie całkiem się jeszcze wyzbyło tęsknoty za nią. W *Raju* sfera Merkurego jest siedzibą tych zbawionych,⁴ którzy na ziemi dążyli do sławy, a tem samem osłabiali „promienie prawdziwej miłości“. Jest jednak niezmiernie znamieniem, że w *Piekle* biedne dusze żądają od Dantego, by wskrzesił i utrzymywał na ziemi pamięć ich i sławę,⁵ natomiast dusze w *Czyśćcu* błagają tylko o modlitwy;⁶ co więcej, w ogólnie znanym ustępie⁷ poeta już

¹ *Paradiso* XXV, początek: Se mai continga etc. — Por. Boccaccio, *Vita di Dante*, str. 49. Vaghissimo fu e d'onore e di pompa, e per avventura più che alla sua inclita virtù non si sarebbe richiesto.

² *De vulgari eloquentia*, I. I, cap. I. Przedewszystkiem, *De Monarchia*, L. I, cap. I, gdzie stara się przedstawić ideę monarchji, nie tylko by oddać przysługę ludzkości, lecz także: ut palmam tanti bravii primus in meam gloriam adipiscar.

³ *Convivio*, ed. Venetia, 1592, str. 5, 6.

⁴ *Paradiso*, VI, 112 sq.

⁵ Np. *Inferno* VI, 89. XIII, 53. XVI, 85. XXXI, 127.

⁶ *Purgatorio* V, 70, 87, 133. VI, 26. VIII, 71. XI, 31. XIII, 147.

⁷ *Purgatorio* XI, 79—117. Oprócz *gloria*, zebrano tu: *Grido*, *fama*, *rumore*, *nominanza*, *onore*, same jednoznaczniki. — Boccaccio, jak wyznaje w liście do Jana Pinzingi, tworzył (*Opere volgari*, vol. XVI, str. 30 sqq.) perpetuandi nominis desiderio.

dlatego potępia żądzę sławy — *lo gran disio dell'eccellenza* — ponieważ sława duchowa nie jest bezwzględna, lecz zależna od czasów i stosownie od okoliczności może być przewyższona i przyćmiona przez większych następców.

Nowe pokolenie poetów-filologów, które nastąpiło po Dantem, szybko też zdobywa sławę w sposób dwojaki: stają się najbardziej uznanymi znakomitościami Włoch, a równocześnie jako poeci i historycy świadomie rozporządzają sławą drugich. Zewnętrznym symbolem tego rodzaju sławy staje się przedewszystkiem uwieńczenie poety wawrzynem, o czem później jeszcze pomówimy.

Współczesny Dantego, Albertinus Mussatus, którego biskup i rektor uwieńczyli w Padwie wawrzynem poetów, zażywał już sławy, graniczącej z ubóstwieniem; co rok, w święto Bożego Narodzenia, doktorzy i uczniowie obu kolegów uniwersyteckich w uroczystym pochodzie przybywali przed jego dom, przy odgłosie trąb, a zdaje się też, że z płonącymi świecami w rękach, aby go przywitać¹ i wręczyć dary. Świetność ta trwała aż do 1318 r., kiedy Mussatus popadł w niełaskę tyrana z domu Carrara.

Pełną piersią wchłania też Petrarka nową woń kadzideł, spalanych dawniej tylko ku czci bohaterów i świętych, a w późniejszych latach wmawia w siebie nawet, że hołdy te wydają mu się towarzyszem marnym i uciążliwym. Jego *List do potomnych*² jest sprawo-

¹ Scardeonius, *De urb. Patav. antiq.* (Graev. *Thesaur.* VI, 3, kol. 260). Czy czytać należy *cereis muneribus*, czy *certis muneribus*, pozostawiam nierozstrzygnięte.

² Franc. Petrarca, *Posteritati* albo *Ad posteros*, wyd. Fracasetti, *Petr. epistolae familiares* I (1859), str. 1—11. Niektórzy nowsi krytycy, tak ostro karcący próżność Petrarki, nie byłiby na jego miejscu okazali tyle dobroci i szczerości.

zdaniem starego, bardzo sławnego człowieka, zmuszonego do zaspokojenia ciekawości publicznej; pragnąłby się cieszyć sławą u potomności, lecz u współczesnych wolałby się od niej wyprosić;¹ w dialogach o szczęściu i nieszczęściu² poeta w silniejsze argumenty wyposaża przeciwnika sławy, dowodzącego jej marności. A czyż można Petrarce brać za złe, że wciąż go jeszcze cieszy świadomość, iż bizantyński autokrata Paleolog³ równie dobrze zna jego dzieła, jak cesarz Karol IV? Bo w rzeczywistości jeszcze za życia poety sława jego przekroczyła granice Włoch. I czyż nie jest usprawiedliwionem wzruszenie, kiedy z okazji odwiedzenia swego rodzinnego miasta Arezzo przyjaciele, odprowadzając go do domu, w którym się urodził, opowiedzieli mu, że miasto się postara, by nic tu nie wolno było zmienić.⁴ Dawniej czczono i zachowywano bez zmian mieszkania poszczególnych wielkich świętych, np. celę św. Tomasza z Akwiny u Dominikanów w Neapolu, Portiunkulę św. Franciszka z Assyżu; co najwyżej jeszcze kilku wielkich uczonych prawników cieszyło się tą nawpół mityczną czcią, wiodącą do podobnego zaszczytu; tak np. jeszcze z końcem XIV w. ludność miejscowości Bagnolo, w pobliżu Florencji, nazwała pewien stary budynek „Studio“ Accursiusa (ur. ok. 1150), dopuściła jednak do zburzenia go.⁵ Być może, że wielkie dochody i polityczne stosunki

¹ *Opera* ed. 1581, str. 171, *De celebritate nominis importuna*.

² *De remediis utriusque fortunae*, passim.

³ *Epp. fam.* lib. XVIII (ed. Fracassetti), 2. Miarę sławy Petrarcki daje np. Blondus (*Italia illustrata*, str. 416), zapewniając w sto lat później, że żaden z uczonych nie wiedziałby już o królu Robertcie Dobrym, gdyby go Petrarca nie był tak często i tak przyjaźnie wspominał.

⁴ *Epist. seniles* XIII, 3 (do Giovanni'ego Aretino, 9 września 1370).

⁵ Filippo Villani, *Vite*, str. 19.

niektórych uczonych prawników (jako doradców i autorów) przez długi czas działały tak silnie na wyobraźnię ludzi.

Z kultem miejsc urodzenia idzie w parze kult dla grobów sławnych ludzi;¹ cześć dla Petrarki objęła nadto miasto Arqua, w którym umarł, a które przez pietyzm dla niego stało się ulubionem miejscem pobytu Paduańczyków, przyozdobionem ślicznymi domkami,² w czasie, kiedy na północy zgoła jeszcze nie znano „miejsc klasycznych“, a tylko pielgrzymki do miejsc świętych i relikwii. Posiadanie prochów znakomitości własnych i obcych stało się dla miast punktem honoru, i zdumienie ogarnia na myśl, że już w wieku XIV Florentyjczycy ze wszech sił starali się zamienić swoją katedrę na Panteon, na długi czas zanim to uczynili z kościołem S. Croce. Accorso, Dante, Petrarca, Boccaccio i uczony prawnik Zanobi della Strada mieli tam mieć wspaniałe grobowce.³ Jeszcze z końcem XV w. Lorenzo Magnifico zwraca się osobiście do mieszkańców Spoleta o odstąpienie mu zwłok malarza Fra Filippo Lippi, celem złożenia ich w katedrze florentyńskiej i otrzymuje odpowiedź, że Spoleto nie posiada wogóle nadmiaru ozdób, zwłaszcza prochów znakomitych ludzi, wobec czego niech-że zechce ich oszczędzać; i istotnie musiano poprzestać na nagrobku. Tak samo Dante, mimo usilnych starań, do których już Boccaccio z emfatyczną goryczą podniecał

¹ Jedno i drugie w epitaphium na śmierć Boccaccia, *Nacqui in Firenze al Pozzo Toscanelli; Di fuor sepolto a Certaldo giaccio etc.* — Por. *Opere volgari di Bocc.* XVI, str. 44.

² Mich. Savonarola, *De laudibus Patavii*, Murat. XXIV, kol. 1157.

³ Umotywowane rozporządzenie rządu z r. 1396, patrz Gaye, *Carteggio I*, str. 123.

miasto rodzinne,¹ pozostał spokojnie w kościele S. Francesco w Ravenie „między prastaremi grobowcami cesarzy i świętych, w towarzystwie zaszczytniejszem, niż ty, o, ojczyzno, mogłabyś mu ofiarować.“ Wtedy się też zdarzyło, że jakiś dziwak bezkarnie zabrał światła z ołtarza, by je ustawić na grobie, mówiąc: Weź je, gdyż jesteś ich godniejszy, niż tamten — Ukrzyżowany.²

Odtąd miasta włoskie znów sobie przypominają swych współobywateli i mieszkańców z czasów starożytnych. Neapol nigdy może nie zapomniał był całkiem o grobie Wirgiljusza, już dlatego, że imię jego owiane było czarem nawpół mitycznym. A w Padwie wierzono jeszcze w XV w., że znajdują się tam nietylko szczątki śmiertelne założyciela miasta, Trojańczyka Antenora, lecz także prochy Tytusa Liwjusza.³ „Sulmona — mówi Boccaccio⁴ — żali się, że Owidjusz pochowany daleko na wygnaniu, Parma się cieszy, że Kasjusz spoczywa w jej murach.“ Mantuańczycy wybili w XIV w. monetę z popiersiem Wergilego i ustawili posąg, mający go wyobrażać; z zuchwałością, cechującą szlachtę średniowiecza,⁵ kazał go w r. 1392 obalić Carlo Malatesta, opiekun ówczesnego Gonzagi, lecz musiał go wznieść ponownie, gdyż sława starożytnego poety okazała się silniejszą od jego władzy. Może już wtedy w oddaleniu dwóch mil

¹ Boccaccio, *Vita di Dante*, str. 39.

² Franco Sacchetti, *Nov.* 121.

³ Pierwsze w znanym sarkofagu w kościele S. Lorenzo, drugie w Palazzo della Ragione nad drzwiami. Bliższe szczegóły odnalezienia ich w 1413 r., patrz Misson: *Voyage en Italie*, vol. I.

⁴ *Vita di Dante*. Jak zwłoki Kasjusza po bitwie pod Philippi znów się dostały do Parmy?

⁵ *Nobilitatis fastu*, a mianowicie sub obtentu religionis, powiada Pius II (*Comment.* X, str. 473). Nowy rodzaj sławy musiał być niewygodny dla tych, co byli przyzwyczajeni do czego innego.

od miasta pokazywano grootę, w której miał ongiś rozmyślać Wergiljusz,¹ podobnie jak koło Neapolu pokazywano *Scuola di Virgilio*. Como przywłaszczyło sobie obu Plinjuszów² i pod koniec XV w. uczciło posągami, przedstawiającemi ich w pozycji siedzącej, pod misternym baldachimem na frontonie katedry.

Tak samo dziejopisarstwo i nowopowstała nauka topografji dążą do tego, by nie pominąć żadnej rodzimej znakomitości, gdy współczesne kroniki północne pośród opowiadań o papieżach, cesarzach, trzęsieniach ziemi i kometach wspomną niekiedy, że w tym czasie „kwitł” też ten lub ów znakomity człowiek. Przy innej sposobności rozpatrzemy, jak pod wpływem pojęcia sławy rozwinęła się znakomita biografika; tu ograniczymy się do lokalnego patryjotyzmu topografa, notującego tytuły do sławy swego rodzinnego miasta.

W wiekach średnich miasta chlubiły się swymi świętymi, ich zwłokami i relikwjami, spoczywającemi w kościołach.³ Od ich wyliczenia zaczyna też jeszcze panegiryk z Padwy, Michele Savonarola⁴ ok. 1450 r., następnie jednak przechodzi do „sławnych ludzi, którzy nie byli świętymi, lecz znakomitą duchem i wielką cnotą (*virtus*) zasłużyli, by ich przyłączyć (*adnecti*) do świętych” — podobnie jak w starożytności sławny człowiek graniczył z herosem.⁵ Dalsze wyliczanie jest w najwyższym stopniu charakterystyczne dla owej epoki.

¹ Por. Keyssler, *Neueste Reisen*, str. 1016.

² Starszy, jak wiadomo, pochodził z Werony.

³ Czytamy o tem także w zajmującym utworze, *De laudibus Papiae* (Murat. X) z XIV w.; dużo tam dumy municypalnej, ale nie było jeszcze sławy.

⁴ *De laudibus Patavii*, Murat. XXIV, kol. 1138 sqq.

⁵ Nam et veteres nostri tales aut divos aut aeterna memoria dignos non immerito praedicabant, quum virtus summa sanctitatis sit consocia et pari emantur pretio.

Przedewszystkiem więc figuruje Antenor, brat Priama, który z garścią trojańskich uchodźców założył Padwę, po nim następuje król Dardanus, który, pobiwszy Atyllę w górach euganejskich, dalej go ścigał, a w Rimini uśmiercił szachownicą; dalej cesarz Henryk IV, który wznosił katedrę; król Marcus, którego głowę przechowują w Monselice; — kilku kardynałów i prałatów, fundatorów prebend, kolegów i kościołów; sławny teolog, Augustjanin, Fra Alberto, szereg filozofów, począwszy od Paola Veneto i znanego w całym świecie Pietro d'Abano; prawnik Paolo Padovano, następnie Liwjust i poeci: Petrarka, Mussato, Lovato. Brak tu wprawdzie sławnych wojowników, lecz autor pociesza się okazałym zastępem uczonych i większą trwałością sławy, zdobytej przez zasługi duchowe, gdy sława wojenna często zstępuje do grobu wraz z ciałem, a o ile trwa dłużej, zawdzięcza to jedynie uczonym. W każdym razie przynosi to miastu zaszczyt, że przynajmniej zagraniczni sławni wojownicy na własne żądanie zostali tu pochowani; w ich liczbie Pietro de Rossi z Parmy, Filippo Arcelli z Piacenzy, zwłaszcza zaś Gattamelata z Narni (um. 1443), którego spżowy posąg na koniu, „przypominający zwycięskiego Cezara“, był już ustawiony opodal kościoła Santo. W dalszym ciągu wymienia autor całe szeregi prawników i medyków, szlachciców, którzy nie tylko, jak wielu innych, „zostali pasowani na rycerzy, lecz na godność tę także zasłużyli“, nakoniec sławnych mechaników, malarzy i muzyków. Kończy nazwiskiem fechtmistrza Michela Rosso, którego portrety, jako najświetniejszego przedstawiciela swego zawodu, widniały w różnych miejscowościach.

Obok takich lokalnych przybytków sławy, na których uświetnienie składały się mity, legendy, opinja

wytwarzana przez literaturę i podziw ogółu, poeci-filolodzy wznoszą Panteon dla sławy światowej; tworzą dzieła zbiorowe, o sławnych mężach i sławnych kobietach, nie raz zapożyczając się bezpośrednio u Korneljusza Neposa, Pseudo-Suetona, Waleriusa Maximusa, Plutarcha (*Mulierum virtutes*), Hieronima (*De viris illustribus*) itd. Albo też opiewają fantastyczne pochody tryumfalne i idealne zebrania olimpijskie, jak np. Petrarcka w swym *Trionfo della fama*, Boccaccio w *Visione amorosa*, z setkami nazwisk, których trzy czwarte co najmniej należy do starożytności, a reszta do wieków średnich.¹ Na ten nowszy, względnie nowoczesny pierwiastek, kładzie się stopniowo coraz większy nacisk; dziejopisarze zamieszczają w swych pracach charakterystyki, powstają też zbiory życiorysów sławnych ludzi współczesnych, np. Filippa Villani, Vespasiana Fiorentino, Bartolomea Facio,² wreszcie Paola Giovio.

¹ W *Casus virorum illustrium* Boccaccia należy już tylko ostatnia, dziewiąta księga do czasów po-antycznych. Tak samo w znacznie późniejszych *Commentarii urbani* Rafała Volaterrana, poza starożytność wychodzi dopiero księga 21 (9-a Antropologji). O papieżach i cesarzach mówią osobno księgi 22 i 23. — W dziele augustjanina, Jakóba Bergomensis, *De claris mulieribus*, drukowanym 1497, przeważa jeszcze starożytność, a jeszcze więcej legenda, później jednak następują bardzo cenne życiorysy kobiet włoskich. Scardeonius (*de antiquitate urb. Patav.* w Graev. *Thesaur. antiq.*, Bazyleja 1560, II, III, kol. 405 sqq.) wylicza same sławne kobiety z Padwy: Najpierw legenda czy podanie z czasów wędrówki ludów, następnie wstrząsające tragedje z okresu walk stronnictw w 13 i 14 wieku, później inne kobiety bohaterki, założycielka klasztoru, doradczyni polityczna, lekarka, matka dzielnych synów, kobieta uczona, wiejska dziewczyna, umierająca by ratować swą niewinność, wreszcie piękna, wysoko wykształcona kobieta XVI w., przez wszystkich opiewana poetów, a nakoniec poetka i nowelistka. W sto lat później długi ten szereg sławnych kobiet byłby jeszcze został powiększony przez profesorkę. O sławnych kobietach z domu Este pisze Ariosto: *Orlando XIII*.

² *Viri illustres* B. Facius'a, wyd. przez Mehusa, jedno z najważniejszych dzieł tego rodzaju z XV w., nigdy niestety nie mogłem go dostać. [Por. Rossi, *Quattrocento*, str. 122.]

Natomiast Północ, zanim Włochy zaczęły oddziaływać na jej autorów (np. na Trithemiusa), nie posiadała nic, krom legend o świętych i poszczególnych opisów i opowieści o księżciach i duchownych, najzupełniej jeszcze wzorowanych na legendach i zgoła nie wiedzących o sławie, tj. o osobiście zdobytym rozgłosie. Sława poetycka należy wyłącznie do pewnych klas, a nazwiska artystów północnych poznajemy tylko wtedy, jeśli równocześnie byli rzemieślnikami lub należeli do jakiegoś cechu.

Zaś włoski poeta-filolog posiada, jak już wspomnieliśmy, głęboką świadomość, że on to obdarza sławą, a nawet nieśmiertelnością, a także skazuje na zapomnienie.¹ Już Boccaccio użala się na pewną uwielbianą piękność, która pozostała niewzruszoną, aby ją w dalszym ciągu opiewał i tem samem uczynił sławną, przyczem daje jej do zrozumienia, że teraz spróbuje, czy nagana nie okaże się skuteczniejszą.² Sannazaro w dwóch wspaniałych sonetach grozi Alfonsowi z Neapolu, który tchórzliwie uciekł przed Karolem VIII, że na wieki zostanie pogrążony w niepamięci.³ Angelo Poliziano z całą powagą przypomina (1491) królowi portugalskiemu Janowi,⁴ by w związku z odkryciami w Afryce zawczasu pomyślał o sławie i nieśmiertelności i nadesłał mu do Florencji materiał „do wystylizowania“ (*operosius excolenda*); w przeciwnym razie spotkać go może los tych, których czyny, pozbawione pomocy uczonych,

¹ Już pewien łaciński śpiewak z XII w., — wędrowny scholar, pieśnią zebrzący o suknię, — wyglasza podobną groźbę. Zob. *Carmina Burana*, str. 76.

² Boccaccio, *Opere volgari*, vol. XVI, w 13 sonecie: Pallido, vinto etc.

³ Patrz np. Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi IV, str. 203.

⁴ *Angeli Politiani epp.*, Lib. X.

„spoczywają ukryte pod wielkiem rumowiskiem ludzkich ułomności“. Król, czy może jego kanclerz-humanista, zgodził się na to, a przynajmniej przyrzekł, że kroniki dotyczące spraw afrykańskich, spisane już w języku portugalskim, zostaną przesłane do Florencji w przekładzie włoskim, celem opracowania ich po łacinie; czy to doszło do skutku, niewiadomo.

Pretensje tego rodzaju nie są wcale tak bezpodstawne, jak to się na pierwszy rzut oka wydaje; forma, w jakiej te rzeczy (nawet najważniejsze) podawane były współczesnym i potomności, nie jest wcale czemś obojętnym.

Włoscy humaniści, zarówno kunsztem pisarskim jak swą łaciną, przez długi czas panowali istotnie nad czytającym Zachodem, a także poezja włoska była aż do XVIII w. więcej rozpowszechniona niż poezja innych narodów. Imię Ameriga Vespucci z Florencji stało się dzięki jego opisom podróży nazwą czwartej części świata, a jeśli Paolo Giovio, mimo całej swej powierzchowności i wytwornej dowolności, przyrzekał sobie przecież nieśmiertelność,¹ to niezbyt się jednak pomylił.

Obok tych starań w celu zapewnienia sobie sławy na zewnątrz dostrzegamy — uchyliwszy tu i ówdzie zasłony — bezmierne ambicje i łaknienie wielkości, niezależne od przedmiotu i wyniku, w nagości przerażającej. Tak np. Machiavelli w przedmowie do swych *Florenckich historyj* gani swych poprzedników (Leonarda Aretina, Poggio) za ich nazbyt dyskretne milczenie w sprawie stronnictw miejskich. „Bardzo się pomylili, dając nadto

¹ Paul Jovius, *De romanis piscibus*, Praefatio (1525): Pierwsza dekada jego historyj niedługo się ukaże, non sine aliqua spe immortalitatis.

dowód, że mało znają ambicję ludzi i ich pragnienie uwiecznienia swego nazwiska. Iluż to, nie mogąc zdobyć rozgłosu przez czyny chwalebne, starali się go osiągnąć przez nieczne! Pisarze owi nie zastanowili się nad tem, że czyny, noszące cechę wielkości, jak działalność panujących i państw, zawsze zdają się zyskiwać więcej sławy niż nagany, bez względu na swą istotę i skutek“.¹ Niejeden jaskrawy i straszny czyn poważni dziejopisarze przedstawiają jako wynik gorącego pragnienia dokonania czegoś wielkiego i godnego pamięci. Przejawia się tu nietylko zwyrodnienie zwykłej próżności, lecz coś istotnie demonicznego, t. j. brak swobody postanowienia, idący w parze z uciekaniem się do środków ostatecznych, oraz z obojętnością na wynik. Sam Machiavelli w ten sposób ujmuje charakter Stefana Porcaro (str. 97);² to samo mniej więcej mówią dokumenty, odnoszące się do morderców Galeazza Marji Sforzy (patrz str. 55); zamordowanie księcia Alessandro we Florencji (1537) nawet Varchi przypisuje (w 5 księdze) żądzy sławy czyn mordercy: Lorenzina Medici (p. str. 57). Jeszcze jaskrawiej podkreśla ten motyw Paolo Giovio:³ Lorenzino, za uszkodzenie starożytnych posągów w Rzymie, stawiony pod pręgierz przez pamflet Molzy, rozmyśla nad czynem, którego „nowość“ zmusiłaby do zapomnienia o tamtej hańbie, i morduje swego krewnego i władcę. Prawdziwe to rysy owej epoki wybujałych, lecz już się załamujących sił i namiętności, przypominające czasy podpalenia świątyni w Efezie za Filipa Macedońskiego.

¹ Por. *Discorsi* I, 27. *Tristizia* (zbrodnia) może posiadać *grandezza*, i być *in alcuna parte generosa*; *grandezza* może każdy czyn oczyścić z *infamia*; człowiek może być *onorevolmente tristo*, w przeciwieństwie do *perfettamente buono*.

² *Storie fiorentine*, L. VI, str. 20.

³ Paul. Jovius, *Elogia vir. lit. ill.*, str. 192, mówiąc o Mariusie Molza.

ROZDZIAŁ CZWARTY

NOWOCZESNE SZYDERSTWO I DOWCIP

Czynnikiem, utrzymującym w należytych granicach nie tylko sławę i nowoczesne pragnienie rozgłosu, lecz wysoko rozwinięty indywidualizm wogóle, jest nowoczesne szyderstwo i urąganie, zwłaszcza ujęte w zwycięską formę dowcipu. Dowiadujemy się od wieków średnich, że nieprzyjacielskie wojska, poważnieni książęta i możni, do żywego się drażnią symbolicznem szyderstwem, a zwyciężonych obciążają najwyższą symboliczną hańbą. Tu i ówdzie pod wpływem starożytnej retoryki i epistolografji zaczynają się też posługiwać w sporach teologicznych dowcipem, jako bronią, a w prowansalskiej poezji rozwija się odrębny rodzaj pieśni urągliwych i szyderskich; i minnesängerzy uderzają niekiedy w tę strunę, jak widać z ich utworów politycznych.¹ Jednakowoż samodzielnym czynnikiem w życiu dowcip mógł się stać dopiero wtedy, gdy na widownię wystąpiła naturalna jego ofiara: jednostka, mająca pretensje osobiste. Z tą chwilą nie poprzestaje on już absolutnie na słowie i piśmie, lecz przejawia się czynnie, strojąc żarty, płatając figle, t. zw. *burle* i *buffe*, stanowiące też główną treść niektórych zbiorów nowel.

¹ Średniowiecze obfituje pozatem w t. zw. utwory satyryczne, lecz nie jest to jeszcze satyra indywidualna, ale raczej ogólnikowa, skierowana przeciw stanom, warstwom, ludności pewnego kraju etc., przechodząca też często w ton pouczający. Najpełniejszym wyrazem tego kierunku jest przedewszystkiem bajka: *Reinecke Fuchs* w najrozmaitszych przeróbkach u różnych ludów Zachodu. Kierunek ten w literaturze francuskiej omawia doskonała praca: *Lienient, La satire en France au moyen age*, Paris 1860 [i tegoż autora ciąg dalszy: *La satire en France ou la littérature militante au XVI-e siècle*, Paris, 1866].

„Setka starych nowel“, pochodzących zapewne z końca XIII w., nie jest jeszcze osnuta na dowcipie, dziecku kontrastu, ani też na *burlì*;¹ celem ich jest odtworzenie tylko w prostej i pięknej formie rozumnych mów, oraz mądrych opowieści i bajek. A jeśli cokolwiek dowodzi dawnego pochodzenia tego zbioru, to właśnie ów brak szyderstwa. Bo już w wieku XIV występuje Dante, który siłą wzdargy przewyższył nieskończenie wszystkich poetów świata i bodaj tylko jako twórca owego wielkiego obrazu rodzajowego o oszustach w *Piekle*² zwać się musi arcymistrzem potężnego komizmu. A Petrarca rozpoczyna już³ owe zbiory dowcipów, opartych na grze słów, na wzór Plutarcha (*Apophtegmata* itd.).

Najznamienniejszy wybór wszelkiego rodzaju szyderstwa, jakie się w ciągu owego wieku nagromadziło we Florencji, daje w swych nowelach Franco Sacchetti. Po większej części nie zawierają one żadnych opowiadań, tylko odpowiedzi, udzielone w pewnych okolicznościach, straszliwe naiwności, wypowiedane przez półgłówek, błaznów nadwornych, frantów, ladacznice; komizm polega tu na jaskrawym kontraście, zachodzącym między tą prawdziwą lub pozorną naiwnością, a panującymi w świecie stosunkami, i zdawkową moralnością; wszystko dzieje się tu naopak. Autor posługuje się wszelkimi możliwymi środkami ekspresji, naśladuje już np. niektóre dialekty północnych Włoch. Miejsce dowcipu zajmuje często zwykła, zuchwała bezczelność, niezgrabne oszustwo, bluźnierstwo i sprośność;

¹ Wyjątkowo pojawia się już w noweli 37 zuchwały dowcip.

² *Inferno* XXI, XXII. Jedynie z Arystofaneselem możnaby go porównać.

³ Nieśmiały początek w *Opera*, str. 421 i w *Rerum memorandarum libri* IV, a także w *Epp. senil.* X, 2. Dowcip ten słowny często przypomina swe schronisko średniowieczne, tj. klasztory.

niektóre żarty kondotjerów¹ nie mają równych sobie pod względem gburostwa i brutalności. Niejedna *burla* jest arcykomiczna, inne natomiast starają się tylko uwydatnić rzekomą wyższość i tryumf nad drugimi.

Niewiadomo, do jakiego stopnia sobie wzajem pobłażano, ani też, jak często zgnębiona już ofiara zręcznym atakiem na swoją znów stronę przeciągała rozbawioną gawieź; to wszakże pewna, że było tam dość bezmyślnej złośliwości i braku serca, wskutek czego życie we Florencji musiało się nieraz stawać wielce uciążliwym.² Żartowniś i opowiadacz krotochwil stali się już postaciami niezbędnymi, a musieli być w ich liczbie mistrze w swym rodzaju, znacznie przewyższający wszelkich błaznów nadwornych, nie mających ani współzawodników, ani zmieniającej się publiczności, ani słuchaczy, w lot wszystko rozumiejących (co stanowiło dla nich dodatnią stroną pobytu we Florencji). Dlatego też niektórzy Florentyjczycy dawali gościnne występy na dworach niektórych tyranów w Lombardji i Romanji,³ które im się sownie opłacały, gdy w rodzinnem mieście nie mogli liczyć na większy zarobek. Wyższym typem tego rodzaju jest człowiek zabawny (*l'uomo piacevole*), niższym jest *buffon* i zwykły pieczeniarsz, zjawiający się na ucztach weselnych i innych biesiadach ze słowami: „Nie moja wina, że nie otrzymałem zaproszenia“. Tu i ówdzie pomagają oni młodym rozrzutnikom w trwonieniu mienia,⁴ naogół wszakże traktuje się ich

¹ *Nov.* 40, 41; o Ridolfo da Camerino.

² Znany figiel Brunellesca wobec grubego rzeźbiarza, mimo pomysłowości, należy jednak nazwać okrutnym.

³ Sacchetti, *Nov.* 49. A jednak, opierając się na now. 67, odnosi się wrażenie, że niejedyn mieszkaniec Romanji przewyższył najgorszego nawet Florentyjczyka.

⁴ L. B. Alberti, *Del governo della famiglia, Opere*, ed. Bonucci V, 171.

jak pasorzytów, w sposób pogardliwy, gdy dowcipnisie wybitniejsi uważają się za równych książętom, a w swym darze dowcipkowania dopatrują się istotnego dostojęstwa. Dolcibene, którego Karol IV nazwał „królem włoskich żartownisiów“, powiedział mu w Ferrarze: „Zwycięzisz świat, jako przyjaciel mój i papieża; ty walczysz orężem, papież pieczęcią na bullach, a ja językiem!“¹ Nie było to prostym żartem, lecz jakoby już zapowiedzią Pietra Aretino.

Najgłośniejszymi dowcipniami ok. połowy XV w. byli: proboszcz Arlotto, w pobliżu Florencji, znany z dowcipów subtelniejszych (*facezie*) i Gonnella, błazen nadworny w Ferrarze, celujący w buffonerji. Trudno porównywać ich dowcipy z opowiadaniem proboszcza z Kalenbergu i Tilla Eulenspiegla; ostatnie powstały w sposób nawpół mityczny, bo cały naród był ich współtwórcą, odnoszą się też do spraw ogólnych i ogólnie zrozumiałych, gdy Arlotto i Gonnella, to postacie historyczne, związane i uwarunkowane stosunkami lokalnymi. Jeśli jednak wogóle zechcemy się wdawać w porównania, obejmując niemi też „krotochwile“ innych narodów, nietylko włoskiego, to się okaże, że „krotochwila“ we francuskich *fabliaux*,² oraz niemieckich utworach tego rodzaju obliczona jest przede wszystkim na zysk lub przyjemność, gdy dowcip Arlotta i buffonada Gonnella są niejako celem dla siebie, dążąc do zdobycia tryumfu i samozadowolenia autora (Till Eulen-

¹ Franco Sacchetti, *nov.* 156; por. now. 24. *Facetiae* Poggia są treścią bardzo zbliżone do facecyj Sacchetti'ego: burleski, zuchwalstwa, nieporozumienia ludzi prostych, przeciwstawione wyrafinowanemu żartom, później jednak dowcipne wyrażenia, zdradzające filologa.

² Więc także w tych nowelach włoskich, które się u nich za-pożyczają.

spiegel przedstawia znów pewien rodzaj odrębny, uosabiający przeważnie dość bezmyślne figle, skierowane zwłaszcza przeciw pewnym stanom i rzemiosłom). Błazen nadworny domu Este nieraz sobie powetowywał krzywdy, posługując się gorzkim szyderstwem i wyrafinowaną zemstą.¹

Okazy *l'uomo piacevole* i *buffona* przetrwały znacznie wolność Florencji. Za czasów Kosmy zażywał wielkiego rozgłosu Barlacchia, na początku XVII w. Francesco Ruspoli i Curzio Marignolli. W papieżu Leonie X w sposób niezwykle znamieny przejawia się wrodzone Florentyjczykom upodobanie do dowcipnisiów. Dostojnik ten, nienasycony w pożądaniu najsubtelniejszych rozkoszy duchowych, godzi się z tem, a nawet żąda, by przy jego stole zasiadało kilku dowcipnych frantów i mistrzów żarłocstwa, w ich liczbie dwóch mnichów i jakiś kaleka;² w dni uroczyste traktował ich z istic starożytną, wyszukaną pogardą, jako pasorzytów, każąc im podawać małpy i kruki, niby najlepszą pieczeń. Leon X zachowywał sobie wogóle burleskę do osobistego użytku; od czasu do czasu czuł bowiem potrzebę ironizowania swych ulubionych zajęć: muzyki i poezji; to też wraz ze swem factotum, kardynałem Bibbiena popierali karykatury sztuki³. Nie odczuwali braku godności, wmawiając na wszelkie sposoby w jakiegoś naiwnego starego sekretarza, że jest znakomitym teoretykiem muzyki, aż poczciwina sam w to wreszcie uwierzył.

¹ Bandello IV, Nov. 2. Gonnella umiał twarzy swej nadawać fizjognomję innych, przytem naśladował też wszystkie włoskie dialekty.

² Paul. Jovius, *Vita Leonis X.*

³ Erat enim Bibbiena mirus artifex hominibus aetate vel professione gravibus ad insaniam impellendis. Przychodzi tu na myśl figiel, jaki Krystyna Szwedzka spletała swym filologom.

Improwizatora Baraballo z Gaety Leon dopóty oszalał ustawicznymi pochlebstwy, aż ten naprawdę zaczął się ubiegać o wieniec wawrzynu na Kapitolu. W dzień patronów domu Medici, SS. Kosmy i Damiana, musiał w purpurze i wawrzynach zabawiać recytacją papieskich biesiadników, a kiedy już wszyscy śmiali się do rozpuku, kazano mu, by na dziedzińcu Watykanu dosiadł słonia w złotej uprzęży, którego król portugalski, Emanuel Wielki przysłał był do Rzymu; papież zaś przez lornetę przyglądał się z piętra temu widowisku.¹ Atoli zwierzę przerażone odgłosem trąb i bębnow, oraz okrzykami i oklaskami, żadną miarą nie chciało przejść przez most św. Anioła.

Parodja wzniosłości i okazałości, występująca tu w formie uroczystego pochodu, mocno się już była rozpanoszyła w ówczesnej poezji.² Oczywiście, że musiała sobie szukać innych ofiar, niż np. Arystofanes, który do komedji swej śmiał wprowadzić wielkich tragiczków. Ta sama wszakże dojrzałość kultury, która w pewnym okresie u Greków zrodziła parodję, i tu ją doprowadziła do rozkwitu. Już z końcem XIV w. parodjowano w sonetach skargi miłosne Petrarki; wyśmiewano też inne

¹ O lornetce wspominam nietylko na podstawie portretu pendzla Rafaela, gdzie można ją raczej brać za szkło powiększające do oglądania minjatur modlitownika, lecz także opierając się na zapisku Pellicanusa, podług którego papież przez *specillum* przyglądał się pochodowi mnichów (Por. Pellicanus, *Chronicon*, wyd. przez Riggenbacha w Bazylei 1874, str. 61), oraz na opowiadaniu Giovia, że papież na polowaniu używał *cristallus concava*.

² Także w sztuce plastycznej nie brak parodji; wystarczy przypomnieć znany sztych grupy Laokoona, wyobrażający trzy małpy. Przeważnie ograniczano się jednak do szkiców rysunkowych, których znaczną część prawdopodobnie zniszczono. Karykatura natomiast jest czemś zgoła odrębnem; Leonardo w swoich grymasach (w Bibl. Ambroz.) przedstawia brzydotę wtedy, gdy jest zabawna i ponieważ nią jest, przytem komiczny ów charakter dowolnie potęguje.

podobne utwory, a nawet patetyczną formę czternastowierszową przedstawiano jako nonsens, pozujący na tajemniczość. Poza tem *Boska Komedja* w najwyższym stopniu nadawała się do parodji, a Lorenzo Magnifico rozwinął doskonałą komikę, posługując się stylem *Inferno* (*Simposio*, albo *I Beoni*). Luigi Pulci wyraźnie naśladuje w swym *Morgante* improwizatorów, przytem twórczość jego i Bojarda, już dlatego że unosi się ponad przedmiotem, jest chwilami co najmniej nawpół świadomą parodją średniowiecznej poezji rycerskiej. Wielki parodysta Teofilo Folengo (ok. 1520 r.) całkiem już swobodnie porusza się w tej dziedzinie. Pod pseudonimem Limerno Pitocco tworzy swego *Orlandino*, gdzie rycerstwo figuruje już tylko jako śmieszne rokokowe obramienie całego mnóstwa współczesnych pomysłów i obrazów z życia; pod nazwiskiem Merlina Coccajusa kreśli on ze sporą przymieszką tendencyjności w nawpół łacińskich heksametrach czyny i podróże swych chłopów i włóczęgów, w komiczny sposób zachowując pozory ówczesnej naukowej epepei (*Opus Maccaronicorum*). Od tego czasu parodja gości stale na włoskim Parnasie, reprezentowana nieraz w sposób świetny.

W połowie epoki Odrodzenia zajmowano się już teoretyczną analizą dowcipu, a wyższe sfery towarzyskie ściślej też określają granice jego zastosowania w praktyce. Jako teoretyk występuje Giovano Pontano;¹ w swej pracy o mówieniu, zwłaszcza w księdze czwartej, usiłuje na podstawie analizy rozlicznych poszczególnych dowcipów lub facecyj dojść do zasady

¹ Jovian. Pontanus, *De sermone* IV, 10. Stwierdza on szczególny talent do dowcipów nietylko u Florentyńczyków, lecz także u mieszkańców Sieny i Perugji; dworowi hiszpańskiemu zdolność tę przypisuje tylko przez grzeczność.

ogólnej. Baltazar Castiglione poucza w swym *Cortigiano*,¹ jak ludzie dobrego towarzystwa mają się posługiwać dowcipem. Głównie chodzi tu oczywiście o zabawienie drugich przez powtórzenie komicznych i wdzięcznych historyj i powiedzeń; raczej jednak ostrzega przed dowcipem bezpośrednim, gdyż rani on nieszczęśliwych, złoczyńcom okazuje za wiele zaszczytu, możnych i ulubieńców losu pobudza do zemsty; nawet przy powtarzaniu dowcipów autor radzi ludziom dobrze wychowanym, by w dramatycznej ekspresji, tj. w mimice, starali się zachować rozumny umiar. W dalszym ciągu podaje autor nietylko do powtórzenia, lecz jako wskaźnik dla przyszłych twórców dowcipu, bogaty zbiór dowcipów i żartów, metodycznie ułożonych i usystematyzowanych, a niektóre z nich są wprost świetne. Znacznie surowiej i przezorniej brzmi sformułowana w jakie dwadzieścia lat później doktryna Giovanni'ego della Casa w jego poradniku dobrych form towarzyskich;² ze względu na następstwa żąda on, by burleski i żarty były całkiem wolne od chęci osobistego tryumfu. Jest on heroldem reakcji, która okazała się nieuchronna.

Włochy stały się istotnie szkołą oszczerstwa, jakiej już odtąd nie było na świecie, ani nawet we Francji za czasów Voltaire'a. Ani jemu, ani jego towarzyskom nie brakło wprawdzie ducha negacji, skądżeby jednak wiek XVIII dobrał był takie mnóstwo ofiar stosownych, owe niezliczone zastępy ludzi wybitnych a niezwykłych, znakomitości wszelkiego rodzaju, mężów stanu, duchownych, odkrywców i wynalazców, literatów, poetów i artystów, którzy w dodatku oryginalności swej w ni-

¹ *Il cortigiano*, Lib. II, cap. L sq. — Wywodzi dowcip z kontrastu, lecz nie dość jasno, *ibid.* cap. LXXIII.

² *Galateo*, ed. Ven. 1789, str. 26 sq., 48.

czem nie krępowali. W XV i XVI w. istnieje ich cały zastęp, a obok nich ogólny poziom kultury wyhodował straszliwą generację utalentowanych impotentów, urodzonych złośliwców i oszczerców, których zawiść pożyła ofiar, a ludzie sławni również żywili względem siebie zawiść wzajemną. Początek uczynili tu filolodzy: Fidelfo, Poggio, Lorenzo Valla i inni, gdy artyści XV w. jeszcze całkiem zgodnie współubiegali się o sławę, jak dowodzi historia sztuki.

Wielka targowica sławy, Florencja, przez długi czas przewodziła pod tym względem wszystkim innym miastom. „Bystre oczy i zły język“ — oto rysopis Florentyńczyka.¹ Łagodne wydrwiwanie wszystkiego było cechą każdej rozmowy potocznej. W niezwykle interesującym prologu do swej *Mandragoli* Machiavelli słusznie czy niesłusznie wywodzi z ogólnej obmowy widoczny zanik siły moralnej, grożąc zresztą swym pomniejszych, że on również potrafi obmawiać. A dwór papieski był oddawna miejscem zbornem najzłośliwszych i najdowcipniejszych języków. Już *Facetiae* Poggia powstały w izdebce kłamstwa (*bugiale*) pisarzy siedziby apostołskiej, a gdy się zważy, ilu się tam gromadziło zawiedzionych łowców posad, ambitnych nieprzyjaciół i współzawodników tych, którym los sprzyjał, ilu frantów, umiłających czas niemoralnym prałatom, to nie można się dziwić, że Rzym stał się prawdziwą ojczyzną dzikiego paszkwilu i oględniejszej odeń satyry. A wliczając jeszcze to wszystko, co zrodziło się z ogólnej niechęci

¹ *Lettere pittoriche* 1, 71, w liście Winc. Borgnini z r. 1577. — Machiavelli, *Stor. fior.* L. VII, cap. 28, tak się wyraża o młodych patrycjuszach Florencji w drugiej połowie XV w.: gli studi loro erano apparire col vestire splendidi, e col parlare sagaci et astuti, e quello che più destramente mordeva gli altri era più savio e da più stimato.

do rządów kościelnych i znanej żądzы pospółstwa przypisywania moźnym wszystkiego, co najgorsze, otrzyma się potworną sumę bezecności.¹

Przed temi zarzutami, tak uzasadnionemi jak zmyślonemi, kto mógł, bronił się pogardą, lub wesołym, świetnym trybem życia.² Ale umysły wraźliwsze popadały w rozpacz, gnęzione poczuciem winy, a jeszcze bardziej zniesławiającą obmową.³ Doszło do tego, że o wszystkich opowiadano najgorsze rzeczy, a największa cnota ściągała na siebie właśnie najzłośliwsze pociski. O wielkim kaznodziei Fra Egidio z Viterbo, którego papież Leon za wielkie zasługi wyniósł do ęodności kardynała, a który w dobie nieszczęść w r. 1527 okazał się też dzielnym mnichem, umiejącym trafić do serc tłumów,⁴ Giovio daje do zrozumienia, że ascetyczną blałość twarzy wywoływał sztucznie dymem z mokrej słomy itp. W podobnych wypadkach Giovio okazuje się prawdziwym kurjalistą;⁵ zwykle opowiada całą historyjkę, następnie dodaje, że w nią nie wierzy, a na zakończenie dorzuci atoli uwagę, z której wynika, że musi jednak zawierać szczyptę prawdy.

¹ Por. Fedry Inghirami'ego mowę pogrzebową na cześć Lodovica Podocataro (1505) w *Anecd. lit.* I, str. 319. — Paul. Jovius w *Dialogus de viris litter. illustrat.* (Tiraboschi, Tom VII, parte IV, str. 1631) wspomina Massaina, zbieracza skandalicznych plotek.

² Tęgo systemu trzymał się Leon X i dobrze na tem wychodził: jakkolwiek strasznie obesził się z nim paszkwilanci po jego śmierci, to przecież nie zdołali zmienić ogólnego sądu o jego osobistości.

³ W tej sytuacji znalazł się kardynał Ardicino della Porta, który w r. 1491 zamierzał złożyć swą godność i schronić się w dalekim klasztorze. Por. *Infessura*, ed. Tommasini, str. 265.

⁴ Patrz jego mowę pogrzebową w *Anecd. litt.* IV, str. 315. Zebrał on w południowej Marchji Ankony armję chłopską, która tylko wskutek zdrady ks. Urbino nie mogła wystąpić czynnie. Patrz: jego piękne madrygały o nieszczęśliwej miłości, Trucchi, *Poesie ined.* III, str. 123.

⁵ Jak zuchwale prowadził mowy przy stole Klemensa VII, zob. Giraldi, *Hecatommithi* VII, Nov. V.

Ale prawdziwym kozłem ofiarnym rzymskiego szyderstwa był dobrotliwy papież Hadrjan VI; zawarto poprostu układ, by go ustawicznie ośmieszać. Zaraz po objęciu rządów skierował przeciw sobie zjadliwe pióro Francesca Berni, zagroziwszy, jak mówiono,¹ że każe wrzucić do Tybru nie posąg Pasquina, lecz samych paszkwilantów. Pragnąc się zemścić, Berni napisał głośne *Capitolo* „przeciw papieżowi Adriano“, dyktowane nietyle przez nienawiść, jak raczej przez wzgardę dla śmiesznego holenderskiego barbarzyńcy; dzika groźba odnosi się do kardynałów, którzy go wybrali. Berni i inni² malują też otoczenie papieża z tą samą pikantną kłamliwością, z jaką dzisiejszy fejletonista paryski przekręca fakty, a błahostkę wydyma do sztucznych rozmiarów. Biografia, napisana przez Paola Giovio na zlecenie kardynała Tortozy, która właściwie miała być pismem pochwalnym dla każdego, umiającego czytać między wierszami, przedstawia szczyt szyderstwa. Niezmiernie komiczne (zwłaszcza ówczesnym Włochom) wydać się musiały opisy, jak to Hadrjan czynił zabiegi u kapituły katedry w Saragossie o szczękę św. Lamberta, jak go nabożni Hiszpanie przybrali w kosztowne szaty i klejnoty, „aż stał się całkiem podobnym do wystrojonego papieża“, jak urządza swój krzykliwy a banalny pochód z Ostji do Bzemu, jak się naradza, czy Pasquina należy utopić czy spalić, jak dla jedzenia przerywa nagle najważniejsze obrady, a wreszcie po nieszczęśliwych rządach umiera wskutek nadmiernego używania piwa, poczem nocni

¹ Całą tę rzekomą naradę nad utopieniem Pasquina, podaną przez Paul. Joviusa we: *Vita Hadriani*, przeniesiono z Sykstusa IV na Hadrjana. — Por. *Lettere de'principi* 1, 114 sq. List Negri'ego z 7 kwietnia 1523. W dzień św. Marka święcono pamięć Pasquina, lecz papież zniósł tę uroczystość.

² Np. Firenzuola, *Opere* (Milano 1802), vol. I, str. 116 w *Discorso degli animali*.

birbanci wieńczą dom jego przybocznego lekarza i dają napis: *Liberatori Patriae S. P. Q. R.* Wprawdzie wobec powszechnego zniesienia pensyj także Giovio stracił swe dochody, a tytułem odszkodowania dlatego tylko otrzymał jakieś beneficjum, że „nie był poetą“, t. j. poganinem. Było jednak znaczonem, by Hadrjan był ostatnią ofiarą podobnego szyderstwa. Od czasu, kiedy na Rzym spadło nieszczęście (1527), wraz z bezednym trybem życia zanikały też stopniowo jego przejawy słowne: urągliwość i oszczerstwo.

W czasie jednak, gdy były jeszcze w pełni rozkwitu, wystąpił, zwłaszcza na arenie rzymskiej, największy oszczerca nowszych czasów: Pietro Aretino. Rzut oka na jego działalność zwolni nas od zajmowania się pomniejszych wyobrazicielami tego kierunku.

Znamy go głównie z ostatnich trzydziestu lat jego życia (1527—1556) spędzonych w Wenecji, w jedynym dlań możliwym azylu. Z tego bezpiecznego punktu utrzymuje niejako w stanie obłączenia całe sławne Włochy; tu też dochodziły dary zagranicznych książąt, którzy potrzebowali jego pióra, lub się go bali. Karol V i Franciszek I równocześnie mu płacili pensję, gdyż każdy z nich się spodziewał, że Aretino dokuczy drugiemu. Aretino pochlebiał obu, lecz ściślej oczywiście związał się z Karolem, jako tym, który się utrzymał we Włoszech. Po zwycięstwie cesarza w Tunisie (1535) Aretino posuwa się do śmiesznej wprost apoteozy, przy czem należy pamiętać, że wciąż go utrzymywano w nadziei, iż przy pomocy Karola zostanie kardynałem. Zda je się, że zażywał on specjalnych względów jako agent hiszpański, gdyż zarówno przez jego słowa jak milczeniem można było wywierać nacisk na mniejszych książąt włoskich i na opinię publiczną. Udawał, że dla papie-

stwa żywi głęboką pogardę, ponieważ je zna zbliska, ale prawdziwym powodem tego jego stanowiska było to, że Rzym nie chciał i nie mógł go już opłacać.¹ Wenecję, u której znalazł schronienie, pomijał milczeniem, dyktowanym przez rozsądek. A stosunek jego do innych możliwych polegał na żebraniu i podłym wymuszaniu.

Aretino był pierwszym, który w tak wielkiej mierze nadużywał publicystyki do podobnych celów. Polemika, jaką na sto lat przed nim posługiwali się Poggio i jego przeciwnicy, tonem i zamiarem była równie podła; nie chodziło tu jednak o rozgłos, jaki daje prasa, a tylko o połowiczne, tajne rozszerzanie pewnych wiadomości; Aretino natomiast posługuje się prasą w całej pełni i bezwzględnie, staje się niejako jednym z praocjów dziennikarstwa. Perjodycznie wydaje zbiory swych listów i artykułów, które już przedtem kursowały w szerokich kołach.²

W porównaniu z Voltaire'm Aretino ma o tyle przewagę, że nie obarcza się ani żadnymi zasadami, ani filantropją, czy inną cnotą, ani nawet wiedzą; cały jego program streszcza się w znanym motto: „*Veritas odium parit*”. Dlatego też nie znalazł on się nigdy w fałszywej pozycji, jak np. Voltaire, który był zmuszony wyprzeć się haniebnie swej *Pucelle*, a inne swe dzieła ukrywać przez całe życie; Aretino podpisuje wszystkie swe prace, a znacznie jeszcze później przechwala się swemi osławionymi *Ragionamenti*. Dzięki talentowi literackiemu,

¹ Do księcia Ferrary 1 stycznia 1536: Pojedziecie teraz z Rzymu do Neapolu, ricreando la vista avvilita nel mirar le miserie pontificali con la contemplatione delle eccellenze imperiali.

² Gdzie indziej rozpatrzeć warto, jak strasznie dawał się w ten sposób we znaki, przedewszystkiem artystom. — Środkiem, którym w niektórych wypadkach posługiwała się niemiecka reformacja, była w pierwszym rzędzie broszura; Aretino natomiast jest dziennikarzem, w tem znaczeniu, że stale uczuwa potrzebę publikowania.

jasnej i ciętej prozie, rozległej znajomości ludzi i rzeczy, byłby się w każdym razie wyróżnił, jakkolwiek całkowicie był pozbawiony daru stworzenia właściwego dzieła sztuki, np. prawdziwie dramatycznego ujęcia komedji; natomiast obok najbrutalniejszej i najbardziej wyrafinowanej złośliwości miał też na usługi świetny groteskowy dowcip, którym dorównywa czasem Rabelais'owi.¹

Wśród takich okoliczności, z takimi zamiarami i środkami, rzuca się na swą ofiarę, lub ją na razie okraża. Sposób, w jaki zwraca się do Klemensa VIII, by nie biadał, lecz wybaczył,² gdy jęki spustoszonego Rzymu dochodzą do zamku św. Anioła, gdzie papież jest uwięziony, jest wykwitem szyderstwa, godnego djabła albo małpy. W wypadkach, kiedy absolutnie musi się wyrzec nadziei otrzymania podarków, złość jego wyladowuje się dzikiem wyciem, jak np. w *Capitolo* do księcia Salerno. Książę ten przez pewien czas mu się opłacał, później wszakże zaprzestał. Natomiast zdaje się, że straszny Pierluigi Farnese, książę Parmy, nigdy się z nim nie liczył. Wobec tego, że władca ten wogóle zrezygnował z dobrej sławy, nie było łatwo go obrazić. Aretino próbował tego dopiąć, pisząc o jego powierzchowności, że przypomina ona zbira, młynarza i piekarza.³

W ton krotochwilny utrafi Aretino najłatwiej, gdy ucieka się poprostu do żalobnej żebraniny, jak np. w *Capitolo* do Franciszka I, natomiast jego listów i utworów, których pogróżki łączą się z pochlebstwem, mimo całego ich komizmu niepodobna czytać bez głębokiego

¹ Np. *Capitolo* do Albicante'a, marnego poety; niestety ustępy te nie nadają się do przytoczenia.

² *Lettere*, ed. Venez. 1539, str. 12 z 31 maja 1527.

³ Gaye, *Carteggio* II, str. 332.

wstrętu. List do Michała Anioła z listopada 1545 jest wręcz unikatem swego rodzaju; najwyższy podziw (dla *Sądu Ostatecznego*) przeplata pogrózkami z powodu nierelegijności, nieprzyzwoitości i kradzieży (względem dzieźdźców Juljusza II), w pojednawczem post-scriptum dodając: „Chciałem wam tylko dowieść, że, jeśli wy jesteście *divino (di-vino)*, to ja również nie jestem *d'aqua*“. Aretinowi bowiem zależało — niewiadomo, czy z szalonej zarozumiałości, czy z przyjemności parodjowania wszystkiego, co sławne, — by jego również nazywano boskim, i rzeczywiście udało mu się zdobyć taką sławę osobistą, że dom, w którym się urodził, uważano w Arezzo za osobliwość miasta.¹ Z drugiej strony zdarzało się nieraz, że całymi miesiącami nie ośmielał się wyjść za próg swego domu w Wenecji, by nie wpaść w ręce jakiego rozgniewanego Florentyjczyka, np. młodszego Strozzi; nie uniknął też pchnięć sztyletu, ani strasznej chłosty,² aczkolwiek nie miały one tego skutku, jaki mu przepowiedział Berni w świetnym swym sonecie — Aretino zmarł bowiem we własnym domu, tknięty paraliżem.

W pochlebstwie czyni on znaczne różnice; nie-Włochom podaje je w formie płaskiej, ordynarnej,³ gdy wobec ludzi tego rodzaju jak księżę Cosimo z Florencji, umie mu inny nadać wyraz. Sławi urodę wówczas jeszcze młodego księcia, który istotnie i pod tym względem w znacznym stopniu przypominał Augusta; sławi jego moralne życie, mimochodem napomykając o inte-

¹ Patrz zuchwały list z 1536 w *Lettere pittor.* I, Append. 34.

² L'Aretin, per Dio grazia, è vivo e sano,
Ma'l mostaccio ha fregiato nobilmente,
E più colpi ha, che dita in una mano.
(Mauro, *Capitolo in lode delle bugie.*)

³ Patrz np. list do kardynała Lotaryńskiego, *Lettere*, ed. Venez. 1539, str. 29, z 21 listopada 1534, a także listy do Karola V.

resach pieniężnych jego matki, Marji Salviati i kończy żalosaną żebraniną z powodu ciężkich czasów etc. Jeśli mu jednak Cosimo wypłacał pensję roczną¹ i to dość wysoką, gdy się zważy zwykłą jego oszczędność (w ostatnich czasach po 160 dukatów rocznie), to niewątpliwie liczone się też z tem, że jako agent hiszpański mógł się stać niebezpiecznym. Aretino mógł jednym tchem lżyć Cosima i szydzić z niego, a równocześnie grozić posłowi florentyjskiemu, że postara się u księcia o rychłe jego odwołanie. A jakkolwiek Medyceusz później wiedział, że Karol V przeniknął jego politykę, to jednak nie było dlań pożądanem, by na dworze cesarskim krążyły o nim uszczyplive dowcipy i szyderskie wiersze Aretina. Wcale zręcznem warunkowem pochlebstwem jest też pismo do osławionego marchese Marignano, który jako „kasztelan Musso“ chciał założyć własne państwo. W podzięcie za otrzymane 100 skudów Aretino pisze do niego: „Posiadacie wszelkie zalety, jakie władca posiadać powinien, i każdy musiałby to przyznać, gdyby nie pewna, u każdego początkującego nieunikniona gwałtowność, czyniąca was jeszcze trochę szorstkim“ (aspro).²

Podnoszono często, jako coś niezwykłego, że Aretino spotwarzał tylko świat, ale nie bluźnił Bogu. W co wierzył, jest wobec jego trybu życia najzupełniej obojętnem, podobnie jak jego pisma moralizujące, wydawane ze względów ubocznych.³ Nie mogą zresztą wyrozumować,

¹ Patrz Gaye, *Carteggio* II, str. 336, 337, 345.

² *Lettere*, ed. Venez. 1539, str. 15, z 16 czerwca 1529.

³ Może miał nadzieję otrzymania purpury kardynalskiej, a może nim powodował lęk przed wchodzącymi w życie krwawymi wyrokami Inkwizycji, które jeszcze w r. 1535 śmiało ostro ganić (p. fol. 37), które jednak po reorganizacji tej instytucji w 1542 nagle zaczęły przybierać ogromne rozmiary, zmuszając wszystkich do milczenia.

coby go mogło było pchnąć do bluźnierstwa. Nie był ani profesorem, ani teoretycznym myślicielem i pisarzem; przytem nie mógł też na Bogu wymuszać pieniędzy, ani groźbami, ani pochlebstwem, więc odmowa nie pobudzała go do obelg. A człowiek tego pokroju nie zadaje sobie trudów bezowocnych.

Najlepszy to znak dla dzisiejszego ducha Włoch, że taki charakter i taka działalność byłyby po tysiąc-kroć niemożliwe. Jednakowoż dla badań historycznych Aretino zachowa zawsze wielkie znaczenie.

III

ODRODZENIE STAROŻYTNOŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

UWAGI WSTĘPNE

Doszedłszy do tego punktu naszego przeglądu dziejów kultury, musimy zawrócić do starożytności, której „odrodzenie“ w sposób jednostronny uczyniono mianem całej epoki. Opisane warunki byłyby wstrząsnęły narodem włoskim i doprowadziły go do dojrzania także bez wpływu starożytności, a większa część nowych prądów umysłowych, które jeszcze rozpatrzemy, również byłaby możliwa poza owym wpływem. Niemniej, zarówno to, o czym mówiliśmy, jak i to, o czym mówić będziemy, jest wielokrotnie zabarwione oddziaływaniem świata starożytnego, a gdzie istota rzeczy i bez niego byłaby możliwa i zrozumiała, to jednak jej przejawy życiowe możliwe są tylko w łączności ze starożytnością i przez nią. „Odrodzenie“ nie byłoby tą wielką koniecznością dziejową, jaką było w istocie, gdyby tak łatwo można je pominąć. Musimy wszakże obstawać przy twierdzeniu będącym aksjomatem niniejszej książki, że nie odrodzenie samo, lecz jego ścisły związek z włoskim duchem narodowym podbił cały Zachód. Swoboda, jaką ten duch narodu zdołał przy tem zachować, jest nierówna i o ile się np. uwzględnia tylko literaturę nowołacińską, to wydaje się ona bardzo nieznaczną; natomiast w sztuce plastycznej i w rozmaitych innych dziedzinach jest uderzająco wielka, a związek między dwie-

ma całkiem odrębnymi epokami kultury u tego samego narodu, okazuje się jako w najwyższym stopniu samodzielny, dlatego właśnie także usprawiedliwiony i owocny.

Reszta Zachodu albo się mogła bronić przed silnym prądem, idącym z Włoch, albo go wchłonąć połowicznie lub całkowicie; gdzie zaszedł wypadek drugi, należałoby sobie darować narzekania nad przedwczesnym zaniem form i wyobrażeń kultury średniowiecza. Gdyby były zdolne do obrony, byłyby przetrwały po dziś dzień. I gdyby elegijnie nastrojone dusze, tęskniące do owej atmosfery, zmuszone były żyć w niej bodaj przez jedną godzinę, zapragnęłyby one gwałtownie atmosfery nowoczesnej. To pewna, że przy każdym wielkim przewrocie tego rodzaju niszczy niejedną szlachetny kwiat, nieutrwalony przez tradycję i poezję; ale z tego powodu nie wolno pragnąć, by całe ogromne przeobrażenie nie było się dokonało. A przeobrażenie to polega na tem, że obok kościoła jednoczącego (co niebawem miało się skończyć) cały Zachód, powstaje nowy czynnik duchowy, który rozprzestrzeniając się z Włoch, staje się stopniowo atmosferą życiową dla wszystkich wyżej wykształconych mieszkańców Europy. Najwyższym zarzutem, jaki można mu uczynić, to niepopularność, teraz dopiero nieuchronnie dokonywujące się w całej Europie rozgraniczenie między wykształconymi a nieoświeconymi. Zarzut ten jest jednak pozbawiony znaczenia, skoro się musi przyznać, że nawet dziś, mimo dokładnego poznania tego faktu, niepodobna go jednak usunąć. Rozgraniczenie to nie było zresztą we Włoszech ani w przybliżeniu tak ostre i nieubłagalne jak gdzie indziej. Wszak największy ich mistrz poezji, Tasso, dotarł też do rąk najuboższych.

Starożytność rzymsko-grecka, która już od XIV w. tak potężnie oddziaływała na umysłowość Włoch, jako punkt oparcia i źródło kultury, jako cel i ideał życia, po części też jako świadome przeciwstawienie — starożytność ta oddawna wywierała tu i ówdzie wpływ na cały świat średniowieczny, nietylko w granicach Włoch. Cywilizacja, reprezentowana przez Karola Wielkiego, była w rzeczy samej odrodzeniem w stosunku do barbarzyństwa wieku VII i VIII, i inaczej być nie mogło. Jak do architektury romańskiej na Północy, obok ogólnych form odziedziczonych po starożytności, przedostają się zastanawiające bezpośrednie formy antyczne, tak samo cała uczoność klasztorna wchłonęła stopniowo mnóstwo materiału z autorów rzymskich, a do czasów Einhardta zaczęto też naśladować ich formę.

We Włoszech atoli świat antyczny zmartwychwstaje inaczej niż na Północy. Z chwilą zaniku barbarzyństwa budzi się u tego nawpół jeszcze starożytnego ludu poznanie jego przeszłości, którą radośnie wita i pragnie odtworzyć. Poza granicami Włoch chodzi o naukowe i rozważne zużytkowanie poszczególnych pierwiastków starożytności, we Włoszech o naukowe, lecz zarazem popularne, rzeczowe przejęcie się starożytnością wogóle, gdyż jest ona wspomnieniem własnej wielkości. Łatwo dla nich zrozumiała łacina, mnóstwo istniejących jeszcze tradycji i pomników, niezmiernie rozwój ten ułatwiają. Z niego, oraz z oddziaływania nowego już ducha narodowego państw germańsko-longobardzkich, z rycerstwa, kwitnącego w całej Europie, oraz z innych jeszcze wpływów kultury północnej, z religii i kościoła, wyrasta nowa całość: nowoczesny duch włoski, który miał się stać wzorem miarodajnym dla Zachodu.

Zmartwychwstawanie antyku w sztuce plastycznej z chwilą zaniku barbarzyństwa uwydatnia się np. wyraźnie w budowlach toskańskich z w. XII i w rzeźbach XIII w. Nie brak też takich paraleli w poezji, o ile przyjmiemy, że największy poeta łaciński XII w., przodujący całemu rodzajowi ówczesnej poezji łacińskiej, był Włochem. Jest nim autor najlepszych utworów t. zw. *Carmina Burana*.¹ Niczem nie krępowana radość ze świata i jego rozkoszy, których duchy opiekuńcze: starzy bogowie pogańscy, znów występują na widowni, gdy Katony i Scypioni zajmują miejsca świętych i chrześcijańskich bohaterów, wartkim potokiem płynie w tych rymowanych strofach. Czytając je jednym tchem, niepodobna się oprzeć wrażeniu, że przemawia tu Włoch, najpewniej Lombardczyk, ale świadczą o tem także inne dane. Te łacińskie poezje *Clerici vagantes* XII w. są wprawdzie do pewnego stopnia wytworem ogólnoeuropejskim, wraz z cechującą je nadmiernie wybujałą frywolnością; jednakowoż twórca pieśni: *De Phyllide et Flora*² oraz: *Aestuans interius* etc. nie był chyba dzieckiem Północy, a tak samo nie był niem wytworny obserwator-sybaryta, twórca *Dum Dianae vitrea sero lampas oritur*. Mamy tu odrodzenie starożytnego poglądu na świat, tem bardziej rzucające się w oczy obok średnio-wiecznej formy rymu. Istnieje niejeden utwór z tego wieku i z następnych stuleci, naśladowujący staranniej

¹ *Carmina burana* w „Bibliothek des literarischen Vereines in Stuttgart“ XVI t. (Stuttgart 1847). Nowe wyd. Oesterley'a, Wrocław 1883.

² *Carmina burana*, str. 155, tylko cząstką; całość: Wright, *Walter Mapes* (1841) str. 258. Por. Hubatsch, str. 27 sqq., który zwraca uwagę, że za osnowę służy opowiadanie wielokrotnie opracowywane we Francji. *Aest. inter. Carm. bur.*, str. 67. *Dum Dianae, Carm. bur.*, str. 124. Starożytne motywy w utworach: *Cor patet Jovi*, antyczne imiona kochanki, nazwawszy ją raz *Blanciflor*, poprawia się i dodaje: Helena.

heksametr i pentametr, oraz inne cechy formy antycznej, zwłaszcza motywy mitologiczne, a przecież ani w przybliżeniu nie wywołuje tak silnego wrażenia starożytności. Kronika pisana heksametrem i inne utwory Guglielma Apuliensis (ok. 1100 r.) świadczą nieraz o bardzo sumiennych studjach nad Wirgiljuszem, Owidjuszem, Lukanem, Stacjuszem i Klaudjanem, lecz forma klasyczna pozostaje tu tylko dowodem uczoności, podobnie jak treść starożytna u autorów pism zbiorowych, w rodzaju Wincentego Beauvais, lub mitologa i alegoryka Alana ab Insulis. Renesans atoli nie jest częściowem naśladownictwem i komplikacją, lecz odrodzeniem, a właśnie cechy odrodzenia wykazują owe utwory poetyckie nieznanego scholara z XII w.

Jednakowoż dopiero od XIV w. datuje się owo wielkie powszechne zainteresowanie Włochów dla starożytności. Koniecznym był do tego rozwój miast, jaki dokonał się tylko we Włoszech i właśnie w owym czasie: współzycie i rzeczywista równość szlachty i mieszczaństwa, powstanie społeczeństwa (str. 148), odczuwającego potrzebę wykształcenia i mającego po temu czas i środki. Zapragnąwszy się wszakże wyswobodzić od fantastycznych pojęć średniowiecza, oświata nie mogła nagle drogą prostego empiryzmu dotrzeć do poznania świata fizycznego i duchowego; do tego potrzeba jej było przewodnika, a jako taki nasuwała się klasyczna starożytność ze swą pełnią prawdy obiektywnej, naocznej, we wszystkich dziedzinach umysłowości. Z wdzięcznością i podziwem brano od niej formę i treść; na razie stanowiła ona podstawę owej oświaty.¹ Ogólne sto-

¹ Ze starożytność we wszystkich wyższych dziedzinach życia mogła istotnie służyć za przewodniczkę i mistrzynię, wykazuje w krótkim przeglądzie Eneaszy Sylwiusz (*Opera*, str. 603, epist. 105, do arcyks. Zygmunta).

sunki we Włoszech również były sprzyjające; od upadku Hohenstaufów cesarstwo średniowieczne albo się całkiem zrzekło pretensyj do Włoch, albo nie potrafiło się tam utrzymać; papieństwo przesiedliło się do Avignonu; rządy istniejące opierały się przeważnie na przemocy i były nieprawowite, gdy tymczasem duch narodu, zbudzony do świadomości, poszukiwał nowego, uchwytanego ideału. Tak więc fantastyczny obraz i postulat rzymsko-włoskiego panowania nad światem nie tylko zdołały rozplomienić umysły, lecz nawet dążyć do praktycznego urzeczywistnienia przy pomocy Coli di Rienzi. Sposób, w jaki się do tego zabrał, zwłaszcza za pierwszego swego trybunatu, musiał oczywiście doprowadzić do śmiesznej komedji, jednakowoż dla poczucia narodowego wspomnienie starego Rzymu stało się punktem oparcia. Ze swą wskrzeszoną kulturą naród włoski niebawem uczuł się istotnie przodownikiem świata.

Przedstawienie tego ruchu umysłowego, nie w jego pełni, lecz tylko w konturach zewnętrznych, będzie oto najbliższem naszym zadaniem.¹

¹ Co do bliższych szczegółów poleciłbym jakąś dobrą i obszerną historję filologii, lecz nie znam dostatecznie literatury odnośnej. Wiele znaleźć można w dziełach Roscoe'go, *Lorenzo Magnifico* i *Leo X*, a także u G. Vogt'a, *Enea Silvio de'Piccolomini* i u Papencordt'a, *Historja Rzymu w wiekach średnich*. — Kto chce mieć wyobrażenie o rozległej wiedzy, jaką z pocz. XVI w. posiadali ludzie wykształceni, niech się zapozna z *Commentarii urbani* Rafaela Volaterranusa. Tu się dowiadujemy, jak starożytność była wstępem i treścią każdej gałęzi wiedzy, od geografji i historji lokalnej, biografij ludzi możnych i znakomych, filozofji popularnej, etyki i poszczególnych nauk ścisłych, aż do analizy całego Arystotelesa, na którym kończy się to dzieło. By ocenić całą jego wartość jako źródła wykształcenia, należałoby je porównać ze wszystkimi encyklopedjami poprzedniami.

ROZDZIAŁ DRUGI

RZYM, MIASTO RUIN

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że świat odnosi się obecnie do ruin Rzymu z innym uczuciem pietyzmu niż wówczas, kiedy powstawały dzieła w rodzaju *Mirabilia Romae* i dzieło zbiorowe Wilhelma Malmesbury. Wyobraźnia pobożnego pielgrzyma, a tak samo człowieka wierzącego w czary, oraz poszukiwacza skarbów, ustąpić muszą miejsca sądom historyka i patryjoty. W tem znaczeniu należy rozumieć słowa Dantego:¹ Kamienie murów rzymskich zasługują na cześć, a grunt, na którym wzniesiono miasto, jest godniejszy, niż ludzie powiadają. Olbrzymia frekwencja w czasie uroczystości jubileuszowych nie pozostawiła we właściwej literaturze żadnego zbożniejszego śladu; największą zdobyczą jubileuszową z r. 1300 jest decyzja Giovanniego Villani (patrz str. 80), który przejęty widokiem ruin Rzymu, po powrocie do domu zamierza się poświęcić dziejopisarstwu. Twórczość Petrarcki świadczy jeszcze o nastroju, wahającym się między starożytnością klasyczną a chrześcijańską; opowiada, jak nieraz z Giovannim Colonną wstępował na olbrzymie arkady termów Dioklecjana;² tu, w czystem powietrzu, wśród głębokiej ciszy, mając przed oczyma rozległy horyzont, rozmawiali nie o interesach, sprawach domowych i polityce, lecz w obliczu zwalisk dysputowali o historii, przyczem Petrarcka reprezentował raczej starożytność, a Giovanni erę chrześcijańską, poza tem oma-

¹ Dante, *Convivio*, Tratt. IV, cap. 5.

² *Epp. Familiars* VI, 2, ed. Fracassetti I, str. 125; poglądy o Rzymie, zanim go widział, ibid. 213, por. II, str. 336 sqq. (Murat. XXIV, kol. 845).

wiali też kwestje filozoficzne i pierwszych pionierów sztuki.

Ileż to razy od owych czasów aż do Gibbona i Niebuhra ten świat ruin pobudzał do rozmyślań historycznych.

Te same połowiczne uczucia wyraża także Fazio degli Uberti w swem *Dittamondo*, pisanym ok. 1360, zmyślonej fantastycznej podróży, w której mu towarzyszy stary geograf Solinus, jak Wirgiljusz towarzyszył Dante'mu. Tak samo jak odwiedzają Bari dla uczczenia św. Mikołaja, Monte Gargano przez cześć dla Michała Archanioła, tak też w Rzymie wspominają legendę o Araceli i o Santa Maria w Trastevere, lecz pogańska wspinałość starego Rzymu zdobyła już znaczną przewagę; dostojna staruszka w rozdartych szatach — uosobienie Romy — opowiada im dzieje pełne chwały i opisuje szczegółowo dawne tryumfy;¹ następnie oprowadza obcych przybyszów po mieście, wyjaśniając im znaczenie siedmiu wzgórz i mnóstwa ruin — *che comprender potrai, quanto tui bella!* (byś pojął, jak byłam piękna!).

Niestety, pod względem zabytków starożytności, ów Rzym z czasów papieży awignońskich i szymy nie był ani w przybliżeniu tem, czem był jeszcze o kilka pokoleń wstecz. Straszne spustoszeniem, które najgłośniejsze, jeszcze pozostałe budowle pozbawić musiało ich charakteru, było zburzenie na rozkaz senatora Brancalone 140 obwarowanych domostw rzymskich moż-

¹ *Dittamondo* II, cap. 3. Rys ten przypomina po części naiwne obrazy Trzech Króli i ich orszaku. — Opis miasta, II, cap. 31, nie jest pozbawiony pewnej wartości archeologicznej. Według Polistora (*Murat.* XXIV, kol. 845) Nicolo i Ugo d'Este odbyli w r. 1366 podróż do Rzymu: *per vedere quelle magnificenze antiche che al presente si possono vedere in Roma.*

nowładców ok. r. 1258; w najlepiej utrzymanych i najwyższych zwaliskach niewątpliwie się gnieździła szlachta.¹ Mimo to było jeszcze jednak nieskończenie więcej niż istnieje obecnie, a zwłaszcza wiele budowli zachowało jeszcze swój wygląd zewnętrzny, inkrustacje marmurowe, kolumny i inne ozdoby, gdzie dziś widnieją już tylko nagie mury z wypalanej cegły. Ten stan rzeczy zapoczątkował sumienną topografię starożytnego grodu.

W wędrówkach Poggia po Rzymie² po raz pierwszy łączą się studia nad ruinami z odczytywaniem starych autorów i napisów (które mimo trudności wszędzie odcyfrowuje),³ przy całkowitem wykluczeniu wyobraźni i rozmyślnem wyeliminowaniu wszelkiej myśli o Rzymie chrześcijańskim. Gdybyż Poggio opracował był swą rzecz obszerniej i zaopatrzył ją reprodukcjami! Został bowiem jeszcze znacznie więcej zabytków niż w ośmdziesiąt lat później Rafael. On sam oglądał jeszcze w całości grobowiec Cecylji Metelli i kolumnadę frontonu jednej z świątyń na stoku Kapitolu, które później oglądał ponownie nawpół już zniszczone, gdyż marmur na nieszczęście wciąż jeszcze posiadał wartość materiału, z którego z łatwością wypalano wapno; potężna

¹ Oto przykład, świadczący, że także zagranica uważała Rzym średniowieczny za rodzaj kamieniołomu: znany opat Sugerius, który (ok. 1140 r.) poszukiwał olbrzymich bloków na kolumny do budowy opactwa w St. Denis, zastanawiał się ni mniej ni więcej, jak nad sprowadzeniem granitowych monolitów z Term Dioklecjana, na szczęście się jednak rozmyślił: *Suggestii libellus alter*, zob. Duchesne, *Scriptores IV*, str. 352. — Karol Wielki niewątpliwie postępował skromniej.

² Poggii *Opera*, ed. 1513 str. 50—52. *Ruinarum urbis Romae descriptio* ok. 1430 r., wkrótce po śmierci papieża Marcina V. Termy Caracalli i Dioklecjana miały jeszcze inkrustacje i kolumny.

³ Poggio jako pierwszy zbieracz napisów; jego list w *Vita Poggii* u Murat. XX, kol. 177, jako zbieracz popiersi, kol. 183.

kolumnada świątyni Minerwy też po części uległa temu losowi. Sprawozdawca z r. 1443 pisze jeszcze o wypalaniu w ten sposób wapna, „co jest rzeczą haniebną; gdyż nowsze budowle są marne, a pięknością Rzymu są jego ruiny“.¹ Ówczesni mieszkańcy Rzymu w swych płaszczach i wysokich butach, jakie noszono w Kampanji, czynili na cudzoziemcach wrażenie pastuchów, a w rzeczywistości pastwiska sięgały aż po Banchi. Jedyne zebrania towarzyskimi były procesje kościelne, odbywające się w dniu odpustów; przy tej sposobności widywano też piękne kobiety.

Za ostatnich lat panowania Eugenjusza IV (um. 1447) Blondus de Forli pisał swe dzieło: *Roma instaurata*, posługując się już Frontinusem i starymi księgami dzielnicowymi, a (zdaje się) także Anastasiusem. Jako cel przyświeca mu już nietylko opis rzeczy istniejących, ile raczej odkrycie zniszczonych. Zgodnie z dedykacją dzieła papieżowi, szuka pocieszenia z powodu ogólnej ruiny miasta w tem, że Rzym posiada tak wspaniałe relikwie świętych.

Z Mikołajem V (1447—1455) na tron papieski wstępuje nowe rozmiłowanie w monumentalnych budowlach i pomnikach, jakie cechowało epokę Odrodzenia. To nowe podnoszenie i upiększanie Rzymu zagrażało z jednej strony ruinom, z drugiej jednak wzmagalo poszanowanie dla nich, jako tytułów chwały dla miasta. Pius II jest cały przejęty zainteresowaniem dla starożytności, a jeśli mało mówi o zabytkach Rzymu, to zato poświęca uwagę zabytkom całych Włoch, a był

¹ Fabroni, *Cosmus*, Adnot. 86, z listu Alberto degli Alberti do Giovanni'ego Medici. — O stanie Rzymu za Marcina V, patrz Platina, str. 277; w czasie nieobecności Eugenjusza IV, patrz Vespasiano Fiorent. I, str. 23 sq.

też pierwszym, który je dokładnie znał i opisał¹ w rozległym obrębie okolic podmiejskich. Oczywiście, że jako duchowny i kosmograf w równej mierze okazuje zainteresowanie dla pomników starożytnych i chrześcijańskich, jak dla cudów natury; czy też sobie może zadawał gwałt, pisząc np., że pamięć św. Paulina przynosi Noli więcej zaszczytu niż wspomnienia rzymskie i bohaterska walka Marcellusa? Nie znaczy to, jakoby się nasuwały wątpliwości co do jego wiary w relikwie, jednakowoż umysłowi jego więcej widocznie odpowiadały badania natury i starożytności, piecza nad pomnikami, bystra obserwacja życia. Jeszcze w ostatnich latach swego pontyfikatu, mimo podagry w najpogodniejszym usposobieniu, każe się w lektyce nieść przez góry i doliny i zwiedza miejscowości: Tusculum, Alba, Tibur, Ostia, Falerii, Otriculum, zapisuje wszystko, co oglądał, bada stare drogi rzymskie i akwadukty i usiłuje oznaczyć granice starożytnych ludów w okolicy Rzymu. Podczas wycieczki do Tiburu, w towarzystwie wielkiego Federigo z Urbinu, obaj najprzyjemniej spędzają czas na rozmowach o starożytności i starej sztuce wojennej, zwłaszcza o wojnie trojańskiej; nawet w drodze na kongres do Mantui (1459) stara się, aczkolwiek bezskutecznie, odszukać wspomniany przez Plinjusza labirynt w Clusium i nad brzegami Mincia zwiedza t. zw. willę Wirgiljusza. Rozumie się samo przez się, że taki papież wymagał nawet od abrewiatorów łaciny klasycznej; wszak ongiś w czasie wojny z Neapolem obdarzył amnestją mieszkańców Arpinum, jako ziomków M. T. Cyclerona i C. Marjusza, których nazwiska służyły tam jeszcze dość często jako imiona chrzestne.

¹ Szczegóły w Jo. Ant. Campanus, *Vita Pii II*, Murat. III, 2, kol. 980 sq. — Pii II *Commentarii*, str. 48, 72 sq., 206 sq., 248 sq., 501 itd.

Tylko jemu, znawcy i mecenasowi starożytności, mógł Blondus zadedykować swą *Roma triumphans*, pierwszą wielką próbę pełnego ujęcia dziejów rzymskiej starożytności.

Rozumie się, że równocześnie zbudził się też w innych częściach Włoch zapał dla zabytków Rzymu. Już Boccaccio¹ nazywa ruiny w Bajae „staremi zwaliskami, a jednak nowemi dla umysłów nowoczesnych“; od tego czasu uchodziły one za największą osobliwość okolic Neapolu. Zaczęły też już powstawać najróżnorodniejsze zbiory starożytności. Ciriaco z Ankony wzdłuż i wszerz przebiegał nie tylko Włochy, lecz także inne kraje starego *Orbis terrarum*, przywoząc całe mnóstwo napisów, monet i rysunków; na pytanie, czemu się tak trudzi, odpowiedział: „By wskrzesić zmarłych“.²

Kroniki poszczególnych miast oddawniądna wskazywały istotny lub fikcyjny związek z Rzymem, bezpośrednio ich założenie lub kolonizację przez Rzym,³ oddawna też, zdaje się, uprzejmi genealodzy wywodzili poszczególne rodziny od sławnych rodów rzymskich. Brzmiało to tak przyjemnie, że nawet w świetle rozpoczynającej się w XV w. krytyki zachowano utarte poglądy. Całkiem naiwnie opowiada Pius II rzymskim oratorom w Viterbo,⁴ proszącym go o rychły powrót: „Rzym jest przecież tak samo mojem miejscem rodzinnem jak Siena, gdyż moi przodkowie, Piccolomini, przesiedlili się niegdyś z Rzymu do Sieny, o czem

¹ Boccaccio, *Fiammetta*, cap. 5.

² Leandro Alberti, *Descrizione di tutta l'Italia*, str. 285.

³ Oto dwa przykłady charakterystyczne: legendarne dzieje Medjolanu w Manipulus (Murat. XI, kol. 552) i Florencji w Giov. Villani, według którego Florencja zawsze miała słusność w sporze z antyrzymskim buntowniczym Fiesole, jako wierna Rzymowi (I, 9, 38, 41, II, 2). — Dante, *Inf.* XV, 76.

⁴ *Commentarii*, str. 206 w księdze IV.

świadczą powtarzające się często w naszej rodzinie imiona: „Eneasz i Sylwiusz“. Byłby się też zapewne chętnie przyznał do pochodzenia z rodu Juljuszów. Postarano się również o protoplastów dla Pawła II — Barbo z Wenecji — mimo jego niemieckiego pochodzenia, wywodząc go od rzymskiego rodu Ahenobarbus, który z innymi kolonistami przybył do Parmy, a którego potomkowie wskutek walk partyjnych wywędrowali do Wenecji.¹ Nie może dziwić, że Massimi uważali się za potomków Fabiusa Maxima, a Conaro wywodzili się od Corneliusów. Uderzający natomiast wyjątek w w. XVI stanowi nowelista Bandello, usiłujący wykazać swe pochodzenie od szlacheckiego rodu Gotów wschodnich (1. Nov. 23).

Wracajmy do Rzymu. Mieszkańcy, „nazywający się wówczas Rzymianami“, skwapliwie przyjmowali oznaki czci, okazywane im przez całe Włochy. Wspaniałe pochody karnawałowe, urządzone za Pawła II, Sykstusa IV i Aleksandra VI, przedstawiają najulubieńszy wówczas obraz fantastyczny: tryumf rzymskich imperatorów. Gdziekolwiek chodziło o wyrażenie patosu, stale przejawiał się on w tej formie. Wśród takiego nastroju ogólnego rozeszła się dn. 19 kwietnia 1485 r. pogłoska, że znaleziono cudownie piękne, dobrze utrzy-

¹ Mich. Cannesius, *Vita Pauli II*, Murat. III, 2. kol. 993. Nawet względem Nerona, syna Domitiusa Ahenobarba, autor nie chce być nieuprzejmym ze względu na pokrewieństwo z papieżem, więc mówi o nim tylko: *de quo rerum scriptores multa ac diversa commemorant*. Jeszcze zabawniejszem było, gdy rodzina Plato w Medjolanie pochlebiała sobie, że pochodzi od wielkiego Platona, gdyż w jakiejś mowie weselnej i w panegiryku, sławiącym prawnika Teodora Plato, mówi o tem Filelfo, a Giovan Antonio Plato, wykonawszy w r. 1478 płaskorzeźbę filozofa (w dziedzińcu pałacu Magenta w Medjolanie), śmiał dodać napis: *Platonem suum, a quo originem et ingenium refert...* (Swemu Platonowi, od którego wywodzi swe pochodzenie i umysł).

mane zwłoki młodej Rzymianki z czasów starożytnych.¹ Murarze lombardzcy, którzy na gruncie należącym do klasztoru S. Marianuova, przy Via Appia, odkopali za grobowcem Cecylji Metelli jakiś grobowiec starożytny, znaleźli też marmurowy sarkofag, noszący rzekomo napis: Julja, córka Klaudjusza. Dalsze szczegóły są już dziełem wyobraźni: lombardowie zniknęli ze skarbami i klejnotami, które wraz ze zmarłą spoczywały w sarkofagu jako ozdoba; zwłoki, powleczone jakąś konserwującą esencją, były tak świeże i gibkie, jak ciało dopiero co zmarłej piętnastoletniej dziewczyny; później opowiadano nawet, że miała cerę całkiem jeszcze świeżą, a oczy i usta nawpół otwarte. Przewieziono ją na Kapitol do pałacu konserwatorów, dokąd rozpoczęły się istne pielgrzymki, by ją zobaczyć. Niektórzy przybywali też, by odmalować jej twarz, „gdyż była tak piękna, że niepodobna tego wypowiedzieć ni opisać, a gdyby ktoś opowiadał o jej piękności, lub ją opisał, to jednak nie uwierzyliby ci, co jej nie widzieli“. Ale na rozkaz Innocentego VIII musiano ją pewnej nocy pochować tajemnie koło Porta Pinciana; na dziedzińcu konserwatorów pozostał tylko pusty sarkofag. Najprawdopodobniej nasunięto na głowę zmarłej wyidealizowaną kolorową maskę z wosku lub innego podatnego materiału, co harmonizowałoby ze złoconemi włosami, o których mowa. Co jednak najbardziej wzrusza, to nie sam fakt, lecz głęboko zakorzeniony przesąd, że ciało starożytne, jakie nareszcie mniemano oglądać, koniecznie musi być piękniejsze od wszystkich żyjących.

Dzięki wykopaliskom coraz bardziej szerzyła się znajomość starożytnego Rzymu; już za Aleksandra VI

¹ Patrz Nantiporto, Murat. III, 2, kol. 1094, Infessura, ed. Tommasini, str. 178; — Matarazzo w *Arch. stor.* XVI, 2, str. 180.

poznano groteski, t. j. starożytne ozdoby na ścianach i sklepieniach, i odkopano w Porto d'Anzio Apollina Belwederskiego; za Juljusza II dokonano świetnych wykopalisk, wydobyto Laokoona, Wenus Watykańską, tors Kleopatry i in.;¹ także pałace możnych i kardynałów poczęły się zapełniać starożytnymi posągami i fragmentami. Dla Leona X podjął się Rafael owej idealnej odbudowy całego starego Rzymu, o której mówi jego (lub Castiglione'a) sławny list.² Po gorzkiej skardze na wciąż jeszcze trwające niszczenie miasta, jeszcze za czasów Juljusza II, wzywa on opieki papieża nad nielicznymi ocalałymi pomnikami wielkości i siły owych boskich duchów starożytności, których wspomnienie dziś jeszcze rozplómienia ludzi, zdolnych do wyższych porywów. Ze zdumiewającą bystrością sądu kładzie on następnie podwaliny porównawczej historii sztuki, utrwalając nakoniec pojęcie „zdjęcia“, które się dotąd stało ogólnie obowiązującym: żąda mianowicie, by przy każdym zabytku podawano oddzielnie plan, zarys i przekrój. Nie będziemy tu omawiać obszerniej dalszego rozwoju archeologii, która w ścisłej łączności ze świętym grodem i jego topografią przeobrażała się stopniowo w osobną gałąź wiedzy, ani też olbrzymiego programu³ akademii Witruwiańskiej.

Zatrzymamy się przy Leonie X, za którego czasów rozkoszowanie się pięknem starożytnym, idące w parze z innymi rozkoszami ducha, splotło się w ową czarowną całość, która życiu w Rzymie nadawała ton podniosły. Watykan rozbrzmiewał śpiewem i dźwiękami lutni; niby

¹ Już za Juljusza II kopano, w celu odnalezienia posągów. Vasari, t. VI, 551, *V. di Giov. da Udine*.

² Quatremère, *Stor. della vita di Raffaello*, ed. Longhena, str. 531.

³ *Lettere pittoriche* II, 1. Tolomei do Landi'ego, 14 list. 1542.

nakaz radowania się życiem, tony te płynęły po mieście, aczkolwiek osobiście papież nie zdołał rozprószyć przy ich pomocy troski i cierpienia, a wczesna śmierć zadała też kłam jego świadomie przyjętemu programowi: przedłużenia życia¹ przy pomocy wesołości. Niepodobna się oderwać od świetnego obrazu Rzymu za Leona X, nakreślonego przez Paola Giovio, pomimo że autor wyraziście też uwydatnił cienie: służalczość karjerowiczów i skrywaną nędzę prałatów, mimo długów zmuszonych żyć odpowiednio do stanowiska,² opiekę Leona nad literatami, nieobliczalną i zależną od przypadku, wreszcie jego całkiem zgubną gospodarkę pieniężną.³ Ten sam Ariost, który tak dobrze znał i wyszydzał te wszystkie stosunki, w szóstej satyrze daje znów wyraz tęsknocie za obcowaniem z wysoko wykształconymi poetami, którzyby mu towarzyszyli w wędrownkach po mieście ruin, za uczonymi doradcami, którychby tam znalazł dla własnej swej twórczości, wreszcie za skarbami biblioteki watykańskiej. To tylko, a nie dawno już stracona nadzieja na protekcję Medyceuszów, stanowiłoby dlań prawdziwą przynętę, gdyby go znów chciano skłonić do udania się do Rzymu w charakterze posła Ferrary.

Obok zapalów archeologicznych i uroczysto-patriotycznego nastroju, ruiny jako takie, zarówno w Rzymie jak poza jego murami, budziły już także uczucia ele-

¹ Chciał on „*curis animique doloribus quacunq[ue] ratione adiutum intercludere*,” lubił muzykę i pogodne żarty i w ten sposób miał nadzieję dłużej żyć. *Leonis X vita anonyma*, Roscoe, ed. Bossi XII, str. 169.

² Ze satyr Ariosta należą tu: Satyra I (*Perch'ho mollo*, etc.) i IV (*Poichè, Annibale* etc.).

³ Ranke, *Papste* I, str. 408 sqq. — *Lettere de'principi* I, str. 107. List Negra z 1 września 1522: „...*tutti questi cortigiani esausti da Papa Leone e falliti...*”

gijno-sentymentalne. Już Petrarca i Boccaccio wydobyczą te tony (p. str. 185); Poggio (str. 187) odwiedza często świątynię Wenery i Romy, w mniemaniu, że jest to świątynia Kastora i Polluxa, gdzie niegdyś tak często obradował senat, i zatapia się tu w rozmyślaniach o wielkich mowcach: Krassusie, Hortenzjuszu i Cyceronie. Całkiem się poddaje sentymentowi Pius II w opisie Tiburu¹ a niedługo potem daje nam Polifilo² pierwszy i idealny obraz ruin wraz z opisem: zwaliska potężnych arkad i kolumnad, wśród których rosną stare wiązy, wawrzyny i cyprysy i gąszcze dzikich krzaków. W historii biblijnej niewiadomo jakim sposobem wchodzi w zwyczaj przedstawianie narodzin Chrystusa na tle najwspanialszych ruin jakiegoś pałacu.³ Sztuczne ruiny, jako ozdoba przy zakładaniu później pysznych ogrodów, należy uważać za praktyczny przejaw tego samego uczucia.

ROZDZIAŁ TRZECI

PISARZE STAROŻYTNI

Nieskończenie jednak ważniejsze od szczątków architektury, wogóle sztuki starożytnej, były oczywiście zabytki piśmiennicze, zarówno greckie jak łacińskie. Uważano je wszak za źródło wszelkiego poznania, w znaczeniu bezwzględnem. Często już pisano o księżnictwie owych czasów, obfitującym w wielkie odkrycia; może-

¹ Pii II, *Commentarii*, str. 251, liber V. — Por. też elegję Sannazara, *In ruinas Cumarum*.

² Polifilo, *Hypnerotomachia*, Wenecja, Aldus Manutius 1499.

³ Gdy wszyscy Ojcowie Kościoła i pielgrzymi wiedzą tylko o jaskini. Także poeci mogą się obejść bez pałacu. Porówn. Sannazaro, *De partu Virginis*, L. II, wiersz 284 sqq.

my więc tylko dodać kilka rysów, którym mniej poświęcono uwagi.¹

Jakkolwiek wielkim wydaje się we Włoszech oddawna wpływ autorów starożytnych, zwłaszcza w ciągu XIV w., to przecież więcej rozpowszechniano rzeczy dawno znanych, niż odkrywano nowych. Najwięcej znani łacińscy poeci, historycy, mówcy i epistolografowie, obok Plutarcha i niewielu innych autorów greckich, byli głównem źródłem zachwyków dla pokolenia Boccaccia i Petrarcki. Petrarca, jak wiadomo, posiadał i czią otaczał grecki egzemplarz Homera, jakkolwiek go nie mógł czytać; pierwszego przekładu łacińskiego *Iliady* i *Odyssei* z biedą dokonał Boccaccio, przy pomocy jakiegoś Greka z Kalabrii. Dopiero z w. XV rozpoczyna się długi szereg ważnych odkryć, systematyczne zakładanie bibliotek dzięki kopjowaniu i niezmiernie gorliwe tłumaczenie dzieł greckich.²

Gdyby nie zapal ówczesnych badaczy, posunięty do samozaparcia, posiadalibyśmy niewątpliwie tylko drobną część tych dzieł, zwłaszcza greckich, które przetrwały do naszych czasów. Papież Mikołaj V, będąc jeszcze mnichem, zaplątał się w długi na zakupno kodeksów lub sporządzanie z nich kopij; już wtedy przyznawał się otwarciu do dwóch wielkich pasyj, cechujących dobę renesansu: do książek i budowli.³ Zostawszy papieżem, dotrzymał słowa; kopiści przepisywali, a agenci

¹ Głównie podług Vespasiana Fiorentino. Autor był we Florencji w poł. XV w. i później księgarzem i dostawcą kopij.

² Dla zaspokojenia żądzy nabywania dzieł starożytnych uciekano się też, jak wiadomo, do fałszowania ich. Wystarczy przejrzeć Anniusa z Viterbo.

³ Vespas. Fior., *Niccoli V*, § 10: Tommaso da Serezana usava dire, che dua cosa farebbe, s' egli mai potesse spendere, ch'era in libri e in murare: e l'una e l'altra fece nel suo pontificato. — Jego tłumacze, patrz Aen. Sylvius: *De Europa*, cap. 59, str. 459.

czynili dlań poszukiwania na całej półkuli; Perotto otrzymał 500 dukatów za łaciński przekład Polybiusa, Guarino tysiąc florenów w zlocie za przekład Strabona, a byłby jeszcze otrzymał dalszych 500, gdyby nie przedwczesna śmierć papieża. Jego biblioteka obejmująca 5000, a jak inni obliczają, 9000 tomów,¹ którą pozostawił do użytku wszystkich kurjalistów, stała się podstawą biblioteki watykańskiej; miano ją ustawić w pałacu, jako największą jego ozdobę, na wzór biblioteki zebranej ongiś przez króla Ptolomeusza Philadelphusa w Aleksandrii. Uciekając przed dżumą ze swym dworem do Fabriano, papież zabrał też swych tłumaczy i kompilatorów, aby mu nie pomarli.

Niccolo Niccoli,² obywatel florentyński, należący do uczonego grona przyjaciół skupiających się koło starszego Kosmy Medyceusza, zużył całe swe mienie na zakupno książek; a kiedy wreszcie pozostał bez wszelkich środków, Medyceusze dostarczali mu każdej kwoty, jakiej na ten cel zażądał. Jemu zawdzięczamy uzupełnienie Ammianusa Marcellinusa, *De oratore* Cyce-rona itd.; on też skłonił Kosmę do nabycia od klasztoru w Lubece najlepszego rękopisu Plinjusza. Ze wspaniałomyślnem zaufaniem pożyczał swe książki, pozwalał czytać u siebie, ile kto chciał, i rozprawiał o rzeczach przeczytanych. Jego księgozbiór, liczący 800 tomów, wśród nich około 100 greckich, oceniany na 6000 dukatów, po jego śmierci dostał się za pośrednictwem Kosmy do klasztoru św. Marka pod warunkiem, że będzie dostępny dla publiczności.

¹ Vespas. Fior., *Niccoli* V, § 25, Giov. Fortello, § 1. Por. G. Manetti, *Vita Nicolai V*, Murat. III, 2, kol. 925 sqq. — Czy i jak Kallikst III rozprószył częściowo ten zbiór, patrz Vespas. Fior. dawniejsze wyd. Mai, str. 284 sq. z przypis. Mai'a.

² Vespas. Fior. ed. Frati, *Cosimo di Medici*, § 23.

Największy obok Guarina zbieracz ksiązek, Poggio,¹ działał też po części jako agent Niccoli'ego w południowych opactwach Niemiec, zwłaszcza z okazji soboru w Konstancji. Tam znalazł sześć mów Cyncerona i pierwszy komplet Quintiliana, rękopis sangallijski, dziś znany jako zurychski; w ciągu 54 dni miał go przepisać w całości, i to bardzo starannie. Dzięki jemu w znacznej mierze zostali też uzupełnieni: Silius Italicus, Manilius, Lucretius, Val. Flaccus, Ascon. Pedianus, Columella, Staius, Priscianus i in.; ponadto odkrył on dziesięć nieznanых mów Cyncerona i anonimowy komentarz do jego mowy przeciw Verresowi.

Z zamiłowania do starożytności zebrał sławny Grek, kardynał Bessarion² za cenę ogromnych ofiar 600 kodeksów, treści pogańskiej i chrześcijańskiej, rozglądając się przytem za bezpiecznem miejscem, gdzieby je mógł złożyć, by nieszczęśliwa jego ojczyzna, z chwilą odzyskania wolności, mogła odnaleźć swą literaturę. Signoria Wenecji (patrz str. 78) oświadczyła gotowość wzniesienia odpowiedniego gmachu na pomieszczenie tego zbioru, a po dziś dzień biblioteka św. Marka posiada część owych skarbów.³

Dziejów powstania sławnej biblioteki Medyceuszów nie możemy tu opowiadać; głównym zbieraczem, działającym z polecenia Lorenza Magnifico, był Jan Lascaris. Wiadomo, że po rabunku w r. 1494 kardynał Giovanni Medici (Leon X) musiał częściowo odkupywać ponownie ten księgozbiór.

¹ *Vespas. Fior., Poggio*, § 2.

² *Vespas. Fior., Card. Niceno*, § 2. Por. Marin Sanudo, *Murat. XXII*, kol. 1185 sq.

³ Jak je chwilowo umieszczano, patrz Malipiero, *Ann. veneti, Arch. stor.* III, 2, str. 653, 655

Biblioteka Urbinacka¹ (dziś w Watykanie) była dziełem wielkiego Federiga Montefeltro (str. 49), który już jako młody chłopiec zajmował się zbieraniem książek, a później utrzymywał stale 30—40 kopistów w różnych miejscowościach, by z biegiem czasu wydać na ten cel przeszło 30.000 dukatów. Głównie przy pomocy Vespasiana systematycznie zbiory swe powiększał i uzupełniał, a niezwykle interesujące są odnośnie uwagi Vespasiana, piszącego o tym zbiorze, jako o ideale ówczesnej biblioteki. Posiadano np. w Urbino inwentarze biblioteki Watykańskiej, św. Marka we Florencji, Visconti'ch w Pawji, a nawet inwentarz biblioteki oksfordzkiej, i z dumą sobie uświadamiano, że zbiór w Urbino znacznie przewyższa tamte pod względem kompletu dzieł poszczególnych autorów. Naogół przeważały tu może dzieła średniowieczne i teologiczne; więc wszystkie dzieła Tomasza z Akwinu, komplet Albertusa Magnusa, komplet Bonaventury itd.; poza tem była ta biblioteka bardzo wszechstronna, obejmując np. wszystkie dzieła medyczne, jakie tylko można było nabyć. Pośród „Moderni“ pierwsze miejsce zajmowali wielcy twórcy XIV w. jak Dante, Boccaccio w komplecie; po nich dwudziestu pięciu najwybitniejszych humanistów po łacinie i po włosku, a także wszystkie ich przekłady. Wśród kodeksów greckich przeważali Ojcowie Kościoła, lecz pomiędzy klasykami zapisane w jednym rzędzie: wszystkie dzieła Sofoklesa, wszystkie dzieła Pindara, wszystkie dzieła Menandra — kodeks ten musiał widać bardzo wczesnie zniknąć z Urbino,² inaczej byłiby go filolodzy napewno wydali.

¹ Vespas. Fior. ed. Mai, str. 124 sq.

² Może przy zajęciu Urbina przez wojska Cezara Borgia? — Mai wątpi o istnieniu rękopisu; nie mogą jednak wierzyć, by

Zachowały się zresztą pewne wiadomości, w jaki sposób powstawały wówczas rękopisy i księgozbiory. Bezpośrednie nabycie starszego rękopisu, zawierającego tekst rzadki, lub kompletny, czy też istniejący w jednym tylko egzemplarzu, był oczywiście nie często się zdarzającym darem losu, na który trudno było liczyć. Między kopistami pierwsze miejsce zajmowali ci, co rozumieli po grecku i oni to przede wszystkim nosili zaszczytne miano *scrittori*; było i pozostało ich niewiele i dobrze im płacono.¹ Inni, zwyczajni kopiści, byli po części zarobkującymi, którzy się z tej pracy utrzymywali, po części biednymi uczonymi, szukającymi pobocznego dochodu. Dziwna, że kopiści w Rzymie za czasów Mikołaja V, to przeważnie Niemcy i Francuzi,² prawdopodobnie mający coś do załatwienia w kurji, a zmuszeni do zarabiania na życie. Kiedy np. Cosimo Medici zapragnął szybko zebrać bibliotekę dla założonej przezeń ulubionej Badia pod Fiesole, zawezwał Vespasiana, który mu radził, by zrzekł się nabywania książek gotowych, jako że nie można dostać tego, czego się pragnie, lecz aby zamawiał odpisy dzieł pożądaných;

Vespasiano wyjątki Gnomów Menandra, jak wiadomo tylko kilkaset wierszy, nazwał był „tutte le opere“ i wymieniał wraz z obszernymi kodeksami (choćby tylko zachowanymi od Sofoklesa i Pindara). Nie jest wykluczonem, by jeszcze kiedyś odnaleziono owe dzieła Menandra.

¹ Jeśli Piero de'Medici, po śmierci miłośnika książek, węgierskiego króla Macieja Korwina, powiada, że odtąd *scrittori* będą zmuszeni obniżyć cenę, gdyż nikt im już nie da zajęcia (oczywiście: nikt oprócz nas), to może się to odnosić tylko do kopistów greckich; kaligrafów bowiem zawsze było dość we Włoszech, więc ich to dotyczyć nie może. — Fabroni, *Laurent. Magnif. Adnot.* 154.

² Gaye, *Carteggio* I, str. 164. List z r. 1455, pod Kallikst III. Także sławna biblia z minjaturami w Urbinie została skopjowana przez Francuza, zaangażowanego przez Vespasiana. Por. D'Agincourt, *Malarstwo*, Tab. 78.

wobec czego Cosima zawarł z nim odpowiednią umowę, a Vespasiano zaangażował 45 kopistów pracujących za dziennem wynagrodzeniem i w ciągu 22 miesięcy dostarczył 200 gotowych tomów.¹ Spis dzieł, którego się trzymano przy tej pracy, otrzymał Cosimo własnoręcznie od Mikołaja V.² (Rozumie się, że przeważała literatura teologiczna i utwory chóralne.)

Kopiści posługiwali się owem pięknem nowoczesnym pismem włoskiem, dzięki któremu już sam wygląd książki ówczesnej sprawia prawdziwą radość; pismo to pochodzi jeszcze z XIV w. Papież Mikołaj V, Poggio, Giannozzo Manetti, Niccolo Niccoli i inni sławni uczeni, będąc sami kaligrafami, żądali też od drugich bezwzględnie pięknego charakteru pisma. Cały zresztą wygląd zewnętrzny, także ksiązek pozbawionych minjatur, był niezwykle gustowny, zwłaszcza kodeksy Laurenziańskie z ich lekką początkową i końcową ornamentacją linearną. Rękopisy dla wielkich panów zawsze były pergaminowe, a oprawa tak w bibliotece watykańskiej jak w Urbino z karmazynowego aksamitu ze srebrnym okuciem. Wobec takiej czci dla treści ksiązek, którą starano się wyrazić najpiękniejszą ich szatą zewnętrzną, nic dziwnego, że ukazujące się nagle książki drukarskie wywołały początkowo niechęć. Federigo z Urbino „byłby się wstydził“ posiadania w swej bibliotece książki drukowanej.³

Natomiast znużeni kopiści — nie ci, którzy przepisywaniem zarabiali na utrzymanie, lecz ci liczni, którzy, chcąc posiadać książkę, musieli ją przepisać, z naj-

¹ Vesp. Fior., *Cos. di Medici*, § 12.

² Podobną uprzejmość wyświadczył też papież bibliotekom w Urbino i Pesaro (Al. Sforzy, str. 27).

³ Vespas. Fior., *Federico duca*, § 31.

wyższą radością przyjęli wynalazek niemiecki.¹ Niebawem zaczęto się nim posługiwać — przez długi czas wyłącznie we Włoszech — w celu rozpowszechnienia autorów łacińskich i greckich, co jednak nie postępowało tak szybko, jak należało było wnosić z ogólnego entuzjazmu dla tych dzieł. Po pewnym czasie wytwarzają się zwolna nowoczesne stosunki autorskie i wydawnicze,² a za Aleksandra VI powstaje cenzura prewencyjna, gdyż teraz niełatwo już było zniszczyć książkę, jak to jeszcze mógł uczynić Cosimo z jednym z pism Filelfa.³

Stopniowe powstawanie krytyki tekstów, idące w parze z wyższem wykształceniem filologicznem i wogóle wiedzą o starożytności, nie wchodzi w zakres tej książki, podobnie jak nie jest przedmiotem naszych badań historia nauki w ogólności. Musimy się zająć nie wiedzą Włochów, jako taką, lecz odtwarzaniem starożytności w literaturze i w życiu. Pozwolimy sobie jednak na jedną jeszcze uwagę odnośnie do nauki.

Nauka grecka koncentruje się głównie we Florencji, w wieku XV i na początku XVI. Podnieta, dana przez Petrarke i Boccaccia,⁴ ograniczyła się zapewne do grona kilku entuzjastycznych dyletantów, a z wymarciem ok. 1520 kolonji uczonych greckich wychodźców,

¹ Artes — Quis labor est fessis demptus ab articulis, w jednym z utworów Roberta Ursa ok. 1470, *Rerum ital. script. ex codd. Florentinis II*, kol. 693. Przedwcześnie cieszy on się spodziewanem rozpowszechnieniem autorów klasycznych. Por. Libri, *Hist. des sciences mathématiques II*, 278 sq. — O drukarzach w Rzymie, Gaspar. Veron. *Vita Pauli II*, Murat. III, 2, kol. 1046. Pierwszy przywilej w Wenecji, patrz Marin Sanudo, Murat. XXII, kol. 1189.

² Coś podobnego istniało już za czasów kopjowania. Patrz Vespas. Fior., *Zembino Pistilese*, § 3.

³ Fabroni, *Laurent. Mag. Adnot.* 212. Stało się to w związku z pamfletem *De exilio*.

⁴ Por. Sismondi VI, str. 149 sq.

wygasła też nauka grecka¹ i było to prawdziwem szczęściem, że tymczasem zajęli się nią uczeni Północy (Erazm, Estiennowie, Budaeus).

Kolonję tę zapoczątkowali Manuel Chrysoloras i jego krewny Jan, oraz Jerzy z Trapezuntu, następnie w czasie zdobycia Konstantynopola i w latach późniejszych występują: Jan Argyropulos, Teodor Gaza, Demetrios Chalcondylas, który synów swych, Teofila i Bazylego, wychował na dzielnych Greków, Andronikos Kallistos, Marcos Musuros, rodzina Lascaris i inni. Ale od czasu ostatecznego podboju Grecji przez Turków nie było już we Włoszech nowego zastępu uczonych, poza synami wychodźców i może kilku innymi z Krety i Cypru. Fakt, że ze śmiercią Leona X zaczyna się też upadek nauki greckiej, przypisać należy po części zmianie kierunku umysłowego wogóle² i dającemu się odczuwać względnemu przesyleniu literaturą grecką, aczkolwiek i zbieżność tego zjawiska z wymarciem uczonych Greków nie jest również tylko czemś przypadkowem. Studja greckie we Włoszech wykazują ogromny rozpęd ok. r. 1500; wtedy uczyli się po grecku ludzie, którzy w pół wieku później, będąc już starcami, jeszcze językiem tym władali, jak np. papieże Paweł III i Paweł IV.³ To właśnie świadczy o ich obcowaniu z rodowitymi Grekami.

Poza Florencją utrzymywano w Rzymie i Padwie niemal stale, a w Bolonji, Ferrarze, Wenecji, Perugji,

¹ O wymarciu tych Greków pisze Pierius Valerianus, *De infelicitate literat.* Mówi o Janie Lascaris, ed. Mencken, str. 332. A w zakończeniu swych *Elogia literaria* Paul Jovius mówi o Niemcach: ... quum literae latinae non modo cum pudore nostro, sed graecae et hebraicae in eorum terras fatali commigratione transierint (ok. 1540).

² Ranke, *Päpste* I, 486 sqq. — Por. zakończenie tego rozdziału.

³ Tommaso Gar, *Relazioni della Corte di Roma* I, str. 338, 379.

Pawji i in. miastach, przynajmniej chwilowo, płatnych nauczycieli języka greckiego.¹ Badacze greccy zawdzięczają ogromnie dużo zakładowi Alda Manuzzi we Wenecji, gdzie po raz pierwszy drukowano po grecku najważniejsze i najobszerniejsze dzieła. Aldo rzucił przy tem na szalę cały swój majątek; był to wydawca i nakładca, jakich niewielu było na świecie.

Należy tu też wspomnieć, że obok nauk klasycznych dość znaczne rozmiary przybrały studia języków wschodnich. Z polemiką dogmatyczną przeciw Żydom łączy się znajomość języka hebrajskiego i wogóle całej nauki żydowskiej; zapoczątkował ją Giannozzo Manetti (um. 1459), wielki uczony i mąż stanu z Florencji;² jego syn, Agnolo, musiał się od dzieciństwa uczyć łaciny, greki i hebrajskiego; na polecenie papieża Mikołaja V Giannozzo dokonywa nowego przekładu Biblii (raczej Psalmów), gdyż ówczesna wiedza filologiczna domagała się usunięcia Wulgaty.³ Niejeden zresztą humanista na długi czas przed Reuchlinem studjował język hebrajski, a Pico della Mirandola przyswoił sobie całą talmudyczną i filozoficzną wiedzę uczonego rabina. Językiem arabskim najpierw się zajęła medycyna, nie chcąc dłużej poprzestawać na starych łacińskich przekładach wielkich lekarzy arabskich; może też weneckie konsulaty na Wschodzie, utrzymujące włoskich leka-

¹ Jerzy z Trapezuntu, pobierający w Wenecji 150 dukatów jako prof. retoryki w r. 1459. Malipiero, *Arch. stor.* VII, 2, str. 653. — O katedrze greckiej w Perugji p. *Arch. stor.* XVI, 2, str. 19 wstępu. — Nie wiadomo, czy w Rimini wykładano po grecku. Por. *Anecd. litt.* II, str. 300.

² Vespas. Fior., ed. Mai, str. 48, 476, 578, 614. — Fra Ambrogio Camaldolese również umiał po hebrajsku, *ibid.* str. 320.

³ Sykstus IV, który wybudował bibliotekę Watykańską i wzbogacił ją przez zakupienie wielu dzieł,łożył też wiele na łacińskich, greckich i hebrajskich skryptorów (*librarios*). Platina, *Vita Sixti IV*, str. 332.

rzy, przyczyniły się do rozszerzenia języka arabskiego. Lekarz wenecki, Hieronim Ramusio, tłumaczył z arabskiego i zmarł w Damaszku. Andrea Mongajo z Belluno¹ długo przebywał w Damaszku dla Awicenny, wyuczył się języka arabskiego i poprawił dzieła tego autora; rząd wenecki zaofiarował mu później osobną katedrę języka arabskiego w Padwie.

Zanim przejdziemy do ogólnego wpływu humanizmu, musimy się jeszcze zatrzymać przy Picu della Mirandola. Był on jedynym, który głośno i stanowczo broni wiedzy i prawdy wszystkich epok przeciw jednostronnemu wynoszeniu klasycznej starożytności.² Nietylko Averroesa i badaczy żydowskich, lecz także scholastyków średniowiecza ocenia podług ich treści rzeczowej; jak gdyby słyszał ich słowa: „Będziemy żyć wiecznie, nie w szkole pedantów, ślęczących nad każdą głoską, lecz w szkole mędrców, gdzie się nie dysputuje o matce Andromachy lub o synach Nioby, lecz o głębszych przyczynach spraw boskich i ludzkich; kto się tu zbliży, ten pojmie, że także barbarzyńcy mieli ducha (Mercurium) nie na języku, lecz w piersi“. Władając łaciną jędrną, niepozabawioną piękności, oraz darem jasnego przedstawiania rzeczy, gardzi on pedanterją purystów i przecenianiem formy zapożyczonych, zwłaszcza gdy idą w parze z jednostronnością i ujmą dla prawdy i pełni dzieła. Osobistość jego pozwala zrozumieć, jak wspaniały zwrot byłaby przybrała filozofja włoska, gdyby kontrreformacja nie była przeszkodziła rozwojowi całego wyższego życia duchowego.

¹ Pierius Valerian, *De infelic. lit.*, mówiąc o Mongajo, ed. Mencken, str. 301. O Ramusiu por. Sansovino, *Venezia*, str. 250.

² Zwłaszcza w ważnym liście do Ermolao Barbaro z r. 1485, w Ang. Politiani *Epistolae, lib. IX.* — Por. Jo. Pici, *Oratio de hominis dignitate.*

ROZDZIAŁ CZWARTY

HUMANIZM XIV-GO WIEKU

Kimże byli ludzie, którzy pośredniczyli między czcigodną starożytnością a terażniejszością, czyniąc z pierwszej główną podstawę oświaty nowoczesnej?

Orszak liczny, ukazujący dziś to, jutro inne oblicze; ale zarówno ich epoka, jak oni sami wiedzieli, że są nowym żywiołem społecznym. Jako ich poprzedników należy chyba uważać owych wędrujących scholarów XII w., o których poezji mówiliśmy poprzednio (str. 182); ten sam niestały tryb życia, te same swobodne, a nawet więcej niż swobodne poglądy na życie, to samo, przynajmniej na początku, zabarwienie poezji duchem starożytnym. Teraz jednak, całej tej, wciąż jeszcze kościelnej i przez duchownych szerzonej kulturze wieków średnich przeciwstawia się nowa, opierająca się głównie na źródłach, poprzedzających wieki średnie. Czynni jej przedstawiciele stają się ważnymi osobistościami,¹ ponieważ znają to, co znali starożytni, starają się pisać, jak pisali starożytni, ponieważ zaczynają myśleć, a rychło także odczuwać, jak myśleli i czuli starożytni. Tradycja, w którą się wzywają, tysiąckrotnie przeobraża się w przetwarzanie.

Nowsi badacze nieraz się uskarżają, że początki kultury nieporównanie samodzielniejszej, na pozór swoiście włoskiej, przejawiającej się we Florencji ok. 1300 r., zniknęły później całkowicie pod zalewem humanizmu.²

¹ Jak się sami oceniali, świadczy Poggio (*De avaritia*, *Opp.* ed. 1513, str. 2), gdyż, jego zdaniem, ci tylko mogą powiedzieć, że żyli, *se vixisse*, którzy pisali uczone i wymowne dzieła po łacinie, lub tłumaczyli dzieła greckie na łacinę.

² Zwłaszcza Libri, *Histoire des sciences mathém.* II, 159 sq., 258 sq.

Wszyscy we Florencji umieli wówczas czytać, nawet poganiacze osłów śpiewali kanzony Dantego, a najlepsze, po dziś dzień istniejące włoskie rękopisy należeć miały pierwotnie do florenckich rękodzielników; wtedy to mogła powstać popularna encyklopedia, jak *Tesoro Brunetta Latini*, a wszystko to zawdzięcza Florencja ogólnej dzielności charakterów, wyrobionych przez współdziałanie w sprawach publicznych, przez stosunki handlowe i podróże, w pierwszym rzędzie przez systematyczne wykluczenie wszelkiego próżniactwa. Wtedy też Florentyjczycy byli przez cały świat cenieni i poszukiwani, a niedarmo ich papież Bonifacy VIII nazwał właśnie w r. 1300 piątym żywiołem natury. Pod naporem humanizmu od 1400 r. zanikał ten pęd rodzimy; rozwiązania każdego zagadnienia oczekiwano teraz jedynie od starożytności, wskutek czego literatura stała się tylko przytaczaniem cytatów; ba, tem się nawet tłumaczy fakt utraty wolności, jako że ta erudycja polegała na niewolniczym hołdowaniu autorytetom, prawo municypalne poświęcała prawodawstwu rzymskiemu, tem samem już szukając i zyskując łaski samowładców.

Nieraz jeszcze będziemy się zajmować temi skargami, by je do właściwej sprowadzić miary i wykazać, czy ze strat, spowodowanych przez humanizm, nie wyniknęły też korzyści. Tu należy tylko zaznaczyć, że kultura potężnego XIV wieku sama nieuchronnie parła do pełnego zwycięstwa humanizmu, i że właśnie najwięksi przedstawiciele ducha prawdziwie włoskiego na ścieżaj otwierali bramy napierającej w XV w. starożytności.

Przedewszystkiem Dante. Gdyby szereg równych mu genjuszów kierował był w dalszym ciągu kulturą Włoch, to mimo największego przepełnienia pierwiast-

kami starożytnymi byłaby przecież zachowała wybitny charakter narodowy. Że jednak ani Włochy, ani cały Zachód nie wydały już drugiego Dantego, więc był on i pozostał tym, który pierwszy i zwycięsko postawił starożytność na pierwszym planie życia duchowego. W *Divina Commedia* przedstawia świat starożytny i chrześcijański, nie stawiając ich wprawdzie na równi, lecz przeprowadzając ciągle porównania; jak wcześniejsze średniowiecze zbierało typy przeciwstawne podług opowieści i postaci Starego i Nowego Testamentu, tak on oświeślać zwykł ten sam fakt przykładem chrześcijańskim i pogańskim.¹ A nie wolno zapominać, że chrześcijańska mistyka i historia były wówczas znane, świat starożytny natomiast, jako znacznie mniej znany, zaciekał i podniecał, dzięki czemu żywiej też przemawiał do wyobraźni i musiał zatryumfować, z chwilą gdy nie stało Dantego, zmuszającego nierówne szale do równowagi.

Petrarka żyje obecnie w pamięci większości jako wielki poeta włoski; u współczesnych natomiast sława jego na tem się głównie zasadzała, że był niejako uosobieniem starożytności, że naśladował wszystkie rodzaje poezji łacińskiej i pisał listy, które jako rozprawy o rozmaitych kwestjach starożytnych posiadały w czasach, pozbawionych wszelkich podręczników, wartość łatwo zrozumiałą, jakkolwiek dla nas niepojętą.

To samo odnosi się do Boccaccia; przez dwieście lat zażywał sławy w całej Europie, zanim po drugiej stronie

¹ Dobitne przykłady zawiera np. *Purgatorio* XVIII: Najświętsza Panna śpieszy przez góry, Cezar do Hiszpanji; Najśw. Panna jest uboga, a Fabrycjusz bezinteresowny. — Należy zwrócić uwagę na chronologicznie do świeckiej historii starożytnej wplecione Sybille, jak to usiłował zrobić Uberti w swem *Dittamondo* (I, rozdz. 14, 15) ok. 1360 r.

Alp poznano jego *Decamerona*, a sławę tę zawdzięczał jedynie swym kompilacjom mitograficznym, geograficznym i biograficznym, pisanym po łacinie. Jedno z nich, *De genealogia Deorum*, zawiera w księgach 14 i 15 zajmujący dodatek, roztrząsający stanowisko młodocianego humanizmu w owym wieku. Niech to nikogo nie zmyli, że Boccaccio wciąż tylko mówi o „poezji“, gdyż po bliższym wnikięciu w treść przekonamy się, iż ma on na myśli całą działalność umysłową poety-filologa.¹ Z największą zaciętością zwalcza właśnie jej przeciwników: lekkomyślnych nieuków, żyjących li dla zbytków i hulank; sofistycznych teologów, dla których Helikon i kastalska krynica i gaj Apollina wydają się głupstwem; chciwych złota jurystów, uważających poezję za zgoła zbyteczną, o ile nie daje dochodów; wreszcie (niewymienionych, lecz wyraźnie nakreślonych) mnichów żebrzących, tak chętnie żalących się na pogaństwo i niemoralność.² Następuje obrona pozytywna, hymn na cześć poezji, zwłaszcza o znaczeniu głębszem, alegorycznem, którego się wszędzie należy doszukiwać, zawilości, którą się jej wolno posługiwać w celu odstraszenia tępych nieuków. A wreszcie usprawiedliwia autor nowy stosunek swego czasu do pogaństwa wogóle, wyraźnie mając na myśli swe własne uczone dzieło.³ Inaczej mogło

¹ Jeszcze u Dantego (*Vita nuova*, str. 47) określenie: poeta odnosi się tylko do piszącego po łacinie, gdy piszący po włosku zwie się *rimatore*, *dicitore per rima*. Zczasem co prawda wyrażenia i pojęcia się mieszają.

² Także Petrarca u szczytu sławy skarży się w chwilach melancholji, że zły los kazał mu żyć pośród łajdaków, „*extremi fures*“. W sfingowanym liście do Liwiusza, *Epp. fam.*, ed. Fracass., Lib. XXIV, ep. 8.

³ Ścisłej rozważa Boccaccio właściwą poezję w swym (późniejszym) liście do Jakóba Pizinga w *Opere volgari*, XVI, str. 36 sq. Ale i tu uznaje za poezję tylko to, co pozostaje w związku ze starożytnością, ignorując trubadurów.

być dawniej, kiedy kościół w swych początkach bronić się musiał przed pogaństwem; dziś jednak — dzięki Chrystusowi! — prawdziwa religja wzrosła w siłę, pogaństwo pokonane, a zwycięski kościół oładnął obozem nieprzyjacielskim; teraz można już niemal (*tere*) bez narażania się na niebezpieczeństwo rozważać i omawiać świat pogański. Tym samym argumentem bronilo się później całe Odrodzenie.

Istniał więc w świecie nowy prąd i nowy rodzaj ludzi, którzy go reprezentowali. Bezpłodny byłby dziś spór, czy nowy ten prąd powinien się być zatrzymać w zwycięskim swym pochodzie, rozmyślnie się ograniczyć, ustępując pewnych przywilejów kulturze swoiscie narodowej. Wszak wówczas panowało najgłębsze przekonanie, że świat starożytny stanowi właśnie najwyższą chlubę narodu włoskiego.

Z tem pierwszym pokoleniem poetów-filologów wiąże się symboliczna ceremonja, która zachowała się jeszcze w wiekach XV i XVI, zatraciwszy wszakże swą wzniosłość: wieńczenie poety wawrzynem. Początki jej w wiekach średnich są nieznane i nigdy też nie zyskała formy trwałej; była publiczną demonstracją, uchwytnym wyrazem sławy literackiej,¹ więc już dlatego czemś zmienem. Dante np. marzył zapewne o akcie nawpół religijnym; pragnął nad chrzcielnicą w San Giovanni, gdzie otrzymał chrzest św. podobnie jak tysiące dzieci florentyńskich, sam sobie włożyć na głowę wieniec laurowy.² Biograf jego twierdzi, że ze względu na swą sławę mógł

¹ Boccaccio, *Vita di Dante*, str. 50: la quale (laurea) non scienza accresce, ma è dell'acquistata certissimo testimonio e ornamento.

² *Paradiso* XXV, 1 sq. — Boccaccio, *Vita di Dante*, str. 50: sopra le fonti di San Giovanni si era disposto di coronare. Por. *Paradiso* I, 25.

był wszędzie otrzymać wieniec laurowy, ale on nie chciał go znikąd, tylko od ojczyzny, i dlatego zmarł niewieńczony. Od niego się też dowiadujemy, że zwyczaj ten był jeszcze mało rozpowszechniony i drogą tradycji przeszedł od Greków do Rzymian. Najbliższa reminiscencja wiąże się istotnie z uroczystością na Kapitolu, urządzoną na wzór grecki, podczas której grający na kitarze, poeci i inni artyści współubiegali się o pierwszeństwo; od czasów Domicjana uroczystość ta odbywała się co pięć lat i może o jakiś szereg lat przeżyła upadek państwa rzymskiego. A jeśli nie byle kto miał odwagę sam się uwieńczyć, jak tego pragnął Dante, to musiało się wyłonić pytanie, kto był powołanym do wieńczenia poety? Albertino Mussato (p. str. 150) otrzymał laury w r. 1315 w Padwie z rąk biskupa i rektora uniwersytetu; o uwieńczenie Petrarki (1341) toczył się spór między uniwersytetem paryskim, gdzie właśnie był rektorem Florentyjczyk, a zarządem miejskim Rzymu; zaś egzaminator, którego wybrał sobie sam Petrarka, król Robert Andegaweński, pragnął, by ceremonia ta odbyła się w Neapolu, lecz poeta przenosił uwieńczenie przez senatora rzymskiego na Kapitolu nad wszelkie inne. Przez pewien czas laury kapitolińskie były też istotnie najwyższym celem ambicji; zwabiły one np. Jakóba Pizinga, wysokiego urzędnika z Sycylii.¹

Wtedy to pojawił się we Włoszech Karol IV, któremu sprawiało przyjemność imponowanie ceremonjami ludziom próżnym i bezmyślnej masie. Opierając się na fikcji, jakoby wieńczenie poetów było ongiś obowiązkiem cesarzy rzymskich, więc teraz przeszło na niego, Karol

¹ List Boccaccia do niego w *Opere volgari*, vol. XVI, str. 36; si praestet Deus, concedente senatu Romuleo...

ku wielkiemu oburzeniu uwieńczył w Pizie uczonego z Florencji, Zanobiego della Strada,¹ który nie uznaje tych *laurea pisana* za pełnowartościowe. W rzeczy samej można było zapytać, z jakiej racji miał ten pół-Słowianin wyrokować o poetach włoskich. A jednak od tego czasu podróżujący cesarze to tu, to tam wieńczyli jakiegoś poetę, wobec czego także papieże i inni książęta XV w. nie chcieli pozostać w tyle, aż wreszcie przestano przywiązywać wagę do miejsca i okoliczności. Za czasów Sykstusa IV Akademia² Pomponiusa Laetusa rozdawała sama laurowe wieńce. Florentyjczycy mieli dość taktu, by wieńczyć swych sławnych humanistów, ale dopiero po śmierci; w ten sposób otrzymali wawrzyny Carlo i Lionardo Aretinowie; na cześć pierwszego wygłosił mowę pochwalną Matteo Palmieri w obecności zebranego ludu i członków Rady; drugiego słaWił Giannozzo Maneti; mówca stał u głowy katafalku, na którym w jedwabnych szatach spoczywały zwłoki;³ Carla Aretino uczczono też grobowcem (w S. Croce), jednym z najwspanialszych pomników Odrodzenia.

¹ Matt. Villani, V, 26. Odbył się uroczysty pochód po mieście, podczas którego towarzyszył poecie orszak cesarza i jego baronowie. Także Fazio degli Uberti został uwieńczony, lecz niewiadomo gdzie i przez kogo.

² Jac. Volaterran., Murat. XXIII, kol. 185.

³ Vespas. Fior., *Lionardo d'Arezzo*, § 10, *Carlo d'Arezzo*, § 12. *Vita Jan. Manetti*, Murat. XX, kol. 543. — Lionardo Aretino był jeszcze za życia tak sławnym, że ze wszech stron przybywali ludzie, by go zobaczyć, a pewien Hiszpan padł przed nim na kolana. Vespasiano, *Lion. d'Arezzo*, § 10. — Na pomnik dla Guarina wyznaczył magistrat Ferrary 1461 r. 100 dukatów, co wówczas przedstawiało znaczną kwotę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

UNIwersytety i Szkoły

Wobec wpływu starożytności na oświatę, o czem teraz pomówimy, należało się spodziewać, że humanizm zawładnie uniwersytetami, co też nastąpiło, aczkolwiek nie w tej mierze i nie z takim skutkiem, jakby można było przypuszczać.

Większa część uniwersytetów włoskich¹ powstaje w ciągu XIII i XIV w., kiedy rozwijające się życie duchowe domagało się też większej troski o wykształcenie. Początkowo istniały tylko trzy katedry: prawa kanonicznego, cywilnego i medycyny; z czasem przybyła retoryka, filozofja i astronomja; tę ostatnią z reguły, lecz nie zawsze, utożsamiano z astrologją. Pensje były bardzo różne; zdarzało się, że wykładających obdarzano odrazu całym kapitałem. W miarę podnoszenia się oświaty rozbudziło się współzawodnictwo i uczelnie usiłowały wzajem sobie odbierać sławnych profesorów; doszło do tego, że Bolonja miała podobno połowę swych dochodów państwowych (20.000 dukatów) łożyć na uniwersytet. Profesorów angażowano przeważnie tylko na pewien przeciąg czasu,² czasem tylko na jakieś semestry,

¹ Por. Libri, *Histoire des sciences mathém.* II, str. 92 sq. — Bolonja była, jak wiadomo, starsza, Piza natomiast, dźwignięta znów przez Lorenza Magnifico „ad solatium veteris amissae libertatis“, jak mówi Giovio w *Vita Leonis X*, L. 1. — Uniwersytet we Florencji (por. Gaye, *Carteggio* I, 461—560, passim; Matteo Villani I, 8; VII, 90) istniał już w r. 1321 z nauką przymusową dla mieszkańców kraju, po czarnej zarazie ponownie zorganizowany w r. 1348 z subwencją roczną w kwocie 2500 dukatów, później znów upadł, a w r. 1357 znów zorganizowany. Katedra dla wykładów o Dantem, stworzona na prośby licznych obywateli w r. 1373, bywała nieraz łączona z katedrą filozofji i retoryki, np. za profesury Filelfa.

² Posiada to znaczenie dla statystyki, np. przy spisie profesorów w Pawji z r. 1400 (Corio, *Storia di Milano*, str. 290), w którym figuruje dwudziestu prawników.

wskutek czego wiedli żywot koczowniczy, podobnie jak aktorzy; istniały już jednak nominacje dożywotnie. Czasem musiał profesor przyrzekać, że wykładów swych nie powtórzy już gdzie indziej.

Ale istnieli też nauczyciele, wykładający z zamiłowania, bez wynagrodzenia.

Z wymienionych katedr była oczywiście nominacja na profesora retoryki celem zabiegów humanistów; otrzymanie jej jednak zależało od zakresu wiedzy starożytnej, gdyż chodziło o to, by mógł też występować jako prawnik, medyk, filozof lub astronom. Wewnętrzne stosunki naukowe, podobnie jak zewnętrzne docentów, były jeszcze bardzo nieustalone. Nie należy też zapominać, że niektórzy prawnicy i medycy pobierali i zachowali najwyższe płace, zwłaszcza pierwsi, jako doradcy rządowi, którym państwo powierzało swe sprawy i procesy i osobno opłacało. W XV w. płacono w Padwie profesorowi prawa 1000 dukatów rocznie,¹ a sławnemu lekarzowi ofiarowywano 2000 dukatów i prawo wolnej praktyki,² gdy w Pizie pobierał był przedtem 700 dukatów. Kiedy Bartholommeo Socini, profesor prawa w Pizie, przyjął katedrę w Padwie, ofiarowaną mu przez Wenecję, rząd florenetyński go uwięził, oświadczając, że tylko za kaucją 18.000 florenów zwróci mu wolność.³ Już ze względu na tak wysokie płace łatwo zrozumieć, dlaczego wybitni filolodzy zwracali się do prawa i medycyny; z drugiej strony do wyróżnienia się w jakimkolwiek zawodzie koniecznem było silne zabarwienie humanistyczne. Niebawem zajmiemy się praktyczną działalnością humanistów na innych polach.

¹ Marin Sanudo, Murat. XXII, kol. 990.

² Fabroni, *Laurent. magn. Adnot.* 52, z 1491 r.

³ Allegretti, *Diari sanesi*, Murat. XXIII, kol. 824.

Posady filologów, jakkolwiek czasem dobrze płatne,¹ i połączone z dochodami pobocznymi, były jednak przeważnie przejściowe, chwilowe, wobec czego ten sam wykładający pracował kolejno w różnych uczelniach. Lubiano widocznie zmianę i od każdego spodziewano się dowiedzieć czegoś nowego, jak to zwykle bywa, gdy chodzi o wiedzę, będącą w stadium rozwojowym, więc w wysokim stopniu zależną od osobistości wykładającego. Nie zawsze też profesor, wykładający starożytnych autorów, należał do grona profesorów jakiegoś uniwersytetu; przy łatwości obejmowania i porzucania posad i wielkiej liczbie odpowiednich lokali (np. w klasztorach) wystarczały też posady prywatne. W pierwszych dziesiątkach lat XV w.,² kiedy uniwersytet we Florencji osiągnął najwyższy szczyt rozwoju, kiedy do sal wykładowych cisnęli się dworzanie Eugenjusza IV, a może już Marcina V, kiedy Carlo Aretino i Filelfo współzawodniczyli ze sobą w wykładach, istniał nietylko drugi, prawie że kompletny uniwersytet u Augustjanów w San Spirito, nietylko całe stowarzyszenie uczonych u Kamedułów w klasztorze degli Angeli, lecz także wybitni ludzie prywatni, wspólnie lub na własną rękę, organizowali kursa filologiczne lub filozoficzne dla siebie i drugich. Prace filologiczne i archeologiczne w Rzymie przez długi czas nie pozostawały w żadnej prawie łączności z uniwersytetem (Sapienza), niemal wyłącznie opierając się na osobistej opiece niektórych papieży i prałatów, po części zaś na posadach w papieskiej kancelarji. Dopiero za Leona X dokonana się wielka reor-

¹ Filelfo, powołany na nowozałożony uniwersytet w Pizie, żąda przynajmniej 500 guldenów pensji. Por. Fabroni, *Laurent. magn. II Adnot.* 41.

² Por. Vesp. Fior., *Vescovo d'Imola*, § 1, G. Manetti, § 2, *Frate Ambrogio*, § 12. — *Vita Jan. Manetti*, Murat. XX, kol. 531 sq.

ganizacja Sapienzy; powołano wówczas 88 profesorów, w ich liczbie także kilku zdolnych archeologów, aczkolwiek nie znakomitości pierwszorzędne; ten nowy okres świetności był jednak krótkotrwały. O greckich katedrach we Włoszech wspomnieliśmy już pokrótce (str. 203).

Chcąc sobie stworzyć w przybliżeniu obraz ówczesnych stosunków naukowych, należy odwrócić wzrok od obecnych urządzeń uniwersyteckich. Stosunki osobiste, dysputy, ciągle posługiwanie się łaciną, a także greką, częste wreszcie zmiany profesorów i rzadkość książek nadawały ówczesnym studjom charakter, jaki sobie z trudem tylko zdołamy odtworzyć.

Szkoły łacińskie istniały we wszystkich większych miastach, i to nietylko celem przygotowania do wyższych studjów, lecz poprostu dlatego, że znajomość łaciny obowiązywała zaraz po przyswojeniu sobie czytania, pisania i rachunków, poczem następowała logika. Ważną jest rzeczą, że szkoły te nie były zależne od kościoła, lecz od władz miejskich; niektóre były zapewne tylko przedsiębiorstwem prywatnem.

Szkolnictwo to, pod kierownictwem poszczególnych znakomych humanistów, nietylko doszło do wysokiego stopnia doskonałości, lecz stało się nadto wyższym czynnikiem wychowawczym. Instytuty, związane z wychowaniem dzieci dwóch domów książęcych północnych Włoch, można nazwać jedynymi w swym rodzaju.

Na dworze Giovana Francesca Gonzagi w Mantui (pan. od 1407—1444) pojawia się wspomniały Vittorino da Feltre,¹ jeden z owych ludzi, co to całe życie jednemu poświęcają celowi, do którego osiągnięcia są w najwyższym stopniu uzdolnieni.

¹ Vespas. Fior., ed. Frati II, 222—228.

Początkowo wychowywał on synów i córki domu panującego, a jedna z księżniczek posiadała nawet pod jego kierunkiem prawdziwie głęboką wiedzę; gdy jednak fama o nim rozeszła się po całych Włoszech a zbliska i zdaleka zaczęli się doń zgłaszać uczniowie z bogatych i możnych rodów, Gonzaga nie tylko się zgodził, by jego nauczyciel zajął się także ich wykształceniem, lecz uważał, zdaje się, za zaszczyt dla Mantui, iż stała się siedzibą wychowania dla potomstwa wielkich rodów. Tu po raz pierwszy wprowadzono obok przedmiotów nauki także gimnastykę i inne szlachetniejsze ćwiczenia fizyczne, jako obowiązujące dla całej szkoły na równi z resztą programu. Atoli najwyższy może cel życia widział Vittorino w kształceniu uczniów biednych a zdolnych, których w swoim domu utrzymywał i wychowywał „per l'amore di Dio“ obok owych młodych arystokratów, zmuszonych się tu przyzwyczajając do przebywania pod jednym dachem z tymi, których całym mieniem były osobiste ich zdolności. Gonzaga miał mu właściwie płacić 300 guldenów rocznie, lecz pokrywał także koszt utrzymania tych uczniów, wynoszące nie raz drugie tyle. Wiedział, że Vittorino nie odkłada ani grosza dla siebie, a prawdopodobnie się też domyślał, że możliwość wychowywania uczniów biednych jest cichym warunkiem, pod którym niezwykle ten człowiek oddawał mu swe usługi. Tryb życia w tym domu był surowo religijny, bardziej niż w jakim klasztorze.

U Guarina z Werony¹ podkreślić trzeba przede wszystkim jego uczoność. W r. 1429 powołał go Niccolò d'Este do Ferrary, jako nauczyciela dla swego syna Lionella, a od r. 1436, kiedy jego wychowanek był już

¹ Vespas. Fior. II, 229—232.

prawie dorosłym, Guarino wykładał na uniwersytecie retorykę i obydwaj języki starożytne. Jeszcze jako nauczyciel Lionella miał on licznych uczniów z rozmaitych okolic, a także we własnym domu kształcił zdolnych biednych chłopców, dając im częściowe lub całkowite utrzymanie; godziny wieczorne do późnej nocy im właśnie poświęcał. I tutaj była siedziba surowej religijności i etyki, a nie było to winą Guarina, ani Vittorina, jeśli większa część humanistów tego wieku nie zasłużyła pod tym względem na pochwałę. Jest wprost niepojętem, że przy tak rozległej działalności Guarino wciąż jeszcze miał czas tłumaczyć z greckiego i pisać własne obszerne dzieła.

Dwory włoskie przeważnie powierzały wychowanie swych dzieci przynajmniej częściowo lub na pewien czas humanistom, którzy w ten sposób zbliżali się do życia dworskiego. Rozprawy o wychowaniu książąt, dotąd pisywane przez teologów, teraz stały się zadaniem humanistów, a Eneaszy Sylwiusz np. napisał dla dwóch młodych książąt niemieckich z domu Habsburgów¹ obszerne rozprawy na temat ich dalszego wychowania, gorąco im oczywiście zalecając pielęgnowanie humanizmu na wzór włoski. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że mówi na wiatr, to też się postarał, by te jego prace dostały się też gdzie indziej. Osobno jednak omówimy jeszcze stosunek humanistów do książąt.

¹ Dla księcia Zygmunta, Epist. 105, str. 600 i dla króla Władysława Pogrobowca, str. 695, jako *Tractatus de liberorum educatione*.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

PROTEKTORZY HUMANIZMU

Przedewszystkiem zasługują na uwagę ci obywatele, zwłaszcza Florencji, którzy uznawszy za główny cel swego życia zajmowanie się starożytnością, stali się wielkimi uczonymi lub zdolnymi dyletantami, używającymi poparcia uczonym (por. str. 197). Mieli oni ogromne znaczenie dla okresu przejściowego z początkiem XV wieku, gdyż u nich pierwszych humanizm staje się niezbędnym czynnikiem życia codziennego. Po nich dopiero księżęta i papieże zaczynają się poważnie nim zajmować.

Niejednokrotnie była już mowa o Niccolò Niccoli'm i Giannozzo Manetti'm. Vespasiano¹ charakteryzuje Niccola jako człowieka, który nawet w swem otoczeniu nie znosił niczego, coby mu psuło nastrój starożytny. Piękna jego postać w długiej szacie, uprzejma mowa, w domu pełnym wspaniałych zabytków starożytności, wywierały ogromne wrażenie; przestrzegał najwyższej czystości, zwłaszcza przy stole, nakrytym najbielszem płótnem i zastawionym starożytnymi naczyniami i kryształowemi puharami.² Zmysły miał tak wrażliwe, że nie znosił ryku osła, ni zgrzytu piły, ani skrzypienia łapki na myszy. Sposób, w jaki pewnego młodego Florentyjczyka, żadnego zabaw, zdołał zjednać dla swych przekonań, jest nazbyt interesujący, byśmy go mieli pominąć milczeniem.³

Piero de'Pazzi, syn poważanego kupca, przeznaczony również do zawodu kupieckiego, młodzieniec urodziwy

¹ III, 80—95.

² Następujące słowa Vespasiana nie dadzą się dokładnie przetłumaczyć: *a vederlo in tavola così antico come era, era una gentilezza*. (III, 92, gdzie słowo *era* jest raz opuszczone).

³ Ibid. III, 185 sq.

i bardzo oddany rozkoszom życia, zgoła nie myślał o nauce. Kiedy pewnego dnia przechodził koło Palazzo del Podesta,¹ Niccolò przywołał go do siebie, a młodzian posłuchał wezwania dostojnego męża, jakkolwiek nigdy jeszcze z nim nie rozmawiał. Niccoli zapytał: kto jest jego ojcem? i usłyszał w odpowiedzi: Messer Andrea de'Pazzi; na dalsze zapytanie: a czymże się zajmujesz?, Piero odpowiedział z młodzieńczą beztrząsą: staram się miło spędzać czas, *attendo a darmi buon tempo*. — Niccoli odrzekł: — Jako syn takiego ojca i obdarzony taką powierchownością, powinienbyś się wstydzić, że nie przyswoiłeś sobie wiedzy łacińskiej, która byłaby dla ciebie taką ozdobą; jeśli jej nie posiędziesz, nie będziesz nic znaczył na świecie a z chwilą, gdy minie twa młodość, pozostaniesz człowiekiem bez żadnego znaczenia (*virtu*). Piero od razu uznał słuszność tych słów i odparł, że chętnie zacząłby się uczyć, gdyby znalazł nauczyciela. A Niccoli rzekł: — Już ja się tem zajmę. I rzeczywiście wystarał się dla niego o człowieka uczonego w łacinie i grece, niejakiego Pontano, którego Piero wziął do swego domu i płacił mu sto florenów pensji rocznej. Zamiast dotychczasowego życia wśród zbytków i używania, oddawał się dniem i nocą nauce, zaprzyjaźnił się z uczonymi i został wielkodusznym mężem stanu. Wyuczył się na pamięć całej *Eneidy* i wielu mów z Liwjusza, recytując je po drodze z Florencji do swej willi w Trebbio.

W innej, wyższej formie reprezentuje starożytność Gianozzo Manetti.² Wcześniej dojrzały, będąc jeszcze nawpół dzieckiem, przebył praktykę kupiecką i został buchalterem pewnego bankiera; ale po jakimś czasie zajęcie to wydało mu się blahe i znikome i zdjęła go

¹ Podług Vespasiana schadzali się tu uczeni i wiedli dysputy.

² Patrz jego *Vita*, Murat. XX, kol. 532 sq.

tęsknota za nauką, jako jedynie zdolną do zapewnienia człowiekowi nieśmiertelności. Pierwszy ze szlachty florenetyńskiej zakopuje się odtąd w księgach i, jak wspomnieliśmy, staje się jednym z największych uczonych swego czasu. Gdy jednak rząd zamianował go pełnomocnikiem, urzędnikiem podatkowym i namiestnikiem (w Pescji, Pistoji i Mugello), sprawował te urzędy w taki sposób, jak gdyby się w nim rozbudził wzniosły ideał, będący wynikiem jego studjów humanistycznych i religijności. Ściąga najbardziej znieawidzone podatki, nałożone przez rząd, lecz za swą pracę nie przyjmuje zapłaty; jako zarządca prowincji odrzuca wszelkie podarki, stara się o potrzebny dowóz zboża, niestrudzenie godzi procesujące się strony, czyniąc wogóle wszystko, by namiętności poskromić dobrocią. Mieszkańcy Pistoji nigdy nie potrafili zmiarkować, któremu z dwóch stronnictw miasta bardziej sprzyjał; pragnąc niejako stworzyć symbol wspólnych ich losów i tych samych praw, opracował w wolnych chwilach historję miasta, którą w purpurowej oprawie przechowywano później niby świętość w miejskim pałacu. Na pożegnanie ofiarowało mu miasto chorągiew ze swym herbem i wspaniały srebrny hełm.

Co do innych uczonych obywateli Florencji to już dlatego należy czerpać wiadomości w dziełach Vespasiana, że ton, atmosfera, jego stosunek do tych ludzi, znanych mu osobiście, posiadają może jeszcze większe znaczenie, niż poszczególne utwory. W przekładzie, a cóż dopiero w krótkich wzmiankach, do których musimy się tu ograniczyć, zatraciłaby się ta najwyższa wartość jego pracy. Nie jest on wielkim twórcą, lecz zna życie ówczesne i ma głębokie odczucie jego znaczenia duchowego.

Analizując ów czar, jaki Medyceusze XV w., w pierwszym rządzie Cosimo Starszy (um. 1464) i Lorenzo Magnifico (um. 1492) wywierali na Florencję i wogóle na współczesnych, dochodzimy do przekonania, że obok polityki główny ich urok stanowiło przodowanie w całej dziedzinie ówczesnej kultury. Taki człowiek jak Cosimo, który będąc kupcem i głową miejscowego stronnictwa, ma nadto po swej stronie wszystkich ludzi myślących, badaczy i pisarzy, poza tem będąc z rodu najpierwszym we Florencji, dzięki wykształceniu uchodzi też za największego z Włochów, jest faktycznie księciem. Cosimo zdobył zresztą specjalny tytuł do sławy, poznawszy w filozofii platońskiej¹ najpiękniejszy kwiat starożytnego świata myśli; poznanie to tchnął on w swe otoczenie, przyczyniając się tem samem do drugiego wyższego odrodzenia starożytności w obrębie humanizmu. Posiadamy najdokładniejsze dane, dotyczące tego zjawiska;² wiąże się ono ściśle z powołaniem do Florencji uczonego Jana Argyropula, i z osobistym tak ogromnym zapalem Cosima zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, że co do filozofii platońskiej, to wielki Marsilio Ficino mógł

¹ Przedtem znano tylko fragmenty. Na temat przeciwieństwa pomiędzy Platonem a Arystotelesem toczyła się w Ferrarze w r. 1348 interesująca dysputa między Hugonem (Benzi) ze Sieny a Grekami, którzy przybyli na sobór. Por. Aeneas Silvius, *De Europa*, Cap. 52 (*Opera*, str. 450).

² Nic. Valori, w życiorysie Lorenza Magn., ed. Galetti, str. 167. — Por. Vespas. Fior. *Piero Acciajuoli*, § 7. Ibid. I, *Card. Niceno*, § 1. Kardynał Bessarion i jego porównanie Platona z Arystotelesem. Ibid.: *Card. Cusano* § 1: Cusanus jako platończyk. Wprawdzie tylko dwa słowa: grande platonista. Ibid.: *Vesc. Miletense*, § 3. Katalończyk Narciso i jego dysputa z Argyropulem. Ibid., *Lionardo d'Arezzo*, § 11: Niektóre dialogi Platona, tłumaczone już przez Lionarda Aretna. Ibid., *Vesc. di Cinque Chiese* § 6: Początek wpływu neoplatonizmu.

się śmiało mienić duchowym synem Cosima. Za Piotra Medyceusza Ficino kierował już szkołą; do niej przeszedł też syn Piotra, a wnuk Cosimy, dostojny Lorenzo, opuściwszy szkołę perypatetyków; jako najgodniejszych jego kolegów wymienia się: Bartolomea Valori, Donata Acciajuoli i Pierfilippa Pandolfini. Entuzjastyczny nauczyciel kilkakrotnie w pismach swych oświadcza, że Lorenzo wniknął we wszystkie tajniki platonizmu i dał wyraz swemu przekonaniu, że bez filozofji platońskiej trudno być dobrym obywatelem i chrześcijaninem.

Sławny zespół uczonych, skupiających się koło Lorenza, przejęty był wyższym polotem tej filozofji idealistycznej, wyróżniając się pośród wszystkich podobnych związków. W tem tylko otoczeniu mógł się taki Pico della Mirandola czuć szczęśliwym. Ale najpiękniejsze, co można powiedzieć, jest to, że obok całego kultu dla starożytności była tu także uświęcona siedziba włoskiej poezji i że z blasków, jakie wypromieniowała osobistość Lorenza, ten był najjaśniejszy. Jako męża stanu może go każdy sądzić, jak uważa (str. 85, 97); cudzoziemiec, o ile nie jest do tego zmuszonym, niechętnie się wtrąca do obliczania, co było winą Florencji, a co należy złożyć na karb losu; niema jednak polemiki bardziej niesprawiedliwej nad obwinianie Lorenza, że w dziedzinie ducha popierał przedewszystkiem miernoty i że z jego winy Lionardo da Vinci i matematyk Fra Luca Pacciolo żyli poza granicami kraju, a Toscanelli Vespucci i in. nie doznali co najmniej poparcia. Lorenzo nie był wprowadzie wszechstronny, lecz z wszystkich możliwych, którzy starali się życie duchowe popierać i krzewić, on był jednym z najwszechstronniejszych i tym, u którego było to może najszczerzym wpływem głębokiej potrzeby wewnętrznej.

Wszak także wiek XIX zwykł dostatecznie głośno akcentować znaczenie kultury wogóle, a starożytnej w szczególności. Nigdzie jednak nie spotykamy tak całkowitego oddania, tak gorącego uznania, że jest ona ze wszystkich potrzeb najpierwszą, takiego zapału, z jakim się do niej odnosili owi Florentyjczycy z XV i z początków XVI wieku. Istnieją na to dowody pośrednie, usuwające wszelkie wątpliwości: nie dopuszczanoby tak często córek możnych rodów do nauki, gdyby nie była uchodziła za najwyższe z dóbr świata; nie zdołanoby na wygnaniu stworzyć sobie siedziby szczęścia, jak tego dokazał Palla Strozzi; a ludzie, którzy sobie na wszystko pozwalali, nie byliby mieli ochoty i sił do krytycznego traktowania historii naturalnej Plinjusza, jak to uczynił Filippo Strozzi.¹ Nie chodzi tu o udzielanie pochwały czy nagany, lecz o poznanie ducha czasu w jego potężnej oryginalności.

Obok Florencji istniały jeszcze inne miasta włoskie, gdzie kółka zamknięte lub stowarzyszenia, obejmujące całe sfery towarzyskie, nieraz z nakładem wszelkich środków popierały humanizm i uczonych. Zbiory listów z owych czasów przynoszą mnóstwo szczegółów o tego rodzaju stosunkach osobistych.² Poglądy wyżej wykształconych niemal wyłącznie parły ku humanizmowi.

A teraz przyjrzyjmy się humanizmowi na dworach książęcych. Wpierw już napomknęliśmy (str. 11, 144) o po-

¹ Varchi, *Stor. fiorent.* L. IV, str. 321. Z talentem nakreślony obraz życia.

² Wyżej wymienione życiorysy Rosmini'ego (o Guarinie i Vittorinie), oraz Shepherd: *Life of Poggio*, zwłaszcza w doskonałym włoskim przekładzie T. Tonelli'ego, wzbogaconym w dodatki i poprawki (2 t., Florencja 1825) i wydana przezeń korespondencja Poggia (2 t., Florencja 1835 sqq.), listy Poggia, wyd. Mai'a, *Spicilegium*, Tom X, Rzym 1844, str. 221—272, mieszczą dużo materiału.

winowactwie duchowem despoty z filologiem, o którego wartości stanowi również jego osobistość i talent; wiemy też z własnych wyznań filologów, że woleli przebywać na dworach niż w wolnych miastach, chociażby tylko ze względu na wyższe płace. W czasie, kiedy się zdawało, że Alfons Wielki z Aragonji stanie się władcą całych Włoch, pisał Aeneas Silvius¹ do swego współziomka w Sienie: „Gdyby pod jego rządami Włochy odzyskały pokój, byłoby mi to milszem, niż gdyby się to stało przez wolne miasta, gdyż szlachetny umysł króla nagradza wszelkie wybitniejsze zdolności.“² W najnowszych czasach nazbyt się podkreśla ujemną stronę tego stosunku: płatne pochlebstwo; gdy dawniej znów, ulegając wpływowi humanistów, wysławiających owych książąt, zbyt dobrego o nich nabierano wyobrażenia. Naogół biorąc, zasługują przecież po większej części na uznanie, że poczuli się do obowiązku przodowania oświacie swego czasu i kraju — jakkolwiek była ona jednostronna. A nieustrasżoność niektórych papieży wobec następstw ówczesnej oświaty ma w sobie coś wręcz imponującego. Mikołaj V był spokojnym o przyszłość kościoła, ponieważ miał na usługi tysiące uczonych. Ofiarność Piusa II na cele naukowe nie jest ani w przybliżeniu tak wielką, jego dwór poetów wydaje się całkiem mierny, on sam jednak jest w wyższej jeszcze mierze niż jego przedostatni poprzednik głową republiki uczonych i z największym spokojem żączywa tej sławy. Dopiero Paweł II z lękiem i nieufnością odnosi się do humanistycznych poglądów swych

¹ *Epist.* 39; *Opera*, str. 526, do Mariana Socino.

² Niech nie wprowadza w błąd to, że równocześnie podnosi się szereg skarg na słabą opiekę książąt, na obojętność, z jaką niektórzy z nich odnoszą się do sławy. Tak np. Bapt. Mantuanus, *Eclóg.* V, jeszcze w XV w. Niepodobna było zadość uczynić wszystkim.

sekretarzy, a trzech jego następcy: Sykstus, Innocenty i Aleksander przyjmują wprawdzie dedykacje i bez zastrzeżeń pozwalają się opiewać — istniała nawet Borgiada, prawdopodobnie w heksametrach,¹ — zbyt jednak byli zajęci innymi sprawami i dbali o inne podpory swej potęgi, by zwracać wiele uwagi na poetów-filologów. Juljusz II odkrywał poetów, ponieważ sam bywał często przedmiotem ich natchnień (str. 126), pozatem jednak niewiele się o nich troszczył.

Po nim nastąpił Leon X, „niby Numa po Romulusie“, t. zn. że po szczęku oręża za poprzedniego pontyfikatu spodziewano się teraz rządów, wyłącznie poświęconych muzom. Rozkosz słuchania pięknej prozy łacińskiej i dźwięcznych wierszy wchodzi w program życiowy Leona, a opieka jego tyle pod tym względem działała, że jego poeci łacińscy w niezliczonych elegjach, odach, epigramach i przemowach uplastyczniają ducha radości i świetności za rządów Leona, jakim też tchnie życiorys Joviusa.² W całej historii Zachodu niema może księcia, któregoby tylekroć sławiono, mimo niewielu tylko wypadków z jego życia, zasługujących na utrwalenie. Poeci mieli doń dostęp najczęściej w południe, po zmlknięciu lutnistów;³ jeden z najwybitniejszych z tego grona⁴ daje

¹ Lil. Greg. Gyraldus, *De poetis nostri temporis*, ed. Wotke, str. 38, mówiąc o Sphaerulusie z Camerino. Poczwieć nie skończył swej pracy w porę i jeszcze w 40 lat później miał ją w swem biurku. — Co do skąpych płac Sykstusa IV, por. Pierio Valer., *De infelic. lit.*, gdy mówi o Teodorze Gaza. — O rozmyślnem niedopuszczeniu humanistów do godności kardynalskiej za poprzedników Leona, por. Lor. Grany mowę pogrzebową na zgon kardynała Idziego z Witerbo, *Anecd. litt.* IV, str. 307.

² Najlepsze w *Deliciae poetarum italorum* i w dodatkach do rozmaitych wydań Roscoe'go, *Leo X*.

³ Paul. Jov., *Elogia doct. vir.*, str. 131, mówiąc o Guidonie Posthumusie.

⁴ Pierio Valeriano w swej *Simia*.

do zrozumienia, że poeci szli za nim krok w krok, starając się doń zbliżyć w ogrodach i komnatach pałacu, a komu się to nie udało, ten próbował szczęścia przy pomocy zebrzącego listu w formie elegji, do której wprowadzał cały Olimp.¹ Leon bowiem, który nie umiał utrzymać pieniędzy, a pragnął widzieć wokół same tylko radosne twarze, odznaczał się taką szczodrobliwością, że pamięć jej za jego mniej hojnych następców przybrała rychło idealną szatę legendy.² Wspominaliśmy już, że on to właśnie zreorganizował Sapienę (str. 215).

Chcąc się ustrzec niedoceny wpływu Leona na rozwój humanizmu, musimy przymknąć oczy na pewne kabotyństwa i nie dać się zwieść pozornej ironji (str. 164), z jaką się sam niekiedy wyraża o tych sprawach; sąd nasz musi się oprzeć na wielkich możliwościach duchowych, które, jako wychodząca odeń „podnieta“, nie dadzą się ściśle określić, lecz w poszczególnych wypadkach przy ściślejszych badaniach można je istotnie wykazać. Wpływ, jaki humaniści włoscy mniej więcej od r. 1520 wywierali na Europę, pozostaje zawsze w jakiejś zależności od zachęty Leona. Jemu jednemu z pośród papieży wolno było w przywileju udzielonym na przedruk nowo odnalezionego Tacyta³ wyrzec słowa: Wielcy pisarze są normą życia, pociechą w nieszczęściu; popieranie uczonych i nabywanie znakomitych księzek uważał zawsze za najwyższy swój cel, a i teraz dziękuje niebu,

¹ Patrz Elegja J. Aureljusza Mutius'a w *Deliciae poet. ital.*

² Znana jest historia jego sakiewki z purpurowego aksamitu, zawierającej ruloniki złota rozmaitej wielkości, z której Leon czerpie bez rachuby. Giraldi, *Hecatomithi* VI, Nov. 8. Natomiast kazał batożyć swych improwizatorów podczas uczt, jeśli tworzyli rymy zbyt nieudolne. Il. Gyraldus, *De poetis nostri temp. Opp.* II, 398 (Bas. 1580).

³ Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi IV, 181.

że może pomnożyć dobro ludzkości, popierając wydanie tej książki.

Spustoszenie Rzymu w r. 1527 rozprószyło nietylko artystów, lecz także literatów, którzy rozpędzeni na wszystkie strony, po najdalsze krańce Włoch rozgłaszali chwałę swego wielkiego zmarłego opiekuna.

Z świeckich książąt XV w. najwięcej zapału dla starożytności okazuje Alfons Wielki Aragoński, król Neapolu (str. 39). Zdaje się, że ten swój entuzjazm wyrażał w sposób całkiem naiwny, że przepotężne wrażenie, jakie na nim od chwili przybycia do Włoch czyniły pomniki i zabytki starożytności, musiał przeżywać, wzorując się na świecie starożytnym. Dziwnie łatwo odstępuje bratu swą butną Aragonję i inne posiadłości hiszpańskie, by się całkowicie oddać nowym. W służbach jego pozostawali równocześnie lub kolejno:¹ Jerzy z Trapezuntu, Chryzoloras Młodszy, imieniem Giovanni, Lorenzo Valla, Bartolomeo Fazio i Antonio Panormita, którzy stali się jego dziejopisami; ten ostatni musiał codziennie jemu i jego dworowi wyklądać Liwjusza, nawet w czasach wojennych, w obozie. Na utrzymanie tych ludzi wydawał rocznie ponad 20.000 florenów w złocie; Fazio otrzymywał podczas pisania swej *Historia Alphonsi* przeszło 500 dukatów rocznie, a po ukończeniu tej pracy Alfonso obdarzył go jeszcze kwotą 1500 florenów, mówiąc: „Nie znaczy to, bym wam chciał zapłacić, bo nie potrafiłbym za dzieło wasze zapłacić odpowiednio, chociażbym wam nawet dał jedno z mych miast, ale

¹ Vespas. Fior., *Re Alfonso, passim*. Tłumaczenia z greckiego, dokonane na polecenie Alfonsa, *ibid.* str. 29. — Vita Jan. Manetti, Murat. XX, kol. 541 sq., 550 sq., 595. — Panormita, *De dictis et factis Alphonsi, regis Aragonum, libri quatuor. Commentar. in eisdem Aeneae Sylvii*, wyd. Jakób Spiegel, Bazyleja 1538.

może mi się zczasem uda znaleźć dla was zapłatę, która was zadowolni.“ Powołując Gianozza Manetti na stanowisko swego sekretarza i ofiarowując mu najświetniejsze warunki, powiedział: „Podzieliłbym się z wami ostatnim kęsem chleba.“ Już poprzednio, jako poseł Florencji składając życzenia do zaślubin księcia Ferrante, Giannozzo wywarł na królu takie wrażenie, że „niby posąg ze spiżu“ bez ruchu siedział na tronie, nie odpędzając nawet komarów, które mu dokuczały. Najchętniej przebywał w bibliotece zamkowej w Neapolu; tu siadał przy oknie, skąd roztaczał się precudny widok na morze i przysłuchiwał się dysputom uczonych, rozprawiających np. o Trójcy św. Był bowiem głęboko religijny i obok Liwjusza i Seneki kazał sobie też wyjaśniać Biblię, którą umiał niemal na pamięć. Któż zanalizuje dokładnie uczucia, z jakimi odnosił się do rzekomych szczątków Liwjusza z Padwy? (str. 153). Kiedy na usilne prośby otrzymał od Wenecji kość z ramienia wielkiego męża, z czcią dar ten przyjmował w Neapolu, w duszy jego dziwnie się zapewne mieszały uczucia chrześcijańskie z pogańskimi. Podczas kampanji w Abruzzach pokazano mu w dali Sulmonę, ojczyznę Owidjusza; Alfons pozdrowił miasto i złożył dzięki genjuszowi, tu zrodzonemu; widocznie go cieszyło, że może urzeczywistnić przepowiednie wielkiego poety co do przyszłej jego sławy.¹ Raz też zapragnął wzorować się osobiście na starożytności, a mianowicie podczas sławnego wjazdu tryumfalnego do ostatecznie podbitego Neapolu (1443). W pobliżu Mercato zrobiono w murach miasta wyłom na 40 łokci, przez który wjechał na złotym rydwaniu niby rzymski tryumfator.² Także wspomnienie

¹ Owidjusz, *Amores* III, 11 w. 11. — Jovian. Pontan., *De principe*.

² *Giorn. napolet.*, Murat. XXI, kol. 1127.

tej chwili zostało uwiecznione wspaniałym łukiem tryumfalnym w Castello Nuovo. — Jego dynastia neapolitańska (str. 39) w słabym tylko stopniu lub wcale nie odziedziczyła entuzjazmu dla starożytności, ani wogóle jego rozmaitych zalet.

Bez porównania uczeńszym od Alfonsa był Federigo z Urbino,¹ który utrzymywał dwór skromniejszy, nie trwonił pieniędzy, a w przyswajaniu sobie wiedzy starożytnej, podobnie jak we wszystkim, postępował planowo. Dla niego to i dla Mikołaja V dokonano najwięcej przekładów z greckiego i napisano mnóstwo najlepszych komentarzy, opracowań itd. Wydawał bardzo wiele na potrzebnych mu ludzi, lecz wszystko czynił celowo. W Urbinie nie było wcale orszaku poetów nadwornych; książe sam był tu najuczestniejszy. Wiedza starożytna stanowiła oczywiście tylko część jego wykształcenia; jako doskonały władca, wódz i człowiek przyswoił sobie wogóle wielką część całej ówczesnej wiedzy, i to dla celów praktycznych, konkretnych. W dziedzinie teologii np. przeprowadzał paralele między Tomaszem z Akwinu a Scotem i znał pierwszych Ojców Kościoła Wschodu i Zachodu — pierwszych w przekładach łacińskich. W filozofji, zdaje się, że Platona pozostawiał w zupełności współczesnemu Cosimie, sam natomiast znał dokładnie nietylko *Etykę* i *Politykę* Arystotelesa, lecz także *Fizykę* i wiele innych prac. W lekturze jego przeważali historycy starożytni, których dzieła posiadał; ich to, a nie poetów „ciągle czytywał i kazał ich sobie odczytywać.“

¹ Vespas. Fior., *Proemio* § 4, *Federigo duca* § 23: *Volle aver piena notizia d'ogni cosa, così sacra come gentile.* — Por. wyż. str. 49 sq.

'Tak samo książęta Sforza¹ są wszyscy mniej lub więcej uczeni i opiekują się nauką (str. 28, 43 n.), o czym już wspomnieliśmy. W programie wychowania dla swych dzieci książę Francesco uważał wykształcenie humanistyczne za coś samo przez się zrozumiałego, chociażby ze względów politycznych; zdaje się, że powszechnie uważano za wielką korzyść, jeśli książę mógł swobodnie obcować z najuczeńszymi. Lodovico Moro, sam znakomity łacinnik, ma tak rozległe zainteresowania umysłowe, że znacznie przekraczają dziedzinę starożytności (str. 45 n.).

I mniejsi książęta żywili podobne zamiłowania, a wyrządza się im krzywdę przypuszczeniem, że poto tylko utrzymywali literatów nadwornych, by głosili ich sławę. Taki panujący jak Borso z Ferrary (str. 53) przy całej swej próżności nie czyni już jednak wrażenia, jakoby przez poetów spodziewał się zdobyć nieśmiertelność, jakkolwiek ci skwapliwie składali mu w dani taką „Borseidę“ i inne podobne utwory. Zbyt miał silne poczucie władzy, by do tego przywiązywać miał wagę! Co natomiast było nicodłączną cechą owych książąt, to potrzeba obcowania z uczonymi, zajmowania się starożytnością, wytworna epistolografja łacińska. Jakże bardzo uskarża się jeszcze książę Alfonso (str. 53), posiadający wysokie wykształcenie praktyczne, że wątłe zdrowie skazało go w młodości na szukanie jednostronnej rozrywki w pracy ręcznej.² Czy może było to tylko wymówką, by się trzymać zdala od literatów? Duszy tak bardzo złożonej współcześni nie umieli już przeniknąć.

¹ Ostatni z Visconti'ch czyta zarówno Liwjusza jak francuskie powieści rycerskie, obok Dantego i Petrarcki. Humanistów, przybywających na jego dwór, „by głosić jego sławę“, zwykł był po kilku dniach odprawiać. Por. Decembrio, Murat. XX, kol. 1014.

² Pauli Jovii, *Vita Alfonsi ducis*.

Nawet najmniejsi tyrani z Romanji nie umieli się obchodzić bez jednego lub kilku humanistów nadwornych; obowiązki nauczyciela domowego i sekretarza pełni tam najczęściej ten sam człowiek, który niekiedy bywa też *factotum* dworu.¹ Skromne stosunki tych dworów zwykliśmy nazbyt pośpiesznie traktować z pewnem lekceważeniem, zapominając, że właśnie najwyższe sprawy ducha nie dadzą się mierzyć żadną miarą.

Dziwne bądź co bądź stosunki musiały panować na dworze w Rimini za rządów zuchwałego poganina i kondotjera, Sigismonda Malatesty. Ma on na swym dworze cały szereg filologów, a niektórych opłaca bardzo hojnie, obdarzając np. posiadłością ziemską, gdy inni, służąc jako oficerzy, mają zapewnione utrzymanie.² Na jego zamku — *arx Sismundea* — wiodą oni często zjadliwe dysputy w obecności swego „rex“, gdyż tak go nazywali; sławią go oczywista w swych łacińskich utworach i opiewają jego miłość do pięknej Isotty, na której cześć właściwie dokonano sławnej przebudowy kościoła San Francesco w Rimini, mającego być jej grobowcem, *Divae Isottae Sacrum*. A filologów składa się po śmierci do sarkofagów (lub pod nie), zdobiących nysze obydwóch zewnętrznych ścian tego kościoła; umieszczone napisy

¹ Collenuccio na dworze Giovanni'ego Sforzy z Pesaro (syna Aleksandra, str. 31), który mu się na końcu tak odplacił, że go pozbawił życia, p. str. 145 A. I. — U ostatniego Ordelafo z Forli stanowisko to zajmował Codrus Urceus. — Do wykształconych tyranów należy też zaliczyć Galeotta Manfredi z Faenzy, zamordowanego w r. 1488 przez własną żonę, a także kilku Bentivogli'ch z Bolonji.

² *Anecd. litt.* II, str. 305 sqq., 405. Basinius z Parmy drwi z Porcellia i Tomasza Seneki: jak głodne pasorzyty muszą się jeszcze w późnym wieku bawić w żołnierzy, gdy on posiada *ager* i *villa*. (Ok. 1460 r. pouczający dokument, który świadczy, że istnieli jeszcze humaniści w rodzaju dwóch wymienionych, broniący się przed greczyzną).

objaśniają, że spoczywa tu ten czy inny poeta z czasów Sigismonda, syna Pandulfa.

Takiemu potworowi, jakim był ów książę, nie uwierzonoby w naszych czasach, że czuje potrzebę wykształcenia i obcowania z uczonymi, a przecież ten, który go obłożył klątwą, spalił *in effigie* i prowadził z nim wojnę, mianowicie papież Pius II powiada: „Sigismondo znał historję i posiadał dużą wiedzę filozoficzną; czegokolwiek się jął, do wszystkiego zdawał się być urodzonym.”¹

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ODTWORZENIE STAROŻYTNOŚCI: EPISTOLOGRAFJA I MOWY ŁACIŃSKIE

Zarówno republiki, jak książęta i papieże sądzili, że żadną miarą nie mogą się obchodzić bez humanistów, potrzebnych do dwóch celów: do układania listów i do wygłaszania publicznie uroczystych mów. Nietylko dla stylu musi sekretarz być dobrym łacinnikiem; przeciwnie: tylko do humanisty żywiono zaufanie, że posiada wykształcenie i talent, uzdalniające go do pełnienia obowiązków sekretarza. Tak więc najwięksi uczeni XV w. przez znaczną część swego życia pozostawali w tym charakterze w służbach państwa. Nie zważano tu na ojczyznę, ni na pochodzenie; z czterech wielkich sekretarzy Florencji, dzierżących pióro w latach 1427—1465,² trzech pochodziło z podlegającego Florencji miasta

¹ Pii II, *Comment.*, L. II, str. 92. *Historiae* jest tu określeniem dla całej starożytności.

² Fabroni, *Cosmus Adnot.* 117. — Vespas. Fior. passim. — Główne objaśnienie, czego Florencja wymagała od swych sekretarzy, podaje Aeneas Silvius, *De Europa*, cap. 54 (*Opera*, str. 454).

Arezzo, mianowicie: Lionardo Bruni, Carlo Marzuppini i Benedetto Accolti; Poggio pochodził z Terra nuova, pozostającej również pod władzą Florencji. Oddawna zresztą kilka najwyższych urzędów miejskich obsadzano dla zasady obcokrajowcami. Lionardo, Poggio i Gianozzo Manetti byli przez jakiś czas tajnymi pisarzami papieskimi, a Carlo Aretino też miał być na urząd ten powołanym. Biondo di Forli, a mimo wszystko także i Lorenzo Valla doszli również do tej godności. Od czasów Mikołaja V i Piusa II kancelarja papieska coraz bardziej przyciąga najwybitniejsze siły, i to nawet za ostatnich papieży XV w., nie posiadających zamiłowań literackich. Życiorys Pawła II w *Historji papieży Platiny* nie jest wszak niczem innym, jak zabawną zemstą humanisty nad jedynym papieżem, nie umiejącym się obchodzić ze swą kancelarją, owem stowarzyszeniem „poetów i mówców, którzy kurji rzymskiej przydali tyleż świetności, ile od niej otrzymali.“ Trzeba bo widzieć tych dumnych panów, gdy wpadną np. w gniew, spierając się o procedencję z *Advocati consistoriales*, roszzczącymi sobie prawo do równorzędności, a nawet do pierwszeństwa.¹ Jednym tchem powołują się wtedy na Jana Ewangelistę, któremu znane były *Secreta coelestia*, na pisarza Porsenny, którego M. Scaevola wziął był za samego króla, na Mecenasa, tajnego sekretarza Augusta, na arcybiskupów, zwanych w Niemczech kanclerzami etc.² „Pisarze stolicy apostolskiej dzierżą w swych rękach najważniejsze sprawy świata, bo któż, jeśli nie oni, pisze

¹ *Anecdota lit.* I, 119 sq. Plaidoyer Jakóba Volaterrana w imieniu sekretarzy, najpewniej z czasów Sykstusa IV. — Humanistyczne pretensje adwokatów konsystorjalnych opierają się na ich wymowie, zaś sekretarzy na sztuce pisania listów.

² Rzeczywista kancelarja cesarska za Fryderyka III znalazła najlepiej Aeneasa Silviusa. Por. *Epp.* 23 i 105, *Opera*, str. 516 i 607.

i postanawia w kwestjach wiary katolickiej, zwalczania kacerstwa, przywracania spokoju, pośredniczenia między najpierwszymi monarchami? Kto, jeśli nie oni, dostarcza przeglądów statystycznych całego chrześcijańskiego świata? Oni to wprawiają w podziw królów i książąt i narody, zapoznając ich z ideami papieży; oni redagują rozkazy i instrukcje dla legatów; sami jednak otrzymują rozkazy wyłącznie od papieża, i oczekują ich każdej chwili, we dnie, czy w nocy." Do szczytu sławy doszli wszakże dopiero dwaj sławni sekretarze i styliści Leona X: Pietro Bembo i Jacopo Sadoletto.

Nie wszystkie kancelarje posługiwały się wytwornym stylem; przeważał drewniany styl biurokratyczny i łacina, w najwyższym stopniu niechlujna. W dokumentach medjolańskich, które podaje Corio, dziwnie odbijają od tego nieporadnego stylu niektóre listy, pisane najpoprawniejszą łaciną przez członków domu panującego, w chwilach widocznie bardzo ważnych;¹ zachowanie stylu nawet w momencie niebezpieczeństwa należało do nakazów dobrego wychowania i było snadź wynikiem przyzwyczajenia. Można sobie wyobrazić, jak skwapliwie studjowano w owych czasach zbiory listów Cycerona, Plinjusza i innych. Już w XV w. ukazało się mnóstwo wskazówek i formularzy do listów łacińskich; były to boczne latorośle wielkich prac gramatycznych i leksyko-graficznych, których ogrom dziś jeszcze budzi zdumienie. Im więcej jednak niepowołanych zabierało się do tego dzieła, opracowując tego rodzaju formularze pomocnicze,

¹ Corio, *Storia di Milano*, str. 449, list Izabelli Aragońskiej do jej ojca, Alfonsa z Neapolu; str. 451, 464, dwa listy Mora do Karola VIII. — Porówn. powiastkę z *Lettere pittoriche* III, 86 (Seb. del Piombo do Aretina), podług której Klemens VII, będąc w zamku w czasie spustoszenia Rzymu, zwołuje swych uczonych i każdemu z osobna porucza ułożenie listu do Karola V.

tem więcej starań dokładali wirtuozi; to też listy Poliziana, a z początkiem XVI w. listy Piotra Bembo wydawały się istniami arcydziełami, nie tylko języka łacińskiego, lecz epistolografii wogóle.

W w. XVI powstaje nadto klasyczny styl listu włoskiego, w którym znów przoduje Bembo. Jest to sposób pisania całkowicie nowoczesny, świadomie odbiegający od wzorów łacińskich, nawskróś jednak przejęty duchem starożytności i pozostający pod jej wpływem.

U narodu, umiającego ze słuchania uczynić rozkosz pierwszorzędną, i w czasach, kiedy wytworzony przez wyobraźnię obraz senatu rzymskiego i starożytnych mówców wszechwładnie zapanował nad umysłami, obok pisarza listów, lecz jeszcze świetniej od niego, występuje mówca.¹ Wymowa, w wiekach średnich pielęgnowana przez kościół, zupełnie się od niego wyzwala i staje się pierwiastkiem nieodzownym i ozdobą wszelkiego wyższego istnienia. Chwile uroczyste, dziś wypełniane przez muzykę, należały wówczas do oracyj łacińskich czy włoskich, o czym każdy z naszych czytelników może sądzić, jak mu się podoba.

Było rzeczą zgoła obojętną, do jakiego stanu należał mówca; chodziło przede wszystkim o talent humanistyczny, rozwinięty do wirtuozostwa. Na dworze Borsy z Ferrary mowy powitalne na cześć Fryderyka III, a także Piusa II wygłasza lekarz nadworny, Jeronimo da Castello;² ludzie świeccy, żonaci, wstępują na ambonę z okazji uroczystości, czy obchodów żałobnych, nawet w dniu świąteczne. Uczestnikom soboru w Bazylei, przybyłym z zagranicy, dziwnem się wydało, że w dzień

¹ Porówn. mowy w dziełach Filelfa, Sabellica, Beroalda i in., oraz pisma i życiorysy Gian. Manetti'ego, Aeneasa Silviusa itd.

² *Diario Ferrarese*, Mur. XXIV, kol. 198, 205.

św. Ambrożego arcybiskup Medjolanu polecił wygłosić kazanie Aeneasowi Silviusowi, nie mającemu jeszcze święceń kapłańskich; mimo szemrania teolodzy zgodzili się na to i z wielką uwagą go wysłuchali.¹

Przyjrzyjmy się teraz, jakie były najważniejsze i najczęstsze powody do przemówień publicznych.

Przedewszystkiem posłowie państw niedarmo się zwali oratorami; obok prowadzonych tajnych rokowań zobowiązani byli do występu popisowego, jakim była mowa publiczna, wygłoszona możliwie najpompatyczniej.² Z bardzo licznego orszaku jeden tylko mówca wygłaszał zazwyczaj mowę, zdarzało się jednak, że taki znawca jak Pius II, przed którym się każdy pragnął popisać, zmuszony był wysłuchać kolejno wszystkich członków poselstwa.³ Poza tem przemawiali też chętnie i dobrze, tak po łacinie jak po włosku, uczeni książęta, posiadający dar wymowy. Dzieci z domu Sforza były do tego wprawione. Młodzutki Galeazzo Maria już w r. 1455 wygłasza płynnie rozprawę⁴ przed Wielką Radą Wenecką, a jego siostra Ippolita wdzięczną przemową⁵

¹ Pii II, *Comment.*, L. I, str. 10.

² O ile był wielkim sukces szczęśliwego mówcy, o tyle okropną była jego pozycja, jeśli się przypadkiem jąkał czy zaciął wobec możnych i znakomitych słuchaczy. Straszne przykłady zebrał Petrus Crinitus, *De honesta disciplina*, V, cap. 3. Por. Vesp. Fior., str. 319 (*Ambros. Trav.*), 431 (*Piero Acciajuoli*).

³ Pii II, *Comment.*, L. IV, str. 205. Wdodatku byli to Rzymianie, którzy go oczekiwali w Viterbo. Singuli per se verba fecere, ne alius melior videretur, cum essent eloquentia ferme pares. — Do przyczyn, które w r. 1494 przyczyniły się do spowodowania nieszczęścia Włoch, Guicciardini (na początku I t.) zalicza całkiem poważnie to, że biskupowi Arezzo nie pozwolono imieniem zbiorowego poselstwa państw włoskich wygłosić mowy do nowo wybranego papieża Aleksandra VI.

⁴ Marin Sanudo, Murat. XXII, kol. 1160.

⁵ Pii II, *Comment.*, L. II, str. 107. Por. str. 87. — Inną łacińską mówczynią z książęcego roku była Madonna Battista Montefeltro

wita papieża Piusa II na kongresie w Mantui. Sam Pius II, widocznie przez całe życie przygotowywał sobie swym talentem oratorskim wyniesienie do godności papieskiej; jakkolwiek był największym dyplomata kurji papieskiej i uczonym, to przecież nie jest pewnem, czy byłby został papieżem, gdyby nie sława i czar jego wymowy. „Nie było bowiem nic wznioślejszego nad polot jego mowy.“¹ I niewątpliwie jeszcze przed wyborem wielu uważało go właśnie dzięki temu talentowi za najgodniejszego kandydata na tron papieski.

Także z okazji uroczystego przyjmowania książąt wygłaszano mowy, nieraz kilkugodzinne. Oczywiście, że tylko w tych wypadkach, gdy książę był lub chciał ucho-dzić za miłośnika oratorstwa,² i o ile miano do dyspozycji odpowiedniego mówcę, bez względu, czy nim był nadworny literat, profesor uniwersytetu, urzędnik, lekarz czy duchowny.

Korzystano też skwapliwie z każdej innej sposobności politycznej, a zależnie od sławy oratora zbiegają się ludzie wykształceni, by wysłuchać jego mowy. Co rok, przy obsadzaniu urzędów lub mianowaniu nowych biskupów musi wystąpić jakiś humanista, przemawiający nieraz³ w saficznych strofach lub heksametrach;

zameżna Malatesta, która wygłaszała mowy do króla Zygmunta i papieża Marcina. Por. *Arch. stor.* IV, 1, str. 422 nota.

¹ *De expeditione in Turcas*, Murat. XXIII, kol. 68. Nihil enim Pii concionantis majestate sublimius. — Prócz naiwnego zadowolenia, z jakim Pius sam opisuje swe powodzenie, por. Campanus, *Vita Pii II*, Murat. III, 2, passim.

² Karol V, nie mogąc raz zrozumieć przenośni łacińskiego mówcy, witającego go w Genui, rzekł z westchnieniem do P. Giovia: „Ach, jakże słusznie przepowiadał mi mój nauczyciel Hadrian, że zostanę kiedyś ukarany za brak pilności w nauce łaciny!“ P. Jov., *Vita Hadriani VI*.

³ Lil. Greg. Gyraldus, *De poetis nostri temp.*, ed. Wotke, str. 72, mówiąc o Collenucci'm. — Filelfo, człowiek świecki, żonaty, wygła-

tak samo niejeden nowozamianowany urzędnik zniewolony był do wygłoszenia nieodzownej oracji o swym zawodzie, np. „o sprawiedliwości“; a szczęśliwy ten, kto miał odpowiednie przygotowanie. We Florencji narzuca się też kondotjerom — niezależnie od ich charakteru i pochodzenia — ogólnie przyjęty patos i przy wręczaniu im buławy najuczcieńszy sekretarz stanu wygłasza do nich krasomówczą orację wobec zgromadzonego ludu.¹ Zdaje się, że przed Palazzo dei Signori wzniesiono w tym celu mównicę (*rostra, ringhiera*).

Z rozmaitych rocznic obchodzi się przede wszystkim rocznice śmierci książąt, wygłaszając ku ich czci mowy żałobne. Właściwa mowa żałobna była prawie zawsze obowiązkiem humanisty, wypowiadającego ją w kościele, w stroju świeckim, nietylko nad trumną księcia, lecz także urzędnika czy innego wybitniejszego człowieka.² Tak samo dzieje się często przy uroczystościach zaręczyn czy zaślubin, tylko że te przemówienia bywają (jak się zdaje) wygłaszane nie w kościele, lecz w pałacu, jak np. mowa Filelfa na cześć zaślubin Anny Sforza i Alfonsa d'Este, wypowiedziana na zamku w Medjolanie. (Być może, że w kaplicy zamkowej). Także wybitni ludzie prywatni pozwalali sobie na taki wielkopański zbytek, jak mówca weselny. W Ferrarze zwracano się poprostu w takich razach do Guarina,³ by przysłał którego ze swych uczniów. Kościół dokonywał przy ślubach czy pogrzebach jedynie obrzędów religijnych. Z mów aka-

sza w katedrze w Como mowę inauguracyjną za biskupa Scarambi w r. 1480.

¹ Fabroni, *Cosmus*, Adnot. 52.

² Co jednak razilo Jac. Volaterrana (Murat. XXIII, kol. 171) podczas żałobnej uroczystości ku czci Platyny.

³ *Anecdota lit.* I, str. 299. Mowa żałobna Fedry na cześć Lud. Podocataro; jemu Guarino powierzał zwykle takie przemówienia.

demickich, wypowiedzanych z okazji mianowania nowych profesorów lub przy rozpoczęciu wykładów,¹ największym kunsztem retorycznym odznaczają się mowy, wygłaszane przez samych profesorów. Zwykły wykład z katedry uniwersyteckiej często również przypominał orację.²

Adwokaci dostosowywali swe mowy do każdorazowego audytorjum. Zależnie od okoliczności nadają im pompatyczną formę filologiczno-archeologiczną.

Całkiem odrębny rodzaj stanowią mowy włoskie, wypowiedzane do żołnierzy przed bitwą lub po niej. Niezrównanym był pod tym względem Federigo z Urbino;³ oddziały stojące już w pełnym rynsztunku i gotowe wyruszyć na plac boju, umiał jeden po drugim natchnąć męstwem i zapalem. Niejedna mowa, podana przez pisarzy-militarystów XV w., np. przez Porcelliusa (str. 104), może być po części zmyśloną, po części jednak opiera się na słowach istotnie wypowiedzianych. Odmienny znów charakter noszą przemówienia do milicji florenckiej,⁴ zorganizowanej od r. 1506 głównie dzięki zabiegom Machiavella; wygłaszano je z okazji ćwiczeń, a później w czasie specjalnej dorocznej uroczystości. Zasadniczą ich treść stanowi patriotyzm, a wygłaszał je jakikolwiek obywatel w pancerzu i z mieczem w rękę wobec milicji, zgromadzonej w kościele danej dzielnicy.

Trudno wreszcie odróżnić kazanie właściwe XV w.

¹ Zachowało się wiele tego rodzaju przemówień w dziełach Sabellika, Beroalda starszego, Codrusa Urceusa i in.

² O sławnym wykładzie Pomponazza patrz: Pauli Jovii, *Elogia*.

³ *Vespas. Fior., Federico duca*, § 16. Por. opowiadanie o przybyciu Gianozza Manetti'ego do jego obozu.

⁴ *Arch. stor.* XV, str. 113, 121. Przedmowa Canestriny, str. 32 sq., przedruk dwóch przemówień do żołnierzy; pierwsze L. Alamanni'ego jest niezwykle piękne, odpowiadające ważności chwili (1528).

od mowy, jako że wielu duchownych, przejąwszy się duchem humanizmu, pragnęło się też wybić na tem polu. Wszak nawet ubóstwiany przez lud i za życia już uważany za świętego kaznodzieja uliczny Bernardino da Siena poczuwał się do obowiązku słuchania retorycznych wykładów Guarina, pomimo że sam wygłaszał kazania tylko po włosku. Wymagania, stawiane wówczas kaznodziejom, zwłaszcza wielkopostnym, były niewątpliwie bardzo wysokie; tu i ówdzie zbierało się też audytorjum, umiejące strawić sporą dozę filozofji z kazalnicy kościelnej, a zdaje się, że z tytułu wykształcenia nawet się jej domagano.¹ Tu jednak mówimy tylko o wytworzonych łacińskich kaznodziejach okolicznościowych. Często, jak widzieliśmy, bróździli im uczeni świeccy. Kazania w pewne dni świąteczne, mowy pogrzebowe i weselne przemowy powitalne do nowomianowanych biskupów itd., a nawet przy prymicjach kapłańskich i z okazji uroczystości kapituły zakonnej, pozostawiano świeckim humanistom.² Przynajmniej jednak na dworze papieskim XV w. kazali z reguły zakonnicy, bez względu na powód uroczystości. Za Sykstusa IV, Giacomo da Volterra wymienia regularnie tych kaznodziejów oficjalnych, krytykując ich według zasad sztuki.³ Fedro Inghirami, sławny kaznodzieja oficjalny za czasów Juljusza

¹ Patrz satyra Faustinusa Terdoceusa, *De triumpho stultitiae*, lib. II.

² O tych dwóch ostatnich niezwykłych zdarzeniach pisze Sabellicus (*Opera*, str. 61—82. *De origine et auctu religionis*, kazanie, wygłoszone w Weronie przed kapitułą Karmelitów bosych, i *De sacerdotii laudibus*, w Wenecji). Por. str. 238 n. 3.

³ Jac. Volaterrani, *Diar. roman.*, Murat. XXIII passim. — W kol. 173 wymienione bardzo oryginalne kazanie w obecności dworu, lecz podczas przypadkowej nieobecności Sykstusa IV. Pater Paolo Toscanella miał gromy na papieża, jego rodzinę i kardynałów; wiadomość o tem Sykstus przyjął z uśmiechem.

II, miał przynajmniej święcenia kapłańskie i był kanonikiem w Lateranie; poza tem było już teraz pośród prałatów wielu wytwornych łacinników. A wogóle następuje w w. XVI zarówno na tym punkcie jak i pod innymi względami ograniczenie nazbyt wielkich przywilejów humanistów świeckich, do czego jeszcze wrócimy.

Jakie były naogół treść i charakter tych mów? Na wrodzonym darze wymowy nigdy, zdaje się, nie zbywało Włochom wieków średnich, a t. zw. retorykę oddawna zaliczano do siedmiu sztuk wolnych; jeśli jednak chodzi o odrodzenie metody starożytnej, to jest ono zdaniem Filipa Villani¹ zasługą Florentyjczyka, Bruna Casini, który zmarł w młodym wieku podczas zarazy w r. 1348. W celach całkiem praktycznych, a mianowicie chcąc Florentyjczyków przysposobić do swobodnych, zręcznych wystąpień na zebraniach Rady i innych publicznych zgromadzeniach, wzorem starożytnych traktował on jako całość dar improwizowania, deklamację, gest i postawę. Wcześniej zresztą słyszymy o zaprawianiu do retoryki w praktyce; najwyżej ceniono dar improwizowania w pięknej łacinie mowy, zastosowanej do okoliczności. Zagłębianie się w mowach Cyserona i jego pismach teoretycznych, w Kwintyljanie i panegirystach cesarskich, powstanie nowych podręczników,² zużytkowanie ogólnych postępów filologii i mnóstwa starożytnych idei i faktów, któremi wolno było, a nawet musiano wzbogacać własny świat myśli, — wszystkie

¹ Fil. Villani, *Vitae*, ed. Galetti, str. 30.

² Jerzy z Trapezuntu, *Rhetorica*, pierwszy kompletny zbiór retoryczny, wykończony w 1436 r. — Aen. Silvius, *Artis rhetoricae praecepta* (1456) w *Opera*, str. 992—1034, odnosi się rozmyślnie tylko do składni; bardzo zresztą charakterystyczne dla rozpanoszonej rutyny. Wymienia kilku innych teoretyków.

te czynniki razem wzięte udoskonaliły nową formę wymowy.

Oczywista, że forma ta jest bardzo rozmaita, zależnie od indywidualności mówcy. Niektóre przemówienia tchną prawdziwym talentem oratorskim, zwłaszcza te, co ściśle trzymają się przedmiotu; takimi są niemal wszystkie mowy, jakie się zachowały po Piusie II. Olbrzymie wrażenie, jakie wywierał Gianozzo Manetti,¹ każe wnosić, że był on mówcą, jakich wogóle niewielu było na świecie. Jego wielkie przemówienia, które w charakterze posła wygłaszał przed Mikołajem V, dożą i Wielką Radą Wenecji, — to zdarzenia, które na długie czasy zapisywały się w pamięci. Natomiast wielu mówców korzystało ze sposobności, by obok paru pochlebstw pod adresem dostojnych słuchaczy, wyrzucić z siebie cały bezlik słów i faktów, przejętych ze starożytności. Aby zrozumieć, jakim sposobem można było zachować cierpliwość przez dwie lub nawet trzy godziny, należy pamiętać o ogromnie silnem zainteresowaniu, jakie wówczas budziła starożytność, i o braku, względnie — aż do rozpowszechnienia druku — rzadkości dzieł odnośnych. Wobec tego mowy te posiadały bądź co bądź wartość, jaką przyznaliśmy (str. 208) niektórym listom Petrarki. Niekiedy jednak mówca taki posuwał się zbyt daleko. Mowy Filelfa są przeważnie obrzydliwą mieszaniną cytatów starożytnych i biblijnych, uszeregowanych w łańcuch komunałów; poza tem mamy tu hymny na cześć możnych, ułożone podług przyjętego zgóry szematu, np. podług cnót kardynalnych, a z największym tylko trudem odkrywa się u niego i innych odrobinę

¹ Jego *Vita*, Murat. XX, zawiera szczegóły o wpływie tej wymowy. — Por. Vesp. Fior. II, 48, i *Commentario*, str. 30.

materiału historycznego, posiadającego niejaką wartość. Tak np. mowa pewnego profesora i literata z Piacenzy, wygłoszona na przywitanie księcia Galeazy Maria w 1467, rozpoczyna się od Juljusza Cezara, przedstawia istny bigos cytatów starożytnych oraz wyjątków z alegorycznego dzieła samego mówcy, a kończy się dobremi, ale bardzo niedyskretnymi pouczeniami dla księcia.¹ Na szczęście była już późna godzina wieczorna i mówca zmuszony był poprzestać na wręczeniu swego panegiryku na piśmie. Tak samo Filelfo zaczyna jedną z mów zaręczynowych słowami: „Ów perypatetyk, Arystoteles“ itd.; inni zaraz na początku wołają: „Publius Cornelius Scipio“ itp., jak gdyby i oni sami i ich słuchacze nie mogli się doczekać cytatów. Z końcem XV w. oczyścił się nagle smak literacki, co było główną zasługą Florencji; w cytatach zachowuje się już należyta miarę, chociażby dlatego, że w międzyczasie powstały rozmaite dzieła pomocnicze, w których pierwszy lepszy znajduje to, czem poprzednio wprawiano w podziw książąt i lud.

Ponieważ większa część tych mów była wpierv opracowywana, więc rękopisy służyły do dalszego ich rozpowszechniania i publikowania. Natomiast mowy, wygłaszane bez przygotowania, musiano odrazu stenografować.² — Nie wszystkie zresztą mowy, które się zachowały, były przeznaczone do wygłoszenia; tak np. panegiryk starszego Beroalda na cześć Lodovica Moro, został przesłany na piśmie.³ Podobnie jak pisano i na

¹ *Annales Placentini*, Murat. XX, kol. 918.

² Tak było z mowami Savonaroli. Por. Perrens, *Vie de Savonarole* I, str. 163, lecz stenografowie nie zawsze mogli mu nadażyć, podobnie jak i innym natchnionym mówcom.

³ I wcale nie najlepszy. Najbardziej charakterystyczny jest kwiatek końcowy: *Esto tibi ipsi archetypon et exemplar, te ipsum imitari etc.*

wszystkie strony świata rozsyłano ze zmyślonemi adresami listy, mające służyć jako ćwiczenia, formularze, a także jako pisma tendencyjne, tak samo istniały też mowy na zmyślane okazje,¹ będące formularzami przemówień powitalnych ku czci wysokich urzędników, książąt, biskupów itp.

Także dla retoryki nastaje ze śmiercią Leona X (1521) i ze spustoszeniem Rzymu (1527) okres upadku. Zaledwie umknąwszy z wiecznego grodu, w którym srożyło się nieszczęście, Giovio² jednostronnie, lecz z dużą słusnością zapisuje przyczyny tego upadku.

„Utworthy Plauta i Terencjusza, ongiś szkoła ćwiczeń mowy łacińskiej dla Rzymian szlacheznego rodu, zostały wyparte przez komedje włoskie. Wytworny mówca nie znajduje już zapłaty ni uznania, jak to bywało dawniej. Dlatego to adwokaci konsystorjalni opracowują tylko wstępną część swych przemówień, podając resztę w formie niejasnej gmatwaniny, bez należytego związku. Tak samo mowy okolicznościowe i kazania znacznie się obniżyły. Gdy chodzi o mowę pogrzebową ku czci kardynała lub jakiegoś świeckiego dostojnika, to wykonawcy testamentu zamiast się zwrócić do najpierwszego mówcy w mieście, któremu musieliby zapłacić 100 złotych, za marną kwotę wynajmują pierwszego z brzegu zuchwałego pedanta, który pragnie tylko ściągnąć na siebie uwagę, chociażby w formie najostrzejszej nagany.

¹ Zarówno listy, jak mowy tego rodzaju, pisał Alberto da Rivalta. Por. *Annales Placentini*, Murat. XX, kol. 914 sq., gdzie z pedanterją lecz pouczająco opowiada swą biografję.

² Pauli Jovii *Dialogus de viris litt. illustribus*, Tiraboschi, Tom. VII, Parte IV. — Ale w dziesięć lat później mówi w zakończeniu swej *Elogia literaria*: Tenemus adhuc (gdy pierwszeństwo w filologii zdobyły Niemcy) sinceræ et constantis eloquentiæ unitam arcem etc.

Wszak umarli — myślą — nic o tem nie wie, że mała jakaś w żałobnym stroju stoi na kazalnicy i zacząwszy płaczliwym, schryplętem mamrotaniem, przechodzi stopniowo do rozgłośnego wycia. Nawet uroczyste kazania przy mszach papieskich nie przynoszą już należytej nagrody; mnichy z najrozmaitszych stron zdobyły dla siebie kazalnicę i przemawiają jak do nieoświeconych tłumów. A jednak, przed paru jeszcze laty, kazanie takie w obecności papieża mogło utorować drogę do biskupstwa.“

ROZDZIAŁ ÓSMY

TRAKTAT ŁACIŃSKI I DZIEJOPISARSTWO

Do epistolografji i wymowy humanistów dołączamy tu jeszcze inne ich twory umysłowe, będące w większym czy mniejszym stopniu odtwarzaniem starożytności.

Przedewszystkiem należą tu traktaty w formie bezpośredniej lub dialogi,¹ przejęte wprost od Cycerona. Chcąc rodzajowi temu oddać w pewnej mierze sprawiedliwość i nie odrzucić go zgóry jako źródła nudy, należy wziąć pod uwagę dwie rzeczy. Stuleciu, które wyrwało się z pęt średniowiecza, potrzeba było w pewnych kwestjach moralnych i filozoficznych jakiegoś specjalnego łącznika ze starożytnością, a zadania tego podjęli się autorzy traktatów i dialogów. Wiele ich myśli, wydających nam się komunałami, dla nich i ich współczesnych miały wartość z trudem zdobytych nowych poglądów na sprawy, o których nie wypowiedano

¹ Odrębny rodzaj tworzą oczywiście nawpół satyryczne dialogi Collenuccia, a przedewszystkiem Pontana, wzorowane na Lucjanie. Za ich przykładem poszli następnie Erazm i Hutten. — Właściwe rozprawy wcześniej się już wzorowały na traktatach moralnych Plutarcha.

się od czasów starożytnych. Poza tem, w język sam wsłuchujemy się z niezwykłym zadowoleniem — czy to w łaciński, czy we włoski. Stwarza on tu sobie formę swobodniejszą i wszechstronniejszą niż w opowiadaniu historycznym, w oracji i w listach, a z włoskich pism tego rodzaju niektóre po dziś dzień uchodzą za wzór prozy. Niektóre z nich już były wymieniane, a na inne będziemy się jeszcze powoływać, ze względu na ich treść; tu musieliśmy o nich wspomnieć, jako o rodzaju literackim. Począwszy od listów Petrarcki i traktatów aż po koniec XV w. przeważa w nich, podobnie jak w mowach, gromadzenie materiału starożytnego; zwolna jednak forma ta się oczyszcza, zwłaszcza w utworach włoskich, a Bembo w swych *Asolani* i Luigi Cornaro w *Vita Sobria* osiągają wyraz klasyczny. Rozstrzygającym był tu także fakt, że ów materiał starożytny, już nawet drukowany, zaczął się gromadzić w osobnych zbiorach i nie zawadzał autorowi traktatów.

Było rzeczą nieuniknioną, że humanizm zawładnął też dziejopisarstwem. Pobieżne porównanie tych utworów z dawnymi kronikami, a zwłaszcza ze wspaniałemi, barwnemi, pełnemi życia dziełami Villani'ego, wrywa nam głośnie skargi. Jakże mdłe i konwencjonalnie wymuszone wydają się obok nich wszystkie prace humanistów, a mianowicie najbliższych i najgłośniejszych następców historjografji florenckiej: Lionarda Aretina i Poggia. Bezustannie dręczy czytelnika domysł, że naśladując Liwjusza i Cezara, pisarze tacy jak Fazio, Sabellico, Foglietta, Senarega, Platina (w historji mantuańskiej), Bembo (w kronice Wenecji), a nawet Giovio (w Historjach) zatarli indywidualny koloryt rodzimy, osłabiając tem samem zainteresowanie dla tematu samego. A nieufność ta się wzmacnia, w miarę jak sobie

uświadamiamy, że wartość Liwjusza, na którym się wzorowano, oceniali zgoła opacznie, dopatrując się zasługi w tem,¹ że „suchej i bezkrwistej tradycji nadał on wdzięk i pełnię życia“; co więcej: napotykamy tu również zdumiewające wyznanie, że dziejopisarstwo powinno czytelnika przy pomocy stylu podniecać, rozręczać, wzruszać do głębi, jak gdyby historia mogła zastąpić poezję. Nasuwa się ostatecznie pytanie, czy pogarda dla rzeczy nowoczesnych, do której owi humaniści otwarcie się przyznawali,² nie musi ała wpłynąć ujemnie na przedstawienie tych spraw? Bezwiednie zwraca się czytelnik z większym zainteresowaniem i ufnością do bezpretensjonalnych annalistów łacińskich i włoskich, którzy pozostali wierni starej metodzie, np. do bolońskich i ferraryjskich, a znacznie jeszcze większą wdzięczność żywi dla najlepszych z pośród właściwych kronikarzy, którzy pisali po włosku; do takiego Marina Sanudo, największego ze wszystkich, który od 21 maja 1496 do września 1535 napisał własnoręcznie 58 foljałów, do takiego Coria, Infessury, Sercambi'ego, Landucci'ego, Novaculi, by z początkiem XVI w. stanąć wobec nowego, świetnego zastępu wielkich historyków włoskich, piszących w języku ojczystym.

W rzeczy samej historii współczesnej wychodziło bezwzględnie na korzyść, gdy ją pisano po włosku, zamiast ją latynizować. Czy także do odtwarzania przeszłości dawno minionej, do badań historycznych, język włoski byłby odpowiedniejszy — oto kwestja, na którą

¹ Benedictus, *Caroli VIII hist.* w Eccard'a, *Script.* II, kol. 1577.

² Petrus Crinitus uskarża się na tę pogardę, *De honesta discipl.* L. XVIII, cap. 9. Humanisci przypominają pod tym względem pisarzy późnej starożytności, którzy również unikali tematów współczesnych. — Por. Burckhardt, *Die Zeit Constantins d. Gr.* (1880), str. 251 sq.

wówczas można było rozmaite dawać odpowiedzi. Łacina była wtedy *lingua franca* uczonych, i to nietylko w znaczeniu międzynarodowym, np. pomiędzy Anglikami, Francuzami i Włochami, lecz także w stosunkach między prowincjami, t. zn. że Florentyjczyk nie uznawał włoskiej pisowni Lombardczyka, Wenecjanina, Neapolitańczyka, pomimo że język ich dawno się utożsamiał z toskańskim, zachowawszy tylko lekkie ślady dialektu. Można to było przeboleć, o ile chodziło o współczesną historję lokalną, mogącą liczyć na czytelników miejscowych, ale przy historii przeszłości musiano się, niestety, starać o szersze koła czytelników. W tym przypadku należało lokalne zainteresowanie ludu poświęcić dla powszechnego uznania świata uczonych. Co byłby np. osiągnął taki Blondus z Forli, gdyby swe wielkie uczone dzieła wydał był w narzeczu romańsko-włoskiem? Byłyby zostały skazane na zupełne zapomnienie, chociażby ze względu na Florencję; natomiast ukazawszy się w języku łacińskim, wywarły olbrzymi wpływ na cały uczony świat Zachodu. I we Florencji zresztą pisano w XV w. po łacinie, nietylko dlatego, że pisarze przejęci byli duchem humanizmu, lecz także dla łatwiejszego rozpowszechnienia dzieł.

Istnieją też łacińskie opracowania z historii współczesnej, nie ustępujące najlepszym tego rodzaju pracom włoskim. Z chwilą, gdy ustało naśladowanie Liwjusza, będące dla niejednego autora istnem łożem Prokrusta, nowy niejako duch wstępuje w tych pisarzy. Ten sam Platina, ten sam Giovio, których wielkie prace historyczne przeglądamy tylko z konieczności, stają się nagle doskonałymi biografami. Wspomnieliśmy już o Tristanie Caracciolo, o biograficznym dziele Fazio, o topografii Wenecji Sabellica itd., o innych pomówimy później.

Łacińskie prace historyczne dotyczyły oczywiście przede wszystkim klasycznej starożytności. Ponadto spotykamy się u tych humanistów wbrew oczekiwaniom z poszczególnymi wybitnymi dziełami z zakresu ogólnej historii średniowiecza.

Pierwszem ważnym dziełem tego rodzaju była kronika Mattea Palmieri (449—1449); wielki zbiór zapisków z dokładnymi datami w porządku chronologicznym, rozpoczynający się tu, gdzie kończą się zapiski Prospera Aquitanusa. A przerzucając później przypadkowo *Dekady* Blondusa z Forli, nie bez zdumienia spotykamy się tu, podobnie jak u Gibbona, z historją powszechną „*ab inclinatione Romanorum imperii*“, od r. 410, tj. od czasu zdobycia Rzymu przez Alaryka; historja ta opiera się na źródłowych pracach pisarzy owych czasów, a pierwszych 300 stron *in folio* poświęcono wczesnemu średniowieczu aż do śmierci Fryderyka II, i to w czasach, kiedy na Północy poprzestawano jeszcze na znanych kronikach papieskich i cesarskich i na *Fasciculus temporum!* Nie do nas należy krytyczne wykazanie, z jakich poszczególnych źródeł Blondus korzystał i gdzie je odszukał, natomiast nowsza historjografia będzie zmuszona wyświadczyć mu ten zaszczyt.

Już ta jedna tylko książka upoważniałaby nas do powiedzenia: jedynie studia nad starożytnością umożliwiły badania nad średniowieczem, przyzwyczajwszy umysł do obiektywnego rozpatrywania historii. Okolicznością sprzyjającą było też to, że dla ówczesnych Włoch średniowiecze było już czemś minionem, więc nadajacem się do ujęcia z pewnej perspektywy dziejowej. Nie można twierdzić, by ujęcie to świadczyło odrazu o sprawiedliwości, a tem mniej o pietyzmie; do płodów sztuki średniowiecznej odnoszono się z głęboko zakorzenionym

przesądem, a humaniści od swego dopiero wystąpienia datują nową erę: „Zaczynam mieć nadzieję i tuszę sobie — powiada Boccaccio,¹ — że Bóg się ulitował nad dobrem włoskim imieniem, odkąd widzę, że w nieprzebranej swej dobroci znów tchnął we Włochów duszę, równą duszy starożytnych, skoro szukają sławy na innej drodze, nie przez grabież i gwałty, lecz w dziedzinie uniesmiertelniającej poezji.“ To jednostronne i niesłuszne zapatrywanie nie wykluczało jednak, że ludzie o wyższym wykształceniu oddawali się badaniom nad średniowieczem w czasie, gdy w innych krajach Europy zgoła jeszcze o tem nie myślano; tu też powstała krytyka historyczna nad średniowieczem, chociażby dlatego, że racjonalne ujmowanie przez humanistów każdego przedmiotu musiało też wyjść na korzyść i tym badaniom historycznym. W XV w. krytyka przenika już do tego stopnia opracowania dziejów poszczególnych miast, że uwalnia je od naleciałości pustych bajek, osnuwających przeszłość legendarną Florencji, Wenecji, Medjolanu itd., gdy kroniki Północy długo jeszcze wloką za sobą wytworzony przez wiek XIII balast fantasmagoryj, pozbawionych przeważnie nawet wdzięku poezji.

Mówiąc o Florencji, zaznaczyliśmy już ścisłą łączność między historją miejscową a sławą jednostki (str. 80). Wenecji nie wolno było pozostać w tyle, i podobnie jak po wielkim tryumfie mówcy florentyjskiego² posel-

¹ W liście do Pizinga w *Opere volgari*, vol. XVI, str. 38. — Jeszcze u Raph. Volaterranusa życie umysłowe rozpoczyna się dopiero od w. XIV, więc u tego samego autora, którego pierwsze dzieła zawierają tyle cennych przeglądów, dotyczących wszystkich krajów owej epoki.

² Mowa Giannozza Manetti, wypowiedziana w obecności Mikołaja V, całej kurji i licznych z daleka przybyłych cudzoziemców; por. Vespas. Fior. II, 47, i *Vita* Jan. Manetti.

stwo weneckie pisze co rychlej do swego rządu, by również przysłano mówcę, tak samo też potrzeba Wenecjanom historii, mogącej się mierzyć z dziełami Lionarda Aretina i Poggia. W tej myśli powstały w XV w. *Dekady* Sabellica, a w XVI *Historia rerum Venetarum* Piotra Bembo, obydwa dzieła napisane na wyraźne zlecenie Rzpltej, to ostatnie jako ciąg dalszy poprzedniego.

Wielcy dziejopisarze florentyjscy z początku XVI w. (p. str. 86 n.) są zresztą wogóle całkiem innymi ludźmi, niż łacinnicy Giovio i Bembo. Piszą po włosku nietylko dlatego, że nie potrafiliby już współzawodniczyć z wyrefinowaną wytwornością ówczesnych naśladowców Cycerona, lecz że podobnie jak Machiavelli pragną materjał zdobyty przez obserwację życia — u Machiavella odnosi się to także do przeszłości — wyrazić również w bezpośredniej żywej formie; poza tem taki Guicciardini, czy Varchi, a także inni, pragną usilnie, by ich poglądy jak najbardziej się rozszerzały i najgłębszy wpływ wywierały na czytelników. A pisząc nawet dla szczupłego grona przyjaciół, jak Francesco Vettori, muszą jednak z popędu wewnętrznego dawać świadectwo ludziom i rzeczom, oraz wyjaśniać i uzasadniać swoje w tej mierze poglądy.

Przy całej wszakże oryginalności stylu i języka ujawniają jednak niezatarty wpływ starożytności, bez której oddziaływania trudno ich sobie wręcz wyobrazić. Nie są oni już humanistami, lecz wchłonęli w siebie humanizm i głębiej się przejęli duchem dziejopisarstwa starożytnego, niż owi łaciniŃscy naśladowcy Liwjusza; są to obywatele, piszący dla obywateli, jak to czynili starożytni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

POWSZECHNA LATYNIZACJA OŚWIATY

Nie możemy tu śledzić humanizmu w innych gałęziach wiedzy; każda z nich posiada swą osobną historję, w której ówczesni badacze włoscy, głównie dzięki odkrytemu przez nich bogatemu materiałowi ze starożytności,¹ tworzą nowy, wielki rozdział; do niego to w sposób więcej czy mniej wyraźny nawiązuje stale odnośna gałąź nauki nowoczesnej. Także co do filozofji musimy czytelnika odesłać do specjalnych opracowań historycznych. Wpływ filozofów starożytnych na kulturę włoską raz wydaje się olbrzymim, to znów bardzo nieznacznym. Wydaje się olbrzymim, gdy sobie uprzytomnimy, że pojęcia Arystotelesa, zwłaszcza z jego wczesnie rozpowszechnionej *Etyki*² i *Polityki*, stały się we Włoszech wspólnym dobrem całej wykształconej warstwy, oraz że cała metoda dedukcji powstała z jego ducha.³ Nieznacznym znów wyda się ów wpływ w świetle słabego oddziaływania starych filozofów, a nawet entuzjastycznych platończyków florentyjskich na ducha narodu pod względem dogmatycznym. Co nosi pozory tego oddziaływania, jest z reguły wynikiem ogólnego wykształcenia, następstwem czysto włoskiego rozwoju duchowego. Przy omawianiu zagadnienia religijnego dorzucimy tu jeszcze parę uwag. Najczęściej wszakże nie wychodzi tu nawet w rachubę

¹ Wszak wówczas już twierdzono, że sam Homer zawiera w sobie całą treść sztuki i nauki, że służyć może za encyklopedję. Por. Codri Urcei *Opera, Sermo VIII*, zakończenie.

² Jeden z kardynałów za czasów Pawła II kazał *Etykę* Aryst. wykladać dla swych kucharzy. Por. Gasp. Veron., *Vita Pauli II*, Murat. III, 2, kol. 1034.

³ Dla badaczy Arystotelesa jest niezwykle pouczającą mowa Hermolausa Barbara.

oświata ogólna, lecz poglądy jednostek lub kół uczonych, ale i tu nawet trzeba odróżniać istotne przyswajanie sobie wiedzy starożytnej od pustego hołdowania modnym prądom. Dla wielu bowiem starożytność była wogóle tylko kwestją mody, i to nawet dla takich, którzy posiadli na tem polu rozległą wiedzę.

Inna rzecz, że to, co my dziś uważamy za afektację, nie musiało nią być w owych czasach. Nadawanie np. rzymskich i greckich imion jest bądź co bądź czemś ładniejszym i godniejszym, niż dzisiejsze zamiłowanie do poszukiwania imion (zwłaszcza kobiecych) w roman-sach. Skoro zapał dla świata starożytnego przewyższał cześć dla świętych, było czemś prostem i naturalnem, że stare rody nadawały synom swym imiona chrzestne: Agamemnon, Achilles, Tydeusz,¹ a jeden z malarzy nazwał syna Apellesem, córkę Minerwą itd.² Można też usprawiedliwić, że zamiast jakiegoś nazwiska rodowego, od którego się wogóle chciano uwolnić, przybierano dźwięczne nazwisko starożytne. Nazwiska, pochodzącego od miejscowości i określającego wszystkich współobywateli, a nie będącego jeszcze nazwiskiem rodowem, pozbywano się tem pewniej i chętniej, jeśli wdodatku jako imię świętego stawało się niewygodnem; z tego powodu Filippo da S. Gemignano nazwał się Kallimachem. Ktokolwiek opuścił ojczyznę zapoznany i dotknięty, a na obczyźnie znalazł szczęście jako uczony, ten

¹ Burselli, *Ann. Bonon.*, Murat. XXIII, kol. 898.

² Vasari XI, str. 189, 257, *Vite di Sodoma e di Garofalo*. Zrozumiała jest rzeczą, że rzymskie ladacznice zagarnęły najdźwięczniejsze imiona starożytne: Julia, Lucrezia, Kassandra, Porzia, Virginia, Pentesilea itd., pod którymi występują u Aretina. — Żydzi przybrali wówczas prawdopodobnie nazwiska wielkich semickich wrogów Rzymu: Amilcare, Annibale, Asdrubale, które po dziś dzień noszą w Rzymie.

śmiało mógł się przezwąć Juliusem Pomponiusem Laetusem, chociażby właściwe jego nazwisko brzmiało tylko: Sanseverino. A także prostego tłumaczenia nazwiska na język łaciński czy grecki (jak to później stało się ogólnie niemal przyjętym zwyczajem w Niemczech) nie należy brać za złe generacji, która mówiąc i pisząc po łacinie, potrzebowała nietylko nazwisk, dających się odmieniać, lecz również takich, co pozwalały się swobodnie używać w wierszu i prozie. Naganną, a często śmieszoną stała się dopiero połowiczna zmiana nazwiska w celu nadania mu klasycznego brzmienia i innego znaczenia, i to zmiana zarówno imion własnych jak nazwisk. W ten sposób z Giovanniego powstaje Jovianus lub Janus, z Pietra Pierius lub Petreius, z Antonia Aonis itp., wreszcie z Sannazaro Syncerus, z Luca Grasso Lucius Crassus itd. Ariosto, tak niemiłosiernie drwiący z tego przeobrażania nazwisk,¹ sam jednak dożył, że dzieciom nadawano imiona jego bohaterów i bohaterek, lub też osób Bojarda, które po części są jego bohaterami.

Nie trzeba też sądzić zbyt surowo latynizowania przez tych pisarzy łacińskich rozmaitych urzędów, nazw urzędów, ceremonij, zajęć itd. Nie dopuszczano się pod tym względem przesady, dopóki autorzy poprzestawali na prostej, potocznej łacinie, jaką posługiwali się mniej więcej od Petrarki do Eneasza Sylwjusza; stała się ona natomiast nieuniknioną, odkąd pisarze zaczęli dążyć do bezwzględnie czystej łaciny cycerońskiej. Niepodobna było wtedy dostosować rzeczy nowożytnych do całości

¹ Quasi che'l nome i buon giudici inganni,
E che quel meglio t'abbia a far poeta,
Che non farà lo studio di molt'anni!

— drwi Ariosto, którego los, coprawda, obdarzył dźwięcznym nazwiskiem. *Satyra VII*, w. 64.

stylu i musiano je sztucznie przetwarzać. Pedanci zaczęli więc z największym upodobaniem nazywać radnych miejskich *Patres conscripti*, zakonnice *Virgines Vestales*, każdego świętego *Divus* albo *Deus*, gdy ludzie dobrego smaku, jak Paolo Giovio, ograniczali się do tego, co było koniecznem. Ponieważ Giovio nie kładzie na to nacisku, więc wcale nas też nie razi, gdy w dźwięcznych swych okresach nazywa kardynałów *senatores*, dziekana kurji *princeps senatus*, klątwę kościelną *dirae*,¹ karnawał *Lupercalio* itd. Na tym właśnie autorze najlepiej da się wykazać, że na podstawie stylu nie należy wysnuwać przedwczesnych wniosków o całym ówczesnym sposobie myślenia.

Nie możemy tu śledzić historii stylu łacińskiego. Przez całe dwa wieki humaniści postępowali tak, jakoby łacina była i na zawsze pozostać miała jedynym językiem, godnym pisarzy. Poggio² wyraża żal, że Dante wielki swój poemat stworzył w języku włoskim, a wiadomo, że Dante istotnie próbował go pisać po łacinie i początek *Inferna* napisał w heksametrach. O losach poezji włoskiej rozstrzygnęło właśnie to, że Dante dalszej części swego dzieła nie napisał po łacinie,³ lecz jeszcze Petrarca więcej ma zaufania do swych utworów

¹ Żołnierze francuscy z 1512 są: omnibus diris ad inferos devocati. Później jeszcze mówić będziemy o poczciwcu, kanoniku Tizio, który całkiem serjo rzucił na obce wojska przekleństwo, podług formuły Macrobiusa.

² *De infelicitate principum*, w *Poggii Opera*, ed. Bazyleja 1513, str. 152: Cuius (Dantis) extat poema praeclarum, neque si literis latinis constaret, ulla ex parte poetis superioribus (starożytnych) postponendum. Boccaccio twierdzi, *Vita di Dante*, str. 74, że wtedy już wielu ludzi, „wśród nich mądrzy“, stawiali pytanie, czemu Dante nie tworzył w języku łacińskim?

³ Praca jego, *De vulgari eloquentia*, przez długi czas była prawie że nieznaną, a żadną miarą nie byłaby osiągnęła tryumfu *Divina Commedia*, mimo całej swej wartości.

łacińskich niż do sonetów i canzon, a jeszcze nawet do Ariosta zwracano się, by tworzył po łacinie. Nigdy nie wywierano w sprawach literackich podobnie silnego przymusu,¹ lecz poezja zdołała się od niego w przeważnej mierze oswobodzić, a dziś, nie ściągając na siebie zarzutu zbytniego optymizmu, możemy chyba powiedzieć: dobrze się stało, że poezja włoska posługiwała się dwoma organami, gdyż w obydwóch stworzyła dzieła znakomite i oryginalne, a w dodatku takie, że pozwalają nam zrozumieć, dlaczego jedne tworzone w języku włoskim, a drugie w łacińskim. To samo odnosi się też może do prozy; stanowisko i sława światowa oświaty włoskiej na tem polegały, że pewne przedmioty zostały opracowane po łacinie — *urbi et orbi*,¹ gdy najpiękniejszą prozą włoską władali właśnie ci, którzy staczać musieli walkę wewnętrzną, wyrzekając się pisania po łacinie.

Za najczystsze źródło prozy uważano bezsprzecznie od XIV w. pisma Cyncerona. Tłumaczy się to nie samem tylko abstrakcyjnem przeświadczeniem o znakomitym stylu, doskonałej składni i literackiej metodzie kompozycji, a raczej pełnią oddźwięku, jaką w duszy włoskiej budziły uprzejmość epistolografa, świetność mówcy, jasność i przejrzystość jego filozoficznego obrazowania. Już Petrarca jasno sobie zdawał sprawę ze słabostek Cyncerona, jako człowieka i męża stanu,³ lecz żywił dlań

¹ Obraz tego fanatyzmu występuje w całej pełni u Lil. Greg. Gyralda, *De poetis nostri temporis*.

² Nie brak tam wprawdzie zwyczajnych ćwiczeń stylistycznych, np. w *Orationes* etc. Beroalda Starszego dwie nowele Boccaccia przełożone na język łaciński, a także canzona Petrarki.

³ Por. Listy Petrarki ze świata żyjących do dostojnych cieniów. *Epp. fam.* (ed. Fracass.), lib. XXIV, 3, 4. Także *Epp. sen.* XIV, 1 (czasem wydawane osobno p. t.: *De rep. opt. administranda*): sic esse doleo, sed sic est.

zbyt wiele szacunku, by się z tego cieszyć; począwszy od niego epistolografja zaczęła się wzorować ściśle na Cyceronie, a inne rodzaje literackie, z wyjątkiem opowiadań, tym samym poszły torem. Jednakowoż prawdziwy cyceronizm, unikający wszelkiego wyrażenia, którego źródłowości nie potrafiłby wykazać, zaczyna się dopiero z końcem XV w., kiedy w całych Włoszech dał się już odczuć wpływ prac gramatycznych Lorenza Valla, i kiedy sama historia literatury rzymskiej została przejrzana i skorygowana.¹ Wtedy dopiero można było dokładnie, a nawet najdokładniej odróżniać wszystkie odcienie stylu w dziełach starożytnych prozaików i z przyjemnością utwierdzać się raz po raz w przekonaniu, że jedynie Cicero jest wzorem najdoskonalszym, lub, o ile chodzi o całokształt piśmiennictwa, „owe nieśmiertelne, niemal boskie stulecie Cycerona“.² Tacy ludzie jak Pietro Bembo, Pierio Valeriano i in. najlepsze swe siły skierowują ku temu celowi; a nawet ci, co się długo bronili i wzorując się na najstarszych pisarzach, stworzyli sobie sztuczny styl archaistyczny,³ ostatecznie składają broń i klękają przed Cyceronem; wtedy to, ulegając namowom Bemba, Longolius przez pięć lat czyta wyłącznie Cycerona; następnie ślubuje, że nigdy nie użyje żadnego słowa, którem się nie posługiwał Cicero. Takie to nastroje doprowadziły do owego wielkiego sporu uczonych, w którym przewodzili Erazm i Scaliger Starszy.

¹ Zabawny obraz fanatycznego puryzmu w Rzymie daje Jovian. Pontanus w swym *Antonjuszu*.

² Hadriani (Cornetani) Card. S. Chrysogoni, *De sermone latino liber*. Głównie przedmowa. — W Cyceronie i jego współczesnych znajduje „istotę łaciny“.

³ Paul. Jov., *Elogia doct. vir.*, str. 187 sq., mówiąc o Bapt. Piusie.

Albowiem nawet wielbiciela Cyserona nie byli wszyscy do tego stopnia jednostronni, by go uważać za jedyne źródło językowe. Już w XV stuleciu Poliziano i Ermolao Barbaro mieli odwagę dążyć świadomie do łaciny własnej, indywidualnej,¹ oczywiście opierając się na swej „przeolbrzymiej“ uczoności, a do tego samego celu zdążył też Paolo Giovio, który nas o tem poucza. On to pierwszy z wielkim mozolem i nie zawsze szczęśliwie, często jednak ze zdumiewającą siłą i wytwornością wyraził po łacinie mnóstwo poglądów nowoczesnych, także natury estetycznej. Jego łacińskie charakterystyki wielkich ówczesnych malarzy i rzeźbiarzy² są mieszaniną ogromnego talentu i nieudolności. Także Leon X, opierający swą sławę, „ut lingua latina nostro pontificatu dicatur facta auctior“,³ skłaniał się do swobodniejszego, a nie wyłącznego używania łaciny, co, zważywszy jego pragnienie rozkoszy wielostronnej, jest samo przez się zrozumiałe; jemu wystarczyło, by to, co słyszał i czytał, wyrażone było czystą łaciną, żywo i wytwornie. Cysero nie mógł zresztą służyć jako wzór do rozmowy łacińskiej, więc z konieczności musiano obok niego uznać też innych bogów. Miejsce to zajęły dość częste przedstawienia komedyj Plauta i Terencju-

¹ Paul. Jov., *Elogia*, str. 145, mówiąc o Naugeriusu. Idealem ich było: aliquid in stilo proprium, quod peculiarem ex certa nota mentis effigiem referret, ex naturae genio effinxisse. — Poliziano w pośpiechu wstydził się już pisać listy łacińskie. Por. Raphael. Volater., *Comment. urb.* l. XXI.

² Paul. Jov., *Dialogus de viris literis illustribus*; Tiraboschi, ed. Venez. 1796, Tom. VII, str. 4. — Wiadomo, że przez pewien czas Giovio nosił się z myślą podjęcia owej wielkiej pracy, którą następnie wykonał Vasari. — W dialogu tym przeczuwa i żali się, że autorzy niezadługo całkiem poniechają pisanie po łacinie.

³ W *breve* z r. 1517 do Franc. de Rosi, napisanem przez Sadoleta. Roscoe, *Leo X*, ed. Bossi VI, str. 172.

sza w Rzymie i innych miejscowościach, które dla występujących stanowiły niezrównane ćwiczenie w potocznej mowie łacińskiej. Już za Pawła II¹ sławią uczonego kardynała z Theanum (był nim prawdopodobnie Niccolò Forteguerra z Pistoji), że nie pozwala się odstraszyć najgorzej nawet zachowanym rękopisom komedyj Plauta, pozbawionym nawet spisu osób, i największą uwagę poświęca całej jego twórczości ze względu na język; zdaje się, że on to zainicjował wystawianie tych komedyj. Później zajął się tą sprawą Pomponius Laetus, i gdziekolwiek pod arkadami dziedzińców u możnych prałatów grywano Plauta,² wszędzie on był reżyserem. Zaniechanie tych przedstawień ok. r. 1520 zalicza Giovio, jak już wspomnieliśmy, do przyczyn upadku wymowy.

Na zakończenie zwrócimy uwagę na analogję cyceonizmu w sztuce; był nią witruwjanizm architektury. I tu mianowicie przejawia się ogólne prawo odrodzenia: ruch oświatowy bywa zazwyczaj poprzednikiem pokrewnego ruchu w dziedzinie sztuki. W danym przypadku różnica w czasie wynosi mniejwięcej dwadzieścia lat, licząc od kardynała Hadrjana z Corneto (1505?) do pierwszych prawdziwych uczniów Witruwjusza.

¹ Caspar. Veronens., *Vita Pauli II*, Murat. III, 2, kol. 1031. Grywano pozatem Senekę i przekłady łacińskie podług dramatów greckich.

² W Ferrarze grywano Plauta głównie w opracowaniach włoskich Collenuccia, Guarina młodszego i in. dla treści tych sztuk, a Izabella Gonzaga pozwala sobie uważać je za nudne. — Co do Pomponiusa Laetusa, por. Sabellico, *Opera Epist.*, L. XI, str. 56 sq.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

POEZJA NOWO-ŁACIŃSKA

Najwyższą wreszcie dumą humanistów była poezja nowo-łacińska. Uwzględnimy ją o tyle, o ile będzie nam pomocną w scharakteryzowaniu humanizmu.

Wykazaliśmy już poprzednio (str. 256), jak silne na jej korzyść przemawiały przesady i jak bliską była stanowczego zwycięstwa. Można być zgóry przekonanym, że najzdolniejszy i najbardziej cywilizowany naród ówczesnego świata nie mógł przez prosty nierozsądek, bez przyczyn bardzo poważnych wyrzec się w poezji języka takiego jak włoski. Tylko niezmiernie ważny powód mógł go być do tego skłonić.

Był nim podziw dla starożytności. Jak każdy entuzjizm szczery, bezwzględny, musiał wywołać naśladownictwo. Także w innych czasach i u innych narodów spotyka się liczne poszczególne usiłowania w tym samym kierunku, lecz tylko we Włoszech istniały dwa kardynalne warunki, zapewniające nowo-łacińskiej poezji trwałość i możliwość dalszego rozwoju, mianowicie: ogólna sympatja ze strony całej klasy wykształconej i częściowe przebudzenie się ducha starożytności w poetach samych, cudne rozdzwonienie się prastarej lutni. Najlepsze, w ten sposób zrodzone utwory, nie były już naśladownictwem, lecz owocem twórczości własnej, oryginalnej. Kto nie uznaje w sztuce form pochodnych, kto już nie ceni starożytności lub też przeciwnie uważa ją za niedoścignioną i niemożliwą do naśladowania, kto wreszcie nie potrafi być wyrozumiałym dla poetów, którzy np. musieli dopiero odkrywać lub odgadywać mnóstwo form metrycznych, ten niechaj się raczej nie zabiera do tej literatury. Piękniejsze jej utwory po-

wstały nie poto, by stawić czoło krytyce bezwzględnej, lecz gwoli radości samego poety i tysięcy współczesnych.¹

Najmniej się powiodło z utworami epickimi, osnutymi na opowieściach i podaniach starożytnych. Wiadomo, że istotnych warunków żywej epiki nie przyznawano poza jedynym Homerem nawet autorom greckim, na których się rzymscy wzorowali; skądże więc mieliby je posiadać łacinnicy z epoki Odrodzenia? Mimo to *Afryka* Petrarcki zdobyła naogół nie mniej licznych i gorących czytelników i słuchaczy, niż którakolwiek epopeja nowszych czasów. Warto zapoznać się z celem i warunkami powstania tego utworu. Wiek XIV całkiem słusznie uważał czasy drugiej wojny punickiej za punkt szczytowy Rzymu, dlatego Petrarcka pragnął i musiał go utrwalić. Gdyby Silius Italicus był już podówczas odkryty, Petrarcka byłby sobie może inny wybrał temat; ale w braku tego autora wiek XIV tak bardzo czuł potrzebę opiewania Scypiona Afrykańskiego, że inny poeta, Zanolini di Strada, nosił się już z tym zamiarem, a tylko cześć dla Petrarcki skłoniła go do wycofania swego utworu, którego znaczną część już był opracował.² Jedynym uzasadnieniem powstania *Afryki* był fakt, że tak wówczas jak później Scypio budził powszechne zainteresowanie, jak gdyby jeszcze żył, a wielu uważało go za większego od Aleksandra, i Pompejusza i Cezara.³

¹ Patrz *Deliciae poetarum italorum*. Paul. Jovius, *Elogia*. — Lil. Greg. Gyrardus, *De poetis nostri temporis*. — Dodatki do Roscoe'go, *Leone X*, ed. Bossi.

² Filippo Villani, *Vitae*, ed. Galetti, str. 16.

³ Franc. Aleardi, *Oratio in laudem Franc. Sfortiae*, Murat. XXV, kol. 384. Porównując Scypiona z Cezarem, Guarino przyznawał wyższość drugiemu, Poggio (*Opera*, fol. 125, 134 sq.) zaś pierwszemu. — Scypio i Hannibal w minjaturach Attavanta, patrz Vasari, t. II, 523 sq., *Vita di Giovanni di Fiesole*. Nazwiska te noszą Piccinino i Sforza. Patrz str. 84.

A jakież to inne epopeje nowszych czasów mogą się poszczycić tematem tak bardzo w swym czasie popularnym, właściwie historycznym, a przecież w świetle rozważań mitycznym? Jako utwór literacki jest ona już dziś pozbawiona wszelkiej wartości. Co do innych tematów historycznych, to musimy czytelnika odesłać do historii literatury. Bogatszą i płodniejszą była twórczość, oparta o starożytne mity, uzupełniająca tę dziedzinę poezji. Wcześniej już do niej sięgają poeci włoscy, a powstała na tem tle *Tezeida* Boccaccia uchodzi za jego najlepszy utwór poetycki. Za Marcina V stwarza Maffeo Vegio trzynastą księgę *Eneidy*; poza tem istnieją też rozliczne drobniejsze próby w rodzaju utworów Claudiana, np. *Meleagris*, *Hesperis* itd. Ale najbardziej godne uwagi są nowo powstałe legendy, zaludniające najpiękniejsze okolice Włoch bogami, nimfami, duchami opiekuńczymi, a także pasterzami, jako że element epicki całkowicie się tu zlewa z bukolicznym. Później jeszcze wykażemy, że od czasu Petrarcki eklogi, czy to w formie opowiadania, czy dialogu, przedstawiają życie pasterskie w sposób już niemal całkowicie konwencjonalny¹ jako tło dla najrozmaitszych fantazji i uczuć; tu chodzi nam tylko o omówienie nowych mitów. Wyraźniej niż gdziekolwiek indziej występuje tu podwójne znaczenie, jakie starym bogom nadawano w epoce Odrodzenia; z jednej strony zastępują one pojęcia ogólne, usuwając postacie alegoryczne, z drugiej wszelako tworzą wolny, samoistny pierwiastek poezji, uzmysławiając piękno niezależne, mogące w coraz to innej formie stanowić składnik wszelkiej twórczości poetyckiej. Śmiało kroczy tu na

¹ Później podamy znakomite wyjątki, przedstawiające życie wiejskie w postaci rzeczwiwej.

czele Boccaccio ze swym fantastycznym światem bogów i pasterzy w okolicach Florencji, jaki poznajemy w jego po włosku napisanych poematach: *Nintale d'Ameto* i *Nintale Fiesolane*. Za arcydzieło tego rodzaju należy jednak uważać *Sarca* Piotra Bembo:¹ zabiegi miłosne boga rzeki, *Sarca*, o względy nimfy Garda, opis wspaniałej uczty weselnej w grocie Monte Baldo, przepowiednie Manto, córki Tejresjasza, o przyjsciu na świat Mincjusza, założeniu Mantui i przyszłej sławie Wergiljusza, który się zrodzi jako syn owego Mincjusza i nimfy z Andes, Maji. Pyszny ten obraz humanistycznego roccoco obramił Bembo bardzo pięknymi wierszami i uzupełnił końcową przemową do Wergiljusza, której mógłby mu pozazdrościć każdy poeta. Zazwyczaj lekceważy się tego rodzaju utwory, jako pustą deklamację, co oczywiście będąc kwestją smaku podlega ocenie dowolnej.

Później powstawały obszerne utwory epickie w heksametrach, treści religijnej lub epickiej. Autorzy ich nie zawsze kierowali się chęcią zdobycia wyższego stopnia w hierarchji kościelnej lub zaskarżenia sobie względów papieża; u najwybitniejszych, a także u mniej zdolnych, jak Battista Mantovano, autora *Parthenicy*, możemy przypuszczać szczerą chęć służenia świętym swoją uczoną poezją łacińską, co doskonale da się pogodzić z ich nawpół pogańskim pojmowaniem katolicyzmu. Gyraldus wymienia ich cały szereg, a na ich czele Vidę, autora *Cristiady* i Sannazara, twórcę trzech śpiewów: *De partu Virginis*.

¹ Przedruk w Mai'a, *Spicilegium romanum*, vol. VIII, str. 488—504 (ok. 500 heksametrów). Pierio Valeriano dalej mit ten rozwija; patrz: *Carpio* w *Deliciae poet. ital.* — Freski Brusatorci'ego w Palazzo Murari w Weronie przedstawiają treść Sarki.

Sannazaro imponuje równą, wspaniałą potoczystością, z jaką nieustraszenie stłacza żywioł chrześcijański z pogańskim, plastyką opowieści i skończenie pięknem opracowaniem. Nie ma powodu obawiać się porównania, wplatając do śpiewu pasterzy u źłóbka wiersze Wergiljusza z czwartej eklogi. Kreśląc obrazy zaświatowe, zdobywa się niekiedy na potęgę dantejską, ukazując np. króla Dawida, kiedy powstaje w piekle patriarchów, by śpiewać i prorokować, albo wywołując wizję Przedwiecznego, siedzącego na tronie, w płaszczu, odzwierciedlającym wszystkie żywioły świata, lub przemawiającego do duchów niebieskich. Innym razem bez wahania zespala ze swym przedmiotem całą mitologję starożytną, co jednak nie czyni wrażenia barokowości, gdyż bogów pogańskich uważa on niejako za ramy obrazu, nie nadając im rolę głównych. Kto w całej pełni pragnie poznać artystyczne walory owych czasów, temu nie wolno pomijać utworu tego rodzaju. Zasługa Sannazara tem bardziej godna jest podkreślenia, że podobne splatanie motywów chrześcijańskich z pogańskimi bywa zazwyczaj bardziej rażące w poezji niż w sztuce plastycznej, jako że ta ostatnia zawsze może wynagrodzić oko jakimś pięknem określonym, uchwytnym, będąc wogóle znacznie mniej zależną od treści swego przedmiotu niż poezja; wyobraźnia bowiem osnuwa tu raczej formę, gdy w poezji oplata się przedewszystkiem koło treści.

Pocziwy Battista Mantovano w swym *Kalendarzu świątecznym*¹ szukał innego wyjścia; zamiast bogów i półbogów podporządkować biblii, przedstawia ich jako przeciwników, jak to czynili Ojcowie Kościoła. Kiedy

¹ *De sacris diebus.*

więc anioł Gabryjel pozdrawia Najświętszą Pannę w Nazarecie, Merkury w trop za nim biegnie z Karmelu i podsłuchawszy u furtki celi, powtarza wszystko zebranych bogom, tem samem skłaniając ich do powzięcia decyzji ostatecznych. Innym razem,¹ coprawda, Tetyda, Cerera i Eol muszą się znów korzyć dobrowolnie przed Madonną i jej majestatem.

Sława Sannazara, liczba jego naśladowców, entuzjastyczne hołdy, składane mu przez największych owej epoki — wszystko to świadczy wymownie, jak bardzo go ceniono i jak był wówczas potrzebny. Dla Kościoła w początkach Reformacji rozwiązał on doniosłe zagadnienie wykazując, że można formę czysto klasyczną połączyć w twórczości z duchem chrześcijańskim, za co mu Leon X i Klemens VII publicznie dziękowali.

Wreszcie przedstawiano też w heksametrach lub dystychach historję współczesną, przyczem raz przeważała epika, to znów panegiryzm, stale jednak na cześć panującego lub jego domu. W ten sposób powstały: *Sforzias*, *Borseis*, *Borgias*, *Triultias* itd., całkowicie mijające się z celem, gdyż ktokolwiek zdobył sławę i nieśmiertelność, nie zawdzięczał jej żadną miarą owym utworom, do których świat odnosi się z nieprzejednanym wstrętem, nawet wtedy, gdy się do nich poniża wielki poeta. Zgoła inne wrażenie wywierają mniejsze utwory, niejako obrazki rodzajowe z życia sławnych ludzi, napisane bez patosu, jak np. piękny wiersz: *Polowanie Leona X pod Palo*,² albo *Podróż Juljusza II* przez Hadryana

¹ Np. w jego ósmej eklodze.

² Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi VIII, 184; i wiersz w podobnym stylu XII, 130. — Jak bardzo zbliżonym jest już do tego humanizmu wiersz Angilberta o dworze Karola Wielkiego! Por. Pertz: *Monum. Germ. hist.* II.

z Corneto (str. 126). Wspaniałe opisy polowania dawali również Ercole Strozza, wymieniony już Hadrjan i in.; należy też żałować, że nowoczesny czytelnik zraża się do tych utworów, lub irytuje zawartem w nich pochlebstwem. Mistrzostwo wykonania, a czasem nawet duża wartość historyczna zapewniają tym wdzięcznym wierszom dłuższy żywot, niż prawdopodobnie przypadnie w udziale rozmaitym głośnym płodom muzy współczesnej.

Naogół da się o tych rzeczach powiedzieć, że są tem lepsze, im mniej w nich patosu i ogólników. Niektórzy sławni twórcy drobniejszych epików wywołują bezwiednie wrażenie wręcz komiczne przez niezręczne wplatanie pierwiastków barokowych i mitologicznych. Jako przykład służyć mogą *Treny* Ercola Strozzy¹ na cześć Cezara Borgii (p. str. 119). Słyszymy skargę Romy, która wszystkie nadzieje pokładała w papieżach hiszpańskich Kalikście III i Aleksandrze VI, a później upatrywała swego zbawcy w Cezarze, którego dzieje opowiada nam szczegółowo aż do katastrofy z r. 1503. Następnie zwraca się poeta do muzy i pyta, jakie w tej chwili² zapadły wyroki bogów, a Erato odpowiada, że na Olimpie Pallas popierała Hiszpanów, a Wenus Włochów, że obydwie obejmowały kolana Zeusa, który je ucałował, uspakajał, usprawiedliwiając się, że jest bezsilny wobec losów utkanych przez Parki, lecz zapowiedzi bogów spełnią się na dziecku z domu Este-Borgia.³ Opowiedziawszy awanturnicze, legendarne dzieje obydwóch rodów, zakli-

¹ *Strozzi poetae* str. 31 sq., *Caesaris Borgiae ducis epicedium*.

² Pontificem addiderat, flammis lustralibus omnis Corporis ablutum labes Diis Jupiter ipsis etc.

³ Jest nim późniejszy Ercole II z Ferrary, ur. 4 kwietnia 1508, zdaje się, że tuż przed lub po napisaniu tego poematu. Nascere magne puer matri expectate patrique — brzmi zakończenie.

na się, że nie może Cezara obdarzyć nieśmiertelnością, jak ongiś — mimo wielkiego wstawiennictwa — nie mógł tego uczynić dla Memnona i Achillesa, wreszcie kończy pocieszeniem, że Cezar wielu jeszcze ludzi uśmierci na wojnie. I oto Mars udaje się do Neapolu i przygotowuje niesnaski i wojnę, Pallas natomiast śpieszy do Nepi i ukazuje się tam choremu Cezarowi w postaci Aleksandra VI; po kilku napomnieniach, by się pogodził z losem i poprzestał na sławie swego imienia, bogini papieska „znika jak ptak“.

A jednak pozbywamy się niepotrzebnie wielkiej czasem przyjemności, odrzucając wszystko, z powodu udolnego lub nieudolnego wplatania motywów mitologicznych; w niektórych bowiem utworach sztuka uszlachetniła ten konwencjonalny pierwiastek, podobnie jak tego dokonała w malarstwie i rzeźbie. Miłośnik odnajdzie tu nawet początki parodji (str. 164 sq.) np. w *Macaroneidzie*, której paralełą jest późniejsze komiczne *Święto bogów* Giovanniego Bellini.

Niektóre epiki w heksametrach są tylko zwykłymi ćwiczeniami lub przeróbkami opowiadań pisanych prozą, którym czytelnik zawsze odda wyższość, gdziekolwiek na nie natrafi. Zczasem, jak wiadomo, zaczęto wszystko opiewać wierszem, nawet spory i obrzędy, co też czynili humaniści niemieccy z czasów Reformacji. Niesłusznoscą byłoby jednak, gdybyśmy to przypisywali samemu tylko lenistwu i nadmiernej łatwości wierszowania. We Włoszech przynajmniej mniej było to wynikiem ogromnego poczucia stylu, czego też dowodzi olbrzymie mnóstwo powstałych równocześnie opowiadań, opisów historycznych a nawet pamfletów, pisanych w tercynach. Podobnie jak Niccolò da Uzzano swą nową konstytucję, Machiavelli przegląd historii współczesnej, inny życiorys

Savonaroli, a jeszcze inny oblężenie Piombino przez Alfonsa Wielkiego¹ opracowywali w tej trudnej formie włoskiego wiersza, by tem silniejsze wywrzeć wrażenie, tak wielu innych autorów usiłowało zainteresować swych czytelników przy pomocy heksametrów. Jak bardzo forma ta była pożądana i do wszystkiego stosowana, świadczy najwymowniej poezja dydaktyczna. W w. XVI przybiera ona zdumiewające rozmiary, gdyż nawet sztukę robienia złota, grę w szachy, hodowlę jedwabników, astronomję, kiłę itp. opiewa się w łacińskich heksametrach, nie wliczając rozmaitych innych obszernych włoskich utworów. Dziś potępia się w czambuł wszystkie te rzeczy, nie przeczytawszy ich nawet, a i my nie moglibyśmy powiedzieć, o ile te utwory dydaktyczne istotnie zasługują na poznanie. To tylko jest pewnem, że późniejsze czasy greckie, Rzym i Odrodzenie, więc epoki, kiedy zmysł piękna był nieskończenie wyżej rozwinięty niż w naszym wieku, nie potrafiły się obejść bez tego rodzaju poezji. Dałoby się odpowiedzieć, że nie brak zmysłu piękna, lecz poważniejsze i uniwersalne traktowanie rzeczy godnych czytania wyklucza dziś ową formę poetycką, o co się spierać nie będziemy.

Jedno z tych dzieł dydaktycznych dziś jeszcze ukazuje się od czasu do czasu w nowem wydaniu, mianowicie: *Zodjak życia* Marcellusa Palingeniusa, krypto-protestanta z Ferrary. Najwyższe zagadnienia o Bogu, cnocie i nieśmiertelności autor wiąże z rozmaitemi sprawami życia codziennego i pod tym względem daje wcale wartościowy obraz historyczno-obyczajowy. Naogół jed-

¹ Uzzano, patrz: *Arch. stor. ital.* IV, I, 296. — Machiavelli, *I Decenali*. — Życiorys Savonaroli p. t. *Cedrus Libani*, pióra Fra Benedetto. — *Assedio di Piombino*, Murat XXV. — Jako paralela: *Teuerdank* i inne ówczesne wierszowane utwory Północy.

nak ten jego utwór przekracza ramy Odrodzenia, a zgodnie z poważnym celem dydaktycznym alegoria zyskuje już pierwszeństwo nad mitologią.

Najbardziej atoli zbliża się poeta-filolog do starożytności w liryce, zwłaszcza w elegji, a także w epigramacie.

Lżejszemi utworami Catullus działał w sposób wręcz fascynujący. Niejeden wdzięczny madrygał łaciński, niejedna mała inwektywa, niejeden złośliwy bilet — to poprostu parafraza jego utworów; tak samo żalospienia nad zdechłym pieskiem, papugą itp., nie zawierając ani słoweczka z jego utworu *Wróbelek Lesbji*, wykazują jednak całkowitą od niego zależność. Istnieją wszakże drobne wiersze w tym rodzaju, w których nawet znawca nie dopatrzyłby się czasu ich powstania, gdyby nie treść, wskazująca najwyraźniej wiek XV lub XVI.

Natomiast z pośród ód o formie saficznej czy alkaickiej, nie znalazłby i jednej, któraby w jakiś sposób nie zdradzała swego pochodzenia współczesnego. A przejawia się to głównie ową retoryczną wielomownością, którą w starożytności spotykamy dopiero u Statiusa, oraz uderzającym brakiem koncentracji lirycznej, tak dla tej formy nieodzownej. Pewne ustępy takiej ody, co najwyżej dwie lub trzy strofki, robią czasem wrażenie starożytnego fragmentu, całość jednak rzadko tylko zdoła koloryt ten zachować. A gdzie się to udaje, np. w pięknej odzie do Wenery pióra Andrea Navagero, odrazu poznać można zwykłą przeróbkę jakiegoś arcydzieła starożytnego.¹ Niektórzy twórcy ód czerpią motywy w kulcie świętych i bardzo wdzięcznie wzorują swe inwokacje na odach podobnej treści Horacego lub

¹ Według wstępu Lukrecjusza i według Horacego *Od.* IV, I.

Catulla. Ilustruje to oda Navagera do archanioła Gabriel, a przede wszystkim Sannazaro, posuwający się bardzo daleko w podstawianiu kultu chrześcijańskiego w miejsce pogańskiego. Przede wszystkim oddaje on cześć swemu patronowi,¹ którego kaplica wznosiła się obok jego prześlicznie położonej willi na wybrzeżu Posilippa, „gdzie fala morska chłonie źródło skalne, bijąc o mury świętego ustronia“. Radość mu sprawia doroczna uroczystość w dniu św. Nazaariusza; zieleń i girlandy, jakimi zwłaszcza w ten dzień umajano kościółek, wydają mu się darami, składanymi w ofierze. Nawet na dalekiem wygnaniu w St. Nazaire przy ujściu Loary, dokąd uciekł z wygnanym Federigo z Aragonu, pełen smutku przystraja w dzień imienin ołtarz swego patrona wieńcami z dębu i bukszpanu, wspomina lata ubiegłe, kiedy to młodzież z całego Posilippu przybywała na uroczystość w umajonych łodziach, i modli się o powrót do ojczyzny.²

Łudzaco podobne do starożytnych są rozmaite utwory o rytmice elegji lub heksametru, sięgające treścią od elegji właściwej aż do epigramatu. Humanisci, obchodząc się najswobodniej z tekstem rzymskich elegji, najłatwiej je też naśladowali. Elegja Navagera *Do nocy* zawiera tyleż reminiscencyj z owych wzorów, co każdy ówczesny utwór tego rodzaju, a mimo to brzmi całkiem antycznie. Wogóle dba Navagero stale i przede wszystkim

¹ Poprzednio już wspomnieliśmy o wciąganiu świętych do spraw pogańskich (str. 62).

² Sit satis ventos tolerasse et imbres
Ac minas fatorum hominumque fraudes
Da Pater tecto salientem avito
Cernere fumum!

kiem o treść szczerze poetyczną,¹ którą następnie bez śladu niewolniczości, z mistrzowską swobodą opracowuje w formie *Antologii* Owidjusza, Catullusa, lub *Eklog* Wer-giljusza; mitologją posługuje się z największym umiar-kowaniem, by np. w modlitwie do Cerery lub innych bóstw sielskich obrazować najprostszy żywot człowieka. Z pozdrowienia do ojczyzny, za powrotem z poselstwa w Hiszpanji, stworzył tylko początek; całość byłaby może dorównała utworowi Vincenza Monti, *Bella Italia, amate sponde*, gdyby dalszy ciąg był wypadł równie udat-nie jak początek:

Salve cura Deum, mundi felicioꝝ ora,
Formosae Veneris dulces salvet recessus;
Ut vos post tantos animi mentisque labores
Aspicio lustroque libens, ut munere vestro
Sollicitas toto depello e pectore curas!

Elegja lub heksametr staje się ulubioną formą dla wszelkiej podnioslejszej treści, a najszlachetniejsze uczu-cia patriotyczne (str. 126, *Elegja na cześć Juljusza II*) jak również najbardziej bombastyczne hołdy dla panujących chętnie się nią posługują,² ale także najsubtelniejsza melancholja Tibulla znajduje tu swój wyraz. Francesco Maria Molza, w pochlebstwach dla Klemensa VII i Far-nezów współzawodniczący ze Statusem i Martiusem, w swej elegji *Do towarzyszy*, pisanej podczas choroby, wypowiada tak piękne i prawdziwie starożytne myśli

¹ Andr. Naugerii *Orationes duae carminaque aliquot*, Venet. 1530 in 4. Nieliczne *Carmina* przeważnie lub w całości w *Deliciae*.

² Jak daleko można się było posunąć w wyrazach hołdu dla Leona X, świadczy i modlitwa Guida Postumo Silvestri do Chry-stusa, Matki Boskiej i wszystkich świętych, by długo jeszcze po-zostawili ludzkości to *numen*, gdyż w niebie mają ich dosyć. Przedr. Roscoe: *Leone X*, ed. Bossi V. 237.

na temat śmierci, jak którykolwiek z autorów klasycznych, jakkolwiek nie znać tu ślepego naśladownictwa. Formę i istotę elegji rzymskiej najlepiej jednak poznał i naśladował Sannazaro, to też nikt inny nie stworzył tylu dobrych i różnorodnych utworów w tej formie. — Tu i ówdzie powrócimy jeszcze do poszczególnych elegij ze względu na ich treść.

Wielkie znaczenie posiadał w owych czasach epigram łaciński, jako że kilka udatnych wierszy, wrytych na pomniku, lub ze śmiechem podawanych z ust do ust, mogło utrwalić sławę uczonego humanisty. Wcześniej już dadzą się stwierdzić podobne ambicje: kiedy się rozeszła wieść, że Guido da Polenta zamierza pomnikiem ozdobić grób Dantego, ze wszech stron nadsyłało napisy¹ od tych, „co chcieli się p o p i s a ć, lub też uczcić zmarłego wieszczą, lub wreszcie zdobyć względy Polenty.“ Na nagrobku arcybiskupa Giovanni'ego Visconti (um. 1354) w katedrze medjolańskiej, pod utworem w 36 heksametrach widnieje napis: „Pan Gabrius di Zamoreis z Padwy, doktor praw, ułożył te wiersze“. Stopniowo powstawała, zwłaszcza pod wpływem Martialisa i Catulla, rozległa literatura tego rodzaju; oznaczało to najwyższy tryumf, jeśli epigram uchodził za starożytny, za odpis z jakiego starego pomnika,² lub też był tak znakomity, że w całych Włoszech powtarzano go z pamięci, jak np. niektóre wiersze Bemba. Kiedy Signoria Wenecji wypłaciła Sannazarowi 600 dukatów za wiersz pochwalny w trzech dystychach, nie było to wcale gestem wspaniałomyślnej rozrzutności, lecz uznaniem epigramu za to, czem był istotnie dla wszystkich wykształ-

¹ Boccaccio, *Vita di Dante* str. 36.

² Sannazaro drwi z kogoś, nudzącego go podobnemi fałszertwami: *Sint vetera haec aliis, mi nova semper erunt.*

conych owej epoki: za najbardziej skoncentrowaną formę sławy. Z drugiej strony, nikt nie był znów wówczas tak potężny, by dowcipny epigram nie mógł mu się dać we znaki, a nawet możni musieli w sprawie każdego napisu zasięgać sumiennej i uczonej rady, gdyż śmieszne epitafja mogły być umieszczane w zbiorach, ku rozweseleniu czytelników.¹ Epigrafika i epigramy podają sobie ręce; pierwsza polegała na najskrzętniejszem studjowaniu starożytnych napisów na pomnikach.

Miastem epigramów i napisów był i pozostał w pierwszym rzędzie Rzym. W tem państwie niedziedzicznym każdy musiał sam dbać o swe unieśmiertlenie, przytem krótki wiersz sarkastyczny był najskuteczniejszą bronią przeciw współzawodnikom. Już Pius II z upodobaniem wylicza dystychy, jakie nadworny jego poeta tworzył przy każdej nadarzającej się sposobności. Za późniejszych papieży kwitł przede wszystkim epigram sarkastyczny, który wobec Aleksandra VI i jego rodziny doszedł do szczytu skandalu i zuchwałości. Sannazaro pisał swoje epigramy, co prawda ze stosunkowo bezpiecznego schronienia, lecz inni tuż pod boki papieża ośmielali się na rzeczy w najwyższym stopniu niebezpieczne (str. 118). Z powodu ośmiu dystychów z pogrózkami, przybitych na bramie biblioteki, Aleksander rozkazał wzmocnić gwardję o 800 ludzi;² można sobie wyobrazić, jak byłby postąpił z ich autorem, gdyby był wpadł w jego ręce. — Za Leona X epigramy łacińskie stały się chlebem co-

¹ *Lettere di principi* I, 88, 91.

² Malipiero, *Ann. veneti, Arch. stor.* VII, 1 str. 508. Pod koniec, z powodu byka, będącego godłem Borgiów, czytamy: *Merge, Tiber, vitulos animosas ultor in undas; Bos cadat inferno victima magna Jovi!*

dziennym; nie było formy odpowiedniejszej zarówno dla opiewania, jak zniesławiania papieża, dla karcenia znanych i nieznanymi nieprzyjaciół i ofiar, dla istotnych lub zmyślonych przedmiotów dowcipu, dla wyrażenia złości, żałoby, kontemplacji. O sławnej grupie przedstawiającej Matkę Boską z Dzieciątkiem i św. Anną, którą Sansovino wyrzeźbił do S. Agostino, wysilało się wówczas na wiersze łacińskie niemniej jak 120 osób, co-prawda nie tyle przez pobożność, ile z chęci przypodobania się fundatorowi pomnika.¹ Był nim Jan Goritz z Luksemburga, papieski referendarz, który w dzień św. Anny nie tylko kazał odprawić nabożeństwo, lecz nadto w ogrodach swych na zboczach Kapitolu wydał wielki bankiet dla literatów. Warto bo było cały ów orszak poetów, poszukujących szczęścia na dworze Leona X, opisać w długim poemacie *De poetis urbanis*, jak to uczynił Franc. Arsillus,² który nie potrzebując ani protekcji papieskiej, ani żadnej innej, pozwalał sobie na nieliczenie się ze słowami w stosunku do swych kolegów. — Od czasów Pawła III pojawiają się już tylko rzadkie podźwięki epigramu, natomiast epigrafika kwit-

¹ O całej tej sprawie patrz: Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi VII, 211; VIII, 214 sqq. Drukowany, dziś rzadki zbiór tych *Coryciana* z r. 1524 obejmuje tylko utwory łacińskie; Vasari widział u OO. Augustjanów jeszcze osobną książkę, zawierającą także sonety itd. Przyczepianie wierszy do tej rzeźby przybrało takie rozmiary, że musiano pomnik ten ogrodzić barjerą, a nawet całkiem zasłonić. Przetłumaczenie nazwiska Goritz na Corycius senex powstało z Wergiljusza, *Georgica* IV, 127. Smutny koniec tego człowieka po zburzeniu Rzymu podaje Pierio Valeriano: *De infelicitate lit.* (ed. Mencken, str. 369 sqq.).

² Przedrukowane w Dodatkach do Roscoe'go, *Leone X*, i w *Deliciae*. Por. Paulus Jovius: *Elogia*, gdzie mowa o Arsyllusie. O całym szeregu epigramatyków patrz: Lil. Greg. Gyraldus i in. Jednym z najgorszych był Marcantonio Casanova. — Z pośród mniej znanych wspomnieć należy Jana Tom. Musconius'a (p. *Deliciae*).

nie dłużej i upada dopiero w XVII w. pod ciężarem bombastu.

I w Wenecji epigram ma swą historję, którą poznamy dzięki pracy Francesca Sansovina: *Venezia*. Stałem zadaniem twórców epigramów były dewizy (*brevis*) na portretach władców Wenecji w pałacu dożów; w dwóch do czterech heksametrach dewiza taka miała upamiętniać najważniejsze czyny każdego doży.¹ A na grobowcach dożów z XIV w. umieszczano lakoniczne napisy prozą, notujące same tylko fakty z okresu ich rządów, obok nich zaś widniały bombastyczne heksametry lub wiersze leonińskie. W XV w. budzi się większa dbałość o styl, w XVI w. dochodzi ona do szczytu, lecz wkrótce potem jawi się bezpotrzebna artyteza, prozopopea, patos, sławienie zasad, jednym słowem: bombastyka. Często spotyka się złośliwe przycinki, a pod pochwałą dla nieżyjących kryje się pośrednia nagana pod adresem żyjących. Znacznie już później pojawia się znów kilka rozmyślnie prostych napisów na grobowcach.

Architektura i ornamentyka liczyły się w pełnej mierze z napisami, powtarzanemi nieraz kilkakrotnie, — gdy np. gotyk Północy z trudem tylko stwarza wolne miejsce dla napisu, a na grobowcach np. pozostawia mu tylko przestrzeń najbardziej zagrożoną: obrzeżenia.

Nie sądzimy, by krótki ten szkic potrafił przekonać czytelnika o swoistej wartości tej łacińskiej poezji we Włoszech. Chodziło nam tylko o zaznaczenie jej roli w historii kultury, oraz o wykazanie jej konieczności. Już wtedy zresztą powstała karykatura tej poezji: makaro-

¹ Marin Sanudo w *Vite de' duchi di Venezia* (Murat. XXII) regularnie je podaje.

nizm, którego najważniejszy utwór: *Opus macaronicorum* wyszedł z pod pióra Merlinusa Coccaiusa (t. j. Teofila Folengo z Mantui). O treści tego dzieła będzie jeszcze tu i ówdzie mowa; co zaś do formy — heksametr i wiersze o innej rytmice, powstałe z mieszaniny wyrazów łacińskich i włoskich z łacińskimi końcówkami — to komizm jej na tem polega, że mieszanina ta brzmi, niby stek samych *lapsus linguae*, niby potok słów nazbyt zapalonego łacińskiego improwizatora. Naśladownictwa skonstruowane ze słów niemieckich i łacińskich nie dają o tem wyobrażenia.¹

ROZDZIAŁ JEDNASTY

UPADEK HUMANISTÓW w XVI WIEKU

Rozbudziwszy kult starożytności we Włoszech i całym świecie, poeci-filolodzy, których świetni przedstawiciele w ciągu paru pokoleń, od XIV w. począwszy, wpływali w znacznej mierze na oświatę i kulturę, często kierowali nawą państwową i według sił odtwarzali literaturę starożytną, z początkiem XVI w., kiedy ich wiedza i umiejętności wcale jeszcze nie były zbędnymi, ludzie ci na całej linii utracili wiarę i w bezwzględną popadli niełaskę. Wciąż wprawdzie jeszcze mówiono i pisano tak samo jak oni, lecz osobiście nikt już się do nich nie chciał zaliczać. Obok dwóch głównych oskarżeń, zarzucających im złośliwą pychę i haniebną roz-

¹ Scardeonius, *De urb. Patav. antiq.*, Gracvius: *Thes.* VI, III, kol. 270, wymienia jako właściwego twórcę tego rodzaju Tifisa, t. j. Michała Odasio z Padwy (um. 1492). Wszelako już znacznie wcześniej istniały wszędzie wiersze, będące mieszaniną łaciny i języka ojczystego.

pustę, rozbrzmiewa już głos trzeci — głos powstającej przeciw-reformacji, występujący przeciw ich niewierze.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, dlaczego wszystkie te zarzuty, słuszne czy niesłuszne, nie podniosły się wcześniej? Odzywały się coprawda dość już dawno, nie wywołując jednak silniejszego wrażenia, widocznie dlatego, że zbyt wielką była jeszcze zależność od humanistów w zakresie literatury starożytnej, że byli oni niejako jej posiadaczami, wyobrazicielami i szerzycielami. Atoli mnożąca się liczba drukowanych wydań klasyków (bardzo rychło przedrukowywanych ze starymi scholiami i nowymi komentarzami), obszernych, dobrych podręczników i dzieł pomocniczych, w znacznym stopniu wyzwoliła społeczeństwo z pod konieczności ciągłego obcowania z humanistami, a z chwilą, gdy stali się oni nawpół zbędnymi, dokonał się ów przewrót w opinii publicznej, dając się we znaki zarówno dobrym jak złym.

Powód do owych oskarżeń dali bezwzględnie humaniści sami. Z ludzi wszystkich zawodów oni najmniej mieli poczucia solidarności, a gdzie solidarność taka zdołała się wytworzyć, nie umieli jej uszanować. Odkąd zaś jedni poczęli się wywyższać nad drugich, zaprzestano też przebierać w środkach walki. Błyskawicznie przechodzi się od argumentów naukowych do inwektywy i najskrajniejszego oszczerstwa; nie chodzi o wykazanie przeciwnikowi niesłuszności, lecz o zniszczenie go bezwzględne. Należy to w pewnej mierze złożyć na karb otoczenia i stanowiska humanistów, jako że epoka, której byli najwymowniejszym organem, była niejako piłką, którą ustawicznie miały gwałtowne fale sławy i szyderstwa. A wdodatku pozycja ich w życiu prywatnem była tego rodzaju, że stale musieli wal-

czyć o byt. W takich warunkach pisali, perorowali i wzajem się zohydzali. Same już dzieła Poggia zawierają dość niktzemności, by wzbudzić uprzedzenie do całej tej klasy ludzi, a nawet właśnie owe *Opera Poggii* musiały najczęściej wychodzić po jednej i drugiej stronie Alp. Nie należy się radować przedwcześnie, jeśli w ciągu XV w. znajdzie się wśród nich postać, na pozór nietykalna; przy bliższem badaniu zawsze się bowiem natkniemy na oszczerstwa, które, o ile nawet nie znajdują wiary, to jednak przyćmią ów obraz idealny. Reszty dopełniło mnóstwo sprośnych wierszy łacińskich, a nawet wyszydzenie własnej rodziny, jak np. w dialogu Pontana: *Antonius*. Wiek XVI znał te wszystkie świadectwa, a przytem znudził się już był całą tą klasą ludzi. Musieli tedy odpokutować własne przewiny, a także nadmiar chwały, jakim ich wpieryw otaczano. Zły ich los zrządził, że największy poeta narodowy wypowiedział się o nich ze spokojem wyniosłej pogardy.¹

Zarzuty, które złożyły się teraz na niechęć ogólną, były w znacznej mierze aż nazbyt uzasadnione. U niektórych filologów istniał i zachował się pewien wyraźny rys surowości obyczajów i religijności, a wyrok, potępiający w czambuł, dowodzi tylko powierzchownej znajomości owej epoki; wielu jednak, a w ich liczbie najgłośniejszych, należy uznać za winnych.

Trzy okoliczności tłumaczą, a może też zmniejszają ich winę: przesadne, zbyt kowne życie, gdy szczęście im sprzyjało; brak wszelkiej podstawy bytu, wobec czego zbytek i nędza raptownie się wzajem luzowały, zależnie od kaprysu możnych i złości przeciwników; wreszcie dezorjentujący wpływ starożytności. Podkopała ona ich

¹ Ariosto, *Satira* XII, z r. 1531.

moralność, nie przepoiwszy etyką świata starożytnego; a także w sprawach religijnych oddziałała na nich głównie w sposób sceptyczny i negatywny, boć nie mogło być mowy o przyjęciu wiary pogańskiej. Właśnie to, że pojmowali starożytność dogmatycznie, biorąc ją za wzór wszelkiego myślenia i działania, to właśnie musiało im wyjść na niekorzyść. Ale sam fakt istnienia stulecia, ubóstwiającego jednostronnie świat starożytny i twory jego ducha, nie był już winą humanistów, lecz wynikiem wyższych zrzążeń historycznych. Cała oświata przyszłych epok opiera się na tem, że się tak stało i że stało się właśnie tak jednostronnie i z pominięciem wszelkich innych celów życiowych.

Losy humanistów były z reguły takie, że tylko najsilniejsze natury etyczne mogły wyjść bez szwanku. Pierwsze niebezpieczeństwo zagrażało często ze strony rodziców, którzy wcześniej rozwiniętego chłopca kształcili na cudowne dziecko,¹ licząc się z przyszłym jego stanowiskiem w zawodzie, który wówczas był wszechmożny. Cudowne dzieci jednak zwykle się zatrzymują na pewnym stopniu rozwoju, albo też poprzez najcięższe próby zmuszone są zdobywać dalszą doskonałość i znaczenie. Sława i wspaniałe życie zewnętrzne humanistów stanowiły również niebezpieczną przynętę dla ambitnego młodzieńca; zdawało mu się, że i on „dzięki wrodzonej wzniosłości umysłu nie może zważać na drobne i po-

¹ Spotyka się takie cudowne dzieci, lecz nie mogą przytoczyć konkretnych dowodów. Cudowne dziecko Giulio Campagnola nie należy do dzieci tresowanych w tym kierunku przez ambicję. Por. Scardeonius, *De urbe Patav. antiqu.*, Graev., *Thes.* VI, 3, kol. 276. — Cudowne dziecko Cecchino Bracci, um. 1544, w 15 roku życia. Por. Trucchi, *Poesie ital. inedite* III, str. 229. — Jak ojciec Cardana dziecku chciał *memoriam artificialem installare*, ucząc je astrologji arabskiej, por. Cardanus, *De propria vita*, cap. 34.

wszednie sprawy życia".¹ Tak więc rzucano się w wir życia zmiennego, pochłaniającego wszystkie siły, w którym wyczerpujące studia, korepetycje, sekretarjat, profesura, służba u książąt, śmiertelni wrogowie i niebezpieczeństwa, entuzjastyczny podziw i pociski szyderstwa, zbytek i ubóstwo kolejno i chaotycznie po sobie następowały. Najpłytszy dyletaństwo nieraz odnosił zwycięstwo nad najgruntowniejszą wiedzą. A najgorszym było to, że zajęcia humanisty prawie że wykluczały osiedlenie się na stałe, wręcz wymagając zmiany miejsca, lub też nastrojając człowieka w ten sposób, że nigdzie mu na dłuższy okres czasu nie mogło być dobrze. I podobnie jak on rychło się znudził miejscowem otoczeniem i ciężko mu było żyć we wrogiej atmosferze, tak samo owe jego otoczenie wciąż pożądało nowości (str. 215). Jest w tem pewne podobieństwo z losami greckich sofistów z czasów cesarstwa, jak je opisuje Filostratos, lecz położenie tych ostatnich było jednak korzystniejsze, gdyż posiadali oni przeważnie majątki, albo też łatwiej się bez nich obchodzili, a wogóle mieli lżejsze życie, będąc nietyle uczonymi, ile raczej wirtuozami wymowy. Natomiast humanista z epoki Odrodzenia musi rozporządzać wielką erudycją i umieć się dostosowywać do najrozmaitszych sytuacji i zajęć. Ponadto ogłuszanie się w mętnych źródłach rozkoszy, a wobec tego, że pomawiano ich o rzeczy najgorsze, — stopniowe obojętnienie na obowiązujące zasady moralne. Podobne charaktery nie mogłyby wręcz istnieć bez podkładu pychy; jest im ona nieodzownie potrzebna do utrzymania się na powierzchni, a potęguje się pod wpływem nienawiści

¹ Tak się przy pewnej sposobności wyraził Filippo Villani, *Vite*, str. 5.

i uwielbienia, jakimi ich naprzemian darzono. Humanisci byli najjaskrawszą ilustracją, a zarazem ofiarą najbardziej rozwydrzonego subiektywizmu.

Wspomnieliśmy już, że oskarżenia i satyryczne charakterystyki zaczęły się pojawiać bardzo wcześnie, gdyż na każdą wybitną indywidualność, na każdy rodzaj sławy istnieje różga karcąca w postaci specjalnego sztyderstwa. Sami zresztą humanisci dostarczali najstraszniejszego materiału, który tylko trzeba było zużytkować. Już w w. XV Battista Mantovano, wyliczając siedm potworów,¹ wciąga humanistów i wielu innych do rubryki: *superbia*; przedstawia, jak w swej pyszałkowatości uważają się za synów Apollina, jak posepni, ze złośliwym wyrazem twarzy kroczą z sztuczną powagą, podobni do żórawi, dziobiących ziarno, to oglądając się za własnym cieniem, to pogrążeni w trawiącej trosce o hołdy. Ale wiek XVI załatwił się z nimi bez ceremonji. Poza Ariostem stwierdza to przedewszystkiem ich historyk literatury Gyraldus, którego rozprawa,² napisana już za Leona X, została prawdopodobnie przerobiona ok. 1540 r. Nagromadzono tu całe mnóstwo odstrasających przykładów nieodpowiedzialności etycznej i niegodnego życia literatów starożytnych i współczesnych, a poza tem autor podnosi przeciw nim ciężkie zarzuty ogólne, oskarżając ich przedewszystkiem o porywczosć, próżność, upór, samoubóstwianie, niemoralne życie prywatne, wszelkiego rodzaju wszeteczeństwa, herezję, ateizm, następnie o pustą retorykę bez przekonania, o zgubny wpływ na rządy, o pedantyzm w mowie, niewdzięczność względem nauczycieli, uniżone pochlebstwo w stosunku

¹ Bapt. Mantuan., *De calamitatibus temporum*, L. 1.

² Lil. Greg. Gyraldus, *Progymnasma adversus literas et literatos*, Opp. ed. Bas. 1580 II, str. 422—455.

do książąt, którzy literatów wabią, a później pozwalają im ginąć z głodu itp. Kończy uwagą o złotym wieku, który istniał wtedy, gdy jeszcze nie było wiedzy. Ze wszystkich tych zarzutów jeden miał się niebawem stać najbardziej niebezpiecznym: była nim herezja, a Gyraldus sam przedrukowując jeden ze swych utworów młodocianych,¹ o treści całkiem zresztą niewinnej, musi się schronić pod skrzydła opiekuńcze ks. Ercole II z Ferrary, gdyż do głosu dochodzą już ludzie, którzy uważają, że należy raczej zajmować się kwestjami chrześcijańskimi, niż tracić czas na badania mitologiczne. Gyraldus daje do zrozumienia, że właśnie te badania są w podobnych czasach niemal jedynym niewinnym, t. j. neutralnym przedmiotem dla opracowań naukowych.

Jeśli jednak historia kultury ma obowiązek szukania dokumentów, w których obok oskarżenia przeważa współczucie ludzkie, to żadne źródło nie da się porównać z cytowanym niejednokrotnie dziełem Pieria Valeriana: *O nieszczęściu uczonych*.² Napisane pod przygnębiającem wrażeniem spustoszenia Rzymu, które ze względu na nędzę, jaką też sprowadziło na uczonych, wydaje się autorowi niejako dopełnieniem złego losu, oddawna się nad nimi srożącego. Pierio poddaje się tu naturalnemu i naogół prawdziwemu uczuciu; nie chełpi się żadnym, niezwykle dostojnym demonem, prześladującym ludzi wybitnych z powodu ich talentu, lecz stwierdza fakty, w których tylko nieszczęśliwy traf gra często rolę rozstrzygającą. Wcale nie pragnie pisać tragedji, ni wysnuwać wszystkiego z wyższych konfliktów, opowiada prze-

¹ L. l. Greg. Gyraldus, *Hercules. Opp.* I, str. 544—570. Dedykacja jest świadectwem pierwszych groźnych wystąpień Inkwizycji.

² *De infelicitate literatorum.*

to o życiu codziennem. Poznajemy więc ludzi, którzy w niespokojnych czasach tracą dochody, a następnie stanowiska, ludzi, którzy uganiając się za dwiema posadami, nie otrzymują żadnej, skąpych odludków, stale noszących przy sobie wszystkie swe pieniądze, zaszyte w odzieży, którzy po ograbieniu dostają pomieszania zmysłów i umierają, jeszcze innych, którzy, przyjąwszy prebendy, chorują z melancholji i tęsknoty za utraconą wolnością. Następują zale, że febra i zaraza sprowadziły na wielu przedwczesną śmierć, poczem wykończone ich dzieła zostały spalone wraz z pościelą i odzieżą; inni, oszczędzeni przez zarazę, żyją i cierpią pod grozą morderstwa przez kolegów, tego czy owego morduje znów chciwy sługa, albo złoczyńcy chwytają go podczas podróży i wrzucają do więzienia, gdzie też umiera, nie mogąc złożyć okupu. Jeszcze innych zmiata tajemne cierpienie, pamięć doznanej obelgi i brak uznania. Pewien Wenecjanin umiera ze zgryzoty, gdyż śmierć zabrała mu synka, cudowne dziecko, a matka i jej brat też wkrótce umierają, jak gdyby dziecko wszystkich za sobą pociągnęło w grób. Wielu uczonych, zwłaszcza Florentyńczyków, kończy samobójstwem,¹ innych dosięga tajny wyrok tyrana. Kto zresztą jest szczęśliwym? i w jaki sposób? Chyba przez zupełne stępienie wrażliwości na cały ten ogrom nieszczęść? Odpowiedzi na owe pytania udziela w tej rozprawie, opracowanej w formie dialogu, jedna z postaci tegoż dialogu: wspaniała Gasparo Contarini, a samo jego nazwisko pozwala nam się spodziewać, że usłyszymy poglądy najgłębsze i najprawdziwsze, jakie wówczas istniały. Za typ szczęśliwego uczonego uważa on Fra Urbana Valeriana z Belluno, który przez

¹ Por. Dante, *Inferno* XIII.

długie lata był w Wenecji nauczycielem języka greckiego, zwiedził Grecję i Wschód, jeszcze w późnym wieku przebiegał niejeden kraj, nigdy nie posługując się żadnym zwierzęciem jucznym; nigdy też nie posiadał ani złamanego szeląga, odrzucał wszelkie mu ofiarowane godności i stanowiska, ani przez chwilę nie będąc chorym, poza jedynym wyjątkiem, kiedy spadł był z drabiny. Czem-że się różnił od humanistów? Posiadają oni więcej wolnej woli, więcej nieokiełznanego subiektywizmu, niż mogą go szczęśliwie zużytkować; żebrzący mnich natomiast, od chłopięcych lat przebywając w klasztorze, nigdy według własnej woli nie spożył posiłku, nie zażył odpoczynku, wskutek czego przymus nie był już dlań przymusem. Dzięki temu przyzwyczajeniu, wśród najcięższych warunków życia cieszył się doskonałym spokojem ducha, wywierając nim większy wpływ na swych słuchaczy, niż nauką greckiego; zrozumieli oto, że od nas samych zależy oddawać się rozpacz, czy też znaleźć pociechę w cierpieniu. „Wśród trudu i niedostatku czuł się szczęśliwym, gdyż chciał nim być, gdyż nie był rozpieszczonym, ani fantastą, ani zmiennym i wymagającym, lecz stale poprzestawał na małym, albo nawet na niczem.“ Gdybyśmy słuchali samego Contarini'ego, w obrazie tym znalazłby się może jeszcze jakiś motyw religijny; lecz i bez tego ów praktyczny filozof w sandałach posiada duże znaczenie.

Podobny charakter, w innych warunkach, przejawia St. Fabio Calvo z Rawenny,¹ objaśniacz Hipokratesa. Dożył późnego wieku w Rzymie, żywiąc się wyłącznie ziołami, „jak ongiś Pitagorejczycy“ i mieszkał w ruderze, niewiele wygodniejszej od beczki Diogenesa; z pensji

¹ *M. Ant. Sabellici opera, Epist. L. XI, str. 56.* Odnośny życiorys w *Elogia*, str. 76 sq. P. Giovia.

wypłacanej mu przez Leona X pokrywał tylko najniezbędniejsze potrzeby, a resztę dawał innym. Nie cieszył się takim zdrowiem jak Fra Urbano, a koniec miał taki, że nie umierał chyba, jak tamten, z uśmiechem na ustach, gdyż w czasie spustoszenia Rzymu Hiszpanie wywlekli dziewięćdziesięcioletniego starca w nadziei otrzymania okupu, i biedaczysko umarł w szpitalu skutkiem głodu. Imię jego przeszło jednak do nieśmiertelności, gdyż Rafael miłował starca jak ojca, a czcił jak nauczyciela i we wszystkich sprawach zasięgał jego rady. Być może, że rady te dotyczyły przedewszystkiem odrestaurowania starożytnych zabytków Rzymu, a może też zagadnień znacznie wyższych. Któż zdoła określić, o ile wpłynął Fabio na pomysł *Szkoły Ateńskiej* i innych tak znamienitych kompozycji Rafaela?

Chętnie skreślilibyśmy na zakończenie wdzięczny i kojący życiorys takiego Pomponiusa Laetusa, gdybyśmy rozporządzali większym materiałem, niż nam go dostarcza list jego ucznia Sabellica,¹ rozmyślnie zapewne nadający Laetusowi rysy trochę antyczne; zaczerpniemy z niego jednak trochę danych. Był on (p. str. 255) nieprawym synem neapolitańskiego rodu Sanseverino, książąt Salerno, nie chciał ich jednak uznać i na zaproszenie, by u nich zamieszkał, odpowiedział owym sławnym biletem: „Pomponius Laetus cognatis et propinquis suis salutem. Quod petit fieri non potest. Valet.“ Niepozorny człowieczek o żywych małych oczach, w dziwacznym stroju, ostatnie dziesięciolecie XV w. spędził w Rzymie jako profesor uniwersytetu, mieszkając to w swoim domku z ogrodem na Eskwilinie, to wśród

¹ Jac. Volaterran., *Diar. Rom.*, Murat. XXVI, kol. 161, 171, 185.
— *Anecdota liter.* II, str. 168 sq.

swych winnic na Kwirynale; tam hodował kaczki i inny drób, tu uprawiał ziemię, podług ścisłych przepisów Katona, Varrona i Columelli; w dnie świąteczne łowi ryby i chwyta ptaki, albo też ucztuje w cieniu jakiego źródła, czy nad brzegiem Tybru. Gardził bogactwem i rozkoszami życia. Daleki od zawiści i obmowy, nie znosił ich też w swem otoczeniu, tylko w stosunku do hierarchji pozwala sobie na wielką swobodę słowa, a wogóle, z wyjątkiem ostatnich lat życia, uchodził za niedowiarka. Należąc do humanistów, prześladowanych przez Pawła II, został przez Wenecję wydany w ręce tego papieża; żadne środki nie skłoniły go jednak do niegodnych zeznań. Od tego czasu papieże i prałaci zapraszali go do siebie i udzielali mu wsparcia, a kiedy podczas rozruchów za Sykstusa IV dom jego został splondrowany, kwota zebrana dlań drogą składek przewyższyła straty, jakie poniósł. Obowiązki profesora pełnił sumiennie; o świcie widywano go schodzącego z Eskwilinu z latarką w ręku, a zawsze zastawał już salę wykładową przepelnioną słuchaczami; jaskając się w rozmowie wykladał powoli, lecz pięknie i potoczyście. Nieliczne swe prace również opracowywał sumiennie. Nikt z równą starannością i nieśmiałością nie przystępował do starożytnych tekstów, a wogóle do wszystkich zabytków starożytności odnosił się z prawdziwą czcią, przystając przed nimi w niemym zachwycie lub zalewając się łzami. Ponieważ porzucał własne studia, ilekroć mógł dopomóc innym, więc nic dziwnego, że wszędzie sobie zjednywał sympatje, a kiedy umarł, nawet Aleksander VI przysłał swych dworzan, by odprowadzili zwłoki, niesione przez najznakomitszych słuchaczy Pomponiusa; a na nabożeństwie żałobnem w Araceli było obecnych czterdziestu biskupów i wszyscy posłowie zagraniczni.

Laetus zapoczątkował w Rzymie wystawianie sztuk starożytnych, zwłaszcza komedyj Plauta i sam był ich reżyserem (p. str. 260). Corocznie też święcił pamiątkowy dzień założenia Rzymu uroczystym obchodem, w ciągu którego jego przyjaciele i uczniowie wygłaszali mowy i wiersze. Współdziałający przy tych dwóch głównych okazjach tworzyli związek, noszący miano rzymskiej Akademji. Było to wolne stowarzyszenie, niezależne od żadnej instytucji; poza wymienionymi uroczystościami członkowie jego schodzili się¹ na skutek zaproszenia jakiegoś mecenasa, lub dla święcenia pamięci zmarłego członka, np. Platiny. Przy takiej sposobności jakiś prałat, należący też do stowarzyszenia, zwykł był odprawiać mszę, poczem naprzykład Pomponjusz wchodził na kazalnicę i wygłaszał stosowną mowę, po nim występował inny i recytował dystychy. Obowiązkowa ucztą przeplatana dysputami i deklamacją kończyła te żałosne czy radosne obchody, a akademicy, np. Platina sam, uchodzili już wcześniej za smakoszów.² Nieraz też goście grali we farsach, w rodzaju *Atellanek*. Jako wolne stowarzyszenie o bardzo zmiennej liczbie członków, Akademja ta w pierwotnej swej formie utrzymała się aż do zniszczenia Rzymu, zażywając gościnności takiego Angela Colocci, J. Coryciusa (str. 275) i innych. Trudno określić jej znaczenie dla umysłowego życia narodowego, jak wogóle niełatwo uchwytnym jest wpływ jakiegokolwiek stowarzyszenia w tym rodzaju; bądź co bądź nawet Sadoletto³ zalicza ją do najmiłszych wspomnień swej młodości.

¹ Jac. Volaterran., *Diar. Rom.*, Murat. XXIII, kol. 161, 171, 185. — *Anecdota liter.* II, str. 168 sq.

² Paulus Jovius, *De romanis piscibus*, cap. 17 i 34.

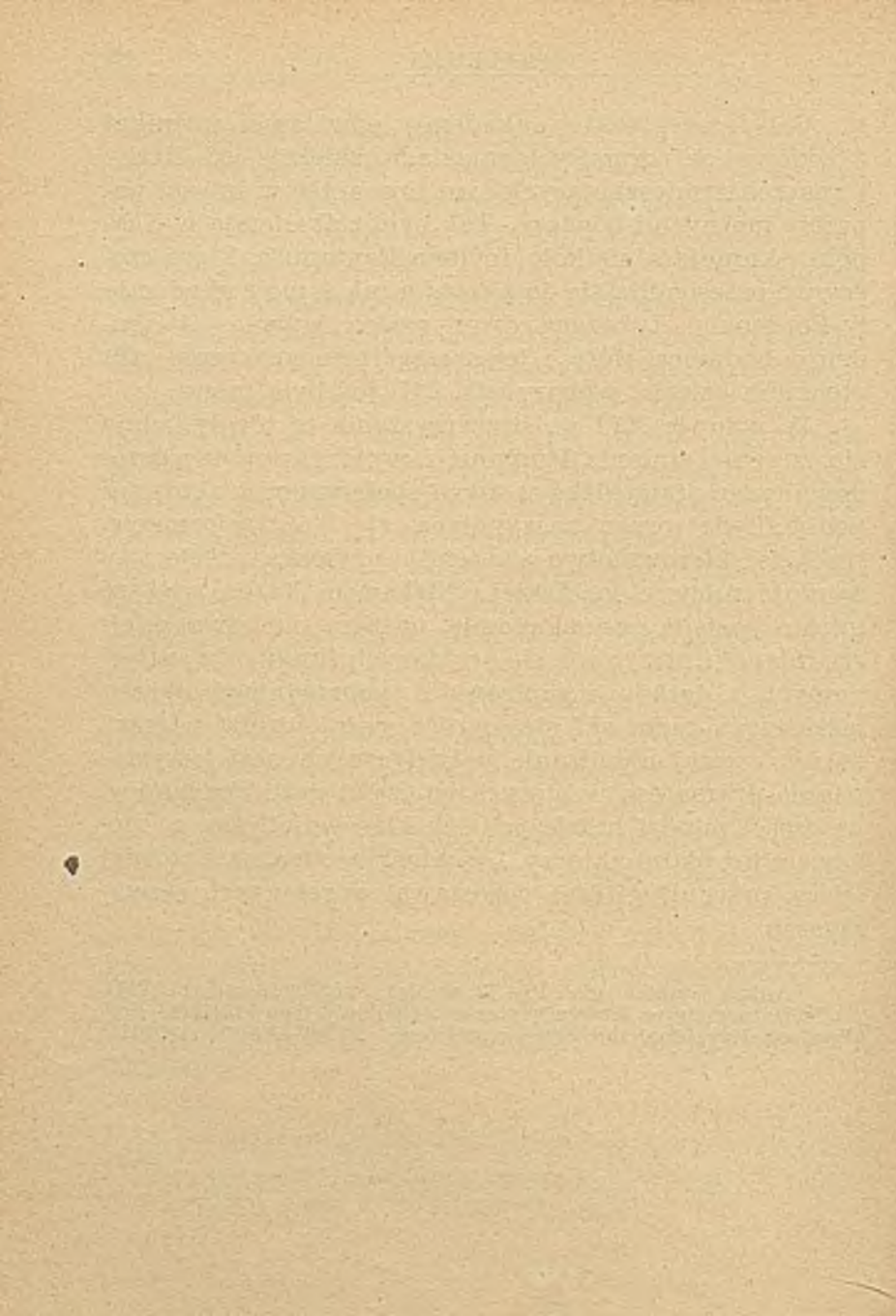
³ Sadoleti, *Epist.* 106 z r. 1529.

Cały szereg takich akademij powstawał i znikał z widowni w rozmaitych miastach, zależnie od liczby i znaczenia mieszkających tam humanistów lub od poparcia możnych i bogaczy. Tak było z akademją w Neapolu, skupiającą się koło Joviana Pontanusa, która częściowo przesiedliła się do Lecce,¹ a tak samo z akademją w Pordenone, tworzącą dwór wodza Alviano. O akademji Lodovica Moro i jej szczególnem znaczeniu dla otoczenia księcia, w pierw (str. 231) już była mowa.

W połowie XVI w. stowarzyszenia te uległy, zdaje się, zupełnej zmianie. Humanisci, wyparci wogóle z przewodniczego stanowiska w życiu społecznem, traktowani podejrzliwie przez zaczynającą się kontrreformację, tracą też kierownictwo akademij, a włoska poezja i tu zajmuje miejsce łacińskiej. Niebawem każde większe miasto posiada swą akademję, noszącą najdziwaczniejsze miano² i utrzymuje się z własnych funduszów, utworzonych z datków i zapisów. Z poprzedniego okresu łacińskiego zachował się oprócz recytowania wierszy także zwyczaj urządzania perjodycznych uczt i wystawiania dramatów, w których po części grali akademicy, po części młodzi ludzie pod ich kierownictwem, a niebawem już płatni aktorzy. Los włoskiego teatru, a później opery, przez długi czas pozostawał w ręku tych stowarzyszeń.

¹ Anton. Galatei *epist.* 10 i 12, w Mai, *Spicileg. rom.*, vol. VIII.

² Datuje się to jeszcze z pierwszej połowy tego stulecia. Por. Lil. Greg. Gyraldus, *De poetis nostri temp.* II, ed. Wotke, str. 91.



IV

ODKRYCIE ŚWIATA I CZŁOWIEKA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PODRÓŻE WŁOCHÓW

Wolny od niezliczonych więzów krępujących postęp w innych krajach, indywidualnie wysoko rozwinięty a wyszkolony przez starożytność, duch włoski zwraca się ku odkrywaniu świata zewnętrznego i próbuje go odtwarzać słowem i kształtem. Jak zadanie to rozwiązała sztuka, omówimy gdzie indziej.

O podróżach Włochów w dalekie strony świata pozwolimy sobie tylko na uwagę ogólną. Wyprawy krzyżowe rozwarły dal przed całą Europą, budząc wszędzie żądzę przygód i chęć wędrowania. Wogóle trudno jest określić, kiedy się one łączą z pragnieniem wiedzy lub ostatecznie oddają się w jej służby; najwcześniej jednak i w najpełniejszej mierze stało się to we Włoszech. Już w wyprawach krzyżowych uczestniczyli Włosi w inny sposób niż inne narody, gdyż posiadali flotę i interesy handlowe ze Wschodem; Morze Śródziemne oddawien dawna wytworzyło inny typ człowieka, niż kontynent, a także przyrodzone właściwości nie pozwalały Włochom stać się poszukiwaczami przygód, jakimi byli ludzie Północy. Zdomowiwszy się tedy we wszystkich wschodnich portach Morza Śródziemnego, najbardziej przedsiębiorczy pośród nich przyłączyli się z łatwością do wspaniałego życia Mahometan, które się właśnie skierowywało

ku owym portom; tem samem duża już część świata stała przed nimi niejako otworem. Albo też, podobnie jak rodzina Polo z Wenecji, uniesieni przez fale świata mongolskiego, dopływali aż do stopni tronu wielkiego chana. Wcześniej też napotykalimy poszczególnych Włochów, uczestniczących w odkryciach na Atlantyku; tak np. Genueńczycy odkryli już w w. XIII Wyspy Kanaryjskie;¹ w tym samym r. 1291, kiedy utracono na Wschodzie ostatnią chrześcijańską placówkę: Ptolomais, Genueńczycy podejmują znów pierwszą znaną próbę odkrycia drogi morskiej do Indyj Wschodnich;² Kolumb jest tylko największym z całego szeregu Włochów, którzy w służbie narodów zachodnich wyruszali na dalekie morza. Prawdziwym odkrywcą jest atoli nie ten, kto przypadkowo dokądś dopłynie, lecz ten, kto szukał i znalazł; tylko on pozostaje w łączności z myślami i zamiarami swych poprzedników, o czem świadczą wyniki przezeń osiągnięte. Dlatego też Włosi przez całe średnio-wiecze pozostają narodem nowoczesnych odkrywców w pełnem znaczeniu, bez względu na to, że tu i ówdzie odmawia się im pierwszeństwa w dotarciu do jakiegoś wybrzeża.

Bliższe uzasadnienie tego twierdzenia należy do specjalnych dziejów odkryć. Raz po raz atoli najwyższy podziw zwraca się do czcigodnej postaci wielkiego Genueńczyka, który istnienie nowego kontynentu po drugiej stronie Oceanu odgadł, szukał i znalazł, i pierwszy śmiał powiedzieć: *il mondo e poco*, świat nie jest tak wiel-

¹ Luigi Bossi, *Vita di Cristoforo Colombo*, gdzie mieści się przegląd poprzednich podróży i odkryć włoskich, str. 91 sq.

² Pertz, *Der aelteste Versuch zur Entdeckung des Seeweges nach Ostindien*, 1859. Wzmianka krótka już w Eneasza Sylwiusza *Europae status sub Friderico III. Imp. cap. 44*, a także w Freher'a *Scriptores*, 1624, t. II, str. 87.

ki, jak się nam wydaje. I kiedy Hiszpanja śle Włochom takiego Aleksandra VI, Włochy dają Hiszpanom Kolumba; na parę tygodni przed śmiercią owego papieża (7 lipca 1503) Kolumb pisze z Jamaiki swój wspaniały list do niewdzięcznych królów katolickich, który potomność stale będzie czytać z najgłębszem wzruszeniem. W kodycyli do testamentu, pisanym w Valladolid dnia 4 maja 1506, zapisuje on „swej ukochanej ojczyźnie, Rzeczypospolitej genueńskiej książkę do modlitwy, otrzymaną w darze od papieża Aleksandra, która była mu najwyższem pocieszeniem w więzieniu, wśród walk i przeciwności losu“. Ze słowami temi spływa niejako ostatni poblask łaski i dobroci na straszliwe nazwisko Borgiów.

Równie krótko jak o dziejach podróży możemy tu napomknąć o rozwoju prac geograficznych u Włochów, a także o ich współpracy w kosmografii. Już pobieżne porównanie ich wyników z rezultatami innych narodów wykazuje wczesną i oczywistą przewagę Włochów. Gdzież poza granicami Włoch szukać w połowie XV wieku takiego Aeneasa Silviusa, jednoczącego w sobie zamiłowania geografa, statystyka i historyka? Gdzież znaleźć tak równomiernie doskonałe opracowania? Nie tylko w swem głównem dziele kosmograficznem, lecz tak samo w listach i komentarzach z równem mistrzostwem kreśli krajobrazy, pisze o miastach, obyczajach, przemyśle, dochodach, stosunkach politycznych i prawodawstwie, na podstawie własnej obserwacji i tego, co zasłyszał; mniejszą wartość posiadają oczywista prace, będące owocem lektury. Nawet krótki szkic,¹ opis owej

¹ Pii II *Comment.*, L. I, str. 14. — Opis Bazylei świadczy, że nie zawsze obserwował dokładnie i często dowolnie uzupełniał opis. Naogół posiada jednak dużą wartość.

alpejskiej doliny w Tyrolu, gdzie Fryderyk III nadał mu prebendę, porusza wszystkie istotne stosunki życiowe i ujawnia dar i metodę obiektywnej obserwacji i porównywania, jaką mógł posiadać tylko ziomek Kolumba, wyszkolony na wzorach starożytnych. Tysiące innych widziało, a częściowo przynajmniej znali też to samo co on, nie odczuwając wszakże potrzeby zobrazowania tego wszystkiego, a tak samo nie uświadamiając sobie, że obrazy tego rodzaju są pożądane.

Tak samo w kosmografji¹ napróżno próbowaliśmy wyodrębnić, co należy przypisać studjowaniu starożytności, a co swoistemu uzdolnieniu Włochów. Obserwują oni i ujmują rzeczy tego świata obiektywnie, zanim jeszcze zapoznali się dokładniej z autorami starożytnymi, ponieważ sami są narodem nawpół starożytnym i ponieważ warunki polityczne, wśród których żyli, wyrobiły w nich tę właściwość; nie byłiby wszakże doszli tak szybko do dojrzałości, gdyby starożytni geografowie nie byli im wskazali drogi. A całkiem też nieobliczalny jest wpływ istniejących już kosmografij włoskich na umysł i skłonności podróżników i odkrywców. Nawet dyletant w pewnej dziedzinie wiedzy, jeśli już w danym wypadku tak nisko zechcemy oceniać np. Eneasza Sylwiusza, może właśnie rozbudzić owe powszechne zainteresowanie dla sprawy, które dla nowych przedsięwzięć stwarza niezbędną nową podstawę w formie panującej opinii i sympatji. Prawdziwi odkrywcy na jakimkolwiek polu wiedzą doskonale, ile zawdzięczają takim pośrednikom.

¹ W w. XVI Włochy uważały się jeszcze długo za ojczyznę literatury kosmograficznej, kiedy odkrywcy należeli już prawie wyłącznie do ludów z nad Atlantyku. Geografja ich mogła się w połowie stulecia poszczycić obszernem i bardzo cennem dziełem Leandra Alberti, *Descrizione di tutta l'Italia*.

ROZDZIAŁ DRUGI

NAUKI PRZYRODNICZE WE WŁOSZECH

Jeśli chodzi o określenie stanowiska Włochów w dziedzinie nauk przyrodniczych, to musimy skierować czytelnika do dzieł fachowych, z których znana nam jest tylko bardzo pobieżnie napisana i arbitralne sądy wydająca książka Libri'ego.¹ Spór o pierwszeństwo poszczególnych odkryć tem mniej nas obchodzi, że naszym zdaniem, każda epoka i każdy kulturalny naród może wydać człowieka, który mając tylko mierne przygotowanie, z nieprzepartem zamięłowaniem oddaje się studjom empirycznemu i dzięki wrodzonym zdolnościom czyni zdumiewające postępy. Takimi byli: Gerbert z Rheims i Roger Bacon; przyswojenie sobie następnie całej odnośnej wiedzy ówczesnej było już tylko koniecznym następstwem ich dążności. Z chwilą rozdarcia przez nich zasłony powszechnych złudzeń, wyzwolenia się z niewoli tradycyj i książek, przewyciężenia wstrętu do natury, narzuciło się im całe mnóstwo zagadnień. Co innego wszakże, jeśli obserwowanie i badanie przyrody jest specjalną właściwością całego narodu, ujawniającą się wcześniej niż u innych narodów, jeśli przeto badaczowi nie grożą niebezpieczeństwa i przemilczenie, lecz przeciwnie liczyć może na zachętę pokrewnych umysłów. Zapewniają, że tak właśnie było we Włoszech.² Nie bez dumy szukają włoscy przyrodnicy dowodów i oddźwięków empirycznych badań przyrodniczych w *Boskiej Ko-*

¹ Libri, *Histoire des sciences mathématiques en Italie*, 4 tomy, Paryż 1838.

² Aby dojść do stanowczego sądu, należałoby wykazać przyrost badań i spostrzeżeń, niezależnie od istotnych nauk matematycznych, co nie wchodzi już w zakres naszej pracy.

medji Dantego.¹ Nie możemy wygłaszać sądów co do poszczególnych odkryć lub pierwszeństwa badań, jakie mu przypisują, lecz każdego laika musi uderzyć pełnia spostrzeżeń ze świata zewnętrznego, przemawiająca z obrazów i porównań Dantego. Częściej niż którykolwiek z nowoczesnych poetów czerpie je z rzeczywistości, z natury lub życia ludzkiego, nigdy się też niemi nie posługuje li dla ozdoby, lecz w celu wywołania najpełniejszego wyobrażenia o tem, co chce wypowiedzieć. Jako uczoney występuje przede wszystkim w astronomji, aczkolwiek nie należy zapominać, że niejeden ustęp astronomiczny w wielkim jego poemacie, czyniący dziś wrażenie uczoności, wówczas był najpewniej ogólnie zrozumiałym. Poza swą uczonością apeluje Dante do popularnej nauki o gwiazdach, z którą ówczesni Włosi już jako żeglarze obeznani byli narówni ze starożytnymi. Ta znajomość wschodów i zachodów konstelacyj niebieskich stała się dla czasów nowożytnych zbyt częstą dzięki zegarom i kalendarzom, a wraz z nią zaginęło też rozwinięte wśród ludu zainteresowanie dla astronomji. Dziś nie zbywa nam na podręcznikach i odnośnej nauce w gimnazjach, każde dziecko wie, że ziemia obraca się koło słońca, o czem nie wiedział Dante, ale poza kołem fachowych uczonych panuje najzupełniejsza obojętność dla kwestyj, ongiś tak bardzo popularnych.

Błądna wiedza, dotycząca ciał niebieskich, nie stanowi żadnego dowodu przeciw empiryzmowi ówczesnych Włochów; został on tylko pokrzyżowany i pokonany przez namiętne, gwałtowne pragnienia przeniknięcia przyszłości. Mówiąc o etycznym i religijnym charakterze narodu, dotkniemy też astrologji.

¹ Libri II, *op. cit.* str. 174 sq.

Kościół niemal zawsze okazywał tolerancję zarówno tej, jak i innej błędnej nauce, a także przeciw naukowym badaniom przyrodniczym występował jedynie w tych wypadkach, gdy w grę wchodziło oskarżenie — prawdziwe czy nieprawdziwe — o herezję i o nekromancję, co zazwyczaj było do siebie zbliżone. Chodziłoby tedy o zbadanie, czy i w jakich wypadkach inkwizycja Dominikanów (a także Franciszkanów) we Włoszech świadoma była fałszu tych oskarżeń i mimo to wydawała wyroki potępiające, czy to ze względu na przeciwników obwinionego, czy też z tajonej nienawiści do nauk przyrodniczych wogóle, a zwłaszcza do badań eksperymentalnych. Zdarzały się zapewne i takie wypadki, lecz trudno byłoby to udowodnić. Na Północy mógł się do tego rodzaju prześladowań przyczynić także przejęty od scholastyków opór oficjalnego systemu wiedzy przyrodniczej przeciw tym nowatorom, lecz we Włoszech mogło to tylko w drobnej mierze a może nawet i wcale nie wchodzić w rachubę. Pietro z Abano (z początkiem XIV wieku) padł, jak wiadomo, ofiarą zawiści kolegi lekarza, który go oskarżył przed Inkwizycją o herezję i czary,¹ a także o współczesnym mu: Giovanninie Sanguinacci w Padwie należy się domyślać czegoś podobnego, gdyż jako praktykujący lekarz stosował on nowe sposoby leczenia; w stosunku do niego poprzestano na wygnaniu.

Nie należy wreszcie zapominać, że Inkwizycja dominikańska we Włoszech nie mogła władzy swej używać tak systematycznie, jak na Północy; tyrani i wolne miasta w XIV w. okazywały nieraz całemu klerowi taką

¹ Scardeonius, *De urb. Patav. antiq.* w *Graevii Thesaur. ant. Ital.*, Tom. VI, pars III, kol. 227.

wzgardę, że rzeczy znacznie bardziej obciążające niż samo tylko badanie przyrody uchodziły bezkarnie. Gdy jednak w XV w. starożytność wysunęła się na pierwszy plan, z wyłomu uczynionego w starym systemie korzy stały pospołu wszystkie gałęzie wiedzy świeckiej, aczkolwiek humanizm przyciągał najlepsze siły, zapewne z uszczerbkiem dla empirycznej wiedzy przyrodniczej.¹ Raz po raz budzi się wszakże Inkwizycja, karząc lub spalając na stosie lekarzy jako bluźnierców i nekroman tów, przyczem niepodobna nigdy stwierdzić z całą ści słością, co było istotnym, najgłębszym motywem wyroku. Mimo to Włochy z końcem XV w. mając ludzi tej miary, co Paolo Toscanelli, Luca Paccioli i Lionardo da Vinci, tak na polu matematyki, jak nauk przyrodniczych stanęły bez porównania wyżej od całej Europy, krocząc na czele innych narodów, a uczeni wszystkich krajów uważali się za uczniów Włochów, nie wyjmując Regio montanusa i Kopernika.

Sława ta przeżyła nawet kontrreformację.

Ważną wskazówką, świadczącą o powszechnem za miłowaniu do nauk przyrodniczych, jest też wcześniej rozbudzony zmysł urządzania zbiorów, studjów porów nawczych nad roślinami i zwierzętami. Włochy pierwsze szczycą się zakładaniem ogrodów botanicznych, aczkol wiew przeważał tu może cel praktyczny, a także pierw szeństwo pod tym względem pozostanie kwestją sporną. Nieporównanie ważniejszym jest to, że książęta i boga cze, zakładając ogrody dla przyjemności, sami wpadli

¹ Patrz, przesadne skargi Libri'ego II, str. 258 sqq. Jakkolwiek żałować należy, że ten wysoce uzdolniony naród nie oddawał się w większej mierze naukom przyrodniczym, to jednak sądzimy, że miał on przed sobą cele jeszcze ważniejsze i że po części je też osiągnął.

na pomysł gromadzenia jak największej liczby roślin w różnorodnych gatunkach i odmianach. Tak np. już w XV w. istnieje opis wspaniałego ogrodu Medyceuszów, należącego do Villa Careggi,¹ który robił wrażenie ogrodu botanicznego dzięki olbrzymiej ilości poszczególnych gatunków drzew i krzewów. A z początkiem XVI w. willa kardynała Triulzio w Kampanji rzymskiej, w kierunku Tivoli² miała płoty z najrozmaitszych odmian róż, wszelakie gatunki drzew, w ich liczbie przeróżne odmiany drzew owocowych, wreszcie dwadzieścia odmian winnej latorośli i ogromny ogród warzywny. Chodzi tu widocznie o coś innego, niż o parę tuzinów powszechnie znanych roślin leczniczych, jakich na Zachodzie nie śmiało zabraknąć w żadnym ogrodzie zamkowym czy klasztornym; obok niezmiernie uszlachetnionej hodowli wyborowych owoców przejawia się też zainteresowanie rośliną jako taką, ze względu na jej niezwykle wygląd.

Historja sztuki poucza nas, jak późno dopiero ogrody wyzwoliły się od owej żądzy urządzania zbiorów, by następnie rozwijać się podług zasad architektoniczno-malarskich. Tak samo utrzymywanie zagranicznych zwierząt było zapewne wynikiem wyższych zainteresowań naukowych. Łatwość przewozu z południowych i wschodnich portów Morza Śródziemnego oraz sprzyjające warunki klimatu włoskiego umożliwiały nabywanie najpotężniejszych zwierząt Południa, lub przyjmo-

¹ *Alexandri Bracii descriptio horti Laurentii Med.*, wyd. jako dodatek nr. 58 do Roscoe'go Żywotu Lorenza. Także w dodatkach do Fabroni'ego, *Laurentius*.

² *Mondanarii villa*, przedruk w *Poemata aliqua insignia illustr. poetar. recent.* (Bazylea 1599).

wanie ich w darze od sułtanów.¹ Najbardziej lubowali się książęta w żywych lwach, nawet jeśli lew nie był jak we Florencji godłem miasta.² Lwie jamy znajdowały się w pałacach rządowych lub w ich pobliżu, np. w Perugji i Florencji; w Rzymie jamę taką urządzono na zboczach Kapitolu. Zwierzęta te służyły czasem do wykonywania wyroków politycznych,³ a prawdopodobnie też do podtrzymywania wśród ludu pewnego lęku. Poza tem z zachowania ich wysnuwano także wróżby; płodność ich była oznaką ogólnego dobrobytu; a nawet taki Giovanni Bellini nie omieszka wspomnieć, że był obecny przy pomioście lwicy.⁴ Młode ofiarowywano zazwyczaj zaprzyjaźnionym miastom i tyranom, a także kondotjerom jako nagrodę waleczności.⁵ Florencja hodowała też bardzo wczesnie lamparty, utrzymując do nich osobnego

¹ Ogród zoologiczny w Palermo za Henryka VI. Otto de S. Blasio ad. a. 1194. Böhrer, *Fontes* III, 623.

² Malowany, lub wykuty w kamieniu, zwie się tu *marzocco*. — W Pizie hodowano orły, por. niektóre komentarze do Dantego *Inferno* XXXIII, 22.

³ Patrz wyciągi z *Aegid. Viterb.* w Papencordt'a, *Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter*, str. 367, przyp. o zdarzeniu z r. 1328. — Walki dzikich zwierząt między sobą lub psami służyły przy wielkich uroczystościach ku zabawie tłumów. Z okazji podejmowania we Florencji Piusa II i Galeazza Marji Sforza w r. 1459 spędzono na zamkniętej arenie na placu Signoria byki, konie, dziki, psy, lwy i jedną żyrafę, lecz lwy pokładły się na ziemię i nie chciały się rzucić na inne zwierzęta. — Por. *Ricordi di Firenze, Rer. ital. script. ex florent. codd.*, t. II, kol. 741. Odmienne brzmi: *Vita Pii II*, Murat. III, 2, kol. 977. Drugą żyrafę przysłał później w darze Lorenzowi Magnifico sułtan Mameluków Kaytbey. Por. Paul. Jov., *Vita Leonis X*, L. I. Menażerja Lorenza posiadała poza tem wspaniałego lwa; rozszarpanie go przez inne lwy uważano ogólnie za zapowiedź śmierci Lorenza.

⁴ Giov. Villani X, 185, XI, 66. Matteo Villani III, 90, V, 68. — Gdy lwy walczyły z sobą, lub się nawet zabijały, uchodziło to za zły omen. Por. Varchi, *Stor. florent.* III, str. 143.

⁵ Matt. Villani, *Cron. di Perugia*, Arch. Stor. XVII, 2, str. 77 pod r. 1497. — W Perugji uciekła raz para lwów, *ibid.* XVI, 1, str. 382 pod r. 1434.

dozorcę.¹ Borso z Ferrary² urządzał walki swych lwów z bykami, niedźwiedziami i odyńcami.

Pod koniec XV w. istniały już przy niektórych dworach książęcych prawdziwe menażerje (*serragli*), jako przedmiot zbytku, odpowiadający stanowisku posiadacza. „Do pańskiego dworu — mówi Matarazzo³ — należą konie, psy, muły, sokoły i inne ptaki, błazny nadworne, śpiewacy i zagraniczne zwierzęta.“ Menażerja w Neapolu posiadała za rządów Ferranta między innymi także żyrafę i zebrową, ofiarowane, zdaje się, przez ówczesnego księcia Bagdadu.⁴ Filippo Maria Visconti nie tylko miał konie, płacone po 500 a nawet 1000 dukatów, oraz kosztowne psy angielskie, lecz także mnóstwo lampartów, sprowadzanych z całego Wschodu; hodowała sokołów do polowania, poszukiwanych dlań na Północy, kosztowała go miesięcznie 3000 dukatów.⁵ Król Emanuel Wielki z Portugalji dobrze wiedział co czyni, ofiarowując Leonowi X słonia i nosorożca.⁶ W międzyczasie położono podwaliny pod naukową zoologję i botanikę.

Znajomość zwierząt w kierunku praktycznym rozwijała się następnie w utrzymywaniu stadnin, z których

¹ Gaye, *Carteggio*, I, str. 422 pod r. 1291. — Viscontowie używali nawet tresowanych lampartów do polowania na zające, wypłoszone przedtem przez małe psy. Por. v. Kobell, *Wildanger*, str. 247, notujący też późniejsze polowania z lampartami.

² *Strozzi poetae*, str. 146: *De leone Borsii ducis*, por. str. 188 i o zwierzyńcu, str. 193.

³ *Cron. di Perugia*, l. c. XVI, 2, str. 199. — Podobnie już u Petrarki, *De remed. utriusque fortunae*, I, 61, wypowiedziane jednak mniej wyraźnie.

⁴ Jovian. Pontan., *De magnificentia*. — W zwierzyńcu kardynała Akwilei w Albano były w r. 1463 oprócz pawiów i indyków, także kozy syryjskie o długich uszach. Pii II. *Comment. L. XI*, str. 562 sq.

⁵ Decembrio, Murat. XX, kol. 1012.

⁶ Bliższe bardzo zabawne szczegóły podaje Paul. Jov., *Elogia*, mówiąc o Tristanie d'Acuna. Morskie świnki i strusie w pałacu Strozzii we Florencji, por. Rabelais, *Pantagruel*, IV, cap. 11.

mantuańska za Francesca Gonzagi uchodziła za najpiękniejszą w Europie.¹ Porównawcza ocena ras końskich jest zapewne tak dawna jak jazda konna, a sztuczne krzyżowanie ras wprowadzono, zdaje się, za wojen krzyżowych; we Włoszech jednak najsilniejszym bodźcem do hodowania koni najbardziej rączych były nagrody, zdobywane przez wszystkie większe miasta przy wyścigach. Mantuańskie stadniny wydawały konie, zdobywające niechybnie owe nagrody, poza tem były to najszlachetniejsze konie bojowe, wogóle okazy, uważane za najwspanialsze dary dla możnych. Gonzaga sprowadzał ogiery i klacze z Hiszpanji, Irlandji a również z Afryki, z Tracji i Cylicji; dla tych ostatnich utrzymywał przyjazne stosunki z sułtanami. Próbowano tu krzyżowania wszystkich gatunków celem osiągnięcia najlepszych wyników.

Nie brakło także menażerji ludzkiej; znany kardynał Ippolito Medici,² nieprawy syn Giuliana, księcia Nemours, utrzymywał na swym niezwykłym dworze orszak barbarzyńców, mówiących przeszło dwudziestoma językami; każdy z nich był w swym rodzaju doskonałym przedstawicielem swej rasy. Spotykało się tu niezrównanych wołyżerów szlachetnej krwi maurytańskiej z Afryki północnej, tatarskich łuczników, czarnych zapaśników, indyjskich nurków, Turków, którzy zwłaszcza na polowaniu stale towarzyszyli kardynałowi. A kiedy go dosięgła śmierć przedwczesna (1535), ów kolorowy orszak niósł na swych barkach jego zwłoki z Itri do

¹ Por. Paul. Jov., *Elogia*, str. 234 sqq., gdy mówi o Franc. Gonzaga. — Mnogość ras końskich w Medjolanie, Bandello, *Parte II*, Nov. 3 i 8. — Także w utworach opisowych przemawia nieraz znowa koni. Por. Pulci, *Il Morgante*, c. XV, str. 105 sqq.

² Paul. Jov., *Elogia*, str. 307 sqq.

Rzymu, do ogólnej żałoby miasta nad zgonem hojnego pana wnosząc wielojęzyczne żale, którym towarzyszyła gwałtowna gestykulacja.¹

Te dorywcze wzmianki o stosunku Włochów do nauk przyrodniczych i o ich zainteresowaniu dla różnorodności i mnogości tworów przyrody mają tylko wykazać, do jakich braków poczuwa się tu autor. Z dzieł fachowych, mogących braki te aż nadto wypełnić, znane mu są zaledwie same tylko tytuły.

¹ Przy tej sposobności parę uwag o niewolnictwie we Włoszech za czasów Odrodzenia. Krótka a ważny ustęp: Jovian. Pontan., *De obedientia*, L. III: we Włoszech północnych nie było niewolników; kupowano tedy chrześcijan z Turcji, także Bułgarów i Czerkiesów, którzy musieli służyć, dopóki nie odrobili ceny kupna. Murzyni natomiast pozostawali w niewoli, lecz nie wolno było poddawać ich kastracji, przynajmniej w państwie neapolitańskim. — *Moro* jest określeniem dla wszystkich czarnoskórych, murzyn zwie się *moro negro*. — Fabroni, *Cosmus*, *Adnot.* 110: akt sprzedaży czerkieskiej niewolnicy 1427, Adn. 141: spis niewolnic Cosima. — Nantiporto, Murat. III, 2, kol. 1106: Innocenty VIII otrzymuje w darze stu Mori od Ferdynanda Katolickiego, którymi znów obdarza rozmaitych kardynałów i panów (1488). — Massuccio, *Nov.* 14: o handlu niewolnikami, — 24 i 25: niewolnicy-murzyni, pracujący (ku korzyści swych właścicieli?) jako *facchini*. — 48: Katalończycy chwytają Mori z Tunisu i sprzedają ich w Pizie. — Gaye, *Carteggio* I, 360: uwłaszczenie i obdarowanie niewolnika murzyna w testamencie florentyńskim (1490). Paul. Jov. *Elogia*, *sub Franc. Sfortia*. — Porzio, *Congiura* III, 194 — i Comines, *Charles VIII*, c. 17: Murzyni, pełniący rolę katów i dozorców więziennicy domu Aragońskiego w Neapolu. — Paul. Jov., *Elogia sub Galeatio*: Murzyni, towarzyszący władowi na przechadzkach. — *Aeneae Sylvii Opera*, str. 456: Niewolnik-murzyn jako muzykant. — Paul. Jov., *De piscibus*, c. 3: murzyn (wyzwolony?), uczący pływać i nurkować w Genui. — Alex. Benedictus, *De Carolo VIII*, Eccardus, *Scriptores* II, kol. 1608: murzyn (Aethiops), jako wyższy oficer wenecki, co później mogło posłużyć do przedstawienia Otella jako murzyna. — Banello, P. III, *Nov.* 21: Jeśli murzyn w Genui zasłużył na karę, sprzedają go do Iwizy do dźwigania soli.

ROZDZIAŁ TRZECI

ODKRYCIE PIĘKNA KRAJOBRAZU

Jednakowoż poza badaniem i wiedzą istnieje jeszcze inny sposób zbliżenia się do natury, i to z odmiennego punktu widzenia. Włosi pierwsi w czasach nowożytnych spostrzegli i rozkoszowali się pięknem, jakie w mniejszym czy większym stopniu przedstawia krajobraz.¹

Zdolność ta bywa zawsze wynikiem długiego i złożonego procesu kulturalnego, a powstania jej trudno dociec, gdyż mgliste uczucie tego rodzaju długo żyć może w ukryciu, zanim przejawia się w poezji i malarstwie, dochodząc tem samem do świadomości własnego istnienia. Starożytni np. wyrazili już niemal całokształt życia ludzkiego w poezji i malarstwie, zanim się zabrali do odtwarzania krajobrazu, który to rodzaj twórczości pozostał zresztą zawsze ograniczonym, gdy natomiast już od Homera w rozmaitych poszczególnych słowach i wierszach przebija się silne wrażenie, jakie przyroda wywiera na człowieka. W późniejszych czasach szczepy germańskie, które na ziemiach rzymskiego cesarstwa założyły swoje państwa, były w najwyższym stopniu uzdolnione do poznawania ducha w przyrodzie, a jakkolwiek chrześcijaństwo zmuszało ich przez pewien czas do upatrywania fałszywych demonów w ubóstwianych poprzednio strumieniach i górach, jeziorach i lasach, to ów okres przejściowy był niewątpliwie krótkotrwały. Na szczycie średniowiecza, około r. 1200, budzi się znów całkiem naiwne rozkoszowanie się światem zewnętrznym, przejawiające się żywo w utworach Minnesän-

¹ Zbytecznem chyba wskazywać sławne omówienie tej kwestji w drugim tomie Humboldta *Kosmos*.

gerów rozmaitych narodów.¹ Świadczą one o najgłębszym odczuwaniu najprostszycch zjawisk w przyrodzie, jak wiosna ze swemi kwiaty, zielone gaje i lasy. Ale wszystko jest tu samem tylko tłem bez perspektywy i w tem także znaczeniu, że krzyżowcy, którzy oglądali tak duży kawał świata, w pieśniach swych wcale tego nie ujawniają. Również twórczość epicka, tak ścisła np. w opisach strojów i broni, pobieżnie tylko naszkicowuje miejscowość, a wielki Wolfram von Eschenbach nigdy prawie nie wydobędzie wyrazistszej scenerji, na której działają jego osoby. A już z pieśni nikt chyba nie zdołałby odgadnąć, że ta poetyzująca szlachta wszystkich narodów zamieszkiwała, czy zwiedzała i znała zamki wysoko położone, o dalekich perspektywach. Tak samo lacińskie utwory wędrownych kleryków (p. str. 182) pozbawione są perspektywy właściwego krajobrazu, ale otoczenie bezpośrednie bywa niekiedy odtworzone z takim przepychem płomiennego kolorytu, do jakiego nie byłby zdolny żaden może z Minnesängerów. Czyż bo istnieje drugi podobny opis gaju Amora, mogący się mierzyć z owym utworem poety włoskiego, prawdopodobnie z XII wieku?

Immortalis fieret
 Ibi manens homo;
 Arbor ibi quaelibet
 Suo gaudet pomo;
 Viae myrrha, cinnamo
 Flagrant et amomo —
 Conjectari poterat
 Dominus ex domo² etc.

¹ Patrz w Humboldzie spostrzeżenia Wilhelma Grimma.

² *Carmina Burana*, str. 162, *De Phyllide et Flora*, str. 66.

Włosi w każdym razie dawno już rozgrzeszyli byli przyrodę i uwolnili ją od wszelkiego wpływu demonów. Św. Franciszek z Asyżu w swym hymnie o słońcu z całą naiwnością wielbi Pana, że stworzył światła niebieskie i cztery żywioły.

Niezbite wszakże dowody głębszego oddziaływania rozległych krajobrazów na umysł ludzki istnieją dopiero od Dantego. Nietylko że w kilku wierszach wydobywa suggestywny obraz poranka z lekkim wietrzykiem, wiejącym od lekko sfałowanego, w drżącej poświacie migocącego morza, czy obraz burzy w lesie itp., lecz nadto wspina się na wysokie góry, poto jedynie, by się napawać rozległym widokiem;¹ od czasów starożytnych prawdopodobnie jeden z pierwszych, który to czynił. Boccaccio raczej się pozwala domyślać niż wypowiada, jak głęboko odczuwa piękno krajobrazu; nie mniej w jego roman-sach pasterskich² trudno przeoczyć potężną scenerję przyrody, istniejącą co najmniej w jego wyobraźni. Znaczenie krajobrazu dla wrażliwej duszy wykazuje w całej pełni i z największą stanowczością Petrarca, jeden z najwcześniejszych ludzi całkiem nowoczesnych. Aleksander Humboldt, światły umysł, który we wszystkich literaturach pierwszy szukał i badał początki oraz postępy malarskiego odczuwania przyrody, a sam w *Ansichten der Natur* stworzył najwyższe arcydzieło opisowe, nie całkiem był sprawiedliwy względem Petrarki, dlatego idąc

¹ Inaczej trudno byłoby odgadnąć, co go skłoniło do wejścia na szczyt góry Bismantova w Reggio; *Purgat.* IV, 26. — Dokładność, z jaką stara się opisać szczegółowo świat zaziemski, dowodzi już silnego poczucia przestrzeni i kształtów.

² Oprócz opisu Bajów we *Fiammetta* i gaju w *Ameto* ważnym jest ustęp w *De genealogia Deor.* XV, 11, gdzie wylicza mnóstwo szczegółów wiejskiego krajobrazu: drzewa, łąki, strumienie, trzody, chaty i dodaje, że te rzeczy *animum mulcent*, a skutkiem ich: *mentem in se colligere*.

śladem wielkiego żniwiarza, możemy jeszcze liczyć na skromne pokłosie.

Petrarka był bowiem nietylko wybitnym geografem i kartografem — on podobno kazał sporządzić pierwszą mapę Włoch¹ — i nietylko powtarzał starożytnych,² lecz bezpośrednio odczuwał naturę. Rozkoszowanie się przyrodą było dlań najpożądańszem towarzystwem przy wszelkich zajęciach umysłowych; zespolenie jednego z drugim wpływa na jego żywot uczonego pustelnika w Vaucluse i gdzie indziej, oraz na chwilowe ucieczki od świata i ludzi.³ Wyrządzilibyśmy mu krzywdę, gdybyśmy z jego słabych jeszcze i nierozwiniętych zdolności odtwarzania krajobrazu chcieli wnioskować o braku odczuwania przyrody. Jego opisy przecudnej zatoki w Spezzia i Porto Venere, które dlatego wcieliła do zakończenia VI pieśni *Afryki*, ponieważ nie opiewali jej dotąd ani starożytni, ani nowsi poeci,⁴ są coprawda tylko nomenklaturą, jednakowoż ten sam Petrarka odczuwa już piękno ukształtowań skalnych, a wogóle traktuje malarzkie piękno krajobrazu niezależnie od jego strony użytkitarnej.⁵ Podczas pobytu w Reggio nagły widok wspa-

¹ Libri, *Hist. des sciences math.* II, str. 249.

² Aczkolwiek się chętnie na nich powołuje, np.: *De vita solitaria*, zwłaszcza (*Opera*, ed. Basil. 1581, str. 241), gdzie przytacza opis altany z pism św. Augustyna.

³ *Epist. famil.* VII, ed. Fracassetti I, str. 367. *Interea utinam scire posses, quanta cum voluptate solivagus ac liber, inter montes et nemora, inter fontes et flumina, inter libros et maximorum hominum ingenia respiro, quamque me in ea, quae ante sunt, cum Apostolo extendens et praeterita oblivisci nilor et praesentia non videre.* Por. VI, 3, 316 sqq., zwłaszcza 334 sqq.

⁴ *Jacuit sine carmine sacro.* — Por. *Itinerar. syriacum*, *Opera*, str. 558.

⁵ W *Itinerar. syriacum*, str. 557 rozróżnia w Riviera di Levante: *colles asperitate gratissima et mira fertilitate conspicuos.* Co do wybrzeża gaetańskiego por. *De remediis utriusque fort.* I, 54.

niałego krajobrazu wywiera na nim tak silne wrażenie, że podejmuje pracę nad utworem dawno przerwany.¹

Najsilniejsze jednak, najgłębsze wzruszenie ogarnia go podczas wspinania się na Mont Ventoux w pobliżu Avignonu.² Nieokreślone pragnienie ogarnięcia szerokiego widnokregu potęguje się w nim do najwyższego stopnia, aż wreszcie przypadkowe natrafienie na ustęp w Liwjuszu, gdzie nieprzyjaciel Rzymu, król Filip, wchodzi na Hemus, staje się dlań wskazówką. Myśli: Czego nie poczytano za winę królewskiemu starcowi, da się też chyba usprawiedliwić u zwykłego młodego człowieka. Bezcelowe chodzenie po górach uchodziło bowiem w jego otoczeniu za coś niesłychanego, a o towarzyszach z pośród przyjaciół i znajomych nie było co myśleć. Tedy Petrarca wyruszył tylko z młodszym bratem, a z ostatniego postoju zabrał dwóch wieśniaków. U stoku góry stary pasterz zaklinał ich, by zawrócili; przed pięćdziesięciu laty on sam próbował wejść na górę, a doznał tylko upokorzenia i wrócił cały potłuczony i z podartą odzieżą; ani przedtem, ani później nikt się już nie odważył iść tą drogą. Mimo to Petrarca z towarzyszami pnął się wyżej wśród niesłychanego trudu, aż docierają do szczytu, mając pod stopami falujące obłoki. Opisu widoku czekamy jednak napróżno; nie daje go; nie dlatego, iżby poeta pozostał nań niewrażliwym, lecz przeciwnie: wrażenie było nazbyt silne, by je umiał wysłowić. Przed duszą jawi mu się całe życie minione ze wszystkimi szaleństwami; przypomina sobie, że właśnie tego dnia upłynęło dziesięć lat od czasu, gdy jako młodzieniec opuszczał Bolonję, i tęskny wzrok skierowuje

¹ List do potomności: *subito loci specie percussus*.

² *Epist. famil.* IV, I, str. 193 sqq.

ku Włochom; otwiera książeczkę, którą z sobą był zabrał: *Wyznania* św. Augustyna, i oto wzrok jego pada na ustęp w rozdziale: „Tak więc ludzie chodzą i podziwiają wysokie góry i dalekie fale mórz i potężnie szumiące rzeki i Ocean i bieg gwiazd, a zapominają o sobie“. Brat, któremu odczytał te słowa, nie pojmuje, dlaczego po nich zamknął książkę i zamilkł.

Po paru dziesięcioleciach Fazio degli Uberti w swej rymowanej *Kosmograjji*¹ (p. str. 212 n. 1) opisuje rozległy widok z gór Alwernji, a jakkolwiek przemawia tu tylko geograf i archeolog, to jednak czuć, że widział to, co opisuje. A niewątpliwie docierał też do znacznie wyższych szczytów, gdyż zna zjawiska, występujące dopiero na wysokości powyżej 10.000 stóp nad poziomem morza, jak uderzanie krwi do głowy, ucisk oczu, bicie serca, i dopiero jego mityczny towarzysz Solinius przynosi mu ulgę gąbką, przepojoną jakąś esencją. Wspinanie się na Olimp i Parnas,² o czem opowiada, należy prawdopodobnie do wytworów wyobraźni.

W XV w. wielcy mistrze szkoły flamandzkiej, Hubert i Jan van Dyck wrywają nagle przyrodzie wierny jej obraz. Ich pejzaż nie jest już tylko wynikiem ogólnego dążenia do stworzenia pozoru rzeczywistości, lecz posiada też własną treść poetyczną, duszę, przejawiającą się coprawda dość jeszcze trwożnie. Malarstwo to wywarło wpływ niezaprzeczalny na całą sztukę Zachodu, z pod którego nie usunęli się także włoscy pejzażyści. Niezależnie od niego rozwija się jednak swoiste ujmo-

¹ *Il Dittamondo*, III, cap. 9.

² *Dittamondo*, III, cap. 21; IV, cap. 4. Także cesarz Karol IV był, zdaje się, bardzo wrażliwy na piękny krajobraz. Być może, że przejął się tem w obcowaniu z humanistami.

wanie pejzażu przez Włochów, wynikające z ich wyszkolonego oka.

Jak w kosmografii naukowej, tak samo i tu głos Eneasa Sylwjusza jest jednym z najpoważniejszych owej epoki. I gdybyśmy mu nawet jako człowiekowi odmówili wszelkiego uznania, to przecież należałoby stwierdzić, że niewielu tylko potrafiło tak dokładnie i żywo odtworzyć obraz swej epoki i jej kultury duchowej, że niewielu tylko zbliżyło się tak bardzo do normalnego typu człowieka z wczesnej doby Odrodzenia. A nawiasem mówiąc, osądziłibyśmy go niecałkiem sprawiedliwie także ze stanowiska etycznego, gdybyśmy za punkt wyjścia przyjęli jednostronne oskarżenia kościoła zawiedzionego wskutek zmienności papieża w swych oczekiwaniach soboru.¹

Tu interesuje on nas jako ten, który pierwszy nie tylko się rozkoszował wspaniałością włoskiego krajobrazu, lecz z zapałem i szczegółowo go także opisał. Najdokładniej znał on państwo kościelne i południową Toskanję (swoją ojczyznę), a zostawszy papieżem, cały wolny czas w pięknej porze roku spędza na wycieczkach i na wsi. Oddawna cierpiąc na podagrę, teraz rozporządza nareszcie środkami, pozwalającemi mu w lektyce wędrować po górach i dolinach, a w porównaniu z późniejszymi papieżami, zażywającymi całkiem innych rozkoszy, Pius, któremu najwyższą radość sprawiała przyroda, starożytność i średnio duże, lecz stylowe budowle, wydaje się nawpół świętym. Świadectwo swego szczę-

¹ Należałoby też posłuchać, co mówi Platina, *Vitae Pontif.*, str. 310: *Homo fuit (Pius II) verus, integer, apertus; nil habuit ficti, nil simulati*, wróg hypokryzji i przesądów, odważny, konsekwentny.

ścia składa całkiem szczerze w swych *Komentarzach*,¹ napisanych piękną, żywą łaciną.

Oko jego zdaje się być równie wyrobione, jak kogośkolwiek z nowoczesnych. Z zachwytem wchłania widok ogromnej, wspaniałej panoramy, rozciągającej się z najwyższego szczytu gór Albańskich, Monte Covo, skąd ogarnia całe wybrzeże Terraciny, od podgórze Circe aż do Monte Argentaro, a także rozległy obszar kraju ze starożytnymi ruinami miast, z łańcuchami gór Włoch środkowych, sięgając wzrokiem dalekiego tła zielonych lasów i pozornie bliskich górskich jezior. Odczuwa malowniczość położenia Todi, górującego nad winnicami i oliwnymi gajami, z widokiem otwartym na dalekie lasy i dolinę Tybru, gdzie mnóstwo zamków i miasteczek piętrzy się nad wężykowato płynącą rzeką. Czarowne płaskowzgórze koło Sieny, zasiane willami i klasztorami, jest jego ojczyzną, więc opis jego tchnie szczególnem uмиłowaniem. Nie mniej wszakże raduje go każdy poszczególny motyw malowniczy, np. Capo di Monte, ów klin, wciskający się w jezioro Bolseńskie: „W skale wykute schody, ocienione winną latoroślą, wiodą stromo ku wybrzeżu, gdzie pośród skał rosną wiecznie zielone dęby, ożywione śpiewem drozdów“. Okrążając jezioro Nemi, obramione kasztanami i innymi drzewami owocowymi czuje, że jeśli gdzie, to chyba tu „w ustroniu Diany“ musiałaby się zbudzić natura poety. Często pod

¹ Najważniejsze ustępy: Pii II, *Commentarii*, L. IV, str. 183: *Wiosna w ojczyźnie*. L. V, str. 251: *Pobyt letni w Tivoli*, L. VI, str. 306: *Uczta u źródła Vicovaro*. L. VIII, str. 378: *Okolice Viterbo*. Str. 387: *Klasztor na górze S. Martino*; str. 388: *Jezioro Bolseńskie*. L. IX, str. 396: *Wspaniały opis Monte Amiata*. L. X, str. 483: *Położenie Monteoliveto*; str. 497: *Widok Todi*. L. XI, str. 554: *Ostia i Porto*; str. 562: *Opis gór Albańskich*. L. XII, str. 609: *Frascati i Grottaferrata*.

staremi, olbrzymiemi kasztanami lub drzewami oliwnymi, na zielonej łące, obok szmerzących strumieni odbywał posiedzenia konsystorjalne i załatwiał segnatwę lub przyjmował posłów. Widok zwężającego się leśnego parowu z śmiało nad nim zawieszonym sklepieniem mostem odrazu pociąga jego wzrok wrażliwy na piękno. Także najdrobniejsze obrazki pieczą mu oko swym harmonijnym lub charakterystycznym wyglądem: falujące łąny niebieskiego lnu, żółty janowiec, okrywający pagórki, nawet dzikie zarośla i poszczególne wspaniałe drzewa czy strumienie, wydające mu się cudem natury.

To upajanie się pięknem przyrody dosięgło szczytu podczas jego pobytu letniego na Monte Amiata w r. 1462, kiedy zaraza i straszliwe upały uczyniły pobyt w dolinie męką nie do zniesienia. Na połowie wysokości góry zamieszkał z całą kurją w starym klasztorze longobardzkim San Salvatore; tam, z pośród gęszcza kasztanów nad stromem urwiskiem, odsłania się widok na całą południową Toskanję, a w dali majaczej wieżyce Sieny. Wspinanie się na najwyższe szczyty pozostawił papież swym towarzyszom, do których przyłączył się też orator wenecki; na samym wierzchołku znajdują oni dwa potężne kamienne bloki, jeden nad drugim, gdzie prastary jakiś lud składał może bogom swym ofiary; a w ogromnej dali za morzem dostrzegają lub zdaje się im, że dostrzegają też Korsykę i Sycylię.¹ W ożywym chłodzie pośród starych dębów i kasztanów, na zielonej murawie, gdzie najmniejszy cień nie drasnął nogi, ni owad ni wąż nie mogły dokuczyć czy zagrażać, papież przeżywał chwile niezakłóconego szczęścia; dla segnatwy odbywającej się w pewne oznaczone dni, wyszu-

¹ Tak ma chyba być: a nie Sycylii.

kiwał za każdym razem nowe cieniste miejsca¹ — „novos in convallibus fontes et novas inveniens umbras, quae dubiam facerent electionem“. Zdarzało się przytem, że psy wypłoszyły z pobliskiego legowiska wspaniałego ro-
gacza, który broniąc się rogami i kopytami, umykał w góry. Wieczorem siadał papież przed klasztorem, skąd roztwierał się widok na dolinę Paglji i wesołe rozmowy wiódł z kardynałami. Członkowie kurji, którzy mieli odwagę chodzić ku dolinom dla polowania, uskarżali się, że wszystko tam spalone od straszliwego skwaru, istne piekło, gdy klasztor wśród zieleni i chłodu wydawał się przybytkiem błogosławionych.

To rozkoszowanie się przyrodą jest czysto nowoczesne, wolne od wpływu starożytności. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że starożytni odczuwali w podobny sposób, lecz skąpe zapiski, jakie mógł znać Pius, nie byłyby wystarczyły do przejęcia się tak płomiennym zachwytem.²

Drugi rozkwit poezji włoskiej u schyłku XV i na początku XVI w., a także poezja łacińska świadczą wyraźnie o silnem oddziaływaniu krajobrazu na umysłowość poetów, co uwidocznia się w ówczesnej liryce. Właściwych opisów przyrody dlatego w niej prawie nie znajdujemy, ponieważ w owych czasach wzmożonej energii zarówno liryka, jak epopeja i nowela inne spełniają zadania. Bojardo i Ariosto dają bardzo wyrazisty, lecz możliwie krótki opis krajobrazu, nie chcąc dalekiemi widokami czy rozległą perspektywą potęgować na-

¹ Czyniąc aluzję do swego nazwiska, nazywa się: *Silvarum amator et varia videndi cupidus*.

² O stosunku Leona Battisty Alberti do krajobrazu, patrz str. 147.

stroju,¹ który mają wytwarzać jedynie osoby działające i ich losy. Świadectwa coraz silniejszego odczuwania przyrody szukać należy raczej u kontemplacyjnych pisarzy dialogów i epistolografów, niż u poetów. Z zastanawiającą celowością przestrzega np. Bandello zasad poszczególnych rodzajów twórczości; w nowelach swych nie daje ani jednego zbytecznego słowa ponad konieczny szkic krajobrazu,² natomiast w dedykacjach, poprzedzających każdy utwór, znajdujemy nieraz z upodobaniem kreślone obrazy przyrody, tworzące niejako tło do scen z życia. Z epistolografów należy niestety wymienić Arentina³ jako tego, który pierwszy może ujął w słowa cudną grę światła i chmur w chwili zachodu. Jednakowoż i u poetów zlewa się niekiedy ich życie uczuciowe z krajobrazem, traktowanym z serdecznym ciepłem, a wydobywanym w formie obrazka rodzajowego. Tito Strozza w łacińskiej elegji⁴ daje opis (latem 1458) miejsca pobytu swej ukochanej: stary, bluszczem opleciony domek z wyblakłymi freskami świętych, ukryty w gąszczu drzew, w pobliżu kaplica, mocno zniszczona przez podmywające ją wody rwącego Padu; w pobliżu ksiądz pożyczonym zaprzęgiem orze „swoje siedm chudych morgów. Nie jest to reminiscencja z rzymskich elegików, lecz bezpośrednio odczucie człowieka nowoczesnego, a pod koniec rozdziału nie zabraknie też paraleli prawdziwego życia wiejskiego, dalekiego od sztucznej bukoliki.

Możnaby zauważyć, że malarze niemieccy z początku XVI w. stwarzali nieraz w sposób mistrzowski reali-

¹ Najpełniejszy może obraz w tym rodzaju u Ariosta: cała jego VI pieśń jest tylko tłem.

² Inaczej zapatruje się na tło architektoniczne, i w tym kierunku dekoracja może u niego znaleźć niejedną wskazówkę.

³ *Lettere pittoriche*, III, 36. Do Tycjana, maj 1544 r.

⁴ *Strozii poetae*, w *Erotica*, L. VI, str. 182 sq.

styczne ramy życia ludzkiego, jak np. Albrecht Dürer w swym miedziorycie: *Syn marnotrawny*. Całkiem to jednak co innego, jeśli malarz, wyrosły wśród realizmu, wiernie go odtworzy, a znów co innego, jeśli poeta, zazwyczaj idealizujący i drapujący się w szaty mitologii, z wewnętrznego popędu zstępuje ku rzeczywistości. Poza tem, zarówno tu jak w opisach życia wiejskiego, włoscy artyści pierwsi torowali drogę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ODKRYCIE CZŁOWIEKA; DUCHOWY JEGO WIZERUNEK W POEZJI

Odkrycie świata uzupełniła kultura Odrodzenia jeszcze większem dziełem, po raz pierwszy odkrywszy i ujawniwszy pełnię wewnętrznego życia człowieka.¹

Najpierw, jak widzieliśmy, epoka ta najsilniej rozwija indywidualizm, następnie skierowuje go do najusilniejszego wszechstronnego poznawania przejawów indywidualnych na każdym stopniu. Rozwój zaś jednostki zależny jest przede wszystkim od poznania indywidualności własnej i innych. Pomędzy te dwa wielkie przejawy epoki Odrodzenia musieliśmy wsunąć wpływ literatury starożytnej, ponieważ czynnik ten zabarwia i określa zasadniczo zarówno sposób poznawania i przedstawiania cech indywidualnych, jak i ogólnoludzkich. Bystrość poznawania była atoli wynikiem ducha czasu i narodu.

Dowodów, na które się powołujemy, przytoczymy tylko niewiele. Jeśli gdziekolwiek w toku tej pracy, to

¹ Trafne to określenie wzięte jest z VII t. Michelet'a, *Hist. de France* (wstęp).

właśnie tu autor sobie uświadamia, że wkroczył w niepewną dziedzinę domysłów i że to, co mu się jawi przed oczyma jako subtelny, lecz wyraźny ton przejściowy w zabarwieniu historii umysłowej XIV i XV wieku, przez innych nie będzie prawdopodobnie uznane jako fakt. To stopniowe odsłanianie się duszy narodowej jest zjawiskiem, które każdemu obserwatorowi przedstawiać się może inaczej. Czas to rozświetli i wyda sąd.

Poznanie duchowej istoty człowieka rozpoczęło się na szczęście nie mozolnym poszukiwaniem psychologii teoretycznej — wystarczył tu Arystoteles, — lecz bezpośrednią obserwacją i opisywaniem. Nieodzowny balast teoretyczny ogranicza się do zasady o czterech temperamentach, w połączeniu z obowiązującym wówczas dogmatem o wpływie planet. Te nieodmienne elementy oddawia dawna stanowią niewzruszoną podstawę sądów o jednostce, nie krępując wszelako wielkiego ogólnego postępu. Co prawda, dziwne to czyni wrażenie, gdy się tem szermuje w czasach, kiedy nietylko ścisły opis, lecz także nieprzemijającej wartości sztuka i poezja zdołały już odtworzyć w całej pełni zarówno najgłębszą istotę człowieka, jak również jego charakterystyczne cechy zewnętrzne. A brzmi niemal komicznie, gdy zdolny zresztą obserwator przypisuje Klemensowi VII temperament melancholijny, podporządkowuje wszakże swój sąd zdaniu lekarzy, dopatrujących się w papieżu raczej temperamentu sangwiniczno-cholerycznego.¹ Albo kiedy się dowiadujemy, że ten sam Gaston de Foix, zwycięzca z pod Rawenny, którego postać Giorgone malował, a Babaja uwiecznił w rzeźbie, opisywany przez wszystkich

¹ Tomm. Gar., *Relaz. della corte di Roma*, I, str. 278, 279. W relacji Soriana z r. 1533.

historyków, miał charakter saturniczny.¹ Podający te sądy, chcą przez nie wyrazić coś bardzo określonego; dziwaczne tylko i przestarzałe wydają się kategorie, jakimi się w tym celu posługują.

W dziedzinie samodzielnego obrazowania życia duchowego przodują wielcy poeci XIV w. Jeśli na przestrzeni dwóch poprzednich stuleci zechcemy wyszukiwać perły całej dworskiej i rycerskiej poezji Zachodu, to ujawni się takie mnóstwo cudnego jasnowidztwa i poszczególnych rysów psychologicznych uzewnętrżających drgnienia życia duchowego, że w pierwszej chwili gotowiśmy odmówić pierwszeństwa Włochom. Pomijając nawet całą lirykę, przyznać musimy, że sam tylko Gottfryd ze Strassburga dał w swym poemacie *Trystan i Izolda* obraz namiętności, o walorach nieprzemijających. Perły te są jednak rozprószone w morzu konwencjonalizmu i sztuczności, a treść ich jest jeszcze daleka od obiektywnego ujęcia wewnętrznej istoty człowieka z całym jej bogactwem.

I Włosi przez swych trubadurów w XIII w. byli współtwórcami poezji dworskiej i rycerskiej. Tu przede wszystkim bierze początek canzona, która pod względem kunsztownej i trudnej formy nie ustępuje pieśni północnych Minnesängerów; treść i tok myśli noszą stale cechę konwencjonalizmu dworskiego, nawet wtedy, gdy poeta był mieszczaninem lub uczonym.

Otwierają się już jednak dwie perspektywy, ukazujące nową przyszłość poezji włoskiej, których znaczenia

¹ Prato, *Arch. stor.* III, str. 295 sq. Znaczy „nieszczęśliwy“, lub „przynoszący nieszczęście“! Wpływ planet na charaktery ludzi wogóle u Corn. Agrippa, *De occulta philosophia*, c. 52.

nie należy obniżać, pomimo że odnoszą się tylko do formy.

Ten sam Brunetto Latini, posługujący się w kanzonie zwykłą manierą trubadurów, jest twórcą najpierwszych znanych *Versi sciolti*, nierymowanego wiersza jedenastozgłoskowego,¹ a w tym pozornym braku formy wyraża się nagle prawdziwa namiętność przeżycia. Polegając na potędze treści, rozmyślnie ogranicza autor środki zewnętrzne, podobnie jak w kilka dziesięcioleci później we freskach, a jeszcze później w innych rodzajach malarstwa wyrzekano się efektu barw, posługując się tylko jednym tonem jaśniejszym czy ciemniejszym. W czasach, przykładających tak wielką wagę do kunsztownej formy w poezji, owe wiersze Brunetta zapoczątkowują nowy kierunek.²

Równocześnie jednak, a nawet już w pierwszej połowie XII w. jedna z owych ścisłych form strofkowych, powstających wówczas na Zachodzie, zapanowała we Włoszech jako ogólnie obowiązująca: sonet. Układ rymu, a nawet liczba wierszy wahają się jeszcze przez sto lat,³ zanim Petrarca wywalczy trwałą formę sonetu. Tę formę nadaje się początkowo wszelkiej podnioślejszej liryce i poezji kontemplacyjnej, później wszelkiej możliwej treści, wobec czego madrygały, sekstyny, a nawet kanzony zajmują już tylko stanowisko drugorzędne.

¹ Podane we fragmentach przez Trucchi'ego, *Poesie italiane inedite*, I, str. 165 sq.

² Ten nierymowany wiersz, później, jak wiadomo, zapanował w dramacie. Dedykując Leonowi X swą *Sofonisbę*, Trissino wyraża nadzieję, że papież uzna tę formę wiersza za to, czem jest w istocie, za lepszą, szlachetniejszą i mniej łatwą, niż się pozornie wydaje. Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi, VIII, 174.

³ Por. np. bardzo niezwykłe formy u Dantego, *Vita nuova*, ed. Witte (Lipsk 1876), str. 13 sq. i 16 sq.

Sami nawet Włosi późniejszych czasów uskarżają się nawpół żartem, nawpół z niechęcią, na ten nieunikniony szablon, na to czternastowersze łożo Prokrusta dla uczuć i myśli. Inni natomiast byli i pozostali bardzo zadowoleni właśnie z tej formy, posługując się nią tysiąc-krotnie dla wyrażenia w niej swych wspomnień, pustej śpiewnej paplaniny bez głębszej myśli i potrzeby. To też znacznie jest więcej sonetów marnych lub całkiem bezwartościowych, niż dobrych.

Niemniej uważamy sonet za prawdziwe błogosławieństwo dla włoskiej poezji. Przejrzysta i piękna budowa, warunek kondensowania treści w drugiej jego części o żywszej metryce, wreszcie łatwość wyuczenia się na pamięć sprawiły, że forma ta także dla największych mistrzów była raz po raz miła i pożądana. Czyż bowiem podobna uwierzyć, by sonet przetrwał był do naszych czasów, gdyby poeci nie byli przekonani o jego wysokiej wartości? Wprawdzie mogli byli owi pierwszorzędni mistrze wypowiadać się z równym powodzeniem również w innej formie, lecz właśnie dlatego, że oni wynieśli sonet do najwyższej formy lirycznej, także zdolni poeci, którzy byliby się może zatracili w rozwlekłej liryce, zostali zmuszeni do koncentracji uczucia. Sonet stał się ogólnie obowiązującym kondensatorem myśli i uczuć, jakiego nie posiada żadna inna poezja nowoczesna.

Tak więc włoski świat uczuć ukazuje się nam w szeregu obrazów wyrazistych, treściwych, działających tem silniej właśnie tą zwięzłością. Gdyby inne narody posiadały były również podobną ogólnie przyjętą formę twórczości, ich życie duchowe byłoby nam może lepiej znane; prawdopodobnie mielibyśmy też szereg skończonych utworów, odtwarzających życie zewnętrzne i we-

wewnętrzne lub wizerunków duchowych zamiast być skazanymi na pseudo-lirykę XIV i XV w. naogół pozbawioną głębszej wartości. We Włoszech uwidoczniła się istotny postęp w poezji, niemal od chwili narodzin sonetu; w drugiej połowie XIII w. poeci, zwani ponownie *Trovatori della transizione*,¹ tworzą istotnie starożytne przejście od trubadurów do poetów, tj. do poetów, pozostających pod wpływem starożytności. Prostota i siła uczucia, wyraziste ujęcie sytuacji, ścisłość i jędrność ich sonetów i innych utworów zapowiadają Dantego. Niektóre sonety polityczne Gwelfów i Gibellinów rozbrzmiewają już jego potężną siłą uczucia, gdy inne przepojone są znów najczarowniejszą słodyczą jego liryki.

Teoretyczne poglądy Dantego na sonet dlatego tylko pozostały nam nieznane, że ostatnie księgi jego dzieła „o mowie gminnej“, w których miał rozpatrywać ballady i sonety, pozostały albo nienapisane, albo też zaginęły. Dowód wartości tych poglądów złożył jednak w swych sonetach i kanzonach, odzwierciedlających najcudniejsze przeżycia duchowe. A jakie dla nich stworzył ramy! Proza jego *Vita Nuova*, w której wyjaśnia powstanie każdego z utworów, jest równie piękna jak wiersze; zlewa się ona z niemi w harmonijną całość, przepojoną najgłębszym żarem uczucia. Bezwzględny nawet dla duszy samej, odsłania wszystkie odcienie jej radości i bólu, poczem siłą woli ujmuje je w formę nieskazitelnie artystyczną. Czytając uważnie te sonety i kanzony oraz precudne urywki pamiętnika, pisanego w młodości, odnosi się wrażenie, jakoby przez całe średniowiecze wszyscy poeci uciekali od siebie samych, a on pierwszy siebie samego szukał. Artystyczne strofy układali przed

¹ Trucchi I, str. 181 sq.

nim także inni, ale on pierwszy jest artystą w pełnym znaczeniu, gdyż nieśmiertelną treść świadomie wlewa w nieśmiertelną formę. Mamy tu subiektywną lirykę o skończeniu obiektywnej prawdy i wielkości, przeważnie w opracowaniu tak doskonałym, że wszystkie ludy po wsze czasy mogą ją rozumieć i odczuwać.¹ A gdzie tworzy całkiem obiektywnie, pozwalając się jeno z faktów zewnętrznych domyślać potęgi uczucia, jak we wspańiałych sonetach *Tanto gentile* etc. lub w *Vede perfettamente* etc., tam mimo to czuje potrzebę usprawiedliwienia się.² Właściwie należy tu także najpiękniejszy z tych utworów: sonet *Deh peregrini che pensosi andate* etc.

Gdyby nawet nie był stworzył *Boskiej Komedji*, to już przez same te dzieje młodości byłby on kamieniem granicznym między średniowieczem a nowożytnością. Umysł i dusza czynią tu nagle olbrzymi krok w kierunku poznania najtajniejszej swej istoty.

Podobnych objawień zawiera *Boska Komedja* takie niezmierzone bogactwo, że musielibyśmy chyba pieśń po pieśni analizować cały ten wielki poemat, by go pod tym względem należycie ocenić. Na szczęście jest to rzeczą zbyteczną, gdyż *Boska Komedja* jest oddawna strawą codzienną wszystkich narodów Zachodu. Założeniem i myślą przewodnią należy do średniowiecza, i pod tym względem posiada dla nas znaczenie li historyczne; natomiast początkiem poezji nowoczesnej jest ona głównie dzięki bogactwu i ogromnej plastyce wyrazu w odtwa-

¹ Te właśnie kanzony i sonety ów kowal i poganiacz osłów przekreślali w swym śpiewie, wywołując gniew Dantego. Por. Franco Sacchetti, *Nov.*, 114, 115. Tak szybko poezja ta przeszła w usta ludu.

² *Vita nuova*, ed. Witte, str. 81, 82 sq.

rzaniu życia duchowego na każdym stopniu i w każdej fazie.¹

A jakkolwiek poezja ta, podlegając zmiennym kolejom losu, przez niejedną lat pięćdziesiątkę zdaje się cofać w swym pochodzie — to jednak jej pierwiastek żywotny zapewniony jest na wieki, a ilekroć w XIV, XV i na początku XVI w. jakiś głęboki, oryginalny umysł we Włoszech się jej poświęca, reprezentuje on odrazu siłę nieporównanie większą niż którykolwiek poeta poza granicami Włoch, równy mu talentem, co oczywista trudnem jest do stwierdzenia.

Jak we wszystkich dziedzinach oświata (do której należy też poezja) poprzedza u Włochów sztuki plastyczne, a nawet w znacznej mierze staje się ich podniętą, tak samo i tutaj. Upłynęło zgorą całe stulecie, zanim rozbudzone pierwiastki duchowe, życie wewnętrzne, osiągnęły w rzeźbie i malarstwie wyżyne, bodaj w przybliżeniu odpowiadającą twórczości Dantego. W jakiej mierze dotyczy to również rozwoju sztuki u innych narodów² i o ile kwestja ta wogóle posiada wartość, niewiele nas to narazie obchodzi. Dla kultury włoskiej ma ona znaczenie rozstrzygające.

O Petrarce niech sądzą sami czytelnicy tego bardzo znanego poety. Kto się doń zbliży z zamiarami sędziego śledczego, by z upodobaniem wydobywać na jaw sprzeczności między człowiekiem a poetą, stwierdzone miłości i inne słabe strony jego natury, ten istotnie przy pewnym wysiłku może się gruntownie zniechęcić do jego

¹ Dla teoretycznej psychologii Dantego jest początek pieśni IV, *Purgat.* jednym z najbardziej charakterystycznych ustępów. Por. też odnośnie części w *Convivio*.

² Portrety szkoły Eycków dowodziłyby raczej czegoś przeciwnego, o ile chodzi o Północ. Jeszcze przez długie lata będą one gęrować nad wszelkimi opisami w słowach.

sonetów. I wtedy zamiast rozkoszy poetyckiej wynosi się znajomość „pełnej“ istoty człowieka. Szkoda tylko, że listy Petrarki zawierają tak mało plotek z dworu avi-gnońskiego, któreby też pomogły do obnażenia jego życia, a listy jego znajomych i ich przyjaciół albo zaginęły, albo wcale nie istniały. Zamiast dziękować niebu, że nie potrzebujemy badać, w jaki sposób i wśród jakich walk poeta zdołał unieść nieśmiertelną część swego życia, ponad otoczenie i marność swego żywota, skonstruowano jednak z kilku tego rodzaju „relikwii“ życiorys Petrarki, przypominający mocno akt oskarżenia. Ostatecznie może się Petrarka pocieszyć, bo jeśli opracowywanie i ogłaszanie korespondencji znakomitych ludzi w Niemczech i Anglii potrwa jeszcze jakie pięćdziesiąt lat, to na ławie oskarżonych, na której go umieszczono, znajdzie się zczasem najdostojniejsze towarzystwo.

Nie zamykając oczu na wiele sztuczności i wymuszoności w utworach, gdzie poeta sam się naśladuje i powtarza, rozwijając swą manierę, podziwiać musimy bogactwo cudnych obrazów duszy, przeżyć chwil radosnych i rozpacznych, co jest chyba niezaprzeczalną jego własnością, gdyż nigdzie przedtem ich nie napotykamy, a to właśnie stanowi o jego istotnej wartości dla Włoch i całego świata. Nie wszędzie zdobywa się na równomierną przejrzystość wyrazu; nieraz w najpiękniejszych ustępach natrafiamy na coś dziwnego, w formie pustej alegorii lub wykwintnej sofistyki, naogół jednak przeważa doskonale piękno.

Tak samo Boccaccio w swych niedocenianych sonetach¹ nieraz w sposób porywający wyraża swe uczucia. Odwiedzenie miejsca uświęconego przez miłość (son. 22),

¹ *Opere volgari*, XVI.

melancholję wiosny (son. 33), smutek starzejącego się poety (son. 65) opiewa wprost wspaniale. W *Ameto* znów kreśli uszlachetniającą i idealizującą siłę miłości w sposób zgoła nieoczekiwany u autora *Dekameronu*.² A już jego *Fiammetta* jest wielkim obrazem psychologicznym, świadczącym o głębi szczegółowej obserwacji, aczkolwiek całość nie jest równomiernie opracowana, a w niektórych ustępach czuć wprost upajanie się wspaniałe brzmiącym frazesem, tu i ówdzie zaś raz i niezręcznie wpleciona mitologia i echa starożytności. O ile się nie mylimy, to *Fiammetta* jest kobiecym odpowiednikiem do *Vita nuova* Dantego, a w każdym razie powstała pod wpływem tego dzieła.

Jest rzeczą zrozumiałą, że poeci starożytni, zwłaszcza elegicy i czwarta księga *Eneidy*, nie pozostali bez wpływu² na Włochów ówczesnych i późniejszych, jednakowoż źródło uczucia bije potężnie w nich samych. Porównyując ich pod tym względem z ówczesnymi twórcami innych narodów, odkrywamy u nich najwcześniejszy pełny wyraz nowoczesnego życia uczuciowego Europy. Nie chodzi tu o stwierdzenie, czy wybitni ludzie innych narodów nie czuli równie pięknie i głęboko, lecz o to, kto pierwszy ujawnił plastycznie największą znajomość przeżyć duchowych.

Czemu atoli Włosi Odrodzenia stworzyli w dziedzinie tragedyj tylko rzeczy drugorzędne? Wszak tam wła-

¹ W pieśni pasterza Teogapena po uroczystości ku czci Wenery. *Opera*, ed. Moutier, XV, 2, str. 67 sq.

² Sławny Lionardo Aretino, głowa humanizmu z początkiem XV w., mówi wprawdzie: *che gli antichi Greci d'umanità e di gentilezza di cuore abbino avanzato di gran lungo i nostri Italiani*, mówi to wszakże we wstępie do noweli, przedstawiającej dzieje zniewieściałego chorego księcia Antiocha i jego macochy, więc dowód to sam przez się dwuznaczny i nawpół azjatycki.

śnie mogli tysiącrotnie uplastyczniać charaktery, dusze i namiętności, ich rozwój, walki i porażki. Jednym słowem: Dlaczego Włochy nie wydały Szekspira? — Bo co do innych teatrów Północy XVI i XVII w., to Włochy im niewątpliwie dorównywały, z hiszpańskim zaś nie mogły współzawodniczyć, gdyż nie znali fanatyzmu religijnego, abstrakcyjny punkt honoru istniał u nich tylko *pro forma*, a zbyt byli rozsądni i dumni,¹ by ubóstwiać i idealizować nieprawe, tyrańskie rządy książąt. Chodzi zatem jedynie o krótki okres rozkwitu teatru angielskiego.

Możnaby odpowiedzieć, że cała Europa wydała również tylko jednego Szekspira, i że taki genjusz jest wogóle rzadkim tylko darem niebios. Poza tem bardzo jest możliwe, że teatr włoski był właśnie na najlepszej drodze do rozkwitu, gdy kontrreformacja oraz rządy hiszpańskie (nad Neapolem i Medjolanem, a pośrednio nad całemi Włochami) złamały i zniszczyły najpiękniejsze kwiaty włoskiego ducha. Spróbujmy sobie tylko wyobrazić samego np. Szekspira pod rządami wicekróla Hiszpanji lub w pobliżu św. officjum rzymskiego, czy nawet we własnej jego ojczyźnie o kilka dziesiątków lat później, za czasów rewolucji angielskiej. Dramat, jako dzieło doskonałe, będący ostatniem dziecięciem każdej kultury, wymaga odpowiednich czasów i sprzyjających warunków.

Przy tej sposobności musimy zwrócić uwagę na pewne okoliczności, które bądź co bądź utrudniały lub opóźniły rozkwit dramatu we Włoszech, aż do chwili, gdy było już za późno.

Za najważniejszą należy niewątpliwie uważać tę okoliczność, że pragnienie widowisk zaspakajały tam miste-

¹ Niemniej okolicznościowi dramaturdzy dostatecznie schlebiali poszczególnym dworom lub książętom.

rje i inne obchody religijne. We wszystkich krajach zachodnich udratyzowane dzieje święte i legendy były właśnie źródłem i zaczątkiem dramatu i teatru; we Włoszech, jak wykażemy w następnej części, odtwarzano misterje z takim przepychem artystyczno-dekoratywnym, że pierwiastek dramatyczny musiał wskutek tego doznać uszczerbku. Z wszystkich tych niezliczonych kosztownych przedstawień nie rozwinął się z biegiem czasu ani taki bodaj poetycki rodzaj sztuki, jak *Autos sacramentales* Calderona i innych poetów hiszpańskich, nie mówiąc już o zapoczątkowaniu dramatu świeckiego, czy utworzenia mu drogi.

Z chwilą, gdy dramat ten jednak zaczął się pojawiać, odrazu w miarę sił dążył do wspaniałej wystawy, do której aż nadto przyzwyczaili widza misterje. Ze zdumieniem dowiadujemy się, jak bogata i barwna była dekoracja sceny we Włoszech, kiedy na Północy przedstawiano jeszcze na najprymitywniejszym zaznaczeniu scenerji. Ale i to nie byłoby może miało znaczenia rozstrzygającego, gdyby przedstawienie samo, po części wspaniałością kostjumów, a w większej jeszcze mierze barwnością intermezzów, nie odrywało uwagi od poetyckiej treści utworu.

Fakt, że w wielu miejscowościach, zwłaszcza w Rzymie i w Ferrarze, wystawiano Plauta i Terencjusza, a także sztuki starożytnych tragiczków (p. str. 245), to po włosku, to po łacinie, że owe akademje uważały to wręcz za swój obowiązek, że wreszcie sami poeci Odrodzenia aż nazbyt się tych wzorów trzymali — wszystko to razem wpływało w owych dziesiątkach lat niekorzystnie na dramat włoski, aczkolwiek mojem zdaniem były to czynniki drugorzędne. Gdyby tymczasem nie była nastąpiła kontrrewolucja i obce rządy, wszystkie te nie-

korzystne okoliczności byłyby się łącznie złożyły na pożądaną fazę przejściową. Wszak niedługo po 1520 r. zwycięstwo mowy rodzinnej w tragedji i komedji było już niemal pewne, ku wielkiemu strapieniu humanistów.¹ Z tej strony niczy już nie przeszkadzało najwyższemu rozwiniętemu narodowi Europy, gdyby chodziło o to, by dramat stał się duchowem odbiciem życia w najwyższem znaczeniu słowa. Inkwizytorzy i Hiszpanie byli tymi, co Włochów onieśmielali i uniemożliwiali dramatyczne odtwarzanie najprawdziwszych i najgłębszych konfliktów, zwłaszcza w szacie wspomnień narodowych. Niemniej musimy też rozpatrzyć bliżej owe rozpraszające uwagę intermezza, które istotnie mocno zaszkodziły rozwojowi dramatu.

Podczas uroczystości zaślubin księcia Alfonsa z Ferrary z Lukrecją Borgia ksiązę Ercole osobiście pokazywał dostojnym gościom 110 kostjumów, przygotowanych do pięciu komedyj Plauta, by się przekonali, że żaden z tych kostjumów nie będzie użyty dwukrotnie.² Czemże był jednak ten zbytek materiałów taftowych i kamlotowych w porównaniu z wystawnością baletów i pantomin, wykonywanych w międzyaktach komedyj Plauta? Biorąc pod uwagę barwną wspaniałość tych międzyaktów, łatwo zrozumieć, że wesolej młodej damie, jak Izabella Gonzaga, Plaut musiał się wydawać rozpaczliwie nudnym, i że wszyscy w czasie przedstawienia tęsknili do owych intermezzów. Program tych międzyaktów obejmował walki rzymskich wojowników, w takt muzyki

¹ Paul. Jovius, *Dialog. de viris illustr.*, Tiraboschi, tom VII, 4. — Lil. Greg. Gyraldus, *De poetis nostri temp.*, ed. K. Wotke, str. 40.

² Izabella Gonzaga do swego małżonka, 3 luty 1502, *Arch. stor.*, Append. II, str. 306 sqq. — W misterjach francuskich aktorzy przechodzili przed widzami, co nazywano *la montre*.

władających kunsztownie swą starożytną bronią, tańce murzynów w świetle pochodni, tańce dzikich ludzi, niosących rogi obfitości, z których buchały płynne ognie; tworzyli oni balet do pantominy, przedstawiającej wyrwanie dziewczyny z mocy smoka. Tańczyli też błazni w strojach Pulcinella, bijąc się świńskimi pęcherzami i t. p.

Na dworze w Ferrarze istniał zwyczaj, że każda komedia miała własny swój balet (*moresca*).¹ Niewiadomo, czy *Amphitruo* Plauta, grany tamże (1491) z okazji pierwszych zaślubin Alfonsa z Anną Sforza, wystawiano już raczej jako pantominę z muzyką, czy jako dramat.² W każdym razie intermezza przeważały nad sztuką; przy akompaniamencie hucznej orkiestry występował tedy chór młodzieńców, którzy uwieńczeni bluszczem wykonywali kunsztowne figury tańca; następnie ukazywał się Apollo i uderzając pałeczką w struny lutni, śpiewał hymn na cześć domu Este; później wplatanoby intermezzo wiejską scenę rodzajową lub krotoczwilę, poczem znów wkracza na scenę mitologia z Wenerą, Bakchusem i całym orszakiem, poprzedzona pantominą: *Parys na górze Ida*. Teraz dopiero nastąpiła druga część fabuły *Amphitruo* z przejrzystą aluzją do przyszłych narodzin nowego Herkulesa z domu Este. Przy poprzednim wystawieniu tej sztuki na dziedzińcu pałacu (1487) płonął nieprzerwanie „raj z gwiazdami i innymi kołami świetlnymi“, t. zn. że urządzono iluminację, a może też ognie sztuczne, co najpewniej skupiało na sobie uwagę widzów. Lepiej było oczywista tego rodzaju intermezza wystawiać samoistnie, jak było w zwyczaju na innych

¹ *Diario Ferrarese*, Murat., XXIV, kol. 404. Inne ustępy o tamtejszym teatrze kol. 278, 279, 282—285, 361, 380, 381, 393, 397.

² *Strozzi poetae*, fol. 232, IV-ta księga *Acolosticha* Tita Strozza.

dworach. O uroczystych przedstawieniach u kardynała Pietro Riario, Bentivogli'ch w Bolonji itp. będzie mowa przy opisach uroczystości.

Ten przepych wystawy ogólnie przyjęty stał się najbardziej zgubnym dla oryginalnej tragedji włoskiej. Ok. r. 1570 pisze Francesco Sansovino:¹ „Dawniej grywano we Wenecji obok komedyj także tragedje poetów starożytnych i współczesnych z ogromną wystawnością. Ów właśnie przepych wystawy (*apparati*) ściągał widzów zbliska i zdaleka. Dziś natomiast ludzie prywatni urządzają podobne uroczystości wśród czterech ścian, a od pewnego czasu ustalili się nawet sam przez się zwyczaj spędzania karnawału na słuchaniu komedyj i innych wesołych i zajmujących rozrywkach.“ Znaczy to, że przepych wystawy przyczynił się do upadku tragedji.

Poszczególne usiłowania i próby tych nowoczesnych tragików, z których *Sofonisba* Trissina (1515) największą zdobyła sławę, wchodzą w zakres historii literatury. To samo odnosi się też do lepszych komedyj, wzorowanych na Plaucie i Terencjuszu. Nawet Ariostowi nie udało się stworzyć w tym rodzaju nic wybitniejszego. Natomiast komedja popularna, pisana prozą, jaką tworzyli Machiavelli, Bibbiena, Aretino, mogła się była rozwijać, gdyby ze względu na swą treść nie była skazana na zagładę. Treść ta bowiem była albo w najwyższym stopniu niemoralna, albo też skierowana przeciw poszczególnym stanom, które mniej więcej od 1540 r. nie chciały już znosić tego rodzaju publicznych ataków. Jeśli w *Sofonisbie* charakterystyka musiała ustąpić przed świetną deklamacją, to tu aż nadto bezwzględnie stoso-

¹ Franc. Sansovino, *Venezia*, str. 169. Zamiast *parenti*, czytać należy zapewne *pareti*. Wogóle autor nie tłumaczy się tu jasno.

wano tak charakterystykę jak też przyrodnią jej siostrę: karykaturę.

Odtąd pojawiają się bezustannie nowe tragedje i komedje, a nie brak też przedstawień sztuk starożytnych i nowoczesnych; służą one wszakże tylko za pozór i sposobność do rozwijania przy uroczystościach wystawności, odpowiadającej pozycji społecznej gospodarza; duch narodu zupełnie się jednak odwrócił od tej twórczości, nie pozostającej w żadnej łączności z życiem. A po wprowadzeniu na scenę sielanek i oper próby te stały się już całkiem zbędnymi.

Narodowym był i pozostał jeden tylko rodzaj: niepisana, lecz podług gotowego scenarjusza improwizowana: *Commedia dell' Arte*. Niezbyt ona sprzyja głębszej charakterystyce, posługując się kilku tylko szablonowymi maskami, których rysy znano już na pamięć. Jednakowoż rodzaj ten tak bardzo odpowiadał specjalnemu talentowi Włochów, że także do pisanych komedj wprowadzano niespodzianie improwizacje,¹ z czego tu i ówdzie mógł się wytworzyć specjalny rodzaj komedji mieszanej. Być może, że taki właśnie charakter posiadały komedje, wystawiane w Wenecji przez Antonia da Mollino, zwanego Burchiella, oraz przez trupę Armonia, Val. Zuccato, Lod. Dolce itd.;² już Burciella miał potęgować komizm, wplatając do dialektu weneckiego zwroty czy słowa greckie i sławońskie. Niemal skończone utwory w rodzaju *Commedia dell' Arte* dawał Angelo Beolzo, przewany il Ruzzante (1502—1524), stale wprowadzający te same typy padewskich wieśniaków (Me-

¹ To zapewne ma na myśli Sansovino, gdy w *Venezia*, fol. 168, uskarża się, że *recitanti* psują komedje „*con invenzioni o personaggi tropo ridicoli*“.

² Sansovino j. w.

nato, Vezzo, Billora itd.); studjował on ich dialekt, przebywając latem w willi swego protektora Luigia Cornaro w Codevico.¹ Z biegiem czasu powstawały wszystkie te sławne typy lokalne, których pozostałością dziś się jeszcze bawią Włosi: Pantalone, Dottore, Brighella, Pulcinella, Arlecchino itd. Są one przeważnie znacznie dawniejsze, a może nawet pozostają w związku ze starożymskimi farsami, ale dopiero w w. XVI kilka takich postaci występowało w jednej sztuce. Dzisiaj to już wyszło ze zwyczaju, niemniej każde duże miasto zachowało bodaj swą maskę lokalną: Neapol swego Pulcinella, Florencja Stenterella, Medjolan świetnego nieraz Manekina.²

Marne to wprawdzie odszkodowanie dla wielkiego narodu, który jak może żaden inny był uzdolniony do obiektywnego zobrazowania w dramacie najgłębszej swej istoty. To mu jednak na długie wieki zostało uniemożliwione przez wrogie siły, które tylko po części były jego winą. Niepodobna było oczywista wykorzenić doszczętnie wrodzonego talentu dramatycznego obrazowania, a na polu muzyki Włochy kroczyły wogóle na czele całej Europy. Niechże się tem pocieszają ci, co w tym świecie tonów szukają odszkodowania lub pewnego uzewnętrznienia dramatu, stłumionego w swym rozwoju.

Zali od poezji epicznej można oczekiwać tego, czego nie stworzył dramat? Otóż właśnie najslabszą stroną włoskiej epiki jest brak silnego ujęcia i rozwinięcia charakterów, co jej też ostro wytykają.

¹ Scardeonius, *De urb. Patav. antiq.* w Graeviusa, *Thes.* IV, 3, kol. 288 sqq. Ustęp ważny wogóle dla literatury dialektów.

² O istnieniu Manekina conajmniej już od XV w. można wnosić z *Diario Ferrarese* (Murat., XXIV, kol. 393), gdzie o 2 lutego 1501 czytamy: *Il duca Hercole fece una festa di Menechino secondo il suo uso.*

Nie można jej natomiast odmówić innych zalet, a także tej, że od czterech wieków była ona istotnie czytana i ciągle przedrukowywana, gdy cała niemal epika innych narodów stała się tylko pewnego rodzaju osobliwością historyczno-literacką. Czy może tylko czytelnicy włoscy inne mają wymagania i inne upodobania niż ludzie Północy? Nam przynajmniej wydaje się, że bez przyswojenia sobie do pewnego stopnia włoskiego sposobu odczuwania niepodobna dopatrzeć się swoistej wartości tych utworów, a mnóstwo ludzi bardzo kulturalnych oświadcza, że absolutnie twórczości tej nie rozumie i nie odczuwa. Rozumie się, że analizując Pulci'ego, Bojarda, Ariosta i Berni'ego tylko z punktu widzenia t. zw. treści myślowej, musimy doznać zawodu. Są to poeci zgoła odrębni, tworzący dla narodu przede wszystkim i nawskróś artystycznego.

Po stopniowym zaniku poezji rycerskiej zachowały się cykle legend średniowiecznych po części w formie rymowanych opracowań i zbiorów, po części w formie powieści, pisanych prozą. Tak było we Włoszech w ciągu XIV w.; jednakowoż obok tych podań wybujały olbrzymio nowo rozbudzone wspomnienia starożytności, usuwając w mroczny cień wszystkie fantastyczne obrazy średniowiecza. Boccaccio np. w swej *Visione amorosa* w liczbie bohaterów swego zaczarowanego pałacu wymienia wprawdzie także Trystana, Artusa, Galeotta itd., ale tak pobieżnie, jak gdyby się ich wstydził, a późniejsi pisarze albo ich wcale nie wspominają, albo tylko żartem. Postacie te zachowały się wszakże w pamięci ludu i z tego źródła przeszły znów w posiadanie poetów XV w. Ci mogli więc temat ów ponownie i swobodnie odczuwać i odtwarzać, a uczynili jeszcze więcej, gdyż nawiązując do istniejących podań, rozwijali je, a najczęściej wzbo-

gacali całkiem nową inwencją. Jednego tylko trudno od nich wymagać: tradycyjalnej jakiejś czci dla tego rodzaju tematów. Cała nowsza Europa może im raczej zazdrościć, że u narodu swego znaleźli jeszcze pewien oddźwięk dla tego świata fantazji; byliby jednak obłudnikami, gdyby dla owego świata żywili byli cześć, z jaką zwykliśmy się odnosić do mitów.¹

Miał udawać tego rodzaju cześć, poruszają się w nowo dla poezji odkrytej dziedzinie ze swobodą władców. Głównym ich celem było wywołanie pięknego, pogodnego wrażenia przez recytację poszczególnych śpiewów, jako że utwory te niezmiernie zyskują, gdy się je deklamuje bardzo dobrze; w urywkach, z lekkim odcieniem komizmu w głosie i gestykulacji. Bardziej pogłębiona charakterystyka nie przyczyniłaby się chyba do spotęgowania tego wrażenia; może ona być pożądaną dla czytelnika, słuchacz o niej nie myśli, słuchając tylko urywków, a ostatecznie skupiając całą uwagę na odtwarzającym je rapsodzie.

Do narzuconych mu postaci poeta odnosi się z uczuciem podzielonem; humanistyczne jego wykształcenie protestuje przeciw ich charakterowi średniowiecznemu; gdy znów ich walki, zbliżone do ówczesnych turniejów i zapasów wojennych, w najwyższym stopniu wymagają znanstwa fachowego i wrażliwości poetyckiej, będąc przytem świetnym polem popisu dla deklamatora. Dlatego nawet Pulci² nie posuwa się do właściwej parodji

¹ W swej pustocie Pulci zmyśla dla swej historii o olbrzymie Margutte jakieś głębokie, starodawne podanie. (*Morgante*, Canto XIX, str. 153 sqq.) — Jeszcze komiczniejsza jest krytyczna przedmowa Limerna Pitocco (*Orlandino*, cap. 1, str. 12—22).

² *Morgante*, rozpoczęty w r. 1460, ukończony po długiej przerwie w r. 1470. Po raz pierwszy drukowany we Wenecji 1481, nowe wyd. P. Sermolli'ego we Florencji 1855. — O turniejach patrz cz. V, rozdz. 1.

rycerstwa, aczkolwiek komicznie rubaszna mowa jego paladynów często tchnie parodją. Poza tem stwarza on ideał zawadżaki, swego zabawnego i dobrodusznego Morgante, który trzymając w ręce serce dzwonu, poskramia całą armję; co więcej, potrafi on postać tę poniekąd zrehabilitować, przeciwstawiając jej idjotycznego, a przytem bardzo osobliwego potwora Margutte. Pulci nie przykłada jednak zbytnej wagi do tych dwóch silnie i rubasznie nakreślonych charakterów, a opowiadanie jego toczy się w dalszym ciągu swym dziwnym torem, także po wycofaniu ich z widowni. Tak samo Bojardo¹ panuje nad swymi bohaterami, traktując ich dowolnie w sposób poważny i komiczny; nawet demoniczne istoty przedstawia żartobliwie, nadając im czasem rozmyślnie cechy głupkowatości. Pod jednym wszakże względem wywiązuje się ze swego zadania artystycznego tak samo poważnie jak Pulci, dając mianowicie niezmiernie żywy, omal że ściśle techniczny obraz wypadków.

Pulci recytował każdą skończoną pieśń swych utworów przed dworem Lorenza Magnifico, a Bojardo przed towarzystwem dworskiem Ercola z Ferrary; nietrudno tedy odgadnąć, co zyskiwało tu najżywszy poklask i jak mało zwracano uwagi na dokładny rysunek charakterów. Utwór, powstały wśród takich warunków, nie tworzył też zwartej całości i mógłby być o połowę dłuższy czy krótszy; niema tu kompozycji wielkiego malarstwa historycznego, a raczej przypomina on fryz lub wspaniałą wieniec owoców, koło którego jawią się migawkowo barwne postacie. Podobnie jak nie żądamy, a nawet nie dopuszczamy indywidualnie zarysowanych

¹ *Orlando innamorato*, po raz pierwszy drukowany w całości w r. 1494; dwie trzecie części ukazały się już w 1487.

postaci, głębokiej perspektywy i różnorodności planów w figurach i roślinnych motywach fryzu, tak samo nie należy ich szukać w tych utworach.

Ten bezlik pomysłów, jakim zwłaszcza raz po raz zdumiewa Bojardo, urąga wszelkim naszym dziś obowiązującym definicjom szkolarskim o istocie epiki. W owych czasach była ona najmilszą rozrywką po studjach nad starożytnością, a nawet jedynym wyjściem, wiodącym ponownie do samodzielnej poezji epickiej. Poetyzowanie bowiem historii starożytnej wiodło na bezdroża, na jakie wkroczył Petrarca w swojej *Afryce*, pisanej w łacińskich heksametrach, albo w sto pięćdziesiąt lat później Trissino, w *Versi sciolti* opiewający Włochy oswobodzone od Gotów; obszerny ten utwór o nieskazitelnym języku i wersyfikacji nasuwa tylko pytanie, co wyszło gorzej na tym niefortunnym związku: historia, czy poezja.

A dokąd zawiódł Dante tych, co go naśladowali? Wizyjne *Trionfi* Petrarki stanowią już ostatnią granicę tego, co da się pogodzić z dobrym smakiem, natomiast *Wizja miłosna* Boccaccia jest już tylko wyliczeniem postaci historycznych i legendarnych podług kategorii alegorycznych. Wszyscy inni, pragnąc się wypowiedzieć, zaczynają od barokowego naśladownictwa pierwszej pieśni Dantego, dobierając sobie jakiegoś alegorycznego towarzysza, mającego zastąpić Wergiljusza; Uberti wybrał sobie na przewodnika dla swego geograficznego poematu (*Dittamondo*) Solinusa, Giovanni Santi w panegiryku na cześć Federiga z Urbinu — Plutarcha. Z błędnych tych manowców sprowadziła narazie owa epika, reprezentowana przez Pulci'ego i Bojarda. Najwyższe zainteresowanie i podziw, jakie wzbudzała — i na jakie epika nigdy już chyba liczyć nie może —

świadczą najdobitniej, jak bardzo była potrzebą czasu. Wcale o to nie chodzi, czy utwory te odpowiadały ideałowi prawdziwej epopei, jaki nasze czasy wytworzyły sobie na podstawie Homera i Nibelungów; w każdym razie odpowiadały ideałowi swojej epoki. Masowemi opisaniami walk i zapasów, które nas najbardziej nużą, budziły poza tem — jak już mówiliśmy — zainteresowanie fachowe, o którym sobie dziś trudno wyrobić pojęcie, podobnie jak o zachwycie nad żywym, realistycznym odtwarzaniem chwili.

Najfałszywszą miarę przykładą też do Ariosta, kto w jego *Orlando furioso* szuka charakterów. Występujące tu i owdzie, a poeta traktuje je nawet z miłością, jednakowoż nie są one wcale podstawą utworu, a silniejsze ich podkreślenie raczejby obniżyło jego wartość. Pozostaje to jednak w związku z ogólniejszemi żądaniem, których Ariosto w pojęciu dzisiejszem nie zaspakaja; od tak niezwykle zdolnego i sławnego poety radziłybyśmy wogóle usłyszeć coś innego niż przygody Rolanda itp. Powinien był w wielkiem dziele odtworzyć najgłębsze konflikty ludzkiego serca, wyrazić najwyższe poglądy epoki na sprawy boskie i ludzkie, jednym słowem, powinien był dać jeden z tych skończonych obrazów świata, w rodzaju *Boskiej Komedji* lub *Fausta*. Ariosto tymczasem trzyma się utartej drogi ówczesnych artystów i zyskuje nieśmiertelność, wyrzekając się oryginalności w dzisiejszem znaczeniu, lecz kształtując w dalszym ciągu szereg postaci znanych i posługując się nawet, o ile zachodzi potrzeba — szczegółami dawno już zużytkowanymi. Ile tą metodą wciąż jeszcze da się zdobyć, tem trudniej będzie to wytłumaczyć ludziom pozbawionym artystycznego odczucia, im większą posiadają uczoność i bystrość umysłu. Artystycznym celem Ario-

sta jest świetna żywość „akcji“, wyrażona równomiernie w całym utworze. Dla dopięcia tego celu musi się wyrzec nietylko głębszej charakterystyki postaci, lecz nawet ściślejszego związku opowieści. Musi mieć swobodę dowolnego podejmowania i nawiązywania wątku zapomnianego i porzuconego; postacie jego mogą się jawić i znikać, nie wtedy, gdy to wynika z ich głębszej natury, lecz gdy tego wymaga harmonja utworu. Podnieść wszakże należy, że w ramach tej napozór irracjonalnej i dowolnej kompozycji, rozwija on piękno całkiem prawidłowe. Nie gubiąc się w opisach, tyle tylko poświęca obrazowaniu scenerji i osób działających, ile się harmonijnie zespała z rozwojem akcji. Tem bardziej wystrzega się osłabienia jej przez rozmowy i dialogi — wplecione mowy są wszak znowu opowieściami, — w pełnej mierze korzystając z majestatycznego przywileju prawdziwej epopei, polegającego na przetwarzaniu wszystkiego w tętniącą życiem akcję. Patos nigdy się u niego nie wyraża słowem,¹ o czem świadczy sławna pieśń dwudziesta trzecia i następne, obrazujące szal Rolanda. Brak lirycznej tkliwości w miłosnych opowieściach poematu bohaterskiego stanowi jeszcze jedną zasługę, aczkolwiek ze stanowiska etycznego nie zawsze się na to można zgodzić. Natomiast, mimo otaczającej je atmosfery fantastyczności i rycerskości, tchną one nieraz takim realizmem i prawdą, że zdają się być odbiciem osobistych przeżyć poety. W pełnym poczuciu swego aryzmu Ariosto bez wahania wplótł do swego wielkiego dzieła niejedno z ówczesnego życia, a chwałę domu Este wyraził w postaci zjaw i przepowiedni. Wszystko to płynie rytmiczną falą jego porywających oktaw.

¹ Na co sobie pozwalał Pulci. *Morgante*, Canto XIX, str. 20 sqq.

Z Teofilem Folengo, zwącym się też Limerno Pitocco, wchodzi w swe dawno upragnione prawa parodja całego stanu rycerskiego,¹ lecz wraz z komiką i jej realizmem jawi się też konieczność ściślejszej charakterystyki. W towarzystwie ulicznych wisusów rzymskiego miasteczka Sutri, pośród ich szturchańców i gradu kamieni, mały Orlando wyrasta na bohatera, wroga mnichów i rezonera. Konwencjonalny świat fantazji, od czasów Pulci'ego stanowiący tło epopei, rozpada się oczywista w nicość; pochodzenie i osobistość paladyna staje się przedmiotem jawnego szyderstwa, np. w drugiej pieśni, w scenie turniejów osłów, gdzie występują rycerze w najrozmaitszych strojach i rynsztunku. Poeta okazuje nieraz komiczne współczucie z powodu niepojętego wiarołomstwa, zakorzenionego w rodzinie Gano z Moguncji, z powodu uciążliwości przy zdobyciu miecza Durindana itp., co więcej tradycja służy mu już tylko jako źródło śmiesznych pomysłów, epizodów, tendencyjnych wycieczek (niektóre z nich bardzo piękne, np. koniec rozdziału VI) i sprośnych żartów. Poza tem niepodobna też przeoczyć podrziewania z Ariosta, i prawdziwie, było to szczęście dla *Orlanda furioso*, że *Orlandino* z powodu luterskiego heretyzmu dostał się niebawem pod sąd Inkwizycji, co spowodowało sztuczne zapomnienie tego utworu. Wyrażna np. parodja przebija się (rozdz. IV, str. 28) w wywodzeniu rodu Gonzagów od palatyna Guidona, ponieważ od Orlanda pochodzą mają Colonnowie, od Rinalda ród Orsini, a od Ruggiera — jak twierdzi Ariosto — dom Este. Być może, że Ferrante Gonzaga, protektor poety, nie był obcy tym uszczypliwym wycieczkom przeciw domowi Este.

¹ *Orlandino*, pierwsze wyd. 1526. Por. str. 149.

Sam wreszcie fakt, że w *Gerusalemme liberata* Torquato Tasso kładzie tak wielki nacisk na charakterystykę, świadczy wymownie o ogromnej zmianie w sposobie myślenia, jaka się dokonała w ciągu lat pięćdziesięciu. Wspaniałe jego dzieło jest niejako pomnikiem kontrreformacji, jaka się tymczasem dokonała, oraz wynikiem jej dążeń.

ROZDZIAŁ PIĄTY

BIOGRAFJA

Poza dziedziną poezji Włosi pierwsi z wszystkich narodów europejskich wykazali talent i zamiłowanie do dokładnego przedstawienia człowieka historycznego zgodnie z jego zewnętrznymi i wewnętrznymi rysami i właściwościami. Wprawdzie już we wczesnem średniowieczu istnieją próby tego rodzaju, zasługujące na uwagę, a legenda, stałe zadanie biografji, musiała przynajmniej do pewnego stopnia podtrzymywać zainteresowanie i zdolność kreślenia charakterystyk indywidualnych. Roczniki klasztorów i kapituł mieszczą niejedną plastyczną charakterystykę dostojników kościoła, np. Meinwerka z Paderbornu, Godeharda z Hildesheimu itd., a niektóre biografje cesarzy niemieckich, pisane wzorem starożytnych, zwłaszcza Swetonjusza, wydobywają rysy najważniejsze; te i inne świeckie *vitae* stwarzają zwolna paralełę Żywotów świętych. Nie można wszakże wymieniać Einharda, ani Wipo, ani Radevika¹ obok Joinville'a, który w swej biografji św.

¹ Radevicus, *De gestis Friderici imp.*, zwłaszcza II, 76. — Znakomita *Vita Heinrici IV* zawiera właśnie mało szczegółów osobistych.

Ludwika daje pierwszy wizerunek duchowy nowoczesnego Europejczyka, co prawda, całkiem niemal odosobniony. Rzadko wogóle o charakter w rodzaju św. Ludwika, a tu w dodatku zdarzyło się jeszcze to rzadkie szczęście, że autor całkiem naiwny zdołał z poszczególnych czynów i wypadków życia odgadnąć treść duchową i wymownie ją odtworzyć. Z jak marnych źródeł natomiast musimy się domyślać charakteru takiego Fryderyka II, lub Filipa Pięknego! Rozmaite prace, uważane aż po koniec średniowiecza za biografje, to właściwie kroniki, nie uwydatniające rysów indywidualnych człowieka, którego zamierzają słać.

Wydobywanie rysów charakterystycznych wybitnych ludzi staje się u Włochów dążnością ogólną, wyróżniającą ich od reszty Zachodu, gdzie tego rodzaju zamiłowania przejawiają się tylko przypadkowo, lub w niezwykłych okolicznościach. Ten wysoko rozwinięty zmysł ujmowania rysów indywidualnych może zresztą posiadać tylko ten, kto sam się wyodrębnił z rasy jako indywidualność.

W związku z szeroko rozpowszechnionem pojęciem sławy (por. str. 148 itd.) powstaje biografja szczegółowa i porównawcza, nie mająca już potrzeby zajmowania się dynastjami czy przedstawicielami hierarchji duchowej, jak to czynili Anastasius, Agnellus i ich następcy, lub też biografowie dożów weneckich. Woli ona raczej zajmować się człowiekiem, jeśli jest jednostką wybitną, i ponieważ nią jest. Obok Swetonjusza daje się tu odczuwać wpływ Corneliusa Neposa *Viri illustres*, oraz Plutarcha, o ile był znany i przetłumaczony; szkice historyczno-literackie wzorowały się najpewniej na biografjach gramatyków, retorów i poetów, znanych

nam jako dodatek do Swetonjusza¹ a także na bardzo popularnym życiorysie Wergiljusza, przypisywanym Donatusowi.

Wpierw już mówiliśmy o powstawaniu w XIV w. zbiorów biograficznych, życiorysów sławnych mężów i kobiet (por. str. 154). O ile nie odtwarzają życia współczesnych, zależne są oczywiście od autorów dawniejszych; pierwszą wybitną pracą samodzielną w tym rodzaju jest życiorys Dantego pióra Boccaccia. Napisana lekko i z polotem, pełna dowolności, biografia ta umożliwia jednak odczucie niezwyklej duchowości Dantego. Z końcem XIV w. daje Filippo Villani *vite* znakomitych Florentyjczyków. Są tu ludzie najrozmaitszych zawodów: poeci, prawnicy, lekarze, filolodzy, artyści, mężowie stanu i wojownicy, między nimi także żyjący. Przedstawia się tu Florencję niby utalentowaną rodzinę, wyliczając członków, u których duch rodziny najsilniej się przejawiał. Charakterystyki te są wprawdzie krótkie, wydobywają jednak z prawdziwym talentem cechy najbardziej znamienne, zdumiewając zwłaszcza zdolnością zespłania fizjognomji zewnętrznej z rysami duchowymi danej jednostki. Od tego czasu² Toskańczycy uważali się za specjalnie uzdolnionych do kreślenia życiorysów i im też zawdzięczamy istotnie najlepsze charakterystyki Włochów XV i XVI w. Giovanni Cavalcanti (w dodatkach do swej *Historji Florencji przed r. 1450*) gromadzi przykłady obywatelskiej cnoty i poświęcenia, rozumu politycznego i męstwa samych tylko Florentyjczyków. Papież Pius II w swych *Komentarzach* kreśli bardzo cenne życiorysy

¹ Nie śmiem rozstrzygać, kiedy zaczęto się też wzorować na Filostracie.

² Tu znów należy zwrócić uwagę na biografię L. B. Albertiego, cytowaną już na str. 145, oraz na liczne życiorysy Florentyjczyków u Muratori'ego w *Archivio storico*.

współczesnych mu znakomitych ludzi; niedawno ukazało się też nowe wydanie dawniejszego jego dzieła,¹ będącego niejako pracą przygotowawczą do owych życiorysów, wykazującą jednak osobliwe rysy i koloryt. Jakób de Volterra obdarzył nas dowcipnymi życiorysami członków kurji rzymskiej² po Piusie. O Vespasianie Fiorentino nieraz już była mowa, a prace jego należą do najcenniejszych źródeł, jakie wogóle posiadamy; jednakowoż jego charakterystyki nie mogą się jeszcze mierzyć z pracami Machiavelli'ego, Nicola Valori, Guicciardini'ego, Varchi'ego, Francesca Vettori itd., którzy może narówni z autorami starożytnymi utorowali drogę historykom europejskim. Nie wolno bowiem zapominać, że wielu tych autorów w przekładach łacińskich wcześniej już dotarło na Północ. Tak samo można powiedzieć, że bez Giorgia Vasari z Arezzo, oraz jego niezrównanie ważnego dzieła nie mielibyśmy dotąd historii sztuki północnej, ani wogóle historii sztuki nowożytnej Europy.

Z Włochów północnych XV w. większe znaczenie ma posiadać Bartolommeo Fazio (ze Spezzia). (Por. str. 156). Platina, rodem z Cremony, w swym *Żywocie Pawła II* (por. str. 234) jest już przedstawicielem karykatury w biografji. Niezwykle ważny jest życiorys ostatniego z Visconti'ch,³ nakreślony przez Piercandida Decembrio, będący rozszerzonym naśladowaniem Swetonjusza. Sismondi ubolewa, że tyle pracy poświęcono takiemu przedmiotowi, nie wiadomo jednak, czy autor

¹ *De viris illustribus* w *Bibliothek d. Stuttg. liter. Vereins*, Nr. 1, Stuttgart 1839.

² Jego *Diarium Romanum* od 1472—1482. Murat., XXIII, str. 81—202.

³ Petri Candidi Decembrii, *Vita Philippi Mariae Vicecomitis*. Murat., XX. Por. wyżej str. 42 i uwaga 1.

byłby podolał życiorysowi człowieka wybitniejszego, natomiast talent jego okazał się wystarczającym do odтворzenia niejednolitego charakteru Filipa Marji, a w związku z nim do zobrazowania ze zdumiewającą dokładnością warunków powstania, form i następstw tego specjalnego rodzaju tyranji. Obraz XV w. byłby niewykończony bez tej biografji, jedynej w swym rodzaju, charakterystycznej do najdrobniejszych szczegółików. — Później występuje w Medjolanie znakomity dziejopis-biograf Cirio; następnie Paolo Giovio z Como, który obszerniejszemi życiorysami i drobnemi elegjami zyskał sławę światową i stał się wzorem dla następców u wszystkich narodów. Łatwo jest wykazać niejednokrotnie pobieżność tego pisarza, a nawet niesumienność, a wogóle nie można po człowieku tego pokroju spodziewać się jakichś wyższych poważnych intencyj. A jednak w pracach Giovia czuć wiew epoki, a jego Leon X, i Alfonso, i Pompeo Colonna żyją i poruszają się z całą prawdą i koniecznością wewnętrzną, pomimo że najgłębsza ich istota nie została nam ujawniona.

O ile możemy sądzić, to pośród Neapolitańczyków pierwsze miejsce zajmuje niewątpliwie Tristan Caracciolo (por. str. 39 uw. 2), pomimo że nie miał on zamiaru pisania ścisłych biografij. W kreślonych przezeń postaciach przedziwnie się splatają wina i los; możnaby go też nazwać bezwiednym tragikiem. Prawdziwa tragedia, nie mająca wówczas dostępu na scenę, rozgrywała się w całej pełni w pałacach, na ulicach i placach publicznych. — Słowa i czyny *Alfonsa Wielkiego* pióra Antonia Panormity, pisane jeszcze za życia króla, godne są uwagi jako najwcześniejszy tego rodzaju zbiór anegdot, oraz mądrych i żartobliwych przemówień.

Powoli tylko kroczyła reszta Europy śladem Wło-

chów w dziedzinie charakterystyki duchowej,¹ pomimo że wielkie ruchy polityczne i religijne zerwały niejedne pęta, tysiące ludzi budząc do życia umysłowego. O najwybitniejszych osobistościach ówczesnej Europy znów nas najlepiej informują Włosi, tak pisarze, jak dyplomaci. Sprawozdania posłów weneckich z XVI i XVII w. zdobyły w nowszych czasach stanowczo i bezwzględnie najpierwsze miejsce pod względem charakterystyki ludzi ówczesnych.

Autobiografie Włochów również świadczą o ogromnym rozmachu, sięgając w głąb duszy, i obok barwnego życia zewnętrznego odtwarzając z przejściem istotę duchową, gdy u innych narodów, a także u Niemców z czasów Reformacji, ogranicza się ona do interesujących losów zewnętrznych i tylko ze sposobu charakterystyki pozwalając się domyślać duszy piszącego. Ma się wrażenie, jakoby *Vita nuova* Dantego swą niewzruszoną prawdą wskazała była drogę narodowi włoskiemu.

List do potomnych Petrarki zapoczątkowuje autobiografię, jakiej, jego zdaniem, nikt przedtem nie pisał;² później nastąpiły kroniki domowe i rodzinne z XIV i XV w., które w rękopisach dochowały się dotąd w wielkiej liczbie w bibliotekach Florencji; są to naiwne życiorysy, spisane dla chwały domu i autora, jak np. biografja Buonaccorsa Pitti.

Głębszej autokrytyki nie znajdzie też w *Komentarzach* Piusa II; co autor tu mówi o sobie, jako o człowieku, ogranicza się na pierwszy rzut oka do opisu, w jaki sposób zrobił swą karierę. Po głębszem jednak zastano-

¹ O Comines'ie por. str. 102, uw. 3.

² *Petr. ep. var. 25: quod ante me, ut arbitrator, fecit nemo.*

wieniu inaczej osądzimy to znakomite dzieło. Niektórzy ludzie są przede wszystkim odbiciem swego otoczenia i niesłusznie postępujemy, domagając się od nich wypowiedzenia osobistych przekonań, odsłonięcia ich walk wewnętrznych i głębszych poglądów na życie. Tak też Eneaszy Sylwiusz całkowicie się stapia z otoczeniem, nie trapiąc się nadmiernie z powodu rozdźwięków etycznych; chroni go tu, o ile potrzeba, jego prawowierny katolicyzm. Przeżywał wszystkie duchowe zagadnienia swego czasu i skutecznie niejedno popierał, a pod koniec życia zachował jeszcze dość temperamentu, by przygotowywać wyprawę krzyżową, a gdy nie doszła do skutku, umarł ze zgrzyoty.

W autobiografii Benvenuto Cellini nie chodzi również o wydobywanie przede wszystkim istoty duchowej. Niemniej mamy tu wizerunek całkowitego człowieka, nieraz mimowoli nakreślony z porywającą prawdą i pełnią. A istotnie, nie jest to małą rzeczą, że Benvenuto, którego najważniejsze prace pozostały tylko szkicami lub całkiem zaginęły, i który jako artysta dał prace doskonale jedynie w obrębie dekoracji, poza tem jednak, o ile go sądzimy tylko według dzieł pozostałych, musi ustąpić pierwszeństwa tylu większym współczesnym mu artystom, że ów Benvenuto, jako człowiek, po wsze czasy budzić będzie zainteresowanie. Wcale mu nie szkodzi, że czytelnik domyśla się czasem kłamstwa lub przechwałek; nad wszystkim bowiem góruje wrażenie natury energicznej, zupełnie wyrobionej. Nasi biografowie północni, mimo wyższego szacunku dla ich tendencji i etyki, w porównaniu z nim wydają się jednak ludźmi, którzy nie osiągnęli pełni rozwoju. On natomiast jest człowiekiem, który wszystko może, na wszystko się waży i sam sobie jest miarą. Bez względu na to,

czy sąd ten wyda się przyjemnym lub przeciwnie, trzeba jednak stwierdzić, że Cellini jest bardzo wyraźną zapowiedzią człowieka nowoczesnego.

Należy tu wymienić jeszcze jednego autora: Girolama Cardano z Medjolanu (ur. 1500 r.), który również niezawsze dbał o ścisłą prawdę. Jego książeczka: *De propria vita*¹ przeżyje i przyćmi nawet jego wielkie znaczenie w dziedzinie nauk przyrodniczych i filozofji, podobnie jak *Vita Benvenuta* przetrwała jego dzieła, aczkolwiek wartość pracy Cardana jest zupełnie innego rodzaju. Jako lekarz, Cardano sam sobie mierzy tętno i opisuje swą istotę fizyczną, intelektualną i moralną, oraz wszystkie warunki jej rozwoju z możliwą szczerością i obiektywizmem. Wzór, do którego się przyznaje: *Monologi* Marka Aureljusza, mógł pod tym względem prześcignąć, gdyż nie krępowały go żadne stoickie nakazy cnoty. Nie zamierza on oszczędzać ni siebie, ni świata; wszak żywot swój zawdzięcza temu, że matce jego nie udało się spędzić płodu. Dość to już wiele, że na karb gwiazd, które rządziły w chwili jego przyjścia na świat, kładzie tylko swe losy i właściwości umysłu, nie czyniąc je odpowiedzialnymi za etyczną stronę swej natury; otwarcie zresztą przyznaje (rozdz. 10), że błędny horoskop astrologiczny, zapowiadający mu, że dożyje tylko czterdziestu, a co najwyżej czterdziestu pięciu lat, bardzo mu w młodości zaszkodził. Nie możemy tu jednak przytaczać ustępów z książki tak powszechnie znanej i znajdującej się w każdej bibliotece. Kto ją zacznie czytać, pozostanie aż do końca pod urokiem jej autora. Cardano wyznaje wprawdzie, że jest

¹ Napisana w późnym wieku, ok. 1576 r. — O Cardanie jako badaczu i odkrywcy por. Libri, *Hist. de sciences mathém.*, III, str. 167 sqq.

falszywym graczem, mściwym, nieprzystępnym dla skruchy, że rozmyślnie używa słów obelżywych; wyznanie to dalekie jest od bezczelności, a tak samo od poczucia skruchy; autor nie pragnie się też uczynić przez nie interesującym, lecz poprostu stwierdza fakty z ścisłym obiektywizmem przyrodnika. Co wszakże najbardziej razi, to chyba to, że ten 76-letni człowiek, po strasznych przeżyciach, np. po stracie syna, skazanego na śmierć za otrucie rozpustnej żony (rozd. 27, 50), mimo silnie zachwianej ufności do ludzi, czuje się przecież dość szczęśliwym: wszak mu jeszcze pozostał wnuk, posiada olbrzymią wiedzę, sławę i ładny majątek, stanowisko i uznanie, możnych przyjaciół, znajomość wielu sekretów, a co najważniejsze: wiarę w Boga. Nakoniec liczy, ile mu pozostało zębów, i oto jest ich jeszcze piętnaście.

W czasie jednak, kiedy Cardano pisał, Inkwizycja i Hiszpanie postarali się już także we Włoszech, by podobnym indywidualnościom uniemożliwić rozwój, lub je w jakikolwiek sposób usunąć. Wielki stąd przeskok do pamiętników Alfieri'ego.

Niepodobna jednak zamknąć tego szeregu autobiografij, nie dopuściwszy do głosu człowieka zarówno godnego szacunku, jak szczęśliwego. Jest nim znany filozof życiowy Luigi Cornaro (ur. 1467), którego dom w Padwie, klasyczny w swej architektonice, był zarazem siedzibą wszystkich muz. W sławnej swej rozprawie: *O umiarkowanym życiu*¹ pisze przede wszystkim o ścisłej diecie, dzięki której po dłuższym okresie słabowitości dożył w dobrem zdrowiu późnego wieku — pisząc, miał lat 83, — poczem zwraca się do tych, którzy ze wzgardą odno-

¹ *Discorsi della vita sobria*, składające się z właściwego *trattato*, z *compendio*, *esortazione* i *lettera* do Daniela Barbaro. Kilka wydań.

szą się do życia po ukończeniu 65 lat, uważając je za śmierć za życia, i dowodzi im, że jego życie jest w najwyższym stopniu żywotne, dalekie od śmierci. „Niechaj przyjdą i patrzą i dziwią się memu zdrowiu, niech się przekonają, jak bez pomocy dosiadam konia, wbiegam na schody i wzgórze, jak jestem wesół, rozbawiony i kontent, wolny od trosk i przykrych myśli. Radość i spokój nigdy mnie nie opuszczają... Obcuję z ludźmi mądrymi, uczonymi, znamienitego pochodzenia, a w braku towarzystwa czytam i piszę, w miarę możliwości starając się w ten czy inny sposób pracować na pożytek drugich. Wszystkie zajęcia spełniam we właściwym czasie, swobodnie, w pięknym mem domostwie, położonym w najlepszej dzielnicy Padwy, urządzonym przy pomocy wszelkich środków sztuki budowniczej na lato i zimę, posiadającym też ogrody i strumienie. Wiosną i jesienią spędzam kilka dni na moim pagórku, w najpiękniejszej okolicy Euganei, gdzie mam źródła i ogrody i wygodne, wdzięczne mieszkanko; tu biorę też udział w łatwym i wesołym polowaniu, odpowiednim dla mego wieku. Jakiś czas przebywam następnie w mej pięknej willi wśród doliny;¹ wszystkie drogi biegną tam w kierunku placu, w pośrodku którego wznosi się ładny kościółek; potężne ramię Brenty przepływa ogrody, żyzne, dobrze uprawne pola, gęsto zaludnione, gdy niedawno były tam bagna i niezdrowe powietrze, nadające się raczej dla wężów niż dla ludzi. Ja osuszyłem te moczary, powietrze się oczyściło, ludzie zaczęli się tu osiedlać i rozmnażać, a cała miejscowość zabudowała się, jak się dzisiaj przedstawia. Zaiste, wolno mi powiedzieć: na tem miejscu zbudowałem Bogu ołtarz i świą-

¹ Może to willa Codevica, wspomniana na str. 333.

tynię, gdzie dusze ludzkie cześć mu oddają. To moją pociechą i szczęściem, ilekroć tu zajdę. Na wiosnę i w jesieni zwiedzam też pobliskie miasta, odwiedzam mych przyjaciół, rozmawiam z nimi i przez nich zaznajamiam się z innymi wybitnymi ludźmi, z architektami, rzeźbiarzami, malarzami, muzykami i rolnikami. Poznając nowe ich dzieła, ponownie badam dawniej mi już znane i zawsze się uczę wielu rzeczy mi potrzebnych, z zewnątrz i wewnątrz oglądając pałace, patrząc na ogrody, zabytki starożytne, budowle miejskie, kościoły i fortyfikacje. Najbardziej zachwycają się jednak podczas tych podróży pięknnością okolic i miejscowości, to w dolinie, to na wzgórzach, nad rzekami i strumieniami, z wieńcem will i ogrodów. A tych moich rozkoszy nie umniejsza mi osłabienie wzroku lub słuchu: wszystkie moje zmysły są dzięki Bogu zdrowe, także zmysł smaku, dzięki czemu skromny i prosty posiłek lepiej mi dziś smakuje, niż łakocie, jakimi się karmiłem dawniej, prowadząc życie nieregularne“.

Wspomniawszy następnie o pracach, jakie prowadził dla Rzpltej nad osuszaniem bagien, oraz o wytrwale raz po raz przedkładanych projektach, mających na celu utrzymanie lagun, kończy: „Oto prawdziwe rozrywki czerstwej starości, za łaską bożą wolnej od owych cierpień umysłowych i fizycznych, trapiących nieraz ludzi znacznie młodszych, a także chorowitych starców. A jeśli się godzi do rzeczy wielkiej dorzucić drobną, a sprawy poważne uzupełnić żartem, to dodam jeszcze, że także napisanie w 83 roku życia bardzo zabawnej komedji, pełnej przyzwoitej żartobliwości, uważam za owoc mego umiarkowanego życia. Zazwyczaj bowiem komedja bywa zadaniem młodych, jak tragedia starych; skoro jednak owemu znakomitemu Grekowi poczytywano za chlubę,

że w 73 roku życia zdołał jeszcze stworzyć tragedję, to czyż licząc o dziesięć lat więcej, nie cieszę się lepszym odeń zdrowiem i weselszym usposobieniem? — Aby zaś w podeszłym wieku nie zabrakło mi pociechy, oglądam też rodzaj nieśmiertelności fizycznej w mojem potomstwie. Za powrotem do domu, oczekuje mnie nie jedno lub dwoje wnucząt, ale jedenaścioro, w wieku od dwóch do ośmnastu lat, zrodzonych z jednego ojca i jednej matki, wszystkie w doskonałem zdrowiu, i (o ile narazie można sądzić) zdolne, pełne chęci kształcenia się i najlepszych obyczajów. Jedno z najmłodszych stale mam przy sobie, jako nadwornego błazenka (*buffoncello*), bo wszystkie dzieci między trzecim a piątym rokiem są urodzonymi błazenkami; starszych uważam już za swych towarzyszy i z przyjemnością słucham ich ślicznych głosów, gdy śpiewają przy akompanjamencie rozmaitych instrumentów; ba, ja również śpiewam, a głos mój jest teraz lepszy, czystszy i dźwięczniejszy, niż kiedykolwiek. Oto rozkosze mojej starości. Życie moje jest tedy pełne siły żywotnej, dalekie od martwoty, i nie zamieniłbym swej starości na młodość człowieka, trawionego przez namiętności.“

W *Napomnieniu*, które napisał znacznie później, bo w 95 roku życia, Cornaro uważa też za szczęście, że jego „rozprawa“ zyskała tylu zwolenników. Umarł w Padwie w r. 1565, dożywszy niemal setki lat.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

CHARAKTERYSTYKA LUDÓW I MIAST

Obok charakterystyki poszczególnych jednostek rozwija się też zdolność obrazowania i wypowiedania sądu o całych społeczeństwach. W ciągu wieków średnich miasta, szczepy i ludy całego Zachodu wzajem się obrzucały szyderstwem i żartami, w których niemal zawsze mieściło się jądro prawdy, w formie coprawda karykaturalnej. Oddawna jednak Włosi odznaczali się bystrem ujmowaniem cech duchowych, wyróżniających ich miasta i krajobrazy z pośród innych; ich patriotyzm lokalny, równie silny, a może nawet silniejszy niż u innych narodów średniowiecza, wcześniej już wypowiedał się w literaturze, łącząc się z pojęciem sławy; topografia rozwija się równolegle z biografją (por. str. 154 i n.). Gdy tedy każde większe miasto zaczyna się sławić¹ prozą i wierszem, pojawiają się też pisarze, którzy ważniejsze miasta i ich mieszkańców nawpół poważnie charakteryzują, nawpół dowcipnie wyszydają, lub dają opisy, w których trudno oddzielić prawdę od żartu.

Obok kilku sławnych ustępów Boskiej Komedji na największą uwagę zasługuje *Dittamondo* Uberti'ego (ok. 1360 r.). Autora zajmują głównie pewne poszczególne zjawiska i cechy charakterystyczne: święto wron w St. Apollinare w Rawennie, studnie w Treviso, wielki loch pod Vicenzą, wysokie opłaty celne w Mantui, las wieżyc w Lucce, ale jest tu też miejsce na hymny pochwalne i uszczypliwe sądy innego rodzaju. Tedy figuruje tu już

¹ Przeważnie bardzo wcześnie; w miastach lombardzkich już w XII w. Por. Landulfus senior, Ricobaldus i (Murat., X) niezwykłego anonima *De laudibus Papiae*, z XIV w. — Następnie (Murat., I, b): *Liber de situ urbis Mediol.*

Arezzo, znane z bystrości i pomysłowości mieszkańców, Genua, gdzie kobiety sobie sztucznie czernią oczy i zęby (?), Bolonia z jej rozrzutnością, Bergamo z rubasznym dialektem, lecz mądrymi mieszkańcami itp.¹ W XV w. sławi się już powszechnie miasta rodzinne, chociażby kosztem innych miast. Michele Savonarola np. jedynie tylko Wenecji i Rzymowi przyznaje wyższość nad swoją Padwą, Florencji co najwyżej większą wesołość,² co oczywista obniżało obiektywność sądu. Pod koniec stulecia Jovianus Pontanus opisuje w swym *Antonjuszu* fikcyjną podróż po Włoszech, jedynie w tym celu, by mieć sposobność wypowiedzania złośliwych uwag. Z wiekiem XVI natomiast rozpoczyna się szereg opisów³ prawdziwych i głębokich, jakimi nie mógł się poszczycić żaden naród ówczesny. Machiavelli w kilku cennych rozprawach charakteryzuje polityczny ustrój w Niemczech i we Francji tak doskonale, że nawet mieszkaniec Północy, znając swoją historję ojczyzną, wdzięczny będzie florentyńskiemu uczonemu za rozświetlenie rozmaitych punktów. Nadto piszą Florentyjczycy chętnie o sobie samych⁴ (por. str. 80), wygrzewając się przytem dowoli w słońcu zasłużonej sławy duchowej; będzie to może szczytem ich samopoczucia, że pierwszeństwo Toskanji nad całemi Włochami w dziedzinie sztuki uzasadniają nie specjalnem uzdolnieniem, lecz usilną pracą i studjami.⁵ Hołdy sławnych Włochów z innych

¹ O Paryżu, który Włochom średniowiecza więcej się jeszcze podobał, niż w sto lat później, patrz: *Dittamondo*, IV, cap. 18.

² Savonarola, Murat., XXIV, kol. 1186.

³ Ustawicznie zajętych, podejrzliwych i ciekawych mieszkańców Bergama opisuje bardzo wdzięcznie Bandello, Parte I, Nov. 34.

⁴ Varchi, IX księga *Storie Fiorentine* (vol. III, str. 56 sqq.).

⁵ Vasari, tom VII, 135, *Vita di Michelangelo*, początek. Innym razem składa się jednak dzięki gorące matce-przyrodzie, np. w so-

stron kraju, np. wspaniały szesnasty rozdział Ariosta, przyjmowano zapewne jako należną daninę.

Doskonałą zdaje się pracę, uwydatniającą różnice pomiędzy mieszkańcami Włoch, dał autor, o którym poza nazwiskiem, nic nam nie jest wiadomo.¹ Mały (anonymowy) *Commentario* tego samego autora² zawiera obok wielu niedorzeczności także niejedną cenną uwagę, dotyczącą nieszczęsnego stanu Włoch w połowie stulecia. Leandro Alberti,³ pisząc o poszczególnych miastach włoskich, nie wydobywa ich ducha z taką wyrazistością, jakby się można spodziewać.⁴

Nie jesteśmy w stanie wykazać bliżej wpływu, jaki ta porównawcza charakterystyka mieszkańców różnych miejscowości wywarła na inne ludy Europy za pośrednictwem humanistów. W każdym razie pierwszeństwo należy się Włochom, podobnie jak w kosmografji.

. ROZDZIAŁ SIÓDMY

ZEWNĘTRZNY OPIS CZŁOWIEKA

Odkrycie człowieka nie poprzestaje wszakże na duchowej charakterystyce jednostek i narodów; także zewnętrzna strona człowieka staje się we Włoszech w spo-

niecie Alfonsa de' Pazzi do Annibala Caro, który nie był Toskańczykiem (Trucchi, III, str. 187):

Misero il Varchi! e più infelici noi
Se a vostri virtudi accidentali
Aggiunto fosse'l natural, ch'è in noi!

¹ Landi, *Quaestiones Forcianaee*, Neapoli 1536, zużytkowane przez Ranke'go, *Papste*, I, str. 385.

² *Commentario delle più notabili et mostruose cose d'Italia*, Venezia 1553 (pierwsze wyd. z r. 1548).

³ *Descrizione di tutta l'Italia*, 1562.

⁴ Od tego czasu często się ukazują żartobliwe wyliczenia miast, np. *Macaroneide*, *Phantas*. II.

sób zgola inny przedmiotem rozważań, niż na Północy. Nie śmiemy mówić o stanowisku lekarzy włoskich wobec postępów fizjologii, a artystyczna analiza postaci ludzkiej nie należy do zakresu naszej pracy, lecz do historii sztuki. Musimy jednak napomknąć o ogólnem wyrobieniu oka, co umożliwiło we Włoszech obiektywny i miarodajny sąd co do piękna i brzydoty ciała.

Przedewszystkiem zdumiewa przy uważnem czytaniu ówczesnych włoskich pisarzy ściśle i dokładne ujęcie rysów zewnętrznych, wogóle doskonałość odtwarzania niejednej osobistości.¹ Po dziś dzień Rzymianie zachowali dar określenia w paru słowach człowieka, o którym mowa. To szybkie uchwycenie rysów charakterystycznych jest właśnie koniecznym warunkiem poznania piękna i opisania go. Nazbyt szczegółowy opis może być wprawdzie błędem u poetów, gdyż wydobyć jednego tylko rysu, znamionującego głębsze uczucie, może niekiedy z większą wyrazistością podsunąć czytelnikowi obraz danej osobistości. Dante najwspanialej odtworzył swą Beatrycę, wydobywając tylko blaski promieniujące od jej postaci na całe otoczenie. Tu jednak nie chodzi o poezję, która jako taka zmierza ku własnym celom, lecz o zdolność kreślenia słowem form rzeczywistych i idealnych.

Mistrzem pod tym względem okazał się Boccaccio, nie w *Dekameronie*, gdyż nowela wyklucza długie opisy, lecz w powieściach, gdzie sobie mógł pozwolić na swobodę i odpowiedni rozmach. W *Ameto* daje opis blondynki i brunetki niemal taki, jaki w sto lat później stworzyłby malarz — bo i tutaj oświata znacznie wyprzedziła sztukę. U brunetki (a właściwie ciemniejszej blondynki) występują już pewne rysy, które moglibyśmy nazwać klasycz-

¹ O Filippo Villani, por. str. 343.

nemi: słowa jego „*la spaziosa testa e disteza*“ każą się domyślać dużych form, przekraczających rozmiary rysów nadobnych; brwi nie tworzą już dwóch łuków, będących ideałem epoki bizantyńskiej, lecz zlewają się w jedną śmiałą linię; nos wyobraża sobie podobny do t. zw. „orlego“;¹ szeroka pierś, ramiona proporcjonalnie długie, piękna ręka, odcinająca się od purpurowej szaty — wszystkie te rysy zapowiadają poczucie piękna nadchodzących czasów, bezwiednie zbliżające się do piękna klasycznej starożytności. W innych opisach Boccaccio mówi o równym czole (nie wypukłym, jak w wiekach średnich), o poważnym, podłużnym, ciemnym oku, krągłej, pełnej szyi, a nawet o całkiem nowoczesnej „drobnej nóżce“, a jakaś ciemnowłosa nimfa ma „figlarnie strzelającą oczy“² itp.

Nie potrafię powiedzieć, czy wiek XV pozostawił w literaturze świadectwo swego ideału piękna; twórczość malarzy i rzeźbiarzy nie czyni go tak zbędnym, jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać, bo właśnie wobec ich realizmu autorzy mogli sobie byli wytworzyć specjalny postulat piękna.³ W XVI w. występuje Firenzuola ze swem bardzo niezwykłym dziełem o piękności kobiecej.⁴ Przedewszystkiem należy wyłączyć to, co przejął był od starożytnych pisarzy i artystów,

¹ Widocznie błędne odczytanie.

² *Due occhi ladri nel loro movimento*. W utworze tym pełno jest podobnych opisów.

³ Bardzo piękny śpiewnik Giusta de' Conti, *La bella mano* nie podaje nawet tyle szczegółów o owej sławnej ręce kochanki autora, ile ich wylicza Boccaccio o rękach swych nimf w *Ameto*.

⁴ *Della bellezza delle donne*: w I tomie *Opere Firenzuoli*, Medjolan 1802. — Jego poglądy o piękności cielesnej, świadczącej o pięknie duszy w t. II, str. 48—52 w *ragionamenti*, poprzedzających jego nowele. — Z pośród wielu innych, którzy wzorem starożytnych bronią tego poglądu, wymienię tylko Castiglione'a, *Il Cortegiano*, L. IV, cap. 63 sqq.

jak wymiary na podstawie wielkości głowy i poszczególne pojęcia abstrakcyjne; inne, będące wynikiem własnej obserwacji, uzasadnia żywymi przykładami rozmaitych kobiet i dziewcząt z Prato. Wobec tego, że dziełko jego jest pewnego rodzaju wykładem, wygłoszonym przed najsurowszym audytorjum, bo przed kobietami z Prato, musiał się zapewne trzymać prawdy. Uznaje on zasadę Zeuxisa i Lukana: poszczególne najpiękniejsze rysy łączy w najpiękniejszą całość. Objaśnia odcienie barw włosów i cery, pierwszeństwo przyznając włosom *biondo*,¹ tylko że u niego oznacza to łagodny kolor złoty z odcieniem brązowym. Poza tem żąda, by włosy były bujne, faliste i długie, czoło pogodne i dwa razy tak szerokie jak wysokie, cera olśniewająco jasna (*candido*), ale nie martwej białości (*bianchezza*), brwi ciemne, jedwabisto-miękkie, najgęstsze w środku, rzadsze w kierunku nosa i uszu, białko oczu niebieskawe, źrenica nie koniecznie czarna, jakkolwiek wszyscy poeci zachwycają się *occhi neri*, jako darem Wenery, gdy przecież nawet boginie miały oczy błękitne, a łagodne, pogodne oczy piwne ogólnie się podobały. Oko samo ma być duże i wypukłe; najpiękniejsze są powieki białe, różowo pożyłkowane; rzęsy niezbyt gęste, niezbyt długie i niezbyt ciemne. Jama oczna powinna mieć tę samą barwę co policzek.² Ucho średniej wielkości, jędrne i kształtne,

¹ Na co się godzili wszyscy, nietylko malarze ze względu na koloryt.

² Przy sposobności nieco o oczach Lukrezji Borgji, z dystychów nadwornego poety w Ferrarze, Ercola Strozzi (*Strozzi poetae*, str. 85, 88). Siłę jej spojrzenia opisuje w sposób, możliwy tylko w epoce tak bardzo artystycznej, któryby jednak dziś był rażącym. Raz nazywa to jej spojrzenie rozplomieniałcem, to znów że ma moc przemieniania w kamień. Kto długo patrzy w słońce — ślepnie; kto patrzy na Meduze, staje się kamieniem, ale kto spogląda na oblicze Lukrezji:

w częściach wypukłych winno mieć żywszy koloryt niż we wklęsłych, o obrzeżeniu przezroczystym, lśniąco czerwonym jak ziarna granatu. Najładniejsze skronie mają być białe i płaskie, niezbyt wąskie.¹ Rumieniec ma się potęgować w miarę zaokrąglania się policzka. Nos, stanowiący o piękności profilu, winien się łagodnie i równomiernie zwać ku górze; u zakończenia chrząstki może być nieco wyższy, ale nie o tyle, by miał rysunek orlego nosa, który się u kobiet nie podoba; dolna jego część ma być delikatniej zabarwiona niż uszy, ale nie mroźno-biała; wewnętrzna ścianka nad ustami lekko zaróżowiona. Usta woli raczej małe, ale ani spiczaste, ani płaskie, wargi niezbyt cienkie i ładnie przylegające; przy przypadkowym otwarciu ust (więc nie przy śmiechu, czy mówieniu) powinno się odsłonić co najwyżej sześć górnych zębów. Niezwykłą ozdobą ust ma być dołeczek nad górną wargą, lekka wypukłość dolnej, wdzięczny uśmiech w lewym kącie ust itd. Zęby powinny być niezbyt drobne, równe, oddzielone jeden od drugiego, barwy kości słoniowej, dziąsła nie

Fit primo intuito caecus et inde lapis.

Ba, nawet marmurowy Kupido, śpiący w jej komnatach, skamieniał pod jej wejrzeniem:

Lumine Borgiados saxificatus Amor.

Można się tylko spierać, czy chodzi tu o Amora dłuta Praksytelesy, czy Michała Anioła, gdyż miała obydwu. Innemu poecie, Marcellemu Filosseno, spojrzenie jej wydawało się tylko łagodnym i dumnym, *mansueto et altero* (Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi, VII, str. 306). Porównania z idealnymi postaciami starożytnymi były wówczas dość częste (por. str. 34). O dziesięcioletnim chłopcu czytamy w *Orlandino*, że ma głowę rzymską, *ed ha capo romano* (II, str. 47).

¹ Ponieważ kształt skroni zmienia się przez uczesanie, Firenzuola pozwala sobie na komiczny zarzut z powodu zdobienia głowy zbyt wielką ilością kwiatów, nadających twarzy „wygląd doniczki z goździkami, lub ćwiartki koźlecia na rożnie“. Wogóle posiada on specjalny talent kreślenia karykatury.

zanadto ciemne, nie takie, jak czerwony aksamit. Broda krągła, ani ścięta, ani spiczasta, zabarwiająca się w miarę zaokrąglenia; największym jej wdziękiem jest dołeczek. Szyja ma być biała i krągła, raczej długa niż krótka, dołek i przelyk zaledwie zaznaczone; skóra przy każdym ruchu winna się układać w piękne fałdy. Ramiona powinny być szerokie, a szerokość ma też być koniecznym warunkiem piękności piersi, w której nie śmie się tu uwidocznić najłżejsza kosteczka, lecz wszystkie linje mają się łagodnie wznosić i opadać, a kolor ma być *candissimo*. Od nogi wymaga, by była długa, w dolnej części szczupła, wyżej nie całkiem chuda, o dobrze rozwiniętych, białych łydkach. Stopa drobna, ale nie chuda, na podbiciu wysoka i biała jak alabaster. Ramiona mają być białe, na wypukłościach zaróżowione; piękne ramię ma być według jego opisu mięsiste i muskularne, a równocześnie delikatne, jak ramię Pallady, stojącej przed pasterzem na górze Ida; jednym słowem: pełne, świeże i jędrne. Od ręki żąda, by była biała, zwłaszcza z wierzchu, ale duża i dość pełna, a w dotknięciu jak delikatny jedwab, dłoń różowa, przecięta nielicznymi lecz wyraźnymi, niekrzyżującymi się linjami, z lekkimi falistościami; między palcem dużym a wskazującym ma być mocno zabarwiona i bez zmarszczek, palce długie, smukłe, niedostrzegalnie zwężające się ku końcowi, zaopatrzone w paznokcie lśniące, lekko wypukłe, niezbyt długie i nie kwadratowe, wystające co najwyżej na grubość grzbietu noża.

Obok tej szczegółowej estetyki ogólne jej postulaty zajmują miejsce drugorzędne. Najgłębsze zasady estetyczne, na mocy których oko „*senza appello*“ wyrokuje, pozostają też dla Firenzuoli tajemnicą, do czego się szczerze przyznaje, a jego określenia o *leggiadria*, *grazia*,

vaghezza, venusta, aria, maesta, są po części, jak już wspomnieliśmy, owocem filologii, po części daremną walką z niewypowiedzialnym. Śmiech określa on — prawdopodobnie wzorem jakiegoś starożytnego autora — jako rozbłysk duszy.

Wszystkie literatury pod koniec średniowiecza wykazują poszczególne próby ujęcia piękna w formuły niejako dogmatyczne.¹ Z dziełem Firenzuoli nie da się wszakże porównać żadna inna praca. Brantome np., późniejszy odeń o przeszło pięćdziesiąt lat, jest wobec niego marnym tylko znawcą, gdyż powoduje nim lubieżność, a nie zmysł piękna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

OPISY ŻYCIA CZYNNEGO

W związku z odkryciem człowieka pozostają wreszcie opisy życia realnego, czynnego.

Cała twórczość komiczna i satyryczna literatury średniowiecznych musiała się posiłkować obrazami życia codziennego. Zupełnie to jednak co innego, gdy Włosi z czasów Odrodzenia odtwarzają te same obrazy, dlatego, że są same przez się interesujące, że stanowią część ogólnego wielkiego życia świata, które wokół nich faluje, wywierając na nich swój czar. Zamiast, i obok komiki tendencyjnej, czerpiącej temat po domach, na ulicach i po wsiach, by przypiąć łatkę mieszczaninowi, chłopu czy księdzu, napotykamy tu w literaturze pierwsze zapowiedzi obrazków nawskróś rodza-

¹ Ideał piękności u Minnesängerów, patrz Falke, *Die deutsche Trachten- und Modenwelt*, I, str. 85 sqq.

jowych, na długi czas, zanim malarstwo zwróciło się w tym kierunku. A jakkolwiek w przyszłości rodzaj ten występuje nieraz pospołu w literaturze i malarstwie, niemniej zachowuje on w każdej z tych gałęzi cechę odmienną.

Ileż to spraw codziennych Dante musiał uważnie śledzić i odczuć, zanim z tak wiernym realizmem zdołał zobrazować swe życie pozagrobowe.¹ Sławne opisy pracy w arsenale weneckim, obrazy ślepców, opierających się jeden na drugim u bram kościoła² itp. nie są wcale jedynym świadectwem tego rodzaju; już sama zdolność wyrażania stanu duszy gestem zewnętrznym dowodzi wielkiej i wytrwałej obserwacji życia.

Poeci, którzy po nim nastąpili, rzadko mu pod tym względem dorównują, a noweliści, trzymając się kanonów literackich, nie mogą się dłużej zatrzymywać nad szczegółami (p. str. 316, 356). Wolno im dawać rozwlekłe wstępy, opowiadać tak długo i szeroko, jak im się tylko podoba, lecz nie wolno stwarzać obrazów rodzajowych. Musimy tedy czekać, aż humaniści znajdą sposobność i zechcą zająć się opisywaniem.

I tu znów napotykam człowieka, który miał zrozumienie dla wszystkiego: Eneasza Sylwiusza. Nietylko piękno krajobrazu, nietylko interesujące kwestje kosmograficzne i archeologiczne (p. str. 295, 312) nęcą go i domagają się odtworzenia, lecz tak samo pociąga go też każdy wypadek z życia codziennego.³ Z licznych

¹ O jego zmyśle przestrzeni por. str. 308, przypisek 2.

² *Inferno* XXI, 1—16. *Purgat.* XIII, 61—66.

³ Nie można mu zbyt brać za złe, że na swym dworze miał Florentczyka Greco, sztychującego ze wszystkiego i wszystkich, *hominem certe cuiusvis mores, naturam, linguam cum maximo omnium qui audiebant risu facile exprimentem*. Platina, *Vitae Pontiff.*, str. 310.

ustępów jego *Pamiętników*, dających opisy, dla których żaden z ówczesnych autorów nie byłby poświęcił ani jednego słowa, wskażemy tylko owe zawody wioślarskie na jeziorze Bolszańskim.¹ Niepodobna zbadać bliżej, od których starożytnych epistolografów czy dziejopisów przejął chęć i zdolność do tak plastycznych opisów, jako że powinowactwa duchowe między starożytnością a Odrodzeniem bywają często bardzo nieuchwytnie i tajemnicze.

Tu należą też omówione poprzednio (str. 267) łacińskie utwory opisowe, dające obrazy polowania, podróży, obrzędów itd. Istnieje też włoska twórczość w tym rodzaju, np. opisy sławnych turniejów medycejskich przez Poliziana i Luigi'ego Pulci. Właściwi epicy: Luigi Pulci, Bojardo i Ariost koncentrują się już ze względu na temat, lecz u nich wszystkich główne mistrzostwo polega na lekkości i dokładności opisów życia realnego. Franco Sacchetti np. z widocznym upodobaniem spisuje urywki rozmowy orszaku pięknych kobiet,² zaskoczonych w lesie przez deszcz.

Inne opisy życia czynnego napotyka się najczęściej u pisarzy wojskowych itp. (por. str. 105). Już z czasów dawniejszych zachowało się w obszernym poemacie³

¹ Pii II, *Comment.* VIII, str. 391.

² Tak zw. *Caccia* jest przedrukiem rzymskiego rękopisu, *Lettere del conte B. Castiglione*, wyd. przez Pierantonio Serassi, vol. II (Padwa 1771), str. 269 (Komentarz do *Eklog* Castigliona); obecnie wyd. Carducci'ego, *Cacce in rime dei secoli XIV e XV*, Bolonja 1896.

³ Patrz, *Serventese* Giannozza, prawdopodobnie Sacchetti'ego, brata sławnego nowelisty z Florencji. Trucchi, *Poesie italiane inedite*, II, str. 99. Słowa niektóre zgoła niezrozumiałe, t. j. istotnie lub pozornie przejęte od obcych zaciężników. — Tu należy też po części Machiavellego opis Florencji w czasie zarazy z r. 1527, zawierający cały szereg niezmiernie plastycznych obrazów z owej strasznej doby.

wierne odtworzenie bitwy wojsk zaciężnych z XIV w., a zwłaszcza nawoływania, słowa komendy i rozmowy, prowadzone w ciągu walki.

Najbardziej jednak godne uwagi są wierne obrazy życia wiejskiego, przede wszystkim z pod pióra Lorenza Magnifico i jego otoczenia.

Od czasów Petrarki¹ panowała sztuczna konwencjonalna bukolika i eklogi, będące naśladownictwem Wergiljusza, zarówno w twórczości łacińskiej, jak włoskiej. Obok niej pojawia się powieść sielankowa, począwszy od Boccaccia (p. str. 264) do *Arcadij* Sannazara, a później idylle pasterskie w rodzaju Tassa i Guarini'ego, pisane najpiękniejszą prozą lub najdoskonalszym wierszem, w których jednak życie sielskie jest tylko zewnętrzną, idealną szatą uczuć, zrodzonych w całkiem innej sferze umysłowej.²

Z końcem XV w. pojawia się natomiast w poezji ów czysto rodzajowy sposób odtwarzania życia wiejskiego. Mógł on powstać jedynie we Włoszech, gdyż tylko tam chłop (zarówno *colone* [osadnik] jak gospodarz) mimo nieraz bardzo ciężkiej doli posiadał poczucie godności ludzkiej i osobistej swobody, oraz miał prawo zmiany miejsca pobytu. Pierwsza Florencja postarała się o polepszenie bytu włościaństwa. Różnica między wsią a miastem nie jest tu ani w przybliżeniu tak jaskrawa jak na Północy; liczne miasteczka są zamieszkałe wyłącznie przez wieśniaków, którzy wieczorem

¹ Podług Boccaccia (*Vita di Dante*, str. 77) miał już Dante stworzyć dwie czy trzy eklogi, prawdopodobnie łacińskie.

² Boccaccio już w *Ameto* daje coś w rodzaju mitycznie udrapowanego *Decamerone*, często jednak w komiczny sposób wypada z roli. Jedną z jego nimf jest dobrą katoliczką, ściągającą na siebie lubieżne spojrzenia rzymskich prałatów. W *Ninfale Fiesolano* ciężarna nimfa Mensola zasięga rady „starej, mądrej nimfy“ itp.

mogą się mienić mieszczanami. Murarze z Como wędrują niemal po całych Włoszech; Giotto mógł być w dzieciństwie porzucić swe trzody i zapisać się do cechu we Florencji; wogóle ludność wiejska stale napływała do miast, a niektóre plemiona górskie miały do tego wrodzony niejako popęd.¹ Mimo to zarozumiałość z powodu wyższego wykształcenia i ulegania miejskim przesądom wciąż jeszcze pobudzają poetów i nowelistów do wydrwiwania *villano*,² a komedia improwizowana dopełnia miary złośliwości (por. str. 332). Gdzież tu jednak szukać bodaj jednego rysu owej okrutnej, pogardliwej nienawiści rasowej do *vilains*, jaką przepełniona jest twórczość prowansalskich poetów-rycerzy, a niekiedy też francuskich kronikarzy? Przeciwnie — właściciel ziemski, któremu chciwość i oszustwo jego chłopskich dzierżawców stale się dają we znaki, pociesza się myślą, że to go nauczy dostosowywać się do ludzi; z początkiem XVI w. szlachta lombardzka nie waha się tańczyć z chłopami, walczyć z nimi, skakać i współzawodniczyć w biegu do mety.³ Włoscy autorzy wszelkiego rodzaju chętnie uznają i wysławiają dzielność i wielkość, cechujące nieraz żywot włościański. Giovano Pontano z podziwem odtwarza⁴ rysy siły duchowej u dzikich mieszkańców w Abruzzach; w zbiorach biograficznych, a także w nowelach nie brak też

¹ *Nullum est hominum genus aptius urbi*, powiada Battista Mantovano (*Ecl.* VIII) o mieszkańcach Monte Baldo i Val Sassina, nadających się do wszelkich zajęć. Jak wiadomo, niektóre wsie mają po dziś dzień we wielkich miastach przywilej do pewnych prac.

² Może jedno z najlepszych źródeł, *Orlandino*, cap. V, strofa 54—58.

³ L. B. Alberti w *Trattato del governo della famiglia*, str. 86. — *Il Cortigiano* II, str. 54.

⁴ Jov. Pontan., *De fortitudine*, lib. II.

bohaterskiej dziewczyny wiejskiej,¹ oddającej życie w obronie swej niewinności lub rodziny.²

Wśród takich warunków mógł się rozwinąć poetycki pogląd na życie wiejskie. Pierwsze miejsce zajmują bardzo niegdyś poczytne, a i dziś zasługujące na poznanie *Eklogi* Battisty Mantovano (jeden z najwcześniejszych jego utworów ok. r. 1465). Wahają się one jeszcze między sielskością szczerą a konwencjonalną, przeważa jednak pierwsza. W gruncie rzeczy przemawia z nich prawy kapłan wiejski, do pewnego stopnia przejęty obowiązkiem oświecenia. Jako zakonnik-karmelita, dużo zapewne obcował z ludem.

Dzięki zgoła innej skali talentu Lorenzo Magnifico wżywa się w sferę pojęć chłopskich. Jego *Nencia da Barberino*³ czyta się niby zbiór prawdziwych pieśni ludowych z okolic Florencji, ujętych w potężne oktawy. Obiektywność twórcy jest tu tak wielka, że niepodobna stwierdzić, czy żywi on sympatię, czy może szydzi z przemawiającego (młodego wieśniaka Vallera, wyznającego Nencji

¹ Sławną wieśniaczkę z Valtelliny, Bonę Lombardę, żonę kondotjera Pietro Brunoro, poznajemy z utworów Jac. Bergomeńskiego i Porcelliusa. Murat. XXV, kol. 43. Por. str. 156, przyp. 1.

² Nie jesteśmy w stanie podać bliższych szczegółów o położeniu ówczesnego włościaństwa we Włoszech, w poszczególnych częściach kraju. O stanowisku własności ziemskiej do dzierżawców, o ciężarach, jakie ponosili właściciele i dzierżawcy w porównaniu ze stanem dzisiejszym, pouczą dzieła fachowe. W czasach niespokojnych chłopci dochodzą nieraz do stanu okropnego zdziczenia (*Arch. stor.* XVI, I, str. 451 sqq. do r. 1440, Corio, str. 259), nigdzie jednak nie dochodzi do wielkiej, powszechnej wojny chłopskiej. Pewne znaczenie posiada powstanie chłopskie w okolicy Piacenzy 1462, samo przez się bardzo interesujące. Por. Corio, *Storia di Milano*, str. 409, *Annales Placent.*, Murat. XX, kol. 907. — Sismondi X, str. 138.

³ *Poesie di Lorenzo Magnif.* I, str. 37. — Bardzo interesujące utwory z okresu niemieckich Minnesängerów, których autorem miał być Neithard v. Reuenthal, przedstawiają życie chłopskie o tyle, o ile rycerz zajmie się niem dla własnej przyjemności.

swą miłość). Uwydatnia się tu świadomy kontrast do konwencjonalnej poezji sielskiej z jej nieodłącznym Panem i nimfami; Lorenzo daje rozmyślnie rubaszny, realistyczny obraz życia chłopskiego, a jednak całość wywiera wrażenie prawdziwie poetyckie.

Analogiczny obraz stwarza Luigi Pulci w swej *Beca da Dicomano*;¹ brak mu jednak głębszej obiektywnej powagi, gdyż Beca nie jest owocem konieczności wewnętrznej, skłaniającej twórcę do zobrazowania pewnego wykwanka życia wiejskiego, a raczej wypływa z pragnienia zdobycia tego rodzaju utworem poklasku wykształconych Florentyjczyków. Stąd częstsza rozmyślna rubaszność w obrazach rodzajowych i sprośne żarty. Niemniej bardzo jeszcze udatnie utrzymany tu ton, odpowiadający sferze pojęć wiejskiego amanta.

Trzecim w tej dziedzinie jest Angelo Poliziano ze swym *Rusticus*,² napisanym w heksametrach łacińskich. Niezależnie od *Georgica* Wergiljusza opisuje on przede wszystkim żywot chłopca toskańskiego we wszystkich porach roku, rozpoczynając od późnej jesieni, kiedy wieśniak sporządza nowy pług i obsiewa pola na zimę. Bardzo urozmaicony i barwny jest opis zielonych niw na wiosnę, a obraz lata zawiera także znakomite ustępy; jednakowoż perłą poezji nowo-łacińskiej jest uroczystość tłoczenia wina w jesieni. Poliziano stworzył też kilka wierszy po włosku, co dowodzi, że w otoczeniu Lorenza wolno już było tworzyć realistyczne obrazki kipiącego namiętnością życia niższych sfer społecznych. Jego pieśń

¹ *Poesie di Lorenzo Magnif.* II, str. 149.

² Także w *Deliciae poetar. ital.* i w dziełach Poliziana, wyd. del Lunga, Florencja 1867, str. 305 sqq. — Utwór dydaktyczny Rucellai'a, *Le Api*, napisany w r. 1523/24 i Alamanni'ego, *La coltivazione*, zawierają podobne szczegóły.

miłosna cygana¹ jest zapewne jednym z najpierwszych przejawów kierunku nawskróś nowoczesnego, umiającego wzywać się w sposób poetycki w sferę każdej klasy społecznej. Oddawierendawna podejmowano tego rodzaju próby celem wywołania efektu komicznego — naśladować np. rozmaite dialekty, do czego przyłączyło się też zapewne naśladowanie zwyczajów miejscowych — a we Florencji śpiewy pochodów maskowych nastęrczały każdego karnawału sposobność do parodji. Nowem jest natomiast wzywanie się w świat uczuć drugiego człowieka, a *Nenzia* i *Canzone zingaresca* zapoczątkowują właśnie ten bardzo doniosły kierunek w dziedzinie poezji.

I tu wreszcie należy również zwrócić uwagę, że oświata wyprzedza sztukę. Od powstania *Nenzji* upłynęło jakie ośmdziesiąt lat do ukazania się wiejskich obrazów rodzajowych Jacopa Bassano i jego szkoły.

W następnej części niniejszego dzieła postaramy się wykazać, że we Włoszech zatarły się wówczas różnice pochodzenia i klas społecznych. W znacznej mierze przyczynił się do tego niewątpliwie fakt, że tu najwcześniej poznano dokładnie głębszą istotę człowieka i ludzkości. Już ten jeden owoc Odrodzenia zasługuje na wieczną naszą wdzięczność. Oddawna istniało logiczne pojęcie ludzkości, lecz dopiero Odrodzenie poznało jej istotę.

Najwznioślejsze przeczucia w tym kierunku wyowiada Pico della Mirandola w swej mowie o godności człowieka,² będącej bezsprzecznie jednym z najszlachetniejszych darów, jakie nam przekazała ta epoka kultury. Dokonawszy dzieła stworzenia, Bóg stworzył człowieka, by poznał prawa wszechświata, pokochał jego piękno,

¹ *Poesie di Lorenzo Magnif.* II, str. 75.

² *Pici oratio de hominis dignitate*, w *Opera* i w osobnych przedrukach.

nauczył się podziwiać jego wielkość. Nie związał go z żadną stałą siedzibą, ni z żadnem stałym zajęciem, nie spętał żadną nieodzowną potrzebą, lecz pozostawił mu swobodę ruchu i wolną wolę. „Umieściłem cię — mówi Stwórca do Adama, — w pośrodku świata, byś się mu tem łatwiej mógł przyjrzeć i widzieć wszystko, co w nim istnieje. Stworzyłem cię jako istotę, która nie jest ani wyłącznie niebiańską, ani ziemską, ani całkowicie śmiertelną, ani nieśmiertelną, byś sam się swobodnie mógł kształtować i przewycięzać; możesz się wyrodzić i stać się zwierzęciem, i znów się możesz odrodzić jako istota podobna Bogu. Zwierzęta z łona matki przynoszą na świat wszystko, czego im potrzeba, duchy wyższe zaraz od początku lub bardzo rychło¹ stają się tem, czem mają pozostać na całą wieczność. Ty jeden tylko masz swobodę rozwoju, potęgowania swej istoty, masz w sobie zarodki pełni życia“.

¹ Aluzja do upadku Lucypera i jego towarzyszy.

V

ŻYCIE TOWARZYSKIE
I UROCZYSTOŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ZRÓWNANIE STANÓW

Każda epoka kultury, stanowiąca pewną skończoną w sobie całość, wypowiada się nietylko w swym ustroju państwowym, w religji, sztuce i nauce, lecz wyciska też swe wyraźne piętno na życiu towarzyskiem. Wieki średnie wytworzyły odrębne swe obyczaje dworskie i szlacheckie, własną swą etykietę i własne mieszczaństwo, mimo różnic narodowych dość do siebie zbliżone.

Obyczaje włoskiego Odrodzenia przedstawiają pod wielu zasadniczymi względami obraz krańcowo odmienny. Już sama podstawa jest tu zgoła inna, gdyż w stosunkach towarzyskich wyższych warstw niema różnic kastowych, a istnieje jedynie klasa ludzi wykształconych w pojęciu nowoczesnem, wśród której urodzenie i pochodzenie wtedy tylko posiadają jakieś znaczenie, gdy idą w parze z odziedziczonym majątkiem, zapewniającym całkowitą swobodę. Równość ta nie była wprawdzie bezwzględna, gdyż kastowość średniowiecza to w silniejszym, to w słabszym stopniu próbuje jeszcze zachować swe prawa, chociażby tylko dla utrzymania się na tym samym szczeblu drabiny społecznej, jaki zajmowały klasy uprzywilejowane dalszej Europy; ogólny prąd czasu parł wszakże ku zrównaniu klas w znaczeniu nowoczesnem.

W ogromnej mierze wpłynął na to fakt, że conajmniej od XII w.¹ szlachta i mieszczaństwo żyli pospołu w miastach, co wytwarzało pewną wspólność losów i zabaw, uniemożliwiając zgóry światopogląd, rodzący się na wyżynach zamków. Przytem kościół we Włoszech nigdy nie służył, jak to się działo na Północy, do uposażenia młodszych synów szlacheckich; biskupstwa, kapituły i opactwa rozdawano często z przyczyn najbardziej niegodnych, ale prawie nigdy na podstawie tablicy genealogicznej, a biskupi, liczniejsi i biedniejsi niż gdziekolwiek, z reguły pozbawieni najzupełniej wszelkiej zewnętrznej świetności książęcej, mieszkali w miastach przy swych katedrach i ze swą kapitułą tworzyli żywioł kulturalny. A po zdobyciu nieograniczonej władzy przez książąt i tyranów szlachta miejska miała aż nadto sposobności i czasu do stworzenia sobie życia prywatnego, wolnego od niebezpieczeństw politycznych, a upiękшеноgo wszelką subtelniejszą rozkoszą bytu, niewiele się zresztą różniącego od trybu życia bogatego mieszczaństwa. Z chwilą zaś, gdy od czasów Dantego nowa poezja i literatura stały się własnością ogółu,² a w dodatku rozpowszechniło się wykształcenie w duchu starożytności, oraz zainteresowanie się człowiekiem jako takim, równocześnie zaś kondotjerzy dochodzili do godności książęcej, wobec czego nietylko równość stanu, ale nawet prawe urodzenie przestały być nieodzownymi rekwizytami do zasiadania na tronie (por. str. 23 sq.), z chwilą

¹ Szlachta Piemontu, mieszkająca w zamkach wiejskich, uważana była za wyjątek. *Bandello, Parte II Nov. 12.*

² Na długi czas przed wprowadzeniem druku. Mnóstwo rękopisów, i to najlepszych, należało do robotników florentyjskich. — Gdyby nie spalenie ich przez Savonarolę, byłoby ich znacznie jeszcze więcej. Por. w nast. części rozdział 2.

tą wszystko zdawało się świadczyć, że nastąpiła era równości, a pojęcie szlachectwa zniknęło raz na zawsze.

Teorja, powołująca się na starożytność, mogła już w samym bodaj Arystotelesie znaleźć argumentację świadczącą za i przeciw uprawnieniu szlachectwa. Dante np.¹ z definicji Arystotelesa: „szlachectwo zasadza się na doskonałości i odziedziczonym majątku“, wywodzi jeszcze swe powiedzenie: szlachectwo zasadza się na doskonałości własnej lub przodków. W innych ustępach nie zadowala się już jednak tym poglądem i gani siebie samego,² że nawet w *Raju*, rozmawiając ze swym przodkiem Cacciaguida, wspomniął o szlachectwie pochodzenia, będącem wszak tylko płaszczem, bezustannie skracanym przez czas, o ile z każdym dniem nie dodajemy mu nowej wartości. W *Convivio*³ całkiem już niemal uniezależnia pojęcia *nobile* i *nobiltà* od warunków urodzenia, utożsamiając je natomiast z dążeniem do wszelkiej wyższości etycznej lub umysłowej, przytem największy nacisk kładzie na wyższe wykształcenie, jako że *nobiltà* winna być siostrą filozofji.

Im konsekwentniej humanizm oddziaływał następnie na zapatrywania Włochów, tem silniej utrwalalo się przekonanie, że pochodzenie nie rozstrzyga o wartości człowieka. W w. XV pogląd ten stał się już ogólnie przyjętą teorją. Poggio w swej rozmowie: *O szlachectwie*⁴ godzi się już ze swymi interlokutorami — Nicolem Niccoli i Wawrzyńcem Medyceuszem, bratem wielkiego Kosmy — na pogląd, że niemasz innego szlachectwa, poza tem, jakie daje zasługa osobista. W najostrzejszy

¹ Dante, *De monarchia*, L. II, cap. 3.

² *Paradiso* XVI, początek.

³ Dante, *Convivio*, prawie cały *Trattato* IV i inne ustępy.

⁴ Poggii *Opera*, *Dial. de nobilitate*.

sposób wyszydza rozmaite rzekome właściwości, które zakorzeniony przesąd przypisuje szlachectwu pochodzenia. „Od prawdziwego szlachectwa jest dany osobnik tem dalszy, im dłużej jego przodkowie byli śmiałymi zbrodniarzami. Namiętność do polowania z sokołami lub na grubego zwierza, nie bardziej pachną szlachectwem, niż legowiska tych zwierząt balsamem. Uprawa roli na modłę starożytnych byłaby czemś znacznie szlachetniejszym od owego bezrozumnego uganiania po lasach i górach, które człowieka samego najbardziej upodabnia do zwierzęcia. Mogłoby to ostatecznie być pewną rozrywką, ale nie celem życia“. A zgoła już nieszlacheckiem wydaje mu się życie rycerskie Francji i Anglii, na wsi i w zamkach myśliwskich, a tak samo rycerstwo niemieckie, zajmujące się rozbojem. Medyceusz w toku dyskusji występuje poniekąd w obronie szlachty, jednakowoż — co jest dostatecznie charakterystycznym — nie uzasadnia tego poczuciem wrodzonym, lecz powołuje się na V księgę *Polityki* Arystotelesa, gdzie autor uznaje i określa szlachectwo jako coś istniejącego, a polegającego właśnie na doskonałości i odziedziczonym bogactwie. Niccoli jednak odpowiada, że Arystoteles nie wyraża tu własnego przekonania, lecz opinię ogółu; w *Etyce* bowiem, gdzie mówi to co myśli, szlachetnym nazywa tego, kto dąży do prawdziwego dobra. Napróżno przeciwstawia Medyceusz greckie określenie szlachectwa: *eugeneia*, czyli dobre urodzenie; Niccoli uważa, że słowo rzymskie: *nobilis*, t. j. godny uwagi, jest odpowiedniejsze, gdyż uzależnia szlachectwo od czynów.¹

¹ Tę samą pogardę dla szlachty rodowej spotykamy później często u humanistów. Por. ostre sądy Eneasza Sylwiusza, *Opera*, str. 84 (*Hist. Bohem.*, c. 2) i 640 (*Historja Lukrecji i Euriala*).

Oprócz tego rodzaju rozumowań o stanowisku szlachty, w różnych okolicach Włoch ustaliły się też specjalne o niej sądy. W Neapolu szlachta jest rozpróżniona, nie zajmuje się ani zarządem swych majątków, ani handlem, uchodzącym za coś poniżającego; szlachcic tamtejszy albo beczynnie siedzi w domu,¹ albo ugania na koniu. Szlachta rzymska również gardzi handlem, lecz sama przynajmniej gospodaruje w swych dobrach; co więcej, praca na roli uprawnia do stanu szlacheckiego;² „jest to zacne, aczkolwiek chłopskie szlachectwo“. W Lombardji szlachta żyje także z dochodów, jakie przynoszą dobra odziedziczone; pochodzenie i wstrzymywanie się od zwykłych zajęć stanowią tu już o szlachectwie.³ W Wenecji wszyscy *nobili*, będący tu klasą rządzącą, zajmują się handlem; tak samo w Genui wszyscy mieszkańcy, zarówno szlachta jak mieszczenie, są kupcami lub żeglarzami, różniąc się tylko pochodzeniem; są też i tacy, którzy ze swych zamków, ukrytych wśród gór, napadają na podróżnych i ich ograbiają. We Florencji część starej szlachty oddaje się handlowi, inna (zapewne mniej liczna) korzysta ze swego stanowiska, by pędzić życie beczynne lub oddawać się łowom czy polowaniu ze sokołami.⁴

¹ A mianowicie w stolicy. Por. Bandello, *Parte II*, *Nov.* 7. — Pontano, *Antonius* (upadek szlachty datuje dopiero od rządów Aragonów).

² W całych Włoszech nie czyniono żadnej różnicy między tym, który miał wielkie dochody z ziemi, a szlachcicem.

³ Wielokrotne polemiki Bandella, występującego ostro przeciw mezaljansom, dają poniekąd miarę znaczenia szlachty we Włoszech północnych. *Parte I*, *Nov.* 4, 26, III, 60, IV, 8. Medjolański szlachcic wyjątkowo tylko jest kupcem. *Parte III*, *Nov.* 37. O uczestniczeniu szlachty w zabawach chłopskich, por. str. 365.

⁴ Surowy sąd Machiavelliego o szlachcie, *Discorsi I*, 55, odnosi się tylko do feudalów, wiodących żywot beczynny i zgubnie oddziałujących na politykę. Agrypa z Nettesheim, zawdzięczający

Rozstrzygającym było to, że w całych niemal Włoszech, nawet ludzie dumni ze swego pochodzenia, nie mogli się niem jednak chełpić wobec ludzi wykształconych i bogatych, a przywileje polityczne i dworskie wcale w nich nie budziły poczucia wyższości klasowej. Wenecja stanowi pod tym względem pozorny tylko wyjątek, gdyż szlachta wie dzie tryb życia mieszczański, zażywając jedynie bardzo nielicznych przywilejów. Inne stosunki panują coprawda w Neapolu, który głównie wskutek większego rozgraniczenia klas społecznych i wystawnego życia szlachty pozostał odcięty od duchowego ruchu Odrodzenia. Do silnych wpływów średniowiecznych z epoki Longobardów i Normanów oraz późnego okresu francuskiej szlachty przyłącza się już w pierwszej połowie XV w. panowanie domu Aragońskiego, wskutek czego dokonało się tu najwcześniej to, co w sto lat później miało objąć całe Włochy: częściowe przejście się duchem hiszpańskim, którego główną cechą była pogarda dla pracy i żądza tytułów szlacheckich. Już przed rokiem 1500 wpływ ten zaczął się ujawniać nawet w małych miastach; z miejscowości La Cava dochodzą skargi: bogactwo było tu przysłowiowe, dopóki mieszkali sami tylko murarze i sukiennicy; teraz, gdy zamiast przyrzędów murarskich i warsztatów tkackich widuje się tylko ostrogi, strzemiona i złoczone pasy, gdy każdy stara się zostać doktorem praw lub medycyny, notariuszem, oficerem i rycerzem, zapanowała najstraszniejsza nędza.¹ We Florencji dokonywa się analogiczne

swę najdonioślejsze idee głównie swemu przebywaniu we Włoszech, napisał rozdział o szlachcie i książętach (*De incert. et vanitate scient.*, cap. 80, *Opp.* ed. Lugd. II, 212—230), pełen największej gorczy, będący owocem wrzenia umysłów charakterystycznego dla Północy.

¹ Masuccio, *Nov.* 19.

przeobrażenie dopiero za czasów pierwszego wielkiego księcia, Kosmy; składano mu dzięki, że młodych ludzi, gardzących handlem i rękodzielnictwem, wciąga do rycerstwa św. Stefana.¹ Pozostaje to w skrajnym przeciwieństwie do dawniejszych poglądów Florentyjczyków, kiedy ojcowie stawiali synom warunki obrania jakiegoś zawodu, pod grozą utraty spadku (por. str. 86). Jeśli natomiast już w w. XV Vespasiano Fiorentino wypowiada się za tem, by ludzie bogaci nie pomnażali odziedziczonego mienia, lecz aby wydawali cały swój dochód roczny, to pogląd ów, pochodzący od Florentyjczyka, może się odnosić jedynie do wielkich właścicieli ziemskich.

Osobliwa jednak żądza godności krzyżuje się u Florentyjczyków często w sposób komiczny z niwelującą klasy społeczne czią dla nauki i sztuki; było nią ubieganie się o godność rycerską, która to głupota mody zaczęła się szerzyć we Florencji dopiero wówczas, gdy rycerstwo straciło już było całe swe znaczenie.

„Przed paru laty — pisze Franco Sacchetti² pod koniec XIV w. — było na porządku dziennym, że rękodzielnicy aż do piekarzy, a nawet do gręplarzy wełny, lichwiarzy, wekslarzy i rzezimieszków, pasowali się na rycerzy. Do czego potrzebna jest godność rycerska urzędnikowi, mającemu w prowincjonalnem mieście pełnić obowiązki rektora? A zgoła się ona już nie nadaje do jakiegokolwiek pracy zarobkowej. O, jakże nisko

¹ Jac. Pitti do Kosmy I, *Arch. stor.* IV, 2, str. 99. Także we Włoszech północnych przejawy tego rodzaju datują się dopiero od rządów hiszpańskich. Bandello (*Parte II, nov. 40*) pochodzi z tych czasów.

² Franco Sacchetti, *Nov.* 153. Por. *Nov.* 82 i 150.

upadłaś, nieszczęsna godności! Z całej długiej litanji obowiązków rycerskich spełniają owi rycerze czyny wręcz przeciwne. Pragnąłem pomówić o tych sprawach, by czytelnik zrozumiał, że rycerstwo umarło.¹ Tak samo, jak dziś pasują na rycerzy nawet ludzi umarłych, możnaby też mianować rycerzem figurę z drzewa lub kamienia, albo nawet i wołu“. — Historje, jakie Sacchetti opowiada na poparcie swego twierdzenia, są istotnie bardzo wymowne; czytamy, jak Bernabò Visconti ironicznie nadaje godność rycerską zwycięzcy w pojedynku pijackim, a następnie też i zwyciężonemu, jak rycerze niemieccy, noszący na hełmach ozdoby i oznaki, służą za pośmiewisko itp. Później znów Poggio² wyszydza rozlicznych rycerzy, co nie mają koni i nie znają ćwiczeń wojskowych. Ktokolwiek pragnął korzystać z przywilejów stanu, np. wyjeżdżać konno z chorągwią w rękę, miał we Florencji zaprawdę trudne stanowisko, zarówno wobec rządu, jak wobec szyderców.³

Bliższe badanie wykazuje, że to spóźnione rycerstwo, zgoła niezależne od szlachectwa rodowego, będące po części wynikiem śmiesznej próżności i żądzy tytułów, ma jednak także swą stronę dodatnią. Turnieje odbywają się mianowicie w dalszym ciągu, a chcący w nich brać udział muszą dla formy należeć do stanu rycerskiego. A walka w zamkniętych szrankach, zwłaszcza zaś prawidłowe, w pewnych okolicznościach bardzo nieraz niebezpieczne kruszenie kopij w biegu, dają sposobność okazania odwagi i męstwa, której nie chce się wyrzec

¹ *Che la cavalleria è morta.*

² Poggius, *De nobilitate*, str. 71.

³ Vasari, II, 151 i przyp., *Vita di Dello.*

jednostka na wysokim stopniu rozwoju, bez względu na pochodzenie.

Na nic się nie zdało, że już Petrarca z najwyższym obrzydzeniem odnosił się do turniejów, jako do niebezpiecznej głupoty; nie nawrócił nikogo swym patetycznym wykrzykiem: „nigdzie nie piszą, by Scypio lub Cezar zabawiali się turniejami!”¹ Właśnie we Florencji turnieje zdobyły ogromną popularność; mieszczanin począł uważać turniej — niewątpliwie w formie mniej niebezpiecznej — za rodzaj odpowiedniej rozrywki, a Franco Sacchetti² upamiętnił niesłychanie komiczną postać takiego niedzielnego zapaśnika w osobie siedmiodziesięcioletniego notariusza. Wyjeżdża on do Peretola, gdzie można było za niską opłatą wziąć udział w turnieju, wypożyczwszy od farbiarza konia, któremu jacyś złośliwcy przywiązują oset pod ogonem; zwierzę spłoszone zawraca ku miastu, niosąc rycerza w helmie. Nieuniknionem zakończeniem tej historii jest kazanie w alkowie, wygłoszone przez małżonkę, oburzoną podobnie karkołomną wycieczką.³

Wreszcie pierwsi Medyceusze oddają się turniejom z prawdziwą namiętnością, jak gdyby chcieli dowieść, że nie pochodząc z szlachty, mimo to pod względem towa-

¹ Petrarca, *Epist. senil.* XI, 13. A w *Epist. famil.* V, 6, daje wyraz grozie, jaka go przejęła na widok rycerza, padającego podczas turniejów w Neapolu.

² *Nov.* 64. Dlatego czytamy w *Orlandino* (II, strofa 7) o turnieju za Karola Wielkiego: walczyli tu nie kucharze i kuchciki, lecz królowie, książęta i margrabiowie.

³ Bądź co bądź, jedna to z najwcześniejszych parodij na temat turniejów. Dopiero w jakie 60 lat później Jacques Coeur, mieszczkański minister skarbu Karola VII, kazał na froncie swego pałacu w Bourges wyrzeźbić turniej osłów (ok. r. 1450). Najświetniejszy w tym rodzaju, cytowany właśnie drugi śpiew w *Orlandino*, ukazał się dopiero w r. 1526.

rzyskim dorównują każdemu z dworów.¹ Już za Kosmy (1459), a później za Piotra Starszego odbywają się we Florencji wielkie, w całym świecie słynne turnieje; Piotr Młodszy dla podobnych rozrywek zaniedbywał nawet sprawy państwa, a malarzom pozował tylko w pełnym rynsztunku. Na dworze Aleksandra VI również się odbywały turnieje. Kiedy kardynał Ascanio Sforza zapytał księcia tureckiego Dżema (por. str. 115, 122), jak mu się podoba to widowisko, więzień odpowiedział bardzo rozsądnie: że w jego ojczyźnie w walkach podobnych biorą udział tylko niewolnicy, których nie żał, jeśli stracą życie. Człowiek Wschodu wypowiada tu bezwiednie pogląd starych Rzymian, zgoła różny od zwyczajów średniowiecza.

Oprócz tego sposobu zdobywania godności rycerskiej istniały już np. w Ferrarze (por. pow. str. 58) prawdziwe ordery dworskie, z którymi łączył się już tytuł: *cavaliere*.

Mimo poszczególnych uroszczeń i próżnostek szlachty i *cavaliere*, trzeba jednak przyznać, że szlachta włoska stała w centrum życia, a nie na uboczu. Ustawicznie

¹ Por. wpieryw już cytowane utwory Poliziana i Luigi'ego Pulci. Także Paul. Jovius, *Vita Leonis X*, L. 1. Machiavelli, *Storia fiorent.* L. VII. — Paul. Jovius, *Elogia*, str. 187 sqq. i 332 sqq., mówiąc o Piotrze Medyceuszu i Franc. Borbone. Vasari IX, 219: *Vita del Granacci*. — W *Morgante* Pulci'ego, pisanym pod okiem Lorenza, rycerze są nieraz śmieszni w swej mowie i czynach, lecz ciosy ich są zawsze zręczne i wprawne. Także Bojardo pisze dla dobrych znawców turniejów i sztuki wojennej. (Por. str. 338). — Turnieje w Ferrarze 1464: *Diar. Ferrar.*, Murat. XXIV, kol. 208, — w Wenecji. Sansovino, *Venezia*, str. 153 sq., — w Bolonji 1470 sqq. Burselli, *Annal. Bonon.*, Murat. XXIV, kol. 898, 903, 906, 908, 909, z dziwną przymieszką patosu, pozostającego w związku z urządzaniami wówczas pochodami, odtwarzającymi tryumfalne pochody rzymskie. Federigo z Urbino stracił w turnieju prawe oko, *ab ictu lanceae*. — O turniejach północnych por. przedewszystkiem autorów: Olivier de la Marche, *Mémoires*, cap. 8, 9, 14, 16, 18, 19, 21 etc.

obcuje ona z ludźmi wszystkich stanów, jak z równymi sobie, a ludzie talentu i wykształcenia są stałem jej towarzystwem. Od prawdziwego *cortigiano* książęcego pochodzenia wymaga się wprawdzie pochodzenia szlacheckiego,¹ głównie jednak ze względu na istniejące przesady (*per la opinione universale*) i z wyraźnem zastrzeżeniem przeciw błędnym mniemaniom, jakoby nieszlachcic nie mógł posiadać równych zalet ducha. Bynajmniej też to nie wyklucza pobytu na dworze ludzi pochodzenia nieszlacheckiego; chodzi jedynie o to, by człowiekowi doskonałemu, *cortigiano*, nie zbywało na żadnej zalecie. A jeśli się nań nakłada obowiązek pewnej wstrzemięźliwości we wszystkim, to nie dlatego, że płynie w nim krew szlachetniejsza, lecz że jest to wymogiem jego osobistego wysubtelnienia. Chodzi o nowoczesną wytworność, przyczem wskaźnikami wartości towarzyskiej są wykształcenie i bogactwo, to ostatnie tylko o tyle, o ile umożliwia oddanie się własnemu wykształceniu i popieranie kultury ogólnej.

ROZDZIAŁ DRUGI

OGŁADA ZEWNĘTRZNA

Im mniej przywilejów nadawało urodzenie, tem więcej jednostka jako taka musiała się starać o uwydatnienie swych zalet; tem więcej musiała też życie towarzyskie nakładać sobie pewne hamulce i nabierać cech szlachetniejszych. Tedy godność wystąpienia jednostki i wyższe formy towarzyskie stają się niezależnem, świadomem dziełem sztuki.

¹ Bald. Castiglione, *Il Cortigiano*, L. I, cap. 16.

Sam już zewnętrzny wygląd człowieka, jego otoczenie i formy życia codziennego są doskonalsze, piękniejsze, świadczące o większej ogładzie niż w innych krajach. Mieszkania wyższych warstw społecznych opisuje historia sztuki; tu chcemy tylko wykazać, jak bardzo przewyższały one zamki i pałace wiejskie i miejskie panów północnych, zarówno pod względem wygody, jak i harmonijnym, rozsądnym planem budowy. Strój zmienił się tak często, że niepodobna przeprowadzić dokładnego porównania z modami innych krajów, zwłaszcza że od końca XV w. Włochy często się poddają modzie cudzoziemskiej. To, co malarstwo włoskie przedstawia jako ówczesny kostjum, jest niewątpliwie najpiękniejszym i najbardziej twarzowym strojem w ówczesnej Europie, niewiadomo jednak, czy był on powszechnie noszony i czy malarze wiernie go odtworzyli. Nie ulega natomiast wątpliwości, że nigdzie nie przywiązywano do stroju tak wielkiej wagi jak we Włoszech. Naród ten był i pozostał próżnym; poza tem także ludzie poważni uważali strój możliwie piękny i odpowiedni za uzupełnienie doskonałości osobistej. Wszak we Florencji uważano strój przez pewien czas za coś indywidualnego, gdyż każdy ubierał się podług własnej mody (p. str. 138, przyp. 1) a niektórzy wybitni ludzie mieli tę odwagę jeszcze przez znaczną część XVI w.;¹ inni umieli przynajmniej do mody panującej wnosić coś indywidualnego. Przestrogi Giovanni'ego della Casa,² by się nie wyróżniać strojem i nie wyłamywać z pod mody panującej, są oznaką upadku Włoch. Dzisiejsze czasy, uważające jed-

¹ Paul. Jovii *Elogia vir. litt. ill.*, str. 138 sqq. i 143 sqq. pod tyt. *Petrus Gravina, Alex. Achillinus, Balth. Castello* itd.

² Casa, *Il Galateo*, str. 78.

nostajność stroju, przynajmniej męskiego, za najwyższe prawo, wyrzekają się tem samem czegoś znacznie większego, niż sobie zdają sprawę. Zaoszczędzają natomiast wiele czasu, co już (według naszej miary, dyktowanej nawałem zatrudnień) równoważy wszelkie straty.

W Wenecji¹ i Florencji istniały za czasów Odrodzenia osobne przepisy co do strojów męskich i prawa normujące zbytek strojów kobiecych. Gdzie strój nie podlega ograniczeniom praw, np. w Neapolu, tam moralisci stwierdzają nie bez ubolewania, że niema już żadnej różnicy między szlachtą a mieszczaństwem.² Skarżą się przytem na bardzo szybkie zmiany mody i (o ile trafnie rozumiemy słowa autora) na głupią cześć dla wszystkiego, co pochodzi z Francji, gdy bardzo często są to mody pierwotnie włoskie, po pewnym czasie wracające z Francji. Nie naszym zadaniem rozwodzić się tu nad częstą zmianą krojów i przyjmowaniem mody francuskiej i hiszpańskiej,³ o ile one służyły zwykłej żądzy strojów; niemniej fakt ten jest jednak także kulturalno-historycznym świadectwem szybkiego tempa całego życia włoskiego w ostatnich dziesięcioleciach XV wieku.

¹ Dzieła o strojach Wenecji i Sansovino: *Venezia*, str. 150 sq. Strój narzeczonej przy zaręczynach był biały, włosy rozpuszczone, spływające na plecy, jak na obrazie Tycjana: *Flora*.

² Jovian. Pontanus, *De principe: Utinam autem non eo impudentiae perventum esset, ut inter mercatorem et patricium nullum sit in vestitu ceteroque ornatu discrimen. Sed haec tanta licentia reprehendi potest, coerceri non potest, quamquam mutari vestes sic quotidie videamus, ut quas quarto ante mense in deliciis habebamus, nunc repudiemus et tanquam veteramenta abjiciamus. Quodque tolerari vix potest, nullum fere vestimenti genus probatur, quod e Galliis non fuerit adductum, in quibus levia pleraque in pretio sunt, tametsi nostri persaepe homines modum illis et quasi formulam quandam praescribant.*

³ Patrz: *Diar. Ferrar.*, Murat. XXIV, kol. 297, 320, 376, 399; także mody niemieckie.

Na szczególną uwagę zasługują zabiegi kobiet, by przy pomocy najrozmaitszych środków toaletowych zmienić swój wygląd. Od upadku państwa rzymskiego w żadnym kraju Europy nie poświęcano tylu starań postawie, cerze, włosom, jak to czyniono w ówczesnych Włoszech.¹ Wszyscy dążą do normalnej budowy ciała, chociażby przy pomocy złudzeń najwidoczniejszych i najbardziej się rzucających w oczy. Pomijamy tu całkowicie zwykły strój, który w XIV w. był ogromnie jaskrawy i przeladowany, a później dopiero przybrał szlachetniejszą formę przepychu; ograniczymy się do toalety w znaczeniu ściślejszem.²

Przedewszystkiem noszą powszechnie peruki, także z białego i żółtego jedwabiu,³ które później zostały zakazane, lecz ponownie weszły w modę i trwały aż do chwili, gdy jakiemu wędrownemu kaznodziei udało się wzruszyć serca, skierowane ku znikomym rzeczom tego świata; wtedy na jakimś placu publicznym rozpalano mały stos ofiarny (*talamo*), na którym obok lutni, zabawek, masek, amuletów, śpiewników i innych błahostek znalazły się też peruki;⁴ płomień oczyszczający wszystko zniszczył i rozwiął. Idealnym kolorem, jaki starano się

¹ Por. odnośne ustępy Falkego, *Die deutsche Trachten- und Modenwelt*.

² O kobietach florentyńskich por. główne ustępy Giov. Villani, X, 10 i 152; Matteo Villani I, 4. W wielkim edykcie o modach z roku 1330 dozwolone są tylko wzory tkane na sukniach, natomiast zakazane są „malowane“ (*dipinte*). Czyżby chodziło o materiały drukowane podług szablonów?

³ Peruki z prawdziwych włosów zwą się *capelli morti*. Sztuczne zęby z kości słoniowej, które pewien prałat włoski wstawia sobie tylko dla wyraźniejszej wymowy. Patrz: Anshelm, *Berner Chronik* IV, str. 30 (1508).

⁴ Infessura, *Diario*, ed. Tommasini, 264 i n. — Allegretti, Murat. XXIII, kol. 833. Także autorzy, którzy pisali o Savonaroli, patrz niżej.

nadawać zarówno włosom własnym, jak perukom, był kolor jasny. A ponieważ słońcu przypisywano własności czynienia włosów jasnymi,¹ więc wiele pań w dnie pogodne bezustannie wysiadywało w słońcu;² używano też przeróżnych środków do farbowania i przeróżnych mikstur, przyśpieszających porost włosów. Poza tem posługiwano się całą masą wód upiększających, past, szminek do każdej poszczególnej części twarzy, nawet do powiek i zębów, o czem dzisiaj nie mamy już pojęcia. Ani szyderstwa poetów,³ ani gromy kaznodziejów, ani groźba przedwczesnej utraty świeżości cery nie zniechęciły kobiet do nadawania twarzy innego koloru, a po części nawet innego kształtu. Być może, że częste i wspaniałe wystawianie misterjów, kiedy setki ludzi malowało się i stroiło,⁴ przyczyniało się do rozpowszechnienia tego nadużycia w życiu codziennem; bądź co bądź weszło ono w zwyczaj, któremu hołdowały nawet wiejskie dziewczęta.⁵ Na nic się nie zdało wołanie z kazalnicy, że szminka jest oznaką ladacznicy; właśnie najprzyzwoitsze kobiety, które przez cały rok nie tknęły szminki, w dnie

¹ Sansovino, *Venezia*, str. 152: *capelli biondissimi per forza di sole*. Por. str. 358 sq.

² Tak samo było w Niemczech. — *Poesie satiriche*, Medjolan 1808, str. 119, w satyrze Bern. Giambullari: *Per prender moglie*. Całokształt chemji toaletowej, opierającej się widocznie na zabo-bonach i magji.

³ Zadawali sobie wszelki trud, by uwydatnić, jak wstrętne, niebezpieczne i śmieszne jest to szminkowanie twarzy. Por. Ariosto, *Satira* III, str. 202 sqq. — Aretino, *Il marescalco*, Atto II, scena 5 i inne ustępy w *Ragionamenti*. Także Giambullari. — *Phil. Beroldi sen. Carmina*.

⁴ Cennino Cennini: *Trattato della pittura* podaje w rozdz. 161 przepis malowania twarzy, widocznie na misterje i maskarady, a w rozdz. 162 ostrzega poważnie przed szminką i wszelkimi kosmetykami.

⁵ Por. *La Nencia da Barberino*, str. 20 i 40. Kochanek przyrzeka jej przywieźć z miasta tutkę szminki i blanszu.

święteczne, ukazując się publicznie, stale sobie malowały twarze.¹ Czy nadużycia te uważać będziemy za rys barbarzyństwa, przypominający malowanie ciała u dzikich ludów, czy też za pragnienie zachowania normalnej młodzieńczej piękności rysów i cery, za czem przemawiałaby staranność i wielostronność, z jaką oddawano się sprawom toalety — w każdym razie należy przyznać, że mężczyźni nie szczędzili w tym kierunku słów przestrogi.

Tak samo używanie pachnidel nie знаło miary, a stosowano je do całego otoczenia człowieka. Podczas uroczystości nacierano nawet muły maściami i wonnościami,² a Pietro Aretino dziękuje Kosmie I za zaperfumowaną przesyłkę pieniędzy.³

Włosi ówczesni byli też przekonani, że są czystszy od ludzi Północy. Ogólne dane kulturalno-historyczne przemawiałyby raczej za tem twierdzeniem, gdyż czystość należy wszak do nieodzownych cech człowieka nowoczesnego, którego najwcześniej wydały Włochy; także fakt, że Włosi byli jednym z najbogatszych narodów ówczesnego świata, zdaje się potwierdzać ten pogląd. Dowieść tego oczywista nie można, a jeśli chodzi o pierwszeństwo co do przepisów czystości, to wcześniejsze znajdziemy w rycerskiej poezji średniowiecza. To wszakże jest pewnem, że niektórzy znakomici przedstawiciele Odrodzenia z naciskiem podnoszą⁴ ogromną czystość

¹ L. B. Alberti, *Trattato del governo della famiglia*, str. 118.

² Tristano Caracciolo, Murat. XXII, kol. 87. — Bandello, *Parte II, Nov. 47*.

³ Capitolo I do Kosmy: *Quei cento scudi nuovi e profumati, che l'altro di mi mandaste a donare*. Przedmioty z owych czasów dotąd zachowały zapach.

⁴ Vespasiano Fiorent. w biografjach Donata Acciajuoli i Niccoliego.

Włochów, zwłaszcza przy stole, a Niemiec uchodzi tam za ucieleśnienie wszelkiego brudu.¹ Z pism Giovia dowiadujemy się, do jakiego niechlujstwa przyzwyczał się Massimiliano Sforza wskutek wychowania niemieckiego i jak ono było rażącym dla jego włoskiego otoczenia.² Zdumiewa tedy fakt, że prawie wszystkie gospody, przynajmniej w w. XV, pozostawiano w rękach Niemców,³ oddających się temu zajęciu głównie dla dochodów z pielgrzymek do Rzymu. Być może, że chodzi tu tylko o gospody w szczerem polu, wiadomo bowiem, że w większych miastach miały pierwszeństwo gospody włoskie.⁴ Brak znośnych gospód po wsiach możnaby też tłumaczyć wielkimi niebezpieczeństwami, jakie czyhały wszędzie poza obrębem miast.

Z pierwszej połowy XVI w. zachowała się też owa szkoła uprzejmości, wydana przez rodowitego Florentyńczyka Giovanni'ego della Casa p. t.: *Il Galateo*. Jest tu nie tylko mowa o czystości w ściślejszym znaczeniu, lecz również o odzwyczajeniu od tego wszystkiego, co zwykliśmy określać jako „niestosowne“, przyczem wszystkie przepisy podane są z tą niezachwianą pewnością, z jaką moralista głosi najwyższe zasady etyczne. Inne literatury traktują te kwestje mniej systematycznie, ucząc ich

¹ Giraldi, *Hecatomithi, Introduz.*, Nov. 6.

² Paul. Jov., *Elogia*, str. 289.

³ Aeneas Sylvius (*Vitae paparum*. Murat. III, 2, kol. 880) mówiąc o Baccano, powiada: *Pauca sunt mapalia eaque hospitium faciunt Theutonici; hoc hominum genus totam fere Italiam hospitalem facit; ubi non repereris hos, neque diversorium quaeras.*

⁴ Franco Sacchetti, *Nov.* 21. Padwa szczyciła się ok. 1450 r. bardzo dużą gospodą, Pod wolem, czyniącą wrażenie pałacu; w stajniach było tam pomieszczenie na 200 koni. Michele Savon., Murat. XXIV, kol. 1175. — Florencja posiadała koło Porta S. Gallo jedną z największych i najpiękniejszych ze wszystkich znanych austeryj, zdaje się jednak, że była ona tylko miejscem wycieczki dla mieszkańców miasta. Varchi, *Stor. fiorent.*, III, str. 86.

raczej bezpośrednio przy pomocy odstrasających obrazów niechlujstwa.¹

Poza tem jest *Galateo* pięknie i z talentem napisanym poradnikiem, zawierającym mnóstwo pouczeń co do dobrych manier, delikatności i taktu wogóle. Dziś jeszcze mogą go z wielką korzyścią czytać ludzie wszelkiego stanu, a uprzejmość starej Europy nigdy chyba nie prześcignie podanych w tej książce prawideł. O ile takt jest wpływem dobrego serca, to od samych początków kultury musiał on być u wszystkich narodów darem wrodzonym pewnych ludzi, nabywanym przez innych siłą woli, lecz dopiero Włosi uznali go za powszechny obowiązek towarzyski i oznakę wykształcenia i dobrego wychowania. A Włochy same w ciągu ubiegłych dwóch wieków uległy ogromnemu przeobrażeniu. Poznać wyraźnie, że w dobrem towarzystwie minęły czasy² złośliwych żartów wśród znajomych dalszych i bliższych, czasy *borle* i *belle* (p. wyżej str. 160), że naród wyzbywa się nawyków lokalnych i rozwija kosmopolityczną, neutralną uprzejmość i ogładę. O właściwem życiu towarzyskiem pomówimy w dalszym ciągu.

Całe zresztą życie zewnętrzne w XV i na początku XVI w. wykazuje tu tyle piękna i wykwintu, jak u żadnego innego narodu. Nawet ów zespół małych i wielkich urzędzeń, składających się na nowoczesną wygodę, t. zw. komfort, po większej części istniał najwcześniej we Włoszech. Na dobrze wybrukowanych ulicach wło-

¹ Por. np. odnośne ustępy u Sebastjana Brandta, *Narrenschiff*, w Erazma *Colloquia*, w łacińskim utworze *Grobianus* itd.

² O zanikaniu *burli* świadczą także przykłady cytowane w *Cortigiano*, L. II, cap. 48 sqq. We Florencji złośliwa burła utrzymywała się możliwie długo, czego dowodem nowele Lasca (1550).

skich miast¹ coraz to częściej widywano pojazdy, gdy gdzie indziej chodzono tylko, lub jeżdżono konno, a jeśli używano powozów, to nie dla przyjemności. Przede wszystkim dzięki nowelistom dowiadujemy się o miękkich sprężynowych łózkach, wspaniałych kobiercach, przyborach toaletowych, jakich poza Włochami nigdzie jeszcze nie znano.² Często też podkreślają ogromną ilość i piękność bielizny. Niejedno należy tu już do dziedziny sztuki; widzimy z podziwem, jak artyzm wszechstronnie uszlachetnia zbytek, jak nietylko ogromny bufet i lżejszą etażerkę przyozdabia wspaniałymi wazami, ściany okrywa kosztownymi dywanami, deser urozmaica przeróżnymi wyrobami cukierniczymi o pięknej plastyce form, lecz przede wszystkim zawłada całkowicie stolarstwem, podnosząc je do zdumiewającej wyżyny. W późniejszych czasach średniowiecza cały Zachód w miarę swych środków czyni próby w tym kierunku, nie wychodząc jednak poza dziecinne fantazje, lub też porusza się w ciasnym kole, krępowany jednostronną dekoratywnością gotyku, gdy Odrodzenie z całą swobodą dostosowuje się do każdorazowego zadania i pracuje dla znacznie szerszego koła znawców i odbiorców. Tem tłumaczy się zwycięstwo owych wszelkiego rodzaju włoskich prac dekoracyjnych nad północnymi z XV w., jakkolwiek współdziałały tu też przyczyny głębsze i ogólniejsze.

¹ O Medjolanie patrz: Bandello, Parte I, Nov. 9. Było tam przeszło 60 powozów czterokonnnych, a mnóstwo dwukonnnych, nie-raz bogato złoconych i rzeźbionych, okrytych jedwabnemi makatami. Ibid Nov. 4. — Ariosto, Sat. III, 127.

² Bandello, Parte I, Nov. 3, III, 42, IV, 25.

ROZDZIAŁ TRZECI

MOWA PODSTAWĄ ŻYCIA TOWARZYSKIEGO

Towarzystwość w wyższem znaczeniu, jako dzieło sztuki, jako najwyższy i świadomy twór życia społecznego warunkuje przede wszystkim mowa, będąca główną jej podstawą.

W dobie rozkwitu średniowiecza szlachta ludów zachodnich usiłowała zachować język „dworski“ zarówno w życiu codziennem, jak w poezji. Przeto i we Włoszech, gdzie dialekty już wcześniej tak bardzo się od siebie różniły, już w XIII w. istniała t. zw. „curiale“, używana na dworach i przez poetów nadwornych. Najważniejszem jest to, że mowę tę starano się świadomie narzucić klasie wykształconej i uczynić z niej język literacki. W przedmowie do *Stu starych nowel*, wydanych jeszcze przed r. 1300, autor otwarcie przyznaje się do tego zamiaru. Uważa on mianowicie mowę za całkiem niezależną od poezji; najwyższym jej celem jest wyrażanie się jasne, proste, piękne treścią, w krótkich zdaniach, powiedzeniach i odpowiedziach. Taki język cieszy się ogólnym podziwem, jak ongiś u Greków i Arabów: „Iluż to ludzi w ciągu długiego życia zdobyło się zaledwie jeden raz na *bel parlare!*“

Sprawa ta jednak okazała się tem trudniejszą, im gorliwiej na najrozmaitsze sposoby zabierano się do jej załatwienia. Dante wprowadza nas w sam wir owej walki; jego praca: *O mowie włoskiej*¹ ważna jest nietylko

¹ *De vulgari eloquentia*, ed. Pio Rajna, Florencja 1896. Według Boccaccia, *Vita di Dante*, str. 77, wydana na krótki czas przed śmiercią poety. O szybkim i widocznym rozwoju języka jeszcze za jego życia mówi Dante na początku *Convivio*.

ze względów językowych, lecz także jako pierwsza rozprawa krytyczna nad nowoczesnym językiem wogóle. Jego rozumowania i wnioski, do których dochodzi, należą — mimo swych braków — do dziedziny filologii, gdzie zawsze zajmować będą bardzo ważne miejsce. Tu należy tylko stwierdzić, że na długi już czas przed ukazaniem się tej pracy język musiał być we Włoszech kwestją niezmiernie ważną i żywotną, że studjowano wszystkie dialekty ze stronnictwem zamięłowaniem lub niechęcią, i że powszechny idealny język zrodził się wśród ciężkich bólów.

Najwięcej działał tu oczywista sam Dante, stworzywszy *Boską Komedję*. Dialekt tokański stał się główną podstawą nowego idealnego języka.¹ Jeśli twierdzenie to jest może przesadne, to cudzoziemiec pozwala sobie prosić o pobłażliwość, że w tej bardzo spornej kwestji idzie za ogólną opinią.

Być może, że literaturze i poezji te spory o język, dyktowane przez puryzm, przyniosły tyleż szkody co pożytku, że niejednego bardzo nawet uzdolnionego autora pozbawiły naiwności wyrazu. Inni znów, znakomicie władający językiem, pozwalali się unosić jego wspaniałej formie i harmonji dźwięku, jako walorom zgoła niezależnym od treści. I skromna bowiem melodia precudnie może rozbrzmiewać dzięki takiemu instrumentowi. Tak czy owak, mowa ta miała ogromne znaczenie w życiu

¹ Stopniowe jego rozpowszechnianie się w literaturze i w życiu mógłby jakiś badacz włoski przedstawić nawet tabelarycznie. Należałoby stwierdzić, jak długo w ciągu XIV i XV w. poszczególne dialekty utrzymały się były w codziennej korespondencji, w piśmach rządowych i protokołach sądowych, wreszcie w kronikach i w literaturze, czy to w czystej swej formie, czy w mieszanej. Należałoby też uwzględnić utrzymanie się dialektów włoskich obok łaciny lepszej i skażonej, która wówczas była językiem oficjalnym.

towarzyskiem. Była ona niejako uzupełnieniem szlachetnych, stylowych form zewnętrznych, zmuszała człowieka wykształconego do zachowania równowagi w życiu codziennem, a godności zewnętrznej w chwilach niezwykłych. Dość wprawdzie brudu i złośliwości osłaniało się tą szatą klasyczną, jak dawniej najczystszym attycyzmem, lecz także najwyższa subtelność i szlachetność znajdują w niej swój wyraz. Najdonioślejsze znaczenie posiada jednak ów język ze względów narodowych, jako idealna ojczyzna ludzi wykształconych ze wszystkich dzielnic wcześniej rozczłonkowanego kraju.¹ Nie jest on przytem organem samej tylko szlachty czy innej klasy, gdyż nawet człowiek najbiedniejszy i posiadający najmniej znaczenia, ma czas i środki, by się go wyuczyć, o ile tylko zechce. Jeszcze dzisiaj (a może nawet częściej niż dawniej) cudzoziemiec, zwiedzający okolice Włoch, gdzie zazwyczaj posługują się niezrozumiałym dialektem, napotyka ze zdumieniem często u chłopów i u biednej warstwy ludności bardzo czysty i poprawny język włoski, czego napróżno oczekiwałby u tej klasy społecznej we Francji, a tem mniej w Niemczech, gdzie nawet ludzie wykształceni trzymają się prowincjonalnych dialektów. Wprawdzie umiejętność czytania jest we Włoszech bardziej rozpowszechniona, niż możnaby wnosić na podstawie stosunków w pewnych prowincjach, lecz naco zdałaby się sztuka czytania, gdyby z nią nie szła w parze bezwzględna cześć dla czystości języka i poprawnej wymowy, jako wielkiego i cennego skarbu? Jedna prowincja po drugiej oficjalnie go przyjmowała, nawet Wenecja, Medjolan i Neapol przyswajają go sobie jeszcze w dobie rozkwitu literatury, a po części właśnie

¹ Tak już myśli Dante, *De vulgari eloquentia*, I, c. 17, 18.

dzięki temu rozkwitowi. Piemont dopiero w XIX w. aktem wolnej woli stał się krajem prawdziwie włoskim, przyswoiwszy sobie ten najwyższy skarb narodowy: czysty język.¹ Już od początku XV w. dobrowolnie i celowo pozostawiano literaturze posługującej się dialektami pewne tematy, nietylko komiczne, lecz także poważne.² Styl, jaki się tu rozwinął, odpowiadał wszelkim zadaniom. U innych narodów świadome rozgraniczenie tego rodzaju dokonywa się dopiero znacznie później.

Poglądy ludzi wykształconych o znaczeniu języka jako organu wyższego życia towarzyskiego bardzo szczegółowo przedstawia *Cortigiano*.³ Wówczas już w początkach XVI w. istnieli ludzie, rozmyślnie posługujący się przestarzałymi wyrażeniami z dzieł Dantego i innych autorów tokańskich, li dlatego, że były stare. Autor *Cortigiana* bezwzględnie je wyklucza z mowy, a także w literaturze nie uznaje tych przestarzałych wyrażen, bo pismo jest wszak tylko formą mowy. W dalszym ciągu dowodzi konsekwentnie, że najpiękniejszą jest mowa najbardziej zbliżona do pięknie napisanych dzieł literackich. Bardzo jasno występuje tu myśl, że ludzie, mający do powiedzenia coś ważnego, sami sobie stwarzają język, i że język pozwala się zmieniać i kształtować,

¹ Już dawno przedtem pisano i czytano w Piemoncie po tokańsku, lecz czytano i pisano mało.

² Doskonale też wiedziano, kiedy w życiu codziennym należało używać dialektów, a kiedy ich unikać. Giovanni Pontano najwyraźniej ostrzega następcę tronu neapolitańskiego przed używaniem dialektu (Jov. Pontan., *De principe*). Jak wiadomo, ostatni Burbonowie mniej się z tem liczyli. Bandello, *Parte II, Nov. 31*. Autor wyszydza tu pewnego medjołańskiego kardynała, który w Rzymie chciał się posługiwać swym dialektem.

³ Bald. Castiglione, *Il Cortigiano*, L. I, cap. 28 sqq. Poprzez dialog przebija się jednak wszędzie własny pogląd autora.

gdyż jest tworem żywym. Można używać najpiękniejszych zwrotów dowolnych, o ile jeszcze są w użyciu ludu, a także nietoskańskich, ba, nawet francuskich i hiszpańskich, jeśli się przyjęły powszechnie dla określenia pewnych rzeczy.¹ Tym sposobem przy rozumnym pielęgnowaniu rozwinie się język, wprawdzie nie czysto tokański i starożytny, lecz włoski, bogaty, niby czarowny ogród, pełen kwiecica i owoców. A ogólna doskonałość *cortigiana* wymaga, by szlachetność jego form zewnętrznych, jego umysł i poezja przejawiały się tylko w tej skończeniu pięknej szacie.

Wobec tego, że język stał się kwestją żyjącego społeczeństwa, archaisci i puryści mimo najwyższych wysiłków nie potrafili dopiąć swego celu w zupełności. W samej Toskanji było zbyt wielu doskonałych autorów i ludzi bardzo wymownych, którzy poprostu nie zwracali uwagi na te ich żądania, lub je nawet wyśmiewali; ironicznie traktowano zwłaszcza obcych mędrców, którzy im, Toskańczykom, usiłowali dowieść, że nie rozumieją swej własnej mowy.² Już samo ukazanie się i działalność takiego pisarza, jak Machiavelli, zmiotło tę całą pajęczynę, gdy potężne jego myśli, proste i jasne w formie, zostały wyrażone w języku, mającym raczej wszelkie

¹ Nie wolno się było posuwać zbyt daleko. Satyrycy wsuwają okruchy hiszpańskie, a Folengo (pod pseud. Limerno Pitocco, w swym *Orlandino*) francuskie, ale tylko dla szyderstwa. Jest to już wielką rzadkością, że ulica w Medjolanie, która za czasów francuskich, więc w latach 1500—1512, 1515—1522 nazywała się *Rue belle*, dziś jeszcze nazywa się *Rugabella*. Długie rządy hiszpańskie nie pozostawiły żadnego śladu na języku, co najwyżej jakieś nazwisko wicekróla, upamiętnione na budynku czy w nazwie ulicy. Dopiero w XVIII w. wraz z ideami literatury francuskiej przejął też język włoski poszczególne zwroty i wyrażenia; puryzm naszych czasów stara się je usunąć.

² Firenzuola, *Opere* I, w przedmowie do rozprawy o piękności kobiet i II, w *Ragionamenti* do nowel.

inne zalety, niż czystość *trecenta*. Z drugiej strony istniała zbyt wielka liczba Włochów północnych, Rzymian, Neapolitańczyków itd., którzy musieli być radzi, gdy żądania co do czystości języka w słowie i piśmie nie były zbyt wygórowane. Co prawda, wyzbyli się oni całkowicie form i wyrażen swych dialektów, a cudzoziemiec gotów uważać za fałszywą skromność, gdy np. Bandello nieraz gorąco i stanowczo zapewnia: „Ja nie mam żadnego stylu; nie piszę po florencku, lecz często po barbarzyńsku; nie pragnę nadawać językowi nowych ozdób; jestem tylko Lombardczykiem i w dodatku od granicy liguryjskiej“.¹

Jednakowoż wobec silnej partji przeciwnej najłatwiej można się było ostać tym, co, wyrzekłszy się stanowczo wszelkich wyższych aspiracyj językowych, w miarę możności posługiwali się językiem ogółu. Nie każdy mógł sprostać Piotrowi Bembo, który jako rodowity Wenecjanin przez całe życie pisał najczystszy językiem tokańskim, używając go jednak w taki sposób, jak gdyby to był język obcy, albo też takiemu Sannazaro, który, jakkolwiek Neapolitańczyk, znakomicie władał językiem. Najważniejszem było to, że każdy, zarówno w słowie jak w piśmie, musiał dbać o czystość języka. Można było tedy patrzeć przez palce na fanatyzm i lingwistyczne kongresy² purystów; szkodliwemi stały się dopiero później, kiedy literatura poczęła zwolna

¹ Bandello Parte I, *Proemio*, i Nov. 1 i 2. — Inny Lombardczyk, wymieniony właśnie Teofilo Folengo, z wesołem szyderstwem omawia tę sprawę w swym *Orlandino*.

² Kongres taki miał się odbyć w Bolonji z końcem r. 1531 pod przewodnictwem Pietra Bembo, po nieudanej próbie poprzedniej. Por. list do Claud. Tolomei w Firenzuola: *Opere*, vol. II, przyp. str. 231 sqq.

zatracać swą oryginalność, ulegając innym jeszcze, znacznie gorszym wpływom. Aż wreszcie *Accademia della Crusca* mogła język włoski traktować jak mowę martwą. Była ona jednak tak bezsilna, że nie zdołała nawet w wieku XVIII udaremnić oddziaływania ducha języka francuskiego na włoski. Otóż umiłowany, wypielegnowany język, który wszelkimi sposobami postarano się uczynić giętkim, stał się w formie konwersacji podstawą całego życia towarzyskiego. Gdy na Północy szlachta i książęta spędzali wolny czas na walkach, polowaniach, biesiadach i uroczystościach, mieszczenie zaś na zabawach i ćwiczeniach fizycznych, zajmując się też sztuką wierszowania i urządzaniem różnych obchodów, we Włoszech istniała poza tem wszystkim jeszcze sfera neutralna, gdzie ludzie wszelkiego stanu, o ile tylko mieli zdolności i wykształcenie, oddawali się rozmowom i w szlachetnej formie wymieniali wzajem myśli już to wesołe, już poważne. Ponieważ podejmowanie gości było tu kwestją drugorzędną, więc z łatwością można się było trzymać zdala od ograniczonych żarłoków. Ok. r. 1550 Luigi Cornaro skarży się (na początku swego *Trattato della vita sobria*): dopiero od niedawnego czasu biorą górę we Włoszech ceremonje (hiszpańskie) i komplementy, luteranizm i hulactwo. Równocześnie zniknęło umiarkowanie i piękna swoboda życia towarzyskiego. Jeśli mamy wierzyć autorom rozmaitych dialogów, to rozmowy ludzi o wyższej umysłowości toczyły się koło najgłębszych zagadnień bytu; najwznioślejsze idee nie były tu jak na Północy wytworem jednostki, lecz owocem wspólnych rozmyślań. Ograniczymy się tu wszakże do towarzyskości istniejącej dla siebie samej — do towarzyskości w zabawach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

WYŻSZE FORMY ŻYCIA TOWARZYSKIEGO

Przynajmniej w początkach XVI w. formy życia towarzyskiego były piękne i ustalone i opierały się na zgodzie milczącej a często też jawnie wypowiedzianej i ściśle określonej, kierującej się swobodną układnością i celowością, i będącej przeciwieństwem czczej etykiety. W kołach bardziej żywiłowych, gdzie życie towarzyskie przybierało charakter stałej korporacji, istniały statuty i formalne przepisy co do wstępu, np. na owych szalonych zebraniach artystów florenckich, o których opowiada Vasari;¹ tego rodzaju zrzeszenia umożliwiały też wystawianie najważniejszych ówczesnych komedyj. Natomiast w zebraniach swobodniejszych chętnie przyjmowano przepisy, zaproponowane przez najdostojniejszą z pań. Wszyscy znają wstęp do *Decamerona* Boccaccia i uważają królowanie Pampinei nad towarzystwem za przyjemną fikcję; o to też chodzi zapewne w danym przypadku, a jednak opiera się ona na faktach częstych i rzeczywistych. Firenzuola, który niemal w dwa wieki później (1523) podobnym wstępem poprzedza swe *Nowele*, jeszcze bardziej zapewne zbliża się do rzeczywistości, wkładając w usta swej królowej towarzystwa formalną mowę tronową, dotyczącą podziału czasu w ciągu zamierzonego wspólnego pobytu na wsi: rano godzina filozoficznej rozmowy, podczas spaceru na wzgórze;

¹ Vasari, t. VI, 610 sq., *Vita del Rustici*. Także kilka obmawiająca rozlajdaczonych artystów, VI, 451, *Vita d'Aristotile*. — Rozdziały Machiavella o rozbawionem towarzystwie (*Opere minori*, str. 407) są komiczną karykaturą statutów towarzyskich w świecie na opak. Niezrównanym był i pozostał opis owego rzymskiego wieczoru artystycznego u Benvenuto Cellini (*Vita I*, cap. 30).

później obiad¹ przy dźwiękach lutni i śpiewie; następnie gdzieś w chłodzie deklamacja nowej kanzony, do której temat podano poprzedniego wieczoru; wieczorna przechadzka do źródła, gdzie całe towarzystwo usiada i każdy po kolei zabawia innych opowieścią; wreszcie wieczerza i pogodne rozmowy „tego rodzaju, że dla nas, kobiet, mogą jeszcze być przyzwoite, a wam mężczyznom nie wydadzą się inspiracją wina“.

Wprawdzie Bandello nie umieszcza we wstępach lub dedykacjach swych nowel tego rodzaju mów inauguracyjnych, gdyż rozmaite towarzystwa, w obecności których opowiada się te jego historie, istnieją już jako dane koła; w inny jednak sposób pozwala nam odgadywać ich bogate, wszechstronne i pełne wdzięku zalety towarzyskie. Niejeden czytelnik pomyśli, że towarzystwo, przysłuchujące się podobnym opowieściom, nie ma nic do stracenia, ani do zyskania. Raczej należałoby wszakże powiedzieć: na jak silnych podstawach musiało się opierać życie towarzyskie, które mimo takich opowieści nigdy nie zatraciło form zewnętrznych, ni właściwej miary, i w czasie najwyższego rozbawienia zdolne było do poważnych obrad i dyskusyj. Potrzeba wyższych form towarzyskich górowała snadź nad wszystkim. Nie trzeba tu przytem brać za miarę owego niezmiernie wyidealizowanego towarzystwa, jakie nam przedstawia Castiglione, opisując dwór Guidobalda z Urbinu, lub Bembo, malując dwór Asola, — towarzystwa, dysputującego na temat najwznioślejszych uczuć i celów życia. Właśnie towarzystwo odtworzone przez Bandella, z całą swą płocnością, jest najlepszą miarą

¹ Należy przypuszczać, że spożywano obiad między godziną 10—11 przed południem. Por. Bandello, Parte II, Nov. 10.

wytwornej i pełnej wdzięku układności, wielkoświatowej uprzejmości, prawdziwej swobody, a także bystrości umysłu i wytwornego dyletantyzmu w poezji i innych dziedzinach, cechujących owe koła.

Ważnym wskaźnikiem co do wartości tego życia towarzyskiego jest fakt, że panie, koło których się ono ogniskowało, tej właśnie okoliczności zawdzięczały ogólny szacunek i rozgłos, bez najmniejszego uszczerbku dla swej dobrej sławy. Z protektorek Bandella np. jedna tylko Izabella Gonzaga z domu Este (por. wyżej str. 48) dostała się na języki, jakkolwiek nie z własnej winy, lecz przez zbyt swobodne obyczaje swych pań nadwornych;¹ Giulia Gonzaga Colonna, Ippolita Sforza, po mężu Bentivoglio, Bianca Rangoni, Cecilia Gallerina, Camilla Scarampi i in. zażywały najlepszej opinii, albo też wobec ich sławy w życiu publicznem, nie zwracano zbytnej uwagi na ich życie prywatne. A najślawniejsza z ówczesnych niewiast włoskich, Vittoria Colonna, uważana była za świętą.

Różne szczegóły, znane o swobodnym trybie życia tych kół towarzyskich w mieście, na willegiaturze, w miejscach kąpielowych, nie dają tak pełnego obrazu, by świadczył o bezwzględnej ich wyższości nad życiem towarzyskiem innych krajów Europy. Posłuchajmy jednakowoż Bandella² i zadajmy sobie pytanie, czy coś podobnego było np. możliwem we Francji, zanim tego rodzaju życie towarzyskie przeniosło się tam z Włoch za pośrednictwem ludzi tego pokroju co on.

¹ Prato, *Arch. stor.* III, str. 309 nazywa kobiety *alquante ministre di Venere*.

² Ważniejsze ustępy, *Parte I, Nov.* 1, 3, 21, 30, 44, II, 10, 34, 55, III, 17 etc.

Bezwątpienia powstawały i wówczas największe dzieła ducha bez współdziałania tych salonów i niezależnie od nich; niesłusznością byłoby jednak lekceważyć całkowicie ich znaczenie dla poezji i sztuki, chociażby tylko z tego względu, że przyczyniło się do stworzenia tego, co w żadnym innym kraju wówczas nie istniało: do powstania jednolitego sądu i zainteresowania dla dzieł ducha. Poza tem była ta towarzyskość sama przez się konsekwentnym wykwittem owej specjalnej kultury i życia, które wówczas były czysto włoskie, a z biegiem czasu stały się ogólnoeuropejskimi.

We Florencji życie towarzyskie pozostaje pod silnym wpływem literatury i polityki. Lorenzo Magnifico jest przedewszystkiem indywidualnością, panującą nad swem otoczeniem, nie — jakby można sądzić — dzięki swemu prawie że książęcemu stanowisku, lecz dzięki swej nadzwyczajnej osobistości; dzięki temu właśnie, że wszystkim tym najrozmaitszym ludziom pozostawiał bezwzględną wolność.¹ Widzimy np. jak bardzo był pobłażliwy dla swego wielkiego nauczyciela Poliziana, pomimo że nadmiernie wygórowane pretensje uczonego i poety z trudem dawały się pogodzić z względami, należnymi domowi prawie że książęcemu, a wymaganiami przez drażliwą małżonkę Lorenza; zato jednak stał się Poliziano heroldem i żywym symbolem sławy Medyceuszów. Przytem Lorenzo, jako nieodrodny Medyceusz, z prawdziwem upodobaniem sam wysławia swe przyjemności towarzyskie, upamiętniając je w swych dziełach. W znakomitej improwizacji: *Polowanie ze sokolami*,

¹ Por. Lor. Magn. de'Medici, *Poesie* I, 204 (*Uczta*); 291 (*Polowanie ze sokolami*). — Roscoe, *Vita di Lorenzo*, III, str. 140 i aneksy 17—19.

żartobliwie charakteryzuje swych towarzyszy, w *Uczcie* posuwa się nawet do krotochwili, nie pozwalającej jednak zapomnieć, że mamy tu do czynienia z człowiekiem zdolnym do wielkiej powagi. Tytuł *Uczta (Simposio)* nie bardzo jest odpowiedni; powinienby brzmieć: *Powrót z winobrania*. Lorenzo w sposób ogromnie humorystyczny, parodując mianowicie *Piekło* Dantego, opisuje, jak na Via Faenza napotyka kolejno prawie wszystkich swych przyjaciół, wracających ze wsi i mniej lub więcej podochoconych. Z doskonałym komizmem skreślony jest obraz Piovana Arlotto, który wyrusza na poszukiwania za swem straconem łaknieniem i w tym celu obwiesza się suszonym mięsem, śledziem, krążkiem sera, kiełbaską i czterema sardelkami, *e tutti si coccevan nel sudore*.

O poważnych stosunkach z przyjaciółmi świadczy dostatecznie korespondencja Lorenza, a także wiadomości, jakie się zachowały o jego uczonych i filozoficznych dysputach. Inne zebrania towarzyskie we Florencji z czasów późniejszych, to po części teoretyzujące kluby polityczne, zajmujące się również poezją i filozofją, jak np. t. zw. Akademia platońska, która po śmierci Lorenza zbierała się w ogrodach domu Rucellai.¹

Na dworach książęcych życie towarzyskie zależne jest oczywista od osoby panującego. Z początkiem XVI w. było już coprawda niewielu władców, a wpływy ich były pod tym względem nieznaczące. Rzym miał istotnie jeden tylko dwór Leona X, a zbierające się tam towarzystwo było tego rodzaju, że podobnego nie napotkamy już po raz drugi w dziejach świata.

¹ O Cosimo Rucellai, który był punktem centralnym tego koła z pocz. XVI w., por. Machiavella *Arte della guerra*, L. I.

ROZDZIAŁ PIĄTY

DOSKONAŁOŚĆ JEDNOSTKI W ŻYCIU TOWARZYSKIEM

Dla dworów, lecz bardziej jeszcze dla siebie samego kształtuje się ów typ dworzanina, jakiego opisuje Castiglione. Jest to właściwie ideał człowieka, wymagany przez ówczesną kulturę jako najwyższy jej i konieczny wykwit, a dwór raczej istnieje dla niego, niżli on dla dworu. Dokładnie wszystko zważywszy, człowiek tego pokroju wcale się nie nadawał dla żadnego dworu, gdyż zdolności jego i zachowanie nadawały mu cechy książece, a dokładne znawstwo i swoboda, zarówno w dziedzinie spraw powszednich jak zagadnień wyższych, każą przypuszczać zbyt wielką samodzielność. Wewnętrzna pobudką jego działalności, jakkolwiek autor to przemilcza, jest nie służba u dworu, lecz dążenie do wydoskonalenia własnej istoty. Wykaże to przykład: w czasie wojny *cortigiano*¹ odmawia spełnienia służby, chociażby nawet pożytecznej, połączonej z niebezpieczeństwem i wymagającej poświęcenia, jeśli nie jest stylową i piękną; dlatego nie wyruszyłby np. na pojmanie trzody; do uczestnictwa w wojnie skłania go bowiem nie obowiązek jako taki, lecz „l'honore“. Jego społeczne stanowisko wobec księcia, wyluszczone w księdze czwartej, jest bardzo swobodne i samodzielne. Teoria wytwornych miłostek (w księdze trzeciej) zawiera mnóstwo subtelnych postrzeżeń psychologicznych, odnoszących się jednak przeważnie do spraw ogólnoludzkich, a wielka, niemal liryczna gloryfikacja miłości idealnej (pod koniec

¹ *Il Cortigiano*, L. II, cap. 8. — Por. powyżej, str. 383, 395.

czwartej księgi) nie ma już prawie nic wspólnego z właściwym zadaniem tego dzieła. Lecz zarówno tu, jak w *Asolaniach* Bemba, przejawia się w wysubtelnianiu i analizie uczuć bardzo wysoka kultura autorów, których oczywista nie należy przyjmować z wiarą dogmatyczną, słowo w słowo. Nie ulega wszakże wątpliwości, że rozmowy tego rodzaju zdarzały się w lepszym towarzystwie, a zobaczymy też poniżej, że nie były one samą tylko afektacją, lecz także wyrazem prawdziwej namiętności, przejawiającej się w takiej szacie.

Do warunków zewnętrznych *cortigiana* należała przede wszystkim doskonała wprawa w t. zw. ćwiczeniach rycerskich, ale obok niej także wiele innych zalet, jakich można było wymagać jedynie na dworze wytwornym, bezpiecznym, opartym na osobistem współzawodnictwie, jakiego poza Włochami nigdzie w owych czasach nie było; rozmaite inne zalety określano widocznie tylko ogólnikowem, niemal abstrakcyjnym pojęciem osobistej doskonałości. *Cortigiano* musi znać doskonale wszystkie szlachetne rozrywki, musi umieć skakać, biegać w zawody, pływać, walczyć; przede wszystkim musi być dobrym tancerzem i (rozumie się samo przez się) znakomitym jeźdźcem. Ponadto musi też władać paru językami, conajmniej włoskim i łaciną, odczuwać literaturę i mieć własny sąd o dziełach sztuki plastycznej; w muzyce wymaga się odeń nawet pewnego wirtuozostwa wykonania, z czem się jednak w miarę możliwości winien ściąć. Rozumie się, że w żadnej z tych dziedzin nie mogło być mowy o gruntowności, z wyjątkiem władania orężem; ta wzajemna neutralizacja rozmaitych zalet składa się właśnie na indywidualność, u której żaden z przymiotów nie narzuca się swą przewagą.

To pewna, że w w. XVI Włosi zarówno jako pisarze

teoretyczni, a także jako praktyczni nauczyciele byli mistrzami całego Zachodu, ucząc go szlachetniejszych ćwiczeń fizycznych i obznajamiając z wyższymi formami towarzyskimi. Ilustrowanemi dziełami i nauczaniem bezpośredniem nadawali ton w zakresie jazdy konnej, szermierki i tańca; gimnastyki, niezależnej od ćwiczeń wojskowych, a nie będącej też samą tylko rozrywką, uczył może pierwszy Vittorino da Feltre (p. str. 216); później stała się ona nieodzownym warunkiem dobrego wychowania.¹ Najważniejszem jest to, że gimnastyka ta opierała się na ścisłych regułach sztuki; jakie były ćwiczenia poszczególne i czy znano już wówczas te, co dziś przeważają, stwierdzić niepodobna. Że jednak ćwiczenia owe miały na celu nietylko rozwijanie siły i zręczności, lecz także wdzięku, wnioskować możemy ze znanych poglądów narodu włoskiego, a również z istniejących z owych czasów konkretnych danych. Wystarczy przypomnieć, że wielki Federigo z Montefeltro (p. str. 49) kierował wieczornemi zabawami młodzieży, powierzonej jego pieczy.

Zabawy i igrzyska ludowe niewiele się chyba różnią od tego rodzaju rozrywek w innych krajach Zachodu.

¹ Coelius Calcagninus (*Opera*, str. 514) pisze o wychowaniu młodego Włocha wysokiego rodu ok. r. 1500 (w mowie pogrzebowej na cześć Antonia Constabili) jak następuje: najpierw *artes liberales et ingenuae disciplinae; tum adolescentia in iis exercitationibus acta, quae ad rem militare corpus animumque praemuniunt. Nunc gymnastae (t. j. naucz. gimnastyki) operam dare, luctari, excurrere, natare, equitare, venari, aucupari, ad palum et apud lanistam ictus inferre aut declinare, caesim punctimve hostem ferire, hastam vibrare, sub armis hyemem iuxta et aestatem traducere, lanceis occurrere, veri ac communis Martis simulacra imitari.* — Cardanus (*De propria vita*, c. 7) wśród swych ćwiczeń gimnastycznych mówi też o wskakiwaniu na drewnianego konia. — Por. Rabelais, *Gargantua* I, 23, 24; wogóle o wychowaniu, i 35; sztuki gimnastyków.

W miastach nadmorskich odbywały się ponadto wyścigi na łodziach, a weneckie regaty wcześniej już zdobyły wielki rozgłos.¹ Klasyczną zabawą włoską była i pozostała gra w piłkę, w czasach Odrodzenia oddawano się jej prawdopodobnie znacznie gorliwiej i z świetniejszym wynikiem, niż w innych krajach Europy. Niepodobna jednak zebrać w tej mierze dowodów całkiem pewnych.

Należy tu zająć się także muzyką.² Jeszcze ok. r. 1500 kompozycją zajmuje się niemal wyłącznie szkoła flamandzka, budząca podziw niezwykłą kunsztownością i niezwykłością swych dzieł. Istniała już jednak także muzyka włoska, niewątpliwie bliższa naszemu odczuwa-

¹ Sansovino, *Venezia*, str. 172 sqq. Powstały one zdaje się w następstwie jeżdżenia na Lido, gdzie łucznicy strzelali zwykle do celu; urzędowo urządzano wielką regatę od r. 1315 w dniu św. Pawła. — Dawniej jeżdżono też w Wenecji konno, zanim wybrukowano ulice, a równe mosty drewniane przekształcono na sklezione kamienne. Jeszcze Petrarka (*Epist. seniles* II, 2, str. 783) opisuje wspaniałą turniej konny na placu św. Marka. Doża Steno utrzymywał ok. r. 1400 stajnię, jak rzadko który książęcy dwór we Włoszech. Ale już od r. 1291 zakazano jeździć konno w pobliżu owego placu. — Później Wenecjanie uchodzili oczywista za kiepskich jeźdźców. Por. Ariosto, *Sat.* V, w. 208.

² O stosunku Dantego do muzyki i o melodjach do utworów Petrarki i Boccaccia por. Trucchi, *Poesie ital. inedite* II, str. 139. — O teoretykach XIV w. Filippo Villani, *Vite*, str. 46 i Scardeonius, *De urbe Palav. antiqu.* zob. Graevius, *Thesaur.* VI, 3, kol. 297. O muzyce na dworze Federiga z Urbino pisze szczegółowo Vespasiano Fior., str. 122. — Orkiestra dziecięcia Ercola I. *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 358. — Poza granicami Włoch ludziom wysokiego rodu czy stanowiska etykieta zabrania oddawać się muzyce; na dworze niderlandzkim młodego Karola V dochodzi na tem tle do niebezpiecznego sporu; por. Hubert. Leod., *De vita Frid. II. Palat.*, L. III. — Bardzo obszerny i interesujący ustęp o muzyce znajduje się wbrew oczekiwaniom w *Macaroneide*, *Phant.* XX. Opisany tu w sposób komiczny kwartet, z czego wynika, że śpiewa się też pieśni francuskie i hiszpańskie, że muzyka ma już swych przeciwników (ok. 1520 r.) i że orkiestra Leona X i dawniejszy kompozytor Josquin de Près byli przedmiotem najwyższych zachwytów; są tu też wymienione dzieła Josquin'a. Ten sam autor (Folengo) zdradza też w swym *Orlandino* III, str. 23 sqq. (pod pseud. Limerno Pitocco) zgola nowoczesny fanatyzm dla muzyki.

niu muzyki, a która poznana i rozwinięta przez Niemców, wywierała duży wpływ na kompozytorów nowoczesnych. W pięćdziesiąt lat później wystąpił Palestrina, a potęga jego talentu po dziś dzień wszystkich zniewala; dowiadujemy się, że był też wielkim nowatorem, czy jednak on, czy też inni uczynili stanowczy krok ku muzyce nowoczesnej, nie zostało wyluszczone tak jasno, by niewtajemniczeni mogli sobie o tem wyrobić sąd należyty. Pomijając przeto dzieje twórczości muzycznej, spróbujemy określić stanowisko muzyki w ówczesnem życiu towarzyskiem. Niezmiernie charakterystyczną dla Odrodzenia i dla Włoch jest przedewszystkiem ogromna specjalizacja orkiestry, poszukiwanie nowych instrumentów, t. j. rodzajów dźwięków i pozostające z tem w ścisłym związku wirtuozostwo, t. zn. indywidualne traktowanie poszczególnych instrumentów.

Z instrumentów, mogących wydobywać pełnię harmonji, nietylko organy były już bardzo wczesnie rozpowszechnione i udoskonalone, lecz także odpowiadające im instrumenty strunowe, *gravicembalo*, czyli *clavicembalo*; po dziś dzień istnieją jeszcze ich okazy z początków XIV w. dzięki temu, że najwięksi mistrze pendzla przyozdobili je malowidłami. Poza tem pierwsze miejsce zajmowały skrzypce, dające już wówczas możność zdobycia sławy. Na dworze Leona X, który, będąc jeszcze kardynałem, gromadził koło siebie śpiewaków i muzyków, przytem cieszył się wielką sławą jako znawca i muzyk-dyletant, zasłynęli żyd Giovan Maria i Jacopo Sansecondo; pierwszemu nadał papież tytuł hrabiowski i obdarzył go miasteczkiem,¹ drugi figuruje, zdaje się,

¹ *Regesta Leonis* No. 3315. Może ten Giovan Maria to *Skrzypek* z galerji Sciarra? Giovana Maria da Cornetto słaui *Orlandino* (Milano 1854, III, 27).

jako Apollo na Parnasie Rafaela. W ciągu XVI w. wystąpili głośni przedstawiciele rozmaitych rodzajów muzyki, a Lomazzo (ok. 1580 r.) wymienia trzech mistrzów, którzy zdobyli rozgłos w śpiewie, grze na organach, na lutni, lirze, wiolonczeli, harfie, cytrze, trąbie i puzonie; wyraża on życzenie, by ich instrumenty ozdobiono pięknymi obrazami.¹ Tak wszechstronny obraz porównawczy byłby podówczas w każdym innym kraju zgoła niemożliwy, jakkolwiek te same prawie instrumenty wszędzie już istniały.

O różnorodności instrumentów świadczy też fakt, że opłacało się gromadzić je i zakładać zbiory. W niezwykle muzykalnej Wenecji² istniało kilka takich zbiorów; gdy się więc zeszło kilku muzyków, na oczekaniu urządzano koncert. (W jednym z owych zbiorów mieściły się też rozmaite instrumenty, skonstruowane podług starożytnych rysunków i opisów, niema jednak wzmianki, czy umiano na nich grać i jakie wydawały dźwięki.) Nie należy zapominać, że niektóre z nich były nadzwyczaj pięknie wykonane i można je było efektywnie grupować. Dlatego i w innych zbiorach osobliwości i przedmiotów artystycznych umieszczano je dla urozmaicenia.

Wykonawcami byli obok właściwych wirtuozów także poszczególni amatorzy, albo całe orkiestry, jedno-

¹ Lomazzo, *Trattato dell'arte della pittura*, str. 347 sqq. Między artystami grającymi na lirze jest też wymieniony Lionardo da Vinci i Alfons (książę?) z Ferrary. Autor wylicza wogóle znakomitości owego stulecia, w ich liczbie kilku żydów. — Najliczniejszy orszak sławnych muzyków XVI w., podzielonych na generację starszą i młodszą, podaje Rabelais w *Nowym prologu* do księgi IV. Ociemniałego muzyka, Francesca z Florencji (um. 1390) wcześniej już wieńczy wawrzynem bawiący we Wenecji król Cypru.

² Sansovino, *Venezia*, str. 138.

cząc się w tak zwane „akademje“.¹ Rozmaici plastycy posiadali też wykształcenie muzyczne i często byli w tej dziedzinie mistrzami. Ludziom wyższego stanu odradzano używania dętych instrumentów z tych samych powodów,² które ongiś miały od nich odstraszyć Alcybiadesa, a nawet Pallas Athenę; wyższe towarzystwo lubowało się w śpiewie solowym, lub przy akompaniamencie skrzypiec; także kwartety smyczkowe³ miały duże powodzenie, jak również fortepian, ze względu na wielostronność dźwięków. Nie lubiano natomiast śpiewu chóralnego, „gdyż głosu pojedynczego przyjemniej się słucha i łatwiej go ocenić“. Innemi słowy: ponieważ śpiew mimo konwencjonalnej skromności (p. str. 405) pozostaje jednak popisem jednostki, lepiej jest, gdy każdego śpiewaka słyszy się z osobna (i widzi). Wobec tego, że najpiękniejsze uczucia budzić się mają w duszach słuchaczek, najwraźniej ostrzega się starszych ludzi przed popisywaniem się muzyką i śpiewem, chociażby nawet byli mistrzami. Bardzo bowiem na tem zależało, by wstępujący wwierzał harmonijne wrażenie zarówno produkcją artystyczną jak i swym wyglądem. O uznaniu dla kompozycji, jako niezależnego dzieła sztuki, niema mowy w tych kołach. Zdarzało się nato-

¹ Vasari XI, 133 w *Vita di Sanmicheli* wspomina już *Academia de'filarmonici* w Weronie. — Koło Lorenza Magnifico gromadziła się już w r. 1480 „szkoła harmonji“, złożona z 15 członków, w ich liczbie był też sławny organista Squarcialupi. Por. Delecluze, *Florence et ses vicissitudes*, II, str. 256. Zdaje się, że Leon X odziedziczył po ojcu zamiłowanie do muzyki. Także starszy jego syn Pietro był bardzo muzykalny. Rozumie się, że ci miłośnicy muzyki zbierali też nuty.

² *Il Cortigiano*, str. 56, por. str. 52.

³ *Quattro viole da arco*, zapewne wysoki stopień wykształcenia muzycznego, bardzo rzadki w innych krajach ówczesnych.

miast, że śpiewak słowami tekstu opowiadał własne swe straszne losy.¹

Zarówno w wyższych sferach towarzyskich jak i w stanie średnim dyletantyzm ów był we Włoszech bardziej rozpowszechniony, a równocześnie też bardziej zbliżony do właściwej sztuki, niż w którymkolwiek kraju Europy. Gdziekolwiek opisuje się życie towarzyskie, wszędzie też jako jego współczynnik z naciskiem podkreśla się śpiew przy akompaniamencie jakiegoś instrumentu strunowego. Na setkach portretów oglądamy ludzi grających razem, a przynajmniej z lutnią w rękę, a nawet obrazy kościelne przedstawiające koncerty aniołów świadczą, jak doskonale znali także malarze wykonawców muzyki. Słyszemy się już np. o lutniście Antoniu Rota z Padwy (um. 1549), że wzbogacił się udzielając lekcyj, i że wydał też teorię gry na lutni.²

W czasach, kiedy opera nie zaczęła jeszcze skupiać i monopolizować geniuszu muzycznego, mogła owa działalność być bardzo interesującą, urozmaiconą i niezwykle oryginalną. Inna kwestja, o ileby ucho nasze dziś jeszcze muzykę tę rozumiało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

STANOWISKO KOBIETY

Do zrozumienia wyższych form życia towarzyskiego w epoce Odrodzenia należy wiedzieć, że kobieta zajmowała stanowisko równorzędne z mężczyzną. Nie pozwól-

¹ Bandello, Parte I, Nov. 26. Śpiew Antonia Bologna w domu Ippolity Bentivoglio. Por. III, 26. W naszym drażliwym stuleciu nazwanoby to profanacją najświętszych uczuć. (Por. ostatnią pieśń *Britannicusa*, Tacit. *Ann.* XIII, 15). Recytację przy akompaniamencie lutni lub wiolonczeli trudno odróżnić od śpiewu.

² Scardeonius.

my się wprowadzić w błąd drobiazgowym, a często złośliwym analizom co do rzekomej niższości płci pięknej, zdarzającym się tu i ówdzie u pisarzy dialogów; tak samo nie przywiązujemy wagi do satyry, w rodzaju trzeciej satyry Ariosta,¹ uważającego żonę za niebezpieczne duże dziecko, któremu mąż musi umieć kierować, gdyż dzieli go od niej przepaść nieprzebyta. To ostatnie twierdzenie jest poniekąd słuszne; bo właśnie dla tego, że kobieta wykształcona równą była mężowi, nie mogła się w małżeństwie wytworzyć t. zw. spójnia duchowa czy też owo wzajemne dopełnianie się, będące później cechą małżeńskiego pożycia w cywilizowanych krajach Północy.

W wyższych sferach społecznych kobieta otrzymuje przede wszystkim niemal to samo wykształcenie co mężczyzna. Włosi z czasów Odrodzenia wcale się nie wahali kształcić córek narówni ze synami w zakresie literatury, a nawet filologii (por. str. 224); wobec tego, że w owym odrodzeniu kultury starożytnej widziano najwyższe dobro życia, udostępniano ją chętnie także dziewczętom. Widzieliśmy, do jakiej doskonałości doprowadzały nawet księżniczki w łacinie, w słowie i piśmie (por. str. 235, przyp. 1; 237). Inne musiały przynajmniej dzielić lekturę mężczyzn, celem poznania starożytności, stanowiącej wówczas główną treść rozmów. Poza tem wzbogacały też poezję włoską, tworząc canzoni, sonety, improwizacje; od czasów weneckiej Casandry Fedele (u schyłku XV w.) niejedna kobieta wsławiła się na tem polu;² a Vittoria Colonna zdobyła

¹ Do Hannibala Maleguccio, oznaczana też jako 5-ta lub 6-ta.

² Natomiast udział kobiet w sztukach plastycznych był bardzo nieznaczny.

nawet nieśmiertelność. Jeśli cokolwiek, to właśnie owa poetycka twórczość kobieca, o cechach prawdziwie męskich, w zupełności poprzeć może powyższe nasze twierdzenie. Sonety miłosne i utwory religijne wykazują budowę tak zwartą i dokładną, tak bardzo są dalekie od owego marzycielskiego półmroku i dyletantyzmu, cechujących zazwyczaj twórczość kobiet, że możnaby je brać stanowczo za płody umysłu męskiego, gdyby podpisy, pewne szczegóły i wzmianki nie pouczyły nas o faktycznym stanie rzeczy.

Wraz z wykształceniem rozwija się bowiem u kobiet wyższych sfer indywidualizm, podobnie jak u mężczyzn, gdy poza granicami Włoch aż do czasów Reformacji, kobiety, nawet księżniczki, nie zdradzają poczucia swej osobowości. Wyjątki, jak Izabeau z Bawarii, Małgorzata Andegaweńska, Izabella z Kastylji pojawiają się tylko wśród bardzo wyjątkowych warunków, niejako pod naciskiem konieczności. We Włoszech już w XV w. małżonki władców, w pierwszym rządzie kondotjerów, posiadają prawie wszystkie własną odrębną fizjognomję i uczestniczą w sławie swych mężów (por. str. 139, przyp. 1). Do nich przyłącza się długi szereg przeróżnych kobiet (por. pow. str. 156), chociażby tę sławę zawdzięczały tylko harmonijnemu zespołowi¹ cech wrodzonych, piękności, wychowania, pięknych obyczajów i pobożności. O jakiejś odrębnej świadomej „emancypacji” niema tu mowy, gdyż rozumie się to samo przez się. Kobieta wyższej sfery musiała wówczas tak samo jak

¹ W ten sposób należy np. rozumieć życiorys Alessandry de' Bardiu Vespasiano Fiorentino (Mai, *Spicil.* XI, 593 sq.). Autor jest, mówiąc nawiasem, wielkim *laudator temporis acti*, przyczem nie należy zapominać, że na sto lat przed epoką, nazywaną przezeń dobrymi starymi czasami, Boccaccio napisał swego *Decamerone*.

mężczyzna dążyć do rozwinięcia pod każdym względem pełnej, skończonej indywidualności. Ten sam rozwój umysłowy i uczuciowy, wiodący do doskonałości mężczyzny, miał też doskonalić kobietę. Nie żądano od niej twórczości literackiej, a jeśli była poetką, to oczekiwano wprawdzie jakichś silnych oddźwięków duszy, ale żadnych osobistych zwierzeń w formie pamiętników, czy powieści. O publiczność kobiety te wcale się nie troszczyły; pragnęły przede wszystkim imponować wybitnym mężom¹ i trzymać na wodzy ich samowolę.

Na chwałę ówczesnych wielkich Włosek nie można było powiedzieć nic lepszego ponad to, że miały męski umysł i męskiego ducha. Wystarczy zwrócić uwagę na zupełnie męski charakter prawie wszystkich bohaterek w utworach epickich, zwłaszcza Bojarda i Ariosta, by zrozumieć, że taka kobieta była właśnie ideałem owej epoki. Nazwa „virago“, będąca teraz komplementem bardzo dwuznacznym, wówczas była tylko zaszczytna. Nosiła ją z chlubą Katarzyna Sforza, żona, następnie wdowa po Girolamie Riario; wszelkimi siłami broniła ona odziedziczonego po nim Forli, najpierw przed stronictwem morderców męża, następnie przed Cezarym Borgią; uległa wreszcie, lecz zachowała podziw ogólny swych ziomeków i miano: „prima donna d'Italia“.² Podobny heroizm duszy spotykamy też u innych kobiet

¹ Ant. Galateo, *Epist.* 3, do młodej Bony Sforza, późniejszej małżonki Zygmunta, króla polskiego: *Incipe aliquid de viro sapere, quoniam ad imperandum viris nata es... Ita fac, ut sapientibus viris placeas, ut te prudentes et graves viri admirentur, et vulgi et muliercularum studia et iudicia despicias* etc. List niezwykle godny uwagi. Mai, *Spicileg. rom.* VIII, str. 532.

² Tak się zowie w głównej relacji, *Chron. venetum*, Murat. XXIV, kol. 121; *virago* ibid. 128. Por. *Infessura, Diario*, ed. Tommasini, 331. *Arch. stor.*, Append. II, str. 250.

Odrodzenia, jakkolwiek nie miały sposobności stwierdzić go czynami. U Izabelli Gonzaga (por. pow. str. 48) wyraźnie przejawia się ów rys bohaterski.

Kobiety tego pokroju mogły się oczywiście przysłuchiwać nowelom Bandella, bez uszczerbku dla swobody towarzyskiej. Duch, ożywiający ówczesną kobietę, daleki od dzisiejszego pojęcia kobiecości z jej rozmaitemi zastrzeżeniami, przeczuciami i tajemnicami, przejawia się świadomą energją, pięknnością i pełnem wyzyskaniem brzemiennej losami chwili. Stąd najwytworniejszym formom towarzyskim towarzyszy to, co dzisiejszej epoce wydaje się bezwstydem,¹ gdyż nie umiemy sobie już po prostu wyobrazić przeciwwagi w postaci potężnych indywidualności kobiet, przewodzących w ówczesnem życiu Włoch.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wszystkie traktaty i dialogi razem wzięte nie dają nam w tej mierze jasnego wyobrażenia, pomimo szczegółowych dysput o stanowisku i zdolnościach kobiet, oraz o miłości.

Na czem, zdaje się, towarzystwu temu zbywało, to na kwiecie młodych dziewcząt,² które trzymano zdala, nawet jeśli nie przebywały na wychowaniu w klasztorach. Trudno powiedzieć, czy ich nieobecność spowo-

¹ A niekiedy też tak bywa. — *Cortigiano* poucza, L. III, cap. 17, jak panie mają się zachowywać przy takich opowiadaniach. Mocno napisany ustęp L. II, cap. 69, świadczy, że kobiety słuchające jego dialogów musiały wiedzieć, jak się im należy zachowywać. — To, co mówi pod adresem *donna di palazzo* (by nie szukała płochego towarzystwa i nie prowadziła nieprzystojnych rozmów) dlatego już nie jest rozstrzygające, że taka dama pałacowa jest w wyższym stopniu służebną księżny niż *cortigiano* sługą księcia. — *Bandello* I, *Nov.* 44. Bianca d'Este opowiada okropną historję miłosną własnego przodka Nicola z Ferrary i Parisiny.

² Jak bardzo Włosi podróżujący po świecie umieli cenić swobodne obcowanie z dziewczętami w Anglii i Niderlandach, przedstawia *Bandello* II, *Nov.* 42 i IV, *Nov.* 27.

dowywała swobodniejszą rozmowę, czy też przeciwnie, owa swoboda była powodem ich nieobecności.

Także obcowanie z zalotnicami czasem się napozór wzmaga, jakgdyby miał odżyć stosunek starożytnych Ateńczyków do heter. Głośna rzymska kurtyzana Imperia była kobietą wielkiego rozumu i wykształcenia; u niejakiemu Niccola Campani wyuczyła się tworzenia sonetów i zajmowała się też muzyką.¹ Piękna Izabella de Luna, Hiszpanka, uchodziła przynajmniej za bardzo wesołą, przedstawiając zresztą przedziwny amalgamat dobroduszości i bezczelnie niepowsięgliwego języka.² W Medjolanie znał Bandello majestatyczną Katarzynę di San Celso,³ która świetnie grała, śpiewała i deklamowała.

Z tego wszystkiego wynika, że sławni i wykształceni ludzie, którzy kobiety te odwiedzali, a przez pewien czas też z nimi żyli, szukali u nich również zalet duchowych, a sławniejszym zalotnikom okazywano największe względy; także po zerwaniu stosunku starano się o ich dobre mniemanie,⁴ gdyż miniona namiętność pozostawiała jednak trwałe wrażenie. Naogół wszakże owo obcowanie w znaczeniu duchowem małe posiada znaczenie obok dozwolonego, oficjalnego życia towarzyskiego, a ślady, jakie pozostawiło w poezji i literaturze, są przeważnie natury skandalicznej. Wprost nawet zdum-

¹ Paul. Jov., *De rom piscibus*, cap. 5. — Bandello, *Parte III*, *Nov.* 42. — W *Ragionamento del Zoppino*, str. 327, mówi Aretino o pewnej zalotnicy: umie na pamięć całego Petrarke i Boccaccia, oraz niezliczone wiersze łacińskie Wergiljusza, Owidjusza, Horacego i tysiąca innych autorów.

² Bandello II, 51, IV, 16.

³ Bandello IV, 8.

⁴ Bardzo charakterystyczny przykład podaje Giraldi, *Hecatomithi* VI, *Nov.* 7.

miewającym jest fakt, że pośród 6800 kobiet tej kondycji, notowanych w Rzymie w r. 1490¹ — a zatem przed pojawieniem się kily, — rzadko zdarza się kobieta o wybitniejszym umyśle czy zdolnościach; poprzednio wymienione należą do późniejszego okresu. Tryb życia, moralność, filozofję kobiet publicznych, a mianowicie nagłe zmiany: rozkosz, chciwość, głębsze uczucie, a także obłudę i szatańskie porywy niektórych w wieku późniejszym, najlepiej może obrazuje Giraldi w nowelach, tworzących wstęp do jego *Hecatommithi*. Pietro Aretino natomiast kreśli w swych *Ragionamenti* raczej własne przeżycia duchowe, niż owej zaiste nieszczęśliwej klasy społecznej.

Utrzymanki książąt, jak już wspomnieliśmy przy omawianiu domów książęcych (p. str. 57), opiewane przez poetów i odtwarzane przez artystów, nietylko były znane współczesnym, lecz przeszły nawet do potomności, gdy po takiej Alicji Perrers (kochance Edwarda III, króla Anglii, um. 1400) lub o Klarze Dettin (utrzymance Fryderyka Zwycięzcy) nie zachowało się prawie nic, krom nazwiska, a o Agnieszce Sorel istnieje raczej zmyślona niż prawdziwa opowieść miłosna. Przetrwała natomiast pamięć kochanek Franciszka I i Henryka II, królów francuskich z czasów Odrodzenia.

¹ Infessura, ed. Tommasini, str. 260. Wyliczone tu tylko kobiety publiczne, a nie utrzymanki. W stosunku do przypuszczalnej liczby ludności w Rzymie, jest to cyfra niezmiernie wysoka, powstała może wskutek błędu pisarskiego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ŻYCIE DOMOWE

Przyjrząwszy się życiu towarzyskiemu, należy też rzucić okiem na życie domowe w epoce Odrodzenia. Ze względu na wielkie zepsucie ówczesnych Włochów zwykliśmy ich życie rodzinne uważać za całkiem wypaczone. Kwestję tę omówimy zresztą w następnej części niniejszej pracy. Narazie poprzestaniemy na stwierdzeniu, że niewierność małżeńska, o ile nie przekracza pewnych granic, wywiera tam wpływ znacznie mniej destrukcyjny na życie rodzinne niż na Północy.

Życie domowe było w ciągu wieków średnich wytworem ogólnie panujących obyczajów narodowych lub, używając innego określenia, wyższym produktem natury, wypływającym z dążenia do rozwoju narodowego i z oddziaływania trybu życia, zależnie od stanu i majątku. Rycerstwo w stanie swego rozkwitu nie wycisnęło żadnego śladu na życiu domowem; życie rycerza upływało na wędrownościach po dworach lub na wojnach; hołdy jego odnosiły się stale do innej kobiety, nigdy do żony, a na własnym jego zamku działało się zwykle, jak los zrzędził. Dopiero Odrodzenie stara się także życie domowe świadomie ukształtować, a nawet nadać mu cechę dzieła sztuki. Bardzo rozwinięta ekonomja (por. str. 83) i racjonalna budowa domów wielce się do tego przyczyniają, lecz głównym motorem jest poważne ujmowanie wszystkich zagadnień współżycia, wychowania dzieci, urządzenia domu i służby.

Najcenniejszym dokumentem w tej mierze jest dialog o prowadzeniu domu L. S. Alberti'ego.¹ Ojciec mówi

¹ *Trattato del governo della famiglia*. Por. str. 141, dop. 1.

do swych dorosłych synów i obznajamia ich z całym swym trybem życia. Ogląda się tedy duże, zasobne gospodarstwo domowe, które przy rozumnej oszczędności i umiarkowaniu stanowi rękojmię szczęścia i dobrobytu wielu następnych pokoleń. Znaczna posiadłość ziemska, której plony zaopatrują już stół rodziny, stanowi podstawę bytu materialnego, a prócz niej istnieje jeszcze jakieś przedsiębiorstwo, tkalnia jedwabiu lub wełny. Wszystko, należące do urządzenia domu i gospodarstwa, powinno być dobre, trwałe i kosztowne, lecz życie codzienne jak najskromniejsze. Wszelkie inne wydatki, od największych, jakich wymaga honor domu, do kieszonkowego dla młodszych synów, ustosunkowuje się w sposób racjonalny, nie konwencjonalny. Najważniejszą jest jednak sprawa wychowania, które pan domu daje nietylko swym dzieciom, lecz wszystkim domownikom. Przedewszystkiem kształci swą żonę, by z nieśmiałością, w spokojnem odosobnieniu chowanej dziewczyny uczynić doświadczoną władczynią służebnic i panią domu; następnie, unikając wszelkiej zbytecznej surowości,¹ wychowuje synów, używając im starannej opieki i rozumnych rad, kierując nimi „raczej powagą niż siłą“, wreszcie dobiera też sobie współpracowników i służbę, obchodząc się z nimi według takich zasad, że chętnie i wiernie mu służą.

¹ Gruntowna, psychologicznie opracowana historia kar cielesnych u ludów germańskich i romańskich, posiadałaby niewątpliwie taką wartość jak kilka tomów depez i rokowań. Kiedy i wskutek czego chłosta stała się w rodzinie niemieckiej zwyczajem codziennym? Stało się to zapewne w długi czas potem, gdy Walther śpiewał: „Nieman kan mit gerten Kindes zuht beherten.“ We Włoszech dość wczesnie zaprzestano chłosty, już siedmioletnie dziecko nie bywa bite. Mały Roland (*Orlandino*, cap. VII, str. 42) stawia taką zasadę:

Sol gli asini si possono bastonare,
Se una tal bestia fussi, patirei.

Musimy jeszcze wskazać jeden rys, nieobjęty wprawdzie ową książeczką, lecz akcentowany z ogromnym zapalem: zamiłowanie wykształconych Włochów do życia wiejskiego. Na Północy szlachta mieszkała wówczas na wsi w swych wysokich zamkach, a przedniejsze zakony w zamkniętych klasztorach; najbogatsi wszakże mieszczenie z roku na rok żyli po miastach. We Włoszech natomiast, przynajmniej w pobliżu pewnych miast,¹ stosunki polityczne i policyjne zapewniały większe bezpieczeństwo, przytem pragnienie przebywania na wsi było tak wielkie, że narażano się dla niego na pewne straty, grożące na wypadek wojny. Tak powstały wiejskie siedziby bogatych mieszczan i wille. Odżywają tu wspaniałe tradycje starorzymskie, z chwilą gdy dobrobyt i oświata osiągają dostateczny stopień rozwoju.

Nasz autor zaznaje w swojej willi pełni szczęścia i spokoju, o czem niech on sam opowiada. Ze stroną ekonomiczną załatwia się w ten sposób, że radzi, by posiadłość ziemską dawała wszystko: zboże, wino, oliwę, pastwiska i lasy; chętnie się za nią dobrze płaci, bo nie trzeba już niczego nabywać na targu. O wyższych rozkoszach pobytu na wsi świadczą natomiast słowa wstępu: „Dokoła Florencji jest mnóstwo will mających przeczyste powietrze, wesołą okolicę i wspaniałe widoki; mało tu mgły, a wcale niema szkodliwych wiatrów; wszystko tu jest dobre, także woda czysta i zdrowa; wśród rozlicznych budynków niektóre wyglądają na pałace książęce, inne na zamki, tak są wspaniałe i ko-

¹ Giovanni Villani XI, 93: główne wiadomości o budowie will florenckich jeszcze w pierwszej połowie XIV w. Mieli oni piękniejsze wille niż domy miejskie i podobno się pod tym względem dopuszczali przesady, *onde erano tenuti matti*.

sztowne.“ Ma on na myśli owe w swym rodzaju stylowe wille, których największą część Florentyjczycy sami poświęcili napróżno w r. 1529, pragnąc obronić miasto.¹

W nich, a także w willach nad Brentą, na wzgórzach lombardzkich, nad Posilippem i Vomero, życie towarzyskie miało charakter swobodniejszy, bardziej sielski, niż w salonach miejskich pałaców. Tu i ówdzie napotykamy wdzięczne opisy współżycia z gośćmi, polowań oraz innych rozrywek na świeżem powietrzu. W ciągu takiego pobytu na wsi powstawały atoli nieraz najgłębsze prace umysłowe i klejnoty poezji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

UROCZYŚCOCI

Nie jest to wcale dowolnym kaprysem, jeśli do rozważań o życiu towarzyskiem nawiążemy przegląd uroczystych pochodów i przedstawień. Artyzm i wspaniałość, jakie przy tej sposobności rozwijali Włosi z czasów Odrodzenia,² były możliwe jedynie dzięki zbrataniu wszystkich stanów, co też było podstawą towarzyskości we Włoszech. Na Północy urządzały wprawdzie klasztory, dwory i mieszczaństwo osobne swoje uroczystości i przedstawienia, podobnie jak we Włoszech, lecz tam dzieliła je treść i forma, gdy tu dzięki powszechnemu wykształceniu i sztuce osiągały wspólną wyżynę. Architektura dekoracyjna, która uroczystościom tym przychodziła w pomoc, zasługuje na osobną kartę w historii sztuki, jakkolwiek przedstawia nam się ona jeszcze

¹ *Trattato del governo della famiglia* (Torino 1829), str. 84, 88.

² Por. wyżej str. 328, gdzie ów przepych uroczystości przedstawia się jako przeszkodę w rozwoju sztuki dramatycznej.

w postaci wizji fantastycznej, jaką sobie musimy wytworzyć na podstawie opisów. Tu interesuje nas sama tylko uroczystość, jako wznioślejszy moment w życiu narodu, którego ideały religijne, etyczne i poetyckie przybierają w niej kształt uchwytny. Uroczystości włoskie w swej wyższej formie są prawdziwem przejściem z życia do dziedziny sztuki.

Pierwotnie — jak wszędzie na Zachodzie — głównymi formami przedstawień dramatycznych były misterje, t. j. udratyzowane opowieści lub legendy o świętych i procesje, t. j. wspaniałe pochody z okazji jakiegoś święta kościelnego.

Przedstawienia misteryj były we Włoszech naogół znacznie wspanialsze, częstsze, a dzięki równoczesnemu rozwojowi sztuk plastycznych i poezji także bardziej stylowe niż gdzie indziej. Poza tem wylania się z nich nietylko farsa, a następnie i inne formy dramatu świeckiego, jak to było na całym Zachodzie, lecz wcześniej już powstaje też działająca na wzrok piękna i bogata pantomina, połączona ze śpiewem i baletem.

A z procesji rozwija się na równych, a w porównaniu z miastami Północy także szerokich i dobrze brukowanych ulicach miast włoskich — *trionfo*, t. j. pochód ludzi w kostjumach, idących lub jadących, pierwotnie mający przeważnie charakter kościelny, który stopniowo przybierał cechy świeckie. Procesje w święto Bożego Ciała i pochody karnawałowe zbliżają się do siebie wspaniałością stylu, charakteryzującego też w późniejszych czasach uroczyste wjazdy panujących. Także inne narody rozwijają przy takich sposobnościach najwyższy przepych, lecz tylko we Włoszech wytworzył się w tym kierunku artyzm, czyniący z pochodu całość, pięknie i harmonijnie skomponowaną.

To, co się ze wspaniałości owych zachowało po nasze czasy, zasługuje zaledwie na miano marnych szczątków. Zarówno kościelne jak świeckie pochody wyzbyły się niemal w zupełności czynnika dramatycznego: kostjumu, po części z obawy przed szyderstwem, a po części dlatego, że klasy wykształcone, oddające się dawniej tym obchodom z największym zamiłowaniem, z rozmaitych przyczyn nie znajdują w nich obecnie żadnej przyjemności. Nawet wielkie maskarady karnawałowe wyszły ze zwyczaju. Pozostałości, np. pochody masek kościelnych niektórych bractw, a nawet uroczysty obchód w dzień św. Rozalji w Palermo świadczą najwymowniej, że klasy wykształcone zupełnie się z obchodów tych wycofały.

Do najwyższego rozkwitu doszły owe uroczystości włoskie dopiero po stanowczem zwycięstwie ducha nowoczesnego w w. XV,¹ poza jedyną chyba Florencją, która też w tym kierunku wyprzedziła wszystkie inne państwa włoskie. W każdym razie zorganizowały się tu już bardzo wczesnie poszczególne dzielnice dla urządzania obchodów publicznych, wymagających ogromnych wysiłków artystycznych. Wystarczy wskazać owo przedstawienie piekła na rusztowaniach i łodziach na Arnio dn. 1 maja 1304 r., kiedy most Alla Carraja runął pod zbyt licznymi widzami.² Fakt, że Florentyjczycy jeździli później po całych Włoszech jako *festaiuoli*, czyli

¹ Uroczystości, urządzone z okazji wyniesienia Visconti'ego do godności księcia Medjolanu 1395 (Corio, str. 274) mimo całego przepychu wykazują jeszcze pewną rubasność średniowiecza, i całkiem są pozbawione pierwiastka dramatycznego. Por. też stosunkowo skromne pochody w Pawji w ciągu XIV w. (Anonymus, *De laudibus Papiae*, Murat. XI, kol. 34 sq.).

² Giov. Villani, VIII, 70.

aranżerzy uroczystości,¹ świadczy również, że wcześniej doszli do doskonałości w swej ojczyźnie.

Badając, na czym zasada się pod tym względem wyższość Włochów nad zagranicą, musimy przede wszystkim stwierdzić u wykształconej jednostki zmysł odtwarzania cech indywidualnych, t. j. zdolność stworzenia jakiejś maski, noszenia jej i ożywienia. Malarze i rzeźbiarze przyczyniali się przytem nietylko do dekoracji miejscowości, lecz także do ukostjumowania osób, obmyślając stroje, sposób malowania twarzy (str. 387) i inne szczegóły. Drugim czynnikiem jest doskonałe zrozumienie poetyckości tych obchodów. Misterje znane były w równej mierze całemu Zachodowi, jako opierające się na opowieściach i legendach biblijnych, lecz w każdej innej dziedzinie przodowały Włochy. W dźwięcznej poezji lirycznej wypowiadały się poszczególne postacie święte lub wyidealizowane świeckie, a poezja ta budziła zachwyty wielkich i małych.² Przytem większa część widzów (w miastach) rozumiała figury mitologiczne, a przynajmniej łatwiej niż gdziekolwiek odgadywała postacie alegoryczne i historyczne, spopularyzowane tu dzięki ogólnemu wykształceniu.

Wymaga to bliższego objaśnienia. Całe średniowiecze było klasyczną epoką alegorji; ówczesna teologia i filozofja przedstawiały swe kategorie jako istoty samoistne,³ wobec czego poezja i sztuka z pozorną łatwością uzupełniały braki tych personifikacyj. Pod tym względem wszystkie kraje Zachodu pozostają na tym samym

¹ Por. *Infessura*, *Diario*, ed. cit. 210. — Corio, str. 417, 421.

² Dialog misteryj posługiwał się chętnie oktawami, a monolog tercynami.

³ Nie chodzi tu nawet o realizm scholastyków.

stopniu; z ich świata myśli dadzą się wyprowadzać najrozmaitsze postacie, tylko że ich cechy zewnętrzne i atrybuty bywają zazwyczaj zagadkowe i niepopularne. To samo zdarza się często i we Włoszech, nawet w dobie Odrodzenia, a także później. Wystarczało bowiem jakieś zajęcie danej postaci alegorycznej podać mylnie jako jej właściwość. Nawet Dante nie jest wolny od podobnych błędnych przenośni,¹ a wiadomo, że chlubił się niezrozumiałością tych swych alegoryj.² Petrarca w *Trionfi* stara się określić jasno, chociaż zwięźle, przynajmniej postacie Amora, czystości, śmierci, sławy itd. Inni natomiast przeciążają swe postacie alegoryczne przymiotami zgoła niewłaściwymi. Antonio Vinciguerra³ np. przedstawia w swych satyrach zazdrość o „brutalnych, żelaznych zębach“, żarłoczność, jako gryzącą własne wargi; z rozczochranym szczecinowatym włosom etc., prawdopodobnie dla wykazania, że żarłoka nie obchodzi nic prócz jedzenia. Nie możemy się tu rozwodzić, jak źle na tego rodzaju nieporozumieniach wychodziła rzeźba. Podobnie jak dla poezji, było to dla niej prawdziwym szczęściem, jeśli mogła wyrazić alegorię w postaci mitologicznej, t. j. we formie artystycznej, którą pojęcia przejęte od starożytności chroniły od absurdu; kiedy w postaci Marsa wyrażała wojnę, w postaci Diany⁴ polowanie itd.

¹ Kiedy np. tworzy obrazy z metafor, i średni pęknięty stopień u bramy czyścica ma oznaczać skruchę serca (*Purgat.* IX, 97), gdy przecież pęknięty kamień nie może już być stopniem; albo gdy (*Purgat.* XVIII, 94) tym, co próżnowali na ziemi, każe za karę biegać na drugim świecie, gdy bieganie może wszak także oznaczać ucieczkę itd.

² *Inferno* IX, 61. *Purgat.* VIII. 19.

³ *Poesie satiriche*, ed. Milan. 1808, str. 70 sqq. (Z końca XV w.)

⁴ Tę ostatnią np. w *Venatio* kardynała Adrjana da Corneto (1504). Ascanio Sforza ma się tu pocieszyć łowami po upadku swego rodu. Por. wyż. str. 266.

Istniały jednak w sztuce i poezji także udatniejsze alegorje, a o postaciach tego rodzaju, występujących w pochodach włoskich należy przypuszczać, że publiczność żądała od nich charakterystyki wyrazistej i wymownej, bo dzięki swemu wykształceniu mogła je wszak rozumieć. Zagranicą, zwłaszcza na dworze burgundzkim, poprzestawano wówczas na postaciach bardzo jeszcze niewyraźnych, a nawet na samych symbolach, gdyż dobry ton wymagał rozumienia owych symboli, a przynajmniej udawania, że się je rozumie. Przy sławnej uroczystości ślubów bażanta w r. 1454¹ jedyną wdzięczną alegorją jest piękna, młoda amazonka, wyobrażająca królową radości; olbrzymie zastawy stołowe z automatami lub żywymi ludźmi były zwykłą igraszką lub alegorją, obciążoną płytkiem, sztucznem moralizatorstwem. W postaci nagiej kobiety u bufetu, strzeżonego przez żywego lwa, należało odgadywać Konstantynopol i przyszłego jego wybawcę, księcia Burgundji. Inne, poza pantominą (Jazon w Kolchidzie) wydają się albo bardzo głębokie, albo zgoła bezsensowne; Oliwier sam, który uroczystość tę opisał, występował jako „kościół“ w wieży, umieszczony na grzbiecie słonia, którego prowadził olbrzym, wyśpiewujący długie skargi z powodu zwycięstwa niewiernych.²

Jakkolwiek alegorje we włoskiej poezji, dziełach sztuki i uroczystościach górują nad innemi lepszym smakiem i zwartą budową, to jednak nie dosięgają wy-

¹ Por. Olivier de la Marche, *Mémoires*, roz. 29.

² O innych uroczystościach we Francji patrz: Juvenal des Ursins (Paris 1614) ad a. 1389 (wjazd królowej Izabelli); — Jean de Troyes (często przedrukowywane) ad a. 1461 (wjazd Ludwika XI). I tu nie brak maszyn do latania w powietrzu, ani żywych posagów itp., wszystko jest jednak jaskrawsze, bardziej chaotyczne, a alegorja jest najczęściej niezrozumiała.

żyny. Główna korzyść posługiwania się niemi — korzyść dla bardzo tylko wybitnych poetów i artystów, umiejących je wyzyskać, — na tem raczej polegała, że obok personifikacyj ogólnych znano też mnóstwo postaci historycznych, reprezentujących owe pojęcia oderwane, a publiczność była przyzwyczajona do oglądania rozmaitych wybitnych indywidualności zarówno w poezji, jak w sztuce plastycznej. *Boska Komedja*, *Trionfo* Petrarcki, *Visione amorosa* Boccaccia — utwory oparte właśnie na takich alegorjach historycznych — nadto rozpowszechnienie oświaty przez studia starożytne, obznajomiły naród z tym pierwiastkiem historycznym. A oto postacie te jawiły się także wśród uroczystych pochodów albo pod maską pewnych określonych jednostek, albo grupami, jako charakterystyczny orszak głównej alegorycznej postaci lub myśli. Te grupowania wyrobiły talent do kompozycji artystycznych w czasie, kiedy najwspanialsze nawet widowiska na Północy wahały się między niezrozumiałą symboliką, a bezmyślną zabawą.

Rozpoczniemy od najdawniejszych zapewne widowisk, jakimi były misterje. Naogół są one podobne do innych, grywanych w Europie; i tutaj wznoszono na publicznych placach, w kościołach i kruzgankach klasztornych ogromne rusztowania, na których u góry mieścił się zamykalny raj, u dołu znajdowało się czasem piekło, w środku zaś była istotna scena, która przedstawiała kolejno wszystkie miejscowości, w których rozgrywał się dramat. I tutaj dramat, osnuty na motywach biblijnych lub legendarnych, rozpoczyna się często prologiem teologicznym, w którym biorą udział apostołowie, ojcowie kościoła, prorocy, sybille i cnoty, a zależnie od okoliczności kończy się tańcem. Rozumie się, że także we Włoszech istniały nawpół komiczne intermezza

figur drugorzędnych, lecz czynnik ten nie występuje tu w formie tak rubasznej, jak na Północy. Zdarzyło się jednakowoż, że przedstawienie *Rzezi niewiniątek* w jednym z kościołów w Sienie tak się zakończyło, że nieszczęśliwe matki wzajem sobie wyrwały włosy.¹

Sztuka unoszenia się w powietrzu i opadania na kunsztownych maszynach, stanowiąca największą atrakcję dla widzów, była we Włoszech prawdopodobnie wyżej rozwinięta niż gdziekolwiek, a już w XIV w. wygłaszano w Florencji szyderskie mowy, jeśli się taki eksperyment niezbyt udał.² Niebawem obmyślił Brunellesco dla uświetnienia uroczystości na Piazza S. Felice w święto Zwiastowania ów niesłychanie kunsztowny aparat w postaci kuli niebieskiej, dokoła której unosiły się dwa rzędy aniołów, a z której archanioł Gabryjel sfrunął na ziemię w maszynie, mającej kształt migdału. Cecca obmyślał znów i konstruował maszynę do urozmaicenia innych uroczystości.³ Bractwa duchowne lub dzielnice miast, zajmujące się urządzaniem, a po części też wykonaniem takich widowisk, żądały w miarę swych środków, zwłaszcza w wielkich miastach, możliwie najwyższych wysiłków sztuki. To samo należy przypuszczać o wielkich uroczystościach urządzanych przez książąt, kiedy obok dramatu świeckiego lub pantominy wystawiano też misterje. Na dworze Piotra Riario (por. str. 111) lub w Ferrarze i in. nie zaniedbywano zapewne niczego, by przedstawienie takie wypadło najwspanialej.⁴ Uprzy-

¹ Della Valle, *Lettere sanesi*, III, str. 53. Feo Belcari starał się ze wszelkich sił o oczyszczenie misterjów z wszystkich tych naleciałości.

² Franco Sacchetti, *Nov.* 82.

³ Vasari, t. II, 375 sqq. *Vita di Brunellesco*, III, 197. *Vita del Cecca*. Por. II, 223. *Vita di don Bartolommeo*.

⁴ *Arch. stor.* Append. II, str. 310. Zwiastowanie Najśw. Panny wystawiono w Ferrarze podczas uroczystości ślubnych Alfonsa,

tomniwszy sobie talent sceniczny i bogate stroje aktorów, scenerję osiągniętą przez idealne dekoracje ówczesnej architektury, zieleni i kobierce, wszystko na tle wspaniałych budowli jakiejś piazzy wielkiego miasta lub jasnej kolumnady pałacowego dziedzińca czy klasztoru, otrzymamy całość niezwykle piękną. Podobnie jednak, jak dramat świecki ucierpiał wskutek zbytnej wystawności, tak samo też poetycki rozwój misteryj został zdławiony przez nadmiar dekoratywności. W tekstach z owych czasów znajdujemy przeważnie bardzo ubogi wątek dramatyczny, o poszczególnych pięknych ustępach liryczno-retorycznych, natomiast niema w nich ani śladu owej wspaniałej, wzniosłej symboliki, cechującej „Autos sacramentalos“ takiego Calderona.

Być może, że w mniejszych miastach, przy skromniejszej dekoracji, religijne te dramaty wywierały silniejsze wrażenie. Zdarzyło się,¹ że jeden z owych wielkich kaznodziejów pokutnych, o których będziemy mówić w ostatnim rozdziale, mianowicie Roberto da Lecce, w czasie wielkiej zarazy morowej w Perugji w r. 1448 zakończył cykl swych kazań przedstawieniem w Wielki Piątek Męki Pańskiej; niewiele osób brało udział w przedstawieniu, lecz cały lud w głos płakał ze wzruszenia. Coprawda starano się w podobnych wypadkach roztkliwić audytorjum środkami, zaczerpniętymi z rekwizytorni najgrubszego naturalizmu. Autor, występu-

posługując się kunsztownymi maszynami i ogniami sztucznymi. Dzieje Zuzanny, Jana Chrzciciela i jakiejś legendy przedstawiono na dworze kardynała Riario. Patrz Corio, str. 417. Historję Konstantyna Wielkiego wystawiono w pałacu papieskim w czasie karnawału w r. 1484. Patrz Jak. Vollaterran., Murat. XXIII, kol. 194.

¹ Graziani, *Cronaca di Perugia*, Arch. stor. XVI, 1, str. 598 sqq. W czasie Ukrzyżowania podsunęto przygotowaną w tym celu figurę.

jący w roli Chrystusa, okryty sińcami, napozór też krwawym potem, ba, nawet ociekający krwią z rany w boku,¹ nasuwa obrazy takiego Matteo da Siena lub rzeźby Guida Mazzoni.

Misterje wystawiano tylko z okazji świąt kościelnych, uroczystości weselnych na dworach książęcych itp., lecz także z rozmaitych innych powodów. Tak np. z okazji kanonizacji Bernardyna ze Sieny (1450) odbyło się prawdopodobnie na rynku jego rodzinnego miasta dramatyczne odtworzenie (*rappresentazione*) aktu owej kanonizacji,² przyczem rozdawano bezpłatnie jadło i napój. Niejeden też uczonego święci swą promocją na doktora teologii wystawieniem legendy o patronie miejscowym.³ Załedwie Karol VIII stanął na ziemi włoskiej, a już księżna-wdowa Bianka Sabaudzka, przyjęła go w Turynie czemś w rodzaju nawpół religijnej pantominy,⁴ której początek stanowiła scena pasterska, mająca przedstawiać „prawo natury“, po niej nastąpił pochód patrjarchów, uosabiający „prawo łaski“; na zakończenie dano historję „Lancelota z jeziora“ i „z Aten“. A w Chieri znów pośpieszono przyjąć króla pantomina, przedstawiającą przybycie dostojnych gości do położnicy.

Najwspanialej wszakże ze wszystkich uroczystości kościelnych obchodzono święto Bożego Ciała, a w Hiszpanji łączył się z tym obchodem osobny rodzaj poezji

¹ To samo dzieło Graziani'ego i *Pii II Comment.* L. VIII, str. 383, 386. — Poezja XV w. przybiera również chwilami ten sam ton rubaszny. W jednej z *canzon* Andrea da Basso daje szczegółowy opis rozkładu zwłok nieubłaganej kochanki. W pewnym dramacie klasztornym z XII w. przedstawiono nawet na scenie, jak robaki toczyły ciało króla Heroda. *Carmina Burana*, str. 80 sqq.

² Allegretti, *Diarii sanesi*, Murat. XXIII, kol. 767.

³ Matarazzo, *Arch. stor.* XVI, II, str. 36 sqq.

⁴ Wyjątki z *Vergier d'honneur*, Roscoe, Leone X, ed. Bossi, I, str. 220 i III, str. 263.

(p. wyż. str. 429). O obchodzie tego święta we Włoszech posiadamy przynajmniej wspaniały opis *Corpus Domini*, które celebrował Pius II¹ w Viterbo w r. 1462. Procesja, która z olbrzymiego, wspaniałego namiotu przed kościołem S. Francesco wyruszyła główną ulicą ku placowi katedralnemu, była stosunkowo jeszcze najskromniejszym punktem programu. Kardynałowie i bogatsi pracownicy podzielili między siebie poszczególne ulice i nie tylko się postarali o ocieniające płótna, kobierce do dekoracji zewnętrznej domów² i wieńce itp., lecz ustawili też wzdłuż drogi specjalne sceny, na których w czasie pochodu odtwarzano krótkie obrazki historyczne i alegoryczne. Ze sprawozdania nie da się dokładnie wywnioskować, czy występowali tu sami aktorzy, czy posługiwano się też po części udrapowanymi figurami;³ w każdym razie nie szczędzono trudu ni kosztów. Oglądano tedy cierpiącego Chrystusa w otoczeniu śpiewających aniołków, komunję św. w połączeniu z postacią św. Tomasza z Akwinu, walkę archaniola Michała z szatanami, wodotryski z wina, i orkiestry aniołów, grób Chrystusa i scenę zmartwychwstania, wreszcie na placu katedralnym grób Najświętszej Panny, który otworzył się po sumie i błogosławieństwie; podtrzymywana przez aniołów, Matka Boska śpiewając ulatywała do raju, gdzie Chrystus ją ukoronował i przywiódł przed tron Przedwiecznego.

Z pośród owych scen wzdłuż głównej ulicy, którą przechodziła procesja, wyróżniła się przede wszystkim

¹ *Pii II Comment.*, L. VIII, str. 382 sqq. — Podobnie wspaniałą uroczystość Bożego Ciała wspomina Burselli, *Annal. Bonon.*, Murat., XXII, kol. 911, w r. 1492.

² Przy takich okazjach mawiano zapewne: *Nulla di muro si potea vedere.*

³ To samo odnosi się do innych podobnych opisów.

wystawnością i tajemniczą alegorją¹ scena, urządzona przez kardynała wicekanclerza Roderiga Borgię — późniejszego Aleksandra VI. Do uświetnienia przyczynia się tu jeszcze strzelanie z dział,² zdobywające wówczas ogromną popularność, a w czym szczególnie się lubowała rodzina Borgiów. Mniej zachodów poświęca Pius II procesji, którą urządził tego samego roku w Rzymie, z okazji otrzymania z Grecji czaszki św. Andrzeja. I tutaj wyróżnia się Roderigo Borgia niesłychanym przepychem, poza tem jednak nosi ta uroczystość raczej charakter świecki, gdyż obok stale się powtarzających grających aniołów, występują też inne jeszcze maski, także „silacze“, t. j. Herkulesy, którzy się zapewne popisywali różnemi sztukami gimnastycznymi.

Głównym celem przedstawień świeckich lub nawpół świeckich, zwłaszcza na większych dworach książęcych, była gustowna i wspaniała dekoracja, na którą składały się poszczególne motywy mitologiczne i alegoryczne, o ile mogły być przyjemne dla oka i łatwo zrozumiałe. Nie zabrakło też przymieszki baroku: z olbrzymich figur zwierzęcych wychodziły nagle całe orszaki masek, jak np. podczas przyjęcia książęcego w Sienie³ (1465), kiedy ze złotej wilczycy wyłonił się balet złożony z 12 osób; urządzano także żyjące zastawy stołowe, acz-

¹ Pięciu królów z orszakiem uzbrojonych, człowiek leśny, który walczył z lwem, ten ostatni może jako aluzja do imienia papieża: Sylvius.

² Przykłady za panowania Sykstusa IV, Jac. Vollaterran., Murat. XXIII, kol. 134, 139; także przy wstępowaniu na stolicę papieską Aleksandra VI ogromnie strzelano z dział. — Ognie sztuczne, ładniejszy wynalazek, cechujący włoskie uroczystości, podobnie jak świetna dekoracja, należą raczej do historii sztuki. Tak samo wspaniałe iluminacje (por. wyż. str. 330), uświetniające niejedną uroczystość, a nawet zastawy stołowe i trofea myśliwskie.

³ Allegretti, Murat. XXIII, kol. 772. — Por. też kol. 770, przyjęcie Piusa II, 1459.

kolwiek nie w tak przesadnych rozmiarach jak na dworze burgundzkim (str. 426); wszystko jednak nosiło przeważnie piętno arcyzmu i poezji. O zlaniu się dramatu z pantomina na dworze w Ferrarze mówiliśmy już w związku z poezją (str. 330). Światowym rozgłosem cieszyły się uroczystości, urządzone w Rzymie w r. 1473 przez kardynała Piotra Riario dla uczczenia przejeżdżającej Lianory Aragońskiej,¹ narzeczonej ks. Ercole z Ferrary. Właściwe dramaty, to wciąż jeszcze misterje treści religijnej; pantominy natomiast osnute były na motywach mitologicznych; przedstawiano tedy Orfeusza wśród zwierząt, Perseusza i Andromedę, Cererę, którą wiozą smoki, Bachusa i Ariadnę, wiezionych przez pantery, następnie wychowanie Achillea, a wreszcie balet sławnych w starożytności kochanków i orszaku nimf; balet ów został naostatku przerwany przez napad łupieżskich centaurów, których ostatecznie zwycięża i wypędza Herkules. O ówczesnem poczuciu formy świadczy wymownie następujący szczegół, drobny, lecz bardzo charakterystyczny: jeśli przy innych uroczystościach żywi ludzie, wyobrażający rozmaite posągi w niszach, kolumnach i łukach tryumfalnych, śpiewem i deklamacją zdradzały następnie, że jednak są żyjącymi istotami, to upoważniały ich do tego naturalna cera i strój; w komnatach Riaria występowało wszelako żywe, całkiem jednak wyłoczone dziecko, stojące przy studni i przyskające wokół wodą.²

¹ Corio, str. 417 sq. — Infessura, ed. Tommasini, 216. — *Strozii poetae*, str. 193 w *Aelosticha*.

² Vasari, t. VI, 251, *Vita del Pontormo* opowiada, że takie dziecko zmarło w r. 1513 po obchodzie we Florencji, może wskutek przemęczenia, a może pozłocenia. Biedny chłopczyzna miał wyobrażać „złoty wiek“.

Inne wspaniałe pantominy w tym rodzaju wystawiano w Bolonji podczas godów weselnych Hannibala Bentivoglio z Lukrecją Este;¹ orkiestrę zastępowały chóry śpiewaków, gdy najpiękniejsza z nimf w orszaku Diany uciekała do Junony Pronuba, a Wenera z lwem, t. j. człowiekiem przedstawiającym lwa, uczestniczyła w balecie dzikich ludzi; dekoracje zaś przedstawiały gaik, podobny do rzeczywistego. Na cześć przybycia do Wenecji w r. 1493 księżniczek Lianory i Beatrice Este, wysłano naprzeciw nich bucentaura, urządzono regaty, a na dziedzińcu pałacu dożów² wystawiono doskonałą pantominę („Meleager“). W Medjolanie Lionardo da Vinci³ kierował uroczystościami na dworze księcia, a także u innych możnych miasta; jedna z jego maszyn, mająca zapewne współzawodniczyć z maszyną Brunellesca (p. str. 428) przedstawiała w ogromnych rozmiarach cały system niebieski w pełnym ruchu; ilekroć któraś z planet zbliżała się do Izabelli, narzeczonej młodszego księcia, z kuli wyłaniał się odnośny bóg⁴ i śpiewał utwory, skomponowane przez nadwornego poetę Bellincioniego (1490). Podczas innej uroczystości (1493) przechadzał się już model do konnego posągu Francesca Sforzy na placu zamkowym, i to pod łukiem tryumfalnym. Vasari opowiada, jak pomysłowe automaty konstruował następnie Lionardo, celem uświetnienia przyjęć, urządzanych dla królów francuskich jako władców Medjolanu.

¹ Phil. Beroaldi, *Nuptiae Bentivoleae*, w *Orationes* tegoż, Paryż 1492 ed. 3 sqq.

² M. Anton. Sabellici *Epist.*, L. III, str. 17.

³ Amoretti, *Memorie etc. su Lionardo da Vinci*, str. 38 sqq.

⁴ O stosowaniu w tym wieku astrologii nawet przy uroczystościach świadczą też niebardzo jasne opisy pochodzenia planet podczas przyjęcia książęcych narzeczonych w Ferrarze. *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 248, ad a. 1473, kol. 282 ad. a. 1491. — Tak samo w Mantui, *Arch. stor.* Append. II, str. 233.

Także w mniejszych miastach podejmowano nieraz w tym kierunku znaczne wysiłki. Kiedy ksiązę Borso (p. str. 53) przybył w r. 1453 do Reggio,¹ gdzie mu miano złożyć hołd, u bram miasta czekała nań ogromna maszyna, na której zdawał się unosić S. Prospero, patron miejscowy; anioły trzymały nad nim baldachim, a poniżej na obracającej się tarczy mieściło się ośmiu grających aniołów, z których dwóch, wzięwszy od świętego klucze miasta i berło, wręczyli je księciu. Następnie ukazała się trybuna, ciągniona przez ukryte konie, na niej stał pusty tron, w głębi *Justitia* z genjuszem jako sługą; w rogach ustawili się czterej sędziwi prawodawcy, w otoczeniu sześciu aniołów ze sztandarami; z obu stron rycerze w pełnej zbroi, również ze sztandarami. Rozumie się, że genjusz i bogini nie omieszkali zwrócić się do księcia z odpowiednimi przemowami. Na drugim rydwanie, ciągnionym zdaje się przez jednorożca, figurowała *Caritas* z płonącą pochodnią; nie wyrzeczono się też przyjemności wsunięcia między owe dwa rydwany statku, poruszanego przez ukrytych ludzi, zapożyczając ów pomysł u starożytności. Ów statek i obydwaj wozy alegoryczne sunęły tedy przed księciem, ale już przed kościołem S. Pietro musiano się zatrzymać, gdyż św. Piotr z dwoma aniołami w kręgu aureoli sfrunął do księcia i włożywszy mu na skronie wieniec wawrzynowy, znów ze swymi towarzyszami wzbił się w górę.² Duchowieństwo postarało się o jeszcze jedną alegorię czysto kościelną; na dwóch wysokich kolumnach umieszczono „Bałwochwalstwo“ i „Wiarę“; z chwilą gdy

¹ *Annal. Estens.*, Murat. XX, kol. 468 sqq. Opis jego jest niedokładny, a w dodatku wydany z błędnie skopjowanego rękopisu.

² Dowiadujemy się, że sznury tej maszynerji były przestłonięte wieńcami.

Wiara, uosobiona przez piękną dziewczynę, wypowiedziała słowa powitania, druga kolumna, przedstawiająca Bałwochwalstwo, runęła na ziemię. Później pojawił się „Cezar“ z siedmiu pięknymi kobietami, które przedstawił księciu Borso jako siedm cnót, mających mu być wzorem. Nareszcie procesja doszła do kaplicy, a po nabożeństwie Borso ponownie zajął miejsce na złocistym tronie, i część znanych już masek znów mu prawiała komplementy. Na zakończenie sfrunęły z sąsiedniego domu trzy anioły i wśród wdzięcznych śpiewów podały mu gałązki palmowe jako symbol pokoju.

Przyjrzyjmy się teraz uroczystościom, w których główną rolę odgrywał sam pochód.

Nie ulega wątpliwości, że procesje kościelne już we wczesnem średniowieczu dawały sposobność do przywdziewania masek, czy to aniołków, towarzyszących Najś. Sakramentowi, obrazom niesionym podczas procesji lub relikwiom, czy też osób, występujących w Męce Pańskiej, Chrystusa dźwigającego krzyż, czy wreszcie siepaczy, żołnierzy lub świętych niewiast. Jednakowoż z wielkimi uroczystościami kościelnymi łączy się już wcześniej myśl pochodów miejskich, które zgodnie z naiwnymi pojęciami średniowiecza mieściły w sobie mnóstwo pierwiastków świeckich. Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza przejęty ze starożytności wóz-statek,¹ *carus navalis*, który, jak już wykazaliśmy, figurował z okazji najrozmaitszych uroczystości, lecz którego nazwa zespoliła się zwłaszcza z zapustami: *carnaval*. Podobny okręt, jako wspaniały obiekt dekoracyjny, ściągał zachwycone spojrzenia widzów, pomimo

¹ Właściwie okręt Izydy, w dn. 5 marca puszczany na wody, jako symbol ponownie otwartej żeglugi. Analogja w obrzędach germańskich, Jak. Grimm, *Deutsche Mythologie*.

że nie znali dawniejszego jego znaczenia; kiedy więc Izabella, księżniczka Anglii, spotkała się w Kolonji ze swym narzeczonym, cesarzem Fryderykiem II, wyjechało naprzeciw niej całe mnóstwo wozów-okrętów, ciągniomych przez niewidzialne konie, a na wozach tych jechali księża, grający na różnych instrumentach.

Te różnorodne dodatki nietylko uświetniały procesje kościelne, lecz czasem pochody masek wogóle ją miały zastąpić. Pierwszą podniętą w tym kierunku dał może orszak aktorów, zdążający głównymi ulicami miasta na przedstawienia misterjów, aczkolwiek tego rodzaju pochody kościelne mogły też były powstać wcześniej, całkiem samorzutnie. Dante opisuje¹ *trionfo* Beatrice z dwudziestu czteru starcami z Objawienia, z czterema apokaliptycznymi bestjami, trzema cnotami chrześcijańskimi, a czterema kardynałnemi, z św. Łukaszem, św. Pawłem i innymi apostoły w sposób, nasuwający niemal przypuszczenie, że pochody takie wcześniej już istniały. Przemawia za tem zwłaszcza rydwan Beatricy, który w lesie mistycznym byłby zbyt cenny, a nawet rażący. Czy może wóz ten był dla Dantego li symbolem tryumfu, a dopiero jego dzieło pobudziło do tego rodzaju pochodów, które przybrały formę tryumfalnych wjazdów rzymskich cesarów? Tak czy owak, zarówno poezja jak teologia z upodobaniem trzymały się tego symbolu. W swym *Tryumfie krzyża*² Savonarola przedstawia Chrystusa na wozie tryumfalnym, z jaśniejącą nad nim Trójcą św.: w lewej ręce dzierży krzyż, w prawej oba Testamenty; poniżej widać Matkę Boską, przed wozem

¹ *Purgatorio* XXIX, 43 do końca i XXX początek. Rydwan ma być, według opisu, wspanialszy od wozu Scypiona i Augusta, a nawet samego boga słońca.

² Por. Ranke, *Geschichte der röm. und germ. Völker*, 1874, 95.

patrjarchów, proroków, apostołów i kaznodziejów; po obu stronach męczennicy i święci doktorzy z otwartymi księgami; za nim ogromne rzesze nawróconych, a całym w głębi nieprzeliczone tłumy wrogów, cesarzy, możnych, filozofów, kacerzy — wszyscy oni zwyciężeni, bałwany ich zburzone, księgi spalone. (Wielka kompozycja Tycjana, znana z drzeworytu, bardzo jest zbliżona do tego opisu). Z trzynastu elegij Sabellica (p. wyż. str. 67) na cześć Matki Boskiej, dziewiąta i dziesiąta opisują szczegółowo pochód tryumfalny Marji Panny, pełen alegorji, a interesujący przedewszystkiem ze względu na swój charakter, daleki od mglistej mistyki, o wiernej scenerji, stanowiącej cechę realistycznego malarstwa XV w.

Znacznie jednak częstsze od tych religijnych pochodów tryumfalnych były świeckie *trionfi*, wzorowane bezpośrednio na pochodach rzymskich imperatorów, znane z płaskorzeźb starożytnych, oraz z odnośnych autorów. O poglądach historycznych ówczesnych Włochów, które pozostawały w ścisłym związku z owemi obchodami, mówiliśmy już poprzednio (str. 148, 183).

Przedewszystkiem urządzano od czasu do czasu prawdziwe wjazdy tryumfalne zwycięskich książąt, trzymając się ściśle wzorów starożytnych; często wbrew poczuciu estetycznemu samego tryumfatora. Francesco Sforza miał odwagę przy swym wjeździe do Medjolanu (1450) nie wsiąść na przygotowany dlań wóz tryumfalny, oświadczywszy, że uważa to za przesąd królów.¹ Alfons Wielki, wyjeżdżając do Neapolu (1443),² nie przyjął przy-

¹ Corio, str. 401: *dicendo, tali cose essere superstizioni de' Re.* — Por. Cagnola, *Arch. stor.* III, str. 127.

² Patrz str. 229. — Por. też str. 14, przyp. *Triumphus Alphonsi*, jako dodatek do *Dicta et facta Alphonsi*, Ant. Panormitanus ed.

najmniej wieńca wawrzynu, którym, jak wiadomo, nie wzgardził Napoleon przy swej koronacji w Notre Dame. Poza tem był wjazd Alfonsa (przez wyłom w murze, a później przez miasto aż do katedry) dziwaczną mieszaniną pierwiastków starożytnych, alegorycznych i krotchwilnych. Rydwan, na którym siedział jak na tronie, zaprzężony w cztery siwe konie, był niezmiernie wysoki i cały pozłacany; dwudziestu patrycjuszów niesło nad nim baldachim ze złotogłowiu, w którego cieniu jechał monarcha. Część pochodu, urządzonego przez bawiących w mieście Florentyjczyków, tworzyli przede wszystkim wytworni młodzi jeźdźcy, umiejętnie wywijający włóczniami, a za nimi toczył się rydwan z Fortuną, otoczony siedmiu cnotami na koniach. Bogini szczęścia¹ zgodnie z nieubłaganemi zasadami alegorji, którym poddawali się nieraz nawet artyści, miała włosy tylko na przedniej części głowy, z tyłu zaś była łysa, a genjusz stojący na niższym stopniu wozu, przedstawiający łatwe rozpyływanie się szczęścia, musiał z tego powodu trzymać nogi w miednicy z wodą (?). Następnie — również ukostjumowany przez Florentyjczyków — jechał orszak jeźdźców w strojach rozmaitych ludów; niektórzy przebrani byli za książąt i dostojników, a na wysokim rydwanie, ponad obracającą się kulą ziemską stał uwieńczony wawrzynem Juljusz Cezar,² który, wyjaśniwszy

1538, str. 119—139, 256 sqq. Niechęć do nazbyt świetnych tryumfów okazują już waleczni Kommenowie. Por. Cinnamus, *Epitome rer. a Commenis gestarum* I, 5, VI, 1.

¹ Należy to do naiwnych rysów Renesansu, że Fortunie wyznaczano takie miejsce. Przy wjeździe Massimiliana Sforzy do Medjolanu (1512) stała ona jako główna figura luku tryumfalnego; pod nią stały, *Fama, Speranza, Audazia i Penitenza*, same żywe osoby. Por. Prato, *Arch. stor.* III, str. 305.

² Opisany na str. 435 wjazd Borsy Este do Reggio świadczy, jakie wrażenie wywarł w całych Włoszech tryumf Alfonsa.

królowi w łacińskich wierszach wszystkie poprzednie alegorje, sam się przyłączył do orszaku. Sześćdziesięciu Florentyjczyków przybranych w szkarłat i purpurę zamykało to wspaniałe widowisko, wymownie świadczące o florentyjskiej sztuce urządzania uroczystości. Następnie ukazał się jednak zastęp pieszych Katalończyków, z przywiązaniem z przodu i z tyłu sztucznymi konikami, staczających fikcyjną walkę z Turkami, jakgdyby dla wyszydzenia patosu Florentyjczyków. Za nimi jechała potężna wieża, u której drzwi stał na straży anioł z mieczem, a w górze umieściły się znów cztery cnoty i każda z osobna zwracała się do króla ze śpiewem. Reszta pochodu była niezbyt charakterystyczna.

Podczas wjazdu Ludwika XII do Medjolanu w roku 1507¹ figurował nie tylko nieodzowny rydwan z cnotami, lecz urządzono ponadto żywy obraz, przedstawiający Jowisza, Marsa i Italję otoczoną ogromną siecią, jako symbol kraju, najzupełniej poddającego się królowi; jechał też rydwan naładowany trofeami itd.

Gdzie natomiast nie było powodu do święcenia tryumfów rzeczywistych, tam brak ten wynagradzała książętom poezja. Petrarca i Boccaccio (p. str. 427) wyznaczyli dla każdego rodzaju sławy przedstawicieli, mających towarzyszyć i otaczać postacie alegoryczne; odtąd znakomitości całej epoki poprzedniej tworzą orszak książąt. Poetka Cleofe Gabrielli z Gubbio² opiewa w ten sposób księcia Borso z Ferrary. Przydała do jego orszaku siedm królowych (mianowicie sztuki wyzwolone), z którymi wsiada on do rydwanu, oraz całe zastępy bohaterów, dla łatwiejszego poznania mających

¹ Arch. stor. III, str. 260.

² Trzy jej *capitoli* w tercynach, *Anecd. lit.* IV, str. 561 sqq.

nazwiska wypisane na czole; za nimi kroczą wszyscy znakomici poeci, a bogowie przybywają na rydwanach. Wogóle w epoce tej odbywają się ustawiczne przejażdżki mitologiczne i alegoryczne, a także najważniejsze z dzieł sztuki, jakie się zachowało z czasów Borsy, mianowicie cykl fresków w pałacu Schifanoja, ma fryz o zbliżonej treści. Nie brak też podobnych obrazów ściennych, upamiętniających zapewne rzeczywiste maskarady. Moźni panowie szybko się przyzwyczaili do jeżdżenia podczas uroczystości. Annibale Bentivoglio, najstarszy syn władcy Bolonji, ze zwykłych zapasów szermierskich, gdzie bawił w charakterze sędziego, wraca do pałacu *cum triumpho more romano*.¹ Rafael zabierając się do malowania *Camera della Segnatura*, zastaje już cały ten krąg myśli mocno zużyty i sprofanowany. Na wieki też pozostanie przedmiotem podziwu, że zdołał nowe weń tchnąć życie i nadać mu sankcję swego genjuszu.

Rzeczywiste wjazdy tryumfalne zwycięzców należą wszakże do wyjątków. Niemniej każdy niemal pochód uroczysty, czy to mający gloryfikować jakieś zdarzenie, czy to odbywający się li dla pochodu samego, najczęściej przybierał mniej więcej charakter, a zawsze nazwę *trionfo*. Dziwna zaiste, że także pogrzebom nie nadano formy *trionfo*.²

Początkowo przedstawiano w czasie karnawału, a także przy innych okazjach tryumfalne pochody pewnych wodzów starorzymskich. We Florencji np. urzą-

¹ Borselli, Murat. XXIII, kol. 909, ad. a. 1490.

² Dziwny pogrzeb otrutego Malatesty Baglioni w Perugji w r. 1437 (Graziani, *Arch. stor.* XVI, 1, str. 413) przypomina poniekąd pochody żałobne dawnych Etrusków. Jednakowoż rycerze żałobni itp. należą do powszechnie przyjętych zwyczajów szlacheckich na Zachodzie. Por. np. obchód pogrzebowy Bertranda Duguesclin u Juvenala des Ursins, ad. a. 1389. Także Graziani, str. 360.

dzono pochód tryumfalny Pawła Emiliusa (za czasów Lorenza Magnifico) i tryumf Camillususa (podczas odwiedzin Leona X), obydwie pod kierownictwem malarza Francesca Granacci.¹ W Rzymie, pierwszym obchodem tego rodzaju był wjazd tryumfalny Augusta po zwycięstwie nad Kleopatrami² z całą wystawnością urządzonego za papieża Pawła II, w którym obok masek wesołych i mitologicznych (biorących też udział w starożytnych pochodach tryumfalnych) nie zabrakło rozmaitych innych czynników: królów w więzach, jedwabnych tablic z wypisanymi na nich uchwałami ludu i senatu, zespołu senatorów w starożytnych strojach w otoczeniu edylów, kwesorów, pretorów itd., czterech rydwanów ze śpiewającymi maskami, a zapewne też i wozów, na których mieściły się trofea. Inne pochody uzmysławiały w formie ogólniejszej panowanie starożytnego Rzymu nad światem, a wobec rzeczywistego niebezpieczeństwa zagrażającego od Turków, chętno się np. kawalkadą jeńców tureckich na wielbłądach. Później w czasie karnawału w r. 1500, Cezar Borgia urządził przy udziale jedenastu wspaniałych wozów wjazd tryumfalny Juliusza Cezara, z bezczelną aluzją do własnej osoby, wywołując niewątpliwie zgorszenie pobożnych pielgrzymów, którzy przybyli na uroczystość jubileuszową³ (p. str. 123).

Bardzo piękne i artystycznie nacechowane *trionfi* urządziły we Florencji w r. 1513 dwa współzawodnicze ze sobą towarzystwa, dla uświetnienia uroczystości wyboru Leona X⁴: jeden z nich przedstawiał trzy okresy w życiu

¹ Vasari, t. V, str. 341, *Vita di Granacci*.

² Mich. Canensis, *Vita Pauli II*, Murat. III, 2, kol. 118 sq.

³ Tomasi, *Vita di Cesare Borgia*, str. 251.

⁴ Vasari XI, str. 35 sqq. *Vita del Pontormo*. Ustęp bardzo ważny w swym rodzaju.

człowieka, drugi trzy epoki dziejów świata, pomysłowo wyrażone w pięciu obrazach z historii Rzymu i w dwóch alegoriach, uosabiających złoty wiek Saturna i powrót do niego. Pełna fantazji dekoracja rydwanów, o ile się nią chcieli zająć wielcy artyści florenetyńscy, czyniła tak olbrzymie wrażenie, że budziła pragnienie perjodycznego powtarzania takich widowisk. Dotychczas miasta lenne co rok w dniu składania hołdu ofiarowywały poprostu swe symboliczne dary (drogocenne tkaniny i świece woskowe); teraz¹ cechy kupieckie dostarczyły odrazu dziesięciu rydwanów (niebawem miała się ich liczba powiększyć), nietyle dla przewiezienia, ile raczej dla symbolizowania daniny, a Andrea del Sarto, który niektóre z nich dekorował, nadał im niewątpliwie wygląd czarowny. Takie rydwany wiozące daniny i trofea należały odtąd do każdej uroczystości, chociażby reszta jej programu nie odznaczała się większą świetnością. Sieneńczycy proklamowali w r. 1477 przymierze między ks. Ferrante a Sykstusem IV, obejmujące także ich miasto, przez objeżdżanie miasta rydwanem, na którym „jeden z obywateli, wyobrażający boginię pokoju, stał na pancerzu i różnorakiej broni“.²

W Wenecji podczas tego rodzaju uroczystości miejsce rydwanów zajmowały łodzie, pozwalając na rozwinięcie czarodziejskiej fantazji i wspaniałości. Wyjazd bucentaura naprzeciw księżniczek z Ferrary w r. 1491 (p. str. 434) opisują jako widowisko wręcz baśniowo cudne;³ przed nim na niezliczonych okrętach, strojnych

¹ Vasari, t. V, str. 21. *Vita di A. del Sarto*.

² Allegretti, Murat. XXIII, kol. 783. Za zły omen uważano pęknięcie koła.

³ M. Anton. Sabellici *Epist.*, L. III. List do M. Anton. Barbavarsa.

w kobierce i girlandy, płynęła młodzież we wspaniałych strojach; na unoszących się w powietrzu maszynach zajęli miejsce genjusze z atrybutami bogów; poniżej grupowali się inni w postaciach nimf i trytonów; ze wsząd dochodziły śpiewy, płynęła woń kadzideł, powiewały złotem haftowane chorągwie. Za bucentaurem sunęło takie mnóstwo najrozmaitszych łodzi, że na jaką milę całkowicie zasłaniały widok morza. Z innych uroczystości, poza wspomnianą już pantomimą, na szczególniejszą uwagę jako pewnego rodzaju nowość zasługują zawody wioślarskie, w których wzięło udział pięćdziesiąt silnych dziewcząt. W XVI w.¹ szlachta dzieliła się na osobne korporacje, mające urządzać obchody, których główną atrakcją stanowiła jakaś wielka maszyna, umieszczona na statku. Tak np. w r. 1541 podczas obchodu urządzonego przez Sempiternów, na Wielkim Kanale płynęła kula wszechświata, w której pustem wnętrzu urządzono wspaniały bal. Także karnawał wenecki słynął ze swych balów, pochodów i rozmaitych przedstawień. Czasem, nie zrażając się stosunkowo niedużą przestrzenią, urządzano nawet na placu św. Marka nie tylko turnieje (p. str. 380 n., 407), lecz nawet owe *trionfi*, jakie odbywały się na stałym lądzie. Podczas obchodu święta pokoju,² urządzonego przez pobożne bractwa (*scuole*), każde z nich tworzyło część pochodu. Wśród złotych kandelabrow z czerwonymi woskowymi świecami, wśród całego szeregu muzykantów i aniołków, niosących złote czary i rogi obfitości, posuwał się rydwan,

¹ Sansovino, *Venezia*. str. 151 sqq. — Towarzystwa te zwa się: *Pavoni, Accesi, Eterni, Reali, Sempiterni*; z nich zapewne powstały późniejsze akademje.

² Dwunastego kwietnia 1495 święto pokoju, przy udziale papieża i cesarza. Por. M. Anton. Sabellici *Epist.*, L. V. Ostatni list do M. Anton. Barbavarusa.

na którym Dawid i Noe pospołu siedzieli na tronie; za nimi Abigail, prowadząc wielbłąda, obładowanego skarbami, i drugi rydwan z grupą o znaczeniu politycznym: Italja pomiędzy Wenecją a Ligurją, a na wyższym stopniu trzy genjusze kobiece z herbami trzech sprzymierzonych władców (papieża Aleksandra VI, cesarza Maksymiljana i króla hiszpańskiego). Dalej toczyła się między innymi kula ziemska, otoczona podobno konstelacjami gwiazd. Na innych wozach, o ile trafnie rozumiemy sprawozdanie — jechały doskonale sobowtóry owych władców, ze służbą i berłami.

Właściwy karnawał, pomijając wielkie pochody, nigdzie może w ciągu XV w. nie odznaczał się taką wielostronnością jak w Rzymie.¹ Przedewszystkiem odbywają się tu najrozmaitsze wyścigi: koni, bawołów, osłów, starców, młodzieńców, żydów itd. Paweł II urządził też wielkie uczty dla ludu przed Palazzo di Venezia, będącym jego siedzibą. Igrzyska na Piazza Navona, których nie zaniechano zdaje się od czasów starożytności, miały wspaniały charakter wojenny, przedstawiając fikcyjne walki jeźdźców i ćwiczenia uzbrojonej milicji miejskiej. Ogromna swoboda cechowała też maskarady, które trwały nieraz przez szereg miesięcy.² Sykstus IV nie wahał się przechodzić w najludniejszych dzielnicach miasta, na Campo Fiore i Banchi przez roje masek, nie dopuszczając jedynie do zamierzonych ich odwiedzin w Watykanie. Za Innocentego VIII rozwinął

¹ Infessura, ed. Tommasini 69, 265. — Mich. Cannesius, *Vita Pauli II.*, Murat. III, 2, kol. 1012. — Platina, *Vitae pontiff.*, str. 418. — Jac. Volaterran., Murat. XXIII, kol. 163, 194. — Paul. Jov., *Elogia*, str. 98, *sub Juliano Caesarino*. — Gdzieindziej odbywały się też wyścigi kobiet, *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 384.

² Za Aleksandra VI trwał raz od 1 stycznia aż prawie do Wielkiego Postu, z okazji zaślubin Lukrecji Borgia.

się w całej pełni, w pierw już sporadycznie się pojawiający zdrożny zwyczaj kardynałów; podczas karnawału 1491 r. posyłali sobie wzajem rydwany pełne wspaniałe przebranych masek, buffonów i śpiewaków, deklamujących skandaliczne wiersze; towarzyszył im coprawda orszak jeźdźców.

Obok doskonałego wyzyskania karnawału, Rzymianie, zdaje się, pierwsi zrozumieli piękno pochodni. Kiedy Pius II w 1459 r. wrócił z kongresu w Mantui¹ cały lud urządził na jego cześć pochód z pochodniami, zataczający świetlne kręgi koło pałacu papieskiego. Sykstus IV natomiast nie przyjął raz okazanego mu w ten sposób hołdu ludu, który nocną porą zamierzał przyjść przed pałac z pochodniami i oliwnymi gałązkami.²

Karnawał florentyński przewyższał jednak rzymski pewnym rodzajem pochodów, które się upamiętniły także w literaturze.³ Pośród ogromnego tłumu masek pieszych i konnych pojawia się olbrzymi rydwan w dowolnej formie fantastycznej z jakąś powszechnie znaną postacią alegoryczną albo grupą w należnym otoczeniu, np. Zazdrość o czterech obliczach w okularach, cztery temperamenty (p. str. 318 n.) z odpowiedniami planetami, trzy Parki, Rozum figurujący ponad Nadzieją i Trwogą, spletanemi u jego stóp, cztery elementy, okresy życia ludzkiego, wiatry, pory roku itd., a wreszcie też sławny

¹ *Pii II Comment.* L. IV, str. 211.

² Nantiporto, Murat. III, 2, kol. 1080. Chcieli mu podziękować za zawarcie pokoju, lecz zastali bramy pałacu zamknięte, a na wszystkich placach stało wojsko.

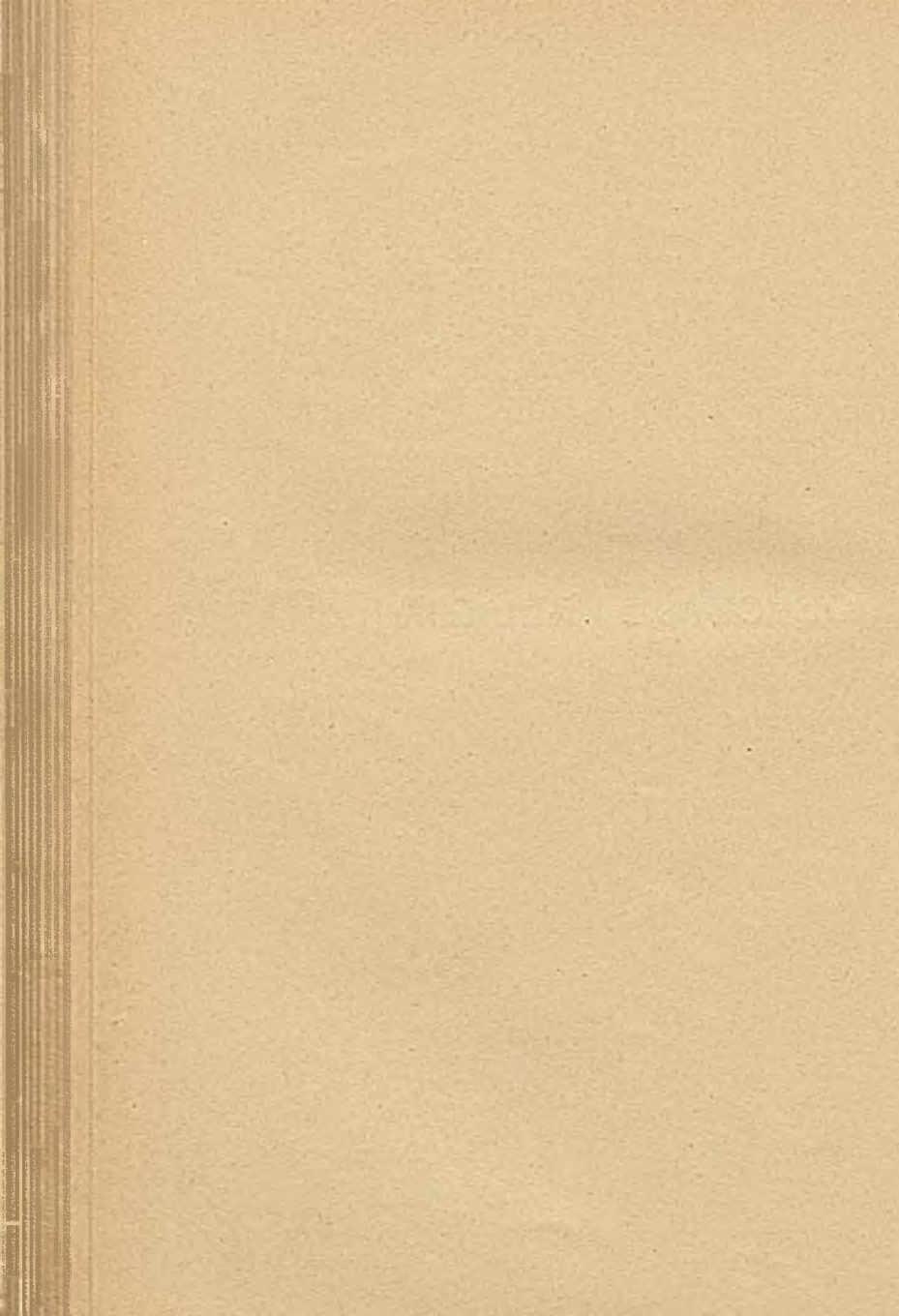
³ *Tutti i trionfi, carri, mascherate, o canti carnascialeschi*, Cosmopoli 1870. — Machiavelli, *Opere minori*, str. 505. — Vasari, t. IV, str. 135 sqq. *Vita di Piero di Cosimo*, któremu przypisują główną zasługę w rozwoju tych pochodów.

rydwan śmierci z trumnami, które się później otwierały. To znów ukazywała się jakaś wspaniała scena mitologiczna, Bachus i Ariadna, Parys z Heleną itd. Albo wreszcie chór ludzi, należących do jednego stanu czy kategorii, więc żebracy, strzelcy z nimfami, dusze z czyścica, które za życia były niemiłosiernymi żonami, pustelnicy, włóczędzy, astrologi, djaby, sprzedawcy pewnych towarów, ba, raz nawet wystąpił *il popolo*, lud jako taki, który oto w śpiewie oskarżać się musi sam, wyznając własną swą marność. Te bowiem śpiewy, których zbiory się zachowały, w formie patetycznej, to znów kapryśnej, a nieraz w bardzo nieprzyzwoitej, tłumaczą znaczenie pochodu. Niektóre z nich, i to najzdrożniejsze, przypisywano też Lorenzowi Magnifico, prawdopodobnie dlatego, że prawdziwy autor nie śmiał wymienić swego nazwiska; niewątpliwie jest jednak utworem Lorenza piękna pieśń do sceny Bachusa i Ariadny, której refren dolatuje do nas z XV w. niby melancholijne przeczucie krótkotrwałości samego Odrodzenia:

Quanto è bella giovinezza
Che si fugge tuttavia!
Chi vuol esser lieto, sia:
Di doman non c'è certezza.

VI

OBYCZAJE I RELIGJA



ROZDZIAŁ PIERWSZY

MORALNOŚĆ

Stosunek poszczególnych narodów do najwyższych zagadnień życiowych, do Boga, cnoty i nieśmiertelności, można do pewnego stopnia zbadać, nigdy jednak nie da się tu przeprowadzić ścisłej paraleli. A im jaśniej zdają się przemawiać odnośne fakty, tem bardziej należy się w tej dziedzinie wystrzegać bezwzględnych twierdzeń i uogólnień.

Odnosi się to przede wszystkim do sądów o moralności. Można wykazać poszczególne przeciwieństwa i odcienie u różnych narodów, lecz do wyprowadzenia z nich ostatecznego bilansu jest umysł ludzki nazbyt słaby. Wielki porachunek charakteru narodowego, stosunek winy i sumienia pozostać musi tajemnicą, bodaj dlatego, że wszelkie wady mają też drugą stronę medalu, na której wydają się właściwościami narodowymi, a nawet cnotami. Autorom, którzy chętnie wypisują o narodach sądy uogólniające, często w tonie bardzo surowym, należy pozostawić tę ich przyjemność. Narody zachodnie mogą się wzajem krzywdzić, ale, na szczęście, sądzić się nie mogą. Wielki naród, swoją kulturą, działalnością i losami zespolony z życiem całego świata nowoczesnego, nie zważa na to, czy się go oskarża, czy

dosięgła szczytu, a równocześnie polityczna klęska narodu była już prawie nieunikniona, niektórzy poważni myśliciele uważali to nieszczęście za wynik wielkiego rozprzężenia obyczajów. Nie chodzi tu o owych kaznodziej pokutnych, co to we wszystkich krajach i w każdej epoce czują się zobowiązani do wyrzekania na ogólne zepsucie, lecz o takiego Machiavella, który w jednej ze swych najważniejszych rozpraw¹ mówi otwarcie: „Tak, my Włosi jesteśmy przedewszystkiem niereligijni i źli.“ Inny byłby może powiedział: jesteśmy przedewszystkiem indywidualistami; rasa uwolniła nas od pęt swych obyczajów i religji, a prawami nadanemi gardzimy, ponieważ władcy nasi są nieprawowici, a ich urzędnicy i sędziowie nikczemni. Machiavelli zaś dodaje: ponieważ kościół daje nam w swych przedstawicielach najgorszy przykład.

Czy mamy jeszcze uzupełnić: „ponieważ starożytność wywierała zły wpływ“? Podobne przypuszczenie wymagałoby w każdym razie poważnych zastrzeżeń. Najlaciej dałoby się to jeszcze powiedzieć w odniesieniu do humanistów, zwłaszcza ich wyuzdania zmysłowego. Co do innych, to sprawa tak się zapewne przedstawiała, że, poznawszy świat starożytny, zamienili chrześcijański ideał życiowy: świętości, na ideał wielkości historycznej. A wskutek łatwo zrozumiałego mylnego pojmowania rzeczy poczęto także wady uważać za coś obojętnego, skoro wielkim mężom nie przeszkodziły one w zdobyciu sławy. Prawdopodobnie działo się to wszystko niemal bezwiednie, bo jeślibyśmy mieli przytaczać świadectwa

¹ *Discorsi* I. I, c. 12. Także c. 55: we Włoszech panuje znacznie większe zepsucie niż u innych narodów; po nich następuje Francja i Hiszpanja.

teoretyczne, to znów musielibyśmy się zwrócić do humanistów, np. Paola Giovio, który krzywoprzysięstwo Gian-galeazza Visconti, o ile ono umożliwiło założenie państwa, usprawiedliwia przykładem Juljusza Cezara.¹ Wielcy florenetyńscy historycy i politycy wolni są od tego rodzaju niewolniczych cytatów, a to, co w ich sądach i działalności przypomina starożytność, złożyć należy na karb politycznego ustroju, który nieuchronnie musiał wytworzyć sposób myślenia analogiczny ponieważ ze starożytnym.

Bądź co bądź z początkiem XVI w. Włochy przechodziły ciężki kryzys moralny, z którego najlepsi z obywateli prawie już nie widzieli wyjścia.

Zacznijmy od wymienienia siły moralnej, która najskuteczniej mogła przeciwdziałać złemu. Owi wysoce uzdolnieni ludzie zdawali się ją upatrywać w poczuciu honoru. Jest to owa zagadkowa mieszanina sumienia i egoizmu, pozostająca człowiekowi nowoczesnemu nawet wtedy, gdy z własnej winy, lub bez winy utracił wszystko inne: wiarę, nadzieję i miłość. To poczucie honoru daje się pogodzić ze sporą dozą egoizmu, z wielkimi występkami i zdolne jest do ogromnych złudzeń; jednakowoż także wszelkie szlachetniejsze pierwiastki, jakie się w człowieku zachowały, mogą tu znaleźć ostoję i nowych zaczerpnąć sił. Dla nowoczesnego Europejczyka o silnie rozwiniętym indywidualizmie, poczucie honoru stało się normą postępowania w znacznie większej mierze, niż się zwykło myśleć; także wielu z tych, co wiernie się jeszcze trzymają moralności i religii, w postanowieniach najważniejszych kieruje się jednak bezwiednie poczuciem honoru.

¹ Paul. Jov., *Viri illustres: Jo. Galeazzo Vicecomes.*

Wykazywanie, że już w starożytności znano pewien odcień tego uczucia, i że później wieki średnie wytworzyły z honoru pewnego rodzaju specjalność klasy uprzywilejowanej, nie wchodzi w zakres niniejszej pracy. Nie będziemy się również spierać z tymi, którzy jedynie sumienie, a nie honor uważają za istotną sprężynę ludzkiego postępowania; byłoby lepiej i piękniej, gdyby tak było naprawdę; skoro jednak musimy przyznać, że lepsze postanowienia wypływają „ze sumienia, mniej lub więcej przyćmionego samolubstwem“, to lepiej już mieszanię tę określić mianem właściwem. U Włochów z doby Odrodzenia jest wprawdzie czasem trudno odróżnić owo poczucie honoru od żądzy sławy, w którą się ono często przeobraża. Niemniej pozostają one jednak dwoma czynnikami zgoła odmiennymi.

Nie brak w tej kwestji najrozmaitszych poglądów. Przytoczymy z nich jeden niezwykle wyraźny, pochodzący ze zbioru aforyzmów Guicciardiniego.¹ „Kto ceni honor, temu się wszystko udaje, gdyż nie cofa się przed trudami, niebezpieczeństwami, ni kosztami; doświadczyłem tego na sobie, więc mogę powiedzieć i napisać: czcze i martwe są czyny ludzkie, pozbawione owego silnego bodźca.“ Na podstawie innych źródeł o życiu autora musimy coprawda dodać, że można tu mówić jedynie o honorze, a nie o właściwej sławie. Silniej jednak od wszystkich Włochów wypowiedział się w tej mierze Rabelais. Niechętnie coprawda wymieniamy to nazwisko w naszych badaniach; prace tego wybitnego, zawsze barokowego Francuza, dają nam w przybliżeniu wyobrażenie, jak wyglądałoby Odrodzenie bez poczucia formy

¹ Franc. Guicciardini, *Ricordi politici e civili*, N. 118 (*Opere inedite*, vol. I).

i piękna.¹ Jego opis idealnych stosunków w klasztorze Thelemitów jest jednak dla historii kultury tak niezbędny, że bez tej najwyższej fantazji obraz XVI stulecia byłby niezupełnym. O panach i paniach, tego zakonu dobrej woli mówi on między innymi:²

„En leur reigle n'estoit que cette clause: F a y c e que v o u l d r a s. Parce que gens liberes, bien nayz,³ bien instruictz, conversans en compaignies honnestes, ont par nature un instinct et aguillon qui tousjours les poulse à faitcz vertueux et retire du vice: Lequel ilz nommoient h o n n e u r“.

Jest to ta sama wiara w dobroć natury ludzkiej, która ożywiała też drugą połowę XVIII w. i pomagała utorować drogę dla francuskiej rewolucji. Tak samo we Włoszech apeluje każdy do tego swojego szlachetnego instynktu, a jakkolwiek — głównie pod wrażeniem klęsk narodowych — sądy i uczucia są tu bardziej pesymistyczne, to niemniej owo poczucie honoru zawsze zasługuje na uznanie. Jeśli nicograniczony rozwój indywidualizmu stał się koniecznością dziejową, jeśli był silniejszy od woli jednostki, to także owa siła przeciwdziałająca, występująca w ówczesnych Włoszech, jest zjawiskiem wielkiem. Nie wiemy, jak często i jak gwałtownie zwalczała ataki samolubstwa, dlatego ludzki

¹ Najbliższą jego paralelę jest Merlinus Coccajus (Teofilo Folengo), którego dzieło: *Opus Macaronicorum* (p. str. 166, 277) Rabelais widocznie znał i kilkakrotnie cytował (*Pantagruel* L. II, ch. 1 i ch. 7, koniec). Tak, zdaje się, że Merlinus Coccajus natchnął go wogóle do napisania *Gargantui i Pantagruela*.

² *Gargantua* L. I, ch. 57.

³ T. j. dobrze urodzony w wyższym znaczeniu, gdyż Rabelais, syn karczmarza z Chinon, nie ma powodu przyznawać szlachcie przywilejów. Kazanie ewangeliczne, o którym jest mowa w napisie klasztornym, nie bardzoby się zgadzało z całym trybem życia Thelemitów; należy je więc raczej rozumieć w znaczeniu negatywnem, jako wyraz oporu przeciw kościołowi katolickiemu.

nasz sąd jest niewystarczający do należytej oceny bezwzględnej moralnej wartości narodu.

Za najgłówniejszy czynnik oddziaływujący na etykę Włochów o wyższym rozwoju indywidualnym z doby Odrodzenia należy uważać wyobraźnię. Ona przede wszystkim zabarwia wszystkie ich cnoty i występki; pod jej wpływem nieokiełznane ich samolubstwo rozwija się w całej swej grozie.

Przez nią np. budzi się w nich w czasach nowożytnych najwcześniejsza namiętność do gry hazardowej, gdyż ona to podsuwa im tak barwne i żywe obrazy przyszlých bogactw i rozkoszy, że wszystko dla nich ryzykują. Nie ulega wątpliwości, że ludy mahometańskie byłyby ich pod tym względem ubiegły, gdyby nie to, że Koran odrazu ustanowił był zakaz gier, jako konieczną obronę moralności islamskiej, skierowując fantazję swych wyznawców ku szukaniu zakopanych skarbów. We Włoszech namiętność gry stała się zjawiskiem powszechnem, zagrażając często, a nawet niszcząc byt jednostek. Florencja ma już u schyłku XIV w. swego Casanovę, w osobie niejakiego Buonaccorso Pitti, który w czasie ciągłych podróży w charakterze kupca, partyzanta, spekulanta, dyplomaty i zawodowego gracza wygrywał i przegrywał olbrzymie sumy, szukając sobie partnerów wyłącznie w osobach książąt, jak książę brabancki, bawarski i sabaudzki.¹ Także wielka urna szczęścia, zwana kurją rzymską, przyzwyczaiła swych członków do szukania w chwilach wolnych od intryg dworskich podniety, zaspakajanej przez grę w kości. Franceschetto Cibo np. przegrał raz w dwóch stawkach 14.000 dukatów do kar-

¹ Wyjątki jego pamiętnika u Delecluze'a, *Florence et ses vicissitudes*, t. 2. (Por. str. 346.)

dynała Rafaela Riario, poczem skarżył się przed papieżem, że partner go oszukał.¹ Później, jak wiadomo, stały się Włochy ojczyzną loterji.

Wyobraźnia nadała też zemście specjalny charakter. Poczucie prawa było zapewne od niepamiętnych czasów na całym Zachodzie jednakowe, a jego przekroczenie, o ile nie spotkało się z karą, ten sam wszędzie budziło odruch. Jednakowoż inne narody, aczkolwiek nie przebaczą łatwiej, to przecież łatwiej zapominają; włoska wyobraźnia natomiast nadaje krzywdzie przerażające barwy trwałej świeżości.² Swoistą podstawę tej ogólnej mściwości stanowi fakt, że etyka ludowa uważa krwawą zemstę za obowiązek i często ją też w najstraszniejszy sposób wykonuje. Rządy i trybunały miejskie uznają ją za uprawnioną, starając się jedynie przeszkodzić najgorszym jej wybrykom. Ale także wśród chłopstwa zdarzają się ucztę Thyestesesa i zaciekle wzajemne morderstwa. Przytoczymy tylko jeden przykład.³

W prowincji Acquapendente trzech pastuszków pasło bydło, a jeden z nich rzekł: spróbujmy, jak się to wiesz ludzi. W chwili, gdy jeden z nich siedział na barkach drugiego, a trzeci, zarzuciwszy mu sznur dokoła szyi, przywiązał go do dębu, nadbiegł wilk. Tedy ci dwaj uciekli, a tamtego zostawili wiszącego. Gdy wrócili, był już martwy, więc go pochowali. W niedzielę przyszedł jego ojciec i przyniósł mu chleba, a jeden z chłopców opowiedział mu całe zdarzenie i pokazał grób. Stary zabił go nożem, rozpruł brzuch i wyjął wątrobę,

¹ Infessura, ed. Tommasini, str. 250. Por. str. 114.

² To rozumowanie bystrego Stendhala (*La Chartreuse de Parme*, ed. Delahaye, str. 355) zdaje się opierać na głębokich obserwacjach psychologicznych.

³ Graziani, *Cronaca di Perugia*, ad. a. 1337 (*Arch. stor.*, XVI, 1, str. 415).

którą w domu ugotował i ugościł nią ojca zamordowanego, poczem mu powiedział, jaką to potrawę spożył. Tak zaczęły się wzajemne mordy w obydwóch rodzinach, a w przeciągu jednego miesiąca padło ofiarą 36 osób, tak kobiet, jak mężczyzn.

A takie *vendetty*, przechodzące na kilka pokoleń, także na dalszych krewnych i przyjaciół, istniały również w wyższych warstwach społecznych. Kroniki i zbiory nowel podają mnóstwo przykładów, zwłaszcza o aktach zemsty z powodu zbezczeszczenia kobiet. Romanja była klasyczną ojczyzną *vendetty*, która tu szła w parze z najrozmaitszemi intrygami partyzantów. W okropnych symbolach przedstawia nam nieraz legenda zdziczenie tego dzielnego, silnego ludu. Tak np. historia o owym dostojnym obywatelu z Rawenny, który, zamknąwszy w wieży swoich wrogów, zamiast ich spalić, wypuścił wszystkich na wolność, uściskał i wspaniale ugościł, co rozwścieczonych upokorzeniem pchnęło do tem gorszego spisku.¹ Pobożni, a nawet święci mnisi bezustannie nawoływali do pojednania, lecz słowa ich w najlepszym wypadku powstrzymywały tylko rozpoczęte już *vendetty*; nie mogły wszakże zapobiec nowym.

Noweliści przedstawiają też nieraz owo oddziaływanie religji, szlachetne porywy chwilowe i ich zamieranie pod brzemieniem rzeczy dokonanych i nieodwołalnych. Wszak sam nawet papież nie zawsze miał szczęście jako rozjemca: „Papież Paweł II pragnął położyć kres waśniom pomiędzy Antoniem Caffarello i rodem Alberino; zawezwał tedy do siebie Giovanniego Alberino i Antonia Caffarello i kazał się im uściskać, zapowiadając karę w kwocie 2000 dukatów, gdyby znów zaczęli na siebie na-

¹ Giraldi, *Hecatommithi* 1, Nov. 7.

padać; a oto w dwa dni później Giacomo Alberino, syn Giovanniego, ponownie pchnął Antonia nożem. Oburzony do najwyższego stopnia papież skonfiskował mienie Alberini'ego, a zrównawszy jego domy z ziemią, ojca i syna skazał na wygnanie z Rzymu¹. Przysięgi i ceremonjał, do jakich uciekali się pojednani przeciwnicy w celu zabezpieczenia się przed recydywą, bywały niekiedy wręcz okropne; kiedy w r. 1494 w wieczór św. Sylwestra stronnictwa Novi i Popolari musieli się parami uściskać w katedrze w Sienie,² odczytano im równocześnie przysięgę, zapowiadającą zgubę doczesną i wieczną temu, kto jej nie dotrzyma; „przysięga tak zdumiewająca i straszliwa, jaka nigdy nie została wysłuchana“; nawet ostatnia pociecha w godzinie śmierci miała się zamienić w potępienie dla krzywoprzysięzcy. Jasnem jest, że tego rodzaju akty były raczej wyrazem rozpaczliwego nastroju pośredników, niż istotną rękojmią pokoju, i że prawdziwemu pojednaniu najmniej potrzeba takich słów.

Osobista żądza zemsty u ludzi wykształconych i możnych, mająca silną podstawę w analogicznym obyczaju ludowym, przybiera oczywiście tysiące odcieni, a opinia publiczna, przemawiająca za pośrednictwem nowelistów, bezwzględnie ją pochwala.³ Wszyscy zgadzają się na to, że za obrazy i krzywdy, wymykające się z pod ówczesnego prawodawstwa włoskiego, a zwłaszcza za takie, które nigdy i nigdzie nie były i nie mogły być objęte odpowiednimi ustawami, każdemu wolno sobie na własną rękę wymierzać sprawiedliwość. Tylko że

¹ Infessura ad a. 1464.

² Allegretti, *Diari sanesi*, Murat. XXIII, kol. 837.

³ Ludzi, pozostawiających Bogu wymierzenie sprawiedliwości, wyśmiewa między innymi Pulci w swym *Morgante*, pieśń XXI, strofa 83 sqq. i 104 sqq.

zemstą musi kierować rozum, a zadośćuczynienie ma się składać z wyrządzenia obrazicielowi istotnej szkody i z moralnego jego upokorzenia; brutalnego, prostackiego zwycięstwa nie uznaje opinia publiczna za satysfakcję. Tryumf musi odnieść cała istota człowieka, jego poczucie sławy i szyderstwa, nie sama tylko pięść.

Ówczesny Włoch zdolny jest do najrozmaitszych form udawania, o ile mu chodzi o osiągnięcie pewnych celów, gdy jednak chodzi o zasady, nie ucieka się do hipokryzji ani wobec siebie, ani w stosunku do drugich. Dlatego też z całą naiwnością uznaje potrzebę zemsty. Zwłaszcza ludzie o chłodnej naturze chępią się, jeśli akt zemsty popełnią bez współdziałania namiętności, li w tym celu, „by ludzie się nauczyli pozostawiać cię w spokoju“.¹ Wypadki te musiały jednak stanowić znikomą mniejszość w stosunku do tych, które kierowała namiętność, szukająca zaspokojenia. Wyrażna też zachodzi różnica między taką zemstą, a krwawą vendettą; gdy ta ostatnia pozostaje w granicach prawa odwetu, *jus talionis*, pierwsza je znacznie przekracza, żądając nietylko przyzwolenia ze stanowiska prawnego, lecz także podziwu, a zależnie od okoliczności nawet poklasku rozbawionych wielbicieli tego rodzaju załatwiania spraw.

To jest powodem długiego nieraz odwleknięcia zemsty. Warunkiem „*bella vendetta*“ jest zazwyczaj szczęśliwy zbieg okoliczności, naco trzeba oczywiście umieć czekać. Z prawdziwą rozkoszą przedstawiają noweliści tu i ówdzie stopniowe dojrzewanie takich okoliczności.

Moralność uczynków, w których oskarżyciel i sędzia w jednej występują osobie, jest chyba zgóry przesądzona. Dla usprawiedliwienia w pewnej mierze tej

¹ Guicciardini, *Ricordi*, N. 74.

włoskiej żądzy zemsty, należałoby wykazać jakąś równoważącą ją cnotę narodową, mianowicie wdzięczność; ta sama wyobraźnia, która doznałą krzywdę odświeża i wyolbrzymia, powinna też zachowywać w pamięci doznane dobro.¹ Niepodobna dostarczyć takiego dowodu jako cechy całego narodu, jakkolwiek nie brak jej śladów w charakterze dzisiejszego ludu włoskiego. W sferach niższych przejawia się ona ogromną wdzięcznością za dobre traktowanie, a w wyższych dowodami pamięci, okazywanymi w życiu towarzyskiem.

Ten stosunek wyobraźni do cech moralnych jest we Włoszech zjawiskiem stałym. Jeśli mimo to Włoch w pewnych wypadkach okazuje pozornie więcej chłodnego wyrachowania niż człowiek Północy, powodujący się raczej uczuciem, tłumaczy się to tem, że Włoch i wcześniej i silniej rozwinął swą indywidualność. Silny rozwój indywidualizmu wydał podobne wyniki także poza granicami Włoch; rychłe odsunięcie się od domu rodzicielskiego, emancypacja z pod władzy ojcowskiej są zarówno właściwościami młodzieży włoskiej, jak też północno-amerykańskiej. Dopiero w późniejszym wieku wytwarza się u szlachetniejszych natur swobodne przywiązanie między dziećmi a rodzicami.

Wogóle niesłychanie jest trudno wyrokować o życiu uczuciowym obcego narodu. Może ono być bardzo wysoko rozwinięte, lecz w sposób tak dla nas obcy, że nie umiemy go dostrzec i czasem pozostaje ono dla cudzoziemca zgoła ukrytem. Być może zresztą, że wszystkie ludy Zachodu są pod tym względem jednakowo rozwinięte.

¹ Tak np. Cardanus pisze o sobie (*De propria vita*, cap. 13), że jest ogromnie mściwy, ale także *verax, memor beneficiorum, amans justitiae*.

Jeśli jednak gdziekolwiek, to napewno w niedozwolonych stosunkach obu płci wyobrażnia jako potężna władczyni wtargnęła do dziedziny moralności. Wiadomo, że średniowiecze aż do chwili pojawienia się kiły wogóle się nie wzdrygało przed zwykłym nierządem, lecz statystyka porównawcza protystucji nie wchodzi w zakres niniejszej pracy. Natomiast cechą charakterystyczną Włoch z doby Odrodzenia zdaje się być to, że może częściej, a w każdym razie z większą świadomością niż gdziekolwiek indziej, deptano tu prawa małżeńskie. Nie wchodzi tu w rachubę dziewczęta wyższych klas społecznych, trzymane na uboczu; cała namiętność zwraca się do kobiet zamężnych.

Zastanawia przytem fakt, że mimo to nie zmniejszyła się liczba małżeństw, a życie rodzinne nie doznało ani w przybliżeniu takiego wstrząsu, jaki byłby w podobnych warunkach niechybnie nastąpił w krajach Północy. Chciano poprostu wieść życie zgoła niekrępowane, ale wcale przytem nie zamierzano wyrzekać się pozycia rodzinnego, nawet wtedy, gdy można było wątpić o prawowitem pochodzeniu dzieci. Nie spowodowało to również upadku rasy, ani pod względem fizycznym, ani duchowym, gdyż pozorny zanik duchowy w połowie XVI wieku należy sprowadzić do ściśle określonych przyczyn zewnętrznych natury politycznej i kościelnej, o ile nie chcemy przyznać, że krąg ewentualnych przejawów Odrodzenia wogóle się już był zamknął. Mimo wyuzdania, Włosi w dalszym ciągu należeli do fizycznie i duchowo najzdrowszych i najdostojniejszych narodów europejskich¹ i po dziś dzień, jak wiadomo, zachowali to

¹ Za czasów największego rozszerzenia się rządów hiszpańskich zmniejszyła się coppersza liczba ludności. Gdyby objaw ten

stanowisko przodownicze, gdy obyczaje ich znacznie się poprawiły.

Przy bliższem badaniu zasad moralnych w dziedzinie miłości z doby Odrodzenia zdumiewa nas zastanawiająca sprzeczność sądów. Utwory nowelistów i komedjopisarzy wywołują wrażenie, jakoby miłość opierała się li na rozkoszy, i jakoby wszystkie środki, zarówno tragiczne jak komiczne, wiodące do jej osiągnięcia były nietylko dozwolone, ale nawet tem bardziej interesujące, im były zuchwalsze i bardziej płocze. Natomiast u wybitniejszych liryków i autorów dialogów namiętność występuje w formie najszlachetniejszego pogłębienia i uduchowienia, ba, dla wyrażenia formy najszczytniejszej, najdoskonalszej, zapożyczają idei starożytnej o pierwotnej jedni dusz w boskiej istocie. A obydwie te poglądy są wówczas prawdziwe, a często nawet dające się pogodzić u tej samej jednostki. Nie jest to zaszczytne, niemniej pozostaje faktem stwierdzonym, że u nowoczesnego wykształconego człowieka uczucia rozmaitych stopni nietylko bezwiednie obok siebie istnieją, lecz przejawiają się też świadomie, a zależnie od warunków, we formie artystycznej.

W pierwszym rzędzie zasługuje na uwagę moralność, przedstawiana w twórczości powieściowej. Jak już wspomnieliśmy, chodzi tu najczęściej o dzieje mężatek, a zatem o cudzołstwo.

Bardzo ważne są pod tym względem panujące wówczas poglądy (p. str. 411 n.), dotyczące zupełnego równoprawnienia kobiety z mężczyzną. Kobieta wykształcona, indywidualnie rozwinięta, rozporządza swą osobą

był wynikiem upadku obyczajów, to byłby wystąpił znacznie wcześniej.

ze znacznie większą swobodą niż na Północy, a wiarołomstwo w małżeństwie, o ile może się ustrzec jego następstw zewnętrznych, nie stanowi w jej życiu tak druzgocącej katastrofy jak gdzie indziej. Prawa męża do dotrzymania mu wiary nie mają owej silnej podstawy, jaką na Północy stwarza poezja, oraz gorące starania się o rękę i narzeczeństwo; po całkiem przelotnej znajomości, bezpośrednio z zacisza domowego lub z klasztoru młoda kobieta wstępuje w świat, i wtedy dopiero niezmiernie szybko rozwija się jej indywidualność. Głównie z tej przyczyny prawa męża są bardzo względne, a jeśli je nawet ktoś uważa za *jus quaesitum*, to przecież ma na myśli jeno prawa zewnętrzne, a nie te, jakie daje uczucie. Tak np. piękna młoda żona pewnego starca odrzuca dary i poselstwa młodego wielbiciela, postanowiwszy zachować swą uczciwość (*honestam*). „Niemniej cieszy się miłością bardzo dzielnego młodzieńca i uważa, że szlachetna kobieta może kochać doskonałego człowieka, bez ujmy dla swej dobrej sławy“.¹ Jakże jednak krótką jest droga od takiego wyróżnienia mężczyzny do zupełnego oddania!

Wiarołomstwo żony bywa tu usprawiedliwiane niewiernością męża. Kobieta o wybitnej indywidualności nietylko ją odczuwa bardzo boleśnie, lecz w równej mierze uważa ją za szyderstwo i upokorzenie, zwłaszcza jako podstęp, wobec czego, czasem z całkiem zimną krwią, stara się na nim wyrzucić zemstę zasłużoną. A jest już rzeczą jej taktu dostosować karę do winy. Tak np. najcięższa nawet wina nie przeszkadza pojednaniu i nie wyklucza dalszego spokojnego pożycia, o ile dała się

¹ Giraldi, *Hecatomithi* III, Nov. 2. Podobnie: *Cortigiano*, I. III, cap. 57.

zachować w ścisłej tajemnicy. Powieściopisarze, którzy się mimo wszystko o sprawach takich dowiadują lub też snują podobne opowieści zgodnie z duchem czasu, z najwyższym podziwem odnoszą się do wypadków, w których zemsta odpowiada przewinie i jest kunsztownie obmyślona. Rozumie się, że mąż w zasadzie nigdy nie przyznaje żonie podobnego prawa odwetu, poddając się jedynie z obawy lub ze względów dyktowanych przez rozsądek. Gdzie względy te nie istnieją, a niewierność żony naraża go na ludzkie szyderstwo, a przynajmniej niem zagraża, tam konflikt staje się tragicznym. Nierzadko kończy się straszliwym odwetem, nawet zamordowaniem wiarołomnej. Ogromnie charakterystycznym dla określenia prawdziwego podłoża tych czynów jest to, że nietylko mąż, lecz także bracia¹ i ojciec niewiernej żony uważają się za uprawnionych, a nawet zobowiązanych do wymierzenia kary; z tego widać, że zazdrość nie odgrywa tu żadnej roli, poczucie etyczne bardzo poślednią, a głównym bodźcem do wywarcia zemsty jest odstraszenie szyderców. „Można dziś spotkać żonę — opowiada Bandello,² — która dla dogodzenia swej żądzy truje męża, jakgdyby, zostawszy wdową, mogła czynić, co zechce. Inna z obawy, by jej niedozwolony stosunek nie wyszedł na jaw, skłania kochanka do zamordowania męża. Wtedy ojcowie, bracia, mężowie, chcąc zmazać hańbę, uciekają się do trucizny, broni i innych środków, a mimo to dość jest niewiast, które z nara-

¹ Potworny przykład zemsty brata w Perugji z r. 1455 podaje Graziani w swej Kronice: *Arch. stor.* XVI, 1, str. 629. Brat zmusza gacha, by siostrze wyłupił oczy, poczem kijami wypędza go z domu. Kobieta ta pochodziła coprawda z rodu Oddi, a kochanek jej był tylko powroźnikiem.

² Bandello, *Parte I, Nov. 9 i 26.* — Zdarza się, że spowiednik żony, przekupiony przez męża, wyjawia mu jej wiarołomstwo.

zeniem życia i czci osobistej w dalszym ciągu oddają się swym namiętnościom“. Innym razem, łagodniej usposobiony, powiada: „Gdybyż nie musiano ciągle słyszeć: ten zamordował żonę, pomawiając ją o wiarołomstwo, tamten udusił córkę, gdyż potajemnie wyszła za mąż, inny wreszcie kazał uśmiercić siostrę, ponieważ nie chciała zaślubić tego, kogo on jej wyznaczył za męża! Straszne to jednak okrucieństwo, że my, mężczyźni, chcemy robić wszystko, co nam tylko przyjdzie na myśl, a biednym kobietom nie przyznajemy tego prawa. Skoro tylko czynią coś, wywołującego naszą niechęć, w tejże chwili rzucamy się na nie ze sznurem, sztyletem i trucizną. Jakże głupie jest przypuszczenie mężczyzn, że cześć całego domu i ich własna zależne są od żądzy kobiety!“ Niestety, zgóry nieraz przewidywano zakończenie tego rodzaju spraw z taką nieomylnością, że nowelista opisywał śmierć zagrożonego kochanka jeszcze za jego życia. Lekarz (i lutnista) Antonio Bologna (p. str. 411, dop. 1) zaślubił potajemnie owdowiałą księżnę Malfi z domu Aragońskiego; dowiedziawszy się o tem, bracia jej uwięzili ją wraz z dziećmi w zamku i zamordowali. Antonio, który o niczem nie wiedział i którego ciągle ludzono obietnicami, przebywał wówczas w Medjolanie, gdzie już nań czyhali płatni mordercy, i w obecności Ippolity Sforza, przy akompanjamencie lutni śpiewał o swej niedoli. Przyjaciel domu Aragońskiego, Delio, „aż do tego punktu opowiedział Scipionowi Atellano ową historję, poczem dodał, że zużytkuje ją w swych nowelach, gdyż wie napewno, że Antonio zostanie zamordowany“. W przejmujący sposób opowiada Bandello (I, 26), jak morderstwa tego dokonano istotnie, niemal w oczach Delia i Atellana.

Narazie jednak noweliści sympatyzują prawie zaw-

sze ze wszystkim, co w takich dziejach wiarołomstwa świadczy o dowcipie, przebiegłości, lub też tchnie komizmem; z upodobaniem piszą o ukrywaniu się po domach, o symbolicznych znakach i poselstwach, o skrzydniach zgóry zaopatrzonych w poduszki i słodycze, by w razie potrzeby ukryć kochanka i wynieść itp. Zdradzanego męża przedstawiają zależnie od okoliczności, jako figurę samą przez się śmieszną, albo jako straszliwego mściciela; trzecia ewentualność nie istnieje, chyba gdy żona jest zła i okrutna, przedstawiają męża i kochanka w roli niewinnych ofiar.

Należy przytem zauważyć, że opowieści tego rodzaju nie są właściwemi nowelami, lecz przerażającemi przykładami z życia.¹

W ciągu XVI w., kiedy duch hiszpański zaciążył na życiu włoskiem, prawdopodobnie się jeszcze spotęgowała owa zazdrość, posługująca się tak okropnemi środkami; trzeba ją wszakże odróżnić od dawniej już istniejącego prawa odwetu, będącego tworem ducha włoskiego Odrodzenia. Z zanikiem wpływów kultury hiszpańskiej zazdrość, doprowadzona do krańcowości, przeobraziła się z końcem XVII w. w swe przeciwieństwo: w ową obojętność, uważającą, że *cicisbeo* jest w domu figurą nieodzowną, a poza tem przyzwalającą na jednego czy kilku tolerowanych (*Patiti*).

Kto się podejmie ową olbrzymią sumę niemoralności, będącą wpływem opisanych stosunków, porównywać z tem, co działo się w innych krajach? Czy np. we Francji w ciągu XV w. było małżeństwo istotnie czemś świętszem niż we Włoszech? Zbiory *tabliaux* i fars każą o tem wątpić, nasuwając raczej przypuszczenie, że nie-

¹ Naprzykład Bandello, Parte I, Nov. 4.

wierność małżeńska była tu równie częsta, a tylko w skutkach swych mniej tragiczna, ponieważ indywidualizm i jego wymagania były tu mniej rozwinięte. Raczejby się na korzyść ludów germańskich dało przytoczyć takie świadectwo, np. większa swoboda towarzyska kobiet i dziewcząt, która tak mile zdumiewała Włochów, podróżujących w Anglii i Niderlandach (p. str. 415, n. 2). A jednak i do tego nie należy przywiązywać zbytnej wagi. Niewierność i tu zapewne zdarzała się dość często, a jednostki o wyższym rozwoju indywidualnym doprowadzają z tego powodu również do tragedji. Wystarczy przypomnieć, jak ówczesni książęta północni postępowali ze swemi żonami, jeśli na siebie ściągnęły bodaj cień podejrzenia.

A w obrębie stosunków nieprawych mieściła się u ówczesnych Włochów nietylko gruba zmysłowość, nietylko chuć cielesna zwykłego człowieka, lecz także uczucia najszlachetniejszych i najlepszych; nietylko dlatego, że dziewczęta nie brały udziału w życiu towarzyskiem, lecz również z tej przyczyny, że właśnie mężczyznę o silnej indywidualności najbardziej pociągały kobiety rozwinięte przez małżeństwo. Ci to właśnie mężczyźni uderzali w najwyższe tony liryki, a w rozprawach i dialogach starali się stworzyć wyidealizowany obraz trawiącej namiętności: *l'amor divino*. Skarżąc się na okrucieństwo skrzydlatego boga, myślą nietylko o nieubłaganej kochance lub jej chłodnem zachowaniu, lecz dręczy ich także świadomość nieprawego związku. Starają się wznieść ponad to nieszczęście, idealizując miłość, którą wyprowadzają z platońskiej nauki o duszach. Miłość ta znalazła sławnego piewcę w osobie Piotra Bembo. Przemawia on bezpośrednio w trzeciej księdze swych *Asolani*, a pośrednio przez Castiglione'a, któremu kładzie

w usta ową wspaniałą mowę końcową w czwartej księdze swego *Cortigiano*. Żaden z tych dwóch autorów nie był w życiu stoikiem, w owych jednak czasach niemało to znaczyło, jeśli ktoś był równocześnie człowiekiem sławnym i dobrym, a obydwom trzeba przyznać jedno i drugie. Współcześni uważali ich poglądy za wynik szczerego uczucia, więc nam również nie wolno ich odrzucać jako pustą frazeologję. Kto sobie zada trud przeczytania owej przemowy w *Cortigiano*, zrozumie, jak niejasne wyobrażenie o niej dałyby wyjątki. Żyły wówczas we Włoszech dostojne niewiasty, jak Giulia Gonzaga, Veronica da Correggio, a przede wszystkim Vittoria Colonna, które właśnie tego rodzaju stosunkom zawdzięczają swą sławę. Ojczyzna najwyuzdańszych rozpustników i największych szyderców odnosiła się z szacunkiem do takiej miłości i takich kobiet: największe to chyba dla nich uznanie. Czy nie było w tem przymieszki próżności, czy Vittoria nie doznawała zadowolenia, słuchając najwznioślejszych wyznań beznadziejnej miłości z ust najsławniejszych ludzi we Włoszech — któż to zdoła rozstrzygnąć? Jeśli podobna miłość była poniekąd wynikiem mody, to bądź co bądź jest rzeczą niemałą, że przynajmniej Vittoria nie wyszła z mody, i w najpóźniejszym wieku budziła jeszcze najsilniejsze uczucia. — Dużo upłynęło czasu, zanim w innych krajach dały się stwierdzić podobne zjawiska.¹

Wyobraźnia, wszechwładniejsza u tego narodu, niż u któregokolwiek innego, jest też właściwie ogólną przyczyną tego, że każda namiętność rozwija się tu gwałtowniej i zależnie od okoliczności ucieka się do środków

¹ *Piaccia al Signore Iddio che non si ritrovi*, mówią kobiety, gdy się im opowiada, że czyn taki może zbrodniarz przyplacić głową. Giraldi III, Nov. 10.

zbrodniczych. Istnieje pewnego rodzaju gwałtowność słabości, nie umiejąca się opanować; tu natomiast chodzi o zwyrodnienie siły. Czasem przybiera ono rozmiary olbrzymie, nadając zbrodni pewnego rodzaju swoistą, osobistą moc.

Niewiele już tylko istnieje tam powstrzymujących. Wszyscy, nawet prosty lud czują się duchowo wyemancypowani z pod wpływu nieprawowitego państwa, opartego na przemocy i policji, a w sprawiedliwość sądów wogóle przestano wierzyć. W wypadku zbrodni, jeszcze przed poznaniem jej motywów, sympatje zwracają się bezwiednie ku zbrodniarzowi. Dzielne i dumne zachowanie się przed i podczas spełnienia wyroku budzą taki podziw, że nowelista często zapomina podać, za co winowajca został skazany.¹ Jeśli się jednak zdarzy, jak to było w okresie zaburzeń politycznych, że do ogólnej pogardy dla sądów i do uczuć vendetty, czekających sposobności do wyładowania, przyłączy się jeszcze bezkarność, w takich momentach państwo i byt społeczny zdają się istotnie zmierzać ku upadkowi. Takie chwile przeżywał Neapol, przechodząc od domu Aragońskiego pod rządy francuskie, a następnie hiszpańskie, a także Medjolan podczas kilkakrotnego wypędzania i powrotu Sforzów. Wtedy to pojawiają się na widowni owi ludzie, którzy w głębi duszy nigdy nie uznawali państwa ni społeczeństwa, by oto puścić wodze swemu nieokiełznanemu zbrodniczemu egoizmowi. Dla przykładu podamy podobny obrazek w mniejszych rozmiarach:

¹ Zdarza się to np. u Gioviana Pontano (*De fortitudine*, L. II); jego bohaterscy Ascolani śpiewają i tańczą przez ostatnią noc, a matka z Abruzzów przydaje otuchy synowi, którego odprowadza na miejsce stracenia; chodzi tu zapewne o rodziny zbójckie, aczkolwiek autor tego nie mówi.

Około r. 1480, kiedy po śmierci Galeazza Marji Sforzy księstwo medjolańskie wskutek przesileń wewnętrznych przechodziło gwałtowne wstrząśnienie, w miastach prowincjonalnych ustało wszelkie bezpieczeństwo. Tak działo się w Parmie,¹ gdzie na gubernatorze Medjolanu, przerażonym zamachami zbrodniczymi, wymuszono puszczanie na wolność strasznych przestępców, gdzie włamanie, burzenie domów, jawne morderstwa stały się czemś codziennem, gdzie początkowo pojawiali się pojedynczo zbrodniarze zamaskowani, a niebawem bez żadnego lęku włóczyły się nocną porą całe bandy uzbrojonych; równocześnie krążyły po mieście bezczelne żarty, satyry, listy z pogrozkami; pojawił się też sonet przeciwko władzom, który widocznie wywołał u nich większe oburzenie niż same stosunki, wręcz okropne. Fakt, że w niektórych kościołach skradziono cyborja wraz z hostją, zdradza nadto specjalne zabarwienie i charakter owej zbrodniczości. Niepodobna oczywista odgadnąć, coby się dziś działo w którymkolwiek kraju, gdyby rząd i policja zawiesiły całkowicie swe czynności, nie dopuszczając wszakże przez sam fakt swego istnienia do utworzenia jakiegoś rządu prowizorycznego; to atoli, co w podobnych warunkach działo się we Włoszech, nosi odrębny charakter, świadczący o silnej przymieszce zemsty.

Wogóle ma się wrażenie, jakoby we Włoszech w dobie Odrodzenia, nawet w czasach spokojnych wielkie zbrodnie były częstsze niż w innych krajach. Mogłaby nas wprowadzić w błąd ta okoliczność, że sprawy te znane nam są we Włoszech stosunkowo znacznie dokładniej niż gdzie indziej, i że ta sama wyobraź-

¹ *Diarium Parmense*, Murat. XXII, kol. 330—349 passim.

nia, która pobudza do zbrodniczości, stwarzać też może zbrodnie fikcyjne. Być może, iż ogólna suma zbrodni nie była większa niż w innych krajach. Trudno stwierdzić, czy np. w bogatych, silnych Niemczech ok. r. 1500, z całą tą zgrają śmiałych włóczęgów, zuchwałych żebraków, czatujących po drogach rycerzy-rozbójników, stosunki były naogół lepsze i czy życiu ludzkiemu mniejsze zagrażało niebezpieczeństwo. To wszakże jest pewnem, że zbrodnie z premedytacji, płatne, popełniane przez trzecie osoby, a także zbrodniczość jako rzemiosło, przybrały we Włoszech rozmiary olbrzymie.

Rozpatrując przedewszystkiem rozbójnictwo, dojdziemy do przekonania, że we Włoszech ówczesnych, zwłaszcza w prowincjach szczęśliwszych, np. w Toskanji, było ono mniej rozpowszechnione niż w większej części krajów północnych. Istnieją jednak typy zbrodniarzy czysto włoskie. Trudno byłoby chyba napotkać w innym kraju np. duchownego, zdziczałego pod wpływem namiętności i stopniowo przedzierzgającego się w herszta rozbójników, o jakim zachował się z owych czasów przykład następujący¹: dn. 12 sierpnia 1495 r. wystawiono w żelaznej klatce przed wieżą kościoła S. Giuliano w Ferrarze księdza, Don Nicola de' Pelagati z Figarolo. Osobnik ten dwa razy odprawiał prymicje; pierwszym razem tegoż dnia popełnił morderstwo, lecz w Rzymie udzielono mu absolucji; później uśmiercił czworo ludzi i pojął za żony dwie kobiety, z którymi się włóczył. Następnie brał udział w wielu morderstwach, gwałcił kobiety, inne uprowadzał przemocą, dopuścił się najrozmaitszych mordów i rabunków, poczem ze zbrojną bandą przebraną

¹ *Diario Ferrarese*, XXIV, kol. 312 sqq. Przywodzi to na myśl bandę zbójczą pewnego księdza, który około r. 1837 niepokoił całą zachodnią Lombardję.

w mundury grasował w księstwie ferraryjskiem, mordem i gwałtem zdobywając schron i pożywienie. Jeśli sobie jeszcze dopowiemy szczegóły nieznanne, to jak na księdza była to olbrzymia suma zbrodni. Wśród ówczesnego duchowieństwa i mnichów, zażywających tak wielkich przywilejów i tak mało krępowanych w swej swobodzie, było wszędzie dość morderców i innych przestępców, ale nie zdarzył się drugi Pelagati. Co innego, aczkolwiek nie jest to również chlubnem, jeśli rozmaici straceńcy wkładają suknię zakonną, by w ten sposób ująć ręce sprawiedliwości, jak np. ów korsarz, którego Massuccio poznaje w jakimś klasztorze w Neapolu.¹ Bliższe szczegóły o podobnych losach papieża Jana XXIII są nam nieznanne.²

Okres głośnych hersztów zbójceckich przypada zresztą znacznie później, na wiek XVII, kiedy właśnie polityczne Gwelfów i Gibellinów, Hiszpanów i Francuzów nie zakłócały już spokoju kraju; zbój zluzuje wówczas partyzanta.

W niektórych okolicach Włoch, dokąd jeszcze nie dotarła kultura, ludność stale postępowała po zbójceku z każdym obcym przybyszem. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do odleglejszych części królestwa, Neapolu, gdzie zachowało się prastare zdziczenie, może jeszcze z czasów rzymskich latyfundiów, i gdzie nie odróżniano człowieka obcego od nieprzyjaciela, a określenia *hospes* i *hostis*, z całą naiwnością uważano za jednoznaczne. Ludzie

¹ Masuccio, *Nov.* 29, ed. Settembr., str. 314. Rozumie się, że człowiek ten miał też największe szczęście w miłości.

² Jeśli w młodości swej występował jako korsarz w wojnie obydwóch linii andegaweńskich o Neapol, to mógł to czynić z pobudek politycznych jako partyzant, co w ówczesnych pojęciach nie było hańbą. Arcybiskup genueński Paolo Fregoso w drugiej połowie XV w. na więcej sobie był pozwalal (z doży korsarz, a wkońcu kardynał).

ci nie byli niereligijni; zdarzało się, że pasterz pełen lęku przystępował do konfesjonału, by wyznać, że w czasie postu przy robieniu sera przysnęło mu do ust kilka kropel mleka. Oczywiście, że spowiednik, doskonale znający etykę miejscową, umiał przy tej sposobności wydobyć też z niego wyznanie, że często wraz z towarzyszami ograbiał i mordował podróżnych, co jednak, jako przyjęty zwyczaj krajowy, nie budziło w nim wyrzutów sumienia.¹ Wspomnieliśmy już poprzednio (str. 366 n. 2), że w czasach politycznych niepokojów wieśniacy także w innych krajach dochodzili do stanu zdziczenia.

Gorszym objawem od rozbójnictwa były częste zbrodnie spełniane za zapłatę przez ludzi wynajętych. Pod tym względem, jak wiadomo, Neapol przodował wszystkim innym miastom. „Najtaniej ze wszystkiego można tu kupić życie ludzkie“, mówi Pontano.² Jednakowoż i inne miejscowości wykazują przerażającą liczbę podobnych zbrodni. Trudno je oczywiście rozdzielić podług motywów, gdyż cele polityczne, nienawiść partyjna, urazy osobiste, zemsta i trwoga wzajem się tu splatały. Najwyższa to chwała dla Florentyjczyków, że u nich, najkulturalniejszych mieszkańców ówczesnych Włoch, wypadki takie zdarzają się najrzadziej,³ może dlatego, że skargi uzasadnione mogły tu liczyć na sądy, których wyroki uznawano, albo może z tej racji, że dzięki wyższej kulturze ludzie mieli inne poglądy na zbrod-

¹ Poggio, *Faceliae*, str. 464. Kto zna dzisiejszy Neapol, słyszał może podobną zabawną historję, wziętą z innej sfery życia.

² Jovian. Pontano, *Antonius: nec est quod Neapoli quam hominis vita minoris vendatur*. Dodaje wprawdzie, że nie było tak jeszcze za czasów andegaweńskich; *sicam ab iis* — Aragończyków — *accepimus*. Stosunki z r. 1534 opisuje Benv. Cellini, *Vita*, I, 70.

³ Niema na to ścisłych dowodów, lecz mało się tu mówi o mordach, a wyobraźnia pisarzy florentyńskich z dobrych czasów nie zajmuje się podobnemi obrazami.

nicze krzyżowanie zrządeń losu. Jeśli gdziekolwiek, to przedewszystkiem we Florencji zdawano sobie sprawę, że rozlew krwi pociąga za sobą nieobliczalne następstwa, a sprawca nawet t. zw. pożytecznej zbrodni rzadko może liczyć na korzyść trwałą i znaczną. Po utracie wolności szybko się we Florencji rozpowszechniły skrytobójstwa, zwłaszcza płatne, a stan ten trwał aż do czasu, kiedy rządy Kosmy I tak się wzmocniły, że policja¹ jego mogła sobie dać rady z wszelką zbrodnią.

W innych częściach Włoch płatne zbrodnie zdarzały się częściej lub rzadziej, zależnie od liczby możliwych podżegaczy, wynajmujących zbrodniarzy. Niepodobniestwem byłoby przeprowadzić w tym kierunku obliczenia statystyczne, jeśli jednak z tych licznych wypadków śmierci, powszechnie kładzionych na karb zbrodni, bodaj mała częśćka istotnie była wynikiem czynów zbrodniczych, to bądź co bądź stanowi to już sumę pokaźną. Najgorszy przykład coprawda dawali książęta i rządy, bez wszelkich skrupułów zaliczając morderstwo do środków, zabezpieczających im wszechwładzę. Nie było tu jeszcze potrzeba takiego Cezara Borgji; także Sforzowie, Aragoni, a później też agenci Karola V pozwalali sobie na wszystko, co zdawało się prowadzić do celu.

Wyobraźnia narodowa tak się stopniowo oswoiła z faktami śmierci gwałtownej, że wcale już nie wierzono w naturalną śmierć możliwych ludzi. Coprawda istniały wówczas bajeczne wprost wyobrażenia o sile działania trucizny. Przypuśćmy, że ów straszliwy biały proszek Borgiów (p. str. 122) miał istotnie działać w pewnym określonym terminie, a trucizna, którą książę Salerno

¹ Patrz relację Fedeli'ego, Alberti, *Relazioni*, serja II, t. I, str. 353 sqq.

podał kardynałowi Aragońskiemu, mówiąc: „Umrzesz za kilka dni, ponieważ ojciec twój, król Ferrante, wszystkich nas chciał zdeptać“,¹ była istotnie *venenum atterminatium*. Nie możemy atoli uwierzyć, by list zatruty, który Katarzyna Riario wysłała do papieża Aleksandra VI² spowodował jego śmierć, gdyby go nawet był przeczytał; a niewątpliwie miał słuszność Alfons Wielki, kiedy na przestrogi lekarzy, by nie czytał Liwjusza, ofiarowanego mu przez Kosmę de' Medici, odpowiedział: przestańcież mówić podobne głupstwa.³ A owa trucizna, którą sekretarz Piccinina chciał lekko tylko posmarować lektykę Piusa II,⁴ mogła conajwyżej działać sympatetycznie. Czy używano przeważnie trucizn mineralnych, czy roślinnych, stwierdzić niepodobna; płyn, zapomocą którego malarz Rosso Fiorentino (1541) pozbawił się życia, był najpewniej silnym kwasem,⁵ którego drugiej osobie nie możnaby było zadać niepostrzeżenie. — Do posługiwania się bronią, zwłaszcza sztyletem w celach skrytobójczych, możni panowie Medjolanu, Neapolu i innych

¹ Infessura, ed. Tommassini, str. 186 sqq.

² *Chron. Venetum*, Murat. XXIV, kol. 131. — Na Północy snuto najbujniejsze fantazje o truciicielstwie Włochów; patrz Juvenal des Ursins ad a. 1382 (ed. Buchon, str. 336) lancet truciiciela, którego przyjął w swe służby król Karol; wystarczyło wpatrywać się przez chwilę w ów lancet, by umrzeć.

³ Petr. Crinitus, *De honesta disciplina*, L. XVIII, cap. 9.

⁴ *Pii II Comment.* L. XI, str. 562. J. Ant. Campanus, *Vita Pii II*, Murat. III, 2, kol. 988.

⁵ Vasari, A IV, 82, *Vita di Rosso*. Czy w nieszczęśliwych małżeństwach zdarzyło się więcej wypadków otrucia, czy się ich może tylko obawiano, musi pozostać kwestją nierozstrzygniętą. Por. Bandedello II, *Nov.* 5 i 54. Wielkie wątpliwości nasuwa II, *Nov.* 40. W tem samem mieście zachodniej Lombardji, którego bliżej nie określa, żyją dwaj truciiciele; pewien małżonek, pragnąc się przekonać, czy rozpacz żony jest szczerą, każe jej wypić rzekomo zatruty napój, będący jedynie zabarwioną wodą, poczem następuje pojednanie małżonków. — W jednej tylko rodzinie Cardanus'ów były cztery wypadki otrucia. *De propria vita*, cap. 30, 50.

miast, stale niestety mieli sposobność, gdyż wśród zbrojnych band, które utrzymywać musieli dla swego bezpieczeństwa, sama już bezczynność rozbudzała od czasu do czasu prawdziwą żądzę mordu. Niejeden czyn potworny nie byłby został spełniony, gdyby władca nie był wiedział, że ten czy ów z jego orszaku czeka tylko jego skinienia.

W rządzie tajemnych środków niszczycielskich — przynajmniej jako zamierzenie — figurują też czary,¹ aczkolwiek odgrywają one rolę drugorzędną. Ilekroć się mówi o *maleficii*, *malie* itp., chodzi przeważnie o spotęgowanie potworności i bez tego już ciężącej na jakiejś jednostce znieprawionej i wstrętnej. Na dworach francuskich i angielskich XIV i XV w. niszczycielskie, śmiercionośne czary odgrywają znacznie większą rolę niż w wyższych sferach włoskich.

Wreszcie pojawiają się w tym kraju, gdzie wszelki indywidualizm dochodzi do punktu szczytowego, ludzie bezwzględnie niegodziwi, dla których zbrodnia przestaje już być środkiem do pewnego celu, a jest celem sama w sobie, a przynajmniej środkiem do celów, usuwających się z pod wszelkich norm psychologicznych.

Do tych straszliwych osobników zdają się na pierwszy rzut oka należeć niektórzy kondotjerzy,² taki Braccio di Montone, Tiberto Brandolino, a już niewątpliwie

¹ Maleficia np. przeciw Leonello'wi z Ferrary, patrz *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 194 ad a. 1445. Podczas odczytywania na piazza wyroku niejakiemu Benato, mającemu wogóle bardzo złą sławę, powstał w powietrzu hałas i dało się odczuć trzęsienie ziemi, że ludzie puciekali lub padali na ziemię. — Nie chcemy się wdawać w to, co Guicciardini (L. I) mówi o złym uroku, jaki Lodovico Moro rzucił na swego bratanka, Giangaleazza.

² Przedewszystkiem należałoby wymienić Ezzelina da Romano, gdyby nim nie kierowały ambitne cele i silny obłęd astrologiczny.

ów Werner v. Urslingen, na którego srebrnym pancerzu widniał napis: „Wróg Boga, litości i miłosierdzia“. To pewne, że ta klasa ludzi należy do najwcześniejszych złoczyńców, którzy wyzwolili się od wszelkich zasad. Sąd ten wypadnie jednak nieco łagodniej, skoro sobie uświadomimy, że najcięższą ich zbrodnią — zdaniem kronikarzy — był opór przeciw klątwie kościelnej, i to właśnie rzuca na ich postacie owe upiorne, niesamowite światło. Braccio posuwał się w tych swoich uczuciach tak daleko, że np. na widok mnichów śpiewających psalmy wpadł w taką wściekłość, iż kazał ich strącić z wieży,¹ „ze swymi żołnierzami obchodził się jednak sprawiedliwie i był wielkim wodzem“. Zdaje się, że kondotjerzy dopuszczali się zbrodni przeważnie dla korzyści, parci ku temu swem w najwyższym stopniu demoralizującym stanowiskiem, a nawet okrucieństwem, pozornie dyktowane przez zuchwalstwo, miały niewątpliwie pewien cel, chociażby nim było tylko napędzenie trwogi. Okrucieństwa Aragończyków miały, jak widzieliśmy (p. str. 40), główne swe źródło w żądzy zemsty i strachu. Bezwzględną krwiożerczość, szatańską żądę niszczenia spotykamy przedewszystkiem u Hiszpana, Cezara Borgji, którego potworności znacznie przekraczają cele, do których zmierzał (p. str. 118). Żądza złego cechuje też Sigismonda Malatestę, tyrana z Rimini; nie tylko kurja rzymska,² lecz także historia obwinia go wielokrotnie o morderstwa, gwałcenie, cudzołóstwo, kazirodztwo, świętokradztwo, krzywoprzysięstwo i zdradę; najpotworniejszy jednak postępek, zamierzone zgwał-

¹ *Giornali Napoletani*, Murat. XXI, kol. 1092 ad a. 1425.

² *Pii II Comment.* L. VII, str. 338.

cenie własnego syna Roberta, który się obronił sztyletem,¹ był może nie tylko wynikiem wszeteczeństwa, lecz zaborców astrologji i czarnoksięstwa. To samo przypuszczano, gdy chodziło o wytłumaczenie zgwałcenia biskupa z Fano² przez Pierluiga Farnese z Parmy, syna Pawła III.

Jeśli sobie teraz pozwolimy zestawić główne rysy ówczesnego charakteru Włochów na podstawie danych o życiu wyższych klas społecznych, to bilans ostateczny wypadnie mniej więcej jak następuje: najbardziej ujemną cechą tego charakteru: silny indywidualizm, jest równocześnie warunkiem jego wielkości. Indywidualizm ten zrywa przedewszystkiem duchowo z państwem, opartem najczęściej na władzy tyrańskiej i nieprawowitej, a odtąd wszystkie jego zamiary i czyny, słusznie czy niesłusznie, poczytywane są za zdradę. Na widok tryumfującego egoizmu sam we własnej sprawie podejmuje obronę prawa, a zemsta, jaką wywiera, oddaje go w niewolę ciemnych mocy, gdy on się ludzi, że właśnie odzyskuje równowagę duchową. Miłość swą skierowuje najczęściej ku innej wybitnej indywidualności, mianowicie ku żonie swego bliźniego. Wobec wszelkich spraw obiektywnych, najrozmaitszych ograniczeń i praw, ma poczucie własnej suwerenności i w każdym poszczególnym wypadku postępuje własnowolnie, zależnie od tego, co w duszy jego góruje: poczucie honoru czy korzyść, mądra rozważa czy namiętność, rezygnacja czy żądza zemsty.

Jeśli tedy egoizm w szerszym i ciaśniejszym pojęciu jest źródłem i podstawą wszelkiego złego, to już z tej

¹ Jovian. Pontan., *De immanitate*, roz. 17, *Opp.* II, 968, gdzie też jest mowa, że Sigismondo uczynił brzemienią własną córkę itp.

² Varchi, *Storie fiorentine*, zakończenie. (Jeśli praca ta nie została okrojona, jak np. w wydaniu medjołańskim.)

przyczyny Włoch ówczesny, o wysokiem poczuciu indywidualnem, był bliższy złego, niż człowiek którejkolwiek narodowości.

Jednakowoż ten rozwój indywidualny nie był jego winą, a raczej wynikiem przeznaczeń dziejowych; nie był też wyłącznym udziałem Włochów, gdyż głównie za pośrednictwem włoskiej kultury objął wszystkie inne ludy Zachodu i stał się odtąd wyższą atmosferą ich życia. Nie jest on sam przez się ani dobry ani zły, lecz konieczny; w jego obrębie rozwinęły się nowoczesne pojęcia dobrego i złego, miara etyczna, zasadniczo różna od poglądów średniowiecza.

Włoch z doby Odrodzenia musiał się jednak zmierzyć z pierwszą potężną falą tej nowej epoki dziejowej. Dzięki swemu uzdolnieniu i namiętnościom stał się najznamienniejszym, najbardziej charakterystycznym przedstawicielem wszystkich wzlotów i upadków tej epoki; obok najgorszej niegodziwości rozwija się najszlachetniejsza harmonja osobista i wiekopomna sztuka, uświetniająca życie jednostki, jak tego ani starożytność, ani średniowiecze dokonać nie chciały, czy nie umiały.

ROZDZIAŁ DRUGI

RELIGJA W ŻYCIU CODZIENNEM

W najściślejszym związku z etyką jakiegoś narodu pozostaje kwestja jego stosunku do Boga, t. j. silniejsza lub słabsza wiara w boskie rządy nad światem, bez względu na to, czy wiara ta uważa świat za siedzibę szczęścia, czy też za miejsce niedoli, skazane na rychłą zagładę. Rozumie się, że zależnie od miejsca i ludzi wytwarzają się w tej mierze najrozmaitsze poglądy.

W epoce Odrodzenia istniały miasta i pewne okresy, kiedy gorące, bezwzględne pragnienie szczęścia górowało nad wszystkim innym. Ogólne sposepnienie myśli zaczyna się przejawiać dopiero w XVI w. za obcych rządów. Włosi ówczesni są naogół w najwyższym stopniu osławieni z powodu swej niewiary, a kto sobie zada trud dostarczania dowodów, bez trudu znajdzie setki świadectw i przykładów. Naszem zadaniem będzie i tutaj analizować i rozróżniać; na sąd stanowczy i tu sobie jednak nie pozwolimy.

W dawniejszych czasach wiara w Boga miała swe źródło i podstawę w nauce chrześcijańskiej i w zewnętrznej formie jej władzy, jaką jest kościół. W czasach zwyrodnienia Kościoła ludzkość powinna była umieć odróżniać duchowieństwo od wiary i mimo wszystko wytrwać przy religji. Łatwiej jednak postulat taki postawić niż wykonać. Nie każdy naród jest dostatecznie spokojny lub tępy, by znosić trwałe przeciwieństwo między zasadą a jej formą zewnętrzną. Na ów zdemoralizowany Kościół spada najcięższa odpowiedzialność, jakiej równej nie było w dziejach świata: on to, posługując się wszelkiego rodzaju przemocą, przeforsował zmętniałą i na korzyść swej wszechwładzy wypaczoną naukę, jako czystą prawdę, a w poczuciu swej nietykalności wszedł na drogę krańcowego znieprawienia; dla utrzymania się na tem stanowisku, Kościół wymierzał śmiertelne ciosy przeciw duchowi i sumieniu narodów, a wielu ludzi wybitnych, którzy zerwali z nim łącznie wewnętrzną, pchnęli w objęcia niewiary i rozgoryczenia.

Tu się nasuwa pytanie, dlaczego tak potężna umysłowość Włoch nie zareagowała silniej przeciw hierarchji, dlaczego nie wytworzyła reformacji, jak to stało się w Niemczech, i to wcześniej niż tam?

Odpowiedź pozorna mogłaby brzmieć: nastroje włoskie poprzestały na zajęciu wobec hierarchji stanowiska negatywnego, gdy pochodzenie i nieprzewyciężoność niemieckiej reformacji zawdzięcza się naukom pozytywnym, zwłaszcza nauce o usprawiedliwieniu przez wiarę i o bezwartości dobrych uczynków.

To pewna, że nauki te zaczęły oddziaływać na Włochy dopiero za pośrednictwem Niemiec i to nazbyt już późno, bo w czasie, kiedy rządy hiszpańskie były dostatecznie silne, by po części bezpośrednio, po części przez papieństwo i jego narzędzia zdławić wszelkie odruchy reformy.¹ Jednakowoż już w dawniejszych religijnych ruchach we Włoszech, od mistyków XIII w. aż do Savonaroli, było dość pierwiastków pozytywnych, do których dojrzania brakło jedynie szczęśliwych warunków, podobnie jak nie sprzyjały one bardzo pozytywnym chrześcijańskim naukom Hugenotów. Zjawiska tak olbrzymie jak reformacja XVI w. usuwają się wogóle z pod wszelkiej dedukcji historjozoficznej, o ile chodzi o szczególności ich powstania i przebiegu, aczkolwiek bardzo dokładnie dałoby się wykazać konieczność samego zjawiska. Ruch umysłowy, nagłe jego powstanie, rozwój, chwilowa stagnacja są i na zawsze pozostaną dla nas zagadką o tyle, że z sił motorycznych owego procesu dziejowego znamy te lub owe, nigdy wszakże nie ogarniamy ich zespołu.

Na stanowisko, jakie w dobie najwyższego rozkwitu Odrodzenia zajmowały wobec Kościoła włoskie klasy

¹ To, co my nazywamy duchem kontrreformacji, istniało w Hiszpanji na pewien czas przed zjawieniem się reformacji niemieckiej, a było wynikiem surowego nadzoru i częściowej reorganizacji kościoła za Ferdynanda i Izabelli. Jako główne źródło patrz Gomez, *Żywot kardynała Ximeneza*, Rob. Belus, *Rer. hispan. scriptores*, 3 tomy, Frankfurt 1581.

wyższe i średnie, składała się głęboka, wzgardliwa niechęć, uleganie hierarchji, oplatającej na wszystkie sposoby stosunki życiowe, oraz poczucie zależności od sakramentów, święceń i błogosławieństw. Jako rys specjalnie charakterystyczny dla Włochów, dodajmy jeszcze wielki wpływ osobisty świątobliwych kaznodziejów.

O niechęci Włochów do hierarchji, już od czasów Dantego przejawiającej się w literaturze i historii, istnieje kilka obszernych dzieł. Stanowisko papieżstwa wobec opinii publicznej omówiliśmy już poniekąd (str. 108 n., 225 n.); pragnący zaczerpnąć wiadomości w znakomitych źródłach, niech odczytają sławne ustępy w *Discorsi Machiavella*, lub w dziełach Guicciardini'ego (nieokrojonych). Pewnym jeszcze szacunkiem¹ poza kurją rzymską cieszą się lepsi biskupi i niektórzy proboszcze; natomiast posiadacze prebend, kanonicy i mnisi są niemal bez wyjątku przedmiotem podejrzeń, a często też najhaniebniejszej obmowy, odnoszących się do całego stanu.

Twierdzono już, że mnisi stali się kozłem ofiarnym, cierpiącym za całe duchowieństwo, gdyż tylko z nich można było szydzić bezkarnie.² Mniemanie to jest jednak całkiem mylne. Wprawdzie komedje i nowele najczęściej wprowadzają postacie mnichów, lecz dzieje się to dlatego, że obydwie te rodzaje literackie zwykły dawać typy znane, popularne, których szkicowe sylwetki wy-

¹ Godnem jest uwagi, że noweliści i inni szyderycy nigdy prawie nie tykają biskupów, gdy przecież mogli ich wyśmiewać podobnie jak innych, zmieniając tylko nazwy ich siedzib. Tak np. czyni *Bandello II, Nov. 45*; jednakowoż w *II, Nov. 40*, kreśli też postać biskupa cnotliwego. *Gioviano Pontano* przedstawia w *Charonie* cień otyłego biskupa, posuwającego się kołyszącym kaczym krokiem.

² Foscolo, *Discorso sul testo del Decamerone*: „*Ma de' preti in dignità niuno poteva far motto senza pericolo; onde ogni frate fu l'irco delle iniquità d'Israele*“ etc.

obrażnia łatwo potrafi uzupełnić. Noweliści nie oszczędzają też zresztą duchowieństwa świeckiego.¹ Poza tem niezliczone zapiski literackie świadczą, jak zuchwale mówiono wówczas i sądzono o papieżstwie i kurji rzymskiej; nie można tego oczywista znaleźć w utworach będących dziełem fantazji. Wreszcie należy wspomnieć, że także mnisi umieli się czasem mścić straszliwie.

To pewna, że z największą niechęcią odnoszono się do mnichów, i że uważano ich za żywy dowód nieprawości życia klasztornego, całej organizacji duchowieństwa, systemu wiary, a nawet religji w ogólności, zależnie od słusznej czy niesłusznej rozciągłości wnioskania. Należy coprawda przypuszczać, że Włosi w żywszej pamięci niż inne narody zachowały dwa wielkie zakony zebrzące, że istniała tu jeszcze świadomość, iż zakony owe były pierwotnie przedstawicielami reakcji² przeciw temu, co się zwykło nazywać herezją XIII w., t. j. przeciw pierwszym silnym przejawom nowoczesnego ducha włoskiego. A duchowna władza policyjna, na stałe w pierwszym rzędzie powierzona Dominikanom, nie wywołała nigdy innych uczuć, prócz tajonej nienawiści i szyderstwa.

Przy czytaniu *Decamerona* i nowel Franca Sachetti ma się wrażenie, jakoby już wyczerpano miarę zuchwalstwa w stosunku do mnichów i mniszek. Tymczasem

¹ Bandello zaczyna np. II, Nov. I, jak następuje: wada chciwości u nikogo nie razi tak bardzo jak u duchownych, którzy wszak nie mają rodziny, o którą musieliby się troszczyć. Tem rozumowaniem usprawiedliwia haniebnny napad na plebanję, podczas którego młody gagatek każe dwom żołnierzom czy bandytom skraść barana, własność skąpego, podagrycznego proboszcza. Jedno takie opowiadanie lepiej od długich rozpraw uwydatnia poglądy, jakimi się wówczas kierowano.

² Bardzo wyraźnie stwierdza to w sto lat później Giovanni Villani (III, 29).

w okresie Reformacji ton ten znacznie się jeszcze zaostrza. Chętnie pominiemy milczeniem Aretina, gdyż w jego *Ragionamenti* klasztor służy mu tylko za pozór, pozwalający mu puścić wodze własnemu temperamentowi. Powołamy się natomiast na świadectwo Masuccia, zawarte w pierwszych dziesięciu nowelach zbioru, obejmującego ich pięćdziesiąt. Tchną one najwyższem oburzeniem, które autor stara się sugerować innym, a zostały zadedykowane najdostojniejszym osobistościom, nawet królowi Ferrante i księciu Alfonsowi z Neapolu. Niektóre opowieści są po części dawniejsze i znane już ze zbioru Boccaccia; inne wszakże, których widownią jest Neapol, noszą cechę straszliwej aktualności. Omamianie i wyzyskiwanie mas ludowych przy pomocy fałszywych cudów, oraz haniebny tryb życia, doprowadzają myślącego czytelnika do prawdziwej rozpacz. O wędrujących Minorytach konwentualnych autor pisze: „Oszukują, rabują, oddają się nierządowi, a w ciężkich sytuacjach udają świętych i czynią cuda, przyczem jeden pokazuje św. Wincentego, drugi pismo św. Bernarda,¹ trzeci uzdeczkę osła Kapistrana“... Inni „zamawiają sobie pomocników, rzekomych ślepców lub śmiertelnie chorych, którzy za dotknięciem rąbka habitu lub relikwii nagle wśród zgromadzonych tłumów odzyskują zdrowie; rozlegają się krzyki: Misericordia! bicie dzwónów, wreszcie spisuje się długie uroczyste protokoły“. Zdarza się, że gdy jakiś mnich przemawia z ambony, inny, stojący pośród słuchaczy, zuchwale go obrzuca mianem kłamcy; nagle jednak oszczerca wpada w stan opętania, a kaznodzieja go nawraca i leczy — wszystko oczywista jest czystą komedią. Mnich ów wraz ze swym

¹ *L'Ordine*. Zapewne tablica z literami I H S.

pomocnikiem zebrał tyle pieniędzy, że od kardynała kupił sobie biskupstwo, gdzie obaj spółnicy prowadzili przyjemne życie. Masuccio nie czyni zbytnej różnicy między Franciszkanami a Dominikanami, uważając, że jedni godni drugich. „A niemądry lud pozwala się jeszcze wciągać w ich waśnie i stronnictwa, walcząc na placach publicznych¹ w charakterze Franceschinów i Domenichinów!“. Mniszki należą wyłącznie do mnichów; jeśli się która z nich zadaje z człowiekiem świeckim, zostaje uwięziona i prześladowana, inne natomiast święcą z mniachami prawdziwe gody ślubne, przyczem odprawia się nawet mszę, spisuje się kontrakt i zastawia mnóstwo jadła i napojów. „Ja sam — powiada autor — niejednokrotnie uczestniczyłem w takiej uczcie, na własne oczy wszystko widziałem, własnymi rękoma wszystkiego dotykałem. Takie zakonnice rodzą następnie małych mniszków, lub też spędzają plód. A kto nie wierzy, może zbadać kloaki klasztorów żeńskich, w których znajdzie masy drobnych kosteczek, niczem w Betlejem za czasów Heroda. Takie to i inne rzeczy kryją się w obrębie murów klasztornych. Rozumie się, że mnisi ułatwiają sobie wzajem przy spowiedzi, wyznaczając odmówienie jednego Ojczenasza jako pokutę za grzechy, za któreby świeckiemu odmówiono wogóle rozgrzeszenia, niby kacerzowi. Niech się więc roztworzy ziemia i żywcem pochłonie takich zbrodniarzy wraz z ich protektorami.“ Uważając, że władza mnichów nad tłumami utrzymuje się głównie dzięki trwodze ludu przed życiem pozagrobowem, Masuccio w innem miejscu wyraża dziwne życze-

¹ Dodaje (*Nov. X*, ed. Settembrini, str. 132): i w *seggi*, t. j. w związkach, na które się dzieliła szlachta Neapolu. — Często wyśmiewano współzawodniczenie obydwóch zakonów, np. *Bandello III, Nov. 14*.

nie: „byłoby dla nich największą karą, gdyby Bóg jak najrychlej unicestwił czyściec; nie mogliby już wtedy żyć z jałmużny i musieliby się jąć pracy“.

Że za panowania Ferranta wolno było w ten sposób pisać, a nawet dedykować mu takie dzieła, tłumaczy się to może rozgoryczeniem króla, którego również usiłowano omamić fałszywym cudem.¹ Przy pomocy ołowianej tablicy z napisem, zakopanej, a następnie rzekomo odkrytej w pobliżu Tarentu, chciano króla zmusić do prześladowania Żydów na wzór hiszpański, a kiedy król przejrzał oszustwo, ośmielono mu się stawić opór. Tak samo kazał on, jak to już uczynił jego ojciec, król Alfonso, zdemaskować mnicha, udającego, że odbywa długie posty. Dwór przynajmniej nie ponosi współwiny za ciemne zabobony tłumów.²

Udzieliliśmy głosu autorowi poważnemu, a nie był on pod tym względem jedyny. Istnieje bezlik przykładów, świadczących, że cała literatura przesiąknięta jest szyderstwem i obelgami przeciw zebrzącym mnichom.³ Z całą niemal pewnością można twierdzić, że Odrodzenie byłoby bardzo szybko uprzątneło te zakony, gdyby tymczasem nie była powstała reformacja niemiecka i kontr-reformacja. Popularni ich kaznodzieje i świętobliwi zakonnicy nie byliby ich chyba uratowali. Wystarczyło wszak porozumieć się w porę z papieżem gardzącym zebrzącymi zakonami, np. z Leonem X. Z chwilą, gdy duch czasu odnosił się już do nich li z szyderstwem lub wstrętem, dla kościoła stali się oni jeno kłopotliwym bala-

¹ Por. Jovian. Pontan. *De sermone*, L. II, cap. 17, i Bandello; *Parte I, Nov. 32*.

² Dlatego można było tak łatwo w jego pobliżu zdemaskować fałszerstwo. Por. też Jovian. Pontan. *Antonius i Charon*.

³ Dla przykładu: VIII pieśń *Makaroneidy*.

stem. A kto wie, jakie losy czekały papieżstwo samo, gdyby je reformacja nie była ocaliła?

Władza, jaką ojciec-inkwizytor klasztoru dominikańskiego wciąż sobie jeszcze pozwalał wywierać w danym mieście, była u schyłku XV w. dość jeszcze silna, by ludzi wykształconych krępować i oburzać, lecz nie wystarczała już do wywołania na stałe trwogi, lub do wymuszenia pobożności.¹ Nie można było jak dawniej (p. str. 299) nakładać kar za same tylko zapatrywania, a zarzutu herezji łatwo mógł uniknąć nawet ten, który najgłośniej powstawał przeciw całemu duchowieństwu. Z końcem XV i z początkiem XVI w. rzadko już tylko skazywano na spalenie na stosie, chyba że współdziałało jakieś potężne stronnictwo (jak przeciw Savonaroli) albo też chodziło o ukaranie za czary (jak się to zdarzało w północnych miastach włoskich). Niejednokrotnie poprzestawali inkwizytorzy, jak się zdaje, na formalnem odwołaniu błędu, a nieraz się też zdarzyło, że wrywano im z rąk skazańca w ostatniej chwili, kiedy go już wiedziono na miejsce stracenia. W Bolonji (1452) księdza Nicolò da Verona, zdegradowanego już na drewnianej trybunie przed kościołem św. Domenika za nekromancję, wypędzanie djabłów i świętokradztwo, miano zaprowadzić na stos, wzniesiony już na Piazza, gdy po drodze uwolniła go banda ludzi, wysłanych przez Joannitę Achillesa Malvezzi, znanego przyjaciela heretyków i gwałciciela zakonnic. Legat papieski (kardynał Bessarion) zdołał następnie ująć tylko jednego z uczestników na-

¹ Patrz Vasari V, str. 120, *Vita di Sandro Botticelli*. Z tego widać, że czasem żartowano sobie nawet z Inkwizycji. Coprawda, ów Vicario mógł być wikarym arcybiskupa, albo inkwizytora Dominikanów.

padu, którego też powieszono; Malvezzi natomiast dalej wiódł spokojny żywot.¹

Na uwagę zasługuje fakt, że większe zakony, jak Benedyktyni i pochodzące od nich zgromadzenia, mimo swych bogactw i dostatniego życia budziły znacznie mniej niechęci, niż zakony żebrzące; pośród dziesięciu nowel, odnoszących się do *frati*, co najwyżej jedna pastwi się nad jakimś *monaco*. Na korzyść tych zakonów przemawiała poniekąd okoliczność, że zostały założone wcześniej i nie w celach wykonywania nadzoru policyjnego i nie wtrącały się do spraw prywatnych. Byli w ich liczbie ludzie pobożni, uczeni i rozsądni, lecz obraz przeciętnego zakonnika kreśli jeden z ich grona, Firenzuola,² jak następuje: „Dobrze odżywieni, w obszernych habitach, nie uganiają po świecie boso i nie spędzają życia na wygłaszaniu kazań, lecz w zgrabnych pantoflach z kordybanu w swych pięknych celach, o ścianach wykładanych cyprysowem drzewem, siedzą sobie z rękami zaplecionemi na brzuchu. A jeśli się czasem muszą ruszyć z miejsca, to jeżdżą wygodnie jak dla wypoczynku, na mułach lub tłustych konikach. Nie trują też umysłu nadmiernem studjowaniem ksiąg, by wiedza nie rozdmuchała w nich szatańskiej pychy w miejsce zakonnej naiwności.“

Kto zna ówczesną literaturę, ten przyzna, że podaliśmy tylko to, co jest wręcz niezbędnem do zrozumienia przedmiotu.³ Jasną jest rzeczą, że podobna opinja o du-

¹ Borselli, *Ann. Bonon.*, u Murat. XXIII, kol. 886 sqq. 896.

² Por. str. 357. Był on opatem Vallombrosanów. Ustęp podany tu w wolnym przekładzie znajduje się w *Opere*, vol. II, str. 209 w dziesiątej noweli. — Zachęcający opis dostatniego życia Kartuzów w *Commentario d'Italia*, cytow. na str. 355 sqq.

³ Pius II był za zniesieniem celibatu: *Sacerdotibus magna ratione sublatis nuptias maiori restituendas videri*, było jedną z jego ulubionych sentencyj. Platina, *Vitae Pontiff.*, str. 311.

chowieństwie świeckiem i mnichach musiała u bardzo wielu ludzi podkopać wogóle wiarę w świętość.

Jakież druzgocące sądy ogólne wygłaszano w owych czasach! Przytoczymy z nich tylko jeden. Guicciardini, historyk i wieloletni urzędnik papieży z domu Medyceuszów, powiada (1529) w swych *Aforyzmach*:¹ „Nikt z większą przykrością niż ja nie odnosi się do ambicji, chciwości i rozpusty księży, zarówno dlatego, że każdy z tych występków jest nienawistny, jak też i z tej przyczyny, że każdy z osobna i wszystkie razem nie przystoją ludziom, zaliczającym się do stanu, specjalnie oddanego Bogu, wreszcie dlatego, że wady te tak się wzajem wykluczają, że tylko u całkiem anormalnych osobników można je spotkać razem. A jednak stanowisko, jakie zajmowałem, pozostając w służbach kilku papieży, zmuszało mnie do popierania ich potęgi, dla własnej korzyści. Gdyby nie ten wzgląd, byłbym kochał Marcina Lutra jak siebie samego, nie dlatego, by się uwolnić od nakazów, jakie nam podług ogólnych pojęć i interpretacji nakłada chrześcijaństwo, lecz dlatego, by całemu temu zastępowi niegodziwców (*questa caterva di scelerati*) wytknąć należne granice i zmusić ich do wyrzeczenia się albo występku albo potęgi.“

Tenże Guicciardini utrzymuje,² że co do spraw nadprzyrodzonych pozostajemy w zupełnym mroku, że filozofowie i teolodzy wypowiadają na ten temat same nieдорzecznosci, że cuda zdarzają się w każdej religii, nie dowodząc niczego na korzyść którejkolwiek, i że ostatecznie należy je sprowadzić do jakichś nieznanych nam jeszcze zjawisk przyrody. O wierze zdolnej do przeno-

¹ *Ricordi*, N. 28, *Opere inedite*, Vol. 1.

² *Ricordi*, N. 1, 123, 125.

szenia gór, jaką żywili wówczas następcy Savonaroli, mówi jako o fenomenie bardzo osobliwym, lecz bez wszelkiej goryczy.

Wobec takich nastrojów było dla kleru i zakonów wielką korzyścią, że się do nich przyzwyczajono i że ich istnienie łączyło się i splatało z bytem każdej poszczególnej jednostki. Jest to korzyść, jaka od niepamiętnych czasów była udziałem wszystkich instytucyj starych i silnych. Każdy miał jakiegoś krewnego w szacie kapłańskiej czy w habicie, każdy wyczekiwał jakiejś protekcji czy przyszłego zysku ze skarbu Kościoła, a w samem centrum Włoch rozsiadła się kurja rzymska, wzbogacająca nieraz nagle swoich ludzi. Trzeba jednak mocno podkreślić, że wszystkie te względy nie nakładały hamulca ani językom, ani piórom. Wszak twórcami obelżywego komizmu są przeważnie sami właśnie mnisi, prebendarjusze itd.; Poggio, autor *Facecyj*, miał podobno otrzymać niższe święcenia kapłańskie, Francesco Berni był kanonikiem, Teofilo Folengo benedyktynem, aczkolwiek tylko perjodycznie, Matteo Bandello, ośmieszający swój zakon, był dominikanem, a także krewniakiem jenerała zakonu Dominikanów. Czy prze ich ku temu nadmierne poczucie bezpieczeństwa? czy może pragnienie wyjęcia własnej osoby z pod drugoczącego sądu, ciężącego na całym stanie duchownym? czy może ów pesymistyczny egoizm, uznający hasło: „dla nas jeszcze starczy?“ Wszystkiego było zapewne potroszę. U Folenga przejawia się już coprawda wyraźny wpływ luteranizmu.¹

¹ Por. *Orlandino*, cap. VI, strofa 40 sqq., cap. VII, str. 57, cap. VIII, strona 3 sqq., a zwłaszcza 75.

Potrzebę błogosławieństw kościelnych, o której mówiliśmy już (str. 108) w związku z papieństwem, i sakramentów odczuwa oczywista wierząca część narodu; u ludzi duchowo wyemancypowanych potrzeba ta oznacza i dowodzi siły wrażeń z okresu młodości, i potężnej, magicznej mocy symbolów uświęconych przez czas. Pragnienie umierającego — kimkolwiek był, — by mu ksiądz udzielił rozgrzeszenia, świadczy, że jednak zachowała się jeszcze jakaś cząstka lęku przed piekłem, nawet u takiego człowieka, jakim był Vitellozzo. Trudno o przykład bardziej znamienity. Nauka kościelna o *character indelebilis* kapłana, przyczem sama jego osobistość pozostaje czemś zgoła obojętnem, o tyle wydała owoce, że można było z najwyższą antypatją odnosić się do kleru, a jednak pragnąć jego pociech religijnych. Wprawdzie istnieli także ludzie nieugięci w swym uporze, np. księżę Galeotto della Mirandola,¹ który umarł w r. 1499 z ciężką nad nim od lat szesnastu klątwą Kościoła. Przez cały ten czas całe miasto pozostawało z jego powodu pod interdyktem, nie odprawiano mszy i nie urządzano pogrzebów kościelnych.

Obok wszystkich tych rozstrojów wspaniale przedstawia się stosunek narodu do wielkich kaznodziejów pokutnych. Cały Zachód ulegał od czasu do czasu potędze wymowy świątobliwych mnichów, czemu to jednak było w porównaniu z głębokim wstrząsem duchowym, dokonywującym się perjodycznie we włoskich miastach i siołach? Trzeba nadto dodać, że jedyny kaznodzieja, który w ciągu XV w. podobne wrażenie wywołać zdołał w Niemczech, mianowicie Giovanni Capistrano,² był

¹ *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 362.

² Miał on zawsze przy sobie tłumacza słowiańskiego i niemieckiego. Także św. Bernard posługiwał się nad Renem tłumaczami.

rodem z Abruzzów. Umysły, o takiej powadze myśli i powołaniu religijnem, miały wówczas na Północy charakter intuicyjny, mistyczny; cechą kaznodziei na Południu była ekspansja, praktyczność, idące w parze z ogólnonarodowym poszanowaniem dla języka i wymowy. Północ wydaje *Imitatio Christi*, dzieło, którego wpływ, początkowo cichy, w obrębie murów klasztornych, obejmuje jednak długie wieki; Południe jest kolebką ludzi, oddziaływujących potężnie, lecz chwilowo. Ten ich wpływ polega głównie na zdolności wstrząśnięcia sumieniem człowieka. Wygłaszają kazania moralne, wolne od wszelkiej abstrakcji, z wyraźnym celem praktycznym, którym przydaje wagi świątobliwa ascetyczna osobistość kaznodziei, wywołująca w podnieconej wyobraźni słuchaczy zjawisko cudu, nawet wbrew woli kaznodziei. Capistrano np. poprzestawał na kreśleniu znaku krzyża nad głowami tysięcy chorych, których doń przyprowadzano, i na błogosławieństwie w imię św. Trójcy i swego mistrza św. Bernarda, poczem, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, zdarzały się niekiedy fakty prawdziwego wyzdrowienia. Kronikarz z Brecji (p. str. 496 n. 2) określa to słowami: „Czynił piękne cuda, opowiadano jednak znacznie więcej, niż było.“ Najsilniejszym argumentem były nie tyle groźby czyśćca i piekła, a raczej niezmiernie plastyczne rozsnuwanie obrazów *maledizione*, nieszczęść doczesnych, przekleństwa działającego w człowieku, które jest następstwem złego. Zasmucenie Chrystusa i świętych pociąga skutki w życiu doczesnem. Tylko takim sposobem można było przywieść do skruchy i pokuty ludzi opętanych przez zdrożne namiętności, przez żądzę zemsty i zbrodni, co było wszak głównym celem kaznodziei.

Takie kazania wygłaszali w XV w. Bernardino da

Siena, Alberto da Sarteano, Giacomo delle Marche, Giovanni Capistrano, Roberto da Lecce (p. str. 429) i inni; wreszcie Girolamo Savonarola. Nie było silniejszego uprzedzenia nad to, z jakim się odnoszono do żebrzących mnichów; oni je zwalczyli. Zarozumiały humanizm krytykował ich i wyszydzał; Poggio np. głosi, że kaznodzieje pokutni mają łatwe zadanie, gdyż w każdym mieście powtarzają to samo, a lud po ich odejściu głupszy jest jeszcze niż poprzednio.¹ Z chwilą jednak, gdy zaczęli mówić, zapominano o szyderstwach humanistów. Takie kazania nie były tu nowością, a ludność Florencji, przyzwyczajona wszystko wyszydzać, umiała się już w XIV w. znęcać² nad karykaturalnymi kaznodziejami, gdziekolwiek się pojawili na kazalnicy; a jednak Savonarola porwał ich tak dalece, że niewiele brakowało, a cała ich umiłowana wiedza i sztuka byłyby spłonęły w żarze zapału, jaki wzniecił w ich duszach. Nawet najgorsza profanacja kazania przez obłudnych mnichów, którzy przy pomocy osobników, pozostających z nimi w porozumieniu, wytwarzali dowolny nastrój wśród słuchaczy (por. str. 486), nie zdołała zaszkodzić sprawie samej. W dalszym ciągu wyśmiewano marne kazania mnichów ze zmyślonemi cudami i fałszywemi relikwjami,³ z najgłębszą czcią odnosząc się do wielkich kaznodziejów, nawołujących do pokuty. Są oni swoistym wytworem włoskim XV w.

Zakon — z reguły zakon św. Franciszka, a mianowicie jego odłam, zwany Obserwancją — wysyła kaznodziei, gdzie ich żądają. Dzieje się to zwłaszcza w przy-

¹ *De avaritia*, w *Opera*, fol. 2.

² Franco Sacchetti, *Nov.* 73. Niefortunni kaznodzieje występują bardzo często w rozmaitych nowelach.

³ Por. znaną farsę w *Decameronie* VI, *Nov.* 10.

padkach ostrych sporów publicznych lub prywatnych w miastach, a także w okresach wielkiego wzmożenia się niepewności i rozluźnienia obyczajów. Z chwilą jednak, gdy sława kaznodziei stanie się głośną, wszystkie miasta pragną jego przybycia, nawet bez specjalnego powodu; udaje się wszakże tam, dokąd go skieruje wola przełożonych. Osobną dziedzinę tej działalności stanowi nawoływanie do wojny krzyżowej przeciw Turkom;¹ nas jednak zajmują tu głównie kazania pokutne.

O ile kazania były układane metodycznie, to trzymały się one poprostu ustalonej przez Kościół kolejności grzechów śmiertelnych; im jednak dany moment był groźniejszy, tem rychlej kaznodzieja podejmował bezpośrednio temat właściwy. Rozpoczynał zapewne w jednym z olbrzymich kościołów klasztornych lub w katedrze; niebawem jednak największa nawet *piazza* nie może pomieścić napływających ze wszęch stron tłumów, a ścisk olbrzymi zagraża niekiedy życiu kaznodziei.² Po kazaniu następuje zwykle wielka procesja; ale najpierwsi urzędnicy miasta, otaczający kaznodzieję, z trudem go mogą obronić przed ludźmi, cisnącymi się doń, by go całować po rękach i nogach i odciąć skrawek jego habitu.³

Po serji kazań przeciw lichwie, przekupstwie i nieprzystojnym modom, najłatwiej osiągalnym skutkiem kazań było otwieranie więzień, t. j. wypuszczanie na wolność chyba tylko biedniejszych więźniów, skazanych za długi, oraz rzucanie na stos przedmiotów zbytku,

¹ Przyczem zabarwiano całą sprawę zgola odmiennie. Por. Malipiero, *Ann. venet.*, *Arch. stor.* VII, 1, str. 18. — *Chron. venetum*, Murat. XXIV, kol. 114. — *Storia bresciana*, Murat. XXI, kol. 898.

² *Stor. bresciana*, Murat. XXI, kol. 865 sqq.

³ Allegretti, *Diari sanesi*, Murat. XXIII, kol. 819 sq. (13—18 lipca 1446).

i tych, co służyły do rozrywek niebezpiecznych albo niewinnych: kostek, kart, rozmaitych gier, „masek“, instrumentów muzycznych, śpiewników, formularzy czarno-księskich,¹ fałszywych włosów itd.

Następnie przychodziła kolej na grzeszników bardziej zatwardziałych; ludzie, którzy oddawna żyli bez spowiedzi, przystępują teraz do konfesjonału; niesłusznie zagrabione mienie zwraca się właścicielom, obelgi, noszące w sobie zarodki najrozmaitszych nieszczęść, zostają odwołane. Mowcy, jak Bernardino da Siena² z wielką gorliwością i dokładnie badają stosunki życia codziennego i rządzącą niemi etykę. Niewielu chyba z dzisiejszych teologów zechciałoby wygłaszać kazania poranne „o kontraktach, restytucji, rentach państwowych (*monte*) i wyprawie dla córek“, jakie Bernardino wygłosił kiedyś w katedrze florentyńskiej. Kaznodzieje mniej ostrożni łatwo się dopuszczali błędu, zbyt gwałtownie napadając na poszczególne klasy ludzi, zawody i urzędy, wobec czego wzburzenie audytorjum odrazu wyładowywało się przeciw nim czynnie.³ Jedno z kazań Bernardina da Siena, wygłoszone w Rzymie (1424), oprócz

¹ Infessura, ed. Tommasini, str. 25, mówi: *canti, brevi, sorti*. Pierwsze może się odnosić do śpiewników, które Savonarola istotnie był spalił. Jednakowoż Graziani (*Chron. di Perugia*, Arch. stor., XVI, 1, str. 314, oraz przyp. wydawcy) mówi przy podobnej sposobności *breve e incante*, co zapewne należy czytać *brevi e incanti*, a taka poprawka byłaby też pożądana dla Infessury (krytyczne wyd. Tommasini'ego daje również *canti*), a *sorti* znaczy tu jakiś rodzaj zabobonu, np. układanie kabały z kart. — W czasie rozpowszechnienia się druku zbierano też wszystkie dzieła Martiala, by je następnie spalić na stosie. Bandello III, N. 10.

² Interesująca jego biografia przez Vesp. Fiorent. i Aen. Sylviusa, *De viris illustr.*, str. 24.

³ Allegretti, l. c. kol. 823; pewien kaznodzieja podusza słuchaczy przeciw sędziom (chyba że zamiast *giudici*, należy czytać *giudei*), wskutek czego omal ich nie spalono we własnych domach.

spalenia na Kapitolu rozmaitych rzeczy zbytkownych i służących do czarów, pociągnęło za sobą jeszcze inne następstwo: „Później — czytamy¹ — spalono też czarownicę Finicellę, gdyż przy pomocy djabelskich środków uśmierciła mnóstwo dzieci i rzuciła czar na wielu ludzi; cały Rzym pośpieszył na miejsce stracenia, by patrzeć na wykonanie wyroku.“

Najgłówniejszym jednak celem kazania, jak już wspomnieliśmy, było godzenie zwaśnionych i skłonienie ich do wyrzeczenia się zemsty. Akty takie następowały zazwyczaj dopiero pod koniec serji kazań, kiedy ogólny entuzjazm ogarnął całe miasto, czyniąc je gotowem do skruchy, kiedy powietrze drgało² od okrzyków całego ludu, wołającego: misericordia! Wtedy to dochodziło do owych solennych pojednań i uścisków, nawet w tych przypadkach, kiedy zwaśnionych rozdzielały już wzajemne morderstwa. Dla tak zbożnych celów umyślnie sprowadzano do miasta banitów. Zdaje się, że naogół dotrzymywano takich „paci“ nawet po ulotnieniu się podniosłego nastroju chwili, a wiele pokoleń błogosławiło w przyszłości pamięć takiego mnicha. Istniały wszakże właśnie tak zaciekle i straszliwe, jak ów spór dwóch rzymskich rodów: della Valle i della Croce (1482), wobec których nawet wymowa wielkiego Roberto da Lecce okazała się bezskuteczną.³ Na krótki czas przed Wielkim

¹ Infessura, l. c., Vasari w *Vita di Parri Spinelli* III, 148, opowiada, jak tenże święty kazał wyciąć osławiony laszek w pobliżu Arezzo. Nieraz zapewne pierwszy zapal skruszonych wyladowywał się w niszczeniu lokali, symbolów i narzędzi.

² *Pareva che l'aria si fendesse*, czytamy w *Storia bresciana*, Murat. XXI, 867.

³ Jac. Volaterran., Murat. XXIII, kol. 167 sqq. Nie powiedziano tu wyraźnie, że zajmował się tym sporem, lecz tak było niewątpliwie. — Tak samo Jacopo della Marca zaledwie po ogromnem powodzeniu opuścił Perugję (1445), aż tu w rodzinie Ranieri popełniono

Tygodniem kazał on wobec niezliczonych tłumów na placu przed Minerwą, aż tu w noc Wielkiego Czwartku wybuchła straszliwa bójka uliczna przed Palazzo della Valle w pobliżu ghetta; rano papież Sykstus wydał rozkaz zburzenia pałacu, poczem odprawił zwykle w tym dniu ceremonje; w Wielki Piątek Roberto znów wygłosił kazanie, trzymając w ręku krucyfiks, lecz tak on jak słuchacze nie mogli się powstrzymać od płaczu.

Ludzie gwałtownego usposobienia, żyjący w ustawicznej rozterce ducha, pod wpływem kazań wzywających do pokuty wstępowali nieraz do klasztorów. W ich liczbie znajdowali się również rozbójnicy i najrozmaitsi zbrodniarze, a zapewne też żołnierze bez środków do życia.¹ Rozumie się, że do tych nawracań przyczyniał się też podziw, pragnienie zbliżenia się w miarę możliwości do świętobliwych zakonników przynajmniej zewnętrzną pozycją życiową.

Końcowe kazanie obejmuje już tylko błogosławieństwa, streszczające się w słowach: *la pace sia con voi!* Ogromne tłumy ludzi towarzyszą kaznodziei do najbliższego miasta, by ponownie wysłuchać całej serji kazań.

Wobec olbrzymiego wpływu, jaki wywierali ci świętobliwi mężowie, pożądanem było dla duchowieństwa i rządów, by nie miały w nich przynajmniej przeciwników. Z tego względu starano się, by tylko zakonnicy lub du-

straszne morderstwo, będące aktem zemsty. Por. Graziani, l. c. 565 sqq. — Należy dodać, że w mieście tem bardzo często przebywali tacy kaznodzieje. Por. str. 597, 626, 631, 637, 647.

¹ Po jednym z kazań Capistrano ubrał w habit 50 żołnierzy; *Stor. bresciana*, l. c. — Graziani, l. c., str. 565 sqq. — Aen. Sylvius (*De viris illustr.*, Stuttgart 1842, str. 25) wysłuchawszy raz w młodości kazania św. Bernardina, omal że już nie wstąpił do jego zakonu.

chowni,¹ mający bodaj pierwsze święcenia, mieli dostęp do kazalnicy, gdyż w tym wypadku zakon czy odnośna korporacja kościelna były za nich poniekąd odpowiedzialne. I tu wszakże nie dało się utrzymać ścisłej granicy, jako że kościół, a zatem i kazalnica, służyły od dawna do rozmaitych celów publicznych, do ogłaszania aktów sądowych, publikacyj, odczytów itd., a nawet podczas właściwych kazań dopuszczano nieraz do głosu humanistów i ludzi świeckich (p. wyż. str. 239). Poza tem istniała pośrednia klasa ludzi, którzy nie będąc ani zakonnikami, ani księżmi, wyrzekli się jednak świata; byli to tak bardzo we Włoszech liczni pustelnicy, którzy zjawiali się nieraz bez niczyjego upoważnienia i zapalem swym porywali ludność.² Taki wypadek zdarzył się w Medjolanie po drugiej okupacji francuskiej (1516), co prawda w chwili wielkich zaburzeń; wtedy to pewien pustelnik toskański, może zwolennik Savonaroli, przez kilka miesięcy zdołał się utrzymać na kazalnicy katedralnej, najgwałtowniej atakując hierarchję. Ufundował

¹ Spór o splywającą z krzyża na ziemię krew Chrystusa świadczy, że istniały tarcia między kaznodziejami Obserwancji a zazdrosnymi Dominikanami. O Fra Jacopo della Marca, który w sporze tym nie chciał ustąpić inkwizytorowi Dominikanów, z subtelną ironją mówi Pius II w swem obszernem sprawozdaniu (*Comment.*, L. XI, str. 511): *Pauperiem pati et famem et sitim et corporis cruciatum et mortem pro Christi nomine nonnulli possunt; jacturam nominis vel minimam ferre recusant, tanquam sua propria deficiente fama Dei quoque gloria pereat.*

² Wówczas już krążyły o nich sady krańcowo odmienne. Nie należy ich utożsamiać z pustelnikami-zakonnikami. — Wogóle nie było tu ścisłych granic. Cudotwórcy wędrowni ze Spoleta powołują się ciągle na św. Antonia, a z powodu swych węzów, na apostoła Pawła. Już w XIII w. nakładali oni na chłopów kontrybucję przy pomocy magji nawpół kościelnej, a konie ich były tak wytresowane, że przyklekały, gdy wspomniano św. Antonia. Zbierali rzekomo na szpitale. Masuccio, *Nov.* 18. Bandello III, *Nov.* 17. Firenzuola w swym *Asino d'oro* każe im zastępować żebraczych mnichów Apuleja.

on w katedrze nowy świecznik i ołtarz, czynił cuda i dopiero po zacieklej walce opuścił zajmowane stanowisko.¹ W owych dziesięcioleciach, rozstrzygających o losach Włoch, ze wszech stron odzywają się przepowiednie, a ów dar prorokowania, gdziekolwiek się jawi, nie jest nigdzie właściwością jakiegoś określonego stanu. Wiadomo np., że przed zburzeniem Rzymu opanował pustelników istny szal proroczy (str. 129). Jeśli im samym zbywa na darze wymowy, to ślą swych wysłanników ze symbolami, jak np. ów asceta z okolic Sieny, który (1496) wysłał do strwożonego miasta „pustelniczka“, t. j. swego ucznia z trupa głową na kiju i kartką, na której wypisał groźną przypowieść biblijną.²

Sami wszakże mnisi często wcale nie oszczędzali książąt, władz, a nawet własnego swego stanu. W późniejszych czasach nie zdarzają się już wprawdzie kazania, wzywające bezpośrednio do obalenia tyranów, jakie w XIV w.³ wygłosił był w Pawji Fra Jacopo de'Bussolari, nie brak jednak odważnych wystąpień nawet przeciw papieżowi we własnej jego kaplicy (p. str. 241 n. 3), oraz naiwnych rad politycznych w obecności książąt, którzy je oczywista uważali za zbędne.⁴ Na placu zamkowym w Medjolanie ślepy kaznodzieja z Incoronata (zatem Augustjanin) śmiał w r. 1494 rzucić z kazalnicy Ludwi-

¹ Prato, *Arch. stor.* III, str. 357 sqq. Burigozzo, *ibid.*, str. 431 sqq.

² Allegretti, *Murat.* XXIII, kol. 855 sqq.

³ Matteo Villani VIII, I sqq. Początkowo występował przeciw tyranji w ogólności, później, kiedy rządzący dom Beccaria usiłował go zamordować, w jednym z kazań zmienił ustrój państwowy i władze, zmuszając ród Beccaria do uciezki (1357). Por. Petrarca, *Epp. fam.* XIX, 18 i A. Hortis, *Scritti inediti di F. P.*, str. 174—181.

⁴ Nieraz w chwilach niebezpieczeństwa dom panujący sprwadza mnichów, by zagrzewali lud do lojalności. Tak w Ferrarze, Sanudo (*Murat.* XXII, kol. 1218).

kowi Moro: „Panie, nie wskazuj drogi Francuzom, bo pożałujesz!”¹ Niektórzy mnisi w przepowiedniach swych nie dotykali bezpośrednio polityki, lecz kreślili tak straszne obrazy przyszłości, że słuchacze odchodzili od zmysłów. Całe grono, bo dwunastu Franciszkanów konwentualnych, wkrótce po wyborze Leona X (1513) wędrowało po wszystkich krainach włoskich, podzieliwszy je między siebie; Fra Francesco di Montepulciano, który wygłaszał kazania we Florencji,² wzbudzał coraz to potęgującą się trwogę, gdyż słowa jego, powtarzane w formie oczywista nie złagodzonej, lecz jeszcze silniejszej, dochodziły także do tych, którzy nie mogli się doń docisnąć. Po jednym z takich kazań umarł nagle „na ból w piersiach“; tłumy cisnęły się do zwłok, by całować nogi zmarłego, wobec czego musiano go w cichości pochować nocą. Było atoli niezmiernie trudno stłumić nagły płomień ducha proroczego, ogarniającego nawet proste kobiety i chłopów. „By ludzi znów usposobić trochę weselej, Medyceusze, Giuliano (brat Leona) i Lorenzo, urządzili w dzień św. Jana 1514 owe wspaniałe uroczystości, polowania, pochody i turnieje, na które obok wielu możnych Rzymu przybyło także sześciu kardynałów, rozumie się, w przebraniu.“

Największy jednak kaznodzieja, nawołujący do pokuty, i prorok, Fra Girolamo Savonarola z Ferrary,³ już w r. 1498 spłonął we Florencji na stosie. Poprzestaniemy tu na kilku wzmiankach, dotyczących jego osoby.

¹ Prato, *Arch. stor.* III, str. 251. — Późniejszych antyfrancuskich fanatycznych kaznodziejów, po wypędzeniu Francuzów, wspomina Burigozzo, *ibid.* str. 443, 449, 485 pod r. 1523, 1526, 1529.

² Jac. Pitti, *Stor. fior.*, L. II, str. 112.

³ Perrens, *Jérôme Savonarole*, 2 t., z pośród wszystkich dzieł specjalnych najbardziej może metodyczne, najlepiej zbudowane i najtrzeźwiejsze. — P. Villari, *La storia di Girol. Savonarola* (2 vol. Firenze, Lemonnier) 2 wyd.

Potęźnym środkiem, zapomocą którego Florencję przeobraża i nią włada (1494—1498), jest jego wymowa, o której kazania, spisywane przeważnie na miejscu, lecz niedokładnie, słabe tylko oczywista dają wyobrażenie. Nie rozporządzał on wprawdzie zbyt świetnymi środkami zewnętrzными, gdyż głos, wymowa, zręczność retoryczna itp. były raczej jego słabą stroną, a kto pragnął usłyszeć mistrza stylu i wymowy, chodził na kazania jego współzawodnika, Fra Mariano da Genazzano — jednakowoż mowy Savonaroli cechuje owa potęga osobista, jakiej przed wystąpieniem Lutra już nie spotkamy. On sam uważał to za natchnienie, dlatego, nie dopuszczając się nieskromności, bardzo wysoko stawiał zawód kaznodziei: w wielkiej hierarchji duchów tuż pod ostatnim aniołem umieszcza on kaznodzieję.

Człowiek ten, cały z ognia i płomienia, dokonywa niebawem jeszcze większego cudu; własny jego klasztor dominikański S. Marco, a następnie wszystkie klasztory dominikańskie w Toskanji, przejmują się jego duchem i dobrowolnie przeprowadzają wielką reformę. Komu wiadomo, czem wówczas były klasztory i jak niesłychanie trudno było dokonać najmniejszej bodaj zmiany w życiu mnichów, tem bardziej zdumiewać się musi tak radykalnem przeobrażeniem duchowem. W toku dokonywania się owej reformy zyskiwała ona jeszcze na sile, gdyż ludzie podobnych zasad w ogromnej liczbie wstępowali do zakonu Dominikanów. Synowie najpierwszych rodów byli w S. Marco nowicjuszami.

Ta reforma zakonu w obrębie pewnego kraju była pierwszym krokiem do kościoła narodowego, do czego byłoby też niechybnie doszło, gdyby ten stan rzeczy potrwał był dłużej. Savonarola pragnął wprawdzie reformy obejmującej cały Kościół i w tym celu jeszcze pod koniec

swej działalności zwracał się do wszystkich potentatów z usilnym żądaniem, by zwołać sobór. Gdy jednak jego zakon i stronnictwo stały się już dla Toskanji jedynym możliwym organem jego ducha, solą ziemi, to sąsiednie krainy Włoch trwały w dawnym stanie. Stopniowo abnegacja i wyobraźnia wytwarzają stan umysłów, zmierzający do uczynienia z Florencji królestwa bożego na ziemi.

Przepowiednie, ziszczające się po części, nadają Savonaroli charakter nadziejski, a na tem podłożu wszechwładna wyobraźnia włoska snuje obrazy, rozplamieniające też duszę najbardziej zrównoważoną i miłą. Początkowo mniemali Franciszkanie z Obserwancji, że odblask sławy, spływający na nich od postaci św. Bernarda ze Sieny, pozwoli im przyćmić wielkiego Dominikanina. Wystarali się przeto dla jednego ze swych zakonników, Domenica da Ponzio, o kazalnicy w katedrze i polecili mu, by groźne przepowiednie Savonaroli przewyższył jeszcze fatalniejszemi, aż wreszcie Pietro de' Medici, podówczas jeszcze władca Florencji, obydwaj zakony zmusił do milczenia. Niebawem Karol VIII przybył do Włoch i wypędził Medyceuszy, jak to wyraźnie przepowiedział był Savonarola; od tej chwili jemu już tylko wierzone.

Tu należy stwierdzić, że Savonarola całkiem bezkrytyczny wobec własnych przeczuć i wizyj, sądził je dość surowo u drugich. W mowie pogrzebowej na cześć Pica della Mirandola nieco bezlitośnie odnosi się do zmarłego przyjaciela. Wobec tego, że mimo głosu wewnętrznego, pochodzącego od Boga, Pico jednak nie chciał wstąpić do zakonu, Savonarola sam, jak powiada, prosił Boga, by nań zesłał jakąś próbę, aczkolwiek nie chciał on zaprawdę jego śmierci; modlitwą i jałmużną

tyle przynajmniej osiągnięto, że dusza Pica chwilowo przebywa w czyścicu. Co do pocieszającej wizji Pica w czasie choroby, kiedy mu się ukazała Matka Boska i przyrzekła mu, że nie umrze, Savonarola wyznaje, że przez pewien czas uważał to za szatańskie omamienie, zanim mu zostało objawione, że Matka Boska miała na myśli drugą śmierć, t. j. wieczną. — Jeżeli to świadczy o pysze, jak również inne podobne mniemania, to wielki ten duch gorzko je odpokutował; w ostatnich dniach Savonarola poznał, zdaje się, nicość swych wizyj i przepowiedni, a mimo to zachował dość spokoju ducha, by w zbożnym nastroju iść na śmierć. Zwolennicy jego przez trzydzieści lat jeszcze pozostali jednak wierni nietylko jego nauce, lecz także przepowiedniom.

Jako reorganizator państwa działał tylko dlatego, że w przeciwnym razie wrogie siły byłyby się podjęły tego zadania. Niesłuszny byłby sąd, wydany o nim na podstawie nawpół demokratycznej konstytucji (p. str. 89 n. 1) z początku r. 1495. Nie jest ona lepsza ni gorsza od innych konstytucyj Florencji. Savonarola był może jedynym człowiekiem, który byłby zdołał wrócić wolność podległym miastom, a mimo to w jakiś sposób utrzymać jedność Toskanji. To mu jednak nie przyszło na myśl.

W rzeczywistości był on do tego rodzaju spraw człowiekiem najmniej powołanym. Prawdziwym jego ideałem była teokracja, każąca w zbożnej pokorze chylić czoło przed Niewidzialnym i zgóry wykluczająca wszelkie konflikty namiętności. Cała jego istota wyraża się w owym napisie na pałacu Signorii, którego treść już z końcem 1495 r. była jego hasłem,¹ wskrzeszonym

¹ Dziwny kontrast do mieszkańców Sieny, którzy w r. 1483 uroczyście oddali Matce Boskiej swe miasto rozdwojone na stronictwa. Allegretti, Murat. XXIII, kol. 815 sq.

w r. 1527 przez jego zwolenników: „*Christo regi suo domino dominantium liberatori, deo summo opt. max. Mariaeque virgini Reginae dicavit S. P. Q. F.*” Stosunek jego do życia ziemskiego i jego warunków był równie luźny jak któregośkolwiek mnicha z powołania, ściśle przestrzegającego reguł zakonnych. Jego zdaniem człowiek winien się zajmować tylko tem, co pozostaje w bezpośrednim związku ze zbawieniem duszy.

Jakże wyraźnie myśl ta występuje w jego poglądach o literaturze starożytnej: „Jedyną zasługą Platona i Arystotelesa — głosi — jest to, że stworzyli mnóstwo argumentów, któremi możemy się posługiwać przeciw heretykom. Oni jednak, podobnie jak inni filozofowie, dostali się do piekła. Stara baba więcej wie o świętej wierze, niżli Plato. Dla sprawy wiary byłoby pożądanem spalenie wielu książek, uchodzących poza tem za użyteczne. Kiedy nie było jeszcze tylu książek i tylu argumentów rozumowych (*ragioni naturali*) i dysput, wiara wzrastała szybciej, niż obecnie.” Klasyczną lekturę szkolną radby ograniczyć do Homera, Wergiljusza i Cicerona, uzupełniając ją ostatecznie św. Hieronimem i Augustynem; pragnie natomiast usunąć nie tylko Catulla i Owidjusza, ale także Tibulla i Terencjusza. Przemawia tu narazie tylko troska o moralność, lecz w osobnej rozprawie dowodzi zgubnego wpływu nauki w ogólności. Właściwie powinnyby się tylko niewielu ludzi oddawać naukom — twierdzi, — aby nie zaginęły tradycje wiedzy ludzkiej, a przede wszystkim w tym celu, by zawsze mieć w pogotowiu kilku mocarzy do zwalczania heretyckich sofizmatów; innym ludziom powinna wystarczyć gramatyka, znajomość dobrych obyczajów i nauka religii (*sacrae literae*). W ten sposób cała wiedza stałaby się znów przywilejem mnichów,

a ponieważ „najuczeńsi i najświętobliwsi“ mieli też dzierżyć władzę nad krajami i państwami, więc mnisi byliby też panującymi. Nie chcemy się nawet zastanawiać, czy autor istotnie zmierzał tak daleko.

Trudno o rozumowanie bardziej dziecinne. Pozażyciowy ten człowiek ani na chwilę się nie zastanowi, że odrodzenie starożytności i olbrzymio rozszerzone horyzonty myśli i wiedzy mogłyby zależnie od okoliczności stać się też zaszczytną próbą ogniwą dla religii. Radby zakazać, czego już w inny sposób usunąć niepodobna. Wogóle był on daleki od liberalizmu; dla bezbożnych astrologów przygotowywał ten sam stos, na którym sam miał później spłonąć.¹

Jakże potężnym musiał być duch, przebywający obok tak ciasnego umysłu! Jakież w nim musiał płonąć ogień, skoro żar jego zdołał unicestwić zapał wiedzy Florentyńczyków i narzucić im podobne zapatrywania.

Jak dalece wyrzekali się dla niego sztuki i uciech światowych, o tem świadczą owe pamiętne stosy całopalne, wobec których wszystkie *talami* Bernardina ze Sieny i innych kaznodziejów były tylko igraszką.

Nie obeszło się wprawdzie bez pewnej tyranji policyjnej ze strony Savonaroli. Wogóle nie liczył on się zbyt z tak bardzo we Florencji cenioną swobodą życia prywatnego, żądając np., by służba szpiegowała swych chlebobawców, co miało mu umożliwić reformę obyczajów. Co żelaznej woli Kalwina z trudem tylko udało się później przeprowadzić w Genewie, i to pod grozą ciągłego stanu oblężenia, mianowicie gruntowne przeobrażenie życia publicznego i prywatnego, to we Florencji musiało pozostać próbą, która do ostatecznych granic rozgory-

¹ O *impii astrologi* powiada: *non è da disputar (con loro) altrimenti che col fuoco.*

czyła przeciwników. Wystarczy wspomnieć przede wszystkim owe zorganizowane przez Savonarolę oddziały chłopców, którzy przemocą wdzierali się do domów, żądając wydania przedmiotów, nadających się do spalenia na stosie; tu i ówdzie odpędzano ich kijami, wobec czego w celu utrzymania fikcji doskonalącego się w świątobliwości mieszczaństwa przydano im dorosłych opiekunów.

W ten sposób już w ostatni dzień karnawału 1497 i w ten sam dzień roku następnego można było na placu Signorii urządzać wielkie autodafé. Wznosiła się tu piramida ze schodami, podobna do owych *rogus*, na których spalono zwłoki rzymskich imperatorów. Najniżej, tuż u podstawy ułożono maski, fałszywe brody, kostjumy itp.; powyżej dzieła poetów łacińskich i greckich, między innymi *Morgante Pulci*'ego, Boccaccia, Petrarki, nieraz też cenne druki na pergaminie i rękopisy z minjaturami; następnie stroje kobiece i przybory toaletowe, perfumy, zwierciadła, welony, peruki; jeszcze wyżej lutnie, harfy, szachownice, karty, wreszcie na dwóch najwyższych stopniach ugrupowano same obrazy, zwłaszcza pięknych kobiet, po części pod klasycznymi imionami Lukrecji, Kleopatry, Faustyny, po części prawdziwe portrety: pięknej Benciny, Leny Morelli, Biny i Marji de Lenzi. Za pierwszym razem obecny właśnie kupiec wenecki ofiarował Signorii 22.000 złotych talarów za przedmioty złożone na piramidzie; w odpowiedzi kazono zrobić także jego portret i złożyć obok innych na stosie. W chwili podpalenia stosu na balkonie pałacu ukazała się Signoria; w powietrzu rozbrzmiewały śpiewy, odgłosy trąb i dźwięki dzwonów. Następnie wyruszono na plac św. Marka przed klasztorem, gdzie całe stronnictwo Savonaroli tańczyło w potrójnym kręgu: w po-

środku zakonnicy naprzemian z chłopcami, przebranymi za aniołków, dalej młodzi księża i młodzież świecka, a w ostatniem skrajnem kole starcy, mieszczenie i księża — ci ostatni uwieńczeni oliwnymi gałązkami.

Mimo całego szyderstwa zwycięskich przeciwników, mających po temu dość powodów, a także zdolności, nie udało się jednak przyćmić w późniejszych czasach pamięci Savonaroli. Im smutniej kształtowały się losy Włoch, tem jaśniejszą aureolą pamięć pozostałych przy życiu otaczała postać wielkiego zakonnika i proroka. Wprawdzie poszczególne jego przepowiednie się nie ziściły, jednakowoż wielka powszechna katastrofa, jaką był zapowiadał, sprawdziła się w całej grozie.

Jakkolwiek wielki był wpływ kaznodziejów nawołujących do pokuty i jakkolwiek Savonarola z takim powodzeniem odzyskał¹ dla stanu zakonnego tak bardzo mu pomocną kazalnicę, mimo wszystko stan ten nie zdołał się uchronić od ogólnej pogardy. Włochy ujawniły, że entuzjizm budzą tu tylko wybitne indywidualności.

Siła wiary wśród społeczeństwa, poza duchowieństwem i zakonami, wyda nam się bardzo nieznaczną, to znów bardzo wielką, zależnie od tego, z jakiego punktu widzenia i w jakim oświeceniu zechcemy ją badać. Mówiliśmy już o nieodzowności sakramentów i błogosławieństw kościelnych (por. str. 108, 493); teraz rzućmy okiem na rolę wiary i obrządków religijnych w życiu codziennem. Rozstrzygają o tem w znacznej mierze tłum i jego przyzwyczajenia, oraz stanowisko zajęte przez możnych.

¹ Ustęp z 14 kazania o Ezechjelu. Perrens I, str. 30, przyp.

Wszystkie czynniki, wiodące do pokuty i osiągnięcia zbawienia przez dobre uczynki, były u chłopów, wogóle niższych klas, tak samo zapewne rozwinięte i tak samo zwyrodniałe we Włoszech jak i na Północy, a także klasy oświecone ulegały niekiedy prądom ogólnym. Najgłębiej zakorzeniły się w świadomości ludu obrzędy popularnego katolicyzmu, najbardziej zbliżone do starożytnych pogańskich inwokacyj bogów, składania im darów, mających uśmierzyć ich gniew. Cytowana już przy innej sposobności ósma ekloga Battisty Mantovano¹ obejmuje również modlitwę pewnego wieśniaka, wzywającego pomocy Madonny, jako szczególnej opiekunki wszelkich spraw życia wiejskiego. Jakie wyobrażenia żywił lud o mocy poszczególnych Madonn jako orędowniczek w potrzebie, co myślała Florentynka,² składająca w kościele Annunziaty *ex voto* faszczkę z wosku, ponieważ jej kochanek, zakonnik, wypił u niej beczułkę wina, a nieobecny mąż nie zauważył tego po powrocie? Podobnie jak i teraz, rozmaici święci byli już wówczas patronami poszczególnych dziedzin życia. Nieraz już próbowano wyprowadzić genezę rozmaitych obrzędów kościoła katolickiego z ceremonij pogańskich, a ogólnie też przyznają, że pewne zwyczaje lokalne i ludowe, związane z uroczystościami kościelnymi, sprowadzają się do rozmaitych bezwiednych reminiscencyj poszczególnych obrzędów pogańskiej Europy. We Włoszech atoli zachowały się na wsi tu i ówdzie zwyczaje, dowodzące świadomego związku z pogaństwem. Do nich należy np. stawianie potraw dla umarłych na cztery dni przed uroczystością stolicy św. Piotra, więc jeszcze w dniu

¹ Pod tytułem, *De rusticorum religione*.

² Franco Sacchetti, *Nov.* 109, gdzie znajdują się też inne podobne przykłady.

starożytnych Feralij 18 lutego.¹ Prawdopodobnie istniały jeszcze inne podobne zwyczaje, które później dopiero zostały wykorzenione. A może tylko pozornym paradoksem będzie powiedzenie, że wiara ludu włoskiego najsilniejszą była tam, gdzie odzwierciedlała pogaństwo.

Do pewnego stopnia dałoby się też bliżej wyświecić, o ile ten rodzaj wiary obejmował również warstwy wyższe. Jak już zauważyliśmy, ulegały one sile przyzwyczajenia i wrażeń z okresu młodości; współdziałało tu również zamiłowanie do wystawności ceremonjału kościelnego, a od czasu do czasu przyłączał się też jeden z owych zaraźliwych szalów pokutniczych, jakim nawet szydery i niedowiarki rzadko się potrafili oprzeć.

W kwestjach tego rodzaju należy się jednak wystrzeżać uogólnień nazbyt pośpiesznych. Możliwy naprzykład mniemać, że stosunek ludzi wykształconych do relikwii świętych posłuży nam za klucz do pewnych przynajmniej zakamarków ich życia religijnego. Istotnie, ujawnia on pewne odcienie odczuwania, aczkolwiek ani w przybliżeniu tak wyraźne, jakby należało pragnąć.

¹ Bapt. Mantuanus, *De sacris diebus*, L. II, woła:

*Ista superstitio, ducens a Manibus ortum
Tartareis, sancta de religione facessat
Christigenum! Vivis epulas date, sacra sepultis.*

W sto lat wcześniej, kiedy wojska Jana XXII wyruszały do Marchji przeciw Gibellinom, nastąpiło to na skutek wyraźnego oskarżenia o *eresia* i *idolatria*: *Recanati*, które się poddało dobrowolnie, zostało jednak spalone pod pozorem, że „oddawano tam cześć bałwanom“, w rzeczywistości jednak dla pomszczenia śmierci niejednego mieszkańca miasta. Giov. Villani IX, 139, 141. — Za Piusa II pojawia się zapamiętały czciciel słońca, pochodzący z Urbino. *Aen. Sylvii Opera*, str. 289, *Hist. rer. ubique gestar.*, c. 12. — Fakt najbardziej zastanawiający zdarzył się za Leona X: z powodu szerzącej się zarazy ofiarowano na forum rzymskim byka ze ściśłem zachowaniem ceremonjału pogańskiego. Paul. Jovius, *Hist.* XXI, 8.

Przedewszystkiem Wenecja zdaje się w XV w. dzielić ową zbożną cześć dla szczątków świętych, jaką wówczas żywiono we wszystkich krajach Zachodu (por. str. 79). A obcokrajowcy przebywający we Wenecji dobrze robili, dostosowując się do owych przesądów.¹ Jeśli uczoną Padwę zechcemy sądzić na podstawie relacyj własnego jej topografa Michała Savonaroli (por. str. 154), to nie było tu inaczej, niż we Wenecji. Z uczuciem dumy, z którem łączy się też zbożny lęk, opowiada nam Michele, że w czasach wielkich niebezpieczeństw w całym mieście słychać nocą westchnienia świętych, że pewnej świętej zakonnicy, pochowanej w S. Chiara, bezustannie odrastają paznokcie i włosy, że ilekroć miastu grozi niebezpieczeństwo, święta krzyczy, podnosi ręce itp.² Przy opisie kaplicy św. Antoniego w Santo, autor wpada w ekstazę i puszcza wodze wyobraźni.

W Medjolanie conajmniej lud odnosił się do relikwii z niesłychanym fanatyzmem; kiedy raz (1517) przy przebudowie wielkiego ołtarza w S. Simpliciano zakonnicy przez nieostrożność odkryli część ciał świętych, a niedługo potem kraj został nawiedzony przez burze i nawałnice, lud,³ upatrując przyczynę nieszczęścia w owym świętokradztwie, publicznie na ulicach chłostał mnichów, gdziekolwiek się ukazali.

W innych stronach Włoch, a nawet w siedzibie papieży, sprawy te są już znacznie bardziej skompliko-

¹ Sabellico, *De situ venetae urbis*. Wprowadzie zwyczajem kilku filologów wymienia imiona świętych, bez dodania *sanctus* lub *divus*, przytacza wszakże zbożnie mnóstwo relikwii, chwalać się, że niektóre z nich ucałował.

² *De laudibus Patavii*, Murat. XXIV, kol. 1149—1151.

³ Prato, *Arch. stor.* III, str. 408 sqq. — Nie należał on wogóle do wolnomyślnych, zaprotestował jednak przeciw takiemu wysnuwaniu wniosków.

wane, lecz i tu nie należy wysnuwać wniosków stanowczych. Wiadomo, że Pius II wśród powszechnego zainteresowania nabył w Grecji głowę św. Andrzeja apostoła, złożoną pierwotnie w klasztorze św. Maura i (1462) uroczyście złożył ją w kościele św. Piotra; z własnej jego relacji wynika jednak, że czynił to z pewnego rodzaju fałszywej ambicji, gdyż wielu książąt współubiegało się o nabycie tej relikwii. I wtedy dopiero przyszło mu na myśl, by uczynić Rzym miejscem przytułku dla szczątków rozmaitych świętych, wydalonych z innych kościołów.¹ Za Sykstusa IV Rzymianie okazywali dla tych spraw więcej zapału niż papież, a magistrat gorzko się uskarżał (1483), kiedy Sykstus umierającemu Ludwikowi XI przesłał kilka relikwii z kościoła laterańskiego.² W Bolonji ozwał się podówczas śmiały głos, żądając, by królowi hiszpańskiemu sprzedać czaszkę św. Dominika, a otrzymane pieniądze zużytkować na cele służące użyteczności publicznej.³

Najmniej czci dla relikwii okazywała Florencja. Postanowiwszy uczcić swego patrona św. Zenobiego nowym sarkofagiem, Florentyjczycy ociągali się przez całe 19 lat (1409—1428) z ostatecznem zamówieniem go u Ghibertiego, a uczynili to przypadkowo dzięki temu, że mistrz wykonał był właśnie podobną pracę mniejszych rozmiarów.⁴ Być może, iż zrażono się do relikwii od

¹ Pii II, *Comment.*, L. VIII, str. 352 sqq. *Verebatur Pontifex, ne in honore tanti apostoli diminute agere videretur* etc.

² Jac. Volaterran., Murat. XXIII, kol. 187. Ludwik mógł się jeszcze pomodlić do relikwii, mimo to umarł. — Zapomniano wówczas o katakumbach, lecz także M. Savonarola (Murat. XXIV, kol. 1150) mówi o Rzymie: *velut ager Acelandama Sanctorum habita est.*

³ Borselli, *Annal. Bonon.*, Murat. XXIII, kol. 905. Był to jeden z szesnastu patrycjuszów, Bartol. della Volta, który zmarł w 1485 r.

⁴ Vasari III, 111 sq. *Vita di Ghiberti.*

czasu, kiedy (1352) pewna przebiegła ksieni neapolitańska oszukała miasto,¹ ofiarowawszy ramię patronki katedry św. Reparaty, podrobione z drzewa i gipsu. A może na to wpłynął estetyczny zmysł narodu, odwracający się całkiem stanowczo od rozczłonkowanych zwłok, nadgniłych szat i sprzętów? czy może nowoczesny zmysł sławy, pragnący najwspanialszych grobowców raczej dla Dantego i Petrarcki, niż dla wszystkich dwunastu apostołów razem wziętych? A może wogóle — pomijając Wenecję i Rzym, zajmujący stanowisko zgoła odrębne — może w całych Włoszech kult relikwii od dłuższego już czasu bardziej niż w jakimkolwiek kraju Europy ustąpił był kultowi Matki Boskiej,² co świadczyłoby zarazem, aczkolwiek niezbyt jeszcze wyraźnie, o wcześnie rozwiniętem poczuciu formy.

Nasuwa się pytanie, czy na Północy, gdzie niemal największe katedry poświęcono Matce Boskiej, gdzie cały odłam poezji po łacinie i w językach ojczystych gloryfikował Najświętszą Pannę, byłby możliwy kult jeszcze gorętszy? We Włoszech istniała natomiast znacznie większa liczba cudownych obrazów Matki Boskiej, których interwencja ustawicznie się zaznacza w życiu codziennem. Każde większe miasto posiada cały szereg tych obrazów, począwszy od prastarych lub za prastare uchodzących „malowideł św. Łukasza“, aż do dzieł now-

¹ Matteo Villani III, 15 i 16.

² Należy też odróżniać we Włoszech kult dla szczątków świętych, dokładnie znanych z ostatnich wieków, od owego rozpowszechnionego na Północy gromadzenia szczątek ciał i szat itp. z czasów zamierzchłych. Do tych należały też ogromne ilości relikwii z kościoła laterańskiego, pożądane zwłaszcza przez pielgrzymów. Wszelako sarkofagi św. Dominika i św. Antoniego z Padwy, oraz tajemniczy grób św. Franciszka, obok aureoli świętości opromienia już także sława historyczna.

szych malarzy, z pośród których niejeden dożył tego, że dzieło jego przypisywano moc cudotwórczą. Dzieło sztuki jako takie nie jest tu przytem czynnikiem obojętnym, jak utrzymuje Battista Mantovano;¹ zależnie od okoliczności nabiera ono nagle mocy magicznej. Powszechna żądza cudów, zwłaszcza u kobiet, była może w ten sposób całkowicie zaspokojona i z tego już powodu mało się troszczono o relikwie. Trudno też zbadać, o ile szyderstwo powieściopisarzy, znęcających się nad fałszywymi relikwjami, osłabiło też cześć dla tych, co uchodziły za prawdziwe.²

Stosunek ludzi wykształconych do kultu Matki Boskiej zarysowuje się już wyraźniej niż cześć dla relikwii. Zastanawia przedewszystkiem, że w dziedzinie literatury Dante w swym *Raju* był właściwie ostatnim wybitnym poetą włoskim, opiewającym Matkę Boską, gdy lud po dziś dzień stwarza coraz to nowe pieśni ku czci Najświętszej Panny. Możliwoby wprowadzić wymienić Sanazara, Sabellica³ i innych poetów łacińskich, lecz utwo-

¹ Zastanawiające powiedzenie z jego dzieła: *De sacris diebus* (I. I), pisanego już w podeszłym wieku, odnosi się co prawda zarówno do sztuki świeckiej, jak i religijnej. Twierdzi on, że Hebrajczycy słusznie potępiali wszelkie obrazy, gdyż w przeciwnym razie byłiby popadli w panujące dokoła bałwochwalstwo i kult szatana:

*Nunc autem, postquam penitus natura Satanum
Cognita, et antiqua sine majestate relicta est,
Nulla ferunt nobis statuæ discrimina, nullos
Fert pictura dolos; jam sunt innoxia signa;
Sunt modo virtutum testes monimentaue laudum
Marmora, et aeternae decora immortalia famae...*

² Battista Mantovano (*De sacris diebus*, L. V.) skarży się na pewnych „nebulones”, którzy nie chcą wierzyć w autentyczność Krwi Pańskiej, przechowywanej w Mantui. Tak samo krytyka, zaprzeczająca dotacji Konstantyna, była niewątpliwie niechętna relikwjom, aczkolwiek się z tem nie wypowiadała.

³ Może też Piusa II, którego elegja na cześć Matki Boskiej jest przedrukowana w *Opera*, str. 964. Papież od młodości wierzył, że

ry ich pisane w celach wyłącznie literackich, już z tego względu nie mogą służyć za dowód. Utwory włoskie z XV¹ i początku XVI w., tchnące uczuciem religijnym, mogłyby przeważnie być tak samo owocem twórczości protestantów; da się to np. powiedzieć o hymnach Lorenza Magnifico, sonetach Vittorji Colonna, Michała Anioła itd. Pomijając liryczne wylewy teizmu, przemawia tu głównie poczucie grzechu, świadomość odkupienia przez Chrystusa, tęsknota za lepszym światem, a wyjątkowo tylko zdarza się wzmianka o orędownictwie Matki Boskiej.² To samo zjawisko występuje w dobie klasycyzmu we Francji, w literaturze z okresu Ludwika XIV. Dopiero kontrreformacja ponownie wprowadziła do włoskiej poezji kult Matki Boskiej. Wprawdzie sztuka plastyczna stworzyła była tymczasem najwspanialsze dzieła ku czci Najświętszej Panny. Należy wreszcie dodać, że cześć dla świętych przybierała często u ludzi wykształconych zabarwienie pogańskie (por. str. 61, 271).

Moglibyśmy zbadać niejedyn jeszcze rys ówczesnego katolicyzmu we Włoszech i z pewnem prawdopodobieństwem ustalić przypuszczalny stosunek klas wykształconych do wiary ludowej, co by nas jednak wcale nie doprowadziło do wniosków stanowczych. Nasuwają się bowiem przeciwieństwa trudne do zrozumienia. Kiedy

pozostaje pod szczególną opieką Najświętszej Panny. Jac. Card. Papiens., *De morte Pii*, Opera, str. 656.

¹ Więc z tego czasu, kiedy Sykstus IV namiętnie propagował wiarę w Niepokalane Poczęcie. *Extravag. commun.*, L. III, Tit. XII. On też ustanowił święto Ofiarowania Najświętszej Panny w świątyni, uroczystości św. Józefa i św. Anny. Por. Trithemius, *Ann. Hirsau.* II, str. 519.

² Niezmiernie pod tym względem pouczające są nieliczne i chłodne sonety Vittorji ku czci Madonny. (Wyd. P. Visconti'ego. Rzym 1840, Nr. 85 sqq.).

np. bezustannie wznosi się kościoły, a artyści malują je i zdobią rzeźbami, równocześnie dochodzą nas z początków XVI w. najbardziej gorzkie skargi na ostudzenie wiary i zaniedbywanie nabożeństw. *Templa ruunt passim sordent altaria, cultus paulatim divinus abit!*...¹ Wiadomo, że Luter bawiąc w Rzymie, oburzał się z powodu księży, którzy odprawiali mszę bez śladu przejęcia się świętym aktem. A równocześnie uroczystości kościelne odznaczały się tak wytworną wspaniałością, o jakiej na Północy nie miano wyobrażenia. Trzeba tedy przypuszczać, że lud włoski obdarzony tak bogatą fantazją skłonny był do zaniedbywania obowiązków codziennych, a dał się unosić wszystkiemu, co go podniecało.

Bujną fantazją należy też tłumaczyć owe szały pokutnicze, do których musimy jeszcze powrócić. Należy je ściśle odróżnić od tych, jakie powstawały pod wpływem wielkich kaznodziejów; źródłem ich są ogólne katastrofy lub lęk przed niemi.

W wiekach średnich cała Europa ulegała od czasu do czasu podobnym wstrząsom duchowym, wprawiającym w ruch całe narody, np. w czasie wojen krzyżowych lub pielgrzymek biczowników. Włochy brały udział w jednych i drugich; pierwsze ogromne rzesze biczowników pojawiają się tu zaraz po upadku Ezzelina i jego domu, a mianowicie w okolicach tejsze Perugji,² którą poznaliśmy już (p. str. 498 n. 3) jako główną placówkę późniejszych kaznodziejów, nawołujących do pokuty.

¹ Bapt. Mantuan., *De sacris diebus*, L. V, zwłaszcza mowa Pica młodszego, przeznaczona na sobór laterański. Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi, vol. VIII, str. 115.

² *Monach. Paduani chron.* L. III, początek, Murat. XIV. O pokucie tej powiedziano: *invasit primitus Perusinos, Romanos postmodum, deinde fere Italie populos universos.*

Następnie pojawili się flagellanci¹ z lat 1310 i 1334, a później wielka pielgrzymka pokutujących bez biczowania w r. 1339, o której opowiada Corio.² Nie jest wykluczonym, że obchody jubileuszowe urządzano po części w tym celu, by te niesamowite wędrówki religijne podnieconych tłumów ująć poniekąd w karby i unieszkodliwić; przytem świeżo wslawione miejsca pielgrzymek, np. Loreto, przyciągały pewną część pielgrzymów.³

Wszelako w chwilach grozy budzi się tu i ówdzie całkiem już późno średniowieczny poryw żarliwej pokuty, a przerażony lud, podniecony nadto zjawiskami niezwykłymi, biczowaniem i głośnem wołaniem o zmiłowanie, pragnie ubłagać niebiosą. Tak było w Bolonji,⁴ nawiedzonej w r. 1457 przez morowe powietrze, tak w Sienie⁵ w czasie rozruchów w r. 1496, że z licznych przykładów poprzestaniemy tylko na tych dwóch. A już prawdziwie wstrząsające sceny rozgrywały się w r. 1529 w Medjolanie, kiedy straszliwe rodzeństwo: wojna, zaraza i głód, oraz gnębicielskie rządy Hiszpanów doprowadziły miasto do ostatecznej rozpacz.⁶ Tym razem przypadkowo zakonnik hiszpański, Fra Tommaso Nieto, cieszył się najwyższym posłuchem; podczas procesji,

¹ Giov. Villani VIII, 122, XI, 23.

² Corio str. 281.

³ Dalsze pielgrzymki należą już do rzadkości. Pielgrzymki ksiąząt z domu Este do Jerozolimy, S. Jago i Vienne wylicza *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 182, 187, 190, 279. O pielgrzymce Rinalda Albizzi do Ziemi Świętej mówi Machiavelli, *Stor. fior.* L. V. I w tym wypadku główną pobudką bywa nieraz żądza sławy; o Lionardzie Frescobaldi, który z towarzyszem (ok. 1400) chciał odbyć pielgrzymkę do św. Grobu kronikarz Giov. Cavalcanti (*Ist. Fiorentine*, ed. Polidori, 1838, II, str. 478) powiada: *Stimarono di eternarsi nella mente degli uomini futuri.*

⁴ Borselli, *Annal. Bon.*, Murat. XXIII, kol. 890.

⁵ Allegretti, Murat. XXIII, kol. 855 sq.

⁶ Burigozzo, *Arch. stor.* III, 486.

w której szli boso starzy i młodzi, kazał on w inny sposób nieść Najśw. Sakrament, a mianowicie czterej kapłani w komzach obnosili go na barkach na przystrojonych noszach; było to naśladowaniem arki Przymierza,¹ obnoszonej ongiś przez lud Izraela dokoła murów Jerycha. W ten sposób udręczony lud medjolański przypominał Bogu jego stare przymierze z ludźmi, a kiedy procesja wracała do katedry, której potężny gmach zdawał się drżeć w posadach od rozpacznych krzyków: misericordia! — w tej chwili najwyższego podniecenia niejeden mógł uwierzyć, że niebo musi odwrócić prawa natury i bieg dziejów i zapomocą cudu wybawić nieszczęsną krainę.

A zdarzyło się też, że jeden z władców, mianowicie ks. Ercole I z Ferrary,² stanął na czele ogólnego prądu i policyjnie ustalił program pokutniczy. W czasie najwyższej potęgi Savonaroli we Florencji, kiedy przepowiednie i pragnienie pokuty obejmowały coraz szersze koła ludowe, nawet poza Apeninami, także Ferrara dobrowolnie poddała się ścisłemu postowi (z początkiem 1496); jakiś Lazarysta zapowiadał bowiem z ambony, że rychło nadejdzie najstraszniejsza klęska wojny i głodu, jakiej świat nigdy jeszcze nie zaznał; kto teraz pości, ujdzie owemu nieszczęściu, jak to bogobojnym ludziom objawiła Matka Boska.

Wobec tego i dwór nie mógł się już uchylić od postu, sam jednak objął kierownictwo w owym ruchu dewocyjnym.

Dnia 3 kwietnia (w święto Wielkanocy) ukazał się edykt moralno-religijny przeciw bluźniącym Bogu i Mat-

¹ Nazywano to także *l'arca del testimonio*, i wiadano, że pochód ów był (*conzado*) urządzony *con gran misterio*.

² *Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 317, 322, 323, 326, 386, 401.

ce Boskiej, przeciw zakazanym grom, sodomji, cudzołóstwu, wynajmowaniu domów nierządnicom i ich gospodarzom, przeciw otwieraniu kramów w dnie świąteczne, z wyjątkiem piekarń i sklepów z jarzynami itd.; Żydom i Maurom, którzy w wielkiej liczbie schronili się tu po ucieczce z Hiszpanji, polecono, by sobie znów naszyli na piersiach żółtą łatę z literą O. Opornym groziły nietylko kary dotychczasowe, lecz „jeszcze surowsze, które książę wyznaczyć zechce“. Książę z całym dworem chodził następnie przez kilka dni z rzędu na kazanie: 10 kwietnia nawet wszyscy Żydzi z Ferrary musieli być na niem obecni. A 3 maja dyrektor policji — wspomniany już (str. 55) Gregorio Zampante — kazał publicznie obwieścić, że ktokolwiek dał pacholkom pieniędzy, by go nie oskarżano o bluźnierstwo, niech się teraz zgłosi po odbiór owej kwoty wraz z odszkodowaniem; ci szubrawcy wymuszali bowiem od niewinnych ludzi po dwa, trzy dukaty, grożąc im w przeciwnym razie denuncjacją, poczem się wzajem zdradzali i wtrącano ich do więzienia. Wobec tego jednak, że kwoty te składano właśnie dlatego, by uniknąć zemsty Zampantego, nikt się chyba na jego wezwanie nie zgłosił.

W r. 1500, po upadku Lodovica Moro, kiedy znów się ujawniły podobne nastroje, ks. Ercole na własną rękę¹ zarządził urządzenie dziewięciu procesyj, przy których nie obeszło się też bez dzieci, ubranych na biało i niosących chorągwie z Dzieciątkiem; sam książę uczestniczył konno, gdyż ciężko mu było chodzić. Później wydano edykt podobnej treści, jak ów z 1496 r. Znane są liczne kościoły i klasztory, wzniesione przez ten rząd;

¹ *Per buono rispetto a lui noto e perchè sempre è buono a star bene con Iddio*, mówi kronikarz.

ks. Ercole zaważwał nawet do siebie żyjącą świętą, Suor Colomba, na krótki czas, zanim musiał syna swego Alfonsa ożenić z Lukrecją Borgia (1502). Kurjer rządowy¹ przywiózł świętą z Viterbo z 15 innymi zakonnicami, a księżę sam wprowadził je do przygotowanego na ich przyjęcie klasztoru w Ferrarze. Czy go krzywdzimy, przypuszczając, że całe to jego postępowanie było owocem wyrachowania politycznego? Owo wyzyskiwanie motywów religijnych i posługiwanie się nimi w celu utrwalenia wszechwładzy rodu Este, było już u tych ludzi, jak to wykazaliśmy poprzednio (str. 51 i n.), niemal logicznem następstwem ich poglądów.

ROZDZIAŁ TRZECI

RELIGJA I DUCH ODRODZENIA

Inną atoli musimy obrać drogę, by dojść do ostatecznych wniosków co do religijności ludzi Odrodzenia. Stosunek ich zarówno do religji panującej w kraju, jakoteż do idei bóstwa, należy wyprowadzać wogóle z ich postawy duchowej.

Ci ludzie nowocześni, wyobraziciele ówczesnej kultury Włoch, byli z natury tak samo religijni jak cały Zachód w dobie średniowiecza, lecz ich potężny indywidualizm nadaje także ich religijności charakter czysto subiektywny, a pełnia wrażeń, jakich doznają dzięki odkryciu świata zewnętrznego i wewnętrznego, wyciska na nich przedewszystkiem piętno świeckie. Natomiast w innych krajach Europy religja w dalszym ciągu pozo-

¹ W źródłach nazwany: *Messo de' cancellieri del Duca*. Sprawa ta była najoczywiściej obmyślona przez dwór, a nie przez przełożonych zakonu, czy inne władze duchowne.

staje czemś obiektywnem, zaś w życiu egoizm i rozkosz zmysłowa bezpośrednio się przeplatają z nabożnością i pokutą; ta ostatnia nie ma jeszcze współzawodnictwa duchowego jak we Włoszech, a przynajmniej nieskończenie słabsze.

Poza tem bliskie i częste stosunki z Bizancjum i mahometanizmem wytworzyły już dawno pewną neutralną *t o l e r a n c j ę*, wobec której etnograficzne pojęcie uprzywilejowanego chrześcijaństwa Zachodu ustępowało poniekąd na plan dalszy. A kiedy w dodatku klasyczna starożytność z jej ludźmi i instytucjami stała się ideałem życia, jako że była ona najświetniejszym wspomnieniem Włoch — z tą chwilą starożytna ideologia i sceptycyzm niepodzielnie czasem zawładnęły umysłowością Włoch.

A ponieważ Włosi pierwsi w nowożytnej Europie roztrząsali też swobodnie kwestję wolnej woli i fatalizmu, ponieważ to czynili wśród nielegalnych stosunków politycznych i przemocy, wydających się często świetnem i trwałem zwycięstwem złego, nic dziwnego, że ich wiara w Boga została zachwiana, a pogląd na świat przybrał po części zabarwienie fatalistyczne. W przypadkach zaś, kiedy namiętna natura południowa nie umiała znieść niepewności, poszczególne jednostki poprzestawały na uzupełnieniu wiary wschodniemi *z a b o b o n a m i* starożytności lub średniowiecza i oddawały się astrologji i magji.

Umysły wybitne, przedstawiciele Odrodzenia, wykazują wreszcie pod względem religijnym cechę natur młodzieńczych: rozróżniają bardzo ściśle dobre od złego, nie znają atoli grzechu; zakłóconej harmonji wewnętrznej potrafią przy pomocy swej siły plastycznej zawsze przywrócić równowagę, dzięki czemu nie znają skruchy;

wobec tego słabnie też potrzeba zbawienia, tem więcej, że ambicja i natężające umysł życie codzienne albo całkowicie płoszą myśli o życiu pozagrobowym, albo im nadają charakter poetyczny zamiast dogmatycznego.

Gdy nadto pomyślimy, że wszędzie współdziała tu wszechwładna fantazja, wprowadzając też pewien zamęt, to otrzymamy duchowy obraz owych czasów, bądź co bądź bliższy prawdy, niż nieokreślone skargi na nowoczesne pogaństwo. A przy bliższych badaniach uświadomimy sobie nawet, że pod osłoną tego stanu rzeczy zachował się żywy prąd szczerej religijności.

Na poparcie wypowiedzianych poglądów przytoczymy tylko dowody najistotniejsze.

Fakt, że religja stała się znów raczej sprawą osobistą jednostki i jej zapatrywania, był wobec zniekształconej, w tyrański sposób narzucanej nauki kościoła czemś nieuniknionem, dowodząc nadto, że duch Europy nie przestał jeszcze żyć. Przejawia się to co prawda w sposób najrozmaitszy; gdy na Północy sekty mistyczne i ascetyczne dla nowych uczuć i myśli stwarzają też odrazu nową naukę, we Włoszech kroczy każdy swą własną drogą, a na burzliwych falach życia tysiące ludzi popadają w religijny indyferentyzm. Tem wyżej stawiać należy tych, co wywalczyli sobie religję indywidualną i przy niej wytrwali. Bo nie ich było winą, że ze starym kościołem w jego ówczesnej gwałtem się narzucającej formie nic ich łączyć nie mogło; a niepodobna wszak żądać, by jednostka dokonać miała w sobie całej tej olbrzymiej pracy duchowej, jaka następnie przypadła niemieckim reformatorom. Na końcu tego dzieła postaramy się wykazać, dokąd z reguły zmierzała owa indywidualna religja wybitnych jednostek.

Duch świecki, zdający się nadawać Odrodzeniu cha-

rakter krańcowo różny od średniowiecznego, wytwarza się przede wszystkim pod wpływem olbrzymiego napływu nowych poglądów, myśli i dążeń w odniesieniu do przyrody i ludzkości. Duch ten, sam w sobie, nie jest większym wrogiem religji od tego, co dziś zajęło jego miejsce, mianowicie od t. zw. zainteresowań intelektualnych, tylko że w obecnej swej formie są one zaledwie słabem odbiciem owego wszechstronnego podniecenia, jakie wówczas ogarnęło człowieka wobec tylu zainteresowań nowych i wielkich. Ów duch świecki miał tedy charakter poważny, uszlachetniony nadto przez poezję i sztukę. Wzniosłą jest potrzeba ducha nowoczesnego, nie pozwalająca mu się już wyzbyć tego pierwiastka świeckiego, zmuszająca go z siłą nieprzepartą do badania ludzi i rzeczy, każąca mu wierzyć, że to właśnie jest najwyższym jego celem.¹ Kiedy i jakimi drogami badanie to przywiedzie go napowrót do Boga, jak się ułoży jego stosunek do religijnych uczuć jednostki — oto pytania, nie dające się rozwiązać podług ogólnego szablonu. Średniowiecze, które trzymało się zdala od empiryzmu i swobodnego badania, w wielkiej tej kwestji nie wskóra nic żadnem rozwiązaniem dogmatycznym.

Rezultatem owych badań nad człowiekiem i wielu innych czynników jest owa tolerancja i indyferentyzm, przede wszystkim w odniesieniu do Islamu. Znajomość i podziw dla wysokiej kultury ludów muzułmańskich, zwłaszcza przed zalewem Mongołów, cechowały Włochów od czasu wojen krzyżowych; przyczyniały się do tego nawpół wschodni system własnych ich książąt, cicha niechęć, ba, nawet pogarda dla kościoła w ówczesnym jego stanie, ustawiczne podróże na Wschód i sto-

¹ Por. cytat z mowy Pica o godności człowieka, powyż. str. 369.

sunki handlowe ze wschodnimi i południowymi portami Morza Śródziemnego.¹ Istnieją dowody, że już w XIII w. uznają Włosi mahometański ideał wspaniałomyślności, godności i dumy, łącząc go najchętniej z osobą sultana. Mają przytem na myśli sultanów egipskich, Ejubidów lub Mameluków; jeśli wymienią kogoś, to chyba tylko Saladyna.² Nawet Turcy osmańscy, których niszczycielskie gwałtowne popędy nie były zaprawdę tajemnicą, przejmują Włochów, jak już powiedzieliśmy, tylko połowiczną trwogą (por. str. 98), a mieszkańcy różnych części kraju oswajają się z myślą współżycia z nimi.

Najprawdziwszym i najbardziej znamienym wyrazem religijnego indyferentyzmu jest znana opowieść o trzech pierścieniach, którą oprócz wielu innych także Lessing kładzie w usta swego Natana, którą wszakże już o parę wieków wcześniej w formie dyskretniejszej podają *Cento novelle antiche* (now. 72 lub 73), a nieco wyraziściej Boccaccio.³ W jakim zakątku Morza Śródziemnego i w jakim języku przechodziła ona pierwotnie z ust do ust, tego już stwierdzić niepodobna; prawdopodobnie brzmiała ona wówczas jeszcze wyraźniej niż w zredagowaniu włoskiem. Tajemne zastrzeżenie, na którym opowieść ta się opiera, mianowicie deizm, uwydatni się poniżej w znaczeniu szerszem. W szorstkiej, karykaturalnej formie wyraża tę samą myśl znane powiedzenie o „trzech, co oszukali świat“, a byli nimi rzekomo Mojżesz, Chrystus i Mahomet. Jeśliby tak był myślał cesarz Fryderyk II, któremu powiedzenie to

¹ Pomijając, że także u Arabów można się było spotkać z podobną tolerancją i indyferentyzmem.

² Boccaccio w *Decamerone*. Sultani bezimienni u Masuccia. *Nov.* 46, 48, 49.

³ *Decamerone* I, *Nov.* 3. On pierwszy wymienia też religję chrześcijańską, gdy sto *Nov. antiche* o tem milczy.

przypisują, to w każdym razie byłby myśl tę wyraził w sposób inteligentniejszy.

Podobne powiedzenia można też znaleźć w ówczesnym Islamie.

W okresie najwyższego rozkwitu Odrodzenia, u schyłku XV w., napotykamy podobny sposób myślenia u Luigi'ego Pulci w *Morgante maggiore*. Świat fantazji, w którym rozgrywają się losy jego bohaterów, dzieli się, jak we wszystkich romantycznych utworach epickich, na obóz chrześcijański i mahometański. Zgodnie z pojęciami średniowiecza, zwycięstwo i pojednanie walczących kończy się zazwyczaj przyjęciem chrztu przez zwalczonych Mahometan, a improwizatorzy, którzy przed Pulcim zajmowali się takimi tematami, niejednokrotnie zapewne motyw ten zużytkowywali. Otóż Pulci lubuje się przede wszystkim w parodjowaniu tych swoich poprzedników, zwłaszcza niezdolnych, co przejawia się już w inwokacjach do Boga, do Chrystusa i Matki Boskiej, którymi rozpoczyna poszczególne pieśni. Jeszcze jaskrawiej parodjuje szybkie nawracania i chrzty, których niedorzeczność od razu ma się rzucać w oczy czytelnika czy słuchacza. Szyderstwo to doprowadza go atoli w dalszym ciągu do wyznania, iż wierzy we względną wartość wszystkich religij,¹ w czym mimo zapewnień autora o jego prawowierności² przejawia się jednak pogląd deistyczny. Prócz tego, w innym jeszcze kierunku przekracza on ramy średniowiecza. W wiekach minionych istniały tylko takie alternatywy: Prawowierny albo heretyk, chrześcijanin lub poganin, czy mahometanin; a oto Pulci kreśli postać olbrzyma Margutte'a,³ który

¹ Wprawdzie w ustach demona Astarotte, pieśń XXV, strofa 321 sqq., por. strofa 141 sqq.

² Pieśń XXVIII, strofa 38 sqq.

³ Pieśń XVIII, strofa 112 do końca.

w obliczu wszelkiej religii przyznaje się z beztroską do najbardziej zmysłowego egoizmu i do wszystkich możliwych występków, z jednym tylko zastrzeżeniem: że nigdy się nie dopuścił zdrady. Być może, że autor, stwarzając tego na swój sposób uczciwego potwora, miał może jakieś wyższe intencje, prawdopodobnie zamierzał on wykazać uszlachetniający wpływ Morgante'a, rychło atoli obrzydła mu ta postać i w następnej już pieśni zgłował olbrzymowi komiczny koniec.¹ Nieraz już wysuwano Margutte'a jako dowód wyuzdania Pulci'ego, jest on jednak niezbędnym w całokształcie poezji XV stulecia. Musiała ona w groteskowej wielkości utrwalić gdzieś przedstawiciela dzikiego egoizmu, nieczułego na wszelkie ówczesne dogmaty, który zachował jedynie resztki poczucia honoru. Także w innych poematach wkłada się w usta olbrzymów, demonów, pogan i mahometan poglądy, jakich nie śmiałyby wypowiadać rycerz chrześcijański.

Zgoła znów odmiennie od Islamu oddziaływa świat starożytny, mianowicie nie przez swą religję, aż nazbyt zbliżoną do ówczesnego katolicyzmu, lecz przez filozofję. Literatura starożytna, uwielbiana jako coś niezrównanego, tchnie całą zwycięstwem filozofji nad wiarą w bogów; całe mnóstwo systemów filozoficznych i ich fragmentów spływa na umysłowość włoską, a nie uważa się ich już za osobliwości czy herezje, lecz niemal za dogmaty, które nie tyle usiłowano rozróżnić, jak raczej wzajem pogodzić. Prawie wszystkie te rozmaite poglądy

¹ Pulci podejmuje temat analogiczny, aczkolwiek pobieżnie, w postaci księcia Chiaristante (pięśń XXI, strofa 101, 121 sqq., 142, 163 sqq.), który w nic nie wierzy i każe sobie i swej małżonce oddawać cześć boską. Przypomina to Sigismonda Malatestę (patrz str. 37, 232, 479).

i filozofowania ożywia pewnego rodzaju świadomość istnienia Boga, w całości wszakże tworzyły one przecież silne przeciwieństwo do chrześcijańskiej nauki o sprawowaniu rządów świata przez Boga. I oto wylania się zagadnienie prawdziwie zasadnicze, na które teologia średniowieczna mimo usiłowań nie zdołała znaleźć odpowiedzi zadawalniającej; zagadnienie: jaki jest stosunek Opatrzności do wolnej woli i fatalizmu, które ma teraz rozstrzygnąć mądrość starożytnych. Gdybyśmy bodaj pobieżnie zechcieli nakreślić historję tego zagadnienia od XIV w., zajęłaby ona całą książkę. Musimy zatem poprzestać na kilku uwagach.

Podług Dantego i współczesnych mu autorów, filozofja starożytna najwcześniej zetknęła się z życiem włoskiem swym właśnie najjaskrawszym kontrastem do chrześcijaństwa: pojawiają się mianowicie we Włoszech wyznawcy Epikura. Nie posiadano już pism tego filozofa, a późniejsza epoka starożytna pojmowała jego doktrynę mniej lub więcej jednostronnie; wystarczała wszakże forma epikureizmu, przedstawiona przez Lukrecjusza, a zwłaszcza Cyncerona, do poznania świata całkowicie odbótwionego. Trudno stwierdzić, o ile doktrynę tę brano dosłownie, i czy imię zagadkowego greckiego mędrca nie stało się raczej wygodnem hasłem dla tłumy; prawdopodobnie inkwizycja dominikańska czepiała się też epikureizmu, o ile szło o ludzi, którym w inny sposób zaszkodzić nie mogła. Do tej kategorii należeli przedewszystkiem ludzie, którzy już wcześniej odnosili się ze wzgardą do Kościoła, aczkolwiek trudno ich było oskarżać o wyraźne nauki czy poglądy hereetyckie; w tych przypadkach wystarczał już jednak nieco wygodniejszy tryb życia do sformułowania oskarżenia. W tym też konwencjonalnym sensie odzywa się np.

Giovanni Villani, określając już pożary we Florencji z lat 1115 i 1117 jako karę bożą za heretyzm,¹ „a między innymi też za rozpustę i hulaszczność sekty epikurejskiej“. O Manfredzie powiada: „Wiódł on żywot epikurejski, nie wierząc w Boga ni w świętych, a jedynie tylko w rozkosze zmysłowe.“

Wyraźniej przemawia Dante w dziewiątej i dziesiątej pieśni *Piekła*. Okropny cmentarz, po którym pełgają płomienie, gdzie z nawpół otwartych sarkofagów wydobywają się jęki ostatecznej rozpacz, służy za miejsce spoczynku dwóch kategorii ludzi, przez Kościół XIII w. zwyciężonych lub odtrąconych. Jedni, byli to heretycy, występujący przeciw Kościołowi w rozszerzanych celowo fałszywych naukach; drudzy — epikurejczycy, a grzech ich wobec Kościoła polegał na ogólnych poglądach, koncentrujących się w pojęciu, że dusza umiera wraz z ciałem.² Kościół wszakże wiedział aż nazbyt dobrze, że to jedno pojęcie, o ileby zyskało wyznawców, stałoby się zgubniejszym dla jego potęgi niż manicheizm i paterinizm, jako pozbawiające Kościół wszelkiego wpływu na pozagrobowe losy człowieka. Że bronią, jaką się w walkach swych posługiwał, Kościół sam wtrącał w rozpacz i niewiarę właśnie umysły najzdolniejsze, tego oczywiście nie przyznawał.

Wstręt, z jakim Dante odnosił się do Epikura, czy do tego, co uważał za jego doktrynę, był niewątpliwie szczerzy; wieszcz zaświatów musiał nienawidzić tego, który przeczył nieśmiertelności duszy, a system, nie uznający stworzenia świata przez Boga, ani rządów Opatrzności, zdający się natomiast wyznaczać życiu człowieka

¹ Giov. Villani IV, 29, VI, 46. Nazwę tę napotyka się też bardzo wcześniej na Północy, lecz tylko w znaczeniu konwencjonalnem.

² Por. znaną argumentację w trzeciej księdze Lukrecjusza.

cel poziomy, w najwyższym stopniu przeciwstawiał się pojęciom Dantego. Bliższe jednak zbadanie wykaże, iż także on uległ wpływowi pewnych fizycznych teoryj starożytności, przed którymi cofa się nauka biblijna o rządach Bożych nad światem. Czy może własne dociekania, wpływ opinii współczesnej, groza przed rządzącą w świecie niesprawiedliwością¹ skłoniły go do niewiary w szczególną Opatrzność Bożą? Jego Bóg pozostawia mianowicie szczegółowe sprawowanie rządów nad światem istocie demonicznej, Fortunie, mającej się starać jedynie o ustawiczne zmiany i wprowadzenie chaosu w sprawę świata, i z obojętnym spokojem mogącej się odwracać od ludzkiej nędzy. Bezwzględnie natomiast podtrzymuje wiarę w etyczną odpowiedzialność człowieka; wierzy w wolną wolę.

Od dawni istniała na Zachodzie popularna wiara w istnienie wolnej woli, to też zawsze czyniono człowieka odpowiedzialnym za jego czyny, jakgdyby się to rozumiało samo przez się. Inaczej zapatrywały się na tę kwestję religja i filozofja, których zadaniem jest pogodzenie woli człowieka z wielkimi prawami, rządzącymi światem. Tu ujawnia się pewne plus i pewne minus, na podstawie czego dokonywa się wogóle ocena etyczna. Dante nie zdołał się wyzwolić całkowicie od astrologicznych iluzyj, które ówczesny horyzont fałszywym rozjaśniały światłem, wszelkimi wszakże siłami zdobywa się na godną ocenę ludzkiej istoty. „Gwiazdy“ — mówi on² przez usta swego Marco Lombardo — dają wprawdzie pierwszy pochop do waszych czynów, dano

¹ *Inferno* VII, 67—69.

² *Purgatorio* XVI, 73. Por. w *Convivio* teorię wpływu planet. Także demon Astarotte u Pulci'ego (*Morgante* XXV, str. 150) poświęca wolną wolę człowieka i sprawiedliwość boską.

nam wszakże światło do rozróżniania złego i dobrego, oraz wolną wolę, która po chwilowej walce z gwiazdami zwycięża wszystko, jeśli się ją należycie umacnia.“

Inni upatrywali fatalizm, przeciwstawiający się wolnej woli, w potędze innej, niż wpływ gwiazd — w każdym razie kwestja ta, raz postawiona, nie dała się już pomijać milczeniem. O ile pozostała zagadnieniem dla szkół lub tylko przedmiotem dociekań poszczególnych myślicieli, niech o tem pouczy historia filozofji. My rozpatrzymy ją jednak jako przedmiot zainteresowań szerszych warstw społeczeństwa.

Wiek XIV pozostawał przedewszystkiem pod wpływem pism filozoficznych Cyncerona, który, jak wiadomo, uchodził za eklektyka, działał atoli jako sceptyk, gdyż podając teorie rozmaitych szkół, nie wysnuwał z nich dostatecznych wniosków. Drugie miejsce zajmuje Seneka i nieliczne przełożone na łacinę prace Arystotelesa. Owocem tych studjów była narazie zdolność rozmyślenia nad najwyższymi zagadnieniami, jakkolwiek jeśli nie w sprzeczności z nauką Kościoła, to conajmniej poza jej obrębem.

W w. XV, jak widzieliśmy, ogromnie się rozpowszechniły utwory starożytne; a także wszystkie istniejące jeszcze prace filozofów greckich dostały się wreszcie do rąk ludzi czytających, przynajmniej w łacińskich przekładach. Otóż w pierwszym rzędzie zastanawia fakt, że właśnie główni krzewiciele tej literatury odznaczają się najzarliwszą pobożnością, a nawet ascetyzmem (por. str. 279). Nie mówimy tu o Fra Ambrogio Camaldolese, który zajmował się wyłącznie tłumaczeniem greckich Ojców Kościoła i tylko z niechęcią, ulegając starszemu Kosmie Medyceuszowi, przełożył na łacinę Diogenesa Laertiusa. Współcześni mu: Niccolò Niccoli, Giannozzo

Manetti, Donato Acciajuoli, papież Mikołaj V łączą¹ z wszechstronnem wykształceniem humanistycznym bardzo rozległą znajomość Pisma św. i wielką nabożność. Podobny kierunek duchowy stwierdziliśmy już u Vittorina da Feltre (por. str. 216). Matteo Vegio, autor XIII księgi Enejdy, żywił dla pamięci św. Augustyna i jego matki Moniki entuzjazm, mający niewątpliwie głębsze uzasadnienie. Owocem i następstwem podobnych usiłowań było późniejsze stanowisko Akademji platońskiej we Florencji, która wręcz podjęła zadanie przepojenia starożytności duchem chrystjanizmu, tworząc tem samem niezwykłą oazę duchową w obrębie ówczesnego humanizmu.

Naogół humanizm ów był przecież całkiem świecki, a ten jego charakter coraz bardziej się potęgował w miarę rozwijania się badań w XV w. Jego przedstawiciele, których poznaliśmy jako prawdziwych zwia-
stunów nieokiełznanego indywidualizmu, przejawiali najczęściej taki charakter, że nawet ich religijność, wyrażająca się nieraz bardzo stanowczo, może nam być obojętną. Nazywano ich ateistami, jeśli na sprawy wiary byli obojętni i w zuchwałych mowach powstawali przeciw Kościołowi: nikt jednak nie wystąpił² i nie byłby śmiały wystąpić z doktryną ateistyczną, opartą na przekonaniach, i spekulatywnie uzasadnioną. Jeśli się wogóle zdobyli na jakąś myśl przewodnią, to był nią chyba pewnego rodzaju płytki racjonalizm, powierzchowne reminiscencje rozmaitych sprzecznych pojęć myślicieli starożytnych, które ich zajmowały, z przy-

¹ Vesp. Fior. ed. Frati I, 54 sqq., II, 10, 89 sqq., III, 93. — Murat. XX, kol. 532 o G. M.

² O Pomponazzo por. prace specjalne, m. in. Rittera *Geschichte der Philosophie*, tom 9.

mieszką pogardy dla Kościoła i jego nauki. Takie to zapewne rozumowania omal że nie zawiodły na stos Galeotta Martiusa,¹ a dopiero dawny jego uczeń papież Sykstus IV wyrwał go z rąk Inkwizycji. Galeotto bowiem napisał: „Ko wie dzie żywot prawy, zgodny z wrodzonymi nakazami wewnętrznymi, dostanie się do nieba, bez względu na swą narodowość“.

Rozpatrzmy naprzykład stosunek do religii jednego z ostatnich przedstawicieli świętego orszaku, takiego Codrusa Urceusa,² który początkowo był nauczycielem domowym ostatniego Ordelafo, księcia Forli, później przez długie lata profesorem w Bolonji. Przeciw hierarchji i zakonom miota on najwyższe obelgi, jakimi się wówczas posługiwano; ton jego jest naogół jak najbardziej bluźnierczy, przytem pozwala sobie na ustawiczne wplatanie własnych przygód, obok rozmaitych wydarzeń miejskich i krotoczwil. A jednak potrafi on też mówić podniosłe o prawdziwym Bogu, uczłowieczonym w Chrystusie, a w listach do świątobliwego kapłana poleca się jego modlitwom. Wyliczywszy niedorzeczności obrzędów pogańskich, pozwala sobie raz na takie powiedzenie: „I nasi teolodzy chwieją się nieraz w swych poglądach, wiodąc spory *de lana caprina* na temat Niepokalanego Poczęcia, Antychrysta, Sakramentów, predestynacji i innych spraw, nadających się raczej do przemilczenia, niż do rozwałkowania w kazaniach“. Razu pewnego, podczas jego nieobecności, spłonęło jego mieszkanie wraz z wykończonymi już rękopisami; do-

¹ Paul. Jovii, *Elogia lit.*, str. 90.

² *Codri Urcei opera*, na początku jego życiorys przez Bart. Bianchini, następnie w jego odczytach filozoficznych str. 65, 151, 278 i n.

wiedziawszy się o tem na ulicy, przystanął przed wizerunkiem Matki Boskiej i krzyknął: „Posłuchaj, co ci mówię, nie jestem szalony i mówię z pełną świadomością! Gdybym cię kiedyś przyzywał w godzinę śmierci, to nie potrzebujesz mnie wysłuchać i zabrać do swoich! z diabłem bowiem chcę mieszkać po wieczne czasy!“ A jednak po tej przemowie uznał za najlepsze wyjście pozostać przez sześć miesięcy w ukryciu u pewnego drwala. Był przytem tak zabobonny, że ustawicznie trwożył się wyroczniami augurów i zjawami; tylko w nieśmiertelność duszy uwierzyć nie mógł. Słuchaczom swym, którzy go pytali: co po śmierci człowieka dzieje się z jego duszą *lub* duchem odpowiadał, że nikt tego nie wie, a wszelkie gadania na temat życia pozagrobowego są tylko straszakiem dla starych bab. A jednak w chwili śmierci, w testamencie poleca duszę swą *czy* ducha¹ wszechmogącemu Bogu, a także płaczących uczniów zachęca teraz do bogobojności, a przedewszystkiem do wiary w nieśmiertelność i odpłatę po śmierci, poczem bardzo zbożnie przyjął Sakramenty. — Nie mamy żadnej rękojmi, czy ludzie podobnych poglądów, a bez porównania sławniejsi, okazywali w życiu większą konsekwencję, pomimo ważkich myśli, jakie wypowiadali.

Najczęściej zapewne wahali się w duchu między wolnomyślnością a szczątkami katolicyzmu, w którym ich wychowano, na zewnątrz jednak, bodaj przez samą przezorność, nie zrywali z Kościołem.

O ile następnie ich racjonalizm szedł w parze z zaczątkową krytyką historii, wyłaniała się też tu i ówdzie nieśmiała krytyka dziejów biblijnych. Zachowało się

¹ *Animum meum seu animam*, sentencja, którą ówczesna filologia chętnie wprawiała w kłopot teologię.

powiedzenie Piusa II,¹ mające niejako zapobiec tego rodzaju krytyce: „Gdyby nawet chrześcijaństwo nie zostało stwierdzone cudami, to już dla samych jego zasad etycznych musiano by je przyjąć.“ Legendy, powtarzające istotnie cuda biblijne, były bezwzględnie przedmiotem szyderstwa,² zataczającego coraz dalsze kręgi. Jeśli wspomniano o heretykach, zbliżonych do judaizmu, to przede wszystkim chodziło o tych, co zaprzeczali boskości Chrystusa; odnosi się to prawdopodobnie także do Giorgia da Novara, który w Bolonji ok. 1500 r. został spalony na stosie.³ W tejże samej jednak Bolonji i w tym samym czasie (1497) inkwizytor dominikański zmuszony był lekarza Gabrielle da Salo, mającego możnych protektorów, wypuścić na wolność, poprzestając na samym tylko akcie skruchy,⁴ pomimo że Gabrielle zwykł był głosić, że Chrystus nie był Bogiem, lecz synem Józefa i Marji, poczętym z ich małżeństwa, że chytrą swą przywiódł był świat do upadku, że śmierć na krzyżu poniósł może za zbrodnie popełnione, że religja Jego rychło pójdzie w niepamięć, że w Hostji św. niema Jego ciała, że cuda, jakich dokonał, nie świadczą o mocy bożej, gdyż były wynikiem oddziaływania ciał niebieskich.

¹ Platina, *Vitae pontiff.*, str. 311: *christianam fidem, si miraculis non esset approbata, honestate sua recipi debuisse.*

² Zwłaszcza gdy zakonnicy na kazalnicy improwizowali podobne rzeczy, aczkolwiek przeciw dawno uznanym podnosiły się zarzuty. Firenzuola (*Opere*, vol. II, str. 208, w 10 now.) szydzi z Franciszkanów z Nowary, że za wyludzone pieniądze chcą obok swego kościoła wznieść kaplicę, *dove fusse dipinta quella bella storia, quando S. Francesco predicava agli uccelli nel deserto; e quando ei fece la santa zuppa, e che l'agnolo Gabriello gli portò i zoccoli.*

³ Niektóre szczegóły o nim u Bapt. Mantuan. *De patientia*, L. III, cap. 13.

⁴ Borselli, *Ann. Bonon.*, Murat., XXIII, kol. 915.

Ostatnie twierdzenie jest znów bardzo znamienne: odzuca się wiarę, zachowując natomiast magję.¹

Co do kierownictwa nad światem, to humaniści zazwyczaj nie posuwają się poza chłodną, zrezygnowaną obserwację tego, co się dzieje wokół, wśród rozpanoszonej przemocy i złych rządów. Z tego to nastroju zrodziły się rozliczne dzieła „o losie“, czy pod innym podobnym tytułem. Po największej części stwierdzają one tylko, że koło Fortuny nieustannie się toczy, a cechą rzeczy ziemskich, zwłaszcza w dziedzinie polityki, jest niestałość; wspomina się Opatrzność, widocznie li dlatego, że wstyd się jeszcze przyznawać do nagiego fatalizmu, do rezygnacji z poznania przyczyn i skutków, lub też do bezwzględnej rozpacz. Nie bez sprytu konstruuje Gioviano Pontano naturę istoty demonicznej, zwanej Fortuną, opierając się przeważnie na mnóstwie przeżyć osobistych.² W sposób bardziej żartobliwy ujmuje ten sam temat Eneaszy Sylwiusz, nadając mu charakter zjawy sensnej.³ Poggio natomiast, w pracy pisanej już w starości,⁴ stara się przedstawić świat jako padół nędzy, a szczęście poszczególnych warstw ocenia nader nisko. W tym samym tonie utrzymana jest całość; autor bada sumę szczęścia i nieszczęścia w życiu wielu wybitnych ludzi, a bilans ostateczny wypada naogół niekorzystnie. Z wielką godnością w formie niemal elegijnej kreśli Tristian Caracciolo⁵ doskonale losy Italji i jej mieszkań-

¹ Jak daleko posuwa się nieraz w bluźnierczych mowach, widać z przykładów, podanych przez Gieselera w *Kirchengeschichte* II, IV, § 154. przyp.

² Jov. Pontanus, *De fortuna libri tres*, *Opera* I, str. 792—921. Rodzaj jego teodycei: *Opera* II, str. 286.

³ *Aen. Silvii Opera*, str. 611.

⁴ Poggius, *De miseriis humanae conditionis*.

⁵ Caracciolo, *De varietate fortunae*, Murat. XXII. Jedno z dzieł najbardziej godnych czytania z owych tak bardzo zajmujących

ców, jak się one przedstawiały ok. r. 1510. Ze specjalnem zastosowaniem tego uczucia zasadniczego do samych humanistów napisał później Pietro Valeriano swoją sławną rozprawę (por. wyż. str. 283). Istniały niektóre niezwykle pobudzające tematy w tym rodzaju, np. szczęście Leona X. Co się o tem da powiedzieć dodatniego z punktu widzenia polityki, to w wyrazistych mistrzowskich rysach wydobył już Francesco Vettori; obraz jego życia wśród rozkoszy kreślą Paolo Giovio oraz bezimienny autor biografii;¹ ciemne strony tego szczęścia utrwala właśnie wspomniany Pierio, równie nieubłagany jak los sam.

Niemal grozę wywołuje natomiast zdarzający się od czasu do czasu łaciński napis, w którym się ktoś publicznie chęłpi swoim szczęściem. Tak np. Giovanni Bentivoglio, władca Bolonji ma odwagę na nowo wzniesionej wieży swego pałacu kazać wyryć w kamieniu, że jego zasługi i szczęście użyczyły mu w obfitości wszelakich dóbr² — i to na parę lat przed wypędzeniem go z kraju. Starożytni, wyrażając się w tym sensie, mieli przynajmniej świadomość, że bogowie zawistni są o szczęście śmiertelnych. We Włoszech wprowadzili prawdopodobnie kondotjerzy (por. str. 29) zwyczaj głośnego chęłpienia się względami fortuny.

czasów. Por. w. str. 345. — Obraz Fortuny w czasie uroczystych pochodów, w. str. 439.

¹ *Leonis X Vita anonyma*, Roscoe XII, str. 153.

² Borselli, *Ann. Bonon.*, Murat. XXIII, kol. 909: *monimentum hoc conditum a Joanne Bentivolo secundo patriae rectore, cui virtus et fortuna cuncta quae optari possunt bona affatim praestiterunt*. Podług słów kronikarza napis ten nie mógł być umieszczony na nowo wzniesionej wieży, aczkolwiek nie zostaje wyjaśnionem, gdzie się znajdował. Czy był widoczny, czy ukryty? Czy może na kamieniu węgielnym? W takim razie nasuwa się nowa myśl: ukryty napis, znany może tylko kronikarzowi, miał magicznym swym wpływem sprowadzić szczęście na dom.

Najsilniejszy wpływ nowo odkrytego świata starożytnego na religję nie pochodził zresztą z żadnego systemu filozoficznego, ani też z nauki czy poglądów starożytnych, lecz z wszechwładnej opinii. Wyżej stawiano ludzi, a poniekąd też instytucje starożytne, niż ludzi i urzędnia średniowiecza, na wszelkie sposoby starano się tedy naśladować wzory starożytne, z najzupełniejszą obojętnością na różnice religji. Podziw dla wielkości historycznej przesłaniał wszystko inne (por. str. 154, 453).

U filologów łączyła się z tem niejedna jeszcze głupota, którą ściągali na siebie ogólną uwagę. O ile papież Paweł II był uprawniony do pociągania do odpowiedzialności swych abrewiatorów i ich towarzyszy za ich sympatje pogańskie, pozostanie kwestją bardzo wątpliwą, gdyż główna jego ofiara a zarazem biograf, Platina (p. str. 234, 334) w mistrzowski sposób potrafił wykazać, że papież szukał zemsty z innych powodów, a wogóle przedstawił go jako śmieszna figurę. Skargę o niewiarę, pogaństwo,¹ zaprzeczanie nieśmiertelności duszy i t. d. wniesiono przeciw oskarżonym dopiero wówczas, kiedy proces o zdradę stanu nie wykrył żadnej winy; poza tem o ile informacje nasze odpowiadają prawdzie, Paweł II nie był wcale kompetentny do wypowiedania jakichkolwiek sądów w dziedzinie umysłowej, o czem świadczy bodaj fakt, że napomniął Rzymian, by poza nauką czytania i pisania nie dawali dzieciom żadnego innego wykształcenia. Jest to ograniczoność klerykalna, jaką wykazaliśmy już u Savonaroli (p. str. 505), tylko że papieżowi Pawłowi możnaby odpowiedzieć, że, jeśli wykształcenie odwraca ludzi od religji, to współwinę ponoszą w znacznej mierze on i jemu podobni. Nie ulega

¹ *Quod nimium gentilitatis amatores essemus.*

wszakże wątpliwości, że szerzące się w jego otoczeniu tendencje pogańskie przejmowały go szczerą troską. Ileż sobie dopiero musieli pozwalać humaniści na dworze takiego niegodziwca, jakim był Sigismondo Malatesta? (p. str. 527 n. 2). Ludzie ci, przeważnie chwiejnego charakteru, posuwali się zapewne do ostatecznych granic, wyznaczonych im przez ich otoczenie. A ilekroć się tkną chrześcijaństwa, odrazu przepajają je elementem pogańskim (p. str. 264 i n.). Wystarczy się przyjrzeć, jaki zamęt pojęć wprowadza np. taki Gioviano Pontano: święty zwie się i u niego nietylko *divus*, ale i *deus*, aniołów identyfikuje poprostu ze starożytnymi genjuszami,¹ a byt nieśmiertelny przypomina w jego ujęciu królestwo cieniów. W tym kierunku dochodzono niekiedy do niesłychanych wprost dziwaczności. Kiedy w r. 1526 wypędzone stronnictwo zaatakowało Sienę,² poczciwy kanonik Tizio — jak sam o tem opowiada — wstawszy z łóżka dn. 22-go lipca, pamiętny słów Makrobiusa w trzeciej księdze,³ po odprawieniu Mszy św. odczytał modlitwę podaną przez łacińskiego autora, błagającą o obronę przed nieprzyjacielem, z tą tylko różnicą, że zamiast: *Tellus mater teque Jupiter obtestor*, powiedział: *Tellus teque Christe Deus obtestor*. To samo czynił jeszcze przez następne dwa dni, i nieprzyjaciel się cofnął. Z jednej strony wydaje się to niewinną kwestją stylu czy mody, z drugiej natomiast czyni wrażenie odstępstwa religijnego.

¹ Sztuka plastyczna odróżniała przynajmniej anioły od genjuszów i w pracach poważnych zawsze dawała anioły. — *Ann. Estens.*, Murat. XX, kol. 468 amerek czyli angeletto zwie się całkiem naiwnie *instar Cupidinis angelus*.

² Della Valle, *Lettere sanesi* III, 18.

³ Macrobius, *Saturnal.* III, 9. Niewątpliwie wykonywał też przepisane gesty.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ZESPOLENIE ZABOBONÓW STAROŻYTNYCH
I NOWOCZESNYCH

Starożytność atoli wywierała jeszcze wpływ szczególnie niebezpieczny a to pod względem dogmatycznym: przekazała mianowicie Odrodzeniu swe zabobony. Niektóre z nich utrzymawszy się we Włoszech przez całe średniowiecze, tem łatwiej odżyły teraz w całej pełni. Zbytecznem chyba dodawać, że w silnym stopniu współdziałała tu wyobraźnia. Ona jedna tylko zdolna była aż do tego stopnia zmusić do milczenia badawczy umysł Włochów.

Wiara w Opatrzność bożą rządzącą światem została, jak wpierw już powiedzieliśmy, zachwiana u wielu ludzi pod wpływem bezmiar niesprawiedliwości i nieszczęść; inni, jak np. Dante, oddawali przynajmniej życie ziemskie na pastwę przypadku i płynącej stąd niedoli, a jeśli mimo to zachowali silną wiarę, to jedynie dlatego, że wierzyli silnie w istnienie pozagrobowe. Z chwilą, gdy zachwiało się także przekonanie o nieśmiertelności, przewagę zyskał fatalizm, czy też odwrotnie: przewaga fatalizmu spowodowała zanik wiary w nieśmiertelność.

Powstała stąd próżnię wypełniła przedewszystkiem astrologja starożytna, a także arabska. Z każdorazowej konstelacji planet między sobą i w stosunku do zodiaku odgadywała ona przyszłe wydarzenia, a nawet bieg całego życia ludzkiego, wpływając w ten sposób na najważniejsze postanowienia. W wielu wypadkach czyny dokonane pod nakazem wyroczni astrologicznej nie były mniej etyczne od tych, które byłyby spełnione bez owej wskazówki; bardzo często wszakże sprzeciwiały się one gło-

sowi sumienia i honoru. Po wsze czasy pouczającym będzie fakt, że zarówno kultura jak oświecenie były bezsilne wobec tego obłędu, gdyż miał on oparcie w bujnej wyobraźni, w gorącym pragnieniu poznania przyszłości i pokierowania nią, wreszcie w przykładzie starożytności.

W XIII w. astrologja wybija się nagle bardzo silnie na czoło życia we Włoszech. Cesarz Fryderyk II wozi ze sobą swego astrologa Teodorusa, a Ezzelino da Romano¹ utrzymuje cały orszak takich ludzi, których sownie oplaca, między nimi sławnego Guido Bonatto i długobrodego Saraceńczyka, Pawła z Bagdadu. Dla każdego ważnego przedsięwzięcia musieli mu naznaczać dzień i godzinę, a niezliczone potworności przezeń popełnione były zapewne w znacznej części logicznem następstwem ich przepowiedni. Od tego czasu nikt się już nie cofa przed badaniem gwiazd; nietylko książęta, lecz także poszczególne gminy miejskie² utrzymują swych stałych astrologów, a od XIV do XV wieku także uniwersytety³ powołują obok rzeczywistych astronomów również profesorów tej błędnej nauki. Papież⁴ najczęściej jawnie się przyznają do zasięgania wyroczni gwiazd; Pius II

¹ *Monach. Paduan.*, I. II, Urstisius, *Scriptores* I, str. 598, 599, 602, 607. — Także ostatni Visconti (str. 43) otaczał się astrologami. Por. *Decembrio*, Murat. XX, kol. 1017.

² Np. Florencja, gdzie przez długi czas Bonatto zajmował to stanowisko. Por. też Matteo Villani XI, 3, gdzie chodzi zapewne o astrologa miejskiego.

³ *Libri, Hist. des sciences math.* II, 52, 193. W Bolonii miała taka katedra istnieć już w r. 1125. — Por. spis profesorów w Pawji u Coria, str. 290. Katedra w Sapienzy za Leona X, por. Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi V, str. 283.

⁴ Już ok. 1260 r. papież Aleksander IV zmusza kardynała Bianco, potajemnie oddającego się astrologji, by stawiał horoskopy polityczne. Giov. Villani VI, 81.

stanowi pod tym względem chlubny wyjątek,¹ wogóle gardzi on wykładaniem snów, znaków oraz czarami; atoli nawet Leon X zdaje się być dumnym z tego, że za jego pontyfikatu kwitnie astrologja,² a Paweł III nie rozpoczynał obrad konsystorza,³ zanim astrologdy nie wyznaczylu godziny otwarcia.

Należy przypuszczać, że jednostki szlachetniejsze w postępowaniu swem zachowywały jednak pewną niezależność od wyroków gwiazd, że nie posuwały się poza pewną granicę, u której religja i sumienie nakazywały się zatrzymać. W rzeczywistości wszakże ludzie dzielni i pobożni nietylko ulegali temu obłędowi, lecz występowali nadto jako jego przedstawiciele. Tak np. Maestro Pagolo (Paolo Toscanelli),⁴ który niemal jak ów Rzymianin, Firmicus Maternus,⁵ usiłuje nadać astrologji charakter umoralniającej. Wiódł on żywot świętego ascety; jadł bardzo mało, gardził wszelkimi dobrami doczesnymi, gromadząc tylko książki; będąc uczonym lekarzem, ograniczał swą praktykę do grona przyjaciół, jako warunek stawiając im jednak przystąpienie do spowiedzi. Obcował tylko w nielicznem, lecz sławnem kółku, skupiającem się koło Fra Ambrogio Camaldolese (por. str. 531) w klasztorze San Ansaldo, poza tem prowadził też rozmowy z Cosimą starszym, zwłaszcza w ostatnich latach jego życia; Co-

¹ *De dictis etc. Alphonsi, Opera*, str. 493. Uważał to za *pulchrius quam utile*. Platina, *Vitae Pont.*, str. 310. — Odnośnie do Sykstusa IV, por. Jac. Volaterran., Murat. XXIII, kol. 173, 186.

² Pier. Valeriano, *De infelic. literat.*, mówiąc o Franc. Priuli, który pisząc horoskop Leona, odgadł niejedną tajemnicę papieża.

³ Ranke, *Päpste I*, str. 247.

⁴ Vespas. Fiorentino (ed. Mai), str. 660, por. 341. — *Ibid.*, str. 121 wspomina innego Pagolo, matematyka nadwornego i astrologa Federiga da Montefeltro. Był nim dziwnym trafem Niemiec.

⁵ Firmicus Maternus, *Matheseos Libri VIII*, pod koniec drugiej księgi.

simo bowiem cenił astrologję i posługiwał się nią, aczkolwiek tylko w pewnych określonych, zapewne drugorzędnych sprawach. Zresztą stawiał Paolo horoskopy astrologiczne tylko najbliższym przyjaciółom. Jednakoż także astrologi mniej surowych obyczajów zazwyczaj szacunku i wszędzie byli przyjmowani; byli oni też we Włoszech bez porównania liczniejsi niż w którymkolwiek kraju Europy, gdyż tam przebywali tylko na dworach, i to nie na wszystkich. Ktokolwiek we Włoszech prowadził większy dom, utrzymywał też w okresie zapału dla wiedzy własnego astrologa, który coprawda musiał nieraz cierpieć głód.¹ Przytem wskutek rozpowszechnienia się odnośnej literatury jeszcze przed wynalezieniem druku szerzył się dyletantyzm, starający się w miarę możliwości zbliżyć do mistrzów tego fachu. Astrologami najpośledniejszego gatunku byli ci, co gwiazdami posiłkowali się jeno dla czynienia czarów, lub dla tajenia ich przed ludźmi.

Jednakowoż i bez tej przymieszki stanowi astrologja smutny element w ówczesnem życiu Włoch. Jakże przynębiające wrażenie wywołują owi ludzie wysoce uzdolnieni, wszechstronni, niczem się nie krępujący, gdy ślepa żądza poznania i opanowania przyszłości nagle obezwładnia ich wolę osobistą i decyzję, zmuszając je do uległości! Czasem, gdy wyrok gwiazd jest nazbyt przykry, ludzie ci zdołają się otrząsnąć, działać niezależnie, mówiąc: *Vir sapiens dominabitur astris*:² mędrzec panuje nad gwiazdami — rychło wszakże popadają znów w dawny błąd.

¹ Bandello III, Nov. 60. Astrolog Alessandra Bentivoglio w Medjolanie przyznaje się przed całym towarzystwem dworskiem, że żyje w nędzy.

² Na taki akt stanowczości zdobył się Lodovico Moro, poleciwszy wykonać krzyż z owym napisem, który obecnie znajduje się

Przedewszystkiem stawiano horoskopy wszystkim dzieciom znakomitych rodów a nieraz schodziła połowa życia na bezowocnem wyczekiwaniu nieziszczających się przypuszczalnych zdarzeń.¹ Moźni panowie stale też badają gwiazdy, gdy chodzi o chwilę wprowadzenia w czyn jakichś ważnych postanowień. Od wyroczni gwiazd uzależnia się wyjazdy książąt, przyjęcia posłów zagranicznych,² położenie kamienia węgielnego pod wielkie gmachy. Ważny przykład tego rodzaju napotykaemy w życiu wpierv już wymienionego Guida Bonatto, który wogóle zarówno dla swej działalności, jakoteż dla wielkiego, systematycznie opracowanego dzieła³ może być uważany za wskrzesiciela astrologji w XIII w. Pragnąc położyć kres walkom partyjnym Gwelfów i Gibellinów we Forli, namówił mieszkańców do wzniesienia nowych murów miejskich i do uroczystego rozpoczęcia robót pod konstelacją, którą on wyznaczy; bo jeśli ludzie wrogich stronnictw równocześnie rzucą pod fundament

w katedrze w Chur. Także Sykstus IV oświadczył raz, że chce spróbować, czy sentencja ta mieści prawdę.

¹ Ojciec Pjera Capponi, astrolog, przeznaczył swego syna do zawodu kupieckiego, by go uchronić od niebezpiecznej rany w głowę, jaką mu groził horoskop. *Vita di P. Capponi*, Arch. stor. IV, 2, str. 15. Przykład z życia Cardana, str. 348. — Lekarz i astrolog Pier Leoni ze Spoleto wierzył, że kiedyś utonie, unikał przeto wszelkich wód i z tego powodu nie przyjął świetnych stanowisk w Wenecji i Padwie. Paul. Jov., *Elog. liter.*, str. 67 sqq.

² Przykłady z życia Lodovico Moro, Senarega, Murat. XXIV, kol. 518, 524. Benedictus, *Eccard II*, kol. 1623. A jednak jego ojciec, wielki Francesco Sforza, pogardzał astrologami, a jego dziadek Giacomo nie stosował się przynajmniej do ich przepowiedni. Corio, str. 321, 413.

³ Kilka razy przedrukowywane, lecz ja się nigdy z dziełem tem nie spotkałem. Te wiadomości zacerpnąłem z *Annal. forlivienses*, Murat. XXII, kol. 233 sqq. — Leon Battista Alberti stara się ceremonji położenia kamienia węgielnego nadać charakter bardziej uduchowiony. *Opere volgari*, tom IV, str. 314 (albo: *De re aedific.*, I. I).

swe kamienie, Forli po wieczne czasy nie zazna już walk partyjnych. Wybrano tedy jednego Gwelfa i jednego Gibellina; w chwili uroczystej, kiedy każdy z przeciwników trzymał w ręku kamień, a robotnicy czekali ze swemi narzędziami murarskimi, Bonatto dał sygnał; Gibellin natychmiast rzucił swój kamień, Gwelf się natomiast zawahał, poczem odmówił stanowczo, albowiem Bonatto sam uchodził za stronnika Gibellinów, przeto mógł przeciw Gwelfom knuć coś w tajemnicy. Wówczas astrolog, zwróciwszy się doń, krzyknął: „Oby Bóg zniszczył ciebie i twoje stronnictwo z waszą złośliwą podejrziwością! Przez pięćset lat ten znak niebieski nie ukaże się już nad naszym miastem!“ I rzeczywiście Bóg zesłał później zgubę na Gwelfów we Forli, teraz jednak (pisze kronikarz ok. r. 1480) Gwelfi i Gibellini zupełnie się tu pojednali i nie słyhać już nazw ich stronnictw.¹

Od gwiazd uzależnia się też działania wojenne. Tenże sam Bonatto zapewnił przywódcy Gibellinów Gwidonowi da Montefeltro cały szereg zwycięstw, wyczytawszy w gwiazdach chwilę najsposobniejszą do wyruszenia w bój; gdy Montefeltro nie miał go już przy sobie,² stracił energję do utrzymywania się przy władzy nieprawej i wstąpił do klasztoru Minorytów, gdzie przez długie lata pędził żywot zakonnika. W chwili zbliżania się konstelacyj, zapowiadających zwycięstwo, Bonatto z astrolabusem i księgą wchodził na wieżę S. Mercuriale

¹ Być może, że przy drugiem założeniu Florencji (Giov. Villani III, 1) za Karola Wielkiego i przy pierwszem Wenecji dawne jakieś wspomnienie łączyło się w horoskopach z legendą późniejszego średniowiecza.

² *Ann. foroliv.*, Murat., nowe wyd. XXII, 2, str. 105—108. — Filippo Villani, *Vite.* — Machiavelli, *Stor. fior.*, L. I.

nad piazza, a w stosownej chwili kazał uderzyć w wielki dzwon, dając tem samem sygnał do wyruszenia w pole. Przyznają jednak, że nieraz się mocno pomylił; nie wyczytał też w gwiazdach ani ostatecznych losów Montefeltra, ani własnej śmierci. Został bowiem zamordowany w pobliżu Ceseny przez rabusiów, kiedy z Paryża i uniwersytetów włoskich, gdzie był wykładał, z powrotem zmierzał do Forli.

Jeszcze w r. 1362 Florentyjczycy w czasie wojny z Pizą zwracali się do swego astrologa, by im wyznaczył chwilę wymarszu,¹ przyczem się omal nie spóźnili, gdyż nagle polecono im iść drogą okrężną. Dawniej bowiem, kiedy wojska wyruszały przez Via di Borgo S. Apostolo, wyprawy kończyły się niepomysłnie; widocznie tedy z ulicą tą łączyła się dla wojsk, wysyłanych przeciw Pizie, jakaś niepomysłna wróżba, wobec czego należało teraz zarządzić wymarsz przez Porta rossa. Że jednak nie usunięto tam namiotów, rozpiętych dla osłony przed słońcem, więc wojsko musiało przeciągać — znów zły omen — z pochylonemi sztandarami. Wogóle już dlatego samego astrologja pozostawała stale w ścisłych stosunkach z wojskowością, że prawie wszyscy kondotjerzy byli jej zwolennikami. Jacopo Caldora nie tracił otuchy w najcięższej nawet chorobie, gdyż wiedział, że ma zginąć na polu walki, i tak się też stało;² Bartolommeo Alviano był przekonany, że zarówno jego rany w głowę jakoteż dowództwo były mu przeznaczone przez gwiazdy;³ Nicolò Orsini-Pitigliano prosi fizyka i astrologa

¹ Matteo Villani, XI, 3.

² Jovian. Pontan., *De fortitudine*, I. I. — Pierwsi Sforzowie stanowili chlubny wyjątek, str. 544 uw. 2.

³ Paul. Jov., *Elog.*, str. 219 sqq., sub v. Barthol. Livianus.

Alessandra Benedetto,¹ by mu do zawarcia z Wenecją układów zaciężnych (1495) wyznaczył zapowiedzianą przez gwiazdy szczęśliwą godzinę. Kiedy 1 lipca 1498 Florencja uroczyście powierzała godność kondotjera Paolowi Vetelli, wręczona mu buława ozdobiona była obrazem konstelacji² i to na własne życzenie Vitella.

Czasem trudno stwierdzić, czy w ważnych zdaniach politycznych wprawdzie zasięgnięto rady gwiazd, czy też dopiero po fakcie dokonanych astrolodzy dla zaspokojenia ciekawości obliczali, pod jaką konstelacją dany fakt doszedł do skutku. Kiedy Giangaleazzo Visconti (por. str. 15) mistrzowskim zamachem pojmał w niewolę swego wuja Bernabò i jego rodzinę (1385), Jowisz, Saturn i Mars stały w znaku Bliźniąt — notuje jeden z jego współczesnych,³ nie dowiadujemy się jednak, czy konstelacja ta była właśnie pobudką owego czynu. A nierzadko też chyba astrolodzy kierowali się w swych przepowiedniach raczej swym własnym przewidywaniem i rozumem politycznym, niż biegiem gwiazd.⁴

Jeśli cała Europa przez całe późniejsze średniowiecze pod wpływem horoskopów astrologicznych z Paryża i Toledo z lękiem wyczekiwała zapowiedzianych kata-

¹ Który to sam opowiada. Benedictus, *Eccard II*, kol. 1617.

² Tak chyba należy rozumieć słowa Jac. Nardi, *Vita d'Ant. Giacomini*, str. 66. — Podobne rysunki zdarzają się nieraz na sukniach i sprzętach. Podczas przyjęcia Lukrecji Borgia w Ferrarze muł księżny z Urbino okryty był czarną aksamitną kapą, ze złotymi astrologicznymi znakami. *Arch. stor.*, append. II, str. 305.

³ Azario, w pracy Coria, str. 258.

⁴ Tem się zapewne kierował ów astrolog turecki, który po bitwie pod Nicopolis radził sultanowi Bajazetowi I, by zgodził się na złożenie okupu za Jana, ks. Burgundji, gdyż „z jego powodu popłynie jeszcze wiele krwi chrześcijańskiej”. Nietrudno wszak było przewidzieć dalszy przebieg wojny domowej we Francji. *Magn. chron. belgicum*, str. 358. Juvénal des Ursins ad a. 1396.

strof, zarazy, wojny, trzęsienia ziemi, powodzi itd., to Włochy już pod tym względem napewno się nie dały ubiec. To pewna, że nieszczęsny rok 1494, który na zawsze otworzył obcym najeźdźcom bramy Włoch, oddawna był zapowiedziany przez fatalne przepowiednie,¹ niewiadomo wszakże, czy tego rodzaju przepowiednie nie istniały oddawni, czekając zastosowania do jakiegokolwiek roku.

W całej swej starożytnej konsekwencji system ten rozciąga się jednakowoż na dziedziny, gdzie nie spodziewalibyśmy się jego wpływu. Jeśli całe zewnętrzne i duchowe życie jednostki uwarunkowane jest jej geniturą, to w podobnej zależności pozostają też większe grupy duchowe, np. narody i religje, a ponieważ konstelacje ich są zmienne, więc tak samo i one same podległe są zmianie. Tą drogą astrologiczną przedostaje się do umysłowości włoskiej idea, że każda religja ma w pochodzie dziejów specjalny swój moment. Twierdzono,² że zetknięcie Jowisza i Saturna zrodziło religję hebrajską, Jowisza z Marsem chaldejską, ze słońcem egipską, z Wenerą mahometańską, z Merkurem chrześcijańską, a zetknięcie z księżycem spowoduje kiedyś religję Antychrysta. Już Cecco d'Ascoli w błuźnierczy sposób wywodził z konstelacji urodzenie Chrystusa i jego śmierć na krzyżu: za co w r. 1327 został we Florencji spalony na stosie.³ Nauki tego rodzaju prowadziły

¹ Benedictus, *Eccard* II, kol. 1579. W r. 1493 mówiono o królu Ferrante, że straci koronę *sine cruore, sed sola fama*, co się też stało.

² Bapt. Mantovan., *De patientia*, L. III, cap. 12.

³ Giov. Villani X, 39, 40. Współdziałały tu także inne czynniki, np. zawiść kolegów. — Już Bonatto głosił podobne poglądy, np. cud miłości bożej u św. Franciszka przypisywał działaniu Marsa. Por. Jo. Picus *Adv. astrol.*, II, 5.

w dalszej konsekwencji do zupełnego chaosu myślowego co do wszelkich spraw nadprzyrodzonych.

Tem więcej godną uznania jest walka, jaką świątły duch włoski prowadzi z całą tą obłądną fantasmagorią. Obok monumentalnych dzieł, gloryfikujących astrologję, jak freski w Salone w Padwie¹ albo w letnim pałacu (Schifanoja) księcia Borso w Ferrarze, obok bezwstydnym hymnów, na jakie sobie pozwala nawet Beroaldus starszy,² raz w raz podnoszą się głośnie protesty ludzi myślących, którzy nie ulegli temu obłądowi. I tu przyświeca przykład starożytności, lecz ludzie ci nie powtarzają sądów starożytnych, polegając na własnym zdrowym rozumie i obserwacji. Petrarca, znający astrologów z osobistego obcowania z nimi, traktuje ich z dosadnym szyderstwem,³ wykazując kłamliwość ich systemu. Tak samo nowelistyka od samego początku, bo od ukazania się *Cento novelle antiche*, niemal zawsze odnosiła się wrogo do astrologji.⁴ Kronikarze florentyjscy dzielnie się jej opierają, aczkolwiek muszą zdawać sprawę z obłądnych tych wierzeń, ponieważ się one splatają z tradycją. Giovanni Villani powiada kilkakrotnie:⁵ „Żadna konstelacja nie zdoła ugiąć wolnej woli człowieka, ani też zmienić wyroków bożych“; Matteo Villani oświadcza,

¹ Pendzla Mireta z pocz. XV w.; Scardeonius twierdzi, że były one przeznaczone *ad indicandum nascentium naturas per gradus et numeros*, zwyczaj popularniejszy, niż sobie dziś wyobrażamy. Była to astrologja *à la portée de tout le monde*.

² Powiada on (*Orationes*, str. 35, *oratio nuptialis habita Mediolani*) o czytaniu w gwiazdach: *haec efficit ut homines parum a Diis distare videantur!* — Inny gorący entuzjasta z owych czasów. Jo. Garzonius, *de dignitate urbis Bononiae*, Murat. XXI, kol. 1163.

³ Petrarca, *Epp. seniles* III, ed. Fracassetti I, 132 sqq. Wspomniany list skierowany był do Boccaccia, który zapewne dzielił jego poglądy.

⁴ W noweli 151 Franco Sacchetti ośmiesza ich nauki.

⁵ Giov. Villani III, 1, X, 39.

że astrologja jest występkiem, który Florentyjczycy wraz z innemi zabobonami odziedziczyli po swych po- gańskich przodkach, Rzymianach. Nie poprzestano wszakże na samej tylko dyskusji literackiej, gdyż przeciwnie obozy wiodły z sobą spory publiczne; w czasie strasznych powodzi w latach 1333 i 1345 astrologdy i teologdy prowadzili z sobą szczegółowe dysputy na temat wpływu gwiazd, woli Boga i jego sprawiedli- wych kar.¹ Te głosy krytyczne odzywają się od czasu do czasu w ciągu całej epoki Odrodzenia,² a za ich szczerością przemawia to, że stając w obronie astrologji, łacniej można było sobie zaskarbić względy możnych, niż przez zajęcie wobec niej wrogiego stanowiska.

W otoczeniu Lorenza Magnifico, pośród jego najwy- bitniejszych platończyków zdania były w tej kwestji po- dzielone. Marsilio Ficino stawał w obronie astrologji, a dzieciom z rodu Medyceuszów stawiał horoskopy; ma- łemu Giovanni'emu — późniejszemu Leonowi X — miał nawet przepowiedzieć, że zostanie papieżem.³ Natomiast Pico della Mirandola dokonał prawdziwego przełomu, w sławnej swej rozprawie zbijając uroszczenia astrolo- gji.⁴ Wykazuje, że jest ona źródłem wszelkiej bezboż- ności i nieobyczajności; jeśli astrolog chce wogóle w coś wierzyć, to powinien przedewszystkiem planety czcić jako bóstwa, skoro od nich wywodzi się wszelkie szczę-

¹ Giov. Villani XI, 2, XII, 4.

² Także autor *Annales Placentini* (Murat. XX, kol. 931), wspom- niany na str. 245 uw. 1 Alberto di Rivalta, przyłącza się do tych sporów polemicznych. Ustęp ten jest i z tego względu bardzo inte- resujący, że podaje ówczesne poglądy o znanych dziewięciu kome- tach, których nazwy wymienia. Por. Giov. Villani XI, 67.

³ Paul. Jov., *Vita Leonis X.*, L. III, gdzie u Leona samego przejawia się przynajmniej wiara w prognostyki etc.

⁴ Jo. Pici Mirand. *adversus astrologos libri XII* (po raz pierw- szy wydruk. w 1495).

ście i nieszczęście; wszelkie inne zabobony znajdują w niej również chętną rzeczniczkę, jako że geomancja, chiromancja i czary wszelkiego rodzaju zwracały się przedewszystkiem do astrologji o wyznaczenie im sposobnej chwili działania. W odniesieniu do etyki twierdzi autor, że niemasz większego bodźca do złego nad mniemanie, jakoby niebo samo było jego sprawcą, co ostatecznie doprowadzić musi do całkowitego zaniku wiary w zbawienie duszy i wieczne potępienie. Pico zadał sobie nawet trud kontrolowania astrologów metodą empiryczną; wykazał, że ich prognozy meteorologiczne dla trzech czwartych dni miesiąca okazały się mylne. Najważniejszą była wszakże jego pozytywna teoria chrześcijańska (w księdze IV) o rządach Opatrzności i wolnej woli człowieka, która większy wywarła wpływ na klasę wykształconą całego narodu, niż wszystkie kazania pokutne, często już nie przemawiające do tych ludzi.

Przedewszystkiem zniechęcił on astrologów do dalszego ogłaszania ich systemów,¹ a ci, którzy je wydrukowali, w mniejszym czy większym stopniu musieli się ich wstydzić. Gioviano Pontano np. w książce swej: *O losie* (p. str. 536) uznał był całą tę urojoną naukę, wyłożywszy ją wzorem starego Firmicusa teoretycznie w jednym ze swych większych dzieł;² teraz w dialogu: *Aegidius* nie wyrzeka się wprawdzie astrologji, lecz sławi wolną wolę, a wpływ gwiazd ogranicza do spraw cielesnych. Wiara w astrologję trwa tedy w dalszym ciągu, zdaje się wszakże, że utraciła dawną swą władzę nad życiem. Malarstwo, które w XV w. ze wszech sił obłą

¹ Podług Paul. Jov., *Elog. lit.*, str. 76 sqq. sub tit. *Jo. Picus*, wywarł on taki wpływ, *ut subtilium disciplinarum professores a scribendo deterruisse videatur.*

² *De rebus coelestibus libri 14* (Opp. III, 1963—2591).

ów gloryfikowało, teraz wyraża zmianę poglądów: na kopule kaplicy Chigi¹ Rafael przedstawia krąg bóstw planetarnych i gwiazd stałych, lecz pod strażą i kierunkiem cudnych postaci anielskich, a Ojciec niebieski błogosławi im z niebios. Inny jeszcze żywioł zdaje się odnosić wrogo do astrologji we Włoszech: nie zajmowali się nią Hiszpanie, ani ich wodzowie, a ktokolwiek zabiegał o ich względy,² jawnie się podawał za wroga tej dla nich nawpół kacerskiej, nawpół mahometańskiej wiedzy. Wprawdzie jeszcze w 1529 r. mówi Guicciardini: jakże szczęśliwi są ci astrolodzy, którym się wierzy, jeśli na sto kłamstw powiedzą jedną prawdę, gdy inni, wypowiadający jedno tylko kłamstwo na sto twierdzeń prawdziwych, tracą jednak wszelką wiarę.³ Wzgarda dla astrologji nie zawsze się zresztą przeradzała w wiarę w Opatrzność, przybierając niekiedy ogólną, nieokreśloną formę fatalizmu.

Zarówno w tej dziedzinie, jak i w wielu innych, Włochy nie zdołały przeżyć do głębi wszystkich prądów kultury Odrodzenia, ani się w nich wyżyć w całej pełni, gdyż na przeszkodzie stanęły obce najazdy i kontrreformacja. Gdyby nie te hamulce zewnętrzne, Włosi byłiby niewątpliwie własnymi siłami przewyciężyli te niedorzeczne fantasmagorje. Kto tedy inwazję i reakcję katolicką uważa za konieczność, spowodowaną wyłącznie przez błędy narodu włoskiego, ten także wynikłe stąd

¹ W kościele S. Maria del popolo w Rzymie. — Aniołowie przypominają teorię Dantego na początku *Convivio*.

² Np. Antonio Galateo, który w liście do Ferdynanda Katolickiego (Mai, *Spicileg. rom.*, vol. VIII, str. 226 z r. 1510) gwałtownie się wypiera astrologji, w innym zaś liście do hrabiego Potenza (*ibid.*, str. 539) wnosi z gwiazd, że tego roku Turcy napadną Rodus.

³ *Ricordi*, l. c. N. 57.

straty duchowe uznać musi za słuszną dlań karę. Należy tylko żałować, że i Europa poniosła wskutek tego olbrzymie straty.

Bez porównania niewinniejszą od astrologji jest wiara w prognostyki. Całe średniowiecze odziedziczyło je w ogromnych rozmiarach po rozmaitych swych za-
bytkach pogańskich, a Włochy oczywista też się nie pozwoliły zdystansować. Co jednak sprawie tej nadaje tu specjalny koloryt, to poparcie tego popularnego obłądu przez humanizm, który pogaństwo odziedziczone uzupełnia jego fikcją literacką.

Ludowe zabobony Włochów odnoszą się, jak wiadomo, do przeczuć i wysnuwania wniosków z prognostyków,¹ do czego przyłącza się później magja, o charakterze przeważnie niewinnym. Nie brakło wszakże uczonych humanistów, którzy odważnie sprawy te wyszydzają, opisując je przy tej sposobności. Ten sam Giovanni Pontano, autor owego obszernego dzieła astrologicznego (p. str. 551), w swym *Charonie* wylicza z politowaniem najrozmaitsze neapolitańskie zabobony: biadania kobiet, jeśli kura czy gęś dostanie pypcia; głęboką troskę wielkich panów, jeśli na polowaniu zginie sokół, lub koń zwichnie nogę; zaklęcia, jakie chłopci w Apulji powtarzają nocą przez trzy soboty z rzędu, ilekroć pojawia się wściekłe psy itd. Wogóle służył świat zwierzęcy podobnie jak w starożytności za główną dziedzinę omenów, zwłaszcza owe przez rząd utrzymywane lwy, lamparty itd. (str. 302) zachowaniem swem służyły ludowi za podstawę przepowiedni, jako że bezwiednie przyzwyczajono się widzieć w nich żywe symbole państwa. Kiedy

¹ Decembrio wylicza całe mnóstwo podobnych zabobonów, w które wierzył ostatni z Visconti'ch (Murat. XX, kol. 1016 sqq.).

w czasie oblężenia w 1529 r. postrzelony orzeł przyfrunął do Florencji, Signoria ofiarowała cztery dukaty człowiekowi, który przyniósł wiadomość o tej pomyślnej wróżbie.¹ Wierzono poza tem, że pewne chwile i miejsca sprzyjają lub nie sprzyjają rozmaitym czynnościom, a nawet wywierają wpływ decydujący.

Florentyjczycy wierzyli, jak twierdzi Varchi, że sobota jest tym dniem, w którym los rozstrzyga o wszystkich ich sprawach, złych czy dobrych. Wspomnieliśmy już o przesądach, z jakimi odnosili się do pewnych ulic (str. 546), obawiając się przechodzić niemi, kiedy wyruszali na wojnę; w Perugji natomiast jedna z bram, Porta eburnea, uchodziła za przynoszącą szczęście; tamtędy też wyruszały wojska na każdą bitwę.² Meteory i znaki niebieskie mają takie samo znaczenie jak w ciągu całego średniowiecza, a z dziwnych ukształtowań chmur fantazja znów stwarza walczące zastępy wojsk i zdaje się słyszeć odgłosy walki napowietrznej.³ Znacznie już niebezpieczniejszą jest forma zabobonu, połączona z rozmaitymi świętościami, kiedy np. tworzą się legendy, że Matka Boska na obrazie porusza oczyma⁴ albo płacze, lub kiedy klęski ogólne lud przypisuje jakiejś zbrodni i domaga się ofiary, mającej okupić rzekomy występki (str. 512 i n.).

¹ Varchi, *Stor. fior.*, L. IV, str. 174. Przeczucia i przepowiednie odgrywały wówczas we Florencji niemal tę samą rolę, co ongiś w oblężonej Jerozolimie. Por. *ibid.* III, 143, 195, IV, 43, 177.

² Matarazzo, *Arch. stor.*, XVI, 2, str. 208.

³ Prato, *Arch. stor.*, III, str. 324, ad. a. 1514.

⁴ Np. Madonna dell'arbore w katedrze medjolańskiej w r. 1515. Por. Prato, l. c. str. 327. Ten sam kronikarz opowiada na str. 357, że przy kopaniu fundamentów kaplicy, mającej służyć za grobowiec dla Triulzów (w pobliżu S. Nazaro) znaleziono martwego smoka wielkości konia; łeb jego przyniesiono do pałacu Triulzi, a resztę wyrzucono.

Kiedy w r. 1478 nawiedziły Piacenzę długotrwałe gwałtowne deszcze, poczęto głosić, że dla zażegnania klęski należy usunąć ze święconej ziemi zwłoki niedawno zmarłego lichwiarza, pochowane w S. Francesco. Ponieważ biskup nie zgodził się na wydobywanie zwłok z ziemi, kilku młodych ludzi uczyniło to przemocą, poczem wśród straszego zgiełku wlekli trupa po ulicach, by dawni dłużnicy lżyli go i czynnie znieważali, wreszcie wrzucili go do Padu. „I istnym cudem deszcz natychmiast przestał lać“ — dodaje kronikarz.¹ Wszak nawet taki Angelo Poliziano dzieli tego rodzaju poglądy, gdy chodzi o Giacomą Pazzi, głównego przywódcę sprzysiężenia we Florencji, również w r. 1478, — sprzysiężenia, nazwanego buntem Pazzi'ch. W chwili duszenia go, w straszliwych słowach oddał swą duszę djabłu. I tu zaczęły się wtedy ulewne deszcze, zagrażające żniwom; wobec tego tłumy (przeważnie chłopci) również odkopali zwłoki, i natychmiast rozprószyły się chmury i zabłysło słońce — „tak bardzo szczęście sprzyjało wierzeniom ludu“, dodaje wielki filolog.² Naprzód pochowano zwłoki spiskowca w niepoświęconej ziemi, lecz nazajutrz znów je wydobyto i po okropnej procesji w mieście wrzucono do Arnu.

Te i podobne rysy charakterystyczne są bardzo częste, zarówno w w. X jak XVI. I tu atoli napotyka się przymieszkę literatury starożytnej. O humanistach utarła się opinja, że łatwo ulegali wierzeniom w znaki i prognostyki, o czem świadczą przytoczone już przykłady

¹ *Diarium Parmense*, Murat. XXII, kol. 280. Autor ten dzieli nienawieść ludu do lichwiarzy. Por. kol. 371.

² *Conjuratiōnis Pactianae commentarius*, w przypisach do Roscoego, *Żywot Wawrzyńca*. Poliziano był przynajmniej w innych wypadkach przeciwnikiem astrologji.

(str. 534). Gdyby wszakże potrzeba było jeszcze dowodów, to dostarczyłby ich bodaj sam Poggio. Ten radykalny myśliciel, negujący szlachectwo i nierówność klas społecznych (str. 375), wierzy nie tylko we wszelkie średniowieczne zabobony o duchach i strachach, lecz także w nadzwyczajne znaki, w jakie wierzyli starożytni w rodzaju tych, jakie np. miały się ukazywać za ostatniej bytności Eugenjusza IV we Florencji.¹ „W pobliżu Coma widziano wówczas wieczorem 4000 psów, pędzących drogą, która wiodła do Niemiec; za nimi ciągnęły wielkie stada bydła, następnie zbrojne oddziały piechoty i konnicy; żołnierze albo nie mieli głów, albo zaledwie widzialne; na końcu jechał olbrzymi jeździec, a za nim znów stado bydła.“ Poggio wierzył też w bitwę srok z kawkami. Ba, może sobie nawet sam nie zdaje sprawy, że opowiada nam dobrze zachowany fragment mitologii starożytnej. Dowiadujemy się tedy, że na wybrzeżu Dalmacji pojawił się brodaty tryton z rożkami, prawdziwy satyr morski, którego dolna część ciała ma postać rybią i pletwy; porywa on z wybrzeża dzieci i kobiety, aż wreszcie pięć dzielnych praczek uśmierca go kamieniami i kijami.² Drewniany wizerunek tego potwora, pokazywany w Ferrarze, ostatecznie utwierdza Poggio w mniemaniu, że potwór ów istniał rzeczywiście. Nie było już wprowadzić wyroczeni i nie można było zasięgać zdania bogów, natomiast znów weszło w zwyczaj³ otwie-

¹ *Poggii facetiae*, str. 167, 174, 179, 180. — Aen. Sylvius, *De Europa*, c. 53, 54 (*Opera*, str. 451, 455) opowiada przynajmniej o zjawach istotnych, np. walki zwierząt, ukształtowania chmur etc., podając je przeważnie jako osobliwości, aczkolwiek mówi też o losach, jakie się w związku z temi zjawami rozgrywały.

² *Poggii facetiae*, str. 160, por. Pausanias IX, 20.

³ Varchi III, str. 195. Dwóch podejrzanych ucieka z kraju w r. 1529, ponieważ otworzyli *Eneidę* Wergila III, str. 44. Por. Rabelais, *Pantagruel* III, 10.

ranie ksiąg Wergila i dopatrywanie się wyroczeni w odnośnym ustępie.¹ A wiara w demony z ostatniego okresu starożytności również nie pozostała bez wpływu na te wierzenia z doby Odrodzenia. Już z końcem XV w. ukazała się w łacińskim przekładzie praca Jamblicha lub Abammona o misterjach Egiptu, mogąca w tej mierze dostarczyć wskazówek. Nawet Akademia platońska we Florencji nie potrafiła się całkiem ustrzec od wpływu tych i podobnych neoplatońskich urojeń upadającego Rzymu. Musimy tedy omówić ową wiarę w demony i w parze z nią idące czary.

Popularna wiara w t. zw. świat duchów² istnieje we Włoszech w tej samej niemal formie jak w innych krajach Europy. Przedewszystkiem pojawiają się więc i tutaj upiory, tj. duchy zmarłych, a jeśli poglądy w tej mierze różnią się poniekąd od północnych, to przejawia się to conajwyżej w starożytnem określeniu *ombra*. Jeszcze w dzisiejszych czasach ukazanie się takiego ducha pociąga za sobą odprawienie kilku mszy za spokój zmarłego. Rozumie się samo przez się, że duchy złych ludzi ukazują się w postaci okropnej, obok tego istnieje wszakże osobne mniemanie, jakoby upiory zmarłych były wogóle złośliwe. Zmarli zabijają małe dzieci — powiada kapłan w jednej z nowel Bandella.⁵ Prawdopodobnie rozróżnia on pojęciowo jakiś jeszcze cień duszy, gdyż dusza sama pokutuje wszak w czyśćcu, a gdziekolwiek się zjawi, zwykła tylko biadać i prosić

¹ Nie mówiąc już o fantazjach uczonych, jak np. *splendor* i *spiritus* H. Cardana i *Daemon familiaris* jego ojca. Por. Cardanus, *De propria vita*, cap. 4, 38, 47. On sam był przeciwnikiem magji, cap. 39. Znaki i widma, które oglądał, cap. 37, 41. Por. Decembrio, Murat. XX, kol. 1016, jak bardzo ostatni Visconti lękał się duchów.

² *Molte fiato i morti quastano le creature*. Bandello II, Nov. 1.

o modlitwy. Czasem się znów zdarza, że ukazujące się widmo nie jest zjawą poszczególnego człowieka, a raczej jakiegoś zdarzenia, sytuacji z przeszłości. Tak tłumaczą sąsiedzi zjawę szatańską, straszącą w starym pałacu Viscontich w pobliżu S. Giovanni in Conca w Medjolanie; tu Bernabò Visconti skazywał na tortury i śmierć przez uduszenie niezliczone ofiary swego despotyzmu, nic więc dziwnego, że coś straszy.¹ W danym wypadku okazało się wprawdzie, że rzekomym upiorem był tylko kochanek, pragnący nastraszyć męża swej damy serca, mieszkającego w pałacu. On i jego towarzysze przebrali się za djabłów, ponadto sprowadzono z dalszej miejscowości człowieka, umiejącego naśladować głosy wszystkich zwierząt. Pewnemu nieuczciwemu zarządcy przytułku ubogich w Perugji, liczącemu właśnie pieniądze, ukazał się pewnego wieczoru cały orszak ubogich, niosących płonące świece, i zaczęli tańczyć koło niego, gdy wyniosła jakaś postać — św. Alo, patron przytułku ubogich,² wystąpiła w ich obronie z groźną przemową. Podobne poglądy były tak rozpowszechnione, że także poeci czerpali z nich motywy ogólnie zrozumiałe. Bardzo pięknie np. przedstawia Castiglione pojawienie się ducha poległego Lodovica Pico pod murami oblężonego zamku Mirandola.³ Poezja coprawda najchętniej sięga do tej dziedziny wtedy, gdy poeta sam już się był wznosił ponad jej pojęcia.

Podobnie jak wszystkie inne ludy średniowiecza, Włosi również wierzyli w demony. Istniało przekonanie,

¹ Bandello III, Nov. 20.

² Graziani, *Arch. stor.*, XVI, I, str. 640, ad. a. 1467. Zarządca umarł ze strachu.

³ *Balth. Castilionii carmina*, ed. P. A. Serassi II, 294 sqq., *Prosopopeja Lud. Pici*.

że od czasu do czasu Bóg pozwala, by rozmaite złe duchy wywierały wpływ niezmiernie zgubny na poszczególne części świata i ludzi, z tem wszakże zastrzeżeniem, że człowiek kuszony przez złe duchy zachowuje przynajmniej wolną wolę, zdolną do stawiania oporu. We Włoszech zwłaszcza, demoniczne zjawiska przyrody często w ustach ludu przybierają wielkość poetycką. W r. 1333, ostatniej nocy przed wielką powodzią w dolinie Arna, jeden z świętobliwych pustelników, mieszkający powyżej Vallombrosy, usłyszawszy w swej celi szatańską wrzawę, przeżegnał się, stanął na progu i zobaczył strasznych czarnych jeźdźców, którzy zbrojno pędzili naprzód. Na jego zaklęcie, jeden z nich rzucił w odpowiedzi: „Gonimy, by, jeśli Bóg pozwoli, zatopić Florencję za grzechy, jakie popełniła.”¹ Nasuwa się podobne, niemal równoczesne (1340) zjawisko we Wenecji, które wielki jakiś mistrz szkoły weneckiej, prawdopodobnie Giorgione, upamiętnił we wspaniałym obrazie, znajdującym się w Pinakotece w Wenecji, a przedstawiającym ową galerę, pełną szatanów, błyskawicznie mknącą po wzburzonych lagunach, by zniszczyć grzeszne miasto; atoli trzej święci, wsiadłszy niepoznani do łodzi biednego rybaka, zaklęciami swemi pogrążają w otchłani wodnej demonów wraz z ich statkiem.

Z tym zabobonem łączy się jeszcze urojenie, że zapomocą zaklęć człowiek zdolny jest zbliżyć się do demonów i zyskać ich pomoc do celów ziemskich, dla zaspokojenia chciwości, ambicji i zmysłowości. Tu zapewne wcześniej istnieli obwinieni niż winni, gdyż dopiero po spaleniu rzekomych czarowników poczęły się szerzyć istotne za-

¹ Giov. Villani XI, 2. Dowiedział się o tem od opata Vallombrosanów, któremu to opowiedział był pustelnik.

klęcia i rozmysłne czary. Z dymu stosów ofiarnych, na których ginęły ofiary podejrzenia, wzbily się dopiero owe narkotyczne opary, które wielką liczbą rozmaitych strażców zdołały oszołomić i pchnąć w objęcia magji. Do nich przyłączyli się następnie sprytni oszuści.

Popularną i prymitywną postacią, w jakiej magja przejawiała się bez przerwy od czasów rzymskich, to praktyki czarownicy (*strega*). Mogą one uchodzić za całkowicie niewinne, dopóki poprzestają na samem tylko odgadywaniu przyszłości,¹ tylko że przejście od przepowiedni do pomocy w jej urzeczywistnieniu bywa często nieznaczące, niemniej może stanowić decydujący krok ku zgubie. O ile chodzi o prawdziwe czary, to przede wszystkim przypisuje się czarownicy zdolność wzbudzenia miłości lub nienawiści między mężczyzną a kobietą, lecz także moc niszczącą, złośliwą, mianowicie słabowitość małych dzieci, chociażby stan ten był najwidoczniej spowodowany przez zaniedbanie ze strony rodziców lub nierozsądne ich postępowanie. Ponadto zachodzi jeszcze pytanie, o ile czarownica posługiwała się samemi tylko zaklęciami, ceremonjami i niezrozumiałemi formułkami, czy też wzywała świadomie pomocy demonów, pomijając już lekarstwa i trucizny, stosowane przez nią z pełną świadomością ich skutków.

Niewinniejsze jej praktyki, w których ośmielają się z nią współzawodniczyć żebrający mnisi, poznamy np. w opowieści o czarownicy z Gaety² pióra Pontana. Podróżujący mnich Suppatius dostaje się do jej mieszkania

¹ Tak zapewne było z ową dziwną opętaną ok. 1513 r., do której w Ferrarze i innych miejscowościach zwracali się możni panowie lombardzcy, by im przepowiedała przyszłość; nazywała się Rodogina. Bliższe szczegóły podaje Rabelais, *Pantagruel* IV, 58.

² Jovian. Pontan., *Antonius*.

w chwili, gdy właśnie udziela posłuchania młodej panience i jej służebnej, które przyniosły z sobą czarną kurę, dziewięć jaj zniesionych w piątek, kaczkę i białą nić, jako że to właśnie trzeci dzień po nowiu; czarownica je odprawia, polecając, by wróciły o zmroku. Prawdopodobnie chodzi tylko o odsłonięcie przyszłości; pani owej służącej zaszła w ciążę przez stosunek z mnichem, służebnej sprzeniewierzył się znów kochanek i wstąpił do klasztoru. Czarownica biada: „Od śmierci męża w ten sposób zarabiam na chleb i mogłabym żyć wcale wygodnie, gdyż nasze Gaetanki mają dość silną wiarę, gdyby mi mnisi nie zabierali zarobku; tłumaczą oni sny, za przebłaganie gniewu świętych każą sobie składać okup, dziewczętom przyrzekają mężów, kobietom ciężarnym synów, bezpłodnym dzieci, a nocą, kiedy mężowie wyruszają na połów ryb, odwiedzają kobiety, z którymi się za dnia umówili w kościele.“ Suppatius ostrzega czarownicę przed zawiścią klasztoru, lecz ona się niczego nie boi, gdyż gwardjan jest jej starym znajomym.

Obłąd stwarza wszelako gorszy gatunek czarownic, takich, co przez rzucenie złego pozbawiają ludzi zdrowia i życia. Ich to praktyki, do których nie wystarczało złe spojrzenie itd., nasunęły zapewne myśl o współdziałaniu potężnych duchów. Za karę palono je na stosie, jak ową Finicellę (str. 498), niemniej fanatyzm ówczesny pozwalał się jeszcze przebłagać; ustawa miejska w Perugji wyznacza np. za uwolnienie ofiary okup w kwocie 400 funtów.¹ Nie traktowano jeszcze tych spraw z bez-

¹ Graziani, *Arch. stor.*, XVI, I, str. 565 ad. a. 1455, mówiąc o czarownicy z Nocery, która złożyła tylko połowę tej kwoty i została spalona. Ustawa nakłada karę na te, co: *faciono le fature ovvero venefitie ovvero encantatione d'inmundi spiriti a nuocere.* (Przyp. 1 i 2).

względną konsekwencją. W obrębie państwa kościelnego na wyżynie apenińskiej, a mianowicie w ojczyźnie św. Benedykta w Norcia (Nursja) utrzymywało się prawdziwe gniazdo czarów i magji. Było to rzeczą powszechnie znaną. Jeden z najbardziej zajmujących listów Eneasza Sylwjusza¹ z młodszych jego lat jest pod tym względem niezmiernie charakterystyczny. „Oddawca tego pisma — brzmi list Sylwjusza do brata — przybył do mnie z zapytaniem, czy nie wiem, gdzieby we Włoszech istniała góra Wenery, gdzie uczą mianowicie kunsztu czarnoksięskiego, który pan jego, wielki astronom saski,² pragnie sobie przyswoić. Powiedziałem mu, że znam w pobliżu Carrary na skalistym wybrzeżu Ligurji Porto Venere, gdzie jadąc do Bazylei spędziłem trzy noce; tak samo w Sycylji istnieje ku czci Wenery góra Eryx, lecz mi niewiadomo, czy tam uczą magji. W ciągu rozmowy przypomniałem sobie jednak, że w Umorji, w dawnym księstwie (Spoleto) w pobliżu miasta Norcji, pod stromą ścianą skalną znajduje się pieczara, w której płynie woda. Tam, o ile mnie pamięć nie myli, mają przebywać czarownice (*striges*), demony i nocne upiory, a kto ma odwagę, może tam zobaczyć duchy (*spiritus*) i mówić z nimi i wyuczyć się sztuk czarnoksięskich.³ Ja tego nie widziałem i nie starałem się zobaczyć, bo czego tylko przez grzech można się nauczyć, tego lepiej nie znać wcale.“ Wymienia wszakże człowieka, na którego się

¹ Lib. I, ep. 46. *Opera*, str. 531 sqq. Zamiast *umbra*, czytaj na str. 532 *Umbria*, zam. *lacum, locum*.

² Później nazywa go *Medicus Ducis Saxoniae, homo tum dives tum potens*.

³ W XIV w. znano opodal Ansedonji w Toskanji coś w rodzaju czeluści piekielnej. Była to pieczara, gdzie na piasku widziano ślady zwierząt i ludzi, które po zatarciu następnego dnia występowały ponownie. Uberti, *Il Dittamondo*, L. III, cap. 9.

powołuje, i prosi brata, by oddawcę listu do niego zaprowadził, o ile informator ów jeszcze żyje. Eneaszu posuwa tu bardzo daleko swą uprzejmość względem możnego pana, osobiście jednak nietylko jest wolniejszy od wszelkiego zabobonu, niż jego współcześni (str. 513, 541-2), lecz nadto przebył zwycięsko próbę, której nie podołałby i dzisiaj niejeden człowiek wykształcony. Mimo febrę, która w czasie soboru w Medjolanie dręczyła go przez 75 dni, nie dał się żadną miarą nakłonić do szukania pomocy u lekarzy-magików, jakkolwiek zawezwano doń człowieka, który niedawno dopiero w obozie Piccinina w cudowny sposób uleczyć miał 2000 żołnierzy chorych na febrę. Jeszcze cierpiący, Eneaszu ruszył konno przez góry do Bazylei i wyzdrowiał po drodze.¹

Dalszych szczegółów o okolicy Norcji dowiadujemy się od nekromanty, który nastawiał był sidła na znakomitego Benvenuto Celliniego. W tym wypadku chodziło o poświęcenie nowej księgi czarów,² a najodpowiedniejszym miejscem po temu miały być tamtejsze góry; wprawdzie mistrz czarnoksiężnika poświęcił był ongiś taką księgę w pobliżu opactwa Farfa, lecz wyniknęły z tego trudności, których koło Norcji dałoby się uniknąć; przytem chłopci tamtejsi są ludźmi, na których można polegać, mają w tych sprawach pewne doświadczenie i w razie potrzeby mogą być bardzo pomocni. W owych czasach okolica ta była głośna jako ognisko magji. Aretino powiada o jakimś zaczarowanym źródle, że przebywają w niem: siostra sybilli z Norcji i ciotka Fata-Morgany. A niemal równocześnie Trissino, posługując się całym bogactwem poezji i alegorji, mógł

¹ Pii II *Comment.*, L. I, str. 10.

² Benv. Cellini, L. I, cap. 65.

w wielkiej swej epopei¹ opiewać tę miejscowość, jako siedzibę prawdziwego wróżbiarstwa.

Z osławioną bullą Innocentego VIII (1484)² magja i prześladowania za czary stają się, jak wiadomo, wielkim, ohydny systemem. Czuję się zmuszonym do uczynienia nawiasem uwagi, że przy bliższem zbadaniu musi się odsunąć wszelką myśl o istnieniu początkowo jakichś faktów obiektywnych, a także o reminiscencjach pogaństwa, etc. Kto się chce przekonać, że wyobraźnia zakonów żebraczych była jedynem źródłem całego tego obłędu, niech w pamiętnikach Jacques du Clerc'a przeczyta o t. zw. procesie Waldensów z Arras w r. 1459. Dopiero po stu latach ustawicznych śledztw doprowadzono wyobraźnię ludu do takiego stanu podniecenia, że wszystkie te okropności uważano za naturalne i rzekomo się powtarzające.

Wobec tego, że głównymi rzecznikami tego systemu byli Dominikanie niemieccy, więc najbardziej też od tej plagi ucierpiał Niemcy oraz części Włoch, najbliższej sąsiadujące z Niemcami. Już same edykty i bulle papieskie (Aleksandra VI, Leona X, Hadryjana VI) odnoszą się np. do dominikańskiej prowincji lombardzkiej, do diecezji Brescia i Bergamo i do Cremony. Z głośnej teoretyczno-praktycznej pracy Sprengera: *Malleus Maleficarum* dowiadujemy się, że już w pierwszym roku po ukazaniu się bulli spalono w Como 41 czarownic, a całe gromady

¹ *L'Italia liberata da'Goti*, pieśń XIV. Kwestja, czy Trissino sam wierzył jeszcze w możliwość wypadków, które opisywał, czy też posługiwał się nimi jako tematem romantycznym. Te same wątpliwości nasuwa Lukan — na którym się prawdopodobnie wzorował — (Pieśń VI), gdzie czarownica z Tessalji na żądanie Sekstusa Pompejusa zaklina trupa.

² *Septimo Decretal.*, Lib. V, Tit. XII. Początek brzmi: *summīs desiderantes affectibus etc.*

kobiet włoskich schroniły się na terytorjum arcyksięcia Zygmunta, gdzie się jeszcze czuły bezpiecznemi. Wreszcie oblęd ten ogarnia kilka nieszczęsnych dolin alpejskich, zwłaszcza Val Camonica¹ w tak silnym stopniu, że wprost go niepodobna wytępić; system wydał widocznie owoce, zdoławszy ludność z natury w tym kierunku predysponowaną rozpalic trwałym fanatyzmem oblędu. Ten to specyficznie niemiecki odcień magji odzwierciedlają opowieści i nowele z Medjolanu, Bolonji itd.² Jeśli we Włoszech nie rozpowszechnił się w szerszych granicach, to tłumaczy się może tem, że znano tam już doskonale rozwiniętą *stregheria*, opartą na przesłankach zgoła odmiennych. Włoska czarownica uważa praktyki czarnoksięskie za swój zawód, potrzeba jej pieniędzy, a przede wszystkim dużo rozwagi. Niema tu mowy o histerycznych majaczeniach czarownic Północy, o dalekich podróżach, a *incubus* i *succubus* również nie wchodzą w grę; *strega* ma się głównie starać o przyjemności drugich. Jeśli się godzi na przypisywanie jej zdolności przybierania rozmaitych postaci i przenoszenia się szybko do miejscowości odległych, to czyni to jedynie dla spotęgowania swego znaczenia; natomiast bardzo już niebezpieczną staje się jej pozycja z chwilą, gdy zaczyna się szerzyć lęk przed jej złośliwością i zemstą, zwłaszcza przed rzucaniem złego czaru na dzieci, bydło i plony ziemi. W tym wypadku inkwizycja i władze miejscowe zdobywają popularność, skazując ją na spalenie.

¹ Przysłowiowa kraina czarów, np. *Orlandino*, cap. I, strofa 12.

² Np. Bandello III, *Nov.* 29, 52. Prato, *Arch. stor.* III, str. 409. — Borselli, *Ann. Bonon.*, Murat. XXIII, kol. 897, opowiada już ad a. 1468 o skazaniu pewnego przeora za utrzymywanie lupanaru duchów: *cives Bononienses coire faciebat cum daemonibus in specie puellarum*. Składał on demonom prawdziwe ofiary. — Paralela w Procop., *Hist. arcana*, c. 12, gdzie demon odwiedza prawdziwy lupanar, innych gości wyrzuca na ulicę.

Najgłówniejszym jednak polem działalności czarownicy pozostaje, jak już zaznaczyliśmy, sfera spraw miłosnych, do której należą: wzbudzanie miłości i nienawiści, mściwe podwiązywanie jąder, spędzanie płodu, a w razie potrzeby także rzekome sprowadzenie śmierci na niewiernego kochanka lub kochanków przy pomocy magji lub nawet trucizny.¹ Ponieważ niechętnie tylko uciekano się do pomocy takich kobiet, więc wiele osób, wyuczysz się od nich potajemnie rozmaitych praktyk, prowadziło je na własną rękę w sposób dyletancki. Tak np. rzymskie zalotnice starają się czar swej osoby spotęgować jeszcze przez inny czar, wzorem owej Canidji u Horacjusza. Aretino² nietylko zna po części ich praktyki, lecz podaje nawet prawdziwe szczegóły. Wylicza on ohydną zawartość ich szaf: włosy, czaszki, żebra, zęby, oczy zmarłych, skórę ludzką, pępowninę niemowląt, podszwy i ubrania wydobyte z grobów, ba, czarownice przynoszą nawet z cmentarzy nadgniłe ciało ludzkie i niepostrzeżenie dają je do spożycia gachom (z przymieszką jeszcze większych obrzydliwości). Włosy, jądra, paznokcie gacha gotują w oliwie, skradzionej z wieczystych lampek kościelnych. Najniewinniejszą formą zaklęcia jest zrobienie serca z gorącego popiołu, które przekłuwają, śpiewając:

Prima che'l fuoco spenghi
 Fa ch'a mia porta venghi;
 Tal ti punga il mio amore
 Quale io fo questo cuore.

¹ Wstrętne ingredjencje kuchni czarnoksięskiej i sposób ich przyrządzania podaje *Macaroneide*, Phant. XVI, XXI.

² *Ragionamento del Zoppino*. Twierdzi on, że zalotnice uczą się rozmaitych arkanów od Żydówek, które posiadają *malie*.

Posługują się też formułkami czarnoksięskimi, wypowiedanemi przy świetle księżyca, kreśleniem na ziemi znaków kabalistycznych, lepieniem figurek z wosku lub spizu, mających niewątpliwie przedstawiać kochanków, a używanych zależnie od okoliczności.

Tak bardzo się do praktyk tych przyzwyczajono, że kobietę, wywierającą duży urok na mężczyzn, pomimo że nie była piękną ni młodą, odrazu podejrzewano o czarę. Matka Sangi¹ (sekretarza Klemensa VII) otruła jego kochankę, która właśnie nie była ni piękną ni młodą; na nieszczęście zmarł także Sanga i jego przyjaciele, którzy również spożywali ową zatrutą sałatę.

Nie jako pomocnik, lecz jako współzawodnik czarownicy występuje czarnoksiężnik lub zaklinacz, *incantatore*, jeszcze lepiej niż ona znający tajemnice niebezpiecznego rzemiosła. Często jest on raczej astrologiem, a w każdym razie w równej mierze astrologiem i czarnoksiężnikiem; często się też zapewne podawał za astrologa, by go nie prześladowano jako czarnoksiężnika, a pewne wiadomości astrologiczne były mu potrzebne dla oznaczania chwil sposobnych dla cesarzy (str. 544, 551). Że jednak istnieje także wielka liczba duchów dobrych,² obojętnych, więc także ich zaklinacz mógł jeszcze czasem zachować dość dobrą opinię, a jeszcze Sykstus IV musiał w r. 1474 w osobnym *breve* wystąpić przeciw kilku Karmelitanom w Bolonji, głoszącym z ambony, że zwracanie się do demonów o poradę nie jest niczem zdrożnem. Bardzo wielu ludzi wierzyło widocznie w możliwość takich rzeczy, o czem bezpośrednio świadczy fakt, że

¹ Varchi, *Stor. fior.* II, str. 153.

² Kładziono później wielki nacisk na to zastrzeżenie. Corn. Agrippa, *De occulta philosophia*, cap. 39.

³ *Septimo Decretal.* l. c.

nawet najpobożniejsi wierzyli w możliwość wymodlenia sobie wizyj dobrych duchów. Savonarola jest głęboko przejęty tą wiarą, Platończycy florentyjscy mówią o mistycznym zjednoczeniu z Bogiem, a Marcellus Palingenius (str. 269) dość wyraźnie daje do zrozumienia, że obcuje z dobrymi duchami.¹ Jest on też przekonany o istnieniu całej hierarchji złych demonów, którzy zamieszkując sfery ponad księżycem, podpatrują przyrodę i życie ludzkie,² ba, opowiada nawet, że duchy te zna osobiście. Wobec tego, że program niniejszej pracy nie pozwala na systematyczne przedstawienie ówczesnej wiary w duchy, więc dla przykładu podamy przynajmniej sprawozdanie z Palingeniusa.³

Wysłuchawszy z ust pewnego pustelnika na górze Soracte w S. Silvestro mądrych słów o nicości rzeczy ziemskich i bezwartości ludzkiego życia, z zapadającą nocą ruszył w kierunku Rzymu. Aż tu na drodze, gdy księżyc właśnie stał w pełni, przyłącza się doń trzech mężczyzn, z których jeden zwraca się doń po imieniu i pyta, skąd idzie? Palingenio odpowiada: od mędrca z owej góry. — O głupcze — odpowiada nieznajomy — czy rzeczywiście mniemasz, że ktokolwiek na ziemi jest mędrcom? Tylko wyższe istoty (*divi*) posiadły mądrość, a do nich należymy my trzej, pomimo że mamy postać ludzką. Ja się zwę Saracil, ten Sathiel, a tamten Jana; siedziba nasza jest w pobliżu księżyca, gdzie wogóle przebywa wielka liczba istot pośrednich, władających ziemią i morzem. Nie bez trwogi wewnętrznej zapytuje Palingenio, co zamierzają czynić w Rzymie? i otrzymuje odpowiedź: „Jednego z naszych towarzyszy, Ammona,

¹ *Zodiacus vitae*, XII, 363—539, por. X, 393 sqq.

² *Ibid.* IX, 291 sqq.

³ *Ibid.* IX, 770 sqq.

trzyma na uwięzi magiczna siła pewnego młodzieńca z Narni, należącego do orszaku kardynała Orsini; bo zapamiętaj człowiecze, że jest to poniekąd dowodem waszej nieśmiertelności, iż nas potrafiacie zniewolić; ja sam, uwięziony kiedyś w kryształ, musiałem służyć pewnemu Niemcowi, aż brodaty mniszek mnie wyswobodził. Taką usługę chcemy dziś wyświadczyć naszemu towarzyszowi w Rzymie, a przy tej sposobności wyprawimy też tej nocy kilku możnych w krainę mroku.“ Przy tych słowach demona ruszył się wietrzyk, a Sathiel rzekł: „Słuchajcie, nasz towarzysz wraca już z Rzymu, zapowiada go ten wietrzyk.“ W rzeczy samej, ukazuje się jeszcze jeden człowiek, którego tamci radośnie witają i wypytują o wieści z Rzymu. Odpowiedź ma charakter w najwyższym stopniu antypapieski: Klemens VII znów się połączył z Hiszpanami i ma nadzieję wytępić naukę Lutra nie tyle siłą argumentów, ile raczej mieczem hiszpańskim; korzyść największą odniosą tu demony, gdyż przy spodziewanym wielkim rozlewie krwi mnóstwo dusz potrafią uprowadzić do piekła. Po tej rozmowie, z której wynika, że Rzym wskutek ogromu zepsucia popadł całkowicie w moc szatana, demony znikają, a poeta smutny w dalszą rusza drogę.¹

Kto sobie w całej pełni chce wyrobić pojęcie o stosunku do demonów, do czego wolno się było jeszcze przyznawać publicznie mimo „Młota na czarownice“ itd., niechaj się zapozna z bardzo poczytną książką Agryppy v. Nettesheim: *Von der geheimen Philosophie*. Zdaje się wprawdzie, że napisał on to dzieło przed swą bytnością

¹ Ówczesni poeci uważali Malagigi za pierwowzór czarowników. Kreśląc tę postać Pulci (*Morgante*, canto XXIV, strofa 106 sqq.) daje też teoretyczne rozważania o granicach siły demonów i zaklęć. Niewiadomo tylko, o ile całą tę rzecz traktuje poważnie. Por. Canto XXI.

we Włoszech,¹ jednakowoż w dedykacji dla Trithemiusa wymienia też między innymi ważne źródła włoskie, aczkolwiek tylko poto, by je zdeprecjonować, podobnie jak wszystkie inne. System, za którym się ukrywają osobniki dwuznaczne jak Agryppa, oraz szalbierze i głupcy, za jakich przeważnie uważać można innych — system taki mało nas może interesować wraz ze wszystkimi jego formułkami, kadzidłami, maściami, rysunkami kabalistycznymi, trupiami czaszkami itd.² System ten przepelniony jest wszakże cytataми z zabobonnej starożytności, przytem jego oddziaływanie na życie i namiętności Włochów bywa niekiedy bardzo doniosłe i owocne. Możliwość przypuszczać, że tylko najbardziej zdeprawowane osobniki pośród możliwych uciekały się do czarów, gdy w rzeczywistości także silne i twórcze jednostki wszystkich warstw społecznych, parte gwałtownem pragnieniem i żądzą, zadają się z czarnoksiężnikami, a samo tylko przypuszczenie, że czary mieszczą się w obrębie możliwości, także u neutralnych podkopuje do pewnego stopnia wiarę w etyczny porządek świata. Mniemano, że ryzykując nieco pieniędzy i wystawiając potroszę na niebezpieczeństwo własną osobę, można się było bezkarnie przeciwstawiać ogólnym postulatом rozumu i moralności, i nie baczyć na stopnie, jakie zwykły dzielić cele człowieka godziwe od niegodziwych.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem dawniejszej, już

¹ Polydorus Virgilius był wprawdzie rodowitym Włochem, lecz jego dzieło *De prodigiis* odnosi się tylko do zabobonów w Anglii, gdzie spędził życie. Mówiąc jednak o zdolności odgadywania przyszłości przez demonów, robi dziwną uwagę, odnoszącą się do spustoszenia Rzymu w r. 1527.

² Morderstwo wszakże rzadko tylko bywa celem (str. 478), a nigdy może środkiem. Potwora w rodzaju Idziego de Retz (ok. 1440), który demonom złożył w ofierze przeszło 100 dzieci, nie znalazłby we Włoszech.

zanikającej formie czarów. Z najciemniejszej doby średniowiecza, a nawet ze starożytności, w niektórych miastach włoskich zachowała się pamięć, że losy ich związane były z jakimś budynkiem, posągami etc. Starożytni opowiadali ongiś o kapłanach, dokonywujących konsekracji, czyli telestach, którzy byli obecni przy uroczystem zakładaniu fundamentów poszczególnych miast i w magiczny sposób zabezpieczali im powodzenie, wznosząc pewne pomniki lub zakopując potajemnie pewne przedmioty (*telesmata*). Jeśli cokolwiek z czasów rzymskich zachowało się w ustach ludu, to przede wszystkim tradycje tego rodzaju; tylko że w ciągu wieków kapłan poświęcający przedzierzgnął się oczywiście w czarownika, gdyż nie rozumiano już religijnego charakteru tej funkcji w czasach starożytnych. W niektórych neapolitańskich cudach przypisywanych Wergiljuszowi¹ zachowało się bardzo żywe wspomnienie o pewnym starożytnym teleście, którego miejsce z biegiem czasu zajął Wergiljusz. Tak np. umieszczanie tajemniczego obrazu miasta w naczyniu nie jest niczem innym, jak prawdziwym starożytnym telesmatem, a Wergiljusz, jako założyciel Neapolu, jest tylko przeobrażoną postacią poświęcającego kapłana, który był obecny przy położeniu kamienia węgielnego. Wyobraźnia ludu snuła na ten temat najbardziej fantastyczne legendy, dzięki czemu Wergiljusz stał się też twórcą spiżowego konia, głów na bramie Nolańskiej, spiżowej muchy nad inną jakąś bramą, a nawet groty Posilippa etc.; wszystkie te przedmioty w ten czy inny sposób uniemożliwiały rozmaite zamachy

¹ Por. ważną rozprawę Roth'a *Über den Zauberer Virgilius* w Pfeiffera *Germania* IV. — To zajęcie miejsca starożytnego telesty przez Wergiljusza tłumaczy zapewne częste odwiedzanie grobu poety jeszcze za czasów cesarstwa, co niewątpliwie działało na fantazję mas.

losu, a dwie pierwsze miały wogóle decydować o przyszłości Neapolu. W średniowiecznym Rzymie utrzymywały się również podobnie chaotyczne wspomnienia. W kościele S. Ambrogio w Medjolanie znajdował się starożytny marmurowy posąg Herkulesa, o którym mówiono, że dopóki on stać będzie, dopóty będzie też trwać państwo, zapewne cesarstwo niemieckie, gdyż w S. Ambrogio odbywały się koronacje cesarzy niemieckich.¹ Florentyjczycy byli przekonani,² że ich świątynia Marsa (późniejsze Baptisterium) przetrwa po koniec świata, zgodnie z konstelacją, pod którą została wzniesiona za czasów Augusta; po przyjęciu chrześcijaństwa usunęli z niej wprawdzie posąg Marsa, że jednak — wnosząc znów z konstelacji — zniszczenie go byłoby spowodowało na miasto wielkie nieszczęście, więc ustawiono go we wieży nad Arnem. W czasie zniszczenia Florencji przez Totilę posąg wpadł do wody i został wyłowiony dopiero w czasie odbudowania miasta przez Karola Wielkiego; umieszczono go wtedy na filarze przy Ponte Vecchio. Na tem to miejscu zamordowano w r. 1215 Bondelmonte'a, wobec czego straszne walki, jakie wybuchły między stronnictwami Gwelfów i Gibellinów, pozostają w związku z groźnym bożyszczem. Podczas wielkiej powodzi w 1333 r. posąg ten zginął bezpowrotnie.

Ten sam telesmat napotykamy wszakże gdzie indziej. Wspomniany już Guido Bonatto nie poprzestał przy ponownem wzniesieniu murów Forli na owej symbolicznej scenie pojednania wrogich stronnictw (str. 544); był bowiem przekonany, że przez zakopanie spiżowego

¹ Uberti, *Dittamondo* L. III, cap. 4.

² Ciąg dalszy u Giov. Villani I, 42, 60; II, 1; III, 1; V, 38; XI, 1. On sam nie wierzył w podobne bezbożności. Por. Dante, *Inferno* XIII, 146.

lub kamiennego posągu jeźdźca,¹ wykonanego przy pomocy środków astrologicznych i magicznych, zdołał zabezpieczyć miasto przed zniszczeniem, a nawet przed grabieżą i zajęciem go przez wrogów. W jakie sześćdziesiąt lat później, kiedy rządy w Romanji sprawował kardynał Albornoż (str. 107), podczas kopania znaleziono przypadkiem ów posąg i zapewne na rozkaz kardynała pokazano go ludowi, aby zrozumiał, jakimi to środkami posługiwał się okrutny Montefeltro, który wbrew kościołowi rzymskiemu utrzymywał się był przy władzy. Jednakowoż w pół wieku później (1410), po nieudalym ataku na Forli, szczęśliwe to zdarzenie mieszkańcy znów przypisują pomnikowi, który może ocalał i ponownie został zakopany. Była to jednak ostatnia radość z tego powodu, gdyż w następnym już roku miasto zostało zdobyte.

Przez cały jeszcze wiek XV wznoszenie nowych budowli budzi podziw i nie tylko astrologiczne (str. 545), lecz także magiczne. Zwracało np. ogólną uwagę, że papież Paweł II rzucał pod węgielne kamienie swych budowli całe mnóstwo medali srebrnych i złotych,² a Platina skłonny jest do dopatrywania się w nich telesmatów pogańskich. O religijnem znaczeniu podobnych ofiar w wiekach średnich³ nie wiedział oczywiście ani Paweł II ani jego biograf.

Jednakowoż owe czary oficjalne, po większej części znane jeno ze słuchu, nie zdobyły ani w przybliżeniu

¹ Co do wierzeń lokalnych, p. *Annal. Foroliviens.*, Murat. XXII, kol. 207, 238; obszerniej mówi o nich Fil. Villani, *Vite*, str. 43.

² Platina, *Vitae Pontiff.*, str. 320: *veteres potius hac in re quam Petrum, Anacletum et Linum imitatus.*

³ Co się np. przeczuwa u Sugerius'a: *De consecratione ecclesiae* (Duchesne, *Scriptores* IV, str. 355) i *Chron. Petershusanum* I, 13 i 16.

znaczenia tajnej magji, którą posługiwano się w celach osobistych.

Najczęstsze formy stosowania jej w życiu codziennym przedstawił Ariost w swej komedji o nekromancji.¹ Bohaterem jego jest jeden z owych licznych Żydów, wyędzonych z Hiszpanji, pomimo że podaje się także za Greka, Egipcjanina i Afrykańczyka, zmieniając ustawicznie nazwisko i maskę. Umie on wprowadzić, zaklinając duchy, rozpościerać we dnie mroki nocy, a nocy używać jasności dnia, może ziemię wprowadzić w ruch, siebie samego uczynić niewidzialnym, ludzi zamienić w zwierzęta itd.; lecz wszystkie te przechwałki służą mu tylko dla reklamy; prawdziwym jego celem jest wyzyskiwanie nieszczęśliwych a namiętnych małżeństw, a ślady jego działalności przypominają pianę ślimaka, lecz często też niszczące gradobicie. Dla takich celów potrafi np. wmówić, że skrzynia, w której się ukrył kochanek, jest pełna duchów, albo że zmarłego skłoni do przemówienia itp. Dobry to znak przynajmniej, że poeci i noweliści, ośmieszając ten rodzaj ludzi, mogli liczyć na poklask czytelników. Bandello nietylko opisuje czary pewnego lombardzkiego mnicha jako marne, a w skutkach swych straszliwe szalbierstwo,² lecz z prawdziwym oburzeniem przedstawia też nieszczęścia, towarzyszące stale wierzącemu głupcowi.³ „Osobnik taki się spodziewa, że *Klucz Salomona* i inne księgi magiczne wskażą mu skarby ukryte w łonie ziemi, że damę

¹ Por. też *Calandra Bibbiena*.

² Bandello III, Nov. 52.

³ Bandello III, Nov. 29. Zaklinacz zapewnia sobie milczenie przez złożenie na to najsolenniejszej przysięgi, w tym wypadku np. przed wielkim ołtarzem w kościele S. Petronio w Bolonji, w chwili gdy kościół był właśnie całkiem pusty. — Dość szczegółów o magji daje też *Macaroneide Phant.* XVIII.

swego serca zmusi, by mu była powolną, odkryje tajemnice panujących, w okamgnieniu przeniesie się z Medjolanu do Rzymu itd. Im częściej doznaje zawodu, tem uporczywiej dąży do osiągnięcia celu... Czy pamiętacie jeszcze Signor Carlo, jak to swego czasu nasz przyjaciel, dla zdobycia ukochanej, cały swój pokój napelnił czaszkami i kośćmi trupów, niby cmentarzysko?" Niektórzy przyjmują najwstrętniejsze zobowiązania, np. wyrwanie trupowi trzech zębów lub paznokcia z palca itd., a w chwili rozpoczęcia zaklęć z całym nieodzownym ceremonjałem nieszczęśni uczestnicy nieraz umierają ze strachu.

Benvenuto Cellini nie umarł przy znanem wielkiem zaklinaniu duchów (1532) w Colosseum rzymskiem,¹ jakkolwiek i on i jego towarzysze przeżyli najstraszniejsze chwile trwogi; kapłan sycylijski, uważający zapewne Benvenuta za pożądanego pomocnika na przyszłość, zrobił mu nawet w drodze powrotnej komplement, że nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się zetknąć z człowiekiem tak niezachwianej odwagi. Przebiegu tej sceny może się czytelnik sam domyślić; główną rolę odgrywały tu niewątpliwie opary narkotyczne, oraz podniecona i na najokropniejsze zjawiska przygotowana wyobraźnia, wskutek czego właśnie chłopiec, którego tu przyprowadzono, będąc najwrażliwszym, najwięcej też widzi zjaw. Że jednak chodziło przedewszystkiem o usidlenie Benvenuta, możemy się domyślać bodaj z tego, że sama tylko ciekawość byłaby powodem niedostatecznym dla podjęcia czegoś tak niebezpiecznego. O pięknej Angelice bowiem Benvenuto później sobie dopiero przypomina, przytem czarownik sam mu następnie mówi, że miłości

¹ Benv. Cellini I, cap. 64.

są wszak czemś niesłychanie błahem w porównaniu z odkryciem skarbów. Nie należy wreszcie zapominać, że pochlebiała próżności osobistej możność powiedzenia sobie: demony dotrzymały słowa, gdyż Angelica oddała mi się właśnie w miesiąc później, zgodnie z ich zapowiedzią (cap. 68). A chociażby sobie nawet Benvenuto uroił był później całą tę historję, niemniej zachowałyby ona trwałą wartość jako ilustracja ówczesnych zapartywań.

Poza tem artyści włoscy, nawet „ci dziwaczni, kapryśni i oryginalni“ niechętnie się wdawali w sprawy czarnoksięskie; przy studjach anatomicznych jeden z nich wykrawa sobie wprawdzie kaftan ze skóry nieboszczyka, lecz ulegając namowom spowiednika, napowrót go kładzie do grobu.¹ Właśnie częste studia nad trupami musiały zapewne najskuteczniej osłabiać wiarę w magiczną moc ich poszczególnych członków, a oglądanie i kształtowanie postaci ukazywały artyście możliwość czarów zgoła odmiennych.

Mimo podanych przykładów magja w początkach XVI w. zdaje się przecież naogół zanikać, a zatem w czasie, kiedy w innych krajach dochodzi właśnie do najwyższego rozkwitu, wobec czego włoscy astrolodzy i czarownicy zaczynają objeżdżać Północ, nie znajdując już zbytnej wiary w ojczyźnie. W XIV w. uważano jeszcze za konieczność utrzymywanie ścisłej straży nad jeziorem na Monte Pilato w pobliżu Scariotto, celem uniemożliwienia czarownikom poświęcenia ksiąg. Fazio degli Uberti,² podróżując po Ankonie, zwiedza także

¹ Vasari t. IV, str. 483, *Vita di Andrea da Fiesole*. Chodzi tu o Silvia Cosini, który wogóle zajmował się „czarnoksięstwem i podobnemi idiotyzmami“.

² *Dittamondo III*, c. 1.

Scariotto, rzekome miejsce urodzenia Judasza, pisząc z tego powodu: „Nie mogę tu pominąć góry Pilata z jej jeziorem, gdzie letnią porą stale czuwają straże; ktokolwiek bowiem obeznany jest z magją, wchodzi na tę górę, by poświęcić swą księgę, poczem, jak twierdzą tamtejsi mieszkańcy, zrywa się zawsze straszna burza.“ (Poświęcenie ksiąg było, jak już nadmieniliśmy (str. 563) ceremonją zgoła różną od właściwego zaklinania.) W XV w. zdarzały się jeszcze takie rzeczy, że czarnoksiężnik zobowiązywał się np. sprowadzić deszcz w celu rozpędzenia wojsk nieprzyjacielskich, lecz dowódca oblężonego miasta — Nicolò Vitelli w Citta di Castello — był już wtedy dość rozsądnym, by ściągaczy chmur deszczowych odprawić jako bezbożników.¹ W XVI w. podobne rzeczy nie dzieją się już oficjalnie, aczkolwiek w życiu prywatnem niejednokrotnie jeszcze uciekają się do zaklinaczy. Do tej epoki należy niewątpliwie klasyczny przedstawiciel niemieckiego czarnoksięstwa, Dr Jan Faust, gdy Guido Bonatti, główna postać włoskiego, należy jeszcze do w. XIII.

I tu wprawdzie należy dodać, że zanikanie wiary w magję nie zawsze potęgowało wiarę w etyczne prawa, rządzące życiem człowieka, budząc raczej w wielu duszach głuchy fatalizm, jaki też pozostawiła po sobie upadająca astrologja.

Pominiemy milczeniem rozmaite poboczne formy tego oblędu, jak piromancja, nekromancja² itd., które zyskiwały niejakię znaczenie dopiero z chwilą zaniku astrologji i czarów, lecz nawet pojawiająca się fizjogno-

¹ *De obsidione Tiphernatium 1474. (Rerum ital. scriptt. ex florent. codicibus, t. II.)*

² Ten wśród żołnierzy mocno zakorzeniony (ok. 1520) zabobon wyszydza Limerno Pitocco w *Orlandino*, cap. V, str. 60.

mika nie obudziła ani w przybliżeniu tego zainteresowania, jakiego nazwa jej kazałaby oczekiwać. Występuje ona bowiem nie jako siostra i przyjaciółka sztuki plastycznej i praktycznej psychologii, lecz przedewszystkiem jako nowa forma obłędu fatalistycznego, jako wyraźna współzawodniczka astrologii, jaką była już zapewne u Arabów. Bartolommeo Cocale, autor podręcznika o fizjognomice, mieniący się sam metoposkopą,¹ a którego nauka, zdaniem Giovia, zbliżała się już do najszlachetniejszych sztuk wyzwolonych, nie poprzestawał na przepowiedniach, po które zwracali się do niego ustawicznie najmądrzejsi ludzie, lecz ułożył też bardzo wątpliwy „Spis ludzi, którym grożą w życiu wielkie niebezpieczeństwa“. Giovio, który całe życie spędził w atmosferze rzymskiej cywilizacji — *in hac luce romana!*, — nie mniej utrzymuje, że przepowiednie te aż nazbyt często się sprawdzały.² Przy tej sposobności dowiadujemy się też wprawdzie, w jaki sposób ludzie, przerażeni podobnemi przepowiedniami, mścili się na proroku. Tak np. Giovanni Bentivoglio kazał Łukasza Gauricusa związać powrozem, zwisającym z wysokich krętych schodów i pięć razy rzucić nim o mur za to, że Łukasz przepowiedział mu utratę władzy;³ Ermes Bentivoglio wysłał zbrodniarza, by zamordował Cocale'a, ponieważ nieszczęsny metoposkop przepowiedział mu, i to wbrew swej woli, że zginie w bitwie, jako banita. Morderca sztydził, zdaje się, jeszcze w obliczu umierającego: wszak sam mu przepowiedział, że niebawem popełni ohydne mor-

¹ Paul. Jov. *Elog. lit. sub voce Cocles.*

² Giovio przemawia tu jako zapalony zbieracz portretów.

³ A mianowicie z gwiazd, gdyż Gauricus nie znał fizjonomiki; własne jego losy musiał mu wszakże przepowiedzieć Gocale, ponieważ ojciec zapomniał zapisać jego horoskop.

derstwo. Podobny nieszczęsny los spotkał też wskrzesiciela chiromancji, Antioca Tiberto z Ceseny,¹ gdy przepowiedział Pandolfowi Malatesta z Rimini najstraszniejszą przyszłość, jaką sobie tyran może wyobrazić: śmierć na wygnaniu i w ostatecznej nędzy. Tiberto był człowiekiem bystrego umysłu, kierującym się w swych przepowiedniach nietylę chiromancją, ile głęboką znajomością ludzi; wysokie wykształcenie zaskarbiło mu też szacunek tych, którzy nie przywiązywali wagi do jego przepowiedni.²

Alchemja wreszcie, która w starożytności występuje bardzo późno, bo dopiero za czasów Dioklecjana, w dobie rozkwitu Odrodzenia odgrywa tylko rolę podrzędną.³ Także tę chorobę Włochy przebyły wcześniej, bo już w w. XIV, skoro Petrarka w polemice przeciwko niej przyznaje: poszukiwanie złota jest zwyczajem bardzo rozpowszechnionym.⁴ Od tego czasu coraz rzadziej natyka się we Włoszech owo szczególne zespolenie wiary, poświęcenia i odosobnienia, jakich wymaga zajmowanie się alchemją, gdy jej adepci włoscy i inni na dobre dopiero zaczynają wyzyskiwać⁵ możliwych panów Północy. Za Leona X nieliczne jednostki,⁶ zajmujące się jeszcze alchemją, zowią się już we Włoszech „szperaczami“ (*ingenia curiosa*), a Aurelio Augurelli, który wielkiemu

¹ Paul. Jov. l. c., str. 100 sqq., s. v. Tibertus.

² Najważniejsze szczegóły o tych pobocznych odmianach chiromancji, podaje Cornel. Agrippa: *De occulta philosophia*, cap. 52, 57.

³ Libri, *Hist. des sciences mathém.* II, str. 122.

⁴ *Novi nihil narro, mos est publicus.* (*Remed. utriusque fortunae*, str. 93) jeden z bardzo żywo i *ab irato* napisanych ustępów tej książki.

⁵ Trithem. *Ann. Hirsaug.* II, str. 286 sqq.

⁶ *Neque enim desunt*, mówi Paul. Jov. w *Elog. lit.*, str. 150 s. v. Pompon. Gauricus. Por. str. 130 s. v. Aurel. Augurellus. — *Macaroneide*, Phant. XII.

trwonicielowi złota, papieżowi Leonowi X, zadedykował swój poemat dydaktyczny o robieniu złota, otrzymał odeń w nagrodę wspaniałą, lecz pustą sakiewkę. Mistyka adeptów, poszukująca oprócz złota także wszechuszcześnieściwiającego kamienia mądrości, jest już całkowicie późnym tworem Północy, wyrosłym z teoryj Paracelsa itd.

ROZDZIAŁ PIĄTY

OGÓLNE ZACHWIANIE WIARY

Z tym zabobonem, oraz z poglądami, przejętymi ze świata starożytnego, wiąże się ściśle zachwianie wiary w nieśmiertelność duszy. Zagadnienie to pozostaje wszakże w znacznie jeszcze głębszym i szerszym związku z ogólnym rozwojem ducha nowoczesnego.

Potęźnem źródłem wszelkiego wątpienia o nieśmiertelności było przedewszystkiem pragnienie nie zawdzięczenia znieprawionemu Kościołowi żadnej ostoï duchowej. Widzieliśmy już, że ludzi w ten sposób myślących Kościół nazywał epikurejczykami (str. 528). W godzinie śmierci ten lub ów zapragnął wprawdzie pociechy sakramentów, lecz mnóstwo ludzi spędzało całe życie, i to lata najczynniejsze, w zupełnej niezależności od Kościoła. Oczywiście, że u wielu musiała się z tem łączyć ogólna niewiara, co zresztą w całej pełni stwierdzonem zostało historycznie. O ludziach tych powiada Ariosto: nie wierzą w nic powyżej dachu.¹ We Włoszech, zwłaszcza we Florencji, można było początkowo wieść żywot notorycznego

¹ Ariosto, *Sonetto 34... non creder sopra il tetto*. Poeta mówi to ze złośliwością o pewnym urzędniku, który w sporze o własność rozstrzygnął na jego niekorzyść.

ateusza, byle tylko nie występować bezpośrednio jako wróg Kościoła. Spowiednik np., przygotowujący na śmierć skazańca politycznego, zapytuje go na razie, czy jest wierzącym, „gdyż szerzono o nim fałszywe wieści, że w nic nie wierzy.“¹

Nieszczęsny grzesznik, o którym mowa, wspomniany już (str. 64) Pierpaolo Boscoli, współuczestnik w zamachu w 1513 r. przeciw Medyceuszom, którzy właśnie odzyskali byli władzę, może służyć jako doskonale zwierciadło panującego wówczas chaosu pojęć religijnych. Od dzieciństwa zwolennik Savonaroli, później wszakże marzył o starożytnych ideałach wolnościowych i innych wzorach pogańskich; za uwięzionym znów się jednak ujmuje dawne stronnictwo i według swych pojęć przygotowuje go na śmierć, dającą nadzieję zbawienia wiecznego. Zbożnym świadkiem i sprawozdawcą tej sceny jest uczony filolog Luca, członek artystycznej rodziny della Robbia. „Ach — wzdycha Boscoli — wypędźcież mi z głowy Brutusa, bym jako chrześcijanin mógł iść na śmierć!“ Luca: „Jeśli tego chcesz, to nie w tem trudnego; wszak ci wiadomo, że tradycja owych czynów rzymskich nie podaje nam ich w postaci rzeczywistej, lecz w wyidealizowanej (*con arte accresciute*)“. Tedy Boscoli zmusza swój umysł do uwierzenia i biada, że nie posiada wiary prostej, dobrowolnej. Gdybyż jeden jeszcze miesiąc mógł spędzić z bogobojnymi zakonnikami, uduchowilby się w zupełności! W dalszym ciągu okazuje się, że owi stronnicy Savonaroli niezbyt byli obznajomieni z Biblią; Boscoli umie tylko odmawiać Ojcie nasz i Zdrowaś Marja i gorąco prosi Luca, by

¹ *Narrazione del caso del Boscoli. Arch. stor. I, str. 273 sqq. —* Utartem wyrażeniem było *non aver fede*. Por. Vasari, t. IV, str. 133, *Vita di Piero di Cosimo*.

zachęcił jego przyjaciół do zagłębiania się w Piśmie św., gdyż w godzinie śmierci człowiek posiada tylko to, czego się nauczył za życia. Luca czyta mu następnie i objaśnia Mękę Pańską według Ewangelji św. Jana; dziwna, że nieszczęsny doskonale pojmuje boskość Chrystusa, trudno mu natomiast zrozumieć Jego człowieczeństwo. A pragnąłby je sobie uzmysłowić tak naocznie, „jak gdyby Chrystus wyszedł ku niemu z lasu“ — naco go przyjaciel upomina, by w sercu swem wzbudził pokorę, gdyż są to wątpliwości, podsuwane mu przez szatana. Skazaniec przypomina sobie następnie, że nie odbył pielgrzymki do Imprunety, co ślubował był w młodości, a przyjaciel przyrzeka uczynić to za niego. Tymczasem spełniając jego prośbę, nadchodzi spowiednik, zakonnik z klasztoru Savonaroli i wyjaśnia mu, jak już wspomniano, ów pogląd św. Tomasza z Akwinu, odnoszący się do tyranobójstwa, poczem go umacnia na duchu, by mężnie zniósł śmierć. Boscoli odpowiada: „Ojczy, nie traćcie na to czasu, bo do tego starczy mi już filozofja; pomóżcie mi tylko, bym potrafił umrzeć dla miłości Chrystusa.“ Opis przyjęcia komunji, pożegnania i stracenia jest ogromnie wzruszający, najbardziej jednak charakterystyczny jest szczegół, że Boscoli, położywszy już głowę pod topór, prosi kata, by jeszcze chwilę wstrzymał się z ciosem: „przez cały czas bowiem (od odczytania mu wyroku śmierci) pragnął ścisłego zjednoczenia z Bogiem, czego wszakże nie osiągnął w całej pełni, a w tej chwili ma nadzieję, że najwyższym wysiłkiem woli potrafi się całkiem oddać Bogu.“ Jest to widocznie wyrażenie Savonaroli, które nawpół tylko zrozumiane przejmowało go niepokojem.

Obraz duchowy owych czasów wzbogaciłby się o jeden rys charakterystyczny, gdybyśmy posiadali więcej

tego rodzaju zwierzeń, których nie zastąpi ani rozprawa, ani żaden poemat. Poznalibyśmy jeszcze dokładniej, jak silną była religijność wrodzona, jak osobisty a przytem chwiejny był stosunek jednostki do religji, i jak potężni byli jej nieprzyjaciele. Nie ulega wątpliwości, że ludzie o podobnej organizacji duchowej nie nadają się do stworzenia nowego Kościoła, jednakowoż dla uzupełnienia historii umysłowości Zachodu koniecznem było rozpatrzenie owego okresu fermentu we Włoszech; spokojnie natomiast można pominąć inne narody, które nie zajmowały się temi zagadnieniami. Wróćmy jednak do kwestji nieśmiertelności duszy.

Jeśli niewiara pod tym względem tak bardzo była rozpowszechniona wśród ludzi wyżej wykształconych, to w pewnej mierze tłumaczy się tem, że wielkie zadanie o charakterze ziemskim, wyrażające się w odkryciu i odtworzeniu świata w literaturze i sztuce, w wysokim stopniu absorbowowało wszystkie siły umysłu i ducha. Mówiliśmy już (str. 523) o tej konieczności świeckiego ducha Odrodzenia. Z tą samą wszakże koniecznością zrodził się z tych badań i sztuki ogólny duch zwątpienia i kwestjonowania. Jeśli w literaturze przejawia się on w słabym stopniu, jeśli np. w poszczególnych tylko wypadkach podejmuje krytykę dziejów biblijnych (str. 534), to nie należy z tego wnioskować, jakoby wcale nie był istniał. Zagłuszała go tylko owa właśnie potrzeba kształtowania i tworzenia we wszystkich dziedzinach, t. zn. pozytywny instynkt artystyczny; poza tem krępowała go też istniejąca jeszcze przemoc Kościoła, ilekroć się chciał przejawiać teoretycznie. A zbytecznem chyba dowodzić, że z przyczyn aż nazbyt zrozumiałych ów duch zwątpienia musiał nieodzownie i przede wszystkim podjąć kwestję życia pozagrobowego.

A oto przyłącza się starożytność, zaznaczając się tu wpływem dwojakim. Przedewszystkiem usiłowano przyswoić sobie psychologję ludzi starożytności i mozo-lono się nad każdym słówkiem Arystotelesa w celu zdobycia odpowiedzi decydującej. W jednym z ówczesnych dialogów Lucjana¹ Charon opowiada Merkuremu, że przewożąc w swej łodzi Arystotelesa, sam go pytał, co sądzi o nieśmiertelności; ostrożny filozof, mimo śmierci fizycznej wciąż jeszcze jednak żyjący, i teraz nie chciał się skompromitować przez udzielenie jasnej odpowiedzi; a cóż dopiero będzie z interpretacją jego dzieł po upływie tylu wieków! Tem gorliwiej roztrząsano, co on i inni pisarze starożytni powiedzieli o prawdziwej istocie duszy, o jej pochodzeniu, preegzystencji, jedności we wszystkich ludziach, absolutnej wieczności, a nawet o jej wędrówkach; zdarzało się nawet, że kwestje te omawiano z ambony.² Już w XV w. toczyły się na ten temat dysputy bardzo głośne; jedni dowodzili, że Arystoteles w samej rzeczy nauczał nieśmiertelności duszy;³ inni skarżą się na zatwardziałe serca ludzi, którzy radziby ujrzeć duszę usadowioną wygodnie na krześle, by móc wogóle uwierzyć w jej istnienie.⁴ W mowie pogrzebowej ku czci Francesca Sforzy Filelfo przytacza szereg najróżnorodniejszych cytatów z filozofów starożytnych, a nawet arabskich, przemawiających za nieśmiertelnością duszy, poczem całą tę mieszaninę, obejmującą półtorej stronicy bitego druku in folio,⁵ kończy dwoma wierszami: „Mamy zresztą Stary i Nowy Testa-

¹ Jovian. Pontan., *Charon*, *Opp.* II, str. 1128—1195.

² *Faustini Terdocei triumphus stultitiae*, l. II.

³ Np. Borbone Morosini ok. 1460, por. Sansovino, *Venezia*, l. XIII, str. 243.

⁴ *Vespas. Florent.*, str. 260.

⁵ *Orationes Philicphi*, str. 18.

ment, zawierające prawdę najwyższą.“ Tymczasem Platończycy z Akademji florenckiej poczęli głosić platońską naukę o duszy i uzupełniać ją w znacznej mierze, jak to czynił Pico, nauką chrześcijańską. Przeciwnicy jednak narzucają sferom wykształconym swoje zapatrywania. Z początkiem XVI w. oburzenie Kościoła z tego powodu takie przybrało rozmiary, że na soborze lateraneńskim (1513) Leon X zmuszony był wydać konstytucję¹ dla obrony nieśmiertelności, a także indywidualnego istnienia duszy przeciw tym, co twierdzili, że wszystkich ludzi ożywia jedna dusza. W parę lat później (1516) ukazało się wszakże dzieło Pomponazza, wykazujące niemożliwość filozoficznego udowodnienia nieśmiertelności duszy, i oto rozpoczęła się walka, posługująca się polemiką i apologją, która zamilkła dopiero wobec reakcji katolickiej. Nauka o przedistnieniu duszy w Bogu, wzorująca się mniej czy więcej na ideach platońskich, przez długi czas była bardzo rozpowszechniona i ogromnie np. pożądana dla poetów.² Nie zastanawiano się bliżej, jakie się z tem wiązały następstwa dla formy życia pozagrobowego.

Drugim źródłem oddziaływania starożytności stał się przedewszystkiem ów osobliwy fragment z szóstej księgi Cyserona o państwie, znany jako *Sen Scypiona*. Gdyby nie komentarz Macrobiusa, byłby on niewątpliwie zaginął, podobnie jak reszta drugiej części dzieła Cyserona; dzięki owemu komentarzowi rozpowszechnił się

¹ *Septimo Decretal.*, Lib. V, Tit. III, cap. 8.

² Ariosto, *Orlando*, canto VII, str. 61. — W formie ośmieszającej: *Orlandino*, cap. IV, str. 67, 68 (por. wyż. str. 340). Cariteo, członek neapolitańskiej akademji Pontana, zużytkowuje teorię preegzystencji dusz, dla gloryfikacji posłannictwa domu aragońskiego. Roscoe, *Leone X*, ed. Bossi, II, str. 288.

znów w licznych odpisach,¹ a z zaprowadzeniem typografji ukazywał się coraz częściej i był wielokrotnie komentowany. Jest to opis błęgiego bytu pozagrobowego wielkich ludzi, przepojonego harmonją sfer. To niebo pogańskie, na poparcie którego przytaczano stopniowo także innych autorów starożytnych, zaczęło zwolna zastępować niebo chrześcijańskie, podobnie jak ideał historycznej wielkości i sławy usuwa w cień ideały życia chrześcijańskiego, przytem nie obrażało to uczuć ogółu w tym stopniu, jak teoria całkowitego unicestwienia życia jednostki. Już Petrarca opiera swe nadzieje nieśmiertelności duszy przedewszystkiem na owym *Śnie Scypiona* i na innych twierdzeniach z dzieł Cycerona, oraz na *Fedonie* Platona, z pominięciem Biblii.² „Dlaczego — pyta gdzie indziej — nie miałbym jako katolik dzielić nadziei, którą, jak świadczą dowody, żywili też poganie?” Nieco później Coluccio Salutati pisze (dotąd zachował się rękopis) *Prace Herkulesa*, wykazując na końcu, że ludziom energicznym, którzy pokonali olbrzymie trudy żywota ziemskiego, z prawa należy się siedziba na gwiazdach.³ Gdy Dante ściśle się jeszcze tego trzymał, że nawet najwięksi poganie, którym niechybnie użył raj, jednak się nie przedostaną poza ów limbus u wniścia do piekieł,⁴ teraz poezja oburącz sięgnęła po owe liberalniejsze idee o życiu pozagrobowym. W poemacie elegijnym po śmierci Kosmy Starszego Bernardo Pulci

¹ Orelli *ad Cic. de republ.*, L. VI. — Por. też Lucan, *Pharsal.* IX, początek.

² Petrarca, *Epp. fam.* IV, 3, IV, 6. Fracass. (*ital.*) I, 498 sqq., 510 sqq.

³ Fil. Villani, *Vite*, str. 15. Ten niezwykle ustęp, gdzie zasługa pracy styka się z poglądami pogaństwa, brzmi: *che agli uomini fortissimi, poichè hanno vinto le mostruose fatiche della terra, debitamente sieno date le stelle.*

⁴ *Inferno* IV, 24 sqq. — Por. *Purgatorio* VII, 28; XXII, 100.

opowiada, że w niebie przyjmie go Cycero, którego zwano również „ojcem ojczyzny“, Fabjusz, Kurjusz, Fabrycjusz i wielu innych; wraz z nimi będzie on ozdobą chóru, w którym śpiewają tylko dusze bez skazy.¹

W autorach starożytnych spotkano się atoli z innym także, mniej miłym obrazem zaświatów, mianowicie z krainą cieni Homera i tych poetów, którzy życia pozagrobowego nie osładzali i nie humanizowali. Niektóre umysły poddawały się również takim poglądom. Giovanni Pontano wkłada gdzieś² w usta Sannazara opis wizji zaświatów, jaka go nawiedziła wczesnym rankiem, pogrążonego w półśnie. Jawi się przed nim zmarły przyjaciel, Ferrandus Januarius, z którym niegdyś często rozprawiał o nieśmiertelności duszy; teraz go zapytuje, czy prawdą jest, że kary piekielne są wieczne i straszliwe? Po chwili milczenia cień odpowiada zupełnie w duchu Achilleasa, kiedy mu Ulisses podobne postawił pytanie: „Tyle ci tylko powiem i zapewnię cię, że my, zmarli, najgoręcej pragniemy wrócić ponownie do ziemskiego żywota“. Po tych słowach pozdrowił go i zniknął.

Niepodobna zapoznać, że takie poglądy na życie pozagrobowe każą się domyślać zaniku najgłówniejszych dogmatów chrześcijańskich, albo też zanik ów spowodowują. Pojęcia grzechu i zbawienia wiecznego musiały się całkowicie niemal ulotnić. Niech nas nie wprowadza w błąd ani wpływ kaznodziejów, wzywających do pokuty, ani też epidemiczne nastroje pokutnicze, o których była mowa (str. 493, 517); bo przypuściwszy nawet,

¹ To niebo pogańskie napotykamy też w napisie na grobowcu muzyka Niccolò dell'Arca:

Nunc te Praxiteles, Phidias, Polycletus adorant

Miranturque tuas, o Nicolae, manus.

(Borselli, *Ann. Bonon.*, Murat. XXIII, kol. 912).

² W późniejszym jego utworze *Actius*.

że brały w tem udział także klasy o wyższym rozwoju indywidualnym, podobnie jak inne warstwy społeczne, to przecież główną pobudką była tu potrzeba wzruszenia, odprężenie gwałtownego stanu uczuciowego, przerażenie na widok katastrof powszechnych, krzyk do nieba o pomoc. Rozbudzenie sumienia nie musiało pociągnąć za sobą poczucia grzechu i potrzeby odkupienia win, a nawet bardzo gwałtowna pokuta zewnętrzna nie konieczniew była wynikiem skruchy w pojęciu chrześcijańskim. Jeśli silni ludzie renesansu powiadają, że zasada ich brzmi: niczego nie żałować,¹ to może się to oczywiście odnosić do spraw etycznie obojętnych, błahych i bezcelowych; wszelako ta wzgarda dla skruchy, sama przez się rozszerzy się też na dziedzinę etyczną, gdyż płynie ona z przyczyny ogólnej, mianowicie z indywidualnego poczucia siły. Bierne i kontemplacyjne chrześcijaństwo, odnoszące się ustawicznie do wyższego świata zagrobowego, nie przemawiało już do tych ludzi. Machiavelli odważył się na wysnucie dalszej jeszcze konsekwencji: poglądy chrześcijańskie nie mogą być korzystne dla państwa, ani dla obrony jego wolności.²

Jakąż postać musiało tedy u natur głębszych przybrać istniejące mimo wszystko silne uczucie religijne? Jest niem teizm czy deizm, jak kto woli. Tę drugą nazwę nosi może system, który po odrzuceniu chrześcijaństwa nie szukał lub nie znalazł innej karmi dla uczucia. Teizm natomiast przejawia się spotęgowaniem pozytywnem uwielbieniem istoty boskiej, nieznanem w wiekach średnich. Nie wyklucza on chrześcijaństwa i każdej

¹ Cardanus, *De propria vita*, cap. 13: *non poenitere ullius rei quam voluntarie effecerim, etiam quae male cessisset*; bez tego byłbym najniezszczęśliwszym człowiekiem.

² *Discorsi*, L. II, cap. 2.

chwili może przyjąć jego naukę o grzechu, odkupieniu i nieśmiertelności duszy, lecz istnieje też w duszach bez niego.

Niekiedy przejawia się ono z dziecięcą naiwnością, a nawet pobrzmiwa echami nawpół pogańskimi, uważając Boga za wszechmogącego wykonawcę życia. L. B. Alberti opowiada,¹ jak to po ślubie zamknął się ze swą żoną i oboje uklękli przed domowym ołtarzem Matki Boskiej; modlili się jednak nie do Madonny, lecz do Boga, by im pozwolił używać dobrze dóbr ziemskich i użyczył im długiego wspólnego pożycia w zgodzie i weselu, oraz obdarzył ich licznem męskim potomstwem; „dla siebie modliłem się o mienie, dobrych przyjaciół i zaszczyty, dla niej o nieskazitelność, uczciwość i o to, by się wyrobiła na dobrą gospodynię“. Gdy do tych pojęć przyłączy się jeszcze forma wzorowana na starożytności, to trudno zaiste odróżnić niekiedy styl pogański od przekonań teistycznych.²

Także w nieszczęściu przejawiają się czasem te uczucia ze wzruszającą prawdą. Z późniejszego okresu życia Firenzuoli, kiedy całemi latami chorował na febrę, za-

¹ *Del governo della famiglia*, str. 114.

² Jako przykład posłuży krótka oda M. Antonia Flaminio z *Coryciana* (por. wyż. str. 275 uw. 1).

Dii quibus tam Corycius venusta
 Signa, tam dives posuit sacellum,
 Ulla si vestros animos piorum
 Gratia tangit,
 Vox jocos risusque senis faceti
 Sospites servate diu; senectam
 Vos date et semper viridem et Falerno
 Usque madentem.
 At simul longo satiatus aevo
 Liquerit terras, dapibus Deorum
 Laetus intersit, potiore mutans
 Nectare Bacchum.

chowało się kilka jego przemówień do Boga, w których mimochodem podkreśla, że jest wierzącym chrześcijaninem, zdradzając jednak poglądy czysto teistyczne.¹ Choro-
ba nie jest dlań ani karą za grzechy, ani jej nie uważa za zesłaną nań próbę, lub przygotowanie do życia przyszłego; jest to sprawa wyłącznie między nim a Bogiem, który obdarzył człowieka potężną miłością do życia, mającą go bronić przed rozpaczą. „Złorzeczę, lecz tylko naturze, gdyż wielkość Twa nie pozwala mi nazwać Ciebie samego... ześlij na mnie śmierć, Panie, błagam Cię, ześlij mi ją teraz!”

Napróżno szukalibyśmy oczywista w tych i tym podobnych wypowiedzeniach naocznego dowodu teizmu dojrzałego, świadomego; ci, co je wypowiadali, uważali się jeszcze do pewnego stopnia za chrześcijan, przytem z rozmaitych powodów szanują naukę Kościoła. Atoli za czasów Reformacji, kiedy myśli zostały zmuszone do krystalizacji, poglądy te wyraziście się uświadomiły; wielu protestantów włoskich oświadczyło się wówczas za Antytrynitarzami, a Socynianie, żyjący na wygnaniu, na dalekiej nawet obczyźnie podjęli pamiętną próbę stworzenia w tym duchu Kościoła. Z tego, co powiedzieliśmy, można przynajmniej poznać, że obok humanistycznego racjonalizmu, inne też cechy w te same dęły żagle.

Za ognisko myślenia teistycznego należy chyba uważać Akademię platońską we Florencji, a zwłaszcza samego Lorenza Magnifico. Jednakowoż teistyczne dzieła, a nawet listy tych ludzi dają tylko połowiczny obraz ich indywidualności. Prawda, że Lorenzo od młodości aż po koniec życia wypowiadał się w duchu dogmatów

¹ Firenzuola, *Opere*, vol. IV, str. 147 sqq.

chrześcijańskich,¹ a Pico uległ nawet całkowicie wpływowi Savonaroli i zakonnego ascetyzmu.² A jednak z *Hymnów* Lorenza,³ które skłonniśmy uważać za najwyższy wyraz duchowy owej szkoły, powiewa bez zastrzeżeń deizm, i to oparty na poglądzie, usiłującym rozważać świat jako wielki kosmos moralny i fizyczny. Gdy ludzie średniowiecza uważają świat za padół nędzy, którego tak muszą strzec papież i cesarz aż do chwili przyjścia Antychrysta, gdy fatalizm z czasów Odrodzenia przeżywają naprzemian okresy potężnego przyływu energii, to znów głuchej rezygnacji lub rozpanoszonego zabobonu, w kole⁴ duchów wybranych rodzi się myśl, że świat widzialny jest dziełem miłości Bożej, że jest on odbiciem prawzoru, istniejącego w Bogu od pryncypjów i że Bóg pozostanie na zawsze jego siłą poruszającą i twórczą. Dusza ludzka, poznawszy Boga, może Go pierwotnie ściągać do własnych ciasnych granic, lecz może też przez miłość do Boga w nieskończoność się ku Niemu wznosić, i to jest właśnie niebiańską rozkoszą na ziemi.

Tu oddźwięki mistyki średniowiecza zlewają się

¹ Nic. Valori, *Vita di Lorenzo*, passim. — Piękne pouczenia dla syna, kardynała Giovanni, Fabroni, *Laurentius*, Adnot. 178 i w załącznikach do Roscoe'go życiorysu Lorenza.

² *Jo. Pici Vita*, auct. *Jo. Franc. Pico*. — Jego *Deprecatio ad Deum* w *Deliciae poetar. italor.*

³ Są to pieśni: *Orazione* („*Magno Dio, per la cui costante legge*” etc. w Roscoe'go *Leone X*, ed. Bossi VIII, str. 120); — hymn („*Oda il sacro inno tutta la natura*” etc. w Fabroni'ego *Laurentius*, Adnot 9); — *L'altercazione* (*Poezje di Lorenzo Magn.* I, str. 265; ten ostatni zbiór obejmuje też i inne tu wymienione utwory).

⁴ Jeśli Pulci w swym *Morgante* traktuje gdzieś poważnie sprawy religijne, to chyba w śpiewie XVI, strofa 6; ta deistyczna mowa pięknej poganki Antei jest może najbardziej uchwytnym wyrazem poglądów otoczenia Lorenza. Przytoczone powyżej (str. 526 uw. 1, 530 uw. 2) słowa demona Astarotte są poniekąd ich uzupełnieniem.

z naukami platońskimi i ze swoistym przejawem ducha nowoczesnego. Być może, że tu właśnie dojrzał najwspanialszy owoc owego poznania świata i człowieka, a już z tego jednego bodaj względu Odrodzenie włoskie zwać się musi przewodnikiem naszej epoki dziejowej.



DODATKI I UZUPEŁNIENIA

Do str. 86: Burckhardt dał tu w przypisku zestawienie następujące:

„O stosunkach wartości i bogactwie Włoch muszę w braku innych źródeł pomocniczych poprzestać na zestawieniu poszczególnych dat, na które przypadkiem natrafiłem. Widocznie przesadne należy pominąć. Złote monety, w których się najczęściej podaje majątek, to: *ducato*, *zecchino*, *fiorino d'oro* i *scudo d'oro*. Wartość ich odpowiada w przybliżeniu 11—12 frankom.

W Wenecji np. uchodził doża Andrea Vendramin (1475), posiadający 170.000 *ducati*, za bardzo bogatego (Malipiero, l. c. VII, 2, str. 666).

Ok. r. 1460 patriarcha z Akwilei, Lod. Patavino, posiadający 200.000 dukatów, nazywa się „niemal najbogatszym ze wszystkich Włochów“ (Gasp. Veronens., *Vita Pauli II*, Murat. III, 2, kol. 1027). Gdzie indziej podane są cyfry bajeczne.

Antonio Grimani wydał 30.000 dukatów za wyniesienie syna swego Domenica do godności kardynała. A cały jego majątek w gotówce obliczano tylko na 100.000 dukatów (*Chron. Venetum*, Murat. XXIV, kol. 125).

O zbożu w handlu i po cenach targowych w Wenecji patrz przedewszystkiem Malipiero l. c. VII, 2, str. 709 sqq. (notatka z r. 1498).

Już ok. 1522 r. nie Wenecja, lecz Genua uchodzi obok Rzymu za najbogatsze miasto Włoch (co uwierzytelnia jedynie autorytet Franc. Vettori; patrz jego *Storia* w *Archiv. stor.* Append., t. VI, str. 343). Bandello, *Parte II*, Nov. 34 i 42 wspominają o najbogatszym kupcu ówczesnym, Ansaldo Grimaldi'm.

W czasie między 1400—1580 Franc. Sansovino utrzymuje, że pieniądź spadł do połowy swej wartości (*Venezia*, str. 151 sq.).

W Lombardji sądzą, że stosunek cen zboża w połowie XV w. do cen XIX w. należy przyjąć jak 3 do 8 (*Sacco di Piacenza* w *Archiv. stor.*, Append. t. V. Nota wydawcy Scarabelli).

Za czasów księcia Borso żyli we Ferrarze bogaci ludzie, posiadający 50.000 i 60.000 *ducati* (*Diario Ferrarese*, Murat. XXIV, kol. 207, 214, 218; bajeczny wykaz, kol. 187).

W odniesieniu do Florencji zdarzają się wykazy całkiem wyjątkowe, na podstawie których nie można dojść do przecięt-

nych wniosków. Naprzykład owe pożyczki obcych książąt, opiewające tylko na jeden lub kilka domów, a które w rzeczywistości były wielkimi spółkami. Tak samo olbrzymie opodatkowania stronnictw pobitych, np. od 1430—1453 77 rodzin musiało złożyć 4.875.000 złotych florenów (Varchi III, str. 115 sq.).

Majątek Giovanni'ego Medici wynosił w chwili jego śmierci (1428) 179.221 złotych florenów, lecz z dwóch jego synów, Kosmy i Wawrzyńca, ten drugi pozostawił sam w chwili śmierci (1440) już 235.221 florenów (Fabroni, *Laur. Med.*, Adnot. 2).

O ogólnem podniesieniu się zarobków świadczy np. fakt, że już w XIV w. rząd pobierał rocznie 800 florenów czynszu od 44 jubilerów, mających swe kramy na Ponte vecchio (Vasari II, *Vita di Taddeo Gaddi*). Pamiętnik Buonaccorso Pitti (u Delecluze'a, *Florence et ses vicissitudes*, t. II) naszpikowany jest wykazami w cyfrach, świadczącymi atoli naogół o wysokich cenach wszystkich przedmiotów, a niskiej wartości pieniądza.

Co do Rzymu, to dochody kurji nie mogą służyć za miarę, jako pochodzące nie z samych Włoch, a z Europy; poza tem nie bardzo można polegać na wykazach, dotyczących skarbów papiejskich i majątków kardynalskich. Znany bankier Agostino Chigi pozostawił (1520) majątek, wynoszący ogółem 800.000 ducati (*Lettere pittoriche*, I Append. 48).

Walter Goetz zaznacza, że Geiger w 12 wyd. dzieła Burckhardta I 258 itd. rozszerzył te uwagi autora do objętości rozprawy, dodając do nich całe mnóstwo szczegółów.

ERRATA

Na str. 33 (wiersz 13 od dołu) ma być Aleksander VI, zamiast Karol VI.

Na str. 33 (wiersz 12 od dołu) ma być Karolem VIII, zam. Karolem.

Na str. 173 (wiersz 11 od góry) ma być Klemensa VII, zam. Klemensa VIII.

Na str. 302 (wiersz 11 od góry) ma być Villani, zam. Bellini.

SKOROWIDZ

- Abano Pietro, filozof 155, 299
 Acciajuoli Donato 222, 532
 Akademja platońska 253, 403, 532,
 550, 557, 568, 585, 590
 Alberti Leon Battista 141, 145 n.,
 343, 365, 418 n., 544, 589
 Alchemja 579
 Alfons I i II Este, p. Este
 — Wielki 21 n., 39 n., 101,
 225, 228 n., 230, 269, 438,
 477, 488
 — ks. Kalabrji 41, 57, 99, 157
 — Ferrante, król 29, 39 n.,
 97, 102, 113 n., 303, 477,
 486, 488, 548
 Ambrogio, p. Traversari
 Aquino Tomasz 9, 64, 151, 199,
 230, 582
 Arabskie studja 204
 Aragoni, ród w Neapolu 18, 21 n.,
 38 n., 95, 97, 118, 476, 479
 Aretino Lionardo Bruni 84, 144,
 158, 212, 222, 234, 247,
 252, 326
 — Carlo Marzuppini 212,
 215, 234
 — Pietro 163, 171 n., 316,
 331, 388, 417, 486, 563, 566
 Argyropulos Jan 222
 Ariosto 49, 57, 58, 143, 194 n., 255,
 279, 282, 315, 331, 334, 338 n.,
 355, 363, 412, 414, 574
 Arystoteles 81, 144, 222, 230, 244,
 253, 375 n., 506, 531, 584
 Astrologja 38, 298, 434, 478, 507,
 522, 540 n.
 Astronomja 298 n.
 Augustyn św. 311, 506, 532
 Baglioni, władca Perugji 32 n.,
 441, 554
 Bandello Matteo, nowelista 191,
 316, 377, 397, 400 n., 415 n., 466,
 485, 487, 488, 557, 574
 Barbaro Ermolao, humanista 78,
 205, 253, 259
 Beccadelli Antonio Panormita
 228, 345
 Bembo Pietro 49, 235 n., 247, 252,
 258, 264, 397, 400, 405, 469
 Bentivogli, władca Bolonji 32,
 55, 116, 434, 441, 537, 578
 Bessarion, kardynał 78, 198, 489
 Biblijoteki 16, 31, 50, 78, 104, 196,
 197
 Biografja 341 n.
 Boccaccio Giovanni 60, 152 n.,
 156 n., 190, 195, 196, 199, 202,
 208, 251, 263, 264, 308, 325 n.,
 334, 337, 343, 356, 364, 399, 407,
 416, 440, 486, 525, 549
 Bojardo, poeta 58, 166, 315, 334,
 336, 363, 414
 Bonatto Guido, astrolog 541,
 544 n., 548, 572, 577
 Bondo Flavio, dziejopis 151, 188,
 190, 250 n.
 Borgia, ród, p. też papież Ale-
 — ksander VI.
 — Cezar 116 n., 267, 442, 476,
 479
 — Lukrecja 116, 119, 329,
 358, 521
 Botaniczne ogrody 300 n.
 Bramante 47, 126
 Burgundzi, księżęta 18, 19, 96,
 102, 376

- Caracciolo Tristano, dziejopis 346, 536
- Cardano Girolamo, pisarz 280, 348, 462, 544, 557, 588
- Carmina Burana 157, 182 n.
- Carrara, władca Padwy 11, 15, 18, 150
- Castiglione Baltazar 51, 167, 193, 395 n., 400, 404 n., 469, 558
- Cellini Benvenuto 347, 399, 563, 575
- Cenzura 202
- Chrysoloras Manuel 203
- Ciriaco z Ankony 190
- Colleoni, kondotjer 26, 29
- Colonna, ród rzymski 107, 116, 119, 129, 185
- Vittoria 401, 412, 470 n., 516
- Commedia dell'arte 332 n.
- Compagni Dino, historyk 81
- Contarini Gasparo 284 n.
- Cornaro Luigi, pisarz 349 n., 398
- Corneto Adriano, kardynał 126, 260, 267, 425
- Cycero 148, 189, 195, 197, 235, 242, 246, 252, 255, 257 n., 506, 528, 531, 585 n.
- Czary 478 n.
- Dante 14, 81 n., 89, 133, 141, 143, 149, 152 n., 161, 185, 199, 207 n., 213, 256, 273, 298 n., 308, 322 n., 337, 343, 346, 356, 362, 374, 392 n., 407, 425, 437, 484, 515, 528 n., 540, 586
- Demonizm 558 n.
- Dramat 327 n.
- Drukarstwo 200, 204, 227
- Duch ludu 179 n., 459, 480
- Dżem, ks. turecki 100, 115, 122, 382
- Epikureizm 529 n.
- Epopeja 333 n.
- Este, dom panujący w Ferrarze 23, 51, 133, 156, 164, 217, 339 n., 428, 433, 501, 518
- ks. Alfons I 53, 57, 104, 128, 239, 329, 521
- Este, ks. Borso 22, 23, 53 n., 58 n., 231, 236, 303 n., 435, 439, 440
- ks. Ercole I 51, 53, 55, 56 n., 329, 336, 407, 519, 520
- ks. Ercole II 57, 267, 283
- Izabella, p. Gonzaga
- Leonora Aragońska, małżonka Herkulesa I 57, 433
- Eyckowie, Hubert i Jan 311, 324
- Ezzelino da Romano 8 n., 478, 517, 541
- Fazio Bartolommeo, dziejopis 156, 228 n., 344
- Ferrara 52 n.
- Ficino Marsilio 222, 550
- Filelfo Francesco 168, 191, 202, 215, 236, 239, 584
- Finanse 10 n., 39, 53
- Firenzuola Agnolo 357, 399, 490, 535, 590
- Fizjognomika 147, 577 n.
- Flaminio Giovan Antonio, poeta 126
- Florencja 14, 79 n., 95, 144, 161, 251, 379 n., 384 n., 389, 423, 475, 513, 541, 545, 554, 580
- Folengo Teofilo (pseud.: Limerino Pitocco lub Merlinus Coccajus) 166, 277, 335, 340, 396 n., 407, 456, 492, 577
- Fortuna, bogini 530, 536
- Foscari Francesco, doża Wenecji 72
- Franciszek z Asyżu 151, 308, 514
- Francja
- król Franciszek I 96
- — Ludwik XI 19, 96, 102, 108
- — Ludwik XII 22, 74, 96, 117, 440
- — Karol VIII 30, 33, 74, 96, 97, 117, 122, 157, 430, 504
- Fryderyk II, cesarz 7 n., 15, 40, 76, 98, 437, 541
- III, cesarz 21, 234, 236, 294

- Gattamelata, kondotjer 155
 Genua 22, 71, 93, 294 n., 377, 593
 Gimnastyka 406
 Giovio Paolo 156, 158 n., 169 n.,
 194, 203, 226, 245, 247, 252, 256,
 259 n., 285, 345, 389, 454, 537,
 578
 Gonzaga, dom panujący w Man-
 tui 48, 304, 340
 — Francesco 48, 304
 — Giovan Francesco 216,
 217
 — Izabella (z rodu Este)
 48, 260, 329, 401, 415
 Grecy we Włoszech, grecka nauka
 203 n., 216, 228, 232, 285
 Grimani Domenico, kardynał 73
 Guarino z Werony 198, 212, 218,
 239, 262
 Guicciardini Franc., historyk 87,
 88, 237, 252, 344, 455, 484, 491,
 552
 Hawkwood John, kondotjer 24
 Hebrajskie studia 204
 Hippokrates 285
 Hiszpanja 101, 125, 133, 327, 329,
 379, 396, 463
 — król Ferdynand Ka-
 tolicki 101, 125, 305,
 483
 Humanizm we Włoszech 144 n.,
 158, 206 n., 212 n., 218 n., 233,
 289, 300, 329, 375, 453, 495, 532,
 536, 553, 555
 Indywidualizm Odrodzenia
 137 n., 317 n., 456 n., 523, 532
 Inkwizycja 175, 299 n., 329, 349,
 489, 528, 533, 535
 Islam, wpływ jego na Włochy
 522, 524 n.
 Język narodowy, włoski 248,
 392 n.
 Jubileusze kościelne 80, 123, 185,
 518
 Kacerstwo 299, 489, 529, 535
 Karnawał 445 n.
 Karol IV, cesarz 20, 151, 163, 211,
 311
 — V, cesarz 23, 129 n., 171, 175,
 238
 Katullus 270, 271, 272, 506
 Kaznodzieje nawołujący do po-
 kuty 493 n., 517 n., 588
 Kobieta 156, 411 n.
 Kolumb 294 n.
 Kondotjerzy 18, 25 n., 42, 69, 73,
 101, 104, 119, 139, 162, 239, 302,
 413, 478, 537, 546
 Kontrreformacja we Włoszech
 24, 98, 300, 328 n., 483, 516, 552
 Kosmopolityzm 141
 Krytyka historyczna 534, 583
 Kult Matki Boskiej 515 n.
 — relikwii 16, 79, 154, 170, 188,
 512 n.
 Kwintyljan 198, 242
 Laetus Pomponius 260, 286 n.
 Lecce Roberto da, kaznodzieja
 429, 495, 498
 Lenne państwo średniowiecza
 6 n., 101
 Lionardo da Vinci 47, 58, 121, 147,
 233, 300, 409, 434
 Liwjust 50, 93, 153, 155, 228, 247,
 249, 252, 310, 477
 Lucjan 246
 Lukanus 183
 Lukrecjusz 528
 Luter Marcin 128, 398, 491, 492,
 517
 Machiavelli 25, 59, 61, 87, 89 n.,
 103, 105, 109, 119, 120, 121, 159,
 168, 240, 252, 269, 331, 344, 354,
 363, 377, 396, 399, 453, 484,
 518, 588
 Mahomet II 74, 98
 Maksymiljan I, cesarz 22
 Malatesta, dom panujący w Ri-
 mini 26, 32, 37, 65
 — Roberto 26, 29 n., 480
 — Sigismondo 37, 99,
 232, 479, 527, 539

- Manetti Giannozzo, humanista
 201, 209, 212, 219 n., 228, 240,
 251, 532
 Manfredi, dom panujący w Faen-
 cji 32
 Mantovano Battista, humanista
 100, 265, 282, 365 n., 510, 515,
 517
 Mantua 153
 Manucci Aldo, drukarz 78, 204
 Masuccio, nowelista 486 n.
 Medici, ród 64, 85, 89, 132, 301, 594
 — Alessandro, książę 24, 64,
 132, 159
 — Giovanni, p. Leon X.
 — Giuliano Młodszy 127
 — Giulio, kardynał, p. pa-
 pież Klemens VII.
 — Ippolito, kardynał 24, 304
 — Kosma I, książę 164, 174,
 379, 388, 476
 — Kosma Starszy 85, 165,
 197 n., 200 n., 202, 222 n.,
 382, 477, 531, 542, 586
 — Lorenzino, morderca ks.
 Alessandra 62, 65, 159
 — Lorenzo Magnifico 57, 62,
 85, 87, 97, 102, 143, 152,
 166, 198, 213, 222 n., 302,
 336, 375, 402 n., 410, 442,
 550, 590
 — Lorenzo Magnifico jako
 poeta 364, 366, 447, 516
 — Lorenzo Młodszy, ks.
 z Urbino 127, 502
 — Pietro Młodszy 382, 410,
 504
 — Pietro Starszy 200, 223,
 382
 Medjolan 16, 28, 42, 58, 59, 75, 88,
 96, 99, 391, 519
 Menażerje 301 n.
 Menander 199
 Michelangelo 64, 65, 174, 516
 Minnesängerzy 134, 160, 307, 366
 Mirandola, p. Pico
 Misterje 328, 329, 387, 422, 424
 Mistyka 591
 Mnisi 489 n., 509
 Montefeltro, p. Urbino
 Moro Lodovico, p. Sforza
 Mussato Albertino, dziejopis 150;
 155, 211
 Muzyka 144, 146, 405, 407 n.
 Nauki przyrodnicze we Włoszech
 297 n.
 Navagero A., poeta 270 n.
 Nepotyzm papieży 111 n., 124, 129
 Niccoli Nicolo 197, 198, 201, 219 n.,
 375, 531
 Nielegalność władzy 10, 13, 23 n.,
 51, 194
 Niewolnictwo 305
 Normani w Neapolu 24
 Nowela włoska 9, 140, 161, 392,
 459, 460, 464 n., 485, 495, 515,
 525
 Oddi, ród w Perugji 32, 466
 Ordellafo, ks. Forli 232, 533
 Orsini, ród włoski 107, 116, 119,
 340
 Owidjusz 153, 183, 229, 272, 506
 Padwa 79, 153, 154
 Pagolo, p. Toscanelli
 Palestrina 408
 Palingenius Marcellus 269 n., 568
 Palmieri Matteo, dziejopis 250
 Pandolfini Agnolo 141
 Panormita, p. Beccadelli
 Panvinio Onufrio, dziejopis 118,
 122
 Państwo kościelne 30, 39, 107 n.,
 134
 Papiestwo 6, 99, 107 n., 171, 183,
 482 n.
 Papież Aleksander VI 33, 79, 100,
 109, 115 n., 191, 192, 267,
 268, 274, 295, 382, 432, 445,
 564
 — Bonifacy VIII 207
 — Eugenjusz IV 107, 188,
 215, 556
 — Grzegorz VII 138
 — Grzegorz XI 25

- Papież Hadrjan VI 128, 170, 564
 — Innocenty VIII 30, 33, 97, 99, 113, 114, 192, 305, 445, 564
 — Juljusz II 50, 74, 122, 124 n., 174, 193, 226, 241
 — Kalikst III 112, 267
 — Klemens VII 129 n., 132, 173, 266, 272, 318, 567, 569
 — Leon X 36, 51, 54, 91, 100, 114, 126 n., 128, 131, 164 n., 193, 198, 203, 215, 226, 235, 245, 259, 266, 274, 282, 286, 303, 320, 345, 403, 407, 442, 488, 502, 511, 537, 541, 550, 564, 585
 — Marcin V 107, 187, 188, 215, 263
 — Mikołaj V 99, 108, 110, 188, 196, 201, 204, 225, 234, 243, 532
 — Paweł II 78, 110, 191, 225, 234, 260, 287, 442, 445, 459, 538, 573
 — Paweł III 36, 131, 203, 275, 480, 542
 — Paweł IV 132, 203
 — Pius II (Enea Silvio de Piccolomini) 23, 28, 43, 92, 99, 109, 110, 145, 184, 188, 195, 225, 233 n., 243, 255, 274, 295, 296, 303, 312, 346, 347, 362, 389, 432, 446, 490, 499, 513, 515, 535, 541, 562
 — Sykstus IV 11, 26, 30, 95, 97, 106, 109, 111, 124, 191, 212, 234, 241, 287, 432, 443, 445, 446, 533, 544, 556, 567
- Paszporty we Włoszech 15
 Pazzi, ród florencki 220
 Pazzi'ch, spiszek 62, 555
 Perugia, p. Baglioni
- Petrarka 11, 14, 133, 150 n., 156, 161, 185, 195, 196, 202, 209, 211, 243, 247, 255 n., 262 n., 308 n., 320 n., 324 n., 337, 346, 364, 381, 407, 425, 440, 514, 549, 579
- Petrucchi, dom panujący w Sienie 38
- Piccinino Jac., kondotjer 29 n., 30, 104, 110, 477
- Piccolomini Enea Silvio, p. Papież Pius II
- Pico, dom panujący w Mirandola 37
 — Giovan Francesco 38, 128, 517
 — Giovanni, humanista 205, 223, 368 n., 504, 550 n., 585, 591
- Pindar 199
- Piza 13, 88, 92
- Pizinga Jak., przyjaciel Boccaccia 149, 211, 251
- Platina Bart., biograf papieski 234, 247, 249, 288, 344, 538, 573
- Plato 78, 585, 586, 591
- Platonizm we Włoszech 222, 585
- Platońska Akademia, p. Akademia
- Plautus 245, 259 n., 288, 328, 329 n.
- Plinjuś Starszy 145, 154, 189, 197, 235
 — Młodszy 154, 224
- Plutarch 156, 161, 196, 246, 337
- Poczucie przyrody 306 n.
- Poezja łacińska we Włoszech 126, 261 n.
- Poggio Franc., humanista 22, 39, 158, 163, 168, 172, 187, 195, 198, 201, 206, 224, 234, 247, 252, 256, 262, 279, 375, 380, 395, 475, 492, 495, 536, 556
- Podatki 7, 10 n., 16, 44, 82
- Podróże Włochów 293 n.
- Polityka handlowa 75 n., 82, 84
 — równowagi 30, 96
- Poliziano Angelo, poeta 57, 157, 236, 363, 402, 555
- Polybius 197
- Pontano Giov., humanista 57, 97, 141, 166, 246, 258, 279, 289, 354, 365, 377, 471, 475, 484, 488, 536, 539, 551, 553, 560, 587
- Porcari Stefano, spiskowiec 110, 159
- Pożyczki 10

- Proroctwa 129, 501
 Protestantyzm we Włoszech 588
 Pulci Luigi, poeta 166, 334 n., 337,
 363, 367, 526, 569, 586, 591
 Rabelais 455
 Rabunki 473 n.
 Rafael 34, 36, 165, 193, 286, 441,
 552
 Reformacja niemiecka 128, 132,
 172, 483 n., 488, 588
 Religijność 449 n., 481, 509, 521
 Relikwie 16, 79, 154, 170, 188,
 512 n.
 Republiki miejskie 6
 Riario Pietro 111, 428, 433 n.
 — Giovanni 114 n.
 Rienzi Cola di 18, 184
 Robbia Luca della 64
 Rovere della, rodzina 133
 — Franc. Maria 124, 127
 — Giovanni 124
 Rycerskie powieści 42, 319, 334
 Rycerstwo 379 n., 418
 Rzym 18, 185 n.
 — Sacco di Roma 129 n., 228,
 245
 Rzymska szlachta 107, 116, 118,
 186
 Sabellico Marco Antonio, dziejo-
 pis i poeta 67 n., 252, 438, 512,
 515
 Sacchetti Franco, nowelista 140,
 161, 363, 380 n., 485
 Sallustjusz 63
 Salutati Coluccio, humanista 586
 Sannazaro, poeta 118, 157, 195,
 255, 264 n., 271, 273, 397, 515,
 587
 Sanudo Marino 248
 Saraceńskie państwa 7 n., 139
 Savonarola Girolamo 88, 96, 244,
 269, 364, 437, 489,
 502 n., 519, 538, 581,
 582, 591
 — Michele, w Padwie
 154, 354, 513
 Scala, dom panujący w Wero-
 nie 18
 Scala, Can Grande 11
 Seneka 229, 260, 531
 Sforza, książęta Medjolanu 27 n.,
 113, 139, 231, 237, 476
 — Alessandro 31, 44
 — Anna 239, 330
 — Ascanio, kardynał 73, 113,
 382, 425
 — Francesco 19, 26 n., 43 n.,
 104 n., 231, 438, 544, 584
 — Galeazzo Maria 44, 52,
 61 n., 96, 112, 159, 237 n.,
 244, 472, 546
 — Ippolita 237, 401
 — Jacopo 27 n.
 — Lodovico Moro 22, 45 n.,
 47, 51, 59, 61, 70, 73, 95,
 99, 100, 113, 231, 244, 289,
 502 520, 543
 Siena 25, 29, 38, 92, 443, 460, 504,
 539
 Silvio Enea, p. papieżstwo, Pius II
 Solinus, geograf starożytny 186,
 337
 Sonet 320 n.
 Sofokles 199
 Starożytność 62 n., 89, 160, 177 n.,
 296, 300, 334, 357, 375, 425, 433,
 453, 468, 522, 528, 531, 538, 540 n.,
 580
 Statius, poeta starożytny 198,
 270, 272
 Statystyka 75, 85, 101
 Stosunki majątkowe 593
 Strabo 197
 Strada, p. Zanobi
 Strozza Ercole, poeta 119, 267,
 358
 — Tito 53, 316
 Strozzi Palla 224
 — Filippo 224
 Szał pokutniczy 493 n., 517 n., 590
 Szkoły 215 n.
 Szlachta 262 n.
 Sztuka wojenna 103 n.
 Tacyt 227
 Tasso Bernardo 49
 — Torquato 59, 180, 341, 364,
 506

- Teizm 516, 588
 Terencjusz 245, 259, 328, 331
 Tomasz, p. Akwino
 Toscanelli Paolo (Pagolo) 223, 300, 542
 Trapezunt Jerzy z 203, 204, 228
 Traversari Fra Ambrogio, humanista 204, 531, 542
 Trionfi 229, 422 n., 437
 Trissino, poeta 320, 331, 337, 564
 Trubadurzy 148, 209, 319, 322
 Turcy 30, 69, 74, 95, 98 n., 100, 203, 304, 442, 496, 524
 Turnieje 380
 Tybul 506
 Tyranja, tyrańskie państwa 7 n., 10 n., 18 n., 31 n., 59 n., 138, 345, 501
 Tyranobójstwo 61 n.
- Uberti Fazzio degli, kosmograf 20, 186, 208, 212, 311, 337, 353, 576
 Uczucie narodowe włoskie 125, 133 n.
- Uniwersytety 213 n., 541
 — Bolonja 213, 541
 — Ferrara 53, 56, 58, 218, 239
 — Florencja 213, 215
 — Neapol 8
 — Padwa 150, 214
 — Pawja 213, 541
 — Perugia 32, 35
 — Piza 213, 214
 — Rzym 215, 541
- Urbino 49
 — Montefeltro, ród panujący 23
 — Elżbieta, p. Gonzaga
 — ks. Federigo 23, 29, 31, 49, 104, 189, 199, 201, 230, 382, 407, 542
 — ks. Francesco Maria 49, 127
 — ks. Guidobaldo 49 n., 51, 124, 400
- Urceo Codro, humanista 533
 Uzzano Niccolò da 268
- Valeriano Pietro, humanista 203, 258, 264, 283, 537
 Valla Lorenzo, humanista 110, 168, 228, 258
 Valori Bartol., platończyk 223
 — Nicolo, biograf 344
 Varani, dom panujący w Camerino 32, 34, 65
 Varchi, dziejopis 24, 86, 87, 159, 252, 344, 554
 Vasari Giorgio, historyk sztuki 147, 344, 399, 410
 Vegio Matteo 216, 532
 Vespasiano da Bisticci, Fiorentino 156, 196, 199, 219 n., 344, 379, 413
 Vespucci Amerigo, geograf 158, 223
 Vettori Franc., dziejopis 87, 252, 344
 Villani Filippo 156, 242, 281, 343
 — Giovanni 80, 185, 190, 247, 302, 485, 529, 549
 — Matteo 20, 247, 549
 Visconti, dom panujący w Medjolanie 15, 20, 139, 303
 — Beatrice di Tenda 17, 25
 — Bernabo 15
 — Filippo Maria 17, 25, 42, 76, 102, 303, 344, 346
 — Galeazzo Maria 16
 — Giangaleazzo 15 n., 25, 42, 454
 — Giovan Maria 17, 61
 — Giovanni, arcybiskup 15, 273
 — Matteo I 13
 — Matteo II 13
 Vittorino da Feltre 216 n., 406, 532
 Volaterranus Jac., dziejopis 184, 234, 239, 251
 Wenecja 26, 67 n., 95 n., 112, 251, 331, 332, 377 n., 385, 409, 434, 443, 512, 545, 594
 Wergiljusz 153, 183, 186, 189, 264, 272, 326, 337, 364, 506, 557
 Wiara w czary 560
 Wiara w nieśmiertelność 584

Wieńczenie poetów 150 n., 210
Witruwjusz 260 n.
Włóściaństwo 326 n

Xenofont 39

Zabobon 15, 540 n., 553
Zalotnice 415 n., 566

Zampante, dyr. policji w Ferrarze 55, 520

Zanobi della Strada 152, 212, 262
Zemsta krwawa 458 n.
Żądza sławy 148 n., 342, 518
Żydzi 488, 520, 574

SPIS TREŚCI

	Str.
Przedmowa. Napisał prof. Zygmunt Łempicki	1—XXXI
I. Państwo jako dzieło sztuki	3
1. Wstęp	5
2. Władcy XIV wieku	10
3. Władcy XV wieku	18
4. Mniejsze państwa despotyczne	31
5. Większe domy panujące	38
6. Przeciwnicy tyranji	59
7. Republiki: Wenecja i Florencja	66
8. Polityka zagraniczna państw włoskich	94
9. Wojna jako dzieło sztuki	103
10. Papiestwo i zagrażające mu niebezpieczeństwa	107
11. Włochy patryjotów	133
II. Rozwój jednostki	135
1. Państwo włoskie i jednostka	137
2. Ostateczne ukształtowanie się indywidualności	142
3. Nowoczesna sława	148
4. Nowoczesne szyderstwo i dowcip	160
III. Odrodzenie starożytności	177
1. Uwagi wstępne	179
2. Rzym, miasto ruin	185
3. Pisarze starożytni	195
4. Humanizm XIV-go wieku	206
5. Uniwersytety i szkoły	213
6. Protektorzy humanizmu	219
7. Odtworzenie starożytności: Epistolografja i mowy łacińskie	233
8. Traktat łaciński i dziejopisarstwo	246
9. Powszechna łatinizacja oświaty	253
10. Poezja nowo-łacińska	261
11. Upadek humanistów w XVI wieku	277
IV. Odkrycie świata i człowieka	291
1. Podróże Włochów	293
2. Nauki przyrodnicze we Włoszech	297

	Str.
3. Odkrycie piękna krajobrazu	306
4. Odkrycie człowieka; duchowy jego wizerunek w poezji	317
5. Biografia	341
6. Charakterystyka ludów i miast	353
7. Zewnętrzny opis człowieka	355
8. Opisy życia czynnego	361
V. Życie towarzyskie i uroczystości	370
1. Zrównanie stanów	372
2. Ogląda zewnętrzna	383
3. Mowa podstawą życia towarzyskiego	392
4. Wyższe formy życia towarzyskiego	399
5. Doskonałość jednostki w życiu towarzyskiem	404
6. Stanowisko kobiety	411
7. Życie domowe	418
8. Uroczystości	421
VI. Obyczaje i religja	449
1. Moralność	451
2. Religja w życiu codziennem	481
3. Religja i duch Odrodzenia	521
4. Zespolecie zabobonów starożytnych i nowoczesnych	540
5. Ogólne zachwianie wiary	580
Dodatki i uzupełnienia	593
Skorowidz	595



BG Politechniki Śląskiej w Gliwicach
nr inw.: 11 - 6906



19439